



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

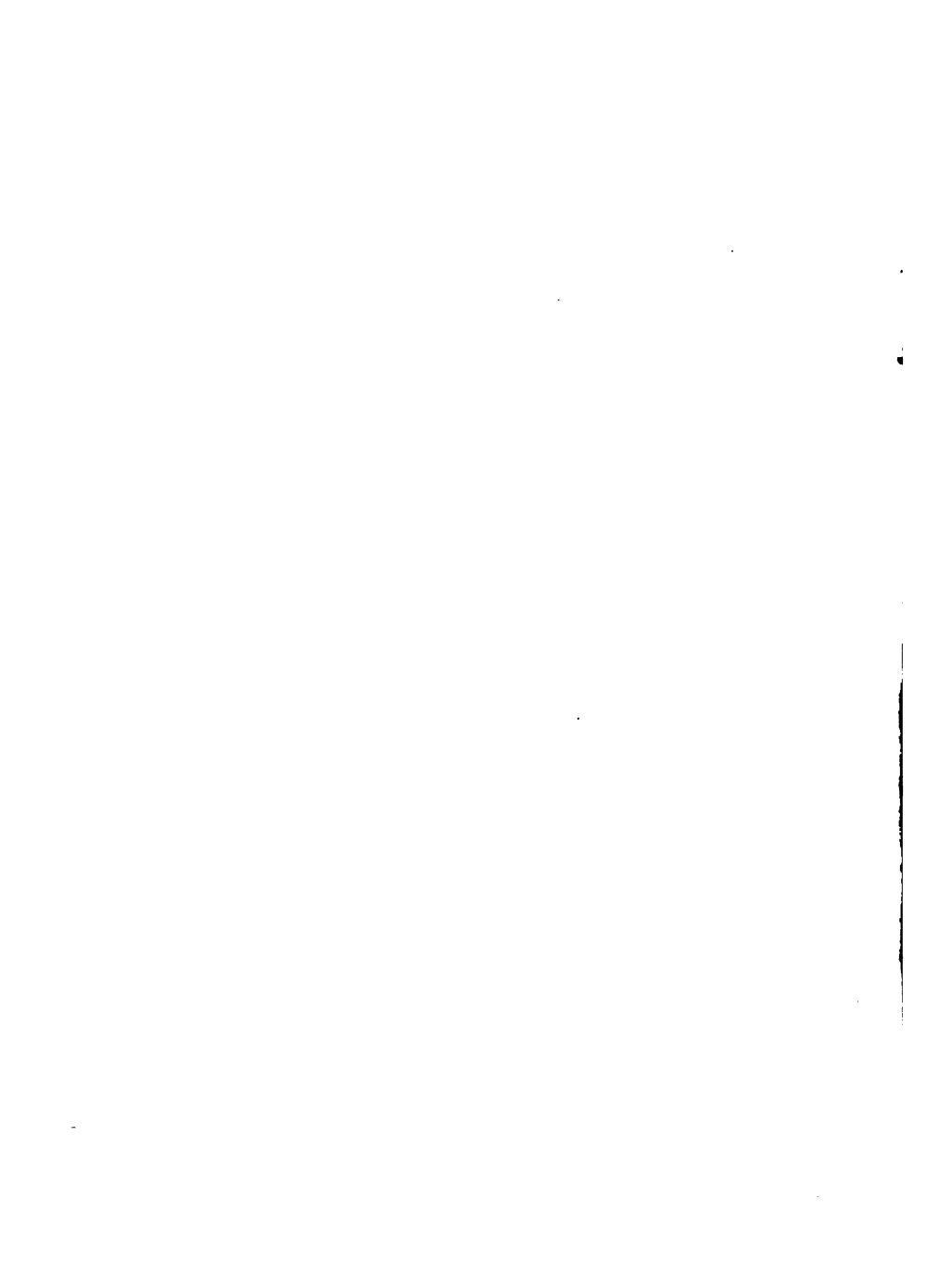
Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slav 6335.205(2)

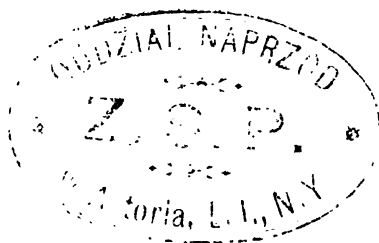


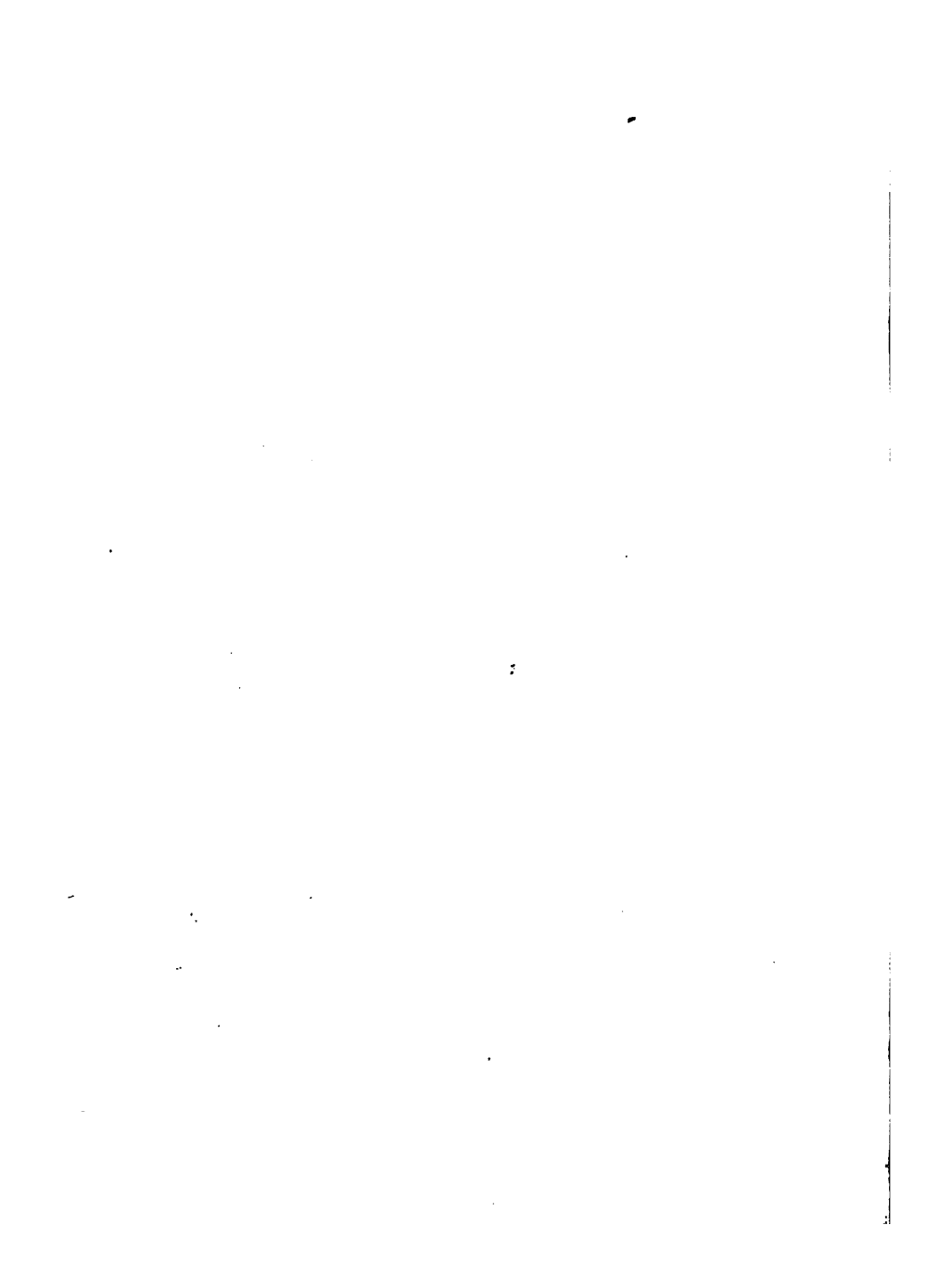
HARVARD
COLLEGE
LIBRARY





**TRONNICTWA I PROGRAMY POLITYCZNE W GALICJI
1846—1906.**





WILHELM FELDMAN.

**STRONNICTWA I PROGRAMY
POLITYCZNE W GALICJI
1846 — 1906.**

TOM DRUGI.

KRAKÓW
SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĘŻKA”
1907.
Astoria, I. I. N. Y.

Slaw 6335.205 (2)

✓



6362
6364

Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

IV. STRONNICTWO LIBERALNO-DEMOKRATYCZNE.

(Stan mieszczaństwa z początkiem ery konstytucyjnej. Trudności w wytworzeniu silnego stronnictwa demokratycznego. Błąd w opuszczeniu podkładu ludowego. Dwa odcienie demokracji: prawica pochodząca od Ziemiałkowskiego i lewica — od Smolki.

Ideologia. Kontrast ze stańczykami. Walka o rok 1863. Budzenie ducha narodowego. Tradycje konspiracyjne. Antagonizm między Lwowem a Krakowem. „Praca organiczna“ w obozie demokratycznym. Organizowanie ekonomiczne mieszczaństwa. Przeszkody ze strony stańczyków. Prace demokratów publicystyczne, prace sejmowe. Walka z większością konserwatywną. Robota konspiracyjna w czasie wojny wschodniej. „Konfederacya Narodu Polskiego z r. 1876“. Udział w niej demokratów. Rezygnacya z odrębnej polityki trójzaborowej. Próby szukania jej, ciężenie solidarności Koła polskiego. Secesya z Koła. Epizod: Hausner-Wolski. Ograniczenie się do pracy wyłącznie krajowej. Program stronnictwa postępowego z r. 1879. Niezdolność życiowa demokracji.

Ewolucya postępową. Tadeusz Romanowicz — charakterystyka. Idee uprzemysłowienia Galicyi. Rutowski. „W sprawie przemysłu krajowego“. Walka na gruncie politycznym. Trudności. Wiec miast i miasteczek z r. 1889. Okres upadku demokracji. St. Szczepanowski — charakterystyka. „Nędza Galicyi“. Bezwzględny oportunizm za ministerstwa koalicji i Badeniego. „Pięta kurysa“ parlamentarna mistrzynią demokracji. Przebudzenie się jej w r. 1897. Rozbicie się w 1898 Klubu demokratycznego z powodu kwestyi reformy wyborczej. Radykalizacya Klubu demokratycznego. Idea koncentracji żywiołów opozycyjnych. Zjazd demokratyczny we Lwowie 1900 r. Program polskiego stronnictwa demokratycznego. Ataki na skoncentrowanych. Błędy taktyczne. Słaby rezultat.

Oslabienie starej demokracji. Wierność sztandarowi „skoncentrowanych“ w Krakowie. Jan Rotter. Stanowisko wobec zagadnień bieżących. Widoki dalszej ewolucji).

Gdy konserwatyści szlacheccy z początkiem życia konstytucyjnego weszli w życie polityczne jako klasa o wyrobionej sile i świadomości, z dużym kapitałem środków, a przede wszystkim z naturalnym podkładem społecznym skoncentrowanym około 5000 obszarów dworskich — demokraci tego najważniejszego podkładu materialnego byli pozbawieni.

Widzieliśmy ¹⁾ siły, jakie przedstawiała Galicya z początkiem ery konstytucyjnej. Rzeczywistość wyglądała jeszcze smutniej. Miasta, naturalny grunt, z którego wyrasta ideologia i robota żywołów postępowo-demokratycznych — w największym były zaniedbaniu, handel w rękach żydów, którzy ciążyli ku liberalizmowi, ale jeszcze więcej ku centralizmowi wiedeńskiemu; przemysł w powijkach; zastępowały go rzemiosła, dostarczając kontyngentu ludzi, którzy skazani na zbyt bezpośredni, na osobisty stosunek z nabywcą, kłaniali się bezustannie „P. T. publiczności i wysokiej szlachcie“; t. zw. inteligencja zawodowa wydawała jednostki bardzo dzielne, ale przeważnie składała się z urzędników, ludzi zależnych; obejmując urzędy właśnie po zmienawidzonych Precliczkach, mieli popularność a w sobie też animusz wojenny — długo to jednak trwać nie mogło. Wybitne wypadki wybitnych stwarzały ludzi; w chwilach wielkich walk i uniesień ideologicznych ludzie dostają jakby skrzydeł i wznoszą się ponad podścielisko interesów materialnych; okres rezolucyjny jednoczył też i pokrywał rozmaite przeciwieństwa, choć zgasić ich nigdy nie zdołał. Nad umysłami panowały kwestye przede wszystkim polityczne: pytanie centralizmu i autonomii, federacyi i rezolucyi, z rządem lub przeciw, praw narodowych i koncesyi; talentami swymi

¹⁾ T. I. str. 97.

wysunęli się wówczas na przywódców mieszczenie wybitni, jak Ziemiałkowski, Smolka, Zyplikiewicz, i większość szlachecka szła za nimi, nie zapominając przytem o zabezpieczeniu swych interesów stanowych drogą ustawodawstwa — o czem mieszczenie zgłoła nie myśleli. Gdy w roku 1870 walka o zasady polityczne przegasała, zaraz potem Galicya się zbudziła jakby z upojenia sennego i największą realną siłą polityczną zostało 5000 obszarów dworskich, oraz coraz bardziej łączący się z nimi przedstawiciele władz i urzędów publicznych; w ich też ręce rząd kraju przeszedł.

Przewódcy tymczasem demokracji nie przestali się czuć spadkobiercami wielkiej spuścizny dziejowej, potomkami tych, co stworzyli wszystkie te wielkie myśli, jakimi od powstania Kościuszki szło odrodzenie narodu. Idee te nie przestały przyświecać jej przewodcom, szły w przyszłość, chcąc za sobą całego narodu losy pociągnąć — między niemi a narodem był jednak realny, ludnościowy, łącznik tak szczupły i wątki, że zadania swego spełnić nie mogły; naród pozostawał więc w tyle — idea szła naprzód: unosząc się częstokroć z lotnością wrodzoną ciałom eterycznym w powietrzu.

Fakt ten pociągnął za sobą dwa ważne następstwa.

Po pierwsze: w Galicyi nie wypływała z konieczności ustrojowej ta polityka społeczno-ekonomiczna, która jest nieodzownym podkładem wszelkiej polityki i idei wogólności. Interesom szlacheckim, od pierwszej epoki tak silnie zarysowanym i prowadzonym, nie przeciwstały się interesa ludności i produkcji przemysłowej w nowoczesnem znaczeniu słowa; dlatego tamte mogły swobodnie wybujać i wszystkie soki gruntu pochłaniać, gdy przemysłowe trzeba było sztucznie dopiero wytwarzać, krzewić, uświadamiać. Powtóre — ten układ stosunków wymagał nadzwyczajnych wysiłków ze strony działaczy, jeśliby ci istotnie mieli obejmować interesa całości: polityczne, ekonomiczne, kulturalne. W Polsce zaś łatwo o jednostki do bohaterstw jednorazowych, ale nie

do pracy żmudnej, systematycznej, niewdzięcznej, lat długich wymagającej; tem mniej było w Galicyi tych ludzi, że obóz szlachecko - konserwatywny, rozporządzający wszystkimi powabami władzy, większą wywierał atrakcyę na talenty, niż lichy sytuowana demokracja.

Ten stan rzeczy wytworzył charakter demokracji galicyjskiej.

Siłę polityczną mogła stanowić w jednym tylko wypadku: gdyby była się oparła na jedynej realnej ale uspionej potędze, mogącej stanowić przeciwagę wobec polityki szlacheckiej: gdyby była uświadamiała i organizowała politycznie lud wiejski. Tego jednak demokracja nie czyniła. Zbyt była słaba, przytem spętana ideologią szlachecką. Egzystencyę swoją oparła tedy na sprzeczności, która ją rozdawała i niszczyła; z założeń swoich stanowiąc partję ludową, opierając o ten lud przyszłość własną i Polski, podobnie jak szlachta przez ćwierć wieku autonomii uważała lud ten za nieletnie dziecko i kuratelę nad nim powierzała najbliższemu jego „sąsiadom i opiekunom“ z dworu. Śmiało i mądrze mówił Smolka w r. 1868, ¹⁾ że nie boi się agitacyi politycznej, ani też by agitacya ta sięgnęła do uspionych chat wiejskich; tak powstaje ruch, życie, zainteresowanie dla spraw publicznych, przyszłość. Od tych słów do czynu jednak się nie przeszło. Jako siła polityczna lud i nadal pozostał spętany, dopóki z końcem lat osmdziesiątych sam o swem wyzwoleniu nie zaczął myśleć. To zapoznanie najważniejszej konieczności politycznej komplikowało się z drugą koniecznością: opierając się o ludność miejską — w pierwszym rządzie o jej realnych interesach życiowych musiała demokracja myśleć; była więc pod względem aspiracyj narodowych i działalności kulturalnej partją ludową, zaś pod względem ściśle politycznym i ekonomicznym — miejską, mieszczańską. Najczęściej jednak nie uwydatniała zbyt

¹⁾ Patrz t. I. str. 81.

wyraziście swego charakteru ani w jednym ani w drugim kierunku; akcentując charakter ogólnonarodowy oscylowała zresztą między rozmaitymi kierunkami — żadnego nie zadawalniając i wyrażając jedynie połowiczność i niezdecydowanie, które w życiu publicznem największą stanowią klątwę.

Przypomnijmy sobie ¹⁾, że na polskie stronnictwo demokratyczne w zarodku złożyły się dwie formacje: „mamelucy“ Ziemiałkowskiego i federaliści Smolki. Do nich nawiązując, można mówić o prawicy i lewicy demokratów, o demokratach połowicznych i konsekwentnych, Pierwszych ex-spiskowic zaprowadził był do obozu rządowego, w kwestyi polityki ogólnopaństwowej złączył z konserwatystami. Ziemiałkowski został rychło prezesem Koła polskiego (1867), burmistrzem m. Lwowa (1871) i ministrem (1874); wpływ jego i duch jego dalej działał, krzewiąc oportunizm, jako system; szkoła jego zachowała tendencje liberalno-postępowe, póki liberalno-postępowym był rząd, potem mówiła o demokracji i postępie, gdyż bądźco bądź reprezentowała miasta, żydów, interesa przemysłu i inteligencji zawodowej, ale zawsze szukała oparcia o rząd, a gdy ten stał się identycznym z krajem, t. j. z stronnictwem konserwatywnem — demokraci tego odcienia stali się właściwie lewem skrzydłem konserwatyzmu galicyjskiego — pseudo-demokratami.

Dłużej zachowali swój radykalizm towarzysze Fr. Smolki. Ale i przeciwko nim był zwrócony układ stosunków, nie pozwalający na politykę samodzielną i prawdziwie ludową. ²⁾ Program federacyjny z r. 1848, upadłszy na Sejmie 1868 r., więcej na porządek dzienny nie wrócił; przez pięć lat kołatały się rudymenty jego w postaci Rezolucyi, nareszcie r. 1873 i jej kres położył. Najgorętsi jej obrońcy puścili ją w niepamięć, odświe-

¹⁾ Patrz t. I. str. 87 i dalsze.

²⁾ Patrz t. I. str. 102.

zając ją czasem w papierowym programie lub mowie okolicznościowej; czasem tylko znalazł się poseł, który — jak Romanowicz w r. 1881 podczas debat nad reformą administracyjną — wskazał na nią, jako na paladym narodowe. Dla życia publicznego ciężkie nastaly czasy. Kraj ubogi, wyczerpany okazywał albo apatyę, albo umiał tylko narzekać na Sejm bezpłodny. W parlamencie przegrano na całej linii, rząd przeforsował wybory bezpośrednio, przy wyborach z r. 1874, skutkiem presyi Wiednia, Koło polskie ucierpiało niemało. Nastal w niem poploch; opozycja wobec gabinetu centralistycznego była bardzo słaba; stańczycy pozajmowali wszystkie wybitniejsze stanowiska i rozpoczęli swoją gospodarke. Mieszczaństwo nieliczne, ubogie, większego wpływu politycznego mieć nie mogło... Inni zaczęli zbierać plon z jego zasiewu. Mieszczaństwo od r. 1848 walczyło o instytucye konstytucyjne — szlachta zagarnęła w nich dla siebie miejsca przodujące; mieszczańin Ziemiałkowski najwięcej — wbrew usiłowaniom stańczyków — przyczynił się do zawarcia ugody z rządem (patrz t. I. str. 150) — stańczycy owoce tej ugody, potem i jej autorstwo sobie przywłaszczyli; tenże Ziemiałkowski i Zyblikiewicz, jako prezesi Koła polskiego utwierdzili jego politykę i potęgę — inni mieli z niej korzystać.

Ale i w ciężkich warunkach zachowała demokracja polska w Galicyi odrębną swą fizyognomię i sztandar własny, który zawsze się przeciwstawia sztandarowi drugiego stronnictwa o najwyraźniejszej w Galicyi fizyognomii duchowej — stańczykom.

Walka między demokracją a stańczykami wypełnia przez pewien czas dzieje ideologii Galicyi.

Jako stronnictwo narodowe uważała się demokracja za dziedziczkę tradycyj i przykazań roku 1863. O ten rok 1863 toczyła się przez czterdzieści lat między przedstawicielami demokracji a stańczykami gorąca, bezustanna polemika. Tadeusz Romanowicz i jego przyjaciele niezliczone mowy i rozprawy tej sprawie poświę-

cali — nie nazywając rzeczy po imieniu i nie stawiając jej na gruncie politycznym. Dla obozu demokratycznego *Teka stańczyka* była bluźnierstwem, ostracyzm i rezygnacya Pawła Popiela — zaprzaństwem, historyozofia Szujskiego i Bobrzyńskiego, uświęcająca prawo siły, usprawiedliwiająca poniekąd — wraz z wywodami Tarnowskiego i Kalinki — rozbiór Polski jej błędami, wszystkie te pisma były dla niej zdrada; trójlojalizm Koźmiana godnym był renegata. Epigonowie romantyzmu Buszczyński, Giller, poważny historyk Henryk Schmidt, walczyli z tą historyografią nieprzerwanie; Asnyk zarzucał stańczykowskiej szkole historycznej,

że z jej ręki rozbiór Polski
wziął chrzest misji apostołskiej;

teorye ich o anarchiczności ruchów polskich przetłómaczył na wypływającą stąd syntezę, że

... Kościuszko — to był waryat,
Co buntował proletaryat.

Wobec podjęcia się przez stańczyków roli „ochotniczej straży ogniowej“, demokracja uważała za pierwszy swój obowiązek podtrzymywanie „Znicza narodowego“ częstym, jak najczęstszym „budzeniem ducha“, urządzaniem nabożeństw i obchodów pamiątkowych, oddawaniem czci pamięci wszystkich powstań. Każda taka uroczystość dawała sposobność do inkryminacyj i potępień — szczególnie *Czasu* i Stan. Tarnowskiego, którym na rękę przez długi czas szły c. k. władze, prześladowując podobne obchody.

Jeśli wśród szerszych warstw mieszczańskich nie wygasła pamięć ważniejszych dat z przeszłości narodu, pamięć roku 1831 i 1863, Raclawic, Kościuszki, Kilińskiego, Trzeciego Maja, Grunwaldu i t. d. — przypisać to należy usiłowaniom demokracji; co prawda — znaczenia tych uroczystości narodowych przeceniać nie należy.

Pod względem politycznym rozchodziło się jednak o coś więcej, niż o czczenie faktów minionych. „Konspiracya ma zawsze niesłuszność“ — zadekretował był

Józef Szujski i postawił *liberum conspiro* na jednej stopie z *liberum veto*; szkoła jego głosiła tedy fanatyzm legalności i jawności — nawet tam, gdzie ta taktyka była zabójczą. W przeciwstawieniu do tego demokracja milcząco postawiła była zasadę, że forma działalności dyktowana jest warunkami chwili, że nie ma słuszności zarówno ten, który propaguje zawsze i wszędzie działanie nielegalne, konspiracyjne, jak i ten, który wszędzie i zawsze to wyklucza. Zgodnie z tą odpowiedzią szło życie. W pierwszych latach po r. 63 ugoda z Austryą była przez wszystkich odczuta potrzebą Galicji i dla ruchu konspiracyjnego miejsca tu nie było; starzy tylko rewolucyoniści, jak Widman, Giller i t. p. w snach przyszłości widywali konieczność walki — były to jednak raczej marzenia, dalekie od konkretnych planów i wskazań politycznych. Gdzieś daleko na obczyźnie tułały się idee i organizacje demokratyczne, łączące sprawę polską ze sprawą rewolucji europejskiej; Mierosławski skupiał około siebie epigonów „Towarzystwa demokratycznego“, gdy młodzi przesiąkali duchem ówczesnego socjalizmu i w r. 1870 (Wróblewski, Tokarzewicz-Hodi) ogłosili program federacyjno-komunistyczny. Jednostki z ich szeregu brały udział w walce Francji 1871 r., niektóre po bohatersku walczyły w szeregach komunistów. Usiłowania te i jednostki były jednak zupełnie odosobnione, od kraju odcięte, bez wpływu i echa. Expowstańcy, osiadli w Galicji, nie chcieli z nimi mieć nic wspólnego, od idei rewolucyjnych odżegnywali się, jak od widma szatana. Strzały, wypuszczone w Krakowie z kołczana *Teki stańczyka*, godziły też w widma, lub w niewinnych. *Libera conspiro* na gruncie galicyjskim było strachem na wróble. Pogrom niedawny Francji, zaciążenie nad Europą żelaznej stopy Prus, bezwzględne represalia Rosyi, odwagę do myśli o walce zbrojnej odbierały nawet najromantyczniejszym głowom. Początek prześladowania unitów na Podlasiu niejedno ramię zaczął przeżyć chęcią walki, ale jeden tylko zna-

łaż się młodzieniec we Lwowie, który jako emisaryusz poszedł za kordon: tragicznych losów bohater Benedykt Rahoza. Najczterwieśni irredentyści, jak Giller, Tad. Żuliński etc. ledwie tolerowani przez c. k. władzę w Galicyi i zagrożeni wyrzuceniem z kraju za lada chęć „buntu“, unikali wszelkich konkretnych planów spiskowych, brali udział czynny w pracy organicznej kraju, starali się tylko, by „duch“ nie zginął. Truchleli, gdy Rahoza w r. 1875 zaczął w Bendlikonie pod Zurychem wydawać „Wici“, nawołujące do stworzenia tajnej organizacji narodowej. Usposobieni pokojowo, zwolennicy ugody z Austryą, żyli wspomnieniami powstań dawnych i poetyzowaniem na temat walki w przewidzieć się nie dające przyszłości celem stworzenia bytu niezawisłego pod rządami secundogenitury austriackiej.

Stan ten umysłów doznał silnego wstrząśnienia z rozpoczęciem się zawikłań na wschodzie w r. 1876. Wojna między Rosyą a Turcyą wisiała w powietrzu i obudziła nieokreślone nadzieje i pragnienia. Wszyscy wierzyli, że Polacy są czynnikiem politycznym w Europie, że musi się znaleźć jakiś sposób postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym. Chłodne głowy stańczykowskie, od dziesiątka lat pozbawione złudzeń i idei, odnoszących się do „całości“ sprawy polskiej, także snuły jakieś niejasne plany, oczywiście bardzo dalekie od jakiejkolwiek konspiracji, od apelowania do ludów, bardzo dyplomatyczne i dyplomatyżujące — gorętsze serca zaczęły płonąć, tęskne czynów dłonie wyciągały się do nadchodzącej gwiazdy nadziei. W r. 1876 zawiązał się we Lwowie komitet, mający na celu wywołanie z wybuchem wojny rosyjsko-tureckiej — powstania w Królestwie¹⁾.

¹⁾ Sprawa niedoszłego powstania w 1876 r. jest epizodem z dziejów niedawnych zgoła nieopracowanym i niewyjaśnionym. Istnieje jedno tylko do niego źródło: broszura p. t. „Ruch narodowy w r. 1876. Konfederacja Narodu polskiego 1876. Spisał były

Nie tutaj miejsce na mało znane a dość smutnej treści dzieje owego niedosłego powstania; tu chodzi o rolę w niem demokracji galicyjskiej. O roli tej na podstawie autentycznych niewiele da się powiedzieć.

Inicytywa spisku wyszła od Polaków pozostających w służbie tureckiej. Rozumie się, że rządowi tureckiemu myśl wzniesienia niepokojów w państwie, z którym prowadził wojnę, bardzo była na rękę; przyjął więc uczynioną sobie propozycję bardzo chętnie i przyrzekł pomoc. Więcej, aniżeli Turcyę, zainteresowała — zdaje się — ta idea pewne koła torysów angielskich, palających nienawiścią do Rosyi; miała ona podobno zwolenników w najwyższych sferach, w osobie prezesa gabinetu Beaconsfielda, kardynała Manninga etc. Pieniądze na cele organizacyjne pochodziły też prawie wyłącznie z szkatuł angielskich. „Powstanie“ więc było w samym swym zarodku nie ruchem żywiołowym ludności, nie wyładowaniem wezbranych sił żywotnych, lecz intrygą polityki międzynarodowej i jako taka powinno było budzić najwyższą nieufność.

W społeczeństwie galicyjskiem myśl powstania ani na chwilę nie zapuściła głębszych korzeni, nie budziła entuzjazmu ani poważniejszego ruchu. Ze wszystkiego, co główny inicytor akcji w Galicji opowiada, wynika, że „Konfederacya Narodu Polskiego 1876 r.“ liczyła w kraju więcej sztabowców, niż żołnierzy; usposobienia rewolucyjnego tu nie było; ani pieniędzy, ani ludzi kraj nie dostarczał. Tem dziwniejsza, że do akcji przystąpiły jednostki światłe i poważne.

Konfederat. Chicago, Illinois. Nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce. Czcionkami i drukiem Sztandaru. 1899“. Autorem jej — Wacław Koszczyk, inicytor i główny kierownik owej Konfederacyi, znany w swoim czasie powieściopisarz, osnuwający swe utwory na tle stosunków tureckich, pod pseudon. Sahi-bey. Broszura to oczywiście nawskróś jednostronna i osobista, dokumenty przynosi — od ostatniego słowa prawdy historycznej daleka.

Tem to dziwniejsze, że na czele ruchu stali ludzie, nieodpowiadający wielkości zadania, ludzie, których ani przeszłość, ani — dziś wiemy — przyszłość nie upoważniła do przodowania narodowi. Duszą „Konfederacyi“ był Koszczyc; do Rady generalnej Konfederacyi czyli Generalicyi należeli prócz niego literat Teofil Szumski, generał z r. 1863 Heidenreich-Kruk i b. oficer powstańczy, wówczas dyurnista przy Wydziale krajowym Robert Thiemme; później należał do jeneralityi kupiec Edmund Riedl i „inni jacyś konfederaci“. Oni zamianowali radę prowincjonalną galicyjską, zaopatrując członków w tytuły staropolskie; należeli do niej „wojewoda“ Edward Simon (dyrektor Banku galicyjskiego), bar. Franciszek Gostkowski, adwokat Semilski, hr. Artur Gołuchowski, Stan. Niemczynowski; udział w robocie brali też Giller, Dobrzański, Zima, Romanowicz, Alfred Młocki, niedawny komunard Ludwik Masłowski, przyjaciel Smolki Karol Groman itd. Wszyscy ci ludzie, przewodzący ówczesnej demokracji lwowskiej, podporządkowali się Jeneralityi t. j. Koszczycowi, Szumskiemu i Thiememu, potem „Rządowi narodowemu“, na którego czele stanął był Adam Sapieha.

O ideach przewodnich i ustawach Konfederacyi czytamy w „Informacyi dla rzeczywistych członków Konfederacyi i reprezentantów jej w Stambule“ obszerny wywód, pełen starego, powstańczego optymizmu. Więc „praca i nadzieja konfederowanych oparła się głównie na żywiole ludowym, tym razem skorym do podniesienia oręża“ pod berłem rosyjskiem, a to z powodu przesładowań religijnych; w innych dzielnicach członkowie konfederacyi niemniej mieli znaleźć ducha powstańczego, ale już przeważnie w klasie średniej. Na tym „kamieniu węgielnym“ zbudowano organizację tajną. Ruch zbrojny obiecuje ona wywołać nie wcześniej, jak z końcem marca lub w pierwszych dniach kwietnia 1877 r.; dla tego celu żąda się pomocy nie w ludziach, lecz

w funduszach i broni¹⁾. W kwestyi kompensat konfederacya proponowała dla nas: za wszelkie koszta wojny, jakoteż szkody, poniesione w ciągu stu lat — część kraju obejmującą chersońską gubernię od morza Czarnego na północ; dla Anglii wyspy na Bałtyku z Kronstadtem i Korfu; dla Turcyi — Kaukaz; dla Austrii kompesata bądź na Rosyi, bądź na Turcyi dobrowolna. Nadto wyznaczono dynastję Habsburgów, jako mającą odziedziczyć secundogeniturę w odbudowanej Polsce.

Czy takim był plan tylko kilku jednostek z Rady generalnej Konfederacyi, czy też całego ogółu wciągniętego do roboty? Jakie plany miał „Rząd narodowy“, który niebawem pod kierownictwem Adama Sapiiehy zastąpił Jeneralicję? Czy o powstaniu myślał, czy tylko o formowaniu legionów polskich ku pomocy Turcyi? „Sprzeczności z dążeniami, właściwemi Konfederacyi“ istniały w łonie najwyższego jej zarządu, mianowicie stanowcza niechęć do powstania²⁾; przeciwny ruchowi na ziemiach polskich był, zdaje się, cały „Rząd narodowy“ — Adam Sapiieha go też unicestwił.

Przeważna część spiskowych myślała, zdaje się, na razie, wysłać na pole walki legiony i... czekać, co wypadki przyniosą, pertraktując tymczasem z rządami, a przedewszystkiem z austro-węgierskim, którego minister spraw zewnętrznych, Andrassy, doskonale o wszystkim był poinformowany; wogóle trudno przypuszczać, aby częste zjazdy we Wiedniu, narady tylu wybitnych jednostek, współdziałanie członków parlamentów były obce rządowi, oraz politycy wiedeńskiej. Patrzała więc Austriya na całą tę robotę przez palce, co spiskowców mogło tylko ośmielać i utwierdzać ich w liczeniu na pomoc mocarstwa.

Przeciwni byli spiskowi zasadniczo i faktycznie

¹⁾ Anglicy dostarczyli też funduszów, a Turcyja — 60.000 karabinów, które następnie zostały w Tryeście — zatopione.

²⁾ Koszycze, str. 86.

stańczycy, jednakowoż i oni mieli złudzenia, chwilami także wierzyli w możność przeniesienia wojny do Polski. Przeciwni byli robocie spiskowej — ale czy porozumiewając się pomiędzy sobą, z sojusznikami z innych zaborów, z kierownikami państwa, także nie spiskowali? O taktyce politycznej nie teoria, lecz nagła konieczność rozstrzyga — demokraci ulegali sile wewnętrznych swych porywów i konstelacji politycznej, którą źle dzieli ulegali jej i stańczycy (*patrz t. I. str. 162*).

Prowadzili jeszcze demokraci politykę wpatrywania się w cudze gabinety, wiazali los swego kraju z losem toczącej się wojny. Zachęcało ich chwiejne stanowisko Andrassego, zachęcały ich obce rządy — wprawdzie nie oficjalnie, ale w osobach wybitnych przedstawicieli, którzy brali udział w robocie spiskowej. Koszyc opowiada, że 27 lipca 1876 r., na czas wyboru „Rządu narodowego“ zjechali byli do Wiednia: kardynał Manning, kilku lordów, późniejszy prezydent republiki francuskiej Grevy, kilku magnatów węgierskich, Włochów etc. Pius IX miał sprzyjać sprawie bezwzględnie. Nastrój społeczeństwa był gorączkowy; także *Ozas* w pewnych momentach wierzył w możność wojny Austrii z Rosją na korzyść Polski, nawoływał do niej i później; tembardziej zapalał się do tej idei umysły polityków demokratycznych, mniej wpatrzonej w oblicza dyplomatów, a więcej czujących z ogółem narodowym. Otóż drobna tylko garstka myślała z początkiem wojny o powstaniu, ale gdy losy wojny przez pewien czas przechylały się na korzyść Turcyi, zapal zaczął śnić cuda. Wśród posłów zebranych na sejmie lwowskim wrzało, bezustannie odbywały się narady, rwano się do czynów; nareszcie Klub postępowy, przeforsował w Komisji adres do tronu, bardzo umiarkowany, ale pośrednio proszący o wydanie Rosyi wojny. Przestraszyli się stańczycy i rząd zapobiegł wielkiej manifestacyi — niespodzianie sejm rozwiązał.

Praca konspiracyjna nie miała nawet czasu ogarnąć szerszego koła społeczeństwa — wkrótce nawet pamięć zginęła o tem ostatnim nawrocie romantyki politycznej, o poronionej próbie budowania na intrzydze międzynarodowej — nie na podstawach ewolucji społecznej. Po tym porywie politycy ze szkoły powstańczej stali się anachronizmem — demokraci galicyjscy do robót konspiracyjnych więcej ani sposobności ani podstawy nie mieli. Walka o rok 1863 i uprawnienie konspiracyi przemieniły się w harce czysto teoretyczne — z rzeczywistością, nie miały one nic wspólnego. Nie wygasł bowiem ruch konspiracyjny na ziemiach polskich. Zaraz po wojnie rosyjsko-tureckiej roztlily się pierwsze ogniki agitacyi socyalistycznej, aby w następnych latach jak ogień wulkanu zapelnąć wszystkie żyły podziemne kraju; z czasem powstał też ruch narodowo-demokratyczny, również spiskowy. Galicyjska prasa postępowo-demokratyczna akceptowała konieczną poza warunkami ustaw tamtejszych działalność patryotyczną, a społeczną o tyle, o ile nie widziała w niej zbroczeń z zasad roku 1863. W pierwszym okresie ruchu narodowo-demokratycznego w Królestwie, gdy ten był istotnie ruchem czysto-narodowym, krakowska *Nowa Reforma* służyła mu za organ publicystyczny; później nie potępiała ona też działalności nielegalnej rewolucjonistów polskich, stojących na gruncie narodowym. Organa zaś demokracji „umiarkowanej“ potępiając socyalizm bezwzględnie, potępiają też wszystkie jego metody, względem zaś ruchu narodowo-demokratycznego nie zajmują stanowiska zasadniczego. O ruchu zbrojnym nie myślą ani jedni ani drudzy; gdy z początkiem r. 1905 rozniosła się wieść, iż Polska Partya socyalistyczna przygotowuje w Królestwie powstanie, zaprotestowały przeciw temu wszystkie żywioły liberalno-konserwatywne Galicyi uroczystem, przez wszystkie dzienniki równocześnie umieszczonem oświadczeniem; radykalniejsza *Nowa Reforma* i krakowski Klub demokratyczny w tej manifestacyi nie brały udziału —

natomiast w oświadczeniu przeciw zamysłowi ruchu zbrojnego, złożonem przez parlamentarne Koło polskie, brali udział wszyscy, także krakowscy posłowie.

Wśród tego biegu wypadków zaszedł jednak fakt bardzo doniosły: demokracja galicyjska zatraciła swój program ogólnopolski. Był nim w r. 1863 akt powstania, potem — polityka Smolki: sfederalizowania Austrii celem przemienienia Galicji w Piemont polski; była nim jeszcze później romantyczna wiara w akcję międzynarodową. Gdy jednak idee te wszystkie upadły, znikła wskazówka polityczna, prowadząca ku przyszłości wszystkich trzech dzielnic. Starzała się demokracja uczciwie podtrzymać łączność duchową, poczucie wspólności, ale tylko słowem; polityka jej praktyczna była już czysto krajową, wyłącznie galicyjską. Krzewiła świadomość, wiarę w niepodległość, ale na myśl polityczną, na działalność trójzaborową się nie zdobyła, drogi do celu wskazać nie mogła, umysły zapalającej syntezy nie wypowiedziała. Znaleźli czarodziejską, tę różdżkę socjaliści, narodowi demokraci, w ostatnich czasach także ludowcy — demokraci uczuciami obejmując cały naród, polityką ograniczają się faktycznie do jednej dzielnicy. Stąd tak mało wywołują zapamiętanie, nie zyskują wyznawców; każda natomiast formacja ideowa raczej odrywa im zwolenników. Tem bardziej się skazali na bezpłodność, że politycy ich wstąpiwszy do Koła polskiego w Wiedniu, temsamem dobrowolnie ugięli karki pod jarzmo większości, faktycznie musieli wspierać politykę tej większości, stańczykowską. Czuli, chociaż rzadko uświadamiali sobie ten fakt, wybitniejsi politycy demokratyczni i rzadko który nie walczył z chęcią wycofania się z fałszywej pozycyi; rozwinięcia twórczości politycznej niezależnej.

Taką próbę stworzenia własnej polityki, polskiej a demokratycznej w przeciwieństwie do gabinetowo-stanowej, podjęła była grupa demokratyczna Koła polskiego w r. 1878.



Los demokratów w Kole był zawsze ciężki. Ściśnięci żelazną obręczą solidarności musieli ulegać większości, która majoryzowała, nie dopuszczała do mownicy, nie pozwalała na zabieranie głosu w Izbie, wobec Europy.

A przecie miała demokracja w swem gronie ludzi istotnie niepospolitych. Takim był Ludwik Wolski, lub wspaniały później Otton Hausner, poseł brodzki, umysł nadzwyczaj wielostronny, choć często dyletancki (np. w pracach swoich o literaturze i sztuce), mowca wielkiej miary, który długo siedział w Kole zapoznany, niedopuszczony przez prezesa Grocholskiego na trybunę, aż wyłamawszy się z solidarności — cały parlament olśnił potęgą swego talentu; do grupy demokratycznej zaliczał się też członek Koła polskiego, Kornel Ujejski.

Obecność autora „Chorału“ w tej grupie była bardzo charakterystyczną, dokumentowała niejako ostatnią nić łączną między demokracją ówczesną a romantyzmem polskim; z całym jego szlachetnym, wysokim nastrojem przy braku zmysłu dla realnych warunków pracy politycznej. Oburzał się też poeta głęboko na politykę Koła polskiego, podzielał jego gniew Hausner, Wolski, Skrzyński, Artur Gołuchowski, łączący gorący patryotyzm polski z tłem austriackim. Podczas wojny wschodniej, podczas kongresu berlińskiego, przeżywali oni, podobnie jak większość opinii demokratycznej, wszystkie męki niecierpliwości, chęci do czynu, niemożności znalezienia dla niego wyrazu w Kole polskiem i w parlamencie wiedeńskim. Koło było kunktatorskie, dyplomatyczne, związane z wszystkimi bieżącymi interesami polityki austriackiej, polityki dworskiej — oni czuli potrzebę zmanifestowania polityki polskiej, odrębnej nuty demokratycznej, własnych tradycji i dążeń narodu... Solidarność Koła, nie pozwalająca im głosu zabierać w sprawach dla ich sumienia najświętszych, prysła... Nastąpiła secesja — i sławne mowy parlamentarne Wolskiego i Hausnera z 24 i 25 listopada 1878 r. Romantyzm polityczny demokracji

święcił jeden z ostatnich swych tryumfów; w sławnej mowie piętnował Hausner politykę zaborczą, wszelką a w szczególności tę, którą Austria się kierowała, zagarniając Bośnię i Hercegowinę. Charakter polski przebił się we wstępie, jaki mówca żywił do wszelkiej wogóle polityki zaborczej, w obawie, jaką wyrażał, aby Austria się nie przykuła do rydwanu Rosyi i nie dopomogła jej pośrednio lub bezpośrednio powiększać swą potęgę, sięgnąć po Konstantynopol..

Nie ulega wątpliwości, że „oportunistyczna“ mowa Hausnera nie była, a z drugiej strony — że miała słuszną ze stanowiska dalej patrzącej polityki. Można przyjąć za pewnik, że cała polityka Andrassego z czasu wojny wschodniej była nieszczęśliwą; — nie wzmożła ona siły Austro-Wegier u słowiańszczyzny południowej, a pozwoliła rozrość się tam niepomierne Rosyi. O tyle przeczuwał wówczas Hausner przyszłość, choć oczywiście w zarysach bardzo niejasnych, a co najważniejsza i o co tu się rozchodzi: czuł, że demokracja polska nie może prowadzić polityki dworskiej, ani akceptować polityki zaborczej; ze stanowiska jego przebił się protest przeciw tradycji rozbojów międzynarodowych, przeciw wcielaniu pewnych ludów, wbrew ich woli, do obcych państw, przeciw gwałceniu sprawiedliwości. Na dnie tej akcji leżała niewypowiedziana myśl, iż Polakom nie godzi się przykładać ręki do rozszarpania Turcyi, która oddawna była sprzymierzeńczynią narodu, nie uznawała rozbiorów, pozostawała w śmiertelnym antagonizmie z głównym nieprzyjacielem..

Secesya Hausnera i tow., próba uwolnienia się z pętów Koła i prowadzenia polityki wolnej ręki, pozostała epizodem romantyzmu. Entuzjazm wywołała w mieszczaństwie lwowskim, radykalnie patryotycznym; Hausner był bohaterem dnia; na wniosek Dobrzańskiego rada m. Lwowa nadała mu godność obywatela honorowego; udzielając tem votum nieufności sejmowi i Kołu polskiemu, uczczono secesjonistów bankietem, w którym

udział brali epigonowie trzech powstań narodowych, młodzież urządziła pochód z pochodniami, przy którym przyszło do prawdziwej z policją bitwy — krew się lała...

Wszystko to pozostało epizodem bez następstw. Kraj galwanizowany przez dziennikarstwo demokratyczne rychło wrócił do gnuśnego spokoju; konserwatyści rozwinęli żywszą trochę agitację, wyborcy z większych posiadłości secesyę potępili — Hausner i tow. wstąpili do Koła napowrót. Wliczając memoriał o sprawie polskiej, wręczony Kongresowi berlińskiemu przez Dobrzańskiego, był to ostatni akt prowadzenia przez demokrację polską w Galicyi odrębnej polityki międzynarodowej, zaznaczenie nie tylko w kraju, nie tylko w publicystyce, ale z trybuny europejskiej swojego stanowiska, przeciwnego polityce stańczykowskiej.

Przez należenie do Koła wyrzekli się demokraci prowadzenia polityki odrębnej — zostali biernymi lub czynnymi pomocnikami polityki konserwatywnej. Bronili się przeciw temu Hausner i tow., starali się wraz z prasą demokratyczną o reformę statutu Koła. Zasada bezwzględnej solidarności indywidualność demokratów zupełnie zgniotła. Pozbawiła ich możności podnoszenia sprawy polskiej wobec Europy, a tak skrepowani — nie mogli też tworzyć podstawy dla programu politycznego, ogarniającego całość. (*Patrz rozdział o Kole polskiem*).

Polityka ta, można ją nazwać zewnętrzną, w najściślejszej pozostaje łącznością z wewnętrzną. Tylko polityka demokratyczna w konsekwentnem znaczeniu słowa, opierająca się o najszersze warstwy ludowe, mogła demokratom przynieść stanowisko silne, z czasem dominujące w Kole polskiem, i tylko taka polityka mogła być programem odrodzenia i organizowania całego narodu.

Demokratyczna polityka była jednakowoż przez długie lata tak niepewną i bojaźliwą, że siły potrzebnej nie zdobyła i dała się ubiedz innym — tak w Galicyi, jak i oddziaływaniem programowem na inne zabory.

Demokratyczną była bezwzględnie w porównaniu

z ideologią i działalnością stańczyków; wogóle tylko w zestawieniu z nimi okazuje się całe znaczenie demokracji w Galicyi. Nosiła ona zawsze wysoko sztandar polski, racjonalnie pojmowała pracę organiczną, ciążyły na niej tylko z żelazną mocą skutki pewnych frazesów, którym zahypnotyzować się dała, następnie stosunki galicyjskie, ekonomicznie niedojrzałe, społecznie niezróżniczkowane.

Od początku ery konstytucyjnej między Lwowem, ogniskiem demokracji, a Krakowem, gdzie rezydowało „grono krakowskie“ starych arystokratów, potem bractwo stańczykowskie, antagonizm trwał nieprzerwanie. Demokraci lwowscy mieli w latach siedemdziesiątych w swem gronie publicystów pierwszorzędnych: Dobrzański, Lam, Rewakowicz, Giller, Romanowicz; każdy krok stańczyków spotykał się z ich strony z krytyką niemiłosierną. Gdy stańczycy byli za tłumieniem uczuć i dyplomacją w życiu publicznem — ci rozbudzeniem ducha i krzewieniem uczuć patriotycznych stali się w miastach do roku 1867 nawpół zniemczonych prawdziwymi *auctores civitatis*, powiększycielami polskości. Taktyka stańczykowska do tego rezultatu nigdy nie byłaby doprowadziła. Nie dopuścili, by Lwów się stał rządowo-konserwatywnym, jak stał się nim Kraków od r. 1874, gdy *Kraj* upadł, Gumpłowicz stanowisko nieuznanego publicysty krakowskiego zamienił na rolę naukowej znakomitości europejskiej, a *Czas* zatrzymał monopol, jako jedyny dziennik polityczny w Krakowie.

Gdy stańczycy deklamowali tylko o „pracy organicznej“, nic dla oświaty ludowej, przemysłu, handlu nie robiąc, garstka młodych demokratów we Lwowie uprawiała w obrębie mieszczaństwa politykę istotnie organiczną. „Powiedzieli sobie — opowiada Romanowicz¹⁾: — nie pora na dalsze spiski i na nowe powstania, pora na pracę prawdziwie organiczną — od dołu...

¹⁾ „Dwie opinie“. 1892.

więc jać się oświaty ludu, więc przygarniać po miastach rzemieślnika do tych szczęśliwszych warstw narodu, którym dano korzystać z wyższego wykształcenia; więc zapomocą stowarzyszeń stwarzać jak najwięcej sił zbiorowych; więc dźwigać ekonomicznie lud wsi i miast przez asocjacje. Jeśli się tych prac ludzie młodzi, bez znaczenia i stanowiska w społeczeństwie, bez zasobów materialnych. Drobny, nieraz literalnie od ust odjętym groszem, poczęli wydawać książeczki ludowe, dla oszczędności sami je zlepiali, by nie wydawać na introligatora. Gromadzili u siebie młodzież rzemieślnicza, wykładali im dzieje ojczyste, radzili wspólnie nad zakładaniem rzemieślniczych stowarzyszeń, założyli lwowską „Gwiazdę“, za którą rychło poszły podobne stowarzyszenia na prowincyi. Dla rozbudzenia ruchu stowarzyszeń rozjeżdżali się po prowincjonalnych miasteczkach z odczytami treści ekonomicznej, moralnej lub historycznej“. Poczęli zakładać stowarzyszenia gimnastyczne, straże ogniowe ochotnicze — propagowali ze skutkiem sprawę stowarzyszeń zaliczkowych na prowincyi, nauczycielstwo ludowe zorganizowali w Tow. pedagogiczne, w r. 1873 zainicjowali akcyę publiczną na oświatę ludową. Pracy tej żmudnej stańczycy się sprzeciwiali¹⁾, a przecie od niej wywodzi się ta sumka życia, którą miasta i miasteczka galicyjskie posiadają. Brało w tych robotach udział także kilku demokratów ze starej gwardyi, co to idee swoją wynieśli jeszcze z emigracyi po r. 1831, np. Henryk Janko, np. Mieczysław Darowski — jeden z pięknych typów żołnierzy i demokratów szlacheckich, który do ostatnich chwil długiego żywota otaczał się młodzieżą i wywierał na nią wpływ zbawienny, z wykładami o dziejach polskich chodził do ognisk rzemieślniczych, żydowskich. Jednym z najczynniejszych w tem gronie był bliski wówczas

¹⁾ Patrz t. I. str. 182.

Smolce mowca ognisty i dziennikarz, Tadeusz Romanowicz.

Polityczną w ścisłejszem słowa znaczeniu robota ta nie była, wносиła jednak kulturę, polszczyła, organizowała jako tako żywiły miejskie w czasie, gdy wszechmoc przeciwników rosła i zdawała się wszystko zalewać. Życie polityczne, odbiegłszy od ideałów i walk 1868 roku, zatraciło oś właściwą; cała Galicya trzymała się faktycznie programu Ziemiałkowskiego i były tylko odcienie w akcentowaniu stosunku do rządu i nadziei co do Polski. Poza tem pozostawały kwestye bieżące. Partya i garstka posłów demokratyczno-liberalnych staczała walki z większością Koła polskiego, która ciążyła ku prądom arystokratyczno-klerykałnym; dzienniki lwowskie wyprawdzały politykę „na ulicę“, przemawiały tonem trybunów, łączyły się z Garibaldiem przeciw Rzymowi, potępiały zarówno panowanie świeckie papieża, jak i sobór. Pomawiano je oczywiście o zaprzękanie się żydom — faktycznie zaś w r. 1874, gdy część żydów głosowała z centralistami, Dobrzański zainicyował przeciw nim walkę ekonomiczną; Lam tylko, „biskup żydowski“, wytrwale ich bronił, inny zaś „demokrata“, Merunowicz, niebawem uczynił sobie z walki z żydami zadanie życiowe, szkodząc tem niemało tendencji asymilacyjnej kolegów klubowych — na ogół zaś prasa i delegacya demokratyczna polemizowała z konserwatywną w obronie równouprawnienia stanów, wolnomyślnych ustaw wyznaniowych etc.

W sejmie demokraci brali udział w tych wszystkich wielkich rozpędach do małych celów, które ówczesne prawodawstwo cechowały, byli za reformą administracyi, ale w duchu autonomicznym, zajmowali się gorliwie szkolnictwem, dbali o decentralizacyę władz, np. kolejowych. „Klub postępowy“ był w latach 1876—1882 w sejmie liczny; prócz posłów z miast należeli doń patryotyczni posłowie szlacheccy; do roli samodzielnego twórcy politycznego nie zdołał się jednak rozwinąć. Bra-

kowało demokracji tej jasności celów i bezwzględności środków, którą się odznaczali stańczycy¹⁾, dawali się też terroryzować lub wchodzili w kompromisy, które się srodze mściły. Tylko co do zasadniczych punktów polityki narodowej ścierali się z nimi ostro, a i ta — widzieliśmy na przykładach z lat 1876—1878 — była miotaniem się bezsilnem, wzlotem Ikara. Z działalności stańczyków tego okresu przebija się marazm przedczesny — polityka zaś demokratów nie mogła pogodzić romantyzmu z wymogami czasu.

I to we wszystkich dziedzinach. Pozbawieni w zupełności nowoczesnych pojęć politycznych — sztabem pozostali bez armii: poruszenia warstw ludowych, stworzenia z nich siły nie brali w rachubę przy żadnych swych planach i wystąpieniach; nie mieli też programu ekonomicznego dla miast, któryby istotnie zdołał stan średni dźwignąć i w przewidzieć się dającej przyszłości zrobić zeń czynnik polityczny.

W roku 1878 *Czas* ogłosił program pióra Tarnowskiego (t. I. 166) który zawiera zupełną rezygnację polityczną, narodowi tylko duchem żyć każe, autonomię zachować moralną; konserwatyści się rekomendowali tutaj despotyzmowi, jako podpory tronu. Demokracja lwowska gorąco przeciw temu protestowała — i oto Program polskiego stronnictwa postępowego lwowskiego z czasu wyborów 1879 roku.

a) W sprawach narodowo-politycznych:

- I. Za pierwszy obowiązek kładzie obronę praw Polski, łączność i spójność interesów wszystkich ziem naszych pod względem moralnym i materyalnym wymaga koordynacji. Więc walka przeciw zasadom tzw. „autonomii moralnej“ — bo i byt nasz polityczny leży zarówno w interesie Polaków, jak i ludów, którym doskwiera despotyzm i militarizm.
- II. Obrona zasad wolności i równości, łączność w tej mierze z innymi narodami, a osobliwie popieranie dążeń wolnościowych narodu rosyjskiego.

¹⁾ Patrz „Kilka słów prawdy“ (Lwów 1879) Aleksandra hr. Krukowieckiego, jednej z najoryginalniejszych postaci tego czasu.

III. W stosunku Galicyi do państwa austriackiego żąda się:

- 1) samorządu, znoszącego dwoistość władz administracyjnych, lecz połączonego wraz z reformą wyborczą i pragmatyką urzędniczą, dającą przewagę zasądze nad urodzeniem i protekcją; zasady samorządu wyłuszczone w rezolucyi 1868 roku;
- 2) zmian i ulg w ustawach wojskowych (zupełnie drobniagowej natury);
- 3) pomnożenia liczby posłów z miast;
- 4) powoływania do urzędów w kraju tylko Polaków i Rusinów, a odpowiedniego procentu także we Wiedniu.

b) W sprawach społeczno-ekonomicznych:

I. Zaleca się strój narodowy i popieranie przemysłu krajowego.

II. Dla podniesienia oświaty i dobrobytu ludu, tudzież dla polepszenia pożycia społecznego na prowincyi potrzebna zgoda dworu z plebanią, zjednoczenie gromady z obszarem dworskim, solidarność duchowieństwa wszystkich wyznań w sprawowaniu nauczycielstwa moralności. Polepszenie płac nauczycieli ludowych, zaprowadzenie przymusu szkolnego, w miastach większych powinna być na każde 4.000 mieszkańców jedna szkoła pospolita. Zniesienie chajderów, zaprowadzenie nauki religii moż. w szkołach. Powiatowe biblioteczki. (Następnie cały jeszcze szereg żądań praktycznych — bez konkretniejszego ujęcia bodaj sprawy szkolnictwa ludowego).

III. Reforma szkół średnich w myśl tradycyi komisji edukacyjnej.

IV. Zniżenie podatków bezpośrednich, podniesienie płac urzędników, zwiększenie wydatków na cele produkcyjne, np. na regulacje rzek, melioracje gruntów, drogi, szkoły zawodowe etc. Następuje jeszcze cały szereg bardzo specjalnych żądań ekonomicznych, przeplatanych żądaniami natury politycznej i kulturalnej, jak reforma ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach „by obywatele nie podlegali kaprysom“, zniesienie stempla dziennikarskiego, ściganie nadużyć urzędowych.

Trudno o większą mieszaninę rzeczy racjonalnych i naiwnych. Ze stanowiska polityki realnej ani śladu dążeń do uczynienia z ludu siły politycznej, program zaś ekonomiczny ogranicza się do wymienienia jednym tchem: noszenia stroju narodowego i popierania przemysłu krajowego. Protest przeciw rezygnacyi z idei polskiej był to w danych warunkach silny — a z tem w parze szła rezygnacya z własnej siły politycznej. Ginęli też demokraci wśród większości konserwatywnej,

która spokojnie zagarnęła dla siebie wszystkie mandaty z kuryi włościańskiej zachodniej a także z przeważnej części wschodniej Galicji; ginęli w kleszczach solidarności Koła polskiego i monopolizującego dla siebie komendę przy wyborach, terroryzującego kraj coraz bardziej, coraz bezwzględniej na korzyść jednej partji, Centralnego Komitetu wyborczego; ginęli — na samodzielna, nie mogąc się zdobyć polityczną organizację w kraju i akcyę poselską. Gdy się jednostki do tego porywały, przeszkadzały zawsze owe żywioły niepewne, te wszelkiego rodzaju „pseudo“, które po to wchodziły do „lewicy“ sejmowej, by być balastem i przeszkodą. Należało do nich także ówczesny prezes lewicy, Enzebiusz Czerekawski, i ciągle z tego powodu były starcia między nim a szarpiącym wędzidła, rwącym się do czynu Ottonem Hausnerem.

Powoli, powoli budziła się w obozie demokratycznym samodzielność polityczna, oparta ciągle na pokładzie uczuciowym, operująca dalej frazesem wielkim Ujejskiego, ale licząca się też z podkładem realnym stosunków, mająca większe przygotowanie ekonomiczno-społeczne. W połowie lat osmdziesiątych rola lidera demokracji przechodzi w ręce Tadeusza Romanowicza.

Romanowicza cechowały: niezwyklej dar płynnej wymowy, gardząca machiawelizmem uczciwość polityczna, przejęcie się ideami 1863 roku i ekonomii politycznej lat sześćdziesiątych. Nieprawdopodobną obdarzony pracowitością, z temperamentu i powołania dziennikarz-polityk, sam starczył za małą armię pracowników; do pióra i trybuny rwąc się od pierwszej młodości, wracał do nich zawsze także ze stanowiska członka wydziału krajowego, które dla niego nie było synekurą — brakowało mu jednak twórczości w wielkim stylu tak politycznej, jak ekonomicznej. Poza rok 1863 długo posunąć się nie mógł, gdy się jednak na to decydował — siedł już naprzód z całą konsekwencyą uczciwości. W stańczech widział uosobione zaprzeczenie tradycji 1863 r.,

w młodości przysiągł im walkę i pod tym względem był do końca życia niestrudzony.

Otrzymał kierownictwo dziennika w Krakowie, wszedł na ich własny grunt i z *Reformy*, potem *Nowej Reformy* staczał z nimi bój nieubłagany, wyrывая zarazem mieszczaństwo bodaj częściowo z pod ich wpływu; jedną z pierwszych polemik z nimi¹⁾ zakończył słowami: „...z grabarzami idei państwowego bytu Polski, z tymi co nam stwarzają trzy patryotyzy w miejsce dawnego polskiego, z tymi, co doktrynami swemi obniżają poziom moralności publicznej w Polsce, z tymi, co skutkiem tego wszystkiego nawet w skromnym spraw krajowych zakresie bezpłodnymi się okazali: nie masz kompromisów, nie masz porozumienia“. Tym hasłem był wierny i niemal nienawiści²⁾ na siebie ściągnął; historya jego kandydatury do parlamentu z Krakowa w r. 1886 i zwalczania jej przez ówczesnego delegata namiestnictwa Kaz. Badeniego, należy do najszpetniejszych w dziejach gwałcenia wyborów w Galicyi; późniejszy prezydent ministrów musiał za to z urzędu ustąpić.

Ale z tem wszystkim nie mógł Romanowicz przeróść czasu swojej młodości. Był on epigonem 1863 roku; przetrawianie jego przykazań, przystosowywanie ich do potrzeb czasu, z trudnością mu przychodziło. Nie mógł też przez całe życie utworzyć programu, któryby zelektryzował cały naród, jako istotnie ogólnopolski, trójzaborowy. Polskę mając zawsze w sercu — w rzeczywistości prowadził politykę galicyjską.

W tym zaś zakresie — wychowany na ekonomii szkoły Schultze-Delitzscha był jednym z pierwszych propagatorów idei asocyacji w kraju, znawcą i opiekunem spraw rękodziela i drobnego przemysłu — dla polityki ekonomicznej nowoczesnej, wielkokapitalistycznej i pań-

¹⁾ „Polityka stańczyków“. Odpowiedź na referat prof. Billińskiego, 1882.

²⁾ Patrz t. I. str. 205.

stwowo twórczej zrozumienia już nie miał. Zasłużony nie-
mało, jako twórca Tow. zarobkowych i oszczędnościowych,
siły swe później obracał głównie na popieranie małego
przemysłu — co trwałego pożytku nie przyniosło i przy-
nieść nie mogło ani pod ekonomicznym ani pod polity-
cznym względem. W polityce nie przyjął także szero-
lenniego programu mistrza swej młodości, Smolki; był zwo-
lennikiem „małych środków“; boleśnie odczuwał tylko
jarzmo stańczykowskie i kilkakrotnie starał się z niego
otrząsnąć — bez rezultatu, gdyż mieszczaństwo było siłą
za słabą, a innych Romanowicz wyzwolić i zdobyć nie
umiał. Jako wódz polityczny był w duchu 1863 r. zwo-
lennikiem równouprawnienia wyznań i stanów, powta-
rzał: przez lud do wolności, ale czucia właściwego z lu-
dem nie miał; syn miasta i to wschodnio-galicyjskiego —
od chłopą był daleki i trochę się go bał; taksamo ro-
botnika — nie widząc w nich kontynuacyi idei polskiej
a przeciwnie: raczej niebezpieczeństwo rozbitcia społec-
zeństwa przez waśń i walkę klasową. Nawoływał więc
do godzenia przeciwieństw, do łączenia — nie widząc,
że na tem wychodzą najlepiej *beati possidentes* obecnego
ustroju polityczno-społecznego. Gdy jednakże stosunki
faktyczne się zmieniły, chłop na widownię polityczną
wstąpił i okazał się dobrym Polakiem, rząd zaś centralny
wiedeński wprowadził na nią także zapomocą piątej
kuryi robotnika — w Romanowiczu poczucie obowiązku
narodowego zwyciężyło, ujrzał, że w jego interesie na-
leży tym warstwom dać równouprawnienie polityczne.
Od r. 1897 staje się też gorącym zwolennikiem tej idei,
usiłuje pozyskać dla niej mieszczaństwo, pociągnąć je
na lewo, złączyć z żywiołami ludowymi, by utworzyć
siłę realną, skuteczną, przeciwwagę solidarności intere-
sów szlachecko-konserwatywnych — — praca nie szła...
Wierny adoptowanej zapóźno idei, pozerany przeciwno-
ściami — musiał się cofnąć do pracy w Wydziale kra-
jowym, gdzie się okazał produktywniejszym, niż mnó-
stwo jego przeciwników, ale skąd tylko krople mógł

rzucac, które wieki całe musiałyby padać, aby przeźreć ciałące na Galicyi głazy.

Idee mieszczańskie, które wniósł Romanowicz do sejmu, były bardzo umiarkowanej natury, mimo to na żywą napotykały niechęć. Walczył przeciw obniżeniu poziomu nauki w szkole, przeciw fałszywym oszczędnościom w dziedzinie szkolnictwa. Kiedy — opowiada w „Dwóch opiniach“ — w r. 1881 od demokratów wyszedł wniosek o przeznaczenie pewnej kwoty na popieranie przemysłu rękodzielniczego, „zaledwie po pokonaniu największych trudności w komisjach sejmowych“ zdołano na ten cel wybrać 5000 zlr. podobnież z trudem uzyskał subwencyę dla uzupełniających szkół przemysłowych; powoli dopiero cyfry na ten cel rosły. Z trudem dawał się kraj a właściwie rządzący nim obóz możnowładczy uświadamiać, że wokół nędza panuje i niedorozwój ekonomiczny; że jednym z najważniejszych jego zadań: uprzemysłowienie... Rzucił w tym kierunku kilka myśli przy objęciu łaski marszałkowskiej Zybliekiewicz, przyjęto je z aplauzem, wykonywano jednak mniej, niż opieszale. Najracyonalniej kwestyę ujął, najlepiej jako jej promotor zapowiadał się Tadeusz Rutowski. Młodszy od Romanowicza — wychowany także na niemieckiej ekonomii politycznej ale nie małomieszczańskiej Schultze-Delitzscha, tylko na kameralistyce Wagnera i Schmolera, podnoszącej rolę państwa, jako twórcy i czynnika przemysłu, zaczął w *Reformie* ogłaszać, potem osobno wydał książkę, dziś jeszcze godną czytania¹⁾; zwalczał w niej fałszywe pojęcia, skazujące Galicyę na niemożebność własnego przemysłu, wskazywał, czem dla stworzenia wielkiego przemysłu rodzinnego może być opieka rządu, środki administracyjne, polityka podatkowa, organizacya należyta kredytu etc. W pierwszej swej mowie, jako kandydat do sejmu²⁾, idąc dalej niż Romanowicz, wołał:

¹⁾ „W sprawie przemysłu krajowego“. Kraków, 1888.

²⁾ W Tarnowie, 19 maja 1888.

„ograniczanie się na gniazdowy lokalny przemysł domowy, który nawet nie jako przemysł, ale zaledwie jako skuteczny środek ratowania ludu od nędzy uważać można, nie wystarcza. Główna przyczyna nędzy kraju naszego, brak przemysłu wielkiego, da się usunąć tylko jednym środkiem: przeciw fabrykom — fabryki. Ażeby one powstały, musi kraj zrobić to, co gdzieindziej robiono. Musi stworzyć plantę sztuczną...“ Propagował tedy użycie autonomii podatkowej w dodatkach do podatków na ten cel, bezpośrednio subwencyonowanie przedsiębiorstw, gwarantowanie im czynszu od kapitału, stworzenie centralnego instytutu dla opieki i rozwoju przemysłu: — „nasze środeczki, paliatywki, przemysł domowy, drobny przemysł lokalny, gniazdowy, toć to nie wystarcza...“ I Rutowski wszedł do sejmu, potem do parlamentu, niejedna jego inicjatywa weszła w życie: kraj poczynił ulgi podatkowe nowopowstającym przedsiębiorstwom przemysłowym, stworzył komisję krajową dla spraw przemysłowych z budżetem dziś milion koron przekraczającym — postęp jednakowoż w rozwoju przemysłu galicyjskiego jest jeszcze słaby, wymaga jeszcze większego rozmachu, zmiany tak psychicznej jednostek, jak i kompetencji polityczno-gospodarczej kraju.

Niema jednak postępowej polityki ekonomicznej, gdzie cały zarząd kraju spoczywa w rękach ludzi, będących przeciwnikami postępu w ogólności, prowadzących gospodarkę tak jednostronnie „stanową“ — mówiąc słowami Wł. I. Jaworskiego, egoistycznie-agrarną (patrz t. I. str. 192). Romanowicz nie przestał też myśleć o zorganizowaniu żywiółów mieszczańskich, o uczynieniu z nich potęgi politycznej, o natchnieniu ich samodzielnością, myśli i zdolnością do czynu. Zamiast rozwijać się politycznie, cofały się one, zatracaly świadomość celów i środków. Demokracja, która w 1868 tak szerokie obejmowała widnokręgi, w kilkanaście lat później zeszczułała ideowo do niepoznania. „Koło polityczne“, które we Lwowie z początkiem lat osmdziesiątych istniało

pod kierownictwem Dobrzańskiego, miało za zadanie: walkę z moskalofilstwem, socyalizmem, stańczykami — program smutny, negatywny. Romanowicz przeniósłszy się 1881 r. do Krakowa, rozpoczął tu żmudną, drobiazgową pracę w kołach urzędników, rzemieślników; rozpraszał najgrubsze tumany, jakimi stańczycy przez lat dziesiątek zasłonili im byli umysły, uczył pierwsze kroki polityczne stawiać o własnych siłach. Niełatwa to była praca, gdzie potęga przeciwnika na każdym kroku zapory stawiała i zatrzaśki, i to przy pomocy wszechwładnego rządu; gdzie przeciwnicy mieli w ręku wszystkie instytucje publiczne, potężny, niecofający się przed żadnym środkiem dziennik, subwencyonowali przytem pisemka humorystyczne (Arwina) dla niszczenia „Reformistów“; gdzie terroryzowali urzędników, ośmielających się iść z demokratami przy wyborach, całym kategorjom urzędników i urzędniczek (np. na poczcie) konfiskowali do swojej dyspozycji karty głosowania, gdzieindziej zaś skłaniali szefów urzędów do wydawania cyrkularzy do podwładnych z poleceniami, jak ci mają głosować, zaś ck. prokuratora państwa niemilosiernie konfiskowała każdy głos opozycyjny, wszelką krytykę działalności rządu lub większości; gdzie konsystorz kurendą obwiniał o bezwyznanowość (Tow. Oświaty Ludowej), księża z ambon gromili, panowie przestawali być kundmanami kupców, ośmielających się zaliczać do demokratów... Olbrzymia, prawie że syzyfowa praca — wobec wszechmocy przeciwnika, rozporządzającej posadami ministrów; przygniatającą większością Koła polskiego, organizacją Centralnego komitetu wyborczego, który dawniej kierując wyborami tylko w kuryi wiejskiej, teraz także do kuryi miast wkroczył, gdzie „niebezpieczeństwo narodowe“ chyba nie istniało, i tu narzucał kandydatów konserwatywnych, pracując całym swym aparatem represyjnym.

W tych warunkach wielka zasada i nowe, wielkie siły były potrzebne a w obozie tymczasem demokracji w zapomniane poszły hasła z roku 1868, środków zaś,

ludzi nie stało. W mowie, którą miał jako kandydat do parlamentu ze Lwowa 18 marca 1883, Romanowicz z gryzącą ironią mówił, że kraj wybiera posłów właściwie do Koła polskiego, nie do parlamentu, ale zresztą potwierdził całą politykę tego Koła, żądając tylko w stosunku do rządu więcej stanowczości. W rozprawie budżetowej 16 października 1888 Romanowicz wprost przeraził większość sejmową wielką opozycyjną mową, w której szerokiej krytyce poddał działalność rządu — kończąc refrenem: kraj jest niezadowolony! Ale myśli programowej, syntetycznej i tutaj nie wygłosił żadnej, wszystkie zarzuty swoje adresował do rządu centralnego, gdy rząd ten siedział i stał w ławach dokoła niego i przez usta hr. Artura Potockiego, jednego z sympatyczniejszych przedstawicieli ówczesnej prawicy, zakłopotaną, beztreściwą, dał odpowiedź. Nie było wielkiej idei kierowniczej — dojrzała już natomiast świadomość, że trzeba wyrwać życie kraju z tego ciasnego kotła, w który je wtłoczono, że trzeba powołać do pracy nowe warstwy, nowych ludzi. „Trzeba sięgnąć w głąb!“ wołał Romanowicz w swej mowie z 16 października 1888 — i istotnie zdobył się na czyn, jakiego Galicya dotąd nie знаła: zorganizował 28 kwietnia 1889 przed nadchodzącymi wyborami sejmowymi Wiec miast i miasteczek we Lwowie.

Wiec miast! jakiegoż hałasu on nie narobił, ileż on wywołał gromów i przekleństw z obozu konserwatywnego. Jak o drugiej Targowicy pisał o nim Tarnowski, a przecie przebieg wiecu i ton uchwał były mniej niż skromne. Oto wiecownicy uchwalili, iż przy zbliżających się ogólnych wyborach do Sejmu krajowego starać się będą o wybór takich kandydatów, którzy:

1) reprezentować będą nie jedną tylko warstwę społeczną, ale całą ludność kraju, a bronić skutecznie zechcą i potrafią interesów gmin zarówno miejskich jak wiejskich;

2) przez zajęcie wobec rządu stanowiska zupełnie niezależnego a bezstronnego, żądaniom kraju większy nadać potrafią nacisk, a tem samem oddziałać także na bardziej stanowcze tych żądań poparcie przez reprezentację kraju naszego w Wiedniu;

8) bronić będą obywatelskich praw i swobód tudzież samorządu kraju, a zarazem starać się o rozszerzenie i utrwalenie tego samorządu w duchu rezolucyi sejmowej z r. 1868;

4) domagać się usilnie będą zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu tych władz i instytucyj rządowych i innych publicznych tudzież kolei żelaznych, które dotąd jeszcze urzędują po niemiecku;

5) popierać będą słuszne żądania Rusinów co do uznania praw języka ruskiego i wogóle zajmować będą wobec Rusinów stanowisko nacechowane sprawiedliwością i natchnione duchem bratniej zgody, zacieśniając przez to węzły, wiążące tak ściśle Polaków z Rusinami;

6) we wszelkich pracach sejmowych dążyć będą do podniesienia ludu wsi i miast pod względem intelektualnym, moralnym, obywatelskim i ekonomicznym, do oparcia ustaw krajowych na zasadzie równej dla wszystkich sprawiedliwości, do rozdziału ciężarów i prestacyj publicznych, jak: drogowe, szkolne, kwaterunkowe i inne równie sprawiedliwie na wszystkich mieszkańców kraju, w miarę siły majątkowej każdego;

7) starać się będą o reformę wyborczą przez zniesienie kuryi wyborczych i zaprowadzenie jednolitych okręgów wyborczych, na razie zaś, gdyby taka reforma była niemożliwą, przynajmniej o powiększenie liczby posłów z miast;

8) dążyć będą do reformy gminnej nie przez ukrócenie praw autonomicznych gminy, ale przez wzmocnienie wątego organizmu gmin za pomocą połączenia ich z obszarami dworskimi w gminach zbiorowych;

9) starać się będą o dalszą naprawę ustaw szkolnych i ściśle a energiczne wykonanie programu zaopatrzenia każdej gminy w dobrą szkołę;

i t. d. w tym duchu — rzeczowo, „organicznie“, skromnie — i to w czasie, gdy w kraju niezadowolenie było tępe, ale znacznie głębiej sięgało, niż Romanowicz to wypowiedział, gdy formowało się stronnictwo ludowe, które miało przy wyborach zwyciężyć. Nowością „rewolucyjną“ jedno było: odrębny komitet przedwyborczy dla miast i miasteczek. Tego najwięcej obawiali się stańczycy, ale niepotrzebnie; nie przemienił się on w organizację stronnictwa, komitetami miejscowymi nie pokrył całego kraju, nie wywołał agitacyi w wielkim stylu, jak to uczynili ludowcy.

Wyrosło też stronnictwo ludowe, a demokraci popełnili ten błąd, że nowego tego ruchu nie odczuli, nie

poparli: odcięli się od pnia ludowego. Nie wypadły dla nich źle te wybory, ale kto nie idzie naprzód — ten się cofa, w chwilach przełomowych można iść albo z przodu, pracą naprzód, albo z ciągnącą wstecz; demokraci przechylali się ku tej ostatniej.

Okres 1889 — 96 należy do najsmutniejszych w dziejach demokracji mieszczańskiej w Galicyi. Górującą postacią tego okresu jest Stan. Szczepanowski.

Jedna z najwybitniejszych indywidualności, jakie się przesunęły po widowni nowszych dziejów polskich; skomplikowana, tragiczna, wielka, poetycka dusza, o fantazyi, wykarmionej na utworach wieszczów polskich, tworzącej za pomocą kolumn cyfr, jak oni tworzyli szeregami wierszy i strof — Szczepanowski chciał rzucić „granit pod tęczę“ romantyków narodowych, zsyntetyzować ich duszę z mózgiem angielskim. Stąd dwoistość w jego naturze, którą on mógł godzić w sobie, ale do tej harmonii nie mógł dostosować społeczeństwa. W tem niedopasowaniu się leżała tragedia i rychła katastrofa.

Zdolności ludzkie dzielą się na twórcze, organizatorskie i wykonawcze; wyjątkowym jest geniusz, któryby wszystkie te siły w sobie łączył, a i ten musi mieć dobrze dobranych współpracowników. Szczepanowski był twórcą w wielkim stylu; czegokolwiek się dotknął: finansowości, polityki, wychowania, krytyki literackiej, wszędzie rzucał pomysły syntetyczne, nieraz ogromne — tak samo w dziedzinie techniki górniczej i przemysłu; odkrywca był, jakby poetycką intuicyą dostrzegał zarodki, związki, siły, jakich inni nie dostrzegali i gorąco pragnął zużytkować je dla narodu i tylko dla narodu. Brakowało mu zaś w tysamym stopniu zdolności organizatorskich i wykonawczych, a otaczający go świat nie mógł mu odpowiednich sił dostarczyć; stąd najpiękniejsze jego plany i przedsięwzięcia musiały bankrutować.

Wstrząsnął krajem wydaną w r. 1888 książką: „Nędza Galicyi“. Ponad wyrażone w tem dziele idee się potem nie wznosił — co potem powiedział, było już

powtórzeniem i stosowaniem. Idea jego przewodnią było: przetworzenie Galicyi w nowoczesne państwo wielkokapitalistyczne, przy pomocy środków, które poznał był w świecie angielskim, do których dodawał jeden: wierzył mianowicie w wielkość charakteru polskiego, wierzył, że na dnie duszy każdego Polaka spoczywa cnota nad cnotami: „obywatelskość“, i czego Polak nie uczyni z lenistwa, z zaniedbania, nawet z zepsucia, to uczyni, gdy tę strunę w nim poruszy. Chciał więc zelektryzować naród, wyzwolić go z wpływów szkoły niemieckiej, wyrobić w nim hart i polot i myśl obywatelską — i te motory zaprząd do służby dla wybawienia z nędzy galicyjskiej.

Obdarzony potężnym darem gorącej, suggestywnej wymowy i łatwością wyciągania z suchych cyfr — żywych, krwią tętniących uogólnień, zapalił fantazyje obrazami, jakie z zatartego, nienświadomionego stanu Galicyi wy dobył. Konkluzye, do jakich na podstawie obliczeń doszedł, stały się „uskrzydlonemi“. Przysłowio wemi stały się prawdy, że w Galicyi rocznie około 50.000 ludzi ginie z głodu, że każdy Galicyanin pracuje za ćwierć a je za pół człowieka, że nie praca i oszczędność, jak w zdrowych społeczeństwach, ale żebrania jest najwybitniejszym zjawiskiem ekonomicznem Galicyi: inteligencya żebrze o posady przy urzędach, stan średni i szlachta żebrze o kredyt w bankach, cały kraj żebrze o kredyt w Wiedniu, tylko najliczniejsza klasa ludności już niema u kogo żebrać. Wobec tego uważał za najpierwsze zadania: rozwinięcie intensywnej gospodarki w kraju i wyzwolenie zapomocą wychowania narodowego szczytnych pierwiastków charakteru polskiego. Od lat mamy możliwość wytworzenia u siebie samorządu, a wytworzyliśmy tylko biurokracyę. Zerwijmy z frazesami i fałszywymi przesadami, jak niechęć do podatków, bez których nakładowa gospodarka się nie obejdzie; jak antysemityzm — bo żydzi pod szlachetną atrakcyą asymilować się dadzą; jak socyalizm — bo nam nie o podziale,

lecz o wytworzeniu produkcji mówić; zerwijmy z polityką, zebraczą we Wiedniu, bo krowy nasze (mleczarstwo) sto razy więcej nam dać mogą, niż wszyscy ministrowie i rada państwa; pracujmy i oszczędzajmy, rozwinijmy indywidualizm polski w myśl najpiękniejszych jego tradycji od Kościuszki i Czackiego... Energiczna gospodarka we wszystkich dziedzinach przemysłu i rolnictwa, uzyskanie przez kraj na własną administrację podatków bezpośrednich, wyrobienie narodowego systemu wychowania, a przeszłość nasza.

W pismach i mowach Szczepanowskiego rozsypane jest takie bogactwo myśli, zapału i miłości, że powinny być czytane jak u Niemców Fichtego: „Reden an die deutsche Nation“. Ale oczywiście bardzo ostrożnie, z całym krytycyzmem. Indywidualizm Szczepanowskiego był wpatrzony we wzory nietylko polskie, ale i Spence-rowskie. Z tego wynikają dwie konkluzje: nie doceniał wpływu polityki i nie uznawał uprawnionej samoobrony klas upośledzonych. Stąd nie uznawał ruchu ludowego i robotniczego, mającego w całokształcie interesów narodowych pierwszorzędną znaczenie.

Gorzej było, gdy wybitny ten człowiek, którego rolą było tworzenie i propagowanie czystej idei, zeszedł na grunt praktyczny, by organizować i wykonywać; tak w przemyśle, jak i w polityce.

Idealista chcąc być ultra-praktycznym, środkami swymi nieraz kłam zadawał teoryom. Jako poseł Szczepanowski żył złudzeniem, że potrafi zapalić i przygarnąć do swojego programu warstwę najzamożniejszą i najwplywowszą: szlachtę i magnaterę galicyjską; to mu się nie udało i ci potem w chwilach nieszczęścia sromotnie z nim się obesзли — tymczasem przyczynił się znacznie do smutnej roli, jaką demokracja mieszczańska w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych odegrała.

Oportunizm, wniesiony do demokracji przez Ziemiałkowskiego, od pierwszych czasów w jednym klubie trzymał obok siebie żywioły bardzo nierównomierne: de-

mekratów z charakteru i przekonania i pseudo-demokratów, będących nieraz karykaturami ducha demokratycznego, czystej krwi rządowcami i konserwatystami. Różnica między jednymi a drugimi zaczęła gruntownie się zacierać. Wiece miast i komitet miast uchwały w r. 1895 podczas wyborów sejmowych bezwarunkowe poddanie się centralnemu komitetowi wyborczemu. Myśleli demokraci, że teraz nadszedł ich czas, czas nie oponowania, nie krytykowania, lecz organicznej twórczości przy boku konserwatystów — ci zaś chętnie pozwolili, by demokraci na nich i za nich pracowali. Były niektóre prace istotnie dodatnie, np. redagowanie przez tę grupkę (Romanowicz, Szczepanowski, Rutowski, Lewicki i in.) *Ekonomisty polskiego*, inicjatywa i przeprowadzenie konwersyi długów krajowych, czemu długo się opierali konserwatyści; nie była to jednak działalność ani polityczna, ani gospodarcza w twórczym znaczeniu. Wielka gospodarka nakładowa, którą propagował Szczepanowski, została na papierze, jeżeli do niej nie zaliczyć nieszczęśliwych jego przedsięwzięstw własnych, albo wielkiego hambugu wystawy krajowej z r. 1894; sprawa wychowania narodowego nigdy przezeń nie została jasno postawiona, a konserwatyści o żadnej wogóle reformie szkolnictwa — zainicyowanej potem w sejmie przez posła Rottera — słyszeć nie chcieli, natomiast zatraconą prawie została samoistność i czystość myśli demokratycznej.

Ministerstwo Taaffego dogorywało, przyszła koalicja Koła polskiego z żywiołami niemiecko-liberalnymi, do których „lewiczaki“, jak Rutowski czuli większą sympatyę, niż do Niemców feudalno-klerykalnych, potem przyszły „rządy polskie“ Badeniego. Demokraci z jakimś zapamiętaniem oddali się służbie tych wszystkich potęg, niepospolitemi zdolnościami swemi wy ręczając konserwatystów we wszystkich robotach, gdzie ci by nie podolali, lub wystąpić nie chcieli. Szczepanowski był nie tylko generalnym sprawozdawcą budżetowym, i to jednym

z najświetniejszych, jakich parlament słyszał, ale referował także stan obłączenia w Czechach, inni występowali przeciw postępowej reformie wyborczej lub prasowej. Wbrew temu, co w teorii powtarzał Szczepanowski, cały punkt ciężkości spraw krajowych pomogli przenieść do Wiednia. Od czasu do czasu rzucał Szczepanowski krajowi głośne, zapalne słowo — czyn nie następował nigdy. Mówił o powrocie do zasadniczej polityki autonomicznej z r. 1868, że ta ma przyszłość, jeśli zapewni prawa mniejszości narodowej a w stosunku do Austrii okaże się dośrodkową; tymczasem dla ugody z Rusinami nic nie działośano, dozwolono natomiast na pakt rządu z ich przedstawicielami (r. 1890), który rychło się rozbił, praca zaś „dośrodkowa“, pogodzenie interesu Galicyi z interesami państwa, sprowadzała się do nawoływania do większych świadczeń podatkowych¹⁾, mających być ceną samorządu²⁾.

Bezplodną przy ogromnej swej pobudzającej sile ideowej okazała się praca Szczepanowskiego. Tymczasem w kraju rosły siły polityczne, które w przyszłości niedalekiej miały się okazać bardzo realnymi wartościami: ruch ludowy i robotniczy. Demokraci zachowywali się wobec nich w najlepszym razie — moralizująco; organ radykalniejszej demokracji we Lwowie (dr Grek i tow.) *Trybuna* z zycziwą neutralnością odnosił się do ruchu emancypacyjnego mas, gdy wydawany przez demokratów z Koła we Wiedniu *Przełom* ruch ten, „konfederację rzeszowską“ ludowców wyklinał; nawet *Kuryer Lwowski* nie śmiać bronić socyalistów, znajdował na gruncie lwowskim anarchizm do zwalczania; wobec represyj ze strony władz i prześladowań kościelnych, wymierzo-

¹⁾ Mowa przed wyborcami większej własności stryjskiej 1890.

²⁾ Szczepanowski: „Narodowe stronnictwo demokratyczne w Galicyi wobec zadań chwili obecnej“ 1891. Ta sama zresztą myśl w rozmaitych wariantach wszędzie — począwszy od „Nędzy Galicyi“.

nych przeciw radykałom, demokraci nie znajdowali męskiej siły, by bronić godności myśli wolnej i praw obywatelskich. W tych warunkach na jednego herolda demokracji polskiej urósł człowiek, niemający po temu żadnych zgoła kwalifikacyj, dr. Karol Lewakowski. Patetyczny frazesowicz, niedoświadczony pracownik, od czasu do czasu dawał przynajmniej wyraz wzburzonym i oburzonemu uczuciom ogółu, jak np. kiedy jedyny z pośród Polaków miał odwagę zaprotestować w parlamencie przeciw uczczeniu gwałtowności narodowości polskiej. Gest tylko dawał i firmę, za nim inni ludzie pracowali realnie, *Kuryer Lwowski* organizował ruch chłopski, *Daszynski* — robotniczy. Nareszcie doszło, do czego dojść musiało: mieszczaństwo się rozbiło: część na zjeździe w Rzeszowie (28 lipca 1895) przystąpiła do stronnictwa ludowego i założyła własny komitet wyborczy, część zaś stała się prawdziwie radykalną, dążąc do opierania się o ruch robotniczy (*Dziennik Krakowski* pod redakcją W. Feldmana, 1896).

Politycznym głowom między przewodcami dało to do myślenia; gdy nadto parlament wiedeński uchwalił w r. 1896 reformę wyborczą, wprowadzającą furtkami piątej kuryi te sfery do Izby posłów, które dotychczas od praw wyborczych były wykluczone, ujrzeni myślący demokraci, że nie wolno nadal odmawiać tych praw w kraju ludowi, które mu nadał Wiedeń, że jeśli lud nie ma grawitować do Wiednia, obcym się stać wobec „swoich“, należy mu dać przedstawicielstwo w sejmie. Tą myślą powodowani postawili demokraci na sesyi styczniowej sejmu galicyjskiego 1897 r. wniosek o zaprowadzenie piątej kuryi przy wyborach do sejmu — wniosek skromniutki, pełen ograniczeń i zastrzeżeń, odsyłający całą sprawę na razie do Wydziału krajowego.

Padł wyraz — czyn polityczny, zaczęły rozdzielać się żywioły.

Nieśmiała owa próba rozszerzenia praw demokratycznych rozbiła demokrację, a właściwie wydobyła na

jaw antagonizm od lat istniejący, antagonizm między pseudo- a prawdziwymi demokratami. W lutym 1898 r. rozpadł się sejmowy klub demokratyczny polski; część pod wodzą Romanowicza przechyliła się na lewo, szczęście zaś takich demokratów jak Merunowicz, Rayski, Jabłoński etc. przechyliło się ku Unii konserwatywnej. Odezwa ich z 30 grudnia 1898 uznając, że lepszą przyszłość dla narodu może zapewnić tylko polityka demokratyczna i postępową, jest „atoli“ przekonania, iż kraj zubożony i zaniedbany potrzebuje przedewszystkiem spokoju wewnętrznego; zaś wobec położenia ogólnopanstwowego uważa bezwzględne przestrzeganie solidarności narodowej nie tylko w polityce parlamentarnej, ale w całym życiu publicznem za nieodzowną konieczność.

Odroczona tutaj *ad calendas graecas* wszelka myśl dopuszczenia ludu do praw politycznych i proklamowana zasada, kładąca kres wszelkiemu wogóle życiu politycznemu, zasada bezwzględnej solidarności nie tylko w parlamencie, wobec obcych, wrogów etc., ale także w kraju.

Ta „secesya lewicy“ bardzo oczywiście była na rękę konserwatystom, którzy do jej wywołania rzetelnie się przyczynili, demokratów jednak nie wstrzymała. W kraju stosunki wołały naprawy, system dotychczasowy bankrutował na całej linii. Wybrany posłem z piątej kuryi Daszyński w r. 1897 przed całym światem jał odsłaniać tajemnice domowe Galicyi, tajemnice wyborów, korupcyi, niesłychanych nadużyć, „prał brudy“ przed obcymi, gdyż do sejmu ludu nie dopuszczono. Okres Badeniego wśród okropnego krachu gospodarczego i politycznego runął, smutno skończyły się rządy polskie we Wiedniu, w kraju w lecie 1898 wybuchły ruchy antysemickie, proklamowany był stan oblężenia — straszne świadectwo „rozwoju“ po tylu latach samorządu. Tragiczna katastrofa usunęła była z widowni życia publicznego także ideologa „Nędzy Galicyi“, Romanowicz powrócił na krzesło redaktorskie, tym razem *Słowa Polskiego* we Lwowie, i wraz z Rutowskim

i Witoldem Lewickim zdecydowali się iść na lewo. Podniecenie polityczne w kraju było niesłychane. W grudniu 1899 r. *Słowo Polskie* pisało: „Ruch zdążający do rozruszania bagna galicyjskiego, jakkolwiek by on nosił na sobie firmę, znajdzie w nas zawsze przyjaciół. Zostawmy na boku Marxów, Engelsów i Lasalów, których programami prawnicy nasi będą mieli dość czasu zajmować się ze stanowiska doświadczalnego, a bierzmy to, co w party robotniczej jest rozwojowego i dobrego: budzenie nowych sił do życia, reformatorska dążność, energia czynu i szczerość przekonań“. W lutym 1900 r. kandydował we Lwowie do sejmu Daszyński przeciw ministrowi Piętakowski, i przy jawnem głosowaniu tylko o 1000 głosów miał mniej od niego. Był to wymowny głos protestu przeciw zastojowi i korupcyi okresu poprzedniego, zewsząd szło nawoływanie do nowej pracy — nowymi ludźmi — na nowych drogach. Praktycznie ujął ten ruch opozycyjny Daszyński, wydawszy broszurę: „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“, w której z całą siłą temperamentu uderzywszy na rządy szlacheckie i ich sojuszników wezwał wszystkie żywioły postępowe do zorganizowania się w zjednoczoną opozycyę, w partyę reform. Myśl to była żywotna — między przewodcami „polskiego stronnictwa demokratycznego“ (Romanowicz, Rutowski) a ludowcami stanął sojusz, tembardziej aktualny, że zbliżały się wybory zarówno do parlamentu, jak i do sejmu. Umowa brzmiała:

„Przeświadczeni, że nieodzowne reformy na wszelkich polach życia publicznego skuteczniej dadzą się osiągnąć, a przemożny wpływ koalicji stronnictw konserwatywnych łatwiej się da zwalczyć, jeżeli stronnictwa postępowe do tych celów dążyć będą w porozumieniu — postanawiamy:

stronnictwo ludowe i stronnictwo demokratyczne, w niczem swej autonomii nie uszczuplając, zawierają sojusz, mocą którego będą — ilekroć zajdzie potrzeba — porozumiewać się z sobą i wspólnie działać.

Zakres możliwego współdziałania ma obejmować za-

równy sprawy ściśle polityczne, jak i wszelkie inne sprawy użyteczności publicznej.

Organem dla porozumiewania się będzie komisya międzypartyjna“.

W konsekwencyi tego sojuszu członkowie stronnictwa demokratycznego, należący do Centralnego komitetu wyborczego, złożyli swe mandaty i zorganizowali własny Komitet przedwyborczy, następnie zwołali do Lwowa na 22 sierpnia 1900 zjazd swoich posłów i mężów zaufania, który usankcyonował tak zwaną koncentrację demokratyczną.

„Dotychczas byliśmy tylko sztabem bez armii — wołał referent programu, dr. Rutowski. — Ale ta armia już jest. Te masy, którym dotąd garstka oligarchiczna wydzieriała mandaty, są już dojrzałe i rozumieją, że w jedności obozu postępowego siła i przyszłość. Porozumienie stronnictwa demokratycznego z ludowem istnieje.“ Zjazd polecił zarządowi nawiązanie rokowań z innymi stronnictwami demokratycznymi, stojącymi na gruncie narodowym i ostro zgańił secesjonistów; z dyskusyi wynikało, że do stronnictw narodowych zalicza także socjalistów, lubo — jak powiedział Rutowski — wśród inteligencji naszej są jednostki, które się wstrząsają dreszczem strachu na słowo socjalista.

Program stronnictwa demokratycznego, uchwalony na tym Zjeździe, odrzuca dalsze wyłączne panowanie i majoryzację ze strony partyi konserwatywnej, spadkobierczyni dawnej szlachty, jako „przedawnione“; konstatuje ogromne przemiany w kraju, skutkiem wystąpienia zsolidaryzowanych, karnych mas ludowych i robotniczych i wypowiada wielkie słowo, że stronnictwa demokratyczne powinny dążyć do zdobycia większości — to jest władzy, rządu.

Dalej czytamy w tym programie:

„Oparci o stosunek wzajemnej ufności między koroną, która uznaje nasze prawa narodowe, a krajem, który w poczuciu własnego interesu narodowego i wspólności jego z interesami państwa, stanął

na gruncie polityki państwowej, starając się z całą ofiarnością o rozwój wszystkiego, co może wzmocnić potęgę państwa, dążąc musimy wytrwale i otwarcie do dalszych rzeczywistych nabytków narodowych, politycznych, samorządnych, kulturalnych i materialnych dla kraju, w interesie zarówno kraju jak i państwa.

„W tem państwie: w tej radzie korony, w tym rządzie państwa, dążąc musimy do takiego stanowiska, na jakie znaczenie kraju naszego dla państwa zasługuje.

„Nie wolno nam zapominać, że w granicach monarchii mamy dotąd niespełnione narodowe obowiązki wobec Śląska i Bukowiny. A i w kraju naszym dalecy jeszcze jesteśmy od pełni praw językowych.

„Z bratniem uczuciem dla Rusinów, poprzemy ich dążenia zdolne utwalić wspólność naszych interesów krajowych i narodowych.

„Gotowi do ofiar na rzecz mocarstwowego stanowiska monarchii, gotowi do uznania wszystkiego, czego istotnie całość i jedność państwa wymaga, domagać się musimy, by centralny rząd inną jak dotąd opieką otoczył zaniedbany złą administracją kraj, wyrównał straszne wiekowe zaniedbania i traktował go na równi z zaodnoimi krajami państwa.

„W interesie siły i zdrowego rozwoju państwa, dążąc musimy do istotnego rzetelnego samorządu kraju, który wyprowadzić musi odpowiednią zmianą prawno-politycznego stosunku kraju do państwa. Wtedy będzie mogła być podjęta reforma administracyjna, któraby stworzyła jednolity, żywy, zdolny do czynu i egzekutywy, we wszystkich instancjach przed krajem, w osobie cesarskiego namiestnika przed Sejmem odpowiedzialny — samorząd krajowy.

„Uważając rozdział dworu i gromady, który osłabił podstawy narodowego organizmu, podwalinę wszelkiego społecznego, politycznego, samorządowego ustroju, gminę wiejską, za nieszczęsny, dążąc będziemy do takiej reformy gminnej, która to połączenie przywróci. Zwalczając zaś takie reformatorskie zapędy, któreby pod pozorem naprawy administracji chciały przemycić wstrętne ludowi, nieautonomiczne, mające partyjnym celom dzisiejszej większości służyć administracyjne organizmy i władze, wyrażamy przekonanie, że łączenie gmin dzisiejszych, słabych i bezsilnych, wraz z obszarami dworskimi w większe zbiorowe, autonomiczne gminy, wyposażone pełną autonomią gminną, zarządem opartym o istotny stosunek sił, wyszłym z wolnego wyboru, zdolają jedynie spełnić wielkie społeczne, kulturalne, ekonomiczne zadania nowoczesnej gminy.

„W przeświadczeniu, że przyszłość naroduwa w postępie, wolnościowych instytucjach, rozszerzeniu praw wyborczych na co raz szersze masy, dążąc musimy do wszelakich reform w duchu wolnościowym, do utrwalenia i rozszerzenia praw i swobód obywatelskich, do usuwania wszelkich nierówności wobec prawa, wszystkich pęt,

sekatur, ograniczeń, kępujących rozwój, swobodny rozrost sił narodowych, społecznych, moralnych, materyalnych.

„Wykonywać też będziemy z całą bezwzględnością parlamentarną kontrolę wszelkich organów administracji publicznej. Zwalczając zaś będziemy z całą stanowczością wszelką dowolność w postępowaniu władz i praktyki administracji politycznej przeciw stronnictwom niemiłym rządowi i większości, sprzeczne z konstytucyjnie poręczonymi prawami i swobodami obywatelskimi.

„Jednym z najbliższych zadań jest usunięcie z sejmowej ordynacji wyborczej niesprawiedliwego rozdziału mandatów pomiędzy kurye, ograniczeń wolności wyborczej, pośrednich wyborów i jawności i zaprowadzenie do Sejmu piątej kurcji z powszechnego głosowania.

„Wszystkie dążenia i prace stronnictwa demokratycznego, muszą być przejęte duchem społecznym. W całe życie publiczne nastąpić musi wcielenie zasady sprawiedliwości społecznej. Era wyłącznie politycznego ustawodawstwa skończona. Fałszywy liberalizm ekonomiczny, który na polu społecznym i ekonomicznym pod błędnym hasłem nieograniczonej ekonomicznej konkurencji, wydał słabsze żywioły na eksploatację i wyzysk silniejszych, musi ustąpić myśli społecznej, ochronie słabszych przed silniejszymi, przedewszystkiem opiece nad pracą ludzką.

„Więc dążenie, żeby życie milionów uczynić znośniejszem, godniejszym życia, żeby podnieść poziom ludzkiego bytu warstw pracujących, uprzystępnić dobrodziejstwa cywilizacyjne i w ten sposób postawić te masy na wspólnym gruncie obywatelskim i narodowym.

„Więc jak najdalej idący program ewolucyjny, stopniowej, nieustannej reformy społecznej, żywe postępowanie na polu ustawodawstwa socjalno-politycznego, rozszerzenie ubezpieczenia robotników, zabezpieczenie urzędników prywatnych, rozciągnięcie zasady ubezpieczenia na nieudolność do pracy, starość, zarówno dla robotników jak dla samoistnych rękodzielników, przemysłowców i kupców, ochrona pracy robotnika, kobiety, dzieci, ograniczenie dnia pracy w górnictwie, przemyśle — rozszerzenie inspektoratu przemysłowego, wprowadzenie inspekcji żeńskiej. Przeprowadzenie najściślejsze i jak najrychlejsze tych przepisów w przedsiębiorstwach państwowych, krajowych czy komunalnych. Wciągnięcie najbardziej humanitarnych i społecznych warunków przy rozdawnictwie robót publicznych. Komunikacja zakładów humanitarnych, zajęcie się mieszkaniami dla ubogich i robotników, zaprowadzenie gminnych domów zastawniczych, łaźni i t. p. Reforma ustawodawstwa o krajowej opiece nad ubogimi, reforma ustawy o włóczęgostwie, organizacja domów pracy, przytułku, stacyi zaopatrzenia, pomoc dla ubogiej dziatwy szkolnej dla wykonywania przymusu szkolnego.

„Stojąc wiernie przy wierze Ojców, gotowi zawsze do jej obrony, gdyby z którejkolwiek strony była zagrożoną, szanując wszelką inną wiarę, wyznanie czy obrządek u innych współobywateli, uważalibyśmy za szkodę narodową, gdyby waśń wyznaniowa miała zatruć stosunki współbytu ludności. Musimy też zwalczać jako narodowo szkodliwe dążenia, zmierzające do tego, by różnica wyznania była przeszkodą do wykonywania pełni równych praw obywatelskich.

„Na czele dążeń i wysiłków stronnictwa demokratycznego stoi zawsze oświata i szkolnictwo. Wtchnąć w masę ludową miejską i wiejską poczucie Ojczyzny, uczynić przeszłość drogą, uświadomić narodowo, podnieść religijnie i moralnie, obywatelić i dać poczucie praw i obowiązków, uzdolnić do samodzielnej pracy i produkcji i prowadzić do dobrobytu, to zadanie olbrzymie. Więc niestrudzona walka z analfabetyzmem, przyspieszenie wykonania programu szkolnego kraju, dobrej szkoły w każdej gminie. Reforma Rady szkolnej przez wzmocnienie żywiołu autonomicznego, obywatelskiego, reprezentującego życie i realne potrzeby i zadania społeczeństwa. Reforma szkoły średniej w kierunku nowoczesnym. Sieć szkół fachowych.

„Najwyższy czas na podjęcie na wszystkich polach ekonomicznego życia energicznej, przemyślanej, pełnymi środkami działającej akcji kraju i państwa, ażeby wstrzymać straszny proces upadku materialnego kraju, ratować rolnictwo, górnictwo, rękodzieła, przemysł i handel, otwierać marniejące źródła, podnieść produkcję, rozbudzić przedsiębiorczość, dać zarobek tysiącom.“

Tu następuje szczegółowy program ekonomiczny, dążący do reform skarbowych, żądający na rzecz autonomii krajów środków finansowych z kategorii podatków spożywczych i realnych, żądający upaństwowienia niektórych linii kolejowych, budowy dróg wodnych, regulacji rzek. Osobno, ogólnikowo, zajmuje się kwestyą podniesienia miast, przemysłu, rolnictwa, uregulowaniem wychodźstwa, pośrednictwa pracy.

Przechodząc do taktyki politycznej, akcentuje zerwanie z centralnym komitetem wyborczym, który faktycznie jest, a nadal będzie już bez obstonki komitetem partyjnym, konserwatywnym; oświadcza jednak program gotowość działania z wszystkimi stronnictwami narodowymi, więc także z konserwatywnym, gdzieby groziło przejście kandydatury istotnie wrogiej narodowo.

Co do Koła polskiego — przypomina program, że demokraci zawsze byli wierni zasadzie solidarności. Jeśli część posłów polskich — ludowcy — stoją poza Kołem, nie jest od tej secesyi jak i od winy wolną większość konserwatywna. Ubolewając nad rozłamem, w nadziei dojścia do większości, stronnictwo demokratyczne oświadcza się i nadal za solidarnością.

„Ale w interesie tej solidarności Koła potrzebną, niezbędną wewnętrzną reformą Koła polskiego, żeby duch majoryzacyi, bezwzględność rządów partyjnych, koteryjność i panowanie kliki nie podkopały solidarności Koła.

„Niezbędną i nagłą staje się też reforma statutu Koła polskiego. Koło polskie uczynić musi wszystko, co tylko w rzetelnem poczuciu narodowego interesu jest dopuszczalne, żeby solidarności w jej ciężkich obowiązkach uczynić łatwiejszą, żeby ją z formalistycznej uczynić szczerą i rzetelną, żeby gdzie to z interesem narodowym nie jest sprzeczne, dać możność członkom Koła zaprezentowania odmiennych od rządzącej większości interesów wyborczych i zapatrywać.

„Koło polskie musi przeprowadzić taką reformę swego statutu, jaka tylko jest ze względu na wielkie krajowe i narodowe interesa możliwą, ażeby skupienie się wszystkich narodowych stronnictw w Kole polskiem uczynić możliwem.

„Zanim jednak przywrócenie jednego Koła polskiego, jako jedynej reprezentacyi wszystkich stronnictw stanie się możliwem, stronnictwo demokratyczne wyraża przekonanie, że niezbędną jest organizacya, któraby w sprawach narodowych i wielkiego krajowego interesu, gdzie różnica, która powoduje rozłam na stronnictwa polskie nawet w Radzie państwa istnieć nie może, umożliwiła stałe i skuteczne porozumiewanie się i wspólne wobec innych stronnictw Izby czy rządu postępowanie. Organizacya na wzór sejmowego Koła polskiego, łączącego polskich reprezentantów wszystkich stronnictw w jednym związku polskich stronnictw w Wiedniu, staje się nagłą potrzebą.“

Program ten, tak daleki od prawdziwego radykalizmu, tak ostrożny w sprawach narodowych i w dążeniach demokratyzacyjnych, obudził jednak wśród mieszczaństwa silną opozycję. Na „skoncentrowanych“ posypały się gromy. W pismach konserwatywnych Romanowicz znowu został jenerałem przeczenia, anarchistą, skoncentrowani byli zdrajcami; powodów było dosyć:

uznali półoficyalnie socyalistów za stronnictwo narodowe, wyłamali się z pod wszechwładzy centralnego komitetu przedwyborczego, zachwiali zasadą solidarności Koła. Od stronnictwa, które się było ukonstytuowało, wybierając prezesem Dworskiego, zastępcą Rottera, Romanowicza sekretarzem, zaczęli odpadać chwiejni i niepewni jeden po drugim. Dziewiętnastu posłów, przyznających się dotąd do wspólnego sztandaru, cofnęło się (Rayski, Binder, Ćwikliński, Karol Dzieduszycki, Merunowicz, Sokołowski i t. p.; liberalni demokraci: Małachowski, Michalski, Byk, Piepes, Dulęba). Część ich konserwatyści przytulili do swego łona, próbowali im dawać mandaty od większej posiadłości ziemskiej, ale tu wyborcy od karyerowicza się odsuwali (Sokołowski). „Lewica sejmowa“ ukonstytuowała się jako przeciwieństwo „Klubu demokratycznego polskiego“, ale nie mogąc się oprzeć silnemu naciskowi opinii, przeprowadziła na posiedzeniu Komitetu centralnego (3 października 1900) rezolucyę, wyrażającą przekonanie, „że utrzymanie solidarności posłów polskich w parlamencie jest koniecznem ze względów narodowych i taktycznych, wszyscy życzymy sobie jednak zmiany dotychczasowego statutu Koła, pod warunkiem, że zmiana nie naruszy i nie zachwieje zasady solidarności“.

Odbyły się wybory do rozwiązanego parlamentu (1900) i do Sejmu (1901).

Na „skoncentrowanych“ zemściły się błędy i zaniedbania całej przeszłości, błędy, które i teraz powtarzano. Zemścił się brak syntezy, idei ogólnopolskiej, program czysto galicyjski, który u nikogo entuzjazmu nie mógł wywołać; spowodował on odcięcie się od młodszej generacyi, która z natury swojej nie uznaje połowiczności; demokraci nie wychowali też sobie współpracowników i następców. Dalej, trudno najdzielniejszym nawet siłom w ciągu kilku tygodni przedwyborczych naprawić to, co się zepsuło przez całe lata. Skoncentrowani jednak i teraz nawet wżgardzili tymi środkami agitacyi, bez których

szczególnie demokracja nigdy masy nie pozyska. Poza Lwowem i Krakowem agitacji tej prawie nie było; gdy w Ameryce, w Anglii, we Francji, przywódcy kraj cały objeżdżają, tu nie zadali sobie trudu, by przebyć z Krakowa most podgórski lub godzinę drogi do Tarnowa, tam zwołać zgromadzenie. Przeciwnicy natomiast puścili w ruch cały aparat agitacji, przy pomocy komitetu centralnego i organów rządowych. W „skoncentrowanych“ bili też socjaliści, zarzucając im połowiczność, zarzucając że w sprawie reformy wyborczej żądają zaledwie tego, co dał „zaciekły autokrata“ Badeni; z tyłu napadał bezustannie Stojalowski, gdyż skoncentrowani uchwalili byli łączyć się z stojałowczykami, ale nie ze Stojalowskim. W miastach, gdzie Żydzi stanowią poważny żywioł wyborczy, część ich wykształcenijsza i więcej uświadomiona, szła za koncentracją; w Krakowie dr. Gross zorganizował przeciw „partyi kahalnej“, zabijającej wśród Żydów samodzielność i uczciwość polityczną, prowadzącej ich zawsze ślepo za komendą rządu — opór silny, ideowy; w innych miastach Komitet centralny, rząd i „kahal“ zwyciężyły. Wybory wypadły mdło, do parlamentu przywódcy koncentracji się nie dostali, z miast wyszły przeważnie figury bez znaczenia, indywidualności nijakie, niezdolne nikogo i niczego reprezentować.

Sejmowy „Klub demokratyczny“, niezmiernie zeszczuplały, dnia 18 maja 1902 złączył się z lewicą w Kole polskiem i Sejmie w jedną grupę ze względów taktycznych, by zupełnie nie dać zmiążyć demokracji przez żywioły konserwatywne; przegrana koncentracji uzupełniła się komunikatem o owej fuzji, donoszącym o wyrzeczeniu się wchodzenia w stałe sojusze z jakimkolwiek innem stronnictwem, oraz naporu w sprawie reformy wyborczej; zostawiono sobie tylko wolną rękę w sprawie stosunku do centralnego komitetu wyborczego.

Ruch „demokratyczny“ w dawnym znaczeniu słowa widocznie schodził z widowni. Długoletnie tolerowanie pod swoją firmą żywiołów więcej niż niepewnych, poli-

tycznie bezbarwnych lub szkodliwych, brak wyżyny i decyzji w programach, opóźniających się z reguły o lat kilka, brak styczności z ludem oraz z młodszą generacją, z pośród inteligencji, zemściły się srodze. W ostatniej fazie swej ewolucji, demokracja skoncentrowana krystalizowała się coraz bardziej, jako nowoczesne, postępowe stronnictwo mieszczańskie dążące do reform radykalnych na wszystkich polach, ale w miastach galicyjskich, pozbawionych inteligentnego wielkiego kupiectwa i mieszczaństwa przemysłowego, rozrywanych waśniami wyznaniowymi i narodowymi, trudno o grunt dla tej działalności. Rosnąc w roku 1900 coraz silniej ruch nacyonalistyczny („narodowymi demokratami“ nazywali się wówczas obecni „skoncentrowani“) odpowiada widocznie więcej psychologii miast galicyjskich, omijającej metodą strusia kwestye społeczne, uspołobionej więcej niż sceptycznie co do zasad demokratyzmu, dającej natomiast z całym temperamentem — bez myśli o jutrze — ujście swojej żyłce wojowniczej w stosunku do Żydów i Rusinów. Ruch ten nacyonalistyczny krzewi się też coraz bardziej po miastach, odbierając zwolenników dawnej demokracji, równocześnie dobijając ich frazeologiczny antysemityzm.

Dnia 29 maja 1904 roku zmarł Romanowicz — przewodztwo zeszczipłałej partyi przeszło w ręce posła krakowskiego, Jana Rottera¹⁾. Umysł bardzo żywotny i ruchliwy, twórczy więcej na polu pedagogii²⁾ niż polityki,

¹⁾ Umarł żalem powszechnym otoczony d. 22. lipca 1906.

²⁾ Dziełem jego ankietą w sprawie reformy szkół średnich, odbyta w r. 1898, która znaczną większością uchwaliła potrzebę reformy dzisiejszego ustroju szkół średnich w tym kierunku, aby ustał podział na szkoły gimnazyjalne i realne, a miast tego, by wspólna nauka dla wszystkich trwała przez szereg lat, poczem dopiero na wyższym stopniu nauka podzieliłaby się na kierunek realny (z łaciną) i klasyczny (nadto z nieobowiązkową greką); abiturjenci obu kierunków mieliby mieć wstęp do studyów uniwersyteckich każdego rodzaju.

ale i w tym zakresie trzeźwy, niezachwiany, obrońca praw ludowych szczerzy, w praktyce pogłębił znacznie i rozszerzył program z sierpnia 1900. Towarzyszy mu konsekwentnie *Nowa Reforma*, pod redakcją M. Konońskiego, jedyny obecnie dziennik w Galicyi, stojący na gruncie demokracji postępowej od czasu, jak *Słowo polskie* drogą kupna przeszło w ręce nacyonalistyczne; próba prowadzenia dziennika postępowo-demokratycznego, podjęta przez dra Rutowskiego we Lwowie (*Nowy głos polski*) nie powiodła się.

Skoncentrowani postępowi demokraci (posłowie krakowscy: Rotter, Petelenz, jarosławski — dr. Grek, stanisławowski — Stwiertnia), zarzucili politykę strusią wobec socyalistów, nie próbują też ich zwalczać ślepa negacją i nienawiścią; akcentując odrębność swojego światopoglądu, nie uznającego walki klas, nawołując do łągodzenia, uśmierzania antagonizmów, pragnąc zjednoczenia wszystkich elementów narodowych w interesie narodowości i postępu, idą jednak ramieniem z radykałami, gdy chodzi o walkę z wspólnym wrogiem; tego zaś widzą w żywiołach ugodowych na wszystkich ziemiach polskich i w stańczykach. Ostro występują przeciw nacyonalistycznej narodowej demokracji, nie uznają niebezpieczeństwa narodowego w przyznaniu Rusinom faktycznego równouprawnienia politycznego, przede wszystkim większej liczby mandatów poselskich. Wobec kwestyi żydowskiej — nie zapuszczają się w wewnętrzne życie żydowskie i walki różnych obozów i wierzą w asymilację przynajmniej polityczną; w Krakowie zdołali też postępowi demokraci pozyskać zaufanie i głosy licznych rzesz żydowskich, widzących w nich szczerych zwolenników równouprawnienia.

Zamało ruchliwi i stanowczy, zamało zajmując się sprawami ogólnokulturalnymi (nawet Tow. Szkoły Lud., zawdzięczające swe powstanie grupie *Nowej Reformy*, dali sobie z rąk wyrwać) i nie umiejąc przyciągać młodszej generacji, postępowi demokraci mają w Krakowie swe ognisko

w „Towarzystwie demokratycznym“; prowincya w tym ruchu słaby bierze udział. Podobne „Towarzystwo demokratyczne“ istnieje jeszcze w jednej tylko Bochni; podczas wyborów uzupełniających do parlamentu z okręgu Tarnów-Bochnia na wiosnę 1906 postępowi demokraci zdołali dość znaczną pozyskać liczbę głosów; we Lwowie zainicjowany przez W. Feldmana w r. 1900 przy ówczesnem *Słowie polskiem* „Klub reformy“ trwalszej egzystencji nie zdołał osiągnąć.

Jasno skryształizowały się tendencje stronnictw z okazji wniesienia do parlamentu przez rząd barona Gautscha w jesieni 1905 r. projektu czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Lewica skoncentrowanych poszła znowu o krok dalej od wniosków swych sejmowych z roku 1904 (Romanowicz) i 1905 (Vayhinger) i oświadcza się bezwarunkowo za reformą czteroprzymiotnikową; na tem stanowisku stało „Towarzystwo demokratyczne“, *Nowa Reforma*, a posłowie Rotter i Petelenz rozwinęli nawet żywszą działalność agitacyjną, wyjeżdżając na zgromadzenia na prowincję, atakując wodza nacyonalistów, Głabińskiego, we własnem jego gnieździe, we Lwowie. Wpadali przez to niejednokrotnie w ostry konflikt z większością Koła polskiego i Rotter więzy solidarności boleśnie odczuwał, nieraz też groził ich zerwaniem. „Prawica demokratyczna“ (Duleba, Małachowski etc.) zajęli w tej sprawie, jak i we wszystkich innych, stanowisko, które ogółcone z zaciemniającej je frazeologii jest zupełnie analogiczne z dążeniami konserwatystów.

W najbliższej przyszłości należy się też spodziewać przyłączenia się otwartego tej grupy do prawicy, przyczem dla przyzwyczajenia zachowa miano odrębne, np. lewego centrum. Inna zaś część, może większa, zleje się zupełnie z nacyonalistyczną „demokracją narodową“, która zaspakaja wszystkie jej instynkty i pod pozorami postępu pozwala prowadzić politykę konserwatywną. Różniczkowanie się stronnictw w Galicyi pod sztandarami jednostronnie narodowymi, społecznymi lub rasowo-

wyznaniowymi utrudnia niezmiernie*był partyi postępowo-demokratycznej, mogącej być tylko syntetyczną, o ile należący do niej członkowie pierwiastki te narodowe i społeczne istotnie zdołają w sobie do wyższej doprowadzić jedności. Do takiej zaś pracy syntetycznej z natury rzeczy niewielu ludzi jest zdolnych — u nas może mniej, niż dalej na Zachodzie.

V. LUDOWCY.

(Po roku 1848. Sytuacja i psychologia ówczesnego chłopca. Nędza, głód chroniczny. Wrogi stosunek z dworem, opieka biurokracyi. Pierwsi chłopcy w sejmie. Charakterystyka postów i idei. Walka ich o interesa chłopskie. Wyrugowanie chłopów z sejmu. Centralny komitet wyborczy. Autonomia powiatowa. Ciemnota, niedojrzałość. Groźne symptomy w r. 1886 i 1898. Czynniki ewolucyi postępowej. Początki Stojałowskiego.

Ruch ludowy nowoczesny. Bolesław Wyslouch i jego *Przegląd społeczny*. Marya Wyslouchowa. Łączniki z ludem. Jakób Bojko — Jan Stapiński: charakterystyki. *Przyjaciel ludu* i ruch chłopski w r. 1889 Kontr-akcja kleru. Brak skryształowanego programu. Zorganizowanie „Stronnictwa ludowego“ i program rzeszowski z r. 1895. Walka władz. Okólnik biskupa Łobosa. Prześladowanie religijne. Zwycięstwo wyborcze 1895 r.

Zwycięstwo prądu konserwatywnego w partyi. Błąd i słaby rezultat wyborów 1897 r. Stosunek do Koła polskiego. Pozostawianie ludowców poza Kołem. Rewizya programu. Idea usamodzielnienia Galicyi. Program z r. 1903. Przyjęcie hasła powszechnego głosowania. Krytyka programu. Podkład życiowy działalności ludowców. Zmiany na wsi — program w praktyce. Budowanie na żywiołach wsi zamożniejszych. Grunt religijny mimo oskarżeń o niereligijność, antisocyalistyczny mimo oskarżeń o rewolucyjność. Radykalizm jedynie w emancypowaniu chłopca z pod wpływu szlachty.

Ostatnia faza. Nowa inwazyja Stojałowskiego. Przechylenie się pewnej części chłopstwa ku centrowcom. Możliwość utworzenia partyi chłopskiej na wzór innych społeczeństw. Pytanie przyszłości.)

Rok 1848, zniesienie pańszczyzny i równouprawnienie polityczne, w smutnym stanie zastały chłopca i w pierw-

szej chwili chaos tylko wywołały a bardzo powolny ruch ku lepszemu. Olbrzym, z wiekowego obudzon uśpienia, przecierał oczy, rozglądał się nawpół nieprzytomnie, spełniał rozkazy tych, którzy mu rozkazywać umieli i żył odruchami. Znalazł koło siebie jedynych opiekunów: c. k. urzędników Stadiona, ci mu mówili, że dzień wczorajszy, który trwał wieki, dzień niewoli i upodlenia pod batem pana należy do snów przeszłości — ucieszył się tedy, całował po rękach urzędnika, modlił się do swojego wybawiciela we Wiedniu, uciekał jak najdalej od swych niedawnych ciemiężców ¹⁾. Kazali mu urzędnicy wybierać posła do R a j c h s r a t u we Wiedniu — niewiele go to obchodziło, głosował, jak mu z cyrkułu kazano: tu na chłopca, tam na urzędnika. Co dalej — to nie na jego rozum chłopski. Bał się tylko powrotu pańszczyzny, dawał więc zawsze ucho poszeptom c. k. urzędników, i w nowej sytuacji nie umiał sobie radzić. Zastała go pod każdym względem nieprzygotowanym. Został właścicielem ziemi — ale nie miał gotówki, co gorzej: został pozbawiony dotychczasowego prawa korzystania z lasu, z pastwisk. Procesował się więc z dworem — na łeb, na szyję zaczął handlować swą własnością — pił na umor. Jedyne go opiekuna, ale w znaczeniu bardzo patryarchalnym, miał czasem w księdzu. „Pito na gwałt gorzałkę — opowiada Bojko ²⁾ — robił to lud, a po większej części i pasterze jego“. „Lud był krnąbrny, a po r. 1846 rozhlukany i rozpity do ostatnich granic. W miarę, jak się uświadamiał, robił się potulniejszym, tu i owdzie kapłan ten i ów wymową, przykładem, a najbardziej teroryzmem najszerszym, bezwzględnym, zdawał się zapanować nad niesforną falą. W razie oporu kańczug, cybuch i pięść (księdza) dopełniała nauki posłuszeństwa“. Dziedzic we dworze siedział, rozsierzdony na wczorajsze bydło pańszczyźniane, będące dziś „sąsiadem“, zaciekle bronił swego monopolu do lasu i pastwisk,

¹⁾ O stosunkach ekonomicznych pańszczyzny, patrz t. I str. 7.

²⁾ „Dwie dusze“, str. 33.

za wszystko kazał sobie dobrze płacić, jeśli nie gotówka, to robocizną, sam zaś płacił za robotę — jak najoszczędniej. Stosunek zobopólny pełen nienawiści i niechęci. Ostatecznie pan został panem i radę sobie jakoś dawał, spieniężał papiery indemnizacyjne, uratował dla siebie tak nieoceniony „inwentarz“ pańszczyźniany, jak lasy, pastwiska, prawo propinacji, miał swoje instytucje kredytowe — chłop tego wszystkiego był pozbawiony i ratował się jak mógł: rozdrabniał — mimo zakazu ustawy — swój grunt, zadłużał się na lichwiarski procent, najczęściej zaś całkiem ordynarnie marł z głodu. Od r. 1846 ciągnie się w Galicyi szereg lat chorób epidemicznych, nędzy niewysłowionej, tyfusu głodowego, zgonów masowych. Kanibalizm nie należał do wypadków odosobnionych¹⁾. W Galicyi zachodniej z urzędu zachwalano głodnym chleb — z perzu; „podobno — opowiada jeden z ekonomistów konserwatywnych²⁾ — nie zdążyli nieboracy ususzyc go, umleć, upiec i spożyć... Widywalimy bowiem w on czas na przednowku, nawet po ulicach Krakowa, chłopów z Galicyi konających z wiazką perzu w zanadrzu a niekiedy nawet niedojedzoną w ustach zsiniałych“. Było to z końcem lat czterdziestych. Potem przyszła cholera... Bardziej jeszcze zaniedbani byli Rusini, a cóż dopiero mieszkańcy gór, huculi! „Chleb też u nich powszedni — opowiada tensam pisarz³⁾ — to lepienina z otrąb, brukwi i kapusty; bardzo często głód im dojmuje, a w r. 1859, gdy przecie w całym kraju nie było niedostatku, — dzieci tam trawą żyły, a starsi łążąc po drzewach, młode liście bukowe objadać musieli“. Najczęściej nie *vis major* tu była winna, lecz gospodarka prywatna i krajowa. Na krajową społeczność nie miało wpływu, na prywatną — mieć nie chciało. Prawie nieznanne są wypadki, by ktoś z pałaców, sterczących dumnie,

¹⁾ Łoziński: „Agenor Gołuchowski“. Str. 199.

²⁾ Langie: „O sprawie głodowej w Galicyi“. 1866. Odbitka z *Czasu*. Str. 44.

³⁾ L. c. Str. 84.

schodził do ludu. Sobie więc był zostawiony chłop, swojej nędzy, ciemności i samotności. Borykając się z wrogami w sobie i dokoła siebie, żył zasklepiiony w swej parafii i o ile go nie pędzono do „Wenedigu“ lub na pobojowiska Königgräzu — nie miał pojęcia o świecie. Ale ten świat do niego przychodził: przychodziła gospodarka pieniężna, zabierając mu jego produkty, przynosząc potrzeby, rujnując jeszcze bardziej; spadały coraz nowsze, coraz cięższe podatki na niewiadome mu cele, przyszedł nareszcie nowy jakiś „befel“ z „becyrku“, aby znowu wybierać posła.

I wybierał chłop-tuman, jak mu agitatorzy ze szkoły Schmerlinga kazali. Wybrał do pierwszego sejmku samych swoich, chłopów niepiśmiennych 39, trochę urzędników, bardzo mało „panów“.

I co mogli tam czynić ciemni, zahukani, przestraszeni ludzie? Bali się wielkiego świata, bali się panów, obcem im wszystko było, podejrzanem... Jakżeż wymawiał się od posłowania do Wiednia chłop, którego większość sejmowa 1861 roku wybrała do delegacji parlamentarnej, jakżeż bronił się niedołęstwem swoim! Pełna nieufności i niechęci opozycja do wszystkich wniosków „pańskich“ i tępe poczucie krzywdy chłopskiej wyczerały z każdego przemówienia, z każdego ich głosowania. Wyzierała z nich nędza głodomorów, pozbawionych w domu paliwa, budulca, pastwisk, wolności korzystania z pustek, trapiionych procesami, które ich gospodarstwa do reszty niszczyły. Tu i ówdzie zdarzał się mazur zadzierzysty, który przewycięzał strach przed jasnymi panami i dawał wyraz instynktowi chłopskiemu, instynktowi obawy przed rządami szlacheckimi. Takim chłopem był Siwec, wczesny ptak burzy, syn ludu, który w r. 1848 doszedł był w studyach aż do filozofii, ale zamiast iść na księdza, zajmował się „mit Volksaufwiegung und kommunistischen Umtrieben“, zaco oddany w żołdacki, dziesięć lat chodził w kamaszach, doszedł do feldfebla i przy pierwszej sposobności znowu jął się agitowania przeciw

panom, ale w porozumieniu z c. k. władzą, z biurokrycją Schmerlingowską, która wystawiła mu świadectwo, że przeciw niemu „nicht nur kein politisches Bedeuten obwaltet, sondern derselbe, wie notorisch und mir persönlich bekannt ist, ein entschiedener Gegner des Adels und der Umsturzpartei ist, und... als Landtagsabgeordneter gegenüber der Umsturzpartei seinen Platz vollkommen ausfüllen wird“. I spełniał to zadanie poseł chłopski z niezgorszą wymową pisarza pokątnego. Powoływał się w sejmie na swoje wędrówki po szerokim świecie, doszedł do przekonania, że „wszędzie jest lepiej... Stwierdzi się, że sejm wiedeński wygórnuje inne sejmy, a co się tyczy ludzkości, będzie jej tam więcej, jak u nas, bo tam większe światło, większa cywilizacja, jak u nas“. (*Protokół notuje: szemranie silne i oznaki niezadowolnienia*).

Ze serca chłopskiego prosto mówił pos. Czechura. „Ja — mówił¹⁾ — uważałem na to, co p. Adam Sapięha gadał, co my się ze swojakami nie kochamy, ino z Niemcami, jak ze sobą trzymamy. Gdyby panowie uznali, co nasze i oddali nam grunta, które nam zaprzeczają, to wtenczas byłaby między nami miłość braterska, a tak to nigdy do zgody nie przyjdzie“. Poseł Szpunar wołał: „Las jest publicznem dobrem!“ Inni skarżyli się gorzko na wadliwość ustaw krzywdzących, próśby zanosili: „powrócić nam pokrzywdzenia, lasy, pastwiska, grunta i pustki...“ Książę Sanguszko na to odpowiedział: „Bieda być musi, jest to kara od Boga na ludzi rzucona“... Inni panowie zakrzyczeli mówiących, o świętem prawie własności deklamowali, na straszne rany plasterki kłaść chcieli, nareszcie uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, by wypracował prawo, wedle którego wszystkie spory między włościanami z jednej, a byłymi dziedzicami z drugiej strony z dawnego stosunku poddańczego powstałe, nakoniec wszystkie sprawy służebnictw poddańczych tyczące się, mają być rozstrzygane przez sądy

¹⁾ Protokół stenograf. z pos. 24 kwietnia 1861.

polubowne z włościan i dawnych dziedziców w równej liczbie złożone, z wykluczeniem sądów zwykłych. Rozumie się, że prawo to nie przyszło do skutku, natomiast sądy zaczęły przyspieszać tok spraw serwitatowych. Gołuchowski zostawszy powtórnie namiestnikiem całego nacisku użył, by wszystkim procesom, jak najszybciej kres położyć — ze strony chłopów towarzyszyły temu złorzeczenia, jęki rozpaczy, desperacya. W wielu miejscowościach chłopci rabowali las, gnali bydło na pastwiska, które od wieków uważali za swoje, komisjom stawiali opór — przychodziło do rozlewu krwi, sypały się ciężkie kary więzienne. Równocześnie sejm, o ile nie uprawiał wielkiej polityki, kuł ustawy czysto stanowe, czysto egoistyczne: „szarwarecki“ — jak Michał Pop el zarzucał — na chłopów nakładał, krzywdzące ich ustawy szkolne uchwalał; darmo Adam Potocki nawoływał do połączenia obszarów dworskich z gminami — i ta sprawa przepadła. Odczuwali chłopci to wszystko instynktownie... „My jesteśmy ludzie nieoświeceni — mówił chłop Piskorz w r. 1868 podczas dyskusyi nad ustawą drogową — ale o ciężarach wiadomość mamy“. „To wy panowie — wołał coraz bardziej rozżalony — myślicie jeden ciężar wziąć a dwa na nas włożyć! Uważajcie panowie, aby was ręka boska nie pokarała!“ Inny poseł chłopski w pokorę uderzał. „Czego — prosił Puszkarz w tej debacie nad ustawą drogową — czego się panowie wahacie przyznać ludowi taką małą rzecz. Powinniśmy iść wspólnie. Niechaj to będzie jakby jałmużna dla biednego narodu, który większych ciężarów ponosić nie może, zrobicie panowie raz w rok składkę na biedny naród“. Nie skutkowało. Chłop widział więc różnicę między słowem a czynem, między zapewnianiami miłości lub sankcjonowaniem nędzy w imię Boga przez ks. Sanguszkę, a rzeczywistością, sprowadzającą tę nędzę. Coraz większą wzbierał niechęcią do panów, do ich idei, do całej autonomii, oczy zwracał do Wiednia, bo jedynie stamtąd nadchodziły akty ustawodawcze dlań korzystne. Przemawiając prze-

ciw tworzenia Rad powiatowych chłop Koziół, posłujący z pilzneńskiego, mówił ¹⁾ wprost w oczy: „Panowie chcą się nami opiekować, ale my tej opieki nie potrzebujemy, bo nami opiekuje się N. Monarcha i teraz mamy daleko lepiej niż wtedy, jak się panowie nami opiekowali“. Przepaść między chłopem a szlachtą wzrastała...

Wczytując się w mowy posłów chłopskich na pierwsze kadencje sejmowe, trudno nie powiedzieć, że byli oni lepszymi, niż należało się obawiać. Nie mieli idei politycznych — ostatecznie prócz przewodców wielka część posłów szlacheckich także ich nie miewa — a mieli naiwny, przekonywujący wyraz dla swoich krzywd i bólów chłopskich; z położenia swego socyalnego skazani na rolę opozycyi, czynili, co w gruncie rzeczy jest najważniejszem zadaniem opozycyi: oponowali. Gdyby się był znalazł jeden demokrata polski, któryby był umiał zdobyć sobie zaufanie owych blisko czterdziestu posłów chłopskich, gdyby jeden demokrata był się stał szczerym ich rzecznikiem, skupił ich, uświadomił, natchnął myślą polityczną — kto wie, losy Galicyi inną, może byłyby potoczyły się koleją...

Ale nie tak łatwo czas swój przerósł — czas zaś był czysto polityczny, czas przewrotów międzynarodowych, przetworzenia się całej monarchii, spodziewanego wysunięcia na widownię europejską kwestyi polskiej; poseł chłopski był w tych momentach walki o ideały niemiłym wyrzutem sumienia i balastem ciężkim. I nie próbowano też oświecać chłopskich wyborców, przyjść do nich ze sprawozdaniem poselskiem, urządzić czasem wiec polityczny. Chłop okrzyknięty został wrogiem narodu; hasłem zostało: zwalczać go. Z końcem kadencji sejmowej 1866 roku zjazd marszałków powiatowych Galicyi uchwalił zakładanie powiatowych komitetów dla kierowania wyborami, t. j. dla niedopuszczenia chłopów z kuryi włościańskiej i obsadzenia jej szlachtą i jej

¹⁾ Prot. stenograf. z pos. 16 marca 1866.

adherentami. Z tych komitetów „marszałkowskich“ wytworzył się z czasem centralny komitet przedwyborczy. Wybory do sejmu w r. 1867 r. odbyły się już pod auspicjami nowej władzy „obywatelskiej“, która ani razu nie zwróciła się do wyborców chłopskich z światłem żywym, ze zgromadzeniem politycznym, ale jąła działać na nich za pośrednictwem dwóch największych na wsi potęg ówczesnych: księdza i arendarza. Zamiast świadomości obywatelskiej — największą demoralizację: pijanństwo, przekupstwo, terror, wniosły komitety obywatelskie w lud — za to też sejm z r. 1867 miał już balastu chłopskiego bardzo mało, następne zaś jeszcze mniej. Z czasem doszło go tego, że z kuryi chłopskiej, rozporządzającej 74 mandatami do sejmu, nie wchodził do sejmu ani jeden chłop. Odcięty tak od życia publicznego, demoralizowany, nieoświecony, chłop w pokorze poddał się woli „pana“, zatracił do reszty instynkt sprawy publicznej, upadał jeszcze niżej...

Nie lepiej rozwijało się życie autonomiczne lokalne. Gmina, odłączona od dworu, słaba finansowo i intelektualnie, stała się terenem rządów ambitnych arystokratów wioskowych i najrozmaitszych nadużyć. „Do rady powiatowej — opowiada Bojko¹⁾ — jak wszedł jaki organista, albo starszy brat z jeden, toż to nie wiedział chłop, jak ma usiąść i cieszył się, że ani w pysk od nikogo nie bierze, i godził się na wszystkie wnioski, jakie tylko pan lub ksiądz stawiał. Że on ma prawo mówić, że może niektóre zarządzenia były korzystniejsze dla innego stanu, niż dla chłopów, skądże on o tem mógł wiedzieć? Prócz „Złotego ołtarzyka“ nie czytał nic więcej, a oprócz pieśni o Michałku i Zuzannie, co kramarze pod kościołem sprzedawali, nie znał innego druku. Widział, że proboszcz i dziedzic mają gazety, ale on nie głupi takie rzeczy czytać, co jeno ci czytają, co nie mają, co robić lub dużo pieniędzy“. Oświata postępo-

¹⁾ „Dwie dusze“. Str. 37.

wała krokiem gorzej niż zółwim. Jeszcze w roku 1895 Galicya liczyła 64% płci męskiej a 71% płci żeńskiej analfabetów. W tych warunkach chłop nie tylko politycznym czynnikiem nie był, ale i kulturalnie się nie podnosił. Żyła w nim dalej dusza — jak ją Bojko ochrzcił — „pańszczyzniana“, niewolnicza, umiejąca pracować pod batem konieczności, klaniać się w pas silniejszemu, od czasu do czasu wybuchać bezsilnym, tęnym gniewem, złowróżbną groźbą. Ciemnota, pijaństwo, najgorsze przesady, stanowiły grunt podatny dla wszelkiej złej siejby. W r. 1886 okolice Tarnowa, Pilzna, Dąbrowy etc. zatrzęsły się straszną wieścią, że na Wielkanoc chłopci mają się rzucić na dwory — w wielu miejscowościach szlachta uciekała do miast... Przyczyną tej wieści: napływ do Galicyi większej liczby banitów, wygnanych z Prus przez Bismarka; chłopci pomieszali ich z powstańcami i zaczęli zbroić się, rozstawiać czaty. W roku 1898 w sądeckim wybuchły rozruchy antysemickie; chłop, podburzony przez agitacye Stojałowski, okazał sporo instynktów niszczycielskich; podkładem były wieści, że cesarz pozwolił, gdyż żydzi go chcieli zabić, albo że pozwolenie wyszło od ukrywającego się w tych stronach arcyksięcia Rudolfa.

Obok tych czynników tamujących rozwój, działały jednakowoż i inne, które chłopów budziły z uśpienia, czyniły zeń materyał, podatny pod uprawę i kulturalną i polityczną. Szkoły wiejskie, jakkolwiek nieliczne i liche, zawsze przecie wydawały rokrocznie pewien zastęp ludzi, umiejących czytać; jednemu i drugiemu tu i ówdzie wpadała do rąk i inna lektura, krom „Złotego Ołtarzyka“. Z początkiem lat siedmdziesiątych X. Hołyński we Lwowie wydawał dla chłopów *Chatę*; najwięcej miejsca zajmowały tu żywioły świętych i moralistyka, ale były też rozciekawiające wiadomości ze świata. W r. 1875 zaczął Stojałowski wydawać *Wienca i Pszczółkę*; z nim wstąpił na widownię chłop — czynnik polityczny.

Stojałowski tak żywej odpowiadał potrzebie, iż idee

jego licznych znalazły zwolenników. Po długim szukaniu znalazł też dla pracy swej wzory w Poznaniu: wiecie i kółka rolnicze. Praca ta spotkała u klasy rządzącej na żywą niechęć, przeszkadzano, wyrwano nareszcie kółka rolnicze z pod wpływu Stojałowskiego, „ukrajowiono“ je, oddawszy w ręce konserwatywne, szlacheckie — nareszcie poraz pierwszy „akrajowiono“ samego Stojałowskiego, do czego charakter tego agitatora znakomicie się nadawał: otrzymał tuste probostwo. Powoli z sieci dobrych porywów, osobistych celów, niskich intryg i niejasnych majaczeń Stojałowskiego wyłoniła się myśl organizowania chłopów, jako siły politycznej przy wyborach do sejmu i parlamentu.

O Stojałowskim obszerniej jeszcze będzie mowa; zakłęci w tym człowieku szlachcic-zawadyaka z pochodzenia i jezuita z wychowania, czynią go postacią raczej średniowieczną, niż nowoczesną. Na nowe fazy popchnęli ruch ludowy inni..

W r. 1886 zaczął we Lwowie wychodzić miesięcznik społeczno-literacki p. t. *Przegląd społeczny*. Redagował go Bolesław Wysłouch, który niedawno wypuszczony z więzienia rosyjskiego za udział w ruchu socjalistycznym, zdołał uzyskać austriackie prawo obywatelstwa i rozwijał we Lwowie żywy ruch, szczególnie wśród młodzieży. *Przegląd* gromadził dokoła siebie żywioły radykalne rozmaitych odcieni; z krzyżujących się nieraz różnych sprzeczności wyłonił się nareszcie szereg artykułów zasadniczych Wysłoucha, program Polski ludowej.

„Program nasz — mówił Wysłouch — musi być ludowym, bo po pierwsze: chce tego etyka społeczna, która dobro ogółu, interesa mas ludowych za cel w działaniu społecznem uznaje; bo

powtóre: wówczas tylko wyzwolą się siły uwiecznione mas ludowych, które podejmą energicznie i świadomie pracę nad rozwiązaniem problemów społecznego postępu; zachowanie i rozwój naszej narodowości oprą się łem samem na gruncie realnym; sprawa polska stanie się sprawą kilkunastu milionów ludzi, z którą prędzej czy później państwa i ludy sąsiednie liczyć się będą musiały; bo w końcu

po trzecie: w tem właśnie widzimy ideowe pogodzenie naszych ideałów narodowych z ogólnym demokratycznym ideałem wszechludzkim, w imię którego walczą dziś wszystkie lepsze siły w świecie całym“.

Idee te przyświecały początkowo także *Głocowi*, który wówczas w Warszawie zaczął wychodzić; u kolebki ich stało zapewne rosyjskie *narodnichestwo*, które u *Wysłoucha* padło na grunt starej krwi litewskiej, mającej tradycje najpiękniejszych walk polskich o odrodzenie narodowe, mającej znane cechy litewskiego charakteru: powagę, skupienie, zaciętość, powściągliwość w słowach i występach zewnętrznych, żelazną wytrwałość i energię czynu. Szorstkość tej natury łagodziła towarzyska praca i myśli: *Marya Wysłouchowa*, jedna z tych idealistek polskich, które dokoła rozlewają ciepło swego serca, a darem wymowy przyciągają, jednoczą, podnoszą ducha.

Od socjalizmu roboczego, reprezentowanego wówczas we Lwowie słabo przez *Pracę* *Daniluka*, stojącą na gruncie antypatryotycznego *Proletaryatu*, *Wysłouch* się odwrócił; nie mogąc w ówczesnych warunkach pracować jawnie, dla ideału ogólnopolskiego, trójzaborowego, pracowało się w tajnym „Związku młodzieży polskiej“. Niebawem uzyskał *Wysłouch* jako współwłaściciel *Kurjera Lwowskiego* możność wywierania szerszego wpływu; idee się krystalizowały, ze socjalizmu w klasycznym jego znaczeniu zostawało coraz mniej, potrzeba polityki praktycznej występowała na plan pierwszy, przybrała ostatecznie zdecydowany charakter małomieszczański i chłopski. W 1889 r. sięgnęli *Wysłouchowie* wprost do serca chłopskiego *Przyjacielem Ludu*. Do ruchu, zapelnionego dotąd głównie agitacyami *Stojałowskiego*, przybyła nowa nuta: patryotyzm ludowy, który szczególnie z pod pióra *Maryi Wysłouchowej* wyczarowywał momenta jasne z przeszłości, powoływał do życia postacie bohaterskie i natchnione, zapalał do pracy, której akompaniował brzęk kos *Bartosza*. Gorącą taką wymową tra-

fiało się jednak przeważnie do dusz jednostek; brakowało jeszcze łączników z masami. Wkrótce i te się znalazły w osobach Jakóba Bojki i Jana Stapińskiego.

Jakób Bojko to jedna z tych jednostek, które syntetyzują sobą całą warstwę narodową i całą kulturę w pewnym jej historycznym momencie. Patrząc na tę postać chłopską, której brak junactwa i barwności mazure z pod Krakowa, a która ma w sobie „słowiańską“ miękkość i zadumę; czytając jego mowy i pisma, w których najwyraźniej można rozróżnić pokłady geologiczne lektury przeróżnej, aby na samem dnie spotkać duszę szczerze-chłopską, ma się typ reprezentatywny — sądząc oczywiście po wybranych, najlepszych. Jakby wieków długich ucisk odebrał jej wesołość i fantazję, jaka jeszcze została pod Krakowem, a z nią kierezyę jaskrawą i pawie pióra; niedola została, przemawiająca sukmaną prostą, koszulą o wyłożonym kołnierzu bez wyszywanek i krawatki, przemawiająca z twarzy szarej, z której jednak głębokie, myślące spoglądają oczy. Ta niedola chłopska przemawia też z pism, w których drżą jeszcze gdzieś niegdzie echa razów, jakie odbierał ojciec-chłop pańszczyźniany od dworskich, od księdza, od swoich bogatszych; drżą w nich jeszcze atawistyczne echa własnego strachu chłopskiego przed „panami-potentatami“ tego świata¹⁾. A w ucisku i niedoli rwie się dusza całą tęsknotą do lepszego bytu, tem miłszego, że niezbyt oddalony, że nie przerasta zbytnio myśli odziedziczonych i nasuwanych przez atmosferę swojską: rwie się dusza do Boga swojego z dziecięcą wiarą i słowami na ustach, jakie mogli mieć ci, co pierwsze układali modlitwy i kantyczki; rwie się dusza do tych obrazów królów, wojowników, panów jasných, co to dla ludu prostego serce mieli sprawiedliwe; do tych swojaków z niskiego stanu, co to umieli się odznaczyć i zasłynąć w narodzie; do marzeń przyszłości, kiedy nie będzie krzywd strasz-

¹⁾ „Dwie dusze“. Str. 12.

nych, pod któremi chłop jęczy. A usta tym krzywdom daje ks. Skarga, ks. Staszyc, a marzenia te są ptakiem, co kołując po kraju rodzinnym zawsze jednak wraca do wioski, do roli, do gospodarstwa własnego. Bo gospodarzem jest Bojko, i duma stanowa jest w nim większa, niż świadomość interesów stanowych, i radby, by wszyscy byli gospodarzami — z piastową powagą koło ziemi chodzący, w izbie radnej około dobra gromadzkiego radzący lub na wiecach wielkich, na polanach leśnych, wśród szumu drzew prastarych, jak to ongi bywało za czasów, gdy ludzie twardego serca nie zepsuli jeszcze bożego ładu na ziemi...

Taka natura do polityki nie stworzona. Reprezentuje też Bojko, ale nie politykuje. Smutkiem jego życia jest, że musi prowadzić walkę; on, coby w panach chętnie uznał wojewodów, kasztelanów i zgiąłby głowę przed ich dostojęstwem, musi w nich z bólem widzieć c. k. urzędników austriackich, wyrzekających się roli ojców Rzeczypospolitej, musi w nich widzieć sobków obrzydłych, co to Boga nie mając w sercu kują ustawy drogowe i łowieckie przeciw chłopkowi; on, który w Niemcu widzi jakieś zamorskie stworzenie a do każdego swojego czuje się pociągnięty, jak żelazo do magnesu, musi siedzieć daleko od Koła polskiego a do Niemców chodzić po podpisy, gdy ma interpelacją bronić swojaków. Tragedyą nareszcie jego życia jest walka z duchowieństwem: on, z ewangelią Chrystusa w sercu, z poczuciem hierarchii i czcią dla pastorała, widzi w reprezentancie majestatu boskiego wroga prawdy, wroga sprawiedliwości, co to trzyma stronę filistynów przeciw małemu Dawidowi. A przecie wierzy, że filistyni padną, że jak Pismo obiecuje — mali i cisi posiędą ziemię.

Tą wiarą i indywidualnością swoją działa, nie ideami politycznemi. Bardzo mało ich np. w „Dwóch duszach“, a przecie książeczka ta jest arcydziełem w swoim rodzaju, jest tem dla chłopca dzisiejszego, czem „Żywot człowieka poczciwego“ Reja i „Dworzanin“ Górnickiego razem

dla szlachcica ówczesnego; toteż lud ją pochłania, w dawnym pisarzu, obecnym wójcie gręboszewskim widzi wszystkie pierwiastki nienuświadomionego swego idealizmu, miasto Lwów zaś słusznie uczyniło, wybierając Bojkę swoim posłem do sejmu — gdy Centralny komitet przedwyborczy uznał go w r. 1901 niegodnym reprezentowania swojej wsi rodzinnej.

Innym typem jest Stapiński. Uosabia on drugą stronę natury chłopskiej i to już czysto mazurskiej: temperament, przedsiębiorczość, spryt i wojowniczość. Krew z krwi, kość z kości chłopskiej, jako starszy uczeń gimnazjalny stracił był wzrok, nie mógł się leczyć i całą niedolę biedy i poniewierki chłopskiej gruntownie poznał; przysiągł jej walkę — i w krwi swojej, w nierozzerwalnej łączności z chłopem, niewyczerpane znalazł źródło siły. Nie liryzm jest jego dziedzina, lecz gwar bojowy; ciągną go nie piękne dekoracje przeszłości i wizye jutra, lecz twarde interesy dnia powszedniego; mowa jego pozbawiona jest cytatów ze Skargi i poetów, przemawia zato wszystkimi temi cyframi, krzywdami, bolączkami, jakie dręczą jego najbliższych. One mu zaslaniają świat wielki, o który się otarł, który mógł obserwować nawet w Ameryce, lecz który doń nie przemówił ani wyrafinowaniem kultury, ani czarem teoryj nauk nowoczesnych, ani śmiałością lotów ruchów społecznych gdzieindziej: mazurem został, który się na zabój prawuje o sprawiedliwość dla swoich, ale do tych swoich zalicza tysiące i miliony chłopów polskich. Zbyt nisko nie spogląda, np. proletaryatu wiejskiego nie widzi, a gdy o nim pomyśli — ma dlań odpowiedź także w swej wierze i swej dumie mazurskiej: dać chłopu wolność i wiedzę, a zdobędzie i kraj od źródła Wisły po Zbrucz i z nędzą i wszelkim wrogiem da sobie radę, jak poradził sobie mając ręce rozwiązane — na wsi z dziedzicem i żydem, w Ameryce z warunkami pracy; bo „chłop potęgą jest i basta“. Nienawidzi więc z całych sił wszelkich krepujących lud jego więzów, krew rozpala w żyłach chłopów, by je ro-

zerwać; gdy się zapali, w głowie znacznie huczeć — widzi nawet bruk wielkemiejski, bielejący czaszkami prześladowców szlacheckich, a w perspektywie uśmiecha mu się sejm chłopski, Galicya wyodrębniona, Polska ludowa. Zwyczajnie nie lubi jednak tak odległych, wielkich obrazów — rozgorączkowanego przypomnieniem wszystkich krzywd stanowych chłopów prowadzi do celów bardziej gospodarskich, z mazurską przemyślnością wskazując im, co jest do zdobycia w dzisiejszych warunkach, wyzwalać ich przedsiębiorczość i energię w kierunku zarówno politycznym jak i ekonomicznym. Wysłouch myśliciel gabinetowy i więcej pokojowej pracy duchem natchniony, najszerszy obejmuje widnokrąg i daje teoretyczny podkład robocie ludowców; Bojko rzuca w nią ferment swego idealizmu, Stapiński wprowadza ją na tory praktyczne i nadaje jej cały potrzebny rozmach życiowy, agitacyjny. Wysłouch na wiecu chłopskim pojawia się rzadko, a chyba poto, by referować kwestyę zasadniczą, np. o wyodrębnieniu Galicyi, przez chłopów jest słuchany jak profesor; Bojkę słuchają z zachwytem, jak najlepszego kaznodzieję; Stapiński umie poruszyć wszystkie ich namiętności — i w ogień za nim by poszli. Stapiński jest też dzisiaj wykładnikiem ruchu całego stronnictwa.

Każda z tych indywidualności ślad swój wycisnęła na ruchu, który od końca lat osmdziesiątych — na razie bez ściślejszej organizacyi, z „Przyjacielem ludu“ jako ogniskiem, szybko zaczął robić postępy. Hasło zdobycia kuryi włościańskiej wywołało odrazu namiętny gniew i szereg represalii ze strony wszystkich czynników, rządzących w Galicyi; z drugiej strony musiało się walczyć ze Stojałowskim, którego popularność wśród pewnej części chłopów była ogromna i który wywieszając sztandar „katolicyzmu“ nowy ruch dyskredytował z góry i u dołu. Zaczęła się walka na kilku frontach; *Czas* pisał o widmie Szeli, władze prześladowały (tajny okólnik namiestnika Badeniego z 17 III 1894 l. 627 do starostów, by wogóle wiece ludowe zakazywali), zmobilizow-

wano przeciw burzycielom spiaczki po wsiach największą potęgą: duchowieństwo. Konsystorze wystąpiły z agitacyami na rzecz partyj a nawet czasopism politycznych konserwatywnych. Na początku 1890 r. biskup tarnowski ks. Łobos wydał kurendę do księży, w której zaleca prenumerowanie i czytanie dzienników w duchu kościelnym pisanych; poleca *Czas* i *Przegląd* jako „jeszcze możliwe“. Píše dalej: „Powinniśmy przy każdej nadarżającej się sposobności występować w obronie pism dobrych, nie szczedząc słów i argumentów ku zdemaskowaniu piśmideł złych i przewrotnych. Macie do tego wiele sposobności, czy to przy poufnych rozmowach w kółku znajomych i przyjaciół, czy to publicznie z ambony a przede wszystkim w konfesyonale. Dbając o całość spowiedzi, możecie i powinniście swoim penitentom stawiać w tej materii odpowiednie pytania“.

Prześladowania — jak zawsze — robiąc męczenników, potęgowały tylko ducha opozycyjnego; podczas wystawy lwowskiej 1894 można było już zwołać do Lwowa wielki wiec chłopski, któremu sędziwy Kornel Ujejski nadesłał swoje błogosławieństwo.

Nie był jednak ten ruch ujęty w program, nie miał jeszcze charakteru stanowego — był raczej wyrazem fermentu opozycji przeciw dotychczasowym rządóm, ratował najogólniejsze zasady demokratyczne w czasie, gdy sprawa demokratyczna w Galicyi na najsmutniejszym stała poziomie (patrz str. 32), socjaliści deptani w szerz oddziaływać nie mogli, dr. Lewakowski jedyny na terenie parlamentarnym frazes i gest demokratyczny reprezentował. W mieszczaństwie tak mało można było znaleźć pomocy, że założone przez Rewakowicza, Lewakowskiego i Stapińskiego we Lwowie (1894) „Towarzystwo demokratyczne“ ledwie kilkadziesiątu członków liczyło, *ad captandam benevolentiam* wywieszało program zwalczania stańczyków a także „anarchistów“ (wymawia się: socyalistów). Ale stosunki parły do jasności, do krystalizacyi i czynów — zwłaszcza, że zbliżały się wybory.

Wśród ludu potrzeba jedności, chęć zmanifestowania swej siły była tak gorąca, że odczuł ją ks. Stojałowski i połączył się z sztabem *Kuryera*; młodsza radykalna inteligencja dość już miała połowiczności i nieokreśloności starych demokratów. I tak się stało, że grono ludzi, pojechawszy w lipcu 1895 na zjazd delegatów okręgowych „Towarzystwa demokratycznego” — wróciło stamtąd, jako „Stronnictwo ludowe”.

Program, ogłoszony w odezwie Centralnego Komitetu przedwyborczego stronnictwa ludowego, w części swej rozumowanej powtarza wszystkie utarte już narzekania i fakta, świadczące o nędzy Galicji, o upośledzeniu jej przez rząd centralny i zaniedbaniu przez żywioły konserwatywne, będące górą w sejmie i w Kole polskiem. Silna następuje polemika z „sejmowym komitetem przedwyborczym”, monopolizującym mandaty z kuryi włościańskiej dla szlachty; włościanstwo i lud od lat są już żywiołem narodowym, dowodem... obchody narodowe, na których nieobecnością świecą właśnie żywioły konserwatywne.

W części programowej czytamy:

Na posłów do Sejmu zalecać będziemy tylko takich, którzy na zgromadzeniach wyborców zobowiążą się jako posłowie:

1) przywrócić i na przyszłość zachować Sejmowi Galicji znaczenie czynnika politycznego wobec państwa;

2) czuwać nad ścisłym wykonywaniem ustaw, zastrzegających swobodę prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, a nadużycia pod tym względem usuwać, niemniej chronić lud od wszelkich innych nadużyć, nastając na to, aby winni byli pociągani do odpowiedzialności;

3) mając na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, i utworzenia drogi dla tej doniosłej reformy — dążyć z całym naciskiem do zmiany sejmowej ordynacji wyborczej w duchu równości obywatelskiej, mianowicie w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia głosowania bezpośredniego przez skasowanie prawyborów w kuryi wiejskiej i zaprowadzenie tajnego głosowania we wszystkich kuryach — jakoteż w kierunku sprawiedliwego rozkładu mandatów poselskich na poszczególne kurye;

4) dążyć do równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, a w szczególności do ulg dla rolnictwa, przemysłu i rzemiosł;

5) starać się przeprowadzić reformę gminną w kierunku zniesienia kół wyborczych i skojarzenia obszarów dworskich z gminami;

6) wyjednać dla gmin słuszne wynagrodzenie ze skarbu państwa za sprawowanie poruczonego zakresu działania;

7) popierać oświatę — przez mnożenie liczby szkół ludowych (średnich kosztem państwa), polepszenie bytu nauczycieli ludowych, a ułatwienie młodzieży dostępu i uczęszczania do szkół średnich przez zmianę utrudniających w tym względzie przepisów organizacyjnych szkolnictwa ludowego, obniżenie czesnego i zniesienie przymusowego umundurowania. Zarazem popierać oświatę fachową przez odpowiednią organizację szkół przemysłowych i rolniczych.

Czynić wogóle wszystko, co oświatę publiczną ułatwia a nie utrudnia.

Już w tych naczelnych punktach zmieszane są kwestye zasadnicze z małoważnemi, dalej następują żądania reform w sprawach chłopskich (co do ustawy drogowej, łowieckiej itd.), rękodzielniczych itd.

Wielkiej idei politycznej jest ten program pozbawiony, podobnie jak postulatów radykalnie demokratycznych, nawet powszechnego głosowania nie żąda — wystarczył jednak, aby w Galicyi zakotłowało, nienawiść i prześladowania się wzmożyły. Stało się. W trzydzieści pięć lat od ery autonomicznej, a blisko trzydzieści od konstytucyjnej założono towarzystwo jeszcze nie całkowicie chłopskie, ale chcące się opierać na chłopie w pierwszym rzędzie, i zaapelowano doń, by swobodnie korzystał ze swych praw obywatelskich, wybierał tylko niezawisłych, wybierał swoich, chłopów. Praktyka tych ludowców wyglądała jeszcze gorzej, niż teoria; *Przyjaciel Ludu* z jednej — Stapiński, Bojko etc. z drugiej strony siarczyście gromili chłopów za uległość dotychczasowemu systemowi wyborczemu, któremu na imię: wódka i kiełbasa, nawoływali do szanowania godności swej ludzkiej i obywatelskiej. Wprawdzie wyrzekali się ci ludowcy socjalizmu i nie mówili na zgromadzeniach o powszechnem głosowaniu, ale też, jako partya polityczna, nie stali na gruncie kościelnym, ks. Stojałowski nawet zaraz się od nich odłączył, nie mogąc przeforsować dodatku „katolicki“ do firmy. Były to zbrodnie tak ciężkie, że wszyscy *beati possidentes* podali sobie ręce, by ruch niebezpieczny zwalczać, a przedewszystkiem zaapelowali

znowu do największej na wsi potęgi, do duchowieństwa. Pospieszył z pomocą pierwszy znowu ks. Łobos, następujący wydawczy

OKÓLNIK.

Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobnych sprawozdań, nam przez naszych kapłanów złożonych, że ludowy komitet przedwyborczy we Lwowie z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze stawia hasła, przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchii i rządowej, dla inteligencji, pracy i odziedziczonych praw majątkowych i socyalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie W.W. Braci i synów naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacyi.

Dobro kraju naszego wymaga, aby WW. kapłani nie usuwali się od prawyborów, aby powagi centralnego komitetu bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wyrzucić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu nie mają na oku dobra tego ludu, ale sami z agitacyi ciągną zyski z owych kół rewolucyjnych, którym dostarczają funduszków śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego.

Ordynaryat biskupi.

Dan w Tarnowie, 25 sierpnia 1895.

† *Ks. Ignacy*, biskup.

Rozpoczęły się po wsiach prześladowania religijne, tendencyjne kazania, nadużywanie konfesyonału, odmawianie rozgrzeszeń, ślubów, pogrzebów. Władze świeckie do krwawych doprowadzały ekscesów („Choleryn!“) — ale i chłop się zaciał, rozfanatyzmował, przy wyborach oparł się pieniądзом, traktamentom, presyi — 25 września 1895 wybrani zostali do sejmu z kuryi włościańskiej Dr. Bernadzikowski, Bojko, Krempa, Średniawski, Styła, Wójcik, a przy uzupełniających wyborach — Milan.

Rozumie się, że nie tylko agitacyi zawdzięczali świetne zwycięstwo — więcej może konragitacyi, dużo faktowi, że Stojałowski siedział wówczas w więzieniu, łatwo więc zyskało się głosy jego zwolenników, dalej — stosunkom rzeczowym chłopstwa, w którym samodzielność rosła z dnia na dzień. Niemało do tego przyczyniła się emigracya do Ameryki i zarobkowa „na Saksy“; chłopu

otwierały się oczy, porównywał stosunki, uświadamiał się... Powodziło mu się w niektórych powiatach lepiej, temsamem rósł jego nastrój opozycyjny; z nim łączyli się wszyscy inni niezadowoleni. Nastrój ten się wzmacniał, stosunki polityczne się nie poprawiały; sejm najbliższy uchwalił ustawę drogową, podług której chałupnik obrabia dwa dni szarwarku a tyleż także „obszarnik“ krocio-wy; gorycz ludu rosła, wieś polska pożogą się zalała; główna nienawiść warstw rządzących zwróciła się przeciw Stojałowskiemu, którego obłożono kłatwą kościelną, wlec zaczęto po więzieniach.

Mimo to przy najbliższych wyborach do parlamentu (1897) Stojałowczycy odnieśli zwycięstwo, ludowcy dotkliwą ponieśli kłatwę: trzech tylko (Winkowski, Bojko, Krempa) zostali wybrani.

Zemścił się na ludowcach charakter ich agitacji, któremu brakowało na wielkiej idei programowej, gdy dokoła kraj wrzał: piąta kurya poraz pierwszy rozruszyła głębiny społeczne, na czele maszerowali socjaliści z czerwonym sztandarem, do nich przyłączyli się zwolennicy Stojałowskiego, którego głowę otaczała aureola męczeńska... W stronnictwie ludowem brali przewagę konfuzyjni doradcy, jak dr Lewakowski, dr Mikołajski; nie wyczuli znaczenia chwili, odwoływali się do instynktów raczej konserwatywnych ludu, do warstwy jego zamożniejszej, gospodarskiej; straszili socyalistami, w Krakowskiem przeciw Daszyńskiemu wzbudzali fanatyzm religijny. Zemścił się na ludowcach brak zmysłu dla prawdziwie politycznej opozycji; wszak tak mało myśleli o przewrocie stosunków, że dr. Bernadzikowski zapowiedział w lutym 1897 w sejmie wstąpienie ludowców do Koła polskiego, jeśli nadchodzące wybory będą legalne.

Krystalizował się charakter partyi stanowy, cierpiała myśl ogólnonarodowa i prawdziwie reformatorska. Przeciwstawienie się dotychczasowej polityce galicyjskiej usunięciem się posłów-ludowców od Koła polskiego miało

swoje znaczenie manifestacyjne, odbierało Koła monopol reprezentowania całego narodu, zwracało oczy na rozłam i krzywdy wewnątrz społeczeństwa. Ale znaczenie to ostatecznie czysto negatywne; zresztą do Koła nie należeli wówczas też stojałowczycy, nie wstąpili socjaliści; konsekwencyj na arenie parlamentarnej ludowcy wyciągnąć z tego nie umieli; czynił to Daszyński. Tensam brak jasności i siły ideowej widać w najbliższych latach, przy dwukrotnych wyborach. Agitowali ludowcy namiętnie, rozpalali ducha opozycyjnego na czerwono, ale celu nie umieli mu stawiać poza negatywnym stosunkiem do Koła, zwalczaniem korupcji wyborczej i zmianą ustawy drogowej-łowieckiej. W dążeniu do opanowania wsi — choćby kosztem czystości sztandaru — doszli do tego, że w r. 1901 zawarli sojusz z wrogiem śmiertelnym Stojałowskim, któremu niedawno na rozprawie sądowej udowodniono stosunki z żandarmami rosyjskimi. Stojałowski oczywiście niebawem ich zdradził, zdradził wogóle opozycję, zwolenników swoich wprowadził do Koła polskiego.

Świeże pierwiastki ideowe wniósł do stronnictwa Wł. Studnicki. Niepospolicie uzdolniony, ale do niepo czytelnosci porywczy i zmienny ten publicysta, w wędrówkach swoich z obozu do obozu w poszukiwaniu za siłą polityczną dla wprowadzenia w życie programu wyodrębnienia Galicyi, w r. 1901 bawił pewien czas także wśród ludowców — w przekonaniu, że zdoła zlać ich z opozycją demokratyczno-mieszczaną i w ten sposób wytworzyć potęgę realną, zdolną do zwycięskiej walki o wielkie cele. Pozyskał dla swych idei Wystoucha i Stapińskiego i 30 czerwca 1901 doszła na zjeździe stronnictwa w Tarnowie zasadnicza uchwała, żądająca: 1) usamodzielnienia królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Ks. Krakowskiem do granic, zakreślonych wnioskiem Fr. Smolki w d. 22 sierpnia 1868 ¹⁾, tj. takiego stanowiska

¹⁾ Patrz t. I. str. 72.

w monarchii, jakie ma królestwo węgierskie; 2) rozgraniczenia, z wolą ludności, czeskiej części Śląska od polskiej i połączenia tej ostatniej z Galicyą. Zanim zaś to nastąpi — uszanowania praw narodu polskiego na Śląsku; 3) jako podstawy rzetelnego samorządu naszej dzielnicy: równego, powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania do sejmu i aby ta nierozzerwalna łączność urzędzeń samorządnych z prawami obywatelskimi stanowiła fundamentalne postanowienie statutu krajowego“.

Wzniósł się więc sztandar idei głębszych, obejmujących zarówno całokształt interesów politycznych kraju, jak i najważniejszy interes najszerszych warstw ludowych; powszechne, równe prawo głosowania, to oręż w rękach milionów, jedynie zdolny do usunięcia panującej korupcyi, do oddania reprezentacyi i przewodniczenia ludu warstwom demokratycznym; powszechne a równe głosowanie w kraju o przeszło 70% ludności chłopskiej, to w perspektywie większość chłopska w ciele prawodawczem...

Na tak szerokiej podstawie stanął ostatecznie oficjalny program stronnictwa, uchwalony na posiedzeniu Rady naczelnej i mężów zaufania w Rzeszowie dnia 27 lutego 1903 r.

Widnokrąg jego znacznie rozleglejszy niż w roku 1895, ton wyższy, lubo składniki dosyć różne.

Walczy w nim kilka sprzecznych pierwiastków, wiadać w nim koncesye na rzecz dość różnorodnych żywiołów, a całość usiłuje je zharmonizować.

Podstawa programu ludowo-demokratyczna — w myśl zasady Mickiewiczowskiej: „Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędem“. Wynika stąd zupełne usamowolnienie ludu — radykalna reforma wyborcza a w konsekwencyi usamowolnienie kraju: podług uchwały z r. 1901. W parze z politycznym musi iść najpełniejszy ekonomiczny rozwój warstw i zawodów, wytwarzających bogactwo kraju. „Chcemy w ogólności takich urzędzeń społecznych, aby ci, którzy pracy potrzebują, mieć ją mogli, a ci co pracują, mieli zapewnione wraz z rodzinami środki egzystencyi i opiekę prawa przed pokrzywdzeniami“. Szczególną pieczołowitością otacza program gospodarkę ludową, opiera-

jącą się na małej posiadłości rolnej i na warsztacie rękodzielniczym; gospodarka ta składa dowody żywotności, żąda więc program rewizji całego ustawodawstwa dotyczącego owej ludności, z drugiej strony usamodzielnienie kraju spowoduje jego uprzemysłowienie, wzmocni klasę robotniczą, podniesie miasta i mieszczaństwo. Uzupełnieniem — oświata, krzewiąca „miłowanie prawdy, dobra i piękna“, dająca znajomość potrzeb kraju i ucząca służby dla niego; unarodowienie szkoły. „Jako zasadę moralną w życiu społeczeństwa polskiego stawiamy solidarność zharmonizowaną z interesem ogółu. Nie tej nam trzeba solidarności kłamnej, co nadużywając imienia narodowego, wzywa warstwy ludowe do uległości względem możnych i uprzywilejowanych grup społecznych, ale takiej solidarności, która — nie szkodząc niczym moralnym interesom — da nam oręż w walce o warunki egzystencji narodowej. Więc nadewszystko niech obowiązuje solidarność w obronie terytorjalnej podstawy bytu. Obowiązywało niegdyś w Polsce prawo bliższości, którego mocą krewny właściciela rzeczy nieruchomej mógł tę rzecz odkupić w razie jej sprzedaży obcomu, byleby spełnił warunki, przez obcego nabywcę przyjęte. Chcemy, aby to prawo, przysługujące dawnymi czasy członkom rodów, dziś w innej postaci, jako prawo pierwszeństwa do kupna, przysługiwało członkom narodu. Niechaj rodacy mają pierwszeństwo przy zakupnie każdej piędzi ziemi, każdego wytworu pracy“. Wypływające stąd hasło: ojcowizna dla Polaków! obudzi poczucie jedności narodowej — jedności ekonomicznej obok działających dziś wpływów jedności kultury. „Inne źródło stworzy polityczną działalność. Trzeba tylko, aby działalność owa nie tonęła w bagnie, jakim jest solidarne a raczej zbiorowe kramarzenie interesami ludności, lecz kroczyła po gruncie zasadniczych wskazań.“ W stosunku do innych narodów program żąda, by żywioły polski, ruski i litewski w zakresie uprawnień politycznych stały na równi, głosi jednak także gotowość samoobrony — nie określając, w czym widzi niebezpieczeństwo. Kwestyę żydowską widzi dopiero poza tym odłamem żydów, który ma poczucie przynależności do społeczeństwa polskiego; żywił uważający się za obcy musi być traktowany w stosunku do swej szkodliwości, „życząc w szczególności syonistom, aby się spełnił najistotniejszy punkt ich programu, dotyczący emigracji do Palestyny“. Żądając w myśl najlepszych haseł polskich, aby wolność sumienia przysługiwała w równej mierze wyznawcom wszystkich religij i obrządków, program niemniej podkreśla wyjątkową rolę religii katolickiej w Polsce, skojarzoną niejednokrotnie z obroną narodową; wynikają stąd liczne naradki narodowe kleru, ale i szkody, które ten wyrządza obojętniejąc dla niej lub łącząc się z uciskającymi przeciw upośledzonym.

Tyle część zasadnicza, dążąca przez lud — dla ludu — „do ziemi obiecanej“ — program niejako wszechpolski.

Część druga obejmuje najpilniejsze potrzeby, czekające realizacji w najbliższym czasie w warunkach konstytucyj austriackiej.

Na pierwszym miejscu stoi żądanie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania przy wszelkich wyborach, a w szczególności przy wyborach do Rad gminnych, powiatowych, sejmu, Izby handlowo-przemysłowych (!) i Rady państwa. Dalej idzie zabezpieczenie praw polskości przez usamodzielnienie kraju (patrz str. 71) a dopóki ustroj obecny istnieje — rozszerzenie praw kraju: mianowicie rozszerzenie kompetencji sejmu i odpowiedzialności wobec niego rządu; ustalenie w drodze ustawodawczej języka polskiego w Galicji; zasilenie skarbu krajowego przez zwrócenie krajowi majątności, zabranych przez państwo po rozbiore Polski, przez ustanowienie krajowego monopolu wódczanego, przez przekazanie krajowi części podatków państwowych; decentralizacja i upaństwowienie kolei, racjonalniejszej polityki cłowej i taryfowej, rozszerzenie kompetencji Rady szkolnej, pozostawienie w kraju wojska w Galicji rekrutowanego, większej liczby mandatów do parlamentu, odpowiedniej liczby Polaków w urzędach centralnych.

Dopiero po usunięciu przywilejów wyborczych można będzie przystąpić do reformy administracyjnej: dziś już dojrzała jest sprawa połączenia obszarów dworskich z gminami. Reforma nie powinna jednak w niczem uszczuplać autonomii gmin, która jest najsilniejszą warownią ludową i narodową.

Organizację i ochronę pracy przed wyżyskiem program uważa za najważniejsze zadanie społeczne. Pierwszą w tym kierunku potrzebą: uprzemysłowienie kraju. Wobec przeszkód — na razie ożywienie wytwórczości krajowej przez popieranie wyrobów krajowych: także przez wszystkie instytucje i dostawy. Ułatwieniu zarobkowania ma służyć organizacja emigracji zarobkowej, organizacja biur pracy — przy współdziałaniu ludu. Do ochrony pracy należą wszystkie kategorie ubezpieczeń; ustawowe minimum płacy; maksymalny czas pracy; ograniczenie pracy kobiet i dzieci; obowiązkowy odpoczynek niedzielny; w miejscowościach przemysłowych: ustawa i fundusz na tanie mieszkania. Należy też wspomagać dążności asocjacyjne, zakładanie spółek wytwórczych. Dla ludności rolniczej pilną jest sprawą należyte ułatwienie parcelacji obszarów dworskich. Następnie cały szereg żądań praktycznych w interesie małej własności rolnej, dalej żądanie reform podatkowych. Zniesienie obecnych kategorii podatków a ustanowienie jednego tylko podatku dochodowego, stopniowanego z zupełnym uwolnieniem od podatku pewnego minimum egzystencji. Tymczasem: przynajmniej reforma podatku domowego i rewizja katastru gruntowego. Dalej ulgi i częściowe wynagrodzenia w służbie wojskowej.

W sprawach kulturalnych: gruntowna reforma szkolnictwa i energiczniejsze popieranie oświaty. Dążenie, by w każdej gminie była należyście zorganizowana szkoła ludowa z należyte wynagra-

dzanym personelem — z funduszków krajowych. Ułatwienia, środki dla młodzieży ubogiej. Kierunek nauki — narodowy. Usunięcie stanowych przywilejów w reprezentacji obywatelstwa w dozorach szkolnych. Szkoły przemysłowe, handlowe, rękodzielnicze, rolnicze. Szkołki freblowskie i ochronki; schroniska dla dorosłej dziatwy. Zwiększona liczba i reforma szkół średnich; usunięcie utrudnień dla młodzieży niezamożnej. Nowoczesne urządzenia sanitarne dla kraju całego.

Oto w głównych zarysach treść obszernego elaboratu programowego, który po dziś dzień stronictwo obowiązuje.

Przebija się z niego tendencya obejmowania całego narodu pracującego: mieszczaństwa, inteligencji, robotnika, chłopca, i to nie jednej dzielnicy. Uwzględnia więc potrzeby realne wszystkich tych warstw, wszystkie stawia w służbie wzmocnienia idei narodowej, unika zbyteńnego wysuwania interesów partykularnych i stanowych. Co się tyczy żywiołu miejskiego — przyrzeka on robotnikom mnóstwo ulg życiowych, objętych tzw. minimalnym programem robotniczym, daleki jest jednak od socyalizmu: ni śladu w nim idei walki klas lub dążenia do kolektywizmu. Dalej charakterystycznym tutaj brak szczegółowego programu agrarnego i wypowiedzenia się co do proletaryatu wiejskiego. Pierwszy, o ile zaznaczony, strzeże interesów warstwy chłopów posiadającej; do proletaryatu rolnego mogą się chyba odnosić ogólne ulgi i ułatwienia zarobkowe a i tu niewiadomo, o ile ubezpieczenia mają się odnosić także do robotników rolnych. Wogóle nad częścią ekonomiczną góruje polityczna, a w niej przez głosowanie powszechne — dążenie do urządzenia kraju w duchu maximum niezawisłości jego i obrony polskości. Dążność ostatnia przebija się ze wszystkich postanowień programu; wobec Rusinów wypowiedziana zasada równouprawnienia — Galicya traktowana jest jednak, jako terytoryum polskie; kwestya uregulowania sporów narodowych i zabezpieczenia mniejszości narodowych nie poruszona; akcentowana

silnie zasada utrzymania ziemi, proklamowane „prawo bliższości...”

Aby zrozumieć lepiej program ludowy, trzeba przyrzec się jego podkładowi realnemu i oddziaływaniu współczesnej wsi polskiej w Galicyi.

Otóż dzisiejsza wieś Galicyi zachodniej nie jest już tem, czem była przed laty czterdziestu, ani nawet czem przed laty kilkunastu. Z każdym prawie kwartałem zachodzą w niej znaczące zmiany. Przedewszystkiem poprawia się dobrobyt chłopa. Kilka składa się na to przyczyn. Emigracya zarobkowa, szczególnie amerykańska, stała się dziś pierwszorzędnym czynnikiem w życiu mazurów; mało jest wsi, w którejby nie było kilku „hamerykanów“ i amerykanek; dla chłopa, który dawniej onieśmielony był w miasteczku, wędrownka za ocean jest dziś rzeczą tak prostą, jak jazda na jarmark. Przywożą stamtąd i przysyłają do kraju co roku około 20 milionów K, sumę, wpływającą na gospodarkę Galicyi w wysokim stopniu. Sami zaopatrują się w ziemię i wywołali ruch parcelacyjny tak żywy, że — jak któryś bojaźliwy ekonomista się wyraził — jeśli dalej pójdzie tem tempem, co w ostatnich kilku latach, za 30—40 lat wielka własność w Galicyi przestanie istnieć. Równocześnie coraz więcej chłopów garnie się do handlu wiejskiego; spotykać ich można za ladą sklepu Kółka rolniczego, za szynkfasem karczmy, „sklepu chrześcijańskiego“; w bardzo wielu miejscowościach skuteczną czynią konkurencyę żydom, nie ustępując im w opanowaniu wszystkich tajemnic „etyki kupieckiej“. Inni zarabiają dużo szczególnie przy nafcie i w tartakach. Emigracya, parcelacya, kupiectwo, przemysł — czynniki bez wpływu sfer rządzących, częstokroć wbrew ich woli powstałe, zmieniają też charakter ludności. Chłop ruchliwy dziś, przedsiębiorczy i bywalec, ambicję ma i aspiracye inne, niż dawniej; nie byle kto mu zaimponuje; mając doświadczenie — krytykuje urzędy i urządzenia krajowe niemiłosiernie, poszanowania żąda dla siebie i radby sam też

rolę odegrać. Do życia publicznego, do sejmikowania, do wyborów gotów też i chętny z całym temperamentem mazurskim. Nie jest z natury antysemitą, nie czuje nienawiści do Rusina, ale trzyma się hasła: swój do swego; czuje się na siłach, by podjąć z nimi walkę; zachodnia Galicya to teren dla jego głodu ziemi za szczupły — radby wkroczyć i do wschodniej. O kwestyach ogólnonarodowych i dnia gwarzy chętnie; opowiadała o nich ustnie i w książeczkach Wysłouchowa, pisze o nich *Przyjaciół, Zorza, Niewiasta*, opowiadają prelegenci, fantazyja mazurska gra... O całe niebo chłop jest oddalony od dawnego, który powstańców wiązał i odstawiał do cyrkułu.

Program i robota Stronnictwa ludowego odpowiada właśnie tym nastrojom i tej warstwie, które w ostatnich kilkunastu latach wysunęły się na czoło wsi mazurskiej. Ze poza nimi są jeszcze inni chłopci, bezrolni, komornicy, wyrobnicy — oto ani chłop bogaty, ani stronnictwo bardzo się nie troszczy. Chłop jest w swoim rodzaju arystokratą — Stronnictwo ludowe jego też uczucia wyraża. Chłop jest skory do narzekania, ale w uczuciach i trybie życia jest konserwatywny — stronnictwo, radykalne w opozycji, w pracy twórczej dalekie też jest od jakichkolwiek tendencyj przewrotowych. Zamiary założycieli wybiegają oczywiście poza granice wsi; praktyka także o tyle, o ile ze wsi niedawno „cesarskiej“ uczyniła placówkę narodową; w praktycznym swym charakterze jest jednak Stronnictwo ludowe w znaczeniu stanowym. Z robotnikiem miejskim prawie że się nie styka, praca demokratyczna wśród mieszczaństwa ¹⁾ wcale nie

¹⁾ Popularnie, agitacyjnie mówi o sobie Stronnictwo ludowe, że ma „na oku przedewszystkiem dobro włościan, ponieważ to jest podwalina całego narodu. To jest dla narodu dobrem i zbawiennem, co włościaninowi przynosi korzyść i służy do jego rozwoju. Włościanstwo tworzy dziś w Galicyi trzy czwarte części całej ludności, czyli 75 procent mieszkańców; na półosma miliona wszystkich mieszkańców Galicyi jest sześć milionów włościan. Ta cyfra dowodzi, że oni a nie kto inny tworzy rdzeń narodu i według nich a nie kogo innego powinno się oceniać, czy coś dobre dla narodu, czy nie.

postępuje, zagarnia je coraz bardziej narodowa demokracja — ludowcy są partją chłopską, i to żywiołów bardziej arystokratycznych na wsi: gospodarzy, sklepikarzy, nauczycieli etc. Opanowali też do tysiąca rad gminnych, w wielu radach powiatowych mają większość. Taką instytucją, jak „Kółka rolnicze“, lub czytelnie czy to klerykalnej „Oświaty ludowej“, czy też „Szkoły ludowej“, z niewielkim trudem mogliby zawładnąć. Założyli we Lwowie Bank parcelacyjny, który świetnie prosperuje; chcieli go kilkakrotnie opanować narodowi demokraci, by uczynić zeń narzędzie kolonizowania Rusi — instytucja pozostała w rękach ludowców i ci umieją utrzymać takt i miarę w robocie parcelacyjnej, nie rozpalając jeszcze bardziej namiętności narodowych. W okręgach z mieszaną ludnością zdołali nawet zawrzeć z Rusinami *modus vivendi* polityczny: po kolei mają z tych okręgów posłować raz polski, raz ruski chłop, byle chłop.

Już sam charakter głównej wartwy zwolenników wykluca zbytnią „przewrotowość“ ze strony ludowców. Odcinają się też oni od radykalizmu bardzo stanowczo i konsekwentnie. Widzieliśmy to w programie, widzimy

„Nie zaniedbuje Stronnictwo ludowe także obrony słusznych interesów warstw innych: rękodzielniczej i robotniczej, która po największej części nie jest niczem innym, jak włościaństwem, które z braku pola do pracy przenosi się do miasta.

„Takie są w najważniejszych rysach skreślone cele Stronnictwa ludowego.

„Podnieść lud polski pod każdym względem, wyzwolić go z niewoli magnackiej.

uczynić z niego wolnego i rozumnego obywatela, który umiał będzie dobrze wykorzystać prawa obywatelskie,

oprzec rządu na woli ludu, która jedyna ma być najwyższą władzą, sprawiedliwą dla wszystkich bez różnicy pochodzenia i majątku — i równocześnie

robić to wszystko tak, aby rok każdy zbliżał nas do Wolnej Ojczyzny — oto są nasze cele i zadania, oto program nasz — ludowców“.

(F. Krzesanica: „Co to są ludowcy i czego oni chcą“. *Przyjaciel Ludu*, 1906 Nr. 21).

też w praktyce agitacyjnej. W szeregu artykułów „Co to są ludowcy i czego oni chcą” *Przyjaciel ludu* z 1906 r. streszcza dążenia kolektywistów i zwolenników dyktatury proletariatu (Nr. 23) i woła: „Czy ze stronnictwem o tego rodzaju celach politycznych może się Stronnictwo ludowe połączyć? Zaprzeczyłoby przecież samo sobie, swoim zasadom i celom“. Dalej zaś wywodzi (Nr. 24): „Pogląd na sprawy rolne jest jedną z najważniejszych różnic między programem socjalistycznym a ludowym. Na tym punkcie pogodzenia niema i nigdy nie będzie. Gdzie jeden powiada, że chłop musi wyzbyć się ziemi i pójść w służbę do kapitalisty (jak to mówią socjaliści) a drugi, że chłop nie tylko nie potrzebuje sprzedawać swojej roli, ale będzie ją ciągle dokupywać z parcelacyi pańskich obszarów, jak to my ludowcy twierdzimy, tam chyba o połączeniu się, zlaniu, albo pójściu pod komendę socjalizmu mowy być nie może“.

Najwięcej zaś boli i martwi ludowców systematyczne oskarżanie ich o zwalczanie religii. Nie wzywają oni przy każdej sposobności imienia boskiego nadaremno, nie zapełniają swych wydawnictw żywotami świętych, występują nawet przeciw dewociarstwu, są jak dotąd stanowczo przeciwnikami klerykalizacyi szkoły i życia publicznego, — zresztą powołują się na program, podług którego religia jest w Polsce tarczą narodową, Bojko całej siły swej wymowy używa na zapewnianie o szczerości swych uczuć religijnych i potępia tylko nadużycia polityczne księży, *Przyjaciel* woła (Nr. 23): „Zapytuję Was, wszystkich, którzyście niedawno całowali otwarte dla miłości ludu Chrystusowe rany, kto jest lepszym katolikiem? Czy ten, który woła o sprawiedliwość dla wszystkich, który woła, że się dzieje ludowi krzywda i że tej krzywdzie koniec położyć trzeba — czy ten, który przykładą mściwej ręki, aby zdławić brata, którego kochać się przysięgało? Nie przeciw religii my ludowcy występujemy! Nie! Bo nikomu tak otuchy religijnej nie potrzeba, jak nam ciemnym i ściganym;

bo nigdzie nie można znaleźć tylu słów pociechy, otuchy i zachęty do dalszej walki, co w słodkich słowach Chrystusa. Bo nikt ponad Niego nie ukochał tego prostego ludu, z którym On żył i dzielił swą niedolę“.

Mimo to prześladowanie stronnictwa ze strony duchowieństwa trwa ciągle. W grudniu 1903 r. biskup Wąłęga powtórzył klątwę na czytelników *Przyjaciela*, ten zaś wywodzi (Nr. 26 z 1906 r.): „W przeważnej części parafii ani modlić się nam spokojnie w kościele nie dają, ani nie pozwalają nam spełniać obrzędów katolickich. Z ubolewaniem widzimy to i słyszymy, jak kościoły nasze zamieniono na lokale agitacyjne przeciw nam ludowcom, a na rzecz innych stronnictw politycznych. Widzimy, jak liczne zastępy duchowieństwa porzuciły rolę bezstronnych pasterzy dusz i głosicieli nauki Chrystusa, a przedzierzgnęły się w agentów stronnictw, kolporterów gazet, siewców zażartej walki politycznej przeciwko nam ludowcom“. Ostrzega Stapiński „sterników“ przed skutkami tej walki — nie ustała ona jednak i coraz bardziej się wzmacnia.

Tak więc stronnictwo, które zawsze występuje przeciw walce klas a przy wyborach 1897 r. namiętnie zwalczało socjalistów, jest pod klątwą socjalizmu; stojąc na gruncie katolicyzmu jest pod klątwą niereligijności. A zarzut jeden i drugi sprowadza się do tego, że ludowcy poruszyli wieś, jak nikt przed nimi i nikt po nich, i zorganizowali chłopów jako potęgę polityczną, każąc mu losy swoje we własne wziąć ręce, nie zaś oddawać je bezmyślnie pod opiekę Centralnego komitetu wyborczego, który doprowadził był do tego, iż z 74 okręgów wyborczych chłopskich nie zasiadał był w sejmie ani jeden chłop i żaden też w parlamencie, i który do sejmu nie dopuszcza nawet takich jednostek, jak Bojko (1901), lubo tegoż marzeniem jest praca obok szlachty, byle nie pod szlachtą.

Walka ta o wieś wzmogła się w ostatnich czasach skutkiem stanowczej akcji, rozwiniętej przez Stronnictwo

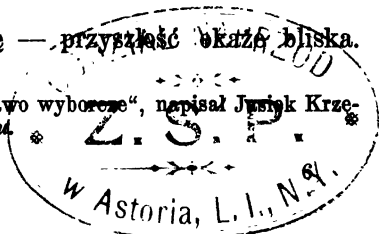
ludowe za powszechnem a równem prawem wyborczem¹⁾. Walkę tę prowadziło z całą energią; przeszło połowa gmin wiejskich polskich w Galicyi za wpływem stronnictwa wniosła petycje do parlamentu o uchwalenie radykalnej tej reformy; Stapiński prowadził w tej sprawie deputację do Wiednia, zaco *Słowo Polskie*, organ zwalczanych przez ludowców wszechpolaków, nazwało ją deputacją „chamów“.

W tej walce urósł ludowcom na wsi groźny nieprzyjaciel. Stary ich antagonist, Stojałowski, stał się duszą założonego w r. 1905 „Centrum ludowego“, mającego pod płaszczykiem demokracji katolickiej utworzyć pod wsiach gwardyę klerykalno-szlachecką i wysyłać ją też do parlamentu, gdzie z powodu reformy wyborczej żywiły szlacheckie pewnie się uszczuplą. Agitacja „centrowców“ wkroczyła na pole, gdzie ludowcy dotąd mieli prawie monopol.

Stoją na wsi nogą silną. Mają licznych reprezentantów w radach gminnych i powiatowych. *Przyjaciela Ludu* rozchodzi się w blisko 8000 egz., *Kuryer lwowski* także na wieś dochodzi, a w sferach małomieszczańskich, urzędniczych etc. licznych ma zwolenników. Operacje „banku parcelacyjnego“ popularność zwiększają. Wiara w lud, jako odrodziciela narodu, sprowadza pod ich sztandar pewien odłam młodzieży; tak we Lwowie jak i w Krakowie są Koła akademickie „Szkoły Ludowej“, pracujące rzetelnie dla idei ludowców. Ale — idealizmu chłopca nie można przesadzać. Przytem nietylę program do niego przemawia, ile człowiek; dalej jest już syt walki z duchowieństwem. Wielu ludowców pragnie też spokoju, pogodzenia się, paktu bodaj ze Stojałowskim. „Prawica“ wśród ludowców jest silna. Zwycięzała już niejednokrotnie.

Kto weźmie przewagę — przyszłość okaże bliska.

¹⁾ „Jakie powinno być prawo wyborcze“, napisał Jurek Krzesanica. Nakład *Przyjaciela Ludu*.



Gdyby mężowie kierujący zostali wierni swym zasadom i nie ściągnęli na siebie w obliczu dziejów najsurowszego potępienia, gdyby szli drogą dotychczasową, wytworzyliby w Galicyi potęgę polityczną, jaką znają już inne społeczeństwa „chłopskie“. Rozwinąwszy życie współdzielcze, na które dotąd za mało zwracają uwagi, mogliby z czasem doprowadzić chłopą do znaczenia, jakie odgrywa np. w Danii lub Norwegii. W porównaniu z innymi formacyami ideowymi i społecznymi jest on czynnikiem raczej konserwatywnym, ale wzmaga siłę intelektualną i materyalną narodu, przyspiesza jego demokratyzację i wogóle proces ewolucyi.

Na masy zaś proletaryatu wiejskiego inne czekają wpływy.

VI. SOCYALIZM.

(Początek ruchu robotniczego w Galicyi. Charakter konspiracyjny i międzynarodowy. Program brukselski. Odciśnięcie patryotyczny. Założenie partii robotniczej. Ignacy Daszyński -- charakterystyka. Trudności i walki. Organizacja i programy.

Stanowisko socjalistów wobec sprawy narodowej. Odwrót od kosmopolityzmu. Założenie P. P. S. i stosunek do niej socjalizmu Galicyi. Wymogi polityki realnej, objęcie Śląska. Kwestya narodowościowa w programie socjalistów Austrii: uchwały federacyjne kongresu w Bernie. Przedstawiciele polityki narodowej: Kaz. Mokłowski i Kaz. Krauz. Opozycja przeciw temu kierunkowi: kwestya narodowa na kongresie krakowskim 1904 r. Zwycięstwo kierunku P. P. S. Stosunek do kwestyi autonomii i obcych żywołów.

Polityka socjalistyczna. Walka z nadużyciami. Polemiki na terenie wiedeńskim. Próby przeciwdziałania ze strony jezuitów i represye władz. Agitacja za powszechnem głosowaniem. Piąta kurya. Wybory z r. 1897. Działalność Daszyńskiego w parlamencie. Represye w czasie stanu oblężenia 1898, zawieszono go w kraju przez namiestnika Pinińskiego. Radykalizowanie się części mieszczaństwa i „koncentracja“ demokratyczna. Obniżenie się ruchu z nowem stuleciem. Dalsza agitacja za reformą wyborczą. Przedłożenie projektu powszechnego głosowania przez rząd bar. Gautscha. Nowa era.

Stan ruchu socjalistycznego w Galicyi. Organizacja i działalność partii w r. 1905. Czynności wydawnicze. Działalność w instytucjach socjalnych. Impresya z przedostatniego zjazdu partyjnego. Punkty sporne i sprzeczności wewnętrzno-partyjne.

† Kwestya żydowska w ruchu i programie socjalistycznym. Traktowanie tej sprawy, jako wyłącznie społecznej. Komplikacje, wniesione przez ruch narodowo-żydowski.

Próby załagodzenia sprzeczności. Walka na kongresie 1904 r. Wystąpienie „separatystów“ z partyi i utworzenie Z. P. S. Walka. Przebieg jej i znaczenie.

Kwestya agrarna w ruchu i programie socjalistycznym. Punkt widzenia doktrynersko-marksowski. Idee unarodowienia ziemi. Debaty na kongresie nowosądeckim 1895, stanowisko podczas wyborów 1897, polemika na zjeździe przemyskim. Hasło „Ziemi dla chłopów!“ z r. 1906. Projekt reformy rolnej dra Gumpłowicza. Stosunek do teoryi agrarnych zachodu. Trudności.

Działalność na gruncie ekonomicznym. Organizacyę zawodowe. Fakta i cyfry o położeniu ekonomicznem robotnika w Galicyi. Charakter ruchu zawodowego. Strajki.

Słaby rozwój skutkiem niskiego rozwoju przemysłu. Wąski teren ruchu socjalistycznego i skromna rola na przyszłość. Zastąpienie go intensywnością i porywającą siłą idei. Prawdopodobne widoki najbliższe. Wpływ praktyczny w zależności od ruchu agrarnego).

Czas około r. 1890 jest świadkiem najgłębszego upadku politycznego Galicyi. Demokraci zapomniawszy dumne swe tradycye z r. 1868 a nawet wielki gest — choć małe słowa — z „wiecu miast“ r. 1889, zagospodarowywali się na stanowiskach całkowicie i pół-oficyalnych, by niebawem pełnić najniższe posługi wobec większości Koła polskiego i wszechwładnej oligarchii Badenich¹⁾; najradykałniejsza partya ówczesna, ludowa, w programie swoim nie śmiała umieścić żądania powszechnego głosowania²⁾. Wieś mazurską przebiegały pierwsze dreszcze nowego życia, miasta natomiast w zupełnej były pogrążone martwocie politycznej i tylko we snach trapiły je widma przewrotu, knowań, rewolucyi, zniesienia rodziny i własności, widma mające twarze kilku osławionych „hersztów“ anarchizmu, czy też socyalizmu. Ale nad tymi czuwała policya i inne organa władzy, do których należały też senaty uniwersytetu lwowskiego i Jagiellońskiego oraz politechniki lwowskiej,

¹⁾ Patrz t. II. str. 32.

²⁾ Patrz t. II. str. 67.

relegujące każdego młodzieńca, zarażonego nowinkami „z nad Newy i Genewy“.

W tym czasie z drobnych zaczątków rozwinął się ruch socjalistyczny, który rychło zgnusiałe fale życia galicyjskiego do żywego ruchu pobudził i stał się w miastach czynnikiem politycznym pierwszej potęgi. Wszedł z nim w zabagnioną, ospałą egzystencję miast ferment, jakiego żadne inne stronnictwo, żaden inny prąd nie wносиły: ferment nowych idei i nowych kategorii społecznych; pobudzający jednych do solidarności, drugich do reakcyi i nienawiści, wszystkich do myślenia, kryształizowania zasad, organizowania sił — ferment i główny bodziec tego życia politycznego, które stanowi historję Galicyi w dziesięciolecin 1890—1900.

Istniał już socjalizm w Galicyi przed r. 1890, ale nie partya socjalistyczna, a ruch nie miał tego charakteru, który później zapanował¹⁾. Pierwsi socjaliści w Galicyi rekrutowali się z pośród najinteligentniejszego żywiołu robotniczego: zecerów i żywiołów „obcych“, emigrantów politycznych z Królestwa, którzy umieli do idei zapalać tak jednostki robotnicze, jak i uczącą się młodzież. Zecerzy pierwsi na gruncie galicyjskim strejk wywołali (1870), ku wielkiemu przerażeniu sfer mieszczańskich, które przez pióro Dobrzańskiego przypisywało machinacyom prusofilskim; oni pierwsi się zorganizowali w stowarzyszenie zawodowe, któremu władza w wszelki możliwy sposób przeszkadzała (rozwiązanie „Postępu“

¹⁾ O pierwszych etapach socjalizmu w Galicyi:

Zęgota (Ignacy Daszyński): „Krótka historia rozwoju partyi socjalistycznej w Galicyi“ (od maja 1890 do 1 maja 1894).

J. L. Prawdzic (Landman): „Krótki rys ruchu socjalistycznego we Lwowie w ostatniem dwudziestoleciu“. Lwów 1895. (Rzecz pełna plotek i insynuacyj ze stanowiska ówczesnych lwowskich „niezawisłych“).

„Geschichte der socialistischen Bewegung in Polen“. Odbitka z „Handbuch des Socialismus“. Zurich 1895.

Dr St. Estreicher: „Rozwój organizacyi socjalistycznych w krajach polskich“. 1896. (Odbitka z *Przeglądu polskiego*).

lwowskiego 1873; trzykrotne odrzucenie przez namiestnictwo statutu „Ogniska“, zatwierdzonego dopiero przez ministerstwo); złączyli się z ruchem zawodowym ogólnoaustriackim, założyli pismo zawodowe: *Czcionka*. Zecerzy lwowscy Antoni Mańkowski, powstaniec z 1863 roku, i Józef Daniluk jedni z pierwszych wyrobili w sobie świadomość socjalistyczną; Mańkowski należał do Tow. narodowo-demokratycznego Smolki; gdy raz zaproponował znieszenie wkładek, by i robotnicy mogli się wpisywać, otrzymał od Dobrzańskiego odpowiedź, że robotnicy nie są właściwie... obywatelami; w odpowiedzi Mańkowski okazał niezaprzeczoną dowód obywatelstwa w postaci kartki egzekutora podatkowego ¹⁾). Kilka strejków z lat siedmdziesiątych miało znaczenie czysto ekonomiczne i lokalne.

Pierwszym działaczem z inteligencji we Lwowie był dr. Bol. Limanowski, z początkiem lat siedmdziesiątych współpracownik pism tamtejszych. Do socjalizmu doszedł drogą studyów socyologicznych, o których pisał poważne dzieła ²⁾), zawsze kwestyę socjalną wiązał najściślej z narodową i w dążeniu do odrodzenia całości jeden z pierwszych pisał o kwestyi śląskiej³⁾). Więcej uczony gabinetowy, na agitatora stworzony nie był; „o kwestyi robotniczej“ jeszcze w r. 1871, miewał w Gwieździe odczyty, które ściągnęły nań prześladowania władz; toczył z przeciwnikami polemiki teoretyczne ⁴⁾), zgłaszającej się młodzieży dostarczał lektury i wskazówek — nareszcie go namiestnik Potocki, jako „einen lästigen Ausländer“ w r. 1878 z kraju wydalili; w r. 1893 Badeni dekret banicyi powtórzył i Limanowskiemu dotąd nie wolno do

¹⁾ Z opowiadań A. Mańkowskiego.

²⁾ Socyologia Augusta Comte'a; O Morusie i Campanelli; o Platonie.

³⁾ Losy narodowości polskiej na Śląsku 1874.

⁴⁾ „Socjalizm, jako konieczny objaw rozwoju społecznego“; odpowiedź na broszurę dra Juliusza Au.

Galicji wracać¹⁾. W Genewie wydawał pisma, w których przede wszystkim starał się godzić socjalizm z patriotyzmem²⁾ i stamtąd kraj „bibułą“ obficie zasilał — przez „Stowarzyszenie ludu polskiego“ (1881) oddziaływał wychowawczo na młodzież uczącą się, akcentował wyzwolenie jednocześnie narodowe i społeczne — wpływ ten jednak szeroko nie sięgał; robotników nie poruszał.

Żywy ruch wśród młodzieży przede wszystkim rusińskiej wywołał w 1874—5 r. bawiący we Lwowie prof. Dragomanow; z jego szkoły wyszli Iwan Franko i Michał Pawlik, którzy stali się współpracownikami *Pracy*, pisma założonego przez Daniluka, jako organ drukarski a przemienionego w „poświęcone interesom klas pracujących“ pod wpływem Ludwika Waryńskiego (1879). Wpływ Waryńskiego był dla pierwszej fazy socjalizmu galicyjskiego decydującym; uczynił go kosmopolitycznym i konspiracyjnym. Reakcją przeciw „organicznemu“ patriotyzmowi był charakter ówczesnego socjalizmu polskiego; do konspiracyjności zmuszała nielegalność głównych działaczy, łączności z ruchem warszawsko-rosyjskim i wiara w rychłą rewolucję społeczną. Wyszło to na jaw podczas pierwszego procesu socjalistycznego we Lwowie (1879) — zelektryzowało zaś cały kraj z powodu masowych aresztowań i „wielkiego procesu“ krakowskiego (1880). Na ławie oskarżonych zasiadało wówczas 35 oskarżonych, między nimi Ludwik Waryński, Stan. Mendelson, Hieronim Truszkowski, Witold Piekarski, Jan Kozakiewicz, Mańkowscy Antoni i Mieczysław, Walery Chaberski, Szczepan Mikołajski, Adolf Inlender, Jan Drozdowski etc. Wrażenie tego procesu było ogromne, oskarżeni z sali rozpraw zro-

¹⁾ W r. 1904 prosił Limanowski namiestnictwo lwowskie o pozwolenie na przyjazd do Galicji — otrzymał odpowiedź odmowną; mimo to przyjechał i na Kursach wakacyjnych w Zakopanem wygłosił szereg naukowych wykładów.

²⁾ „Patriotyzm i socjalizm“; „Patriotyczna a socjalistyczna rewolucja“.

bili akademię socjalistyczną, zostali też przez sędziów przysięgłych uwolnieni.

Proces ten przypadł na czas najżywszego wybuja-
nia wśród socjalizmu ówczesnego prądu antipatryoty-
cznego; dyrektywą był program tzw. brukselski.

„Zasady — brzmi on — które wyznajemy, są na-
stępujące:

1. Społeczeństwo zapewnia każdej jednostce wszechstronny
rozwoj sił przyrodzonych.

2. Środki i narzędzia pracy winny przejść z rąk jednostek
na własność pracujących; praca najemna zamieni się na pracę zrze-
szoną (kolektywną) w stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych
i rolnych.

3. Każda jednostka ma prawo do korzyści z rezultatów sto-
warzyszonej pracy, prawo, które określa w przyszłości sami pracu-
jący na podstawie nauki.

4. Zupełna równość społeczna obywateli, bez różnicy płci
i rasy i narodowości.

5. Wprowadzenie w życie powyższych zasad jest sprawą
wszystkich pracujących bez różnicy rodzaju pracy i narodowości;
zatem rewolucja społeczna musi być powszechną i międzynarodową.

6. Na zasadzie tego, żądamy federacyjnych związków z socya-
listami wszystkich krajów.

7. Zastosowanie w życiu tych zasad może być dokonane tylko
przez sam lud, pod moralnem przewodnictwem organizacyi ludowej,
świadomej jego praw i interesów.

8. Zasadą naszej działalności jest moralna zgodność środków
działania z założonym celem.

Za główne środki, przyczyniające się do rozwoju naszej partyi
uznajemy:

- a) organizacyę sił ludowych,
- b) ustną i książkową propagandę zasad socjalizmu,
- c) agitacyę, t. j. protesta, demonstracye i wogóle czynną walkę,
w duchu czynnych zasad, w obecnym porządku społec-
cznym.

Program powyższy wobec nieskuteczności dróg legalnych, może
być osiągnięty tylko na drodze rewolucyi społecznej.

Zważywszy, że dążenia nowoczesnego proletaryatu znalazły
ostateczny swój rozwój w międzynarodowem stowarzyszeniu robo-
tników, przyłączamy się do następującego orzeczenia, przyjętego
przez pierwszy kongres tego stowarzyszenia (internacyonalu czer-
wonego), który brzmi:

Kongres międzynarodowego stowarzyszenia robotników, odbyty
w Genewie 3 września 1866 r. oświadcza, że stowarzyszenie, jak ró-

wnieź wszystkie związki i pojedyncze osobistości doń należące, uznają za zasadę swego postępowania, względem wszystkich ludzi bez różnicy rasy, wyznania i narodowości: prawdę, sprawiedliwość i moralność. Kongres uważa za swój obowiązek żądać praw człowieka i obywatela, nie tylko dla członków stowarzyszenia, ale dla każdej jednostki, spełniającej swe obowiązki. Nie ma praw bez obowiązków, nie ma obowiązków bez praw“.

Program, jak widzimy, czysto doktrynerski, odewany od życia; o sprawie polskiej wzmianki w nim nie ma; nie schodzi też ani na chwilę na ziemię, by stawiać żądania „minimalne“, zastosowane do kraju i chwili. Więcej był związany z przeszłością, tradycjami, dążnością warstw patriotycznych Limanowski i jego grupa „socjalistów narodowych“. Manifest „Stowarzyszenia ludu polskiego“, wydany w sierpniu 1881 w Genewie, wbrew ideologii beznarodowych zawierał hasło „samoistnego bytu narodowego“; inna odezwa tej grupy mówiła: „zwracamy uwagę naszej inteligencji, zwracamy uwagę młodzieży naszej, że nie ulega wątpliwości konieczność zrzeczenia się osobliwych warunków przez klasy uprzywilejowane. Lecz o to chodzi, by to zrzeczenie nastąpiło bez takich cierpień i walk bezużytecznych, bez głodowych strejków i krwawych rzezi, z jakimi ono jest połączone w zachodniej Europie“. Duch „rewolucyjny“ był w *Ludzie* niezbyt straszny, zwalczali też tę grupę namiętnie Waryński i tow., zwalczał go *Przedświt*; do kraju jednak echa tych walk dochodziły słabe.

Mimo to robota tutaj nie ustawała. Żarzyło się kilka ognisk we Lwowie, w Krakowie roztrącił je dziecinny zamach Malankiewicza. Co rok odbywał się jakiś proces, tu i owdzie wybuchał strejk, krzewił się zabobny strach przed socjalizmem, był on jednakoweż roślinką cieplarnianą. Około *Pracy* skupiało się od czasu do czasu kilku emisaryuszy z Królestwa (Zygmunt Balicki jako Sidorowicz, E. Przewoński), którzy umieli zyskiwać dla idei gorętszą młodzież akademicką, taką, jak Bol. Czerwieński, Bol. Spausta, Feliks Daszyński; schodzili się z jednostkami wybranymi z pośród robotai-

ków tajemniczo, konspiracyjnie, by rozdawać przetłómaczony na polskie a skonfiskowany „Program“ Lassalla, „Kwintesencję socjalizmu“ Schaeffle'a lub „Kto z czego żyje“ Młota. Wszelki objaw organizacyjny policja niemiłosiernie tępiła; pierwsze lata osmdziesiąte są też świadkami prostracyi, martwoty... a jednak materiał robotniczy był, garnął się do pracy; gdy z końcem r. 1886 stawiający pierwsze kroki na polu publicznem W. Feldman organizował pierwsze od lat we Lwowie publiczne zgromadzenie robotnicze w sprawie Izby robotniczych — początkowo sali nie można było dostać żadnej, gdyż właściciele większych lokalów, nastraszeni przez policję, w ostatniej chwili je zamykali; Czerwieński wówczas już zniechęcony, udziału odmówił; został tylko za kulcami Ludwik Inlender, który sformułował rezolucję, i Daniluk z Mańkowskim, którzy ze zdziwieniem ujrzeli zebranych naraz do tysiąca robotników. Mimo to jeszcze kilka lat socjalizm miał pozostać tajemnicą serc wybranych. Żywotności w ruchu było tak mało, że z Galicyi nie wyjechał żaden delegat na pierwszy kongres ogólnoaustriacki w Hainfeldzie 1888 r.; kraj był reprezentowany przez zecera, pracującego we Wiedniu. Daniluk sam składał i rozdawał bezpłatnie *Pracę*; młodzież inteligentna czytywała broszurki na tajemniczych zebraniach i od czasu do czasu chodziła na piwo z jakimś robotnikiem; jedni należeli od roku 1886 do Z. M. P. (Ligi), inni od r. 1889 dyskutowali zawzięcie w lwowskiej „Czytelnicy naukowej“ i w kółkach krakowskiego pisma akademickiego *Ogniu*; sądy systematycznie oskarżonych uwalniały, senaty akademickie „prowodyrów“ młodzieży relegowały z uniwersytetów; policja była tak bezwzględna, że np. studenta politechniki, Kassysza, za pracę we Lwowie wydała w r. 1890 w ręce rządu rosyjskiego, który go skazał na 6 lat więzienia; inny znów student, przez krakowską policję w tym czasie odstawiony do Granicy, rzucił się pod koła pociągu, by nie wpaść

w ręce żandarmów; robotnicy „skompromitowani“ los mieli ciężki, jak ów stolarz Udałowicz, który we Lwowie nie mógł znaleźć roboty i w czasie pieszej wędrówki w porze zimowej po chleb, został pożarty przez wilki.

Przełom stanowi założenie partii robotniczej z końcem r. 1889 we Lwowie, później trochę -- „Siły“ w Krakowie, i podjęcie w marcu 1890 r. głównie staraniem Kassjusza wydawnictwa *Robotnika*. Pierwszy zaś występ partii przypadł na pierwsze w Europie święcenie pierwszego maja: w r. 1890. Wielka demonstracja robotnicza doszła do skutku we Lwowie i w Krakowie po całym szeregu polemik prasy, nawołujących do święcenia 3 maja, wśród zabobonnego strachu mieszczaństwa i mimo specjalnych odezwn namiestnika Badeniego i panicznych przygotowań policji.

Ruch dotąd konspiracyjny stał się masowym; z ideologicznego przemienił się w nowoczesny, praktycznie, wyzyskujący obowiązujące w państwie ustawy dla utworzenia z robotników siły politycznej.

* * *

Wybitny udział w owej ewolucji socjalizmu galicyjskiego brał Ignacy Daszyński. Nazwisko jego spotykamy w pierwszym Komitecie partyjnym lwowskim i wśród pierwszych redaktorów *Robotnika* z początkiem 1890 r., a nie było ono od pewnego już czasu obce ludzior, śledzącym robotę w kraju socjalistyczną. Sprzegło się ono odtąd z ruchem socjalno-demokratycznym polskim w Galicyi nierozłącznie i rychło stało się ruchem tego sztandarem, prawie synonimem.

Syn urzędnika przy starostwie w Zbarażu wraz ze starszym bratem Szczęsnym już z piątej klasy gimnazjum w Stanisławowie poszedł na ławę oskarżonych za zbrodnię obrazy majestatu, popełnioną w zapale płomienno-patryotycznym. Zapal ten ustąpił wcześniej miejsca przekonaniom socjalistycznym i to — jak u większej

części ówczesnej młodzieży socjalistycznej — o charakterze marksowskim, międzynarodowym; decydującym był wpływ brata, który około 1888 r. w Zurychu inteligencją i namiętnością swoją rychło kierownicze zajął był stanowisko w kolonii socjalistycznej i gwałtownie występował przeciw narodowcom ¹⁾. Wcześniej zmarły Szczepny Daszyński pracował także naukowo, Ignacemu nie był to danem; wiele lat strawił na guwernerce po dworach szlacheckich (z jednego z nich w Pułtuskiem dostał się 1890 r. na pół roku do więzienia rosyjskiego skutkiem „omyłki“ administracji, utożsamiającej go z osobą brata), krótko tylko w Krakowie pracował w laboratorium fizykalnem, a we Lwowie był zapisany na prawa.

Natura niepohamowana, bujna, wulkaniczna, talent wymowy pierwszorzędny, dar i potrzeba przewodzenia, przysięgam życie się ze sprawami publicznymi, naprzód pod wpływem patryotów i spiskowców ze starej emigracji, potem współczesnych socjalistów polskich i niemieckich — wszystko to predysponowało go do pracy politycznej w wielkim stylu. W kraju jednak pola nie było. Światopogląd doktrynersko-marksowski długo go kępował, odbierał mu wszelką wiarę w pracę na gruncie galicyjskim, nie posiadającym najważniejszego warunku dla rozwoju socjalizmu: wielkiego przemysłu, robotnika fabrycznego; robotę zaś w kierunku narodowym uważał ze stanowiska walki klas za szkodliwy anachronizm. Z piekącym szyderstwem przyglądał się też robotom i nieskończonym dyskusjom kółek studenckich, wyzerpującym do 1890 r. całą treść socjalizmu galicyjskiego, biorąc w nich udział o tyle, o ile trzeba było, by skierowywać je na drogę ortodoksyjnych teorii lub bezpośrednio czynem podkopać powagi przeciwnego obozu: np. w krakowskich zaburzeniach studenckich 1889 r. Sceptycyzmem był jednak tak przegryziony, że w rok później wyjechał z kraju, by tu nie wracać: o Ameryce

¹⁾ Broszury „Pod pręgierz“ 1889; „Trzy rozprawy“ (1891).

zamarzył, o olbrzymich koloniach polskich, wśród których więcej widział pola dla siebie, niż w bagnie galicyjskiem. W Paryżu dał się jednak Dębskiemu i Mendelsonowi przekonać o potrzebie pracy w starym kraju i wrócił — z krótkim przestankiem w Zurychu, potem w Berlinie, gdzie redagował *Gazetę Robotniczą*. Od 1891 r. wszystkie swe siły zlał z ruchem robotniczym w Galicyi.

Doktryna ustąpiła polityce i Daszyński okazał się nader zręcznym politykiem. Polityk to zupełnie specjalnego gatunku zdolność; Napoleon III określił ją, jako „sztukę dostrzegania granic“, i uni widzą w niej przedewszystkiem umiejętność osiągania najprostszych celów najmniej prostymi środkami. Daszyński zna doskonale granice swoje i całego ruchu galicyjskiego oraz środki swoich celów. Dawne doktrynerstwo odrzucił tak gruntownie, że najgłębszą okazuje wżgardę wszelkim doktrynom; podkład teoretyczny jego wywodów, zakrawających na naukowość, jest zazwyczaj dość elementarny; w najważniejszej swej pracy publicystycznej¹⁾ postawił dla Galicyi program, który w r. 1900 nawet Romanowiczowi się wydał za ubogim. Polityka jego to najczystszy possybilizm — i oto jedna z tajemnic praktyka politycznego. Nie odstąpił Daszyński ani na sekundę od interesów ludu, nie zniżył ani na cał sztandaru swej partyi, ale gdzie chodzi o sprawy trudne, skomplikowane pod względem zasadniczym, będzie zawsze wybierał rozwiązanie nie to, które wskazuje aprioryzm doktryny, niezachwiany jakiś dogmat ideowy, lecz to, które prowadzi do wymaganej przez chwilę korzyści partyjnej. Tak było np. w sprawie narodowościowej, chłopskiej, etc.

Ten czynnik i przystosowanie do warunków terenu sprawiły, że ruch socjalistyczny w Galicyi stał się przedewszystkiem ruchem wszystkich niezadowolonych. Jest nim

¹⁾ „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“. Lwów, 1899.

także w Niemczech i niedawno wykazano Beblowi, że z liczby 3,000.000 głosów, oddanych tam przy ostatnich wyborach na kandydatów partyi, duża część pochodzi od nie-socyalistów; w Galicyi jest on więcej, niż gdziekolwiek głosem głównie protestu i opozycyi, więcej negacyą wobec przeszłości, niż afirmacyą wobec przyszłości. W liczbie 22.000 głosów, oddanych w r. 1897 w Krakowskiem na Daszyńskiego, bardzo chyba niewielu było zwolenników walki klas i kolektywizmu, i nie wizye państwa przyszłości rozsnuwał on przed oczyma swoich wyborców chłopskich lub na zgromadzeniach mieszczaństwa lwowskiego, gdy w r. 1900 kandydował do sejmu. Równocześnie jednak sprowadził Daszyński socyalizm na ziemię, uczynił go synonimem walki z wszelką krzywdą, wszelką nieprawością, wzrosła na gruncie Galicyi, sam zaś stał się młotem na grzeszników, wielkim prokuratorem wszystkich wielkich nadużyć i małych nie wyłączając alkierzowych brudów panującej warstwy. Wzmaga to niesłychanie popularność — i każdy kto w Galicyi czuje się pokrzywdzonym, spieszy do Daszyńskiego, jako do trybuna i obrońcy, on zaś potężnem słowem jak żelazem rozpalonem, piętnuje nadużycia — więcej oświetlając niem jaskrawości poszczególnych zjawisk, niż wielką drogę pochodu ludzkości ku celom braterstwa i sprawiedliwości.

Ten rodzaj działalności czyni Daszyńskiego niestrudzonym puryfikatorem Galicyi, wielką i zastąpić się nie dającą siłą miejscową, nieocenione oddającą usługi zarówno w parlamencie wied., jak i w radzie miasta Krakowa, dokąd go wyborcy, jako kontrolora dobra publicznego wysyłają, i będzie nią też w sejmie krajowym; natomiast na arenie, gdzie inne toczą się boje, gdzie przodujące duchy nietyle odruchom swoim dają wyraz, ale istotnie torują drogi prawdom nowym, tam Daszyński niewiele ma do powiedzenia; to też na kongresach międzynarodowych, gdzie rozgrywają się walki o najbardziej zasadnicze hasła i cele, indywidualność jego dotąd się nie zaznaczyła.

Jako działacz ludowy posiada przedewszystkiem kardynalny po temu warunek: potężny a zarazem wirtuozowski dar słowa. Nikt tak nie umie grać na sercach tysięcznego tłumu, jak wielki ten artysta słowa. Ani jedna nuta w psychice słuchacza nie jest mu obca; łzę, śmiech, szal oburzenia, fanatyzm czynu — wszystko to wydobędzie wszechmocnem swem słowem, grzmiącym raz, jak lawina, to drgającym najczystszzem wzruszeniem, by nareszcie wezbrane uczucia w wybuchu wesołości wyzwolić. W swoim żywiole jest jednak przedewszystkiem, jako trybun ludowy, wyraz wszystkich tych uczuć ucisku i krzywdy, jakie kotłują w duszach tłumu, wyraz płomieniejący gniewem, druzgocący swą namiętnością. Rytm tej wymowie nadaje prawdziwie demoniczna nienawiść do szlachty, pod którą to nazwą zbiorową maluje apokaliptyczną bestyę, rządzącą Galicyą, potem wogóle nienawiść do wszelkiego narzędzia wyzysku i krzywdzenia ludu polskiego. To uczucie jest u niego dominującym; gdy ono zostaje podrażnione, gdy Daszyński piętnuje szalbierstwa wyborcze, gdy piętnuje Wolfa, obrażającego lud polski, albo Głabińskiego stojącego w obronie szlachty wschodnio-galicyjskiej, ma się wrażenie, jakoby wroga za pierś chwycił i potężnymi uderzeniami głową jego raz po raz bił o ziemię. Namiętność jest tu motorem głównym — dlatego też mowy Daszyńskiego pod świeżem wrażeniem wypowiedziane, improwizacye, repliki są zawsze lepsze, niż mowy spokojnie przygotowywane. Skoro jednak odejmie się ów ton, skoro odpadną środki artystyczne ekspresyi, samej treści mów zostaje dosyć niewiele. Czytane, nie przynoszą też ani w małej części tego wrażenia, co słyszane. Mści się tu brak podkładu naukowego i myśli samodzielnie twórczych; mowy Lassalla w czterdzieści lat po ich wygłoszeniu zachowały świeżość i znaczenie, Daszyńskiego — starzeją się nazajutrz, zachowują tylko znaczenie dokumentu dla specjalisty.

Z tą namiętnością żywiołową idzie jednak w parze talent prawdziwie polityczny, nie pozwalający najbar-

dziej rozszalałemu potokowi wybiegać poza zaznaczone mu z góry granice, umiejący nawet na rozrukanych falach nieść kwiaty, gdzie dobro sprawy wymaga. Niejedna droga do chwilowych korzyści partji została nimi wysłana, Jupiter tonans tem większy wywołuje efekt, gdy piorunową twarz uśmiechem miłym przyozdobi. A za temi cechami, działającemi na szerokiej widowni, idzie niezmordowana praca, nie słabnąca na chwilę czujność. Kandydując do parlamentu w r. 1897 wygłosił Daszyński kilkadziesiąt mów, w kampanji za powszechnem głosowaniem od jesieni 1905 do lata 1906 roku — znowu kilkadziesiąt mów, a w każdej mowie znajdował motyw, ton świeży. Drobną to część pracy, którą musi wykonywać na różnych punktach kraju, przy tworzeniu każdego prawie ogniska działalności partyjnej, przy popieraniu walących się gniazd, wydawnictw, belek solidarności. Rola trybuna musiała spotęgować wrodzoną apodyktyczność; we walce, która ze strony prasy i przeciwników nie oszczędziła mu ani jednej obelgi, ani jednej insynuacji, bezwzględność musiała niesłychanie wybujać; z żelazną siłą dierży też ster partji, a wszyscy w niej uznają jego przodownictwo, czyniące go czemś więcej, niż *primus inter pares*.

Te właściwości przywódcy wycisnęły ślad swój na całej partji. Grono doktrynerów marksowskich z r. 1890 stało się też w ciągu lat kilku prądem potężnym, porywającym za sobą wszystkich niezadowolonych i upośledzonych; w miasteczkach, które nigdy nie widziały kolumna fabrycznego, socyalizm zatknął swój sztandar; w co dawniej nigdyby nie uwierzono — do tepej, głuchej wsi galicyjskiej dotarł; bije ze zgromadzeń publicznych i z lokali stowarzyszeń publicznych i zawodowych; głosem oskarżeń i żądań grzmi z trybuny parlamentarnej, przedstawiciele swych ma nawet w mieszczkańskich radach miejskich i komitetach uroczystości patryotycznych. Ale przez niejednego musiał przejść stopień rozwojowy, zanim wąski strumyk doktryn i konspiracyj studenckich

w tak szeroką rozlał się rzekę; w procesie przeobrażenia pierwszą rzeczą było żywioty, prowadzące dotąd żywot podziemny, niekrepowany żadnymi więzami ni ścisłego programu, ni organizacyi, ująć w karby karności partyjnej, działającej pod kontrolą demokratyczną, na podstawie jawnego programu partyjnego. Nie było to sprawą łatwą, szczególnie na gruncie lwowskim, i przez 3 lata (1890—1893) trwała walka z „niezawisłymi“, którzy w części ze starej gwardyi pochodząc, w części z młodych, pragnących działać na własną rękę, bruzdzili bezustannie w osobnych komitetach, wydawnictwach, stowarzyszeniach. Nie mogli starzy działacze, nawykli do tajemniczości „rewolucyjnej“, nie mogli doktrynerzy, wierzący w cudotwórczą moc nagle spłynąć mającej „rewolucyi“, pogodzić się z nową erą. W ich oczach przedkładanie np. policyi plakatów, oznaczało... konszachty z policyą; zaprzęciem się burżuazyi było uczestnictwo w uroczystości narodowej. Do „niezawisłych“ należał przez pewien czas Daniluk, któremu trudno było rozstać się z *Pracą* i ideą całej jej przeszłości, należały jednostki o charakterach skłonnych do anarchizmu. Ustąpili z placu, ale echa tak prędko nie zginęły; brzmiały one w wystąpieniach i całej indywidualności Jana Kozakiewicza, robotnika — „Tausendkünstlera“, pełnego fantazyi zarówno w głowie jak i w kostymie, niesfornego w myśleniu i w pojmowaniu karności partyjnej, pełnego zato temperamentu i nierozwiniętych wyżej, ale wielostronnych zdolności. Wybrany w r. 1897 przy pierwszych wyborach z V kuryi posłem do Rady państwa okazał niemożność przystosowania się do form pracy parlamentarnej. Z ruchu „niezawisłych“ wypłynął też Ernest Breiter, który zacząwszy, jako pracownik na polu historii, prędko przeszedł od radykalizmu studenckiego do głośnej opozycyi przeciw „nowej erze“, aby nareszcie jako „niezawisły socyalista“, bez programu i poza partya, zwalczany przez nią, ale silny popularnością piorącego bezustannie brudy galicyjskie *Monitora* i korupcyą wybor-

cza, o władnąć mandatem parlamentarnym po Kozakiewiczu.

Hamująco działały w początkach walki te wewnętrzne — jeżyły się nieprzejrzane przeszkody z zewnątrz. Władze czuwały argusowemi oczyma, większą część czasopism i odezw konfiskowały — pisma za granicą wychodzące, *Przedświt* londyński i *Gazeta robotnicza* berlińska, umieszczające ostre artykuły o Galicyi, pozbawione były debitu pocztowego. Jednego dnia z początkiem stycznia 1893 władza, korzystając ze swobody interpretacji ustawy, zawiesiła oba wychodzące we Lwowie czasopisma partyjne: *Robotnika* i *Siłę*; wprzódy już zdarzył się był fakt, że *Robotnika* żadna drukarnia lwowska nie chciała drukować — przez dwa miesiące trzeba było składać go we Wiedniu. W marcu 1893 władza postanowiła za jednym zamachem zamknąć wszystkie robotnicze „Siły“ — i dopiero apelacja do ministerstwa byt im przywróciła. Procesom nie było końca. We wszystkich tych prześladowaniach dawała się uczuwać „żelazna ręka“ namiestnika hr. Badeniego — i odtąd datuje się nienawiść, jaką socjaliści ku niemu pałają. Trudności organizacyjne były nadzwyczajne. Pod grozą oskarżeń o tajne stowarzyszenia niepodobna było zawiązywać komitetów partyjnych, zarząd więc spoczywał w rękach osób, grupujących się koło redakcyi. Gdy w styczniu 1892 r. zwołały pierwszy zjazd partyjny, powątpiewano bardzo, czy będzie należycie obeślany i czy władze przedwcześnie kresu nie położą jego życiu. Obył się jednak, uchwalił ze stanowiska walki klas szereg rezolucyj w sprawach zasadniczych, zbliżył do siebie działaczy z różnych stron kraju, pokrył Galicyę siecią stanowisk mężów zaufania... Była to już organizacya, ale bardzo jeszcze źle funkcjonująca i pochodząca nie z wyborów demokratycznych. Lepszą obmyślił kongres ogólno-austriacki, odbyty we Wiedniu 1892 r. Galicya podzieliła się na dwa okręgi (wschodni i zachodni; do ostatniego wliczono także Śląsk), każdy dzielił się na grupy zawodo-

we a te wybierały mężów zaufania innych grup, którzy zjeżdżali się razem na „konferencye krajowe“; ponad nimi stała najwyższa instancja partyjna: kongres krajowy. W kongresie tym wiedeńskim brali udział delegaci z kraju: Ignacy Daszyński, Józef Hudec i Joachim S. Fraenkel (Lwów), Jan Englisch i Szczepan Kurowski (Kraków), Jan Kozakiewicz (N. Sącz), Herman Diamand (Stanisławów). Kozakiewicz, po krótkiej karyerze poselskiej wyjechał do Ameryki; Fraenkel życie, oddane partyi, wcześniej zakończył; Hudec i Diamand są dotąd filarami ruchu we Lwowie, Englisch i Kurowski w Krakowie.

Dla partyi socyalistycznej, która na całym świecie sławi siebie, jako jedyne stronnictwo, posiadające program, zbudowany na podstawie niezwalczonych podstaw naukowych, najważniejszą rzeczą było sformułowanie sobie programu. Stary, brukselski (patrz t. II str. 88) nowemu prądowi absolutnie nie odpowiadał; świeży musiał z jednej strony odpowiadać światopoglądowi socyalistycznemu; z drugiej — wykorzystać wszystkie możliwości pracy w warunkach konstytucyjnych. Względy te nakazywały łączność z ruchem socyalistycznym ogólno-austryackim, nakazywał ją także cały szereg realnych interesów, wiążących Galicyę z innymi prowincjami państwa. Stosunki te znalazły wyraz w wspólnym programie. Program socyalno-demokratycznej partyi w Austrii był kilkakrotnie redagowany — na kongresach w Hainfeldzie (1888), we Wiedniu (1892), ostatecznie na kongresie ogólnym we Wiedniu 1901 r. W ostatecznym swem brzmieniu jestto program czysto marksowski, wzorowany na niemieckim erfurckim, z uwzględnieniem wielonarodowego charakteru Austrii i jej sytuacji politycznej. Podług niego dąży partya socyalno-demokratyczna robotnicza w Austrii do wyzwolenia całego ludu bez różnicy narodowości, rasy i pici z więzów ekonomicznej zależności, politycznego ucisku i ciemnoty. Przyczynę złego widzi marksizm nie w poszczególnych urządzeniach

politycznych, lecz w warunkującym i znamionującym istotę całego dzisiejszego ustroju społecznego fakcie, że narzędzia produkcji są zmonopolizowane w rękach klasy kapitalistycznej; państwo dzisiejsze jest wyrazem politycznego i ekonomicznego panowania tej klasy. Dzięki wzrastającej koncentracji produkcji i własności, wywłaszcza ona warstwę dawniej samodzielnych drobnych przedsiębiorców i rolników z środków produkcji, obraca ich w najmitów, wskutek czego wzrasta z jednej strony bogactwo, z drugiej nędza, szereg kryzysów, brak pracy etc. Proces to nieunikniony, ale z koniecznością naturalną wynika żeń coraz szersze wypieranie indywidualnej produkcji, co z czasem musi prowadzić do wywłaszczenia wywłaszczycieli i ustalenia się form produkcji spółdzielczej na podstawie społecznej własności środków wytwórczych. Osiągnięcie tego celu jest zadaniem proletariatu, środkiem zaś — zdobycie władzy politycznej.

Szemat więc programowy zupełnie ortodoksyjny; niczego w nim nie brak, w co krytyką swoją godzi Bernstein i jego szkoła; socjalizm austriacki z małymi wyjątkami a także najwybitniejsi teoretycy polscy są zdecydowanymi antirewizjonistami. Konsekwentnie też mówi program, iż „socyjalno-demokratyczna partya robotnicza Austrii broni we wszystkich kwestiach politycznych i ekonomicznych zawsze klasowego interesu proletariatu i energicznie przeciwdziała wszelkiemu zaciemnianiu i osłanianiu sprzeczności klasowych, jakoteż wyzyskiwaniu robotników na korzyść stronnictw burżuazyjnych“. Zgodnie z ogólnymi zasadami socjalizmu na kontynencie mówi też program, iż partya jest międzynarodową, potępia przywileje narodów taksamo, jak przywileje urodzenia i płci, własności i pochodzenia i oświadcza, że walka z wyzyskiem musi być międzynarodową, jak sam wyzysk. Tu jednak wkracza się na pole kwestyi narodowościowej, a o niej osobno będzie mowa.

Przechodząc z zasad ogólnych do polityki bieżącej, stawia program z r. 1901 następujące żądania:

1. Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania w państwie, kraju i gminie dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy płci, poczynszy od 20 roku życia; system proporcjonalny; przeprowadzenie wyborów w ustawowym dniu spoczynku; trzyletnie okresy prawodawcze; dyety dla posłów.

2. Bezpośrednie ustawodawstwo ludowe z prawem stawiania i odrzucania wniosków; prawo stanowienia o sobie i samorząd ludu w państwie, kraju i gminie.

3. Zniesienie wszelkich ustaw krępujących swobodne wyrażanie przekonań; w szczególności zaprowadzenie zupełnej wolności prasy, zniesienie postępowania obiektywnego i zakazu kolportażu; zniesienie wszelkich ustaw krępujących wolność zgromadzeń i stowarzyszeń.

4. Zniesienie ograniczeń krępujących wolność przesiedlania się, w szczególności zniesienie ustaw o szupaństwie i włóczęgostwie.

5. Stworzenie i przeprowadzenie ustawy, któraby nakładała surowe kary na urzędników krzywdzących prawa polityczne jednostki lub stowarzyszeń.

6. Zapewnienie niezawisłości sądów; bezpłatny wymiar sprawiedliwości i bezpłatna pomoc prawna, odszkodowanie dla niewinnie uwięzionych i zasądzonych, wybór sędziów przysięgłych zapomocą powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania. Podporządkowanie wszystkich obywateli państwa pod zwyczajne ustawy i zwyczajne sądownictwo. Zniesienie kary śmierci.

7. Państwowa i gminna organizacja służby zdrowia; bezpłatna pomoc lekarska i bezpłatne dostarczanie lekarstw.

8. Uznanie religii za rzecz prywatną; oddzielenie kościoła od państwa i uznanie wszelkich kościelnych i religijnych związków za stowarzyszenia prywatne, które sprawy swe samodzielnie załatwiają; obowiązkowe śluby cywilne.

9. Obowiązkowa, bezpłatna i świecka szkoła, odpowiadająca w zupełności potrzebom i rozwojowi poszczególnych narodów; bezpłatne środki naukowe i bezpłatne utrzymanie w szkołach ludowych dla wszystkich dzieci, jakoteż dla tych uczniów wyższych zakładów naukowych, którzy są uzdolnieni do dalszego kształcenia się.

10. Zastąpienie wszystkich pośrednich podatków i opłat przez stopniowo wzrastające podatki od dochodów, majątków i spadków.

11. Zastąpienie wojska stałego przez milicję; wychowanie w kierunku powszechnego uzdolnienia do noszenia broni; powszechne uzbrojenie ludowe; rozstrzyganie co do pokoju i wojny przez reprezentację ludu.

12. Usunięcie wszelkich ustaw, które upośledzają kobiety

wobec mężczyzny w stosunkach publiczno-prawnych i prywatno-prawnych.

13. Uwolnienie robotniczych stowarzyszeń gospodarczych od wszelkich ciężarów i ograniczeń krepujących ich działalność.

Jako minimum ochrony robotniczej stawia socjalna-demokracya w Austrii następujące żądania:

1. Zupełna swoboda koalicji; prawne uznanie organizacji zawodowej; ustawowe równoprawnienie robotników rolnych przez zniesienie ordynacji służbowej.

3. Ośmiogodzinny maksymalny dzień roboczy bez wyjątków i bez zastrzeżeń.

3. Zakaz pracy nocnej z wyjątkiem tych zawodów, których techniczna natura nie dopuszcza przerwy; pracy nocnej kobiet i młodocianych robotników należy jednak bez wyjątków zabronić.

4. Zupełny wypoczynek niedzielny wynoszący conajmniej 36 godzin.

5. Ścisłe przeprowadzenie zakazu pracy dzieci niżej lat 14; dostateczne ustawy ochronne dla uczniów i robotników młodocianych.

6. Zakaz pracy kobiet w tych zawodach, które wpływają szkodliwie na organizm kobiety.

Wszystkie te postanowienia mają się odnosić do przedsiębiorstw wszelkich rodzajów i rozmiarów (wielki przemysł, przemysł przewozowy, rzemiosło, handel, przemysł domowy, rolnictwo i leśnictwo).

Nareszcie następuje żądanie udoskonalenia inspektoratu fabrycznego przy współdziałaniu robotników, rozszerzenie kategorii ubezpieczeń robotników etc.

Ten szemat programowy, mający obowiązywać zarówno w Tryeście, jak w Podgórzu, w Florisdorfie jak i w Kołomyi, należało wypełnić życiem odrębnem, własnem, jeżeli stronnictwo miało prowadzić byt realny a nie obrócić się znowu w studenckie doktrynerstwo. Z pośród zaś wszystkich problemów, z którymi młoda partya miała do czynienia, wysuwała się od pierwszej chwili, jako najbardziej zasadnicza i aktualna, sprawa narodowa.

Jeżeli we wszystkich społeczeństwach socjaliści bywają przeciwstawiani narodowcom, to tembardziej w polskiem, i to tembardziej, że pierwsi działacze programowo sami się stawiali przeważnie na gruncie antypatryotycznym (patrz t. II. str. 89). Zarzut niepatryotyczności odziedziczyła też nowa era po poprzedniej, w oczach wielkiej części społeczeństwa przyłgnał on do socjalizmu na zawsze,

a sposobność do praktycznego demonstrowania tego zarzutu dawały naprzód obchody narodowe. Organizowanie się partyi przypadowało właśnie w czasie święcenia setnej rocznicy proklamowania Konstytucyi 3 maja — i powstało wielkie pytanie, co robotnicy mają święcić: pierwszy, czy trzeci maja. Kwestya ta roznamiętniała umysły, wywołała w początkach powódź broszur, artykułów, mów agitacyjnych; socjaliści stali twardo przy święceniu 1 maja i to „święto robotnicze“ jest też obchodzone dziś w każdym większem mieście galicyjskiem, szczególnie zaś w Krakowie i we Lwowie, przez taką liczbę uczestników i z takim zapałem, z jakim równać się nie mogą obchody np. w Niemczech. Usiłowania „narodowców“ dążące do przeniesienia obchodu na 3 maja — szczególnie silne w setną rocznicę Konstytucyi — spełżyły na niczem; „nie żądajcie — pisał autor broszury „Święto majowe a partya robotnicza. Głos z Galicyi (1891)“ — ażebyśmy dla dodatnich nawet cieniów przeszłości poświęcali w czemkolwiek nasze obecne stanowisko, stanowisko terażniejszości!... i nie łudźcie się, jakobyście zdołali odwieść nas od niego dlatego, że sami nietylko święcicie, ale co najgorsza, przeciwstawiacie nam pamiątkowe święto kapitalistycznego mieszczaństwa“. Z aktami publicznymi, mającymi charakter ogólnonarodowy, przypominającymi tradycyę narodu wolnościowe, socjaliści łączyli się jednak od pierwszej chwili. Już w r. 1891 po partyjnym obchodzie 1 maja wzięli udział w obchodzie 3-go maja. Nie było to jeszcze stanowisko zasadnicze — wkrótce nastąpiło i pod tym względem praktyczne i teoretyczne uzupełnienie programu.

Już na kongresie austriackim we Wiedniu 1892 r. delegacya polska złożyła oświadczenie, „że wobec wyjątkowego położenia naszego kraju, którego granice polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym i językowym, dalej ze względu na naszych rodaków, mieszkających poza granicami państwa, którzy potrzebują naszej pomocy, nie możemy tak ściśle związać się z austriacką

organizacją¹⁾. Deklaracją tą partya galicyjska akcentuje łączność narodową z rodakami innych zaborów, akcentuje nutę narodową. Co za odskok od programu brukselskiego, w którym o punkcie podobnym najmniejszej nie było wzmianki! Bo też w ciągu lat około r. 1890 zaszedł głęboki zwrot nie tylko w galicyjskich socyalistów pojęciach²⁾.

Kierunek kosmopolityczny, reprezentowany przez „Proletaryat“, który hasło „Niech żyje Polska!“ odesłał „na zawsze do archiwum strupieszających i skompromitowanych nadużyciem narodowych pamiątek³⁾ — kierunek ten z początkiem lat dziewięćdziesiątych ustąpił różniczkowaniu; nie był on nigdy całkowitym wyrazem dążeń socyalistów, obok niego pracował Limanowski, Stowarzyszenie Ludu polskiego (patrz str. 89), potem obóz „Pobudki“, stojący ściśle na gruncie narodowym. Na zjeździe w Paryżu 1892 r. wszystkie grupy pracujące w Królestwie zgodziły się na nowy program, wywieszający hasło dążenia do polskiej republiki demokratycznej; wyrazem tych dążeń, zrywających kategorię z tradycjami antipatryotycznymi „Proletaryatu“, wysuwającą najliczniejszą organizację socyalistyczną, jako awangardę rewolucyjną na czoło sprawy niepodległości, stały się Związek zagraniczny socyalistów polskich (Z. Z. S. P.), Polska Partya socyalistyczna (P. P. S.), i organ ich londyński, *Przedświt*. Drobną tylko garstką „Związku robotniczego“ na ten program narodowy się nie pisała i z czasem wydała z siebie „Socyaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy“. Na kongresie międzynarodowym zurychskim z r. 1893 spotkali się po raz pierwszy reprezentanci wszystkich

¹⁾ „Verhandlungen des III. oester. sozialdemokratischen Parteitagess“. Wiedeń, 1892.

²⁾ Patrz: Michał Luśnia (K. Krauz): „Niepodległość Polski w programie socyalistycznym“. 1900.. A. W. „Kwestya niepodległości w programach socyalistów polskich“. „Krytyka“, 1901.

³⁾ „Proletaryat“, nr. 2.

trzech dzielnic i na tym kongresie odbyła się pierwsza walna przeprawa między P. P. S. (Mendelson, Perl, Jodko) i S. D. (Róża „Kruszyńska“-Luxemburg). Galicyę reprezentowali Daszyński, Kozakiewicz i po raz pierwszy występujący na szerszej widowni Kaz. Mokłowski i ci złączyli się z P. P. S., ostro zwalczając beznarodową, odrzucającą ideę niepodległości Socyaldemokrację. W ten sposób nastąpiła faktycznie łączność ideowa socjalizmu galicjijskiego z organizacją innych zaborów na podstawie programu niepodległości. Na wszystkich kongresach międzynarodowych — wywodził Daszyński na zjeździe krakowskim 1904 r. — w Zurychu, Londynie, Paryżu, Amsterdamie trzymaliśmy się zawsze z P. P. S. W r. 1896 delegacja polska w Londynie wydała wspólną odezwę do proletaryatu polskiego, w której poleca cześć pamięć męczenników Proletaryatu, powieszonych na stokach cytadeli warszawskiej. I od tego czasu uroczystość ta jest co rok obchodzoną. Kiedy w ostatnich czasach, od 1901 r. między P. P. S. zaboru pruskiego i socyaldemokracją Niemiec wybuchły spory i nieporozumienia, na konferencji 19 paźdz. 1902 wszystkie trzy partie: P. P. S. z zaboru pruskiego, P. P. S. z zaboru rosyjskiego i Polska Partya socyaldemokratyczna Galicyi i Śląska wystąpiły jako zwarta całość wobec zarządu niemieckiego... *Gazeta robotnicza* (katowicka) i *Robotnik* (warszawski) znajdują sympatyczne echo na łamach naszych pism; braterstwo broni łączy nas ściśle z P. P. S. Konferencye towarzyszy zaboru pruskiego odbywały się na naszym terenie, doszło nawet do tego, że deficyty jednej partyi były pokrywane przez inne! Między przedstawicielami partyi galicjijskiej a P. P. S. innych zaborów najściślejsze zapanowało braterstwo broni; gdy ku końcowi r. 1904 w Warszawie pierwsze padły strzały — *Naprzód* krakowski, codzienny organ partyi galicjijskiej, odrazu stanął po stronie najczynniejszych bojowników, niejako półoficyalnym został organem P. P. S., walczącej w Królestwie, piórami współpracowników

galicyjskich i członków organizacji Królestwa broni niestrudzenie sztandaru niepodległości.

Idea narodowa, która kiełkowała w pismach Limanowskiego, w *Ludzie Polskim* i *Pobudce*, nad dawnym *Proletaryatem* zatryumfowała.

Wpłynęły na tę zmianę uczucia generacji, która wolna od depresji politycznej, tłoczącej pokolenie po r. 1863, oraz od jednostronności tych, co byli reakcją przeciw tym uczuciom, szerszą posiadało koncepcję życia; wpłynęły na tę zmianę stosunki realne, które sprawiają, że stronnictwo, pragnące być prawdziwie demokratycznym, opierać się na najszerszych masach ludowych, musi być narodowem: musi budować na języku, podstawach kultury i stosunkach powinowactwa i łączności danego narodu — wydobywając w ten sposób jego myśl, jego ducha i naturalne, nie zaś sztuczne, dyplomatyczne granice. Ledwie zorganizowała się partya socjalno-demokratyczna w Galicyi, a już sięgnęła po rozległe pole pracy w odrębnej prowincyi austryackiej: na Śląsku. Działał tam oddawna szereg patryotów i praca ich bardzo jest cenna, jednakowoż ani Sokół, ani Czytelnia, ani gimnazjum polskie, ani późniejsze Tow. Szkoły Ludowej, uświadamiając inteligencję a po części i chłopów, nie tknęły zgoła tamtejszego robotnika polskiego. Dziesiątki tysięcy robotników, zatrudnionych w fabrykach i kopalniach tego nadzwyczaj przemysłowego zakątka, były zostawione swemu losowi, w najlepszym razie zajmowali się nimi agitatorzy — czescy, zaś o krzywdy ich, o masowe nieraz wypadki śmierci w kopalniach, upominał się Pernerstorfer. Socjaliści galicyjscy wtargnęli do tych mas robotniczych ze słowem polskiem, na podstawie organizacji z r. 1892 zaanektowali Śląsk, który odtąd wraz z Galicyą stanowi jedną z gałęzi jednej partyi polskiej podległą wspólnemu zarządowi głównemu.

Wzgląd realny, widok piekła wojny narodowościowej, w jakiej żyją ludy państwa austryackiego, niemało też się przyczynił do wyklarowania idei narodowości-

wej — i spowodował zarząd partji ogólnie austriackiej do zajęcia w tej sprawie stanowiska. Kwestya narodowa była przedmiotem obrad kongresu socjalno-demokratycznego w Bernie (1899 r.) i tam delegacya polska znowu miała sposobność do zaznaczenia stanowiska swego zasadniczego. „Polscy socjalni-demokraci niez mordowanie dają do tego, żeby w przyszłości naród polski należał do ogólnej rodziny narodów, jako wolny i zjednoczony“ — oświadczył w deklaracyi Tad. Reger; ze względu jednak na potrzeby współżycia przyczyniła się delegacya polska do zorganizowania socyaldemokracji austriackiej na podstawach najzupełniejszej autonomii narodowej. Wobec dążeń niemiecko-centralistycznych z jednej strony, z drugiej zaś — „autonomicznych“, opierających się jednak na indywidualności historycznej prowincyj poszczególnych, co także jest centralizmem na mniejszem tylko terytoryum, kongres uchwalił:

1. Austryę należy przekształcić na demokratyczne narodowociowe państwo związkowe.

2. W miejsce historycznych krajów koronnych mają być utworzone narodowo rozgraniczone ciała autonomiczne, których ustawodawstwo i administracyę sprawowałyby rady narodowe, wybierane na podstawie równego i bezpośredniego prawa głosowania.

3. Wszystkie terytorya autonomiczne tegosamego narodu tworzą jednolity związek narodowy, który swe narodowe sprawy załatwia całkiem autonomicznie.

4. Prawo mniejszości chroni osobna ustawa, którą ma uchwalić parlament.

5. Nie uznajemy żadnego przywileju, dlatego odrzucamy żądanie języka państwowego; o ile potrzebnym jest język pośredniczący, to rozstrzygnie parlament.

Jednym z działaczy, który w wielkiej mierze się przyczynił do postawienia partji na gruncie narodowym, był Kazimierz Mokłowski. Szeroka to była dusza prawdziwego przodownika kultury, który w socyjalizmie znalazł nietylko wyraz dla klasowych interesów, lecz środek do wyzwolenia spleśnianych sił narodu i człowieka dla tem żywszej twórczości duchowej i nieskończonej ewolucyi wzwyż; rozwój zaś ten — wierzył Mokłowski —

dokonywa się drogami pracy indywidualności narodowych, a między temi — naród polski, szczególnie zaś lud polski, odrębną a piękną posiada fizyognomię duchową, odrębną i przepiękną ma przed sobą przyszłość. Z zapalem i wiarą pracował też Mokłowski nad studowaniem i dźwignięciem kultury tego ludu. Entuzjastyczny mowca ludowy i równie entuzjastyczny zbieracz motywów artystycznych z przeszłości i terażniejszości ludu polskiego, któremu wystawił pomnik w książce swej o „Sztuce ludowej w Polsce“. W obronie idei niepodległości niestrudzenie kruszył kopię również młodo zgąsły Kazimierz Krauz (Michał Luśnia). Mniej czynny na terenie galicyjskim, w artykułach, rozsypanych po czasopismach, najwięcej w londyńskim *Przedświcie*, używał bogatej swej wiedzy socjologicznej i wymowy niepospolitej, aby rozwiewać przesady i sofizmaty pseudo-naukowych dogmatyków marksizmu, odrzucających dążność niepodległościową; ostrem, nielitościwem smagał ich piórem, równocześnie popularyzował swe idee dla szero-kich mas przeznaczonych zapomocą wykładów i broszur ¹⁾.

Mokłowski i Krauz zeszedli ze świata przedwcześnie, nie wycisnąwszy na partyi swego wpływu tak silnie, jak w innych warunkach mogliby byli to uczynić; odrodzicielami i twórcami kultury byli — partya zaś socjalistyczna, jak każda partya polityczna, przedewszystkiem polityków potrzebowała, którzy interesom dnia służą, taktyce i robocie aktualnej więcej poświęcają czasu, niż perspektywom, dalej sięgającym rozstrząsaniem teoretycznym. Przeważają też w partyi agitatorzy, krótkowidze, pracujący nad potrzebą chwili, czerpiący swe idee z najprzystępniejszej broszurki; zasadnicze, syntetyczne kwestye rzadko bywają traktowane. Stąd fakt, że np. synteza w sprawie polskiej wśród znacznej części członków partyi nie jest ani tak spopularyzowana, ani

¹⁾ K. Krauz: „Wybór pism politycznych“. Kraków 1907.

tak rozumiana, jak zasady i praktyka przewódców od lat wymagają. Przywódcy i reprezentanci byli oddawna w braterstwie z P. P. S. na podstawie programu niepodległościowego, bez porozumienia z ogółem partii, bez sankcyi najwyższej jego władzy, jaką jest kongres. I gdy część socyalistów całą działalność swą wyteżala w kierunku pracy trój-zaborczej dla celów ogólnopolskich, niemała część uświadomionych socyalistów uważa się za członków partii tylko-austriackiej, od idei niepodległości jest daleka. „My jesteśmy nie polską partią socyalistyczną, ale galicyjską!“ wołał jeden z robotników na kongresie lwowskim 1897 r. Protestowano przeciw temu i zmieniono wówczas nazwę partii z „robotniczej“ na „polską socyalno-demokratyczną“. Słowo niewiele atoli zmieniło w uczuciach, o ile ich systematycznie nie rozwijano; w ostatnim czasie zaczęły na gruncie galicyjskim działać także wpływy „Socyaldemokracji Królestwa polskiego“ oraz „Bundu“.

Dopiero na kongresie krakowskim z listopada 1904 r. zarząd partii postawił tę kwestyę na porządku dziennym, aby uświęcić niejako uchwałą zjazdu, co dotąd istniało drogą faktu. I starły się z sobą dwa obozy, dwa krańcowo różne światy uczuć i myśli. Wobec rozpalającej się w Królestwie i Rosyi pożogi rewolucyi, zarząd Polskiej partii socyal-demokratycznej Galicyi i Śląska wniósł rezolucyę, nawołującą zjazd do oświadczenia się, iż pozostaje w ścisłym braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S. w granicach Rosyi, Prus i zagranicą działającą. To oświadczenie się za partią niepodległościową wywołało dwudniowe, namiętne rozprawy.

— P. P. S. nie jest objęta programem socyalnej demokracji w Austrii! — wołał delegat ze Stanisławowa dr Mosler. — My — wołał Żuławski — jesteśmy częścią partii austriackiej i w swoim programie ani słowa nie mamy o niepodległości, i odbudowania Polski do programu naszego przyjąć nie możemy! Inny mówił o „socyalpatryotyzmie“, inny o tem, że patryotyzm pożarł

socjalizm. Z całą siłą swojej wymowy, jak obuchem uderzał w tych mowców referent sprawy, poseł Daszyński. Wszystkie nuty: oburzenia, ironii, entuzjazmu, grały w jego mowie, kiedy gromił doktrynerów, obawiających się prowodyrów austriackiej socjaldemokracji, gdy ci są za odbudowaniem Polski; powołujących się na Mehringa i Kautsky'ego, jak gdyby ci więcej znaczyli, niż uczucia milionów żywego narodu. „Nigdy — wołał — nie zapomnę słów, jakie napisał Kautsky przeciw Róży Luksemburg: „jeżeli odbudowanie Polski jest utopią, to cały socjalizm jest utopią!“ (Oklaski). Nie możemy z tego postulatu abdykować; kto abdykuje na jednym punkcie, ten może się nauczyć abdykować i na innych (Oklaski). Człowiek to całość żywa, na którą się składa i język i historia i warunki ekonomiczne, która cała ma być wolna! Ktoby powiedział: dajcie się uciskać pod względem narodowym, bo tego niema w programie, ten byłby komikiem. Czy partya, która woła: mnie się należy miejsce w sejmie, w parlamencie, w rządzie, ma wyrzekać się — wpływu w społeczeństwie? Odrzućcie te stare demagogie!“

W głosowaniu za wnioskiem, stwierdzającym sojusz z P. P. S., oświadczyło się 52 głosów przeciw 26. Charakterystycznym było, że za sojuszem z P. P. S. przemawiało kilku robotników z wielkim zapalem, przeciw — jeden tylko robotnik, właściwie drobnomieszczanin, majster; następnie, że z pośród żydów głosowała przeciw niepodległości mniejszość, i ta niebawem wystąpiła też z partyi, ukonstytuowawszy się, jako odrębna partya żydowska. Okazało się, że S. D. zwolenników na gruncie galicyjskim posiada, że dzielają oni zupełnie ideologię Socjaldemokracji Królestwa polskiego i Litwy¹⁾; większość przedstawicieli socjalizmu polskiego w Gali-

¹⁾ Broszura: „Europa, czy Buczac, czyli wniosek V na IX kongres Polskiej partyi socjalistycznej Galicyi i Śląska“. Napisał W a. r. Zurich.

cyi stoi jednakowoż na gruncie programu P. P. S. I istotnie z tego stanowiska traktują wszystkie organa publicystyczne galicyjskie ruch Królestwa; szczegółowo, z czcią i podziwem piszą o wszystkich ruchach bojowców i działaczy P. P. S., a poseł Daszyński niejednokrotnie z całą energią zadeklarował się, jako zwolennik tego odłamu P. P. S., który walkę o niepodległość wypisał jako naczelną punkt swego programu.

Tak określony stosunek do kwestyi narodowej nie obronił oczywiście partyi przed zarzutami beznarodowości i antynarodowości. Zarzuty te są motywowane szerzeniem waśni wewnętrznych, t. j. rozbięciem jedności narodowej, stosunkiem socjalizmu do rozmaitych „obcych żywiołów“ i oczernianiem kraju wobec zagranicy.

Stosunek do „obcych żywiołów“ jest socjalizmowi z góry wskazany charakterem jego nauki wykluczającej szowinizm, walkę ras, przywileje jakiegokolwiek, więc i narodowościowe. Przyczyniwszy się do sformułowania programu berneńskiego (t. II str. 107), dali socjaliści przykład praktycznej federacyi żywiołów różnonarodowych, przy zachowaniu najszerszej autonomii każdego i solidarnem bronienu interesów proletaryatu każdego.

Klub socyaldemokratyczny jest jedynym w parlamencie, w którym zasiada spokojnie Niemiec koło Czecha, Polak obok Rusina, nie potrzebując się przytem wyrzekać swej indywidualności narodowej, ani najdalej idących, byle nie na koszt cudzy operujących aspiracyj. W tendencyi nowoczesnego socjalizmu leży dążenie do tworzenia państw wielkich, a coraz bardziej przebija się w nim przekonanie, że państwa te powinny być narodowe. Posłowie Pernerstorfer i Adler oświadczyli przed kilku laty na kongresie socyaldemokracji niemieckiej w Lubece, że woleliby być na tym kongresie nie jako goście, lecz jako członkowie; przyznają też prawo do podobnych dążeń drugim i w debacie narodowościowej na kongresie krakowskim 1904 Daszyński zapewniał, że Pernerstorfer i Adler są zwolennikami idei niepodległo-

ści Polski. Nie ulega wątpliwości, że wśród Niemców austriackich dużo jeszcze jest szowinizmu a wśród Czechów — mało zrozumienia dla aspiracji polskich; nawet centralny organ socjalistyczny *Arbeiter Zeitung* od czasu do czasu uderza w ton, godny starych centralistów niemieckich; na ogół jednak, dopóki jest się skazany na życie pod jednym dachem z innymi narodami Austrii, daje ta partya wyjątkowy przykład solidarności internacjonalnej przy najszerszym samorządzie narodowym. Samorząd ten nie jest oczywiście jednoznaczny z polityką autonomiczną, uprawianą przez Koło polskie; przeciwko niej oświadczają się socjaliści kategorycznie nie z powodów zasadniczych lecz z konieczności taktycznej; żądają przede wszystkim gwarancyj demokratycznych w formie powszechnego a równego prawa głosowania, zanim miałyby być rozszerzone utrybu-cye sejmu; instynkt samozachowawczy dyktuje zresztą podobne stanowisko także ludowcom i postępowym demokratom. Najszerzej pojętej autonomii: wyodrębnienie Galicyi stawiają ostatecznie socjaliści galicyjscy — myśl programu berneńskiego — znacznie radykalniej; w listopadzie 1903 r. odbył Daszyński podróż agitacyjną i w wielu miejscowościach omawiał sprawę samodzielności kraju; uchwalono wszędzie równobrzmiącą rezolucyę: „W sprawie tzw. wyodrębnienia Galicyi oświadcza zgromadzenie, że dążyć będzie do narodowej niepodległości Polski, objętej zaborem austriackim, uznając równocześnie narodowe prawo do niepodległości wszystkich narodów w państwie“.

Uznanie to na gruncie galicyjskim odnosi się tylko do Rusinów; program socjalistyczny dokazał tego cudu, iż nietylko agitacyjnie łączy partyę z garstką socyaldemokratów ruskich, ale że np. na kongresie krakowskim 1904 r. Rusin Hankiewicz gorącą wypowiedział mowę za niepodległością Polski. Odplacając się wzajemnością, socjaliści uznają prawa i aspiracye Ukrainy *irredentae*.

* * *

Szeregiem wszystkich tych zasad, oraz praktyką polityczną, socjaliści tak odskakują od panujących w Galicyi wyobrażeń i stosunków, iż muszą na siebie ściągnąć zarzut... rozbijania jedności narodowej, zaś jako socjaliści są już z góry napiętnowani, jako nieprzyjaciele porządku, krzewiciele waśni społecznej etc. W istocie są socjaliści partją nawskróś polemiczną. Nie chcą oni być podobni do dawnej demokracji galicyjskiej, która przez ćwierć wieku dawała się hypnotyzować frazesom tradycyi i solidarności, aż ocknęła się zapóźno. Związani dogmatem swego światopoglądu o walce klas — z reguły wszędzie występują w imię interesów proletaryatu przeciw klasom posiadającym i panującym; w Galicyi, kraju o mało zróżniczkowanych stosunkach ekonomicznych, nie przeciwstawiają kapitalizmowi — proletaryatu robotniczego, używają tylko nieklasowego, terminu: szlachta, i również nieklasowego nieco romantycznego: lud. Jako przedstawiciele „ludu“, wszystkich upośledzonych i niezadowolonych, od pierwszego swego występu rozwinęli bezwzględna, niemiłosierna i niestrudzona działalność w kierunku krytyki społecznej. Zgromadzenia ich publiczne, zebrania poufne, czasopisma i broszurki, wszystko to stało się areną, gdzie piętnowano nadużycia, na światło dzienne wyciągano krzywdy i krzywdzicieli, nieraz urządzano pralnię prawdziwą pralnię brudów społecznych. — W ostatnich latach pralnię tę przenoszono częstokroć aż do Wiednia, a widok brudów galicyjskich z pewnością nie przyczynił dobrej sławy imieniu polskiemu. Smutne to, nader smutne karty, ale w nowoczesnym życiu publicznem trudno stosować starą metodę wychowawczą, zakazującą dziecku krzyżeć, gdy boli; krzyżeli więc socjaliści, gdy ich krzywdy i nadużycia bolały, głośno nawet krzyżeli i to we Wiedniu, gdzie mnóstwo wrogów narodu polskiego z żywą przysłuchiwało się temu uciechą, krzyżeli — bo w kraju wypowiedzieć się trudno, bo niewygodne zgromadzenia się rozwiązuje, prasę się konfiskuje, a do sejmu krajowego dzięki kuryalnej ordyna-

cyi wyborczej i znanym praktykom wyborczym wybór przedstawicieli partii robotniczej okazał się niemożliwym. Przed tą krytyką, bezwzględna, nie ostawała się żadna powaga, żadna władza; wydali socjaliści książeczkę, w której pouczali lud o taksach, należnych duchowieństwu za posługi duchowne¹⁾; demaskowali defraudantów i spekulantów, korzystających dla swoich celów z urzędzeń publicznych; pouczają swych towarzyszy o obowiązujących ustawach i nie pozwalają je przekraczać; piętnują nadużywanie kazalnicy, urzędu, grosza publicznego dla celów postronnych; Witold Reger płomienny agitator, przez lat kilka prowadził w Przemyśle zaciekłą kampanię przeciw potężnemu generałowi, w którego korpusie najwięcej w Austrii zdarzało się samobójstw i walkę tę życiem przypłacił. Czy w tych walkach nie przebierano miary? Czy nie było za dużo podejrzliwości, insynuacyj, niepotrzebnego wywijania miotłą i kijem? Było, i nieraz, i pisma partyjne niejednokrotnie robią wrażenie słownika szkalowań, zaś występy wielu agitatorów więcej budzą nienawiści do nieprzyjaciół, niż miłości dla idei. Agitatorzy partyjni są w pewnych warunkach jedynymi wychowawcami ludu; ciąży na nich odpowiedzialność nietylko za bezpośredni skutek polityczny momentu, lecz także za wpływ dalszy, za poziom moralny, za rozwój czystego człowieczeństwa swych towarzyszy; o tem zapomina się niejednokrotnie i o prawach społecznych, widzących winę mnóstwa złego w obiektywnych warunkach ustroju, nie zaś w złej woli jednostki. Więcej „towarzysza“, niż człowieka rozwija partya — coprawda, wpajając zarazem w tego towarzysza cnoty społeczne, których „niezorganizowany“ robotnik nie miał dawniej: zmysł solidarności, przywiązanie do sztandaru, poczucie ideału. Jednostronna jest

¹⁾ „Ile się księdzu należy za ślnby, pogrzeby i t. p.“ „Patent o iura stolae. Wstęp pt.: Co socjaliści myślą o religii“, napisał I. Daszyński. Wyd. II. 1900.

działalność każdej partji, każdej polityki, dlatego humaniści w szerokim znaczeniu słowa nie mogą się dostrajać do wymogów robót partyjnych; od ruchu robotniczego musi się jednak więcej wymagać, niż od innego, gdyż socjaliści mają do czynienia z materiałem, potrzebującym kultury, na sztandarze zaś swym wypisali odrodzenie ludzkości...

W rezultacie robota puryfikacyjna socjalistów daje się już w kraju uczuwać. Sposób traktowania robotnika, proletaryusza przez władze, przez bogatych, jest inny, niż dawniej; urzędnik, potentat każdy namyśla się dobrze, nim zaryzykuje jakieś nadużycie — wiedząc, że stoi pod kontrolą publiczną; gdy przed kilkunastu laty każde słowo śmielsze, każdy głos krytyki bywał konfiskowany, socjaliści immunizując konfiskowane rzeczy interpelacyami w parlamencie — praktykę konfiskacyjną uczynili iluzoryczną; taksamo wywalczyli szeroką swobodę stowarzyszeń, kolportażu druków etc. Ale wśród jakich trudności! jakim kosztem!

Wszystkie narzędzia siły i powagi, jakimi „społeczeństwo“ rozporządza, zgodnie pracowały nad zniszczeniem młodego ich ruchu. Potęgi świeckie i duchowne podawały sobie ręce, aby stłumić niebezpieczny ferment. Przez pewien czas ojciec zasady powagi, kler, wysunął był na front walki najzdolniejszych starych bojowników: jezuitów. W r. 1893 „schodzili“ do ludu w Krakowie ks. Jan Badeni S. J. i ks. Stysiński, potem w Nowym Sączu ks. Załęski S. J., we Lwowie zadanie to wzięła na siebie „Czytelnia katolicka“. Powstał szereg czasopismek, mających przeciwdziałać *Naprzodowi* i *Robotnikowi: Grzmot, Prawda, Krzyż*; powstały stowarzyszenia robotnicze: „Przyjaźnie“, ofiarowujące swym członkom obchody, święcone, wille, a przedewszystkiem pełnemi garściami wszystkie te bonifikacye i protekcyje u możnych tego świata, któremi klerykali rozporządzają.

W r. 1894 *Naprzód* został obłożony kłatwą; „zaklinamy was przez wnętrności Miłosierdzia Bożego“,

wołali arcybiskup lwowski i wszyscy biskupi polscy do swych owieczek, by tego pisma (podobnie jak i czasopism ludowców) nie czytano, nie popierano składanymi pieniędzmi; podobno presya z ambony i konfesynału trwa po dzień dzisiejszy.

W r. 1897 przy pierwszych wyborach z piątej kuryi postawili nawet klerykali przeciw Daszyńskiemu ubogiego na duchu wyrobnika, jako kandydata do parlamentu. Cała biblioteczka książeczek, naśladowujących w formie wydawnictwa „czerwone“, miały podkopać socjalizm u robotników — nadaremnie ¹⁾. Ruch robotniczy zwiesć się z swej drogi nie dał.

Nie przestały też uśmierzać niebezpieczeństwa władze. Hr. Badeni, jako namiestnik Galicyi, był świadkiem narodzin ruchu, i nie poskąpił znanej „żelaznej ręki“, by mu przeciwdziałać. Jednolity panował też u wszystkich kategorii władz (patrz str. 98) system w tępieniu młodego a rosnącego z dniem każdym ruchu; konfiskaty, zamykanie czasopism, zakazy i rozwiązywania zgromadzeń, areszty, procesy były na porządku dziennym. „Jestem najmłodszym w tej wys. Izbie — mówił Daszyński w parlamencie 1897 r. — skończyłem zaledwie lat 30, a miałem dotąd do przebycia 24 politycznych procesów!“ I nic dziwnego: młoda partya, jakkolwiek nieliczna, ale silna tak sprężystą organizacją, jakiej nie miało żadne inne stronnictwo, upominała się z całą bezwzględnością nietylko o to, co się jej należało na podstawie godności ludzkiej i ustaw obowiązujących, ale o coś więcej — o wpływ na rząd, o wpływ na prawodawstwo: o zastępstwo w reprezentacyi politycznej państwa i kraju.

O głosowanie powszechne upominało się już zgromadzenie robotnicze we Lwowie w r. 1879 pod przewodnictwem Daniluka odbyte. A i na pierwszym publicznem zgromadzeniu, odbytem za „nowej ery“ d. 1 maja 1890 r. referował

¹⁾ O ruchu tym — obszerniej w rozdziale, omawiającym „formacye chrześcijańsko-ludowe w kraju“.

we Lwowie Hudec żądanie zaprowadzenia powszechnego głosowania do ciał parlamentarnych; od tego czasu żądanie to ani na chwilę z porządku dziennego nie ustąpiło. Wybory parlamentarne w r. 1891 wykazały, że z liczby 63 posłów z Galicji przypadało z wielkiej własności 20, z Izb handlowych 3, własności chłopskiej 27, z miast 13. W całym państwie wypadła 1 poseł na 63 wyborców z wielkiej własności, 27 członków Izb handlowych, 2918 mieszczan, 10.592 chłopów; ogromne masy dorosłych, nieopłacających wyższego podatku bezpośredniego, praw wyborczych nie posiadały żadnych — nieraz przy wysokiej inteligencji.

Socjaldemokracja austriacka rozwinęła za reformą wyborczą olbrzymią agitację; za pomocą strejku generalnego wywalczona reforma w Belgii dodała i w Austrii proletaryatowi otuchy; pojawili się i tutaj zwolennicy strejku generalnego. Na konferencji reprezentantów organizacji socjalistycznych całej Austrii, odbytej we Wiedniu w październiku 1893, del. Diamand żądał proklamowania strejku generalnego na wypadek gdyby rząd hr. Taaffego w nadchodzącej sesji parlamentarnej reformy wyborczej nie wniósł. Konferencya ów krok radykalny odroczyła — hr. Taaffe, ulegając agitacji robotniczej, nie mogąc przytem wywikłać się z poplątanych węzłów kwestyi narodowościowej i chcąc rozluźnić je za pomocą „oleju socjalnego“, z natchnienia ministra Steinbacha przedłożył parlamentowi projekt reformy wyborczej, zachowujący wprawdzie przywileje wielkiej własności ziemskiej, zresztą zakrawający na powszechne głosowanie. Socjaliści poddawali ów projekt hr. Taaffego surowej krytyce, ale zresztą chętnie byliby widzieli jego dojsście do skutku — uśmierciła go „koalicja“ liberalno-feudalna. Jasnym jednak było, że raz podniesiona sprawa prędzej czy później powróci i zatryumfuje; ministerstwo koalicyjne chciało jej się pozbyć „reformą wyborczą“ dra Rutowskiego, podług której miała być utworzona powszechna kurya wyborców z przeznaczeniem dla Galicji

dziewięciu mandatów. Burza zawrzała w szeregach partji, burza ta nie ucichła też, gdy powstał nowy gabinet hr. Badeniego, aż ten pod naporem konieczności zaprowadził piątą kurję, z przeznaczeniem dla Galicyi 20 mandatów, które Koło polskie zredukowało na 15. Pierwsze wybory na podstawie tej ordynacyi odbyły się w marcu 1897 r.

Agitacya polityczna w tym okresie kipiła intensywna i niestrudzona. Partya, skupiająca się w kilku miastach, rozrosła się, rozrzuciła swych agitatorów prawie po całym kraju. Polała się ulewa pism luźnych i gazetek. W Krakowie zaczęto wydawać tygodnik chłopski: *Prawo ludu*. W postępowem stowarzyszeniu akademickiem: „Zjednoczenie“ skupiało się mnóstwo młodzieży, głównie wydalonej za manifestacye patryotyczne (obchód Kilińskiego) i zbiegłej z Królestwa; ta oburzona stosunkami galicyjskimi, upojona możnością jawnej agitacyi, rzuciła się w wir propagandy, jeździła po wsiach, rozplłomięła swym entuzjazmem. Żydzi w Krakowie i innych miastach po raz pierwszy zostali porwani do akcyi politycznej w imię hasel ogólnych. „Rozrzuciliśmy 220.000 pism ulotnych po kraju, wydaliśmy 50.000 odezwy chłopskiej i około 150.000 lokalnych pism ulotnych“ — opowiadał Daszyński w parlamencie. Rezultat pierwszych tych wyborów był też nadzwyczajny. W okręgu krakowskim z 29.750 upoważnionych do głosowania, 22.214 wyborców głosowało na Daszyńskiego — kandydat ludowy i rządowy mieli po 3000 głosów; we Lwowie głosowało 24.500 wyborców, z tych Kozakiewicz otrzymał 15.310 głosów, kandydat komitetu centralnego 6.595, Breiter 3.719. Uderzającą była wielka liczba głosów, otrzymanych przez socyalistów na prowincyi; w miejscowościach, gdzie do niedawna słowo „socyalista“ było nieznanem, kandydaci partyjni otrzymali mnóstwo głosów i nielada machinacyi i wysiłku potrzeba było ze strony organów Komitetu centralnego, by prze-

party swoich kandydatów¹⁾. Byli właściwie socjaliści — zgodnie z podłożem społecznym kraju — przednią strażą i organizatorami opozycji; przede wszystkim myślą obalenia rządów stańczykowskich i Badeniowskich kierowani, stali się synonimami protestu nieubłaganego i buntu; pozostającemu pod klątwą kościelną, szczeremu przez wszystkie władze Stojałowskiemu pisemka agitacyjne redagowali i do wyboru kilku jego zwolenników pomogli; w Tarnowie przeparli wybór ludowca, w N. Sączu angażowali się za radykałem mieszczańskim etc.

W kraju, w którym trzydzieści lat panowania stańczyków i biurokracyi polsko-austriackiej stłumiło było wszelką opozycję; w którym demokraci zatracili wszelką samodzielną myśl polityczną (patrz t. II. str. 35) a nawet ludowcy na czas wyborów się utemperowali (t. II. str. 70), w którym u góry panowała gloria „rządów polskich“ pod patronatem Kaz. Badeni, a nietylko u dołu, lecz także w klasie średniej krzewiła się bieda, beznadziejność i głucha desperacya — w tym momencie socjaliści dali usta krzywdom wszystkim, nietyle myśl — ile odruch gwałtowny protestu... Wyrazem tych uczuć była następna działalność parlamentarna nowowybranego posła Daszyńskiego.

Stojący u steru rządu centralnego Kaz. Badeni, od lat, jako starosta krakowski przesładowca demokratów (t. II. str. 25), potem jako namiestnik nieubłagany wróg socjalistów, spotkał się teraz oko w oko z przewodcą podżegaczy, na którego tyle razy nasyłał był swoją policję, prokuratoryę, prasę płatną, potęgę episkopatu, wszystkie te środki, jakimi naczelnik kraju włada. Spotkał się teraz bezpośrednio szef rządu i reprezentant przeszło dwudziestu tysięcy wyborców — i z ust ostanniego polał się deszcz ognisty oskarżeń i namiętnych zlorzeczeń.

¹⁾ Ob. dyskusję w parlamencie wied., spowodowaną wnioskiem nagłym w sprawie „wyborów galicyjskich“ z dn. 6 kwietnia 1897.

Darmo w prywatnej rozmowie hr. Badeni Daszyńskiego wzywał do zgody, przemawiał mu do serca, przypominał, że wszak obaj są Polakami, obaj się eksponują wobec Europy.

Trybun był nienubłagany, przerastał siebie w zaciełności i atakach bezwzględnych.

Zresztą, nietyle przeciw hr. Badeniemu pierwsze ataki Daszyńskiego były zwrócone, ale przeciw ćwierćwieczu rządów kliki w Galicyi, przeciw systemowi, przeciw centralnemu komitetowi wyborczemu, który sprawił, że wybory z r. 1897 pociągnęły za sobą ofiary: 9 zabitych, 39 rannych, 800 uwięzionych. Zjednoczona opozycja, dławiona od wielu lat opozycya tak przemawiała — niekoniecznie socyalizm, ni ruch robotniczy: na wybory i kandydatury socyalistyczne władze stosunkowo słabą wywierają presyę.

Jako stronnictwo bezwzględnie opozycyjne posłowie socyalistyczni, z nimi także galicyjscy, głosowali zawsze przeciw rządowi hr. Badeniego; byli jednakowoż dość bierni, jak długo obstrukcyę prowadzili Niemcy w imię skrzywdzonych nietyle interesów narodowych, ile uczuć szowinistycznych. Wolf i Schoenerer pierwsi dali przykład atakowania prezydium; czesi i Potoczek pierwsi w Izbie austryackiej zaczęli używać pięści, okładając nią potężnie Wolfa; profesorem uniwersytetu niemieckiego był (i jest) Pfersche, który błysnął nożem przeciw Brzeznowskiemu. Dopiero gdy większość parlamentu pod wodzą prezesa Izby, Dawida Abrahamowicza, przeforsowała *lex Falkenhayn*, dającą prezydentowi moc wyrzucania z Izby wszelkiej opozycji; dopiero gdy do parlamentu wprowadzono policyę, wówczas — 26 i 27 listopada — socjaliści uciekli się do środków terrorystycznych. Hr. Badeni komenderował policyą, Daszyński — socyalistami, waleczny, jak jeden z mermidonów Homera — prawdziwie homeryckie miotając na wroga obelgi.

O przyszłość chodziło, o los całego stronnictwa,

o los wszelkiej opozycji, która byłaby na zawsze unie-
możliwiona, gdyby się była utrzymała *lex Falkenhayn*.

Padł Badeni, aby wrócić do kraju, po raz pierwszy
popularny, bohater — na krótką chwilę. Odpowiednio
wielką była w kraju nienawiść do socyalistów. Coraz
więcej pogłębiała się przepaść między nimi a warstwą
panującą. W Krakowie przez kilka dni grudnia 1897
panował szal słowianofilski; socyalistom przypadł obo-
wiązek przypominania interesów wolności.

Niebawem nadeszła sposobność do zemsty.

Wieloletnie zaniedbanie kulturalne i bezsumienna
demagogia ks. Stojalowskiego spowodowały w lecie 1898
w kilku powiatach zachodniej Galicyi zaburzenia anty-
semickie. Zdarzyły się w sądeckim, nie doszły zaś do
miast większych, gdzie do podobnych ekscesów nie by-
łaby dopuściła partya socyalistyczna, przez wrogów zwana
„Judenschutztruppe“, co w danym wypadku oznaczało
straż bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Mimo to, namiestnik hr. Piniński, zawiesił stan wy-
jątkowy nie nad 6, lecz 36 powiatami, gdzie ni śladu
zaburzeń nie było: nad Krakowem, Tarnowem, Przemys-
łem, gdzie najżywszy był właśnie ruch socyalistyczny.
Zaczęto wydalać niemiłych sobie ludzi, pozamykano
wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne, zawieszono
czasopisma, zniesiono tajemnicę listową, paręset rewizyj
odbyto u rozmaitych ludzi podejrzanych — a wszystko
to razem nie dostarczyło materiału ani do jednego pro-
cesu karnego. Zwyczajna polityka zemsty, która do ni-
czego też nie doprowadziła, bo ostatecznie stan wyjąt-
kowy musiał zostać zniesionym, ruch robotniczy na da-
wne wszedł tory — i tylko rozjątrzenie zostało. Socya-
liści Pinińskiemu jego polityki też nie zapomnieli i grun-
townie potem przyczynili się do podkopania jego po-
wagi i stanowiska jego, jako namiestnika.

Energia i bezwzględnością swej opozycji porwali
nareszcie socyalisci za sobą i część mieszczaństwa,
pragnącego iść z duchem czasu. W r. 1899 wydał Da-

szyński broszurę pt. „Szlachetczyzna, a odrodzenie Galicyi“, w której odkładając na razie ideały czysto-socjalistyczne, nawoływał do stworzenia w kraju jednej wielkiej partii reform, która zwrócona frontem przeciw dwom największym wrogom: szlachetczyźnie i klerykalizmowi, sprowadziłaby Galicyę na tory rozwojowe, godne kraju środkowej Europy u progu XX. stulecia. Postulaty tam wyliczone nie były zbyt radykalne nawet dla postępowej, europejskiej burżuazyi; brakowało tej broszurze wielkiej idei przewodniej, bez której nigdy na świecie nic wielkiego nie działośo, a której samo nawoływanie do zwalczania nędzy Galicyi nie zastąpi; brak jej przytem ufundamentowania. Członek partii skrajnej z natury rzeczy musi być idealistą, bo wpatrzonym w najdalsze, ostateczne cele; z chwilą, gdy chce zaprowadzać reformy, więc prowadzić politykę praktyczną, musi się żądać od niego czegoś więcej nad ogólne hasła. Nie wystarczy powiedzieć: należy prowadzić wobec rządu politykę postulatową, względnie opozycyjną — trzeba obmyśleć konsekwencye; nie wystarczy wymienić szereg reform — trzeba obmyśleć ich pokrycie finansowe. Daszyński jest jednak przedewszystkiem taktikiem: rzucił myśl koordynacji żywiołów opozycyjnych kraju — myśl była racjonalna, znalazły się partye, które na tej szerokiej podstawie zejść się chciały; powstała tzw. koncentracya demokratyczna, stworzona przez socjalistów, a bez socjalistów (patrz t. II. str. 40).

Stosunki w kraju nie były jednak do takiej polityki dojrzałe. Gwałtowna walka lat kilku wzmogła u większości mieszczaństwa uczucie trwogi i konserwatyizmu, te zaś zapędzały je gromadnie pod sztandar rządu. Okazało się, że ogromny impet i czysto polityczny efekt ostatnich zdarzeń był rezultatem podniecenia mas i potężnych wysiłków jednostek — podstawą zaś trwałego systemu politycznego czynniki te być nie mogą.

Socjalizm musiał wrócić do ciasniejszej, wrodzonej sobie sfery.

Wybory do parlamentu 1900 r. nie przyniosły już tych niespodzianie wielkich rezultatów cyfrowych, co w r. 1897; przepadł mandat lwowski; stronnictwo przeszło z efektownej, ale mało wydatnej pracy zewnętrznej do wewnętrznej. Pierwsze lata nowego stulecia okazywały nawet znużenie i wyczerpanie; niemało do tego się przyczyniła stagnacja przemysłowa i wzrost nędzy; wiele ognisk przemysłowych w Galicyi i na Śląsku musiało zmniejszyć ilość robotników, depresya dawała się uczuć silna. Mimo to tkano dalej sieć organizacyjną, zwoływano zgromadzenia, na których protestowano przeciw nadużywaniu przez rząd § 14, przeciw wzrastającemu nacjonalizmowi, agitowano za czteroprzymiotnikową reformą wyborczą; tem potrzebniejszą była praca uświadamiająca, że siły przeciwników nie słabły; zmieniły nazwy, nie kierunek: starzy stańczycy próbowali uprawiać politykę „socyalną“, jako neokonserwatyści, na inteligencyę zaś miejską coraz bardziej zaczęła oddziaływać ideologia narodowo-demokratyczna. Rok 1904 przyniósł nareszcie gwałtowne wstrząśnienie w postaci wojny rosyjsko-japońskiej, niebawem zaś — ruchu rewolucyjnego; rok 1905 dodał silne wrzenie w Austro-Węgrzech, które postawiło na porządku dziennym sprawę reformy ordynacyi wyborczej do parlamentu i sejmu.

Sprawa ta ani na chwilę nie przestała zajmować umysłów, lubo od zaprowadzenia piątej kuryi konserwatyści wszystkich odcieni wydali hasło, że reforma wyborcza jest zamknięta. Zdawało się, że rzeczywistość potwierdzi to życzenie na długi szereg lat i jeszcze w paźdz. 1905 r. premier austriacki, bar. Gautsch zastrzegł się przeciw idei głosowania powszechnego. W listopadzie tegoż roku zaczęły krążyć wieści o radykalnej zmianie zapatrywań w łonie rządu. Złożyły się na nią rozmaite przyczyny; u góry zdecydował zapewne wzgląd na przyszłość państwa. Skołatana, walką narodowością szarpana Austria, jest zagrożona coraz bardziej wzrastającymi dążnościami odśrodkowemi; postępujący

bezustannie rozkwit Niemiec i „konstytucya“, której za-
panowanie w Rosyi jest tylko kwestyą czasu, tendencye
te odśrodkowe bardziej mogą potęgować; powszechne
głosowanie miaoby stworzyć ruch więcej dośrodkowy,
a zarazem spopularyzować dynastję u szerokich mas
ludowych. Taka mogła być *raison d'etat*, której wyko-
nawcą stał się baron Gautsch. Prąd elektryczny prze-
szedł państwo, przeniknął Galicyę. Socjaliści, najbar-
dziej zainteresowani w tej reformie, gorączkowo rzucili
się do mobilizacyi sił. We wszystkich miastach uderzono
w wielki dzwon: zgromadzeń i demonstracyj; w ciągu
paru miesięcy 300 odbyto zgromadzeń. Równocześnie
wzmogła się agitacya za reformą ordynacyi wyborczej
do sejmu, do tego jedyne go sejmu polskiego, który lu-
dowi odmawiał tych praw obywatelskich, jakie mu przed
10 laty nadał był parlament centralny. D. 23 paźdź.
na czele deputacyi z 18 miejscowości, mając za sobą
20.000 robotników, wysłannicy partyi przedłożyli mar-
szałkowi krajowemu petycye, domagającą się reformy;
w odpowiedzi na to większość sejmowa postanowiła od-
rzucić wszelką myśl reformy i mowcy jej motywowali
to w sposób, wyglądający na uraganie (t. I. str. 223),
co pociągnęło za sobą (23 listop.) wrogą demonstracyę
galeryi sejmowej. Większość sejmowa jednakowoż przy
pierwotnem swem odrzuceniu myśli reformy nie pozos-
stała; rząd bar. Gautscha wtajemniczył ją w nagły
swój zamiar zniesienia kuryi, nadania ludowi równych
praw wyborczych. W oczekiwaniu przedłożenia rządo-
wego partya robotnicza, z nią Rusini w wschodniej Ga-
licyi, poruszyli kraj cały. Na dzień 28 listopada, jako
otwarcia parlamentu, proklamowano strejk generalny dla
zamanifestowania siły i decyzyi do walki; bez prze-
szkód ze strony organów władzy strejk ten udał się
we wszystkich miastach; we Lwowie i Krakowie do-
różki nie kursowały i tramwaje, sklepy były pozamy-
kane, teatry nie dały przedstawień, pochody robotnicze
przeciągały ulicami, napelniając wściekłością wrogów

swobód ludowych. Po południu tegoż dnia nadeszła wiadomość, że prezydent gabinetu wnosi przedłożenie rządowe, zaprowadzające w Austrii przy wyborach do Izby posłów powszechne, tajne, równe, bezpośrednie głosowanie.

Dzieje polityczne Austrii i Galicyi zanotowały datę pierwszorzędnej wagi.

Dla wszystkich czynników politycznych, dla stronnictw wszystkich rozpoczął się czas przejściowy gorączkowych walk i targów o obronę swych interesów przy dokonywującej się reformie. Stanowisko partii socjalistycznej było z góry jasnym; przemieniono się w przednią straż, ciągle będącą w potyczkach i bojach za wielkie dzieło, mające stanowić początek nowej ery.

* * *

Pod wrażeniem przebytych już i spodziewanych walk odbył się we Lwowie od 24 do 27 maja 1906 r. X. kongres partyjny.

Sprawozdanie komitetu wykonawczego złożone temu kongresowi daje jasny obraz sił i ruchu stronnictwa.

Wykazuje ono, że Polska Partya socjalnodemokratyczna Galicyi i Śląska była w r. 1905 podzielona na 5 komitetów okręgowych: Lwów, Stanisławów, Przemyśl, Kraków i Cieszyn. Każdy z tych komitetów miał w sferze swej działalności szereg komitetów partyjnych lub mężów zaufania i nie ma prawie ani jednego większego miasta w Galicyi, któreby było od nich wolnem. Komitety okręgowe wysyłały do nich referentów na zgromadzenia, kierowały na zwoływaniem zgromadzeń, całym ruchem i pobierały na te cele podatek partyjny. ¹⁾ Komitety miej-

¹⁾ Organizacja została na ostatnim kongresie zmieniona.

Oddzielono organizację zawodową od politycznej, ta zaś zostaje sformowaną wedle potrzeb okręgu wyborczego. W miastach większych (Lwów, Kraków, Przemyśl) utworzono organizację polityczną mężów zaufania według dzielnic i ulic — dla propagandy, agitacji, kolportażu; wszystko to przygotowania do agitacji wyborczej po zaprowadzeniu powszechnego głosowania.

scowe załatwiają całą pracę lokalną, której jest dosyć: w roku np. 1904 istniało w Krakowie 17 stowarzyszeń zawodowych, 3 kształcące, 1 polityczne; we Lwowie: 11 stowarzyszeń (3076 członków), w Tarnowie 9 (2397 członków), w N. Sączu 5, w Jarosławiu 5, w Przemyśle 14, w Stryju 6, w Drohobyczu 3 etc. Ogółem odbyto w 1905 roku 311 zgromadzeń publicznych za reformą wyborczą i 536 poufnych, osobno zaś 28 listopada — 25 publicznych 103 poufnych; święcono uroczystość 1-go maja na 34 publ. i 38 poufnych zgromadzeniach, na 59 i 65 święcono 22 stycznia rocznicę rewolucyi w Rosyi; zaś na licznych zebraniach omawiano sprawy gminne, Kas chorych etc. Wykładów politycznych i ogólnie kształcących wysłuchali robotnicy 656, pochodów demonstracyjnych odbyto 171, odezwo rozkolportowały komitety: własnych 261.000, komitetu wykonawczego 452.000. Wszystko to — przy wydatkach minimalnych; komitet miejscowy lwowski miał przychodu 14.879 K., wydatków 14.574 K.; krakowski komitet miejscowy 3613 K., dochodu, 3864 K. wydatków. O przeszkodach, z jakimi walczy ruch, świadczy liczba 72 zgromadzeń zakazanych, 17 rozwiązanych. Odsiedzieli towarzysze 7 mies. aresztu administracyjnego, przeszło 27 lat za wyrokiem sądowym; w śledztwie 15 lat 17 dni.

Nici wszystkich robót spoczywają w rękach zarządu partyjnego, wybieranego przez kongres. Zarząd rozstrząsa i uchwała na swych posiedzeniach najogólniejsze zarysy polityki partyjnej (w sprawie organizacji zawodowych, żydowskiej, reformy wyborczej etc.); członkowie jego w Krakowie zamieszkali tworzą komitet wykonawczy, zamiejscowi — kontrolę partyjną; wysyła on delegatów na konferencje okręgowe, zawodowe, na kongres ogólna-austryacki i międzynarodowy, osadza agitatorów w ważnych punktach ruchu (Borysław, Tarnów) i przyczynia się do ich utrzymania. Dochody K. W. wynosiły w 1905 r. 5701 K., wydatki 6031 K.; dochód pochodzi przeważnie z podatku partyjnego, uiszczanego przez za-

możniejszych członków w sumie nieraz wyższej; dochody wszystkie są wykazywane w organie partyjnym.

W ostatnim roku rozwinął Komitet wykonawczy żywszą niż kiedykolwiek czynność. Wprowadził w życie organizację robotników młodocianych, sięgnął znowu na wieś. Czynność wydawnicza — bardzo duża. Organem codziennym partii jest *Naprzód*; sposób redagowania go, przeważnie niski jego stan kulturalny, nieraz ostre wywołuje niezadowolenie; siły partii są jednak za słabe, by utrzymać pismo lepsze; walczy też ono ciągle z deficytem. Nie odstrasza to jednak towarzyszy lwowskich, którzy postanowili przystąpić do wydawania odrębnego pisma codziennego. Dla chłopów podjęto na nowo wydawnictwo tygodnika *Prawo ludu*. Dla młodzieży uczącej się przeznaczony wychodzący we Lwowie mies. *Promień*; wydawany dla dzieci *Promyk* zgasł szybko; dla kobiet wychodzi dodatek do *Naprzodu* pt. *Robotnica*. Wogóle ruch wśród kobiet słabe robi postępy, stowarzyszenia się rozbijają; obecnie zajęły się nim organizacje zawodowe. Duży wpływ wywiera *Latarnia*, wydawana na wzór książeczek misyjnych, O. O. jezuitów i sprzedawana po 4 hal. Kilkadziesiąt tomików, dotąd wyszłych, zawiera dużo materiału agitacyjnego i popularno-naukowego; niektóre rozeszły się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Istnieje prócz tego mnóstwo innych wydawnictw specjalnych, jak Kalendarz robotniczy, „Biblioteka społeczno-polityczna *Prawo ludu*“, śpiewniki, Jednodniówki, *Czytelnia robotnicza*. Nadto wydał komitet wykonawczy w 1905 r. 118.000 egz. portretów i ilustrowanych kart korespondencyjnych. Razem rozeszło się w r. 1905 druków socjalistycznych około miliona egz.

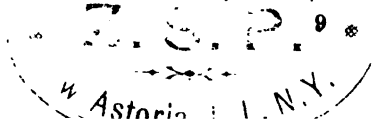
Na tem nie wyczerpuje się działalność partii. Dążąc do uzyskania przedstawicielstwa we wszystkich ciach reprezentacyjnych przeforsowała siłami postępowego mieszczaństwa po jednym ze swoich przewodców do rad miejskich we Lwowie (Hudeca) i w Krakowie (Daszyńskiego); walka o reformę ordynacji wyborczej gminnej

w duchu więcej demokratycznym jest na porządku dziennym. Szczególniejszą pieczę otaczają socjaliści instytucje, stworzone dla dobra robotników i starają się o wpływ na nie decydujący. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o Kasy chorych. Stan tych zakładów w wielu miastach prawdziwie opłakany. Potworzyły się „złodziejskie gniazda“, kliki potentatów miasteczkowych, które obsadzają „posady“ swoimi ludźmi, w ohydny sposób gospodarując groszem robotniczym. Władze patrzają na to wzrokiem — conajmniej obojętnym, a przenoszą to, niż gospodarowanie żywiołu prawdziwie robotniczego. W Stanisławowie np. Kasa była przez lata całe w rękach człowieka, który, gdy go następnie władza polityczna wypuściła ze swej opieki, został przez sąd karny skazany za cały szereg systematycznie uprawianych defraudacyj; potrzeba tam było krwi rozlewu i groźby strejku generalnego, by władza polityczna pozwoliła na wybory i gospodarkę w myśl ustawy. Największe Kasy chorych we Lwowie i Krakowie znajdują się w rękach socjalistycznych; rozległych agend instytucje są zarządzane przeważnie przez personal ex-robotników, a ścisła kontrola władz tylko z pochwałą o nich się wyraża. Tak samo w rękach partyjnych są kasy w Podgórzu, Stanisławowie, Rzeszowie, Drohobyczu, Borysławiu; w innych miastach toczy się o nie wojna. Dalej mają robotnicy-socjaliści wpływ na zakład ubezpieczenia robotników od wypadków, a jedynie ich przedstawiciele reprezentują robotników w tak dla nich ważnych sądach przemysłowych. W życiu codziennym mają te instytucje nieopisaną doniosłość.

Jeżeli dla kogoś tajemnicą jest ogromny wpływ i znaczenie ruchu socjalistycznego przy słabych jego środkach pieniężnych i słabym podkładzie ludnościowym — wytłumaczeniem tej tajemnicy jest tylko owa niesłychanie pracowita, sprężysta siła organizacyjna. Objęła ona ludzi różnych klas, stanowisk, stopni kultury; wszystkich ciągnie w jednym kierunku, z żelaznym determinizmem. Oto obrazek nie cyfr, ale życia, zdjęty na kongresie 1904 r.

W Krakowie się odbywał, w tym samym Krakowie, w którym dwadzieścia pięć lat temu odbył się pierwszy proces socjalistyczny, Waryńskiego i tow. (patrz t. II str. 87). Wówczas społeczeństwo spoglądało na socjalistów, jak Indianie amerykańscy na wysiadających na ład towarzyszy Kolumba, szukało — tak w sali sądowej obrońca się wyraził — czy socjaliści nie mają rogów, a jeśli sędziowie przysięgli ich ostatecznie uwolnili, to ze względów filantropijnych i w przekonaniu, że u nas, chwała Bogu, gruntu dla socjalizmu nie ma, sprzeciwia się on duchowi naszego ludu, garstka więc zbałamunionych głów niebezpieczeństwa nie stanowi. Ćwierć wieku minęło — sala obrad ojców miasta Krakowa otworzyła się przed przedstawicielami proletariatu; na fotelu, na którym zasiadał Dietl i Zyblikiewicz, dzwonek prezydalny dzierżyli Diamand, Misiótek i Hudec; krzesła, wczoraj i przedwczoraj zajmowane przez Potockiego i Tarnowskiego, Madeyskiego i Popiela, zajęli „towarzysze“, niejedni o ciężkich dłoniach i wcale nieeleganckiej postaci, na której widok Stan. Tarnowski i ś. p. Paweł Popiel z pewnością byliby wołali: *fi done!* I gdzie mieszczaństwo obraduje bogobojne nie chcą do grona swego radzieckiego dopuścić wybrańców robotniczych, rozlega się tryumfalnie Czerwony sztandar.

Sala kongresu nabita. Mimo że kongres odbywa się za zaproszeniami, sala nie może pomieścić wszystkich zebranych. Fizyognomia — zebrania galicyjsko-mieszczańskiego. Nieznana tu, jak we Francji, bluza; zły znak: nie ma ani jednej sukmany chłopskiej; znać że w roku 1904 „Prawo ludu“ nie wychodziło. Partya jest wyjątkownie surdutową; delegaci niektórzy świecą elegancją, białemi rękami, kilkanaście pań ubranych modnie; to goście. Ożywienie, rozgorączkowanie niesłychane. Obrady trwają po 8 godzin, prócz tego zebrania poufne, komerisy; nerwy w bezustannem podnieceniu. Podczas niektórych przemówień i dyskusyj, atmosfera w sali przesycona jest elektrycznością, war oblewa wszystkich, ani



razu nie dochodzi jednak do zakłócenia porządku; dzwonek „towarzysza przewodniczącego“ ma jeszcze głos decydujący; siła to dyscypliny partyjnej i zaufania, które się ma do wybranych własnowolnie przewodców. Po uważniejszych obserwacjach poznamy obradujących dokładnie. Delegatów okrążyło stu; dziewięćdziesięciu reprezentuje 102 organizacyj z 25 miejscowości, dziesięciu należą do kongresu ex offio, jako członkowie zarządu. Znajduje się tu robotników 63, inteligentów 27; między ostatnimi 3 adwokatów, 2 lekarzy, 1 redaktor, akademików 7. Istniejący za granicą konflikt między socjalistami-robotnikami a inteligentami tu nie dał się zauważyć; słabe tylko zastrzeżenie czuć było w rezolucyi, żądającej, „by młodzieżą akademicką posługiwano się tylko o tyle w robocie agitacyjnej i partyjnej, o ile akademicy są zorganizowani w kółkach robotniczych, które stoją pod ścisłą kontrolą partyi, lub należą jako członkowie zwyczajni do stowarzyszeń partyjnych“. Chrześcijan między delegatami było 60, żydów 40; z ostatnich 26 — na stanowisku polskiem, reszta to separatyści, którzy niebawem z partyi wystąpią. Znajdziesz wśród delegatów najróżnorodniejsze typy uczuciowe i intelektualne; jedni patrzą na swoje prezydium, na swoich mowców, na siłę swojej partyi z wyrazem pełnym ekstazy i uwielbienia, przez cały czas kongresu są wniebowzięci; inni chodzą wśród zebranych, jak po kuloarach doświadczeni parlamentarzyści, układający głosowania. Większa część uginą się pod żelazną wolą posła Daszyńskiego, który stara się być najlepszym towarzyszem a chwilami nie może opanować swego temperamentu i narzuca swoje ja, jako „car socjalizmu“; inni, szczególnie kilku młodych żydów, występuje z ostrą krytyką — także jego autorytetu. Wogóle powaga, jako zasada, nie jest tu znana, brak jeszcze kompletnie kłamstw konwencyonalnych. Delegaci niektórzy krytykują pewne czynności zarządu bardzo ostro; krytykują beczynność urzędników kas chorych, którzy z ramienia partyi otrzymawszy dość dobrze płatne

stanowiska, mało dla niej robia; pełny zjazd udziela niektórym towarzyszom nagany za zachowywanie się nie odpowiadające zasadom stronnictwa, sprawozdawca gromi ostro delegatów, którzy „dali się” wybrać na kongres przy pomocy galicyjskich sztuczek wyborczych. *Verba veritatis* nie są chowane pod korcem. Referent Daszyński wołał, że błoto galicyjskie jest tak zaraźliwe, „że i nam dusze zaczyna zalewać”; ubolewał na brak ludzi na prowincyi, piorunował przeciw słabemu poczuciu obowiązku, szczególnie przeciw zakradaniu się do party najgroźniejszego raka, toczącego ciało zbiorowe: prywaty. W dyskusyi szczerłość panuje i bezwzględność, świadcząca o młodości i sile. Nie brak jednostek zblazowanych, wystygłych; u przeważającej większości gorące przejęcie się i zapal; fanatyków jednak w właściwym słowa znaczeniu — mało; najwięcej ich może między tymi, co to z płonącymi oczyma przysłuchują się debatom, czasem na uboczu wymienia kilka słów z jakimś mowcą — sami skazani na milczenie, „gośćmi” tylko będąc. Jest kilku takich — tych „zagranicznych”, oni najwięcej ideami nasycają atmosferę, najsilniej czują, najkrańcowsze snują plany; nie są socyalistami „galicyjskimi”. Ci ostatni są synami kultury konstytucyjno-parlamentarnej. Wszelkie burzenie się, fermentowanie, odbywa się w słońcu dyskusyi; ostatnim jego wyrazem — praktyczność; ostatnim wyrazem praktyczności — kompromis. Na gruncie konstytucyjnym wzrastają też bujnie oratorzy. Uderzała wśród obradujących znaczna ilość dobrych mowców. Obok tego wielkiego artysty słowa i gestu, którym jest poseł Daszyński, przemawiało kilkunastu innych, procent zgromadzonych znaczny, ze swadą, przytomnością i celowo; byli między nimi starsi robotnicy, jak dwaj co przewodniczyli, byli młodszy studenci i kilku robotników, oraz dwie proletaryuszki. I dziwna, starsi więcej się zbliżali do typu emocjonalnego, niż młodzi; więcej strun uczuciowych rozbrzmiewało w prze-

mówieniach Daszyńskiego, Hudeca, Hankiewicza, niż Żuławskiego, Wilczyńskiego, Moslera. Na pewnej części młodych ogromnie znać wpływ horyzontu austriackiego, oraz wykształcenia „broszurkowego“; mści się teraz na wychowawcach socjalistycznych fakt, że młodzież karmili przeważnie nie dziełami wielkich myśli, że uginali ją pod autorytet Kautskych i lepiej zaznajamiali ze stosunkami niemieckimi, niż polskimi. Teraz nieznaomość stosunków najbliższych i doktrynerstwo, operujące jednakowoż ubożuchnym zasobem ideowym, przyczynia się dużo do tego rozdwojenia, które na kongresie wystąpiło.

Inspresya to z kongresu 1904 roku; „rozdwojenie“, o którym mowa, było wywołane rezolucją zarządu partyjnego, oświadczającą się za sojuszem z P. P. S. (patrz t. II str. 109); gorączkowa dyskusya skończyła się przyjęciem tego oświadczenia; zwolennicy S. D. lub polityki indyferentyzmu pozostali w mniejszości. Kongres 1906 roku do sprawy tej nie wrócił; wiadomem było, że partya galicyjska moralnie P. P. S. popiera, *Naprzód* stał na jej stanowisku, Daszyński krytykując jej taktykę, należał do reprezentantów jej kierunku narodowego — mimo to nie podniósł się energiczniejszy protest. Zwolennicy S. D-eków nie uważali widocznie za stosowne, lub nie czuli się na siłach podjąć dyskusyę. Pod hasłem reformy wyborczej odbywał się ten kongres i głównie też zajmował się obmyśleniem taktyki i organizacyi. Wystąpiły jednak na jaw pewne sprawy wewnętrzne partyi, świadczące o nurtujących ją prądach i siłach, które na los socyalizmu w Galicyi niewątpliwie wpływ wywrā znaczny.

Otworzyła się rana — kwestya żydowska.

* * *

Sprawa żydowska przez długi czas dla partyi robotniczo-socjalistycznej właściwie nie istniała. Teoretycznie partya była zorganizowana na podstawach klasowych, a te w teoryi nie znają różnicy wyznania, na-

rodowości etc. Życie o tyle temu pogładowi przyznawało rację, że istotnie rozwój nowoczesnego kapitalizmu rozbił dawną jedność i solidarność społeczeństwa żydowskiego; zarysowują się jaskrawo kontrasty społeczne, i w niem wytworzyła się typowo-europejska burżuazja, wyzyskująca niemilosiernie masy proletaryatu. Partya galicyjska już w zaraniu swej działalności miała sposobność do sprawdzenia i użytkowania tego faktu organizując w r. 1892 strejk żydowskich „talesników“ (robotników tkackich, wyrabiających szatę modlitewną) w Kołomyi. Bezrobocie w ghetto! walka klasowa wśród rzeszy głęboko zresztą religijnej, do niedawna fanatycznej i solidarnej! Ze wszech stron Austrii poparcie dla strejkujących, w rezultacie rozbitcie jedności żydowskiej, nowoczesny duch klasowy! Życie wtórowało zatem uchwale pierwszego kongresu (1892), która brzmiała: „Jest obowiązkiem towarzyszy i organizacyj partyjnych starać się usilnie o wzbudzenie i popieranie politycznej walki klasowej wśród żydów. Partya uznaje wszelkie inne środki rozwiązania kwestyi żydowskiej za obojętne dla niej i widzi w organizowaniu się i uświadomieniu politycznym proletaryatu żydowskiego jedyną skuteczną drogę do wyzwolenia tegoż proletaryatu.

W rzeczywistości sprawa była znacznie bardziej skomplikowana. Czy kwestya żydowska jest tylko kwestyą socyalną? Nasamprzód narzucił się kontrast kulturalny; tak wśród samych żydów, jak i w stosunku do społeczeństwa nieżydowskiego. Większa część jednostek żydowskich z wyższem wykształceniem należała do początkiem dziewięćdziesiątych lat do kultury polskiej; kulturalnie była zasymilowowana — inteligencya chrześcijańska trzymała ją jednak zdala od siebie, budząc wśród niej gorycz, niezadowolenie, w idealniejszych sercach: tęsknotę za ustrojem wyższym, lepszym, wolnym od przesądów i walk tradycyjnych. Ta część młodzieży żydowskiej znalazła w światopoglądzie socyalistycznym uspokojenie swojej tęsknoty, zaś w partyi i robocie socyalistycznej —

faktyczne równouprawienie, pole do działalności społeczno-politycznej w innych obozach niedostępne. Sporo też młodzieży żydowskiej rzuciło się też do ruchu socjalistycznego i pracą swą zdobyło sobie miejsce w pierwszych szeregach. Młodzież to była prawie wyłącznie wykształcona, kulturalnie zasymilowana i partya faktycznie prowadziła politykę asymilatorską: w jej szeregach żydzi zapominali o ghetto, które im przypominały wszystkie inne stronnictwa; ten fakt, oraz siła wyższości kulturalnej polskiej, sprawiły, że każdy żyd, inteligent czy robotnik, wszedłszy do partyi, odsuwał się z czasem od pnia żydowskiego, całą ambicję, całą przyszłość widział w pracy w społeczeństwie polkiem.

Świadomość obowiązku pracy wśród mas żyd. ani na chwilę w partyi nie zginęła i w pełnienu tego obowiązku partya nie kierowała się żadnymi przesadami. I tak, licząc się z koniecznością realną, z faktem separatyzmu językowego i towarzyskiego, założono we wrześniu 1903 czasopismo żargonowe pt. *Arbajter* pod redakcją naprzód Nachera potem Joachima Fraenkla; równocześnie powstał w kraju szereg stowarzyszeń żydowskich „Brüderlichkeit“ („Braterstwo“) dla propagandy socjalizmu w proletaryacie żydowskim. Propadanda ta jednak zbyt wielkich postępów nie robiła. Czasopismo słabo wegetowało i kilkakrotnie wskrzeszane — zamierało, stowarzyszenia — również. Inteligencya żydowska w wielu miejscowościach dając folę uosobieniu opozycjnemu głosowała z socyalistami, proletaryat zaś żydowski wegetował w nieopisanej swej nędzy i ciemnocie przeważnie zdala od partyi; odrywały się jednostki, a te ginęły w ruchu polskim.

Ta okoliczność kazała zastanawiać się nad pytaniem, czy w stosunkach tych nie tkwi organiczna jakaś wada. Życie narzucało to pytanie tem natrętniej, że powoli podnosił się w kraju ruch syonistyczny, który grając na nutach specjalności kulturalnych żydowstwa, zdołał poruszyć partykularz żydowski. Romantyzm tkwiący

w idei narodowości żydowskiej przemówił do romantycznego usposobienia Jana Kozakiewicza, który na Kongresie przemyskim 1897 r. poruszył sprawę ukonstytuowania się towarzyszy żydowskich, jako odrębnej partii narodowej. Tylko 6 zwolenników znalazł wówczas poseł Kozakiewicz, ale myśl jego nie upadła; narzucała się niejednemu, jako droga, prowadząca do masy żydowskiej, tembardziej, że inne drogi zawodziły; z każdym rokiem żydzi wydawali coraz więcej jednostek, użytecznych dla partii, ale ogół proletaryatu żydowskiego zółwim ku niej zbliżał się krokiem. Stowarzyszenia „Brüderlichkeit“ zupełnie upadły, a do ogólnych stowarzyszeń politycznych i oświatowych przeważna część żydów, wyrosła i wychowana w ghetto żydowskim, nie uczęszczała. Zastanawiały się nad tą kwestyą specjalne konferencye towarzyszy żydowskich z całego kraju, (w roku 1899 i 1903) — ostatnia z nich uchwaliła rezolucyę: „Warując interes proletaryatu żydowskiego i polepszenie jego warunków ekonomicznych, zjazd ob staje przy ściślej i bezwarunkowej łączności z istniejącymi organizacyami krajowymi i potępia wszelkie separatystyczne dążenia, prowadzące do utrwalenia istniejących odrębności, skwapliwie podtrzymywanych przez sfery rządzące w ich własnym interesie. Celem pobudzenia żywszego ruchu wśród indyferentnych mas proletaryatu żydowskiego zjazd wybiera krajowy komitet agitacyjny z centralną siedzibą we Lwowie, który w ciągłym porozumieniu z Komitetem wykonawczym wśród nich będzie prowadził intensywną i energiczną agitacyę“.

Określone tu jest stanowisko przeważającej w partii większości wobec trudnego problemu. Wzmagający się z dnia na dzień ruch narodowo-żydowski znalazł w partii zdecydowanego przeciwnika, z kilku jednakowoż stron — żywe poparcie. W Królestwie Polskiem działa od roku 1897 „Bund“, ogólno-żydowski związek proletaryacki, który stojąc na gruncie narodowym zdolała zrewolucjonizować i prawdziwym sządem bojowym

za ideą wolności natchnąć obojętne, do niedawna tchórzliwe masy żydowskie; ruch ten w ostatnich trzech latach zaczął oddziaływać na Galicję. Na umysły teoretyczne wpływ pewien wywarł tutaj wiedeński publicysta Rudolf Springer, który od kilku lat pod pseudonimem *Synopticus*, propaguje idee autonomii narodowościowej, nie przywiązanej do żadnej podstawy terytoryalnej.¹⁾ Przeciw tym tendencjom praktycy i teoretycy partii galicyjskiej występują z całą stanowczością; jedynie Kaz. Krauz oświadczył się za uznaniem narodowości żydowskiej²⁾; Dr. Diamand na konferencji lwowskiej 1903 r. przemawiał za pozbywaniem się wszelkich cech odrębności, za wejściem w nowe formy życia, od czego nie powinny odstraszać żadne trudności, stawiane przez społeczeństwo polskie. W okresie rozbudzonego nacjonalizmu podobne stawianie kwestyi tem większą musiało obudzić reakcję — i oto na kongresie krakowskim 1904 pojawił się wniosek utworzenia odrębnej partii żydowskiej.

Obok punktu o stosunku partii galicyjskiej do P. P. S. (Str. 109), wniosek ten największą rozpetał burzę. Zarysowały się odrazu dwa stronnictwa. Najstarsi, najzasłużeńsi członkowie partii wystąpili przeciwko rozbiciu jedności, przeciw teorii osobnej narodowości. Redaktor *Naprzodu*, Haecker dowodził: wspólne pożycie żydów i chrześcijan w spólnych stowarzyszeniach jest możliwe i robi zwłaszcza na prowincyi radośne postępy; przykładem Tarnów. W Krakowie wybrano z grupy miejscowej krawców na Kaźmierzu, przeważnie żydowskiej, delegatem na kongres chrześcijanina, a z grupy chrześcijańskiej żyda.³⁾

¹⁾ Streszczenie i krytyka jego teoryj: K. Krauz: „Wybór pism politycznych“. Str. 143 i dalsze.

²⁾ W sprawie narodowości żydowskiej: „Krytyka“, 1904.

³⁾ Z powodu uznania przez *Kuryer Codzienny* w listop. 1905 odrębności kulturalnej narodowości żydowskiej, dr. Diamand złożył mandat przedstawiciela Polaków w międzynarodowym Sekretaryacie robotniczym; sprawa została jednak załagodzona.

W rezultacie uchwalono rezolucję Komitetu wykonawczego:

„Kongres uważa odrębną organizację klasową proletariatu żydowskiego za szkodliwą dla całego proletariatu. Odrębna organizacja żydowskiego proletariatu leży w interesie rządzącej klasy wyzyskiwaczy syonistycznych i antysemitów demagogów, oraz wszelkiego rodzaju szowinistów. Tylko w braterstwie i solidarności partyjnej z całym proletariatem kraju leży możliwość wyzwolenia i proletariatu żydowskiego“. — A dalej uchwalił kongres: „O ile różnice językowe lub obyczajowe wymagają osobnej agitacji i propagandy wśród proletariatu żydowskiego, może Komitet wykonawczy w porozumieniu z komitetem danej miejscowości powierzyć obowiązki agitacji i propagandy wśród żydów osobnym mężom zaufania, względnie wdrożyć wybór osobnego żydowskiego komitetu miejscowego w miastach siedziby komitetu okręgowego“.

W myśl tej uchwały utworzono we Lwowie i w Krakowie komitety żydowskie, zaczęto wydawać tygodnik żargonowy *Jidisze Arbeitercajtung*, ulotne pismo żargonowe; przy Komitecie wykonawczym utworzono „krajową komisję żydowską“.

Wszystko to nie zadawałoby jednak „separatystów“, na których echa bohaterskiej walki „Bundu“ z caratem coraz silniejszą wywierały sugestye. Obchód robotniczy 1 maja 1905 został w Krakowie zaskoczony niespodzianką; ukazał się osobny pochód socjalistów żydowskich i odezwy, zwiastujące ukonstytuowanie się ich w odrębną partye.

„Utworzenie żydowskiej partii soc. demokratycznej — mówią jej autorzy — jest historyczną koniecznością, utworzenie to zbliża się gwałtownymi krokami.

„Dwie drogi do żydowskiej partii prowadziły: z wolą polskich towarzyszy, lub wbrew ich woli. Próbowaliśmy pierwszej. Nie chcieliśmy walki i ścierań i dalej ich nie chcemy! Na kongresie krakowskim wołał tow. Bross do naszych polskich towarzyszy: „Chcemy Was o słuszności żądań naszych przekonać, chcemy Wam

potrzebę żydowskiej partii wytłómaczyć, i jesteśmy przekonani, że wcześniej czy później Wy sami odnośny wniosek na utworzenie żydowskiej partii postawicie. Ostatnie wypadki i uchwały złudzenia nasze rozwiały. Bez względu na szkody stąd wyniknąć mogące, „ruch żydowski“ ubić postanowiono.

„Pierwszą drogę sami polscy towarzysze nam odcięli, sami nas pchają do „rozłamu“. Nie pozostaje nam nic innego jak wstąpić na drogę drugą. I nie cofniemy się!

„Nie przerażają nas zarzuty, że my syoniści, nie zachwieją oskarżenia, że my szowiniści, że ghetta chcemy i rozłamu, zacofania i zabobonu.

„My nie nacjonalisci, my nie szowiniści, i nikt od nas silniej w naszej walce klasowego nie przestrzegał charakteru. Nikt od nas bezwzględniej nie zwalczał syonizmu, jako klasowego ruchu żydowskiej burżuazji. Nie narodowych więc chcemy programów, ale tylko narodowej żądamy organizacji; to trzeba umieć wreszcie rozróżnić; takiej samej narodowej organizacji jaką posiadają w Austrii już Niemcy, Polacy i Czesi, południowo-słoweni, a nawet Rusini, a jakiej nie posiadają jedynie tylko żydzi!

„I jak proletaryaty innych narodowości są członkami międzynarodynar. ruchu robot. i być nimi nie przestają mimo, że narodowe posiadają organizacje; tak i my, żydowscy socyaldemokraci, międzynarodynarowymi socyaldemokratami jesteśmy, o wyzwolenie całego proletaryatu walczymy“.

W odezwie „Czego chcemy“ wywodzą dalej, że dotąd ruch socyjalistyczny wśród żydów nie był masowym, polskim był ruchem, dodatkiem do ruchu polskiego; przewódcy nie liczyli się ze specjalnymi warunkami i potrzebami masy żydowskiej. Faktów na poparcie tego zarzutu nie przytaczają żadnych, nie wyszczególniają potrzeb, które nie znajdowały uwzględnienia, akcentują natomiast polonizowanie, mówią o zaniedbaniu najważniejszych interesów proletaryatu żyd., któremu w okresie lat kilkunastu nie dano prasy, jakiej potrzebował, ani agitatorów odpowiedzialnych. Czy brakiom tym nie zdołałaby zaradzić utworzona niedawno „krajowa komisja żydowska“, tego pytania nie poruszają — osobna żydowska partya socyjalistyczna (Ż. P. S.) w Galicyi stała się faktem.

Na fakt ten reagował natychmiast Daszyński listem w *Naprzodzie*, w którym wykazywał wszystkie ujemne

strony rozbicia jedności partyjnej, apelował do poczucia interesów proletariatu żydowskiego, którego nie wolno odcinać od reszty społeczeństwa krajowego, a Zarząd partyjny d. 8. maja 1905 uchwalił rezolucyę, w której „potępia wszelkie próby utworzenia odrębnej żydowskiej partii socjalno-demokratycznej, jako wysoce szkodliwe zarówno dla proletariatu polskiego, jak i żydowskiego, postanawia próby te zwalczać jak najenergiczniej i wzywa robotników żydowskich do dalszej wspólnej pracy i walki klasowej w ramach jednej partii“.

Wojna więc została nowej organizacji wydana i wojna ta odrazu przeniosła się na zgromadzenia i zebrania, zapelniając je wrzawą inwektyw...

Od orzeczenia zarządu partyjnego separatyści odwołali się do Egzekutywy ogólno-austriackiej; ta przy udziale delegatów prawie wszystkich narodowości zastanawiała się nad żądaniem nowej partii co do przyjęcia jej w skład równouprawnionych narodowości partii ogólno-państwowej i nareszcie żądanie to odrzucono, gdyż „nie odpowiada programowi berneńskiemu (str. 107) i organizacyi naszej partii“.

Przewódców Z. P. S. to jednak nie odstraszyło; dla kongresu ogólno-austriackiego z paźdz. 1905 roku przygotowali „Bericht“ ze swojej działalności, mocno polemizujący z partią polską, i miała zamiar wywołać dyskusyę nad orzeczeniem Egzekutywy; delegaci Grossman i Blum cofnęli jednak swoją apelacyę, gdyż praca kongresu była skoncentrowana koło sprawy reformy wyborczej.

Formalna uchwała Zarządu galicyjskiego i ogólnego zastępstwa partyjnego wykluczająca Z. P. S. z organizacji partii austriackiej nie była jednak załatwieniem tej sprawy w obliczu życia. Walka wybuchła na dobre, przeniosła się do organizacyj zawodowych, spowodowała rozbijanie zgromadzeń, cały grad szkafowania się wzajemnego. Separatyści okazali dużą ruchliwość; propaganda ich zdobywała coraz liczniejsze szeregi tak w sto-

licach jak i na prowincyi. X Kongres polskiej partyi socjalno-demokratycznej Galicyi i Śląska, odbyty we Lwowie z końcem maja, musiał na nowo wrócić do sprawy żydowskiej; komitet krajowy żydowski, utworzony przy zarządzie partyjnym uchwałą kongresu z 1905 r. okazał się nieproduktywnym; komitet ten — mówił referent Ign. Gross na kongresie — z jednej strony z powodu niefortunnego wyboru ludzi, którzy wnet opuścili kraj, z drugiej z tego powodu, że siedzibę miał w Krakowie, który nie nadaje się jako miejsce rezydencyi komitetu, de facto nic nie mógł zrobić, prócz tego, że wydawał pismo żargonowe peryodyczne. Wobec tego Komitet wykonawczy względnie Zarząd partyi w porozumieniu z towarzyszami żydowskimi we Lwowie, szczególnie komitetem żydowskim lwowskim, przedłożył kongresowi następujące wnioski:

„Kongres uchwała utworzenie żydowskiej sekcji P. P. S. D.

„I. Sekcja ta załatwia sprawy dotyczące się organizowania i agitacyi socjalno-demokratycznej wśród żydowskiego proletaryatu.

„Sekcja podlega bezpośrednio Komitetowi wykonawczemu P. P. S. D., tudzież kongresowi P. P. S. D.

„II. Agitacya i organizowaniem robotników żydowskich w duchu P. P. S. D. kieruje Komitet krajowy żydowski, mający swą siedzibę we Lwowie i wybierany przez kongres na propozycyę ogółu delegatów żydowskich, wybranych na kongres P. P. S. D.

„III. W siedzibie Komitetów miejscowych wybierają poufne zgromadzenia żydowskich towarzyszków miejscowe Komitety agitacyjne dla agitacyi i organizowania robotników żydowskich.

„Komitety miejscowe podlegają Komitetowi krajowemu, przyczem pozostaje zakres ogólnych instancyj partyjnych niekniętym.

„IV. Komitet krajowy składa się z 8 członków; 5 ze Lwowa i po 1 z każdego obwodu Galicyi“.

Przeciw temu wnioskowi założyli delegaci dr. Bobrowski, Haecker i Żuławski *votum separatum*, przez większość został jednak przyjęty.

Wahanie się i cichy protest pewnej części kongresu można zrozumieć, uchwała powyższa jest bowiem połowiczna i niczego nie załatwia, nikogo w gruncie rzeczy nie zadawalnia. W mowie swej, polecającej ów wniosek, Daszyński mówił: „nie możemy jako partya realna, li-

cząca się z danymi warunkami, wśród których każdy z nas musi pracować, zamykać oczu na to, co się dzieje i nie możemy krepować marszrutą naszą na daleką przyszłość rąk towarzyszom żydowskim, którzy sądzą, że dla skuteczniejszej pracy wśród proletariatu żydowskiego potrzebna im jest pewna inna metoda, pewna autonomia, może pewna większa odpowiedzialność, skoncentrowana na towarzyszach żydowskich". Zręczny mówca położył tu nacisk na słowo „odpowiedzialność“, pada on jednak na słowo: autonomia. Rozwój współczesnych idei, zasada samookreślenia się narodowościowego, oddziaływanie „Bundu“ z jednej, syonizmu z drugiej strony, spowodowały wybuch poczucia odrębności narodowo-żydowskiej. O ile ono jest obiektywnie usprawiedliwione — nie rozstrzygną ludzie z zewnątrz stojący; nie zdołają i nie mają do tego prawa. A skoro tak jest — nie wystarczy „autonomia“, udzielona niepoczuwającej się do odrębności grupie przy boku, pod preponderancją Zarządu ogólnego, z wyboru kongresu ogólnego. Autonomia taka wywołuje sarkanie ze strony mnóstwa towarzyszy chrześcijańskich, widzących uprzywilejowanie w fakcie, iż koledzy żydowscy zasiadają w Zarządzie ogólnym i w specjalnie-żydowskim; wśród żydów zaś wywołuje niezadowolenie, gdyż uważają się za pokrzywdzonych, skrepowanych, za „minderwerthig“ w porównaniu np. z Rusinami, wśród których myśl i działalność partyjna jest znacznie mniejsza, a którzy mimo to posiadają równouprawnienie i samodzielność kompletną.

Załatwienie więc sprawy na kongresie ostatnim nie jest załatwieniem: ani teoretycznie, ani praktycznie. Albo się jest „Polską partią socjalno-demokratyczną Galicji i Śląska“, wówczas ma się ona składać z członków, poczuwających się do narodowości polskiej — a nie-Polakom powinno się zostawić swobodę organizowania się wedle własnego poczucia narodowego, albo czynnik narodowy nie odgrywa roli, wówczas cała polityka powinna być inna. Właśnie z idei narodowej polskiej wynika za-

sada faktycznego równouprawnienia — na razie w Austrii na podstawie federacyjnej. Praktycznie zaś okazało długoletnie doświadczenie, że próby wszystkie agitacyi wśród proletaryatu żydowskiego, podejmowane przez Zarząd partii polskiej, we wszystkich swych postaciach zawiodły. Nie wynika stąd bynajmniej potrzeba rezygnacyi z wpływu na żydów, nie wyrzeka się go też P. P. S. w Królestwie; będzie on zawsze siłą swą kulturalną, ciążył na inteligencji żydowskiej i misję swoją wśród niej spełniał — ale masa proletaryatu bardzo cierpi pod względem zarówno klasowym jak i kulturalnym wskutek tego, że nie działają wśród niej ludzie zupełnie z nią zrośnięci, zupełnie jej poświęceni.

Czy ludźmi takimi są przewodcy obecnego ruchu „separatystycznego“ — okaże przyszłość.¹⁾ Na razie błakają się w chaosie definicyj i kierunków. Raz zapewniają, że nie mają żadnych celów narodowych, tylko klasowe, to znowu mówią o działalności narodowej z żargonem, jako narzędziem w szkole etc. To jedno jest pewnem, że niesłychany muszą w sobie wyrobić takt i zmysł polityczny, by na proletaryat żydowski i wogóle na żydów

¹⁾ O działalności Ż. P. S. daje wyobrażenie kongres jej, odbyty we Lwowie w czerwcu 1906. Brało w nim udział około 80 delegatów, reprezentujących 20 miast galicyjskich. Kongres powiłał w imieniu komitetu miejscowego Poch, a w imieniu Komitetu wykonawczego Bross z Krakowa. Na kongres przybyli ponadto: delegat Ogólno-żydowskiego związku robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi („Bundu“) i delegat egzekutywy socjalno-demokratycznej partii na Bukowinie. Sprawozdanie z działalności partii za czas od 1 maja 1905 do 30 maja 1906 r. wykazuje, że główny naciskłożono na walkę o powszechne prawo wyborcze, za którem urządzono 53 zgromadzeń publicznych, a przeszło 150 zgromadzeń poufnych po całej Galicyi. Referat H. Grossmana (Kraków) o powszechnem prawie głosowania i stanowisku partii wobec żądań proporcjonalnego prawa głosowania, kuryj narodowych, wywołał żywą dyskusję, w której wszyscy godzili się na taktykę partii w sprawie reformy wyborczej. Kongres cały oświadczył się nadto za autonomią kulturalno-narodową, jako jedynym środkiem, rozwiązującym kwestyę narodowościową w Austrii. Została również jed-

nie sprowadzić wielkiego nieszczęścia, jakim byłoby spotęgowanie antysemityzmu. Stojąc na stanowisku polskiem niepodobna w imię sprawiedliwości odmówić równouprawnienia wszystkim narodowościom w pewnym kraju zamieszkałym, ale nie wolno też zapominać ani na chwilę, że kraj ten ma pewne interesa terytoryalne, pewne ideały i interesa polityczne ogólne, którym mniejszość narodowa nie powinna przeszkadzać. Separatyści zaś na ostatnim kongresie krajowym, w którym brali udział, popierali frakcję przeciwną idei niepodległości. Sympatyę dla *Bundu*, uzasadnione ze stanowiska wolnościowego, pod względem narodowym dyrektywą żadną miarą być nie mogą. Sama następnie idea separatyzmu nosi w sobie zarodki różnych niebezpieczeństw; burzy dzieło cywilizacji i pod wieloma względami odnawia mury ghett; robotnik żydowski i nieżydowski spotykając się we wspólnym lokalu, przy wspólnej pracy, zacierali te różnice i przesady, jakie wytworzyły wieki; teraz będą sobie znowu obcy... Następnie separatyzm odwołuje od tej bądź co bądź wyższej kultury, którą jest polska, a której żargonowa w przewidzieć się dających czasach

nogłośnie przyjętą rezolucją, domagającą się powszechnego prawa głosowania i autonomii ludów pod groźbą strejku masowego. Duża część obrad była poświęcona polemice z P. P. S. D. Po referacie Brossa na temat: „Kahały a proletaryat żydowski“, uchwalono.

„W myśl naszego zasadniczego stanowiska w sprawie kulturalnej autonomii, która to instytucja zajmie się w przyszłości sprawą potrzeb kulturalnych i w myśl tego, że inne funkcje kahałów przejdą na gminy miejskie, wyrażamy przekonanie, że kahały w przyszłości znikną. W sprawie religijnych funkcji kahałów stojemy na gruncie zasad minimalnego programu socjalistycznego o oddzieleniu religii od gminy i państwa. Zważywszy jednak, że dopóki kahały istnieją, są one narzędziem ucisku klasy robotniczej przez podatki pośrednie, demoralizujący i korupcyjny ich wpływ na stosunki polityczne i t. d., mają żydowscy robotnicy najżywszy interes, by przed tymi szkodliwymi wpływami kahałów się bronić i niesprawiedliwe ciężary z siebie zrzucić. W myśl tego żądamy od kahałów powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego i rozpoczniemy w tym celu energiczną akcję“.

nie zastąpi — jeśli wogóle kiedykolwiek się rozwinie, co jest mało prawdopodobne.¹⁾ Należy to jednak już do zakresu „samookreślenia się“ narodowego. Na razie dużo jeszcze potrzeba pracy i ofiar, dużo wewnętrznego uszlachetnienia u obu stron, by rozwinęło się współzycie, oparte na łączności idei i celów społecznych, choćby przy osobnem do nich maszerowaniu.²⁾ Tylko wpatrzenie się w te cele zmniejszy gwałtowność, nieraz barbarzyństwo walki, w które obie wpadają strony. Te formy walki tudzież osłabienie partii przez rozbitcie są faktami dla socjalizmu galicyjskiego wysoce niepomysłnymi.

* * *

Pierwszorządne znaczenie dla socjalizmu galicyjskiego ma kwestya agrarna. Jeżeli w Niemczech, gdzie niecałe $\frac{2}{5}$ ludności należy do stanu rolniczego, ilość ta wystarczy, aby być kulą u nóg potężnego ruchu socjalistycznego, to tembardziej w Galicyi, gdzie rolnictwo zatrudnia 77% ludności. Bez zjednania sobie chłopca socjalizm galicyjski nie może myśleć o zapanowaniu w przyszłości, dla kierunku zaś takiego jak socjalizm, który wszędzie się opiera na przesłankach teoretycznych, brakowało w tej pracy pierwszego warunku: naukowego i praktycznego programu agrarnego.

Czuł socjalizm galicyjski ten swój brak i pocieszał się tem, że i niemiecki, ten dostawca wzorów i formuł akademickich dla całego świata, także programu agrarnego nie posiada. Wogóle socjalizm to dziecię miast, jak dzieckiem miast, bo przemysłu, fabryk, jest proletaryat robotniczy, jak dzieckiem miast jest współczesna

¹⁾ Patrz poniżej rozdział o sprawie żydowskiej.

²⁾ Odrębną partję stanowią Poalej-syoniści, dążący do niepodległości państwowej w Palestynie na podstawie organizacji socjalistycznej. Obejmuje ona głównie „młódcianych robotników“ pod przewodnictwem akademików i posiada zwolenników w kilkunastu większych miastach galicyjskich. Podziela polityczny program syonistyczny, łącząc go z obroną interesów proletaryatu żydowskiego.

wiedza ekonomiczna. Proletaryat i wiedza, którą operuje, i typ agitatora, którego wydały, instynktownie nie lubią chłopą, widząc w nim okaz niższej kultury, wsi zaś nie znają. Terenem ich bruk miejski i z tego terenu wyrósł też marksizm, ze swoją nauką o koncentracji kapitału, o wyższości wielkich przedsiębiorstw nad małemi, o przeznaczeniu tych ostatnich na wymarcie, by robić miejsce dla coraz większych ognisk produkcji prywatnej, które z czasem zostaną przemienione na własność społeczną. Ten szemat marksowski ewolucyi przenoszono żywcem na wieś i konkludowano, że chłop i własność chłopą to typy reakcyjne, skazane na proletaryzację i zagładę; im szybciej nastąpi ten proces, tem lepiej: na jego gruzach powstanie własność wielką, która z czasem zostanie uspołeczniona. Rola socjalizmu jest tedy bardzo prosta: miejsce jego przy proletaryacie wiejskim; wara bronić własności prywatnej chłopskiej; można bronić chłopą, ale zarazem wytlómaczyć mu, że on i własność jego to formy przejściowe do typu wyższego, doskonalszego.

Tak rozumowali doktrynerzy i echa ich odzywały się także w Galicyi. W dyskusjach socjalistycznych niejednokrotnie z rodzajem zadowolenia wskazywano na postępującą proletaryzację chłopą, jako na przygotowującą się grunt pod siew kolektywizmu.

Gdy z początkiem lat osmdziesiątych Henryk George wydał swe dzieło: „Postęp i nędza“, hasło unarodowienia ziemi przedostało się także do Galicyi, ale artykuły Iwana Franki w *Przeglądzie społecznym* (1887), zawierające szczegółowy plan rozwiązania kwestyi agrarnej u nas za pomocą unarodowienia, dały tylko substrat do programu agrarnego radykałów ruskich — powstająca partya polska tu się nie zapożyczyła. Została partya czysto miejską, robotniczą; chłop był i jest ostoją reakcyi, dla postępu hamulcem; kiedyś, kiedyś przemieni on się w czynnik dodatni, który będzie mógł stosować postępowe systemy uprawy roli, wprowadzić w życie

ideał gminy starszowieńskiej (rozumowania na Kongresie 1894 r.); kiedyś, kiedyś i śpiąca wieś zostanie poruszona — „ale najpierw trzeba mieć w ręku ową dźwignię, którą te masy poruszyć będzie można“, a tą dźwignią — uświadomiony proletaryat miejski.¹⁾

Pałaca potrzeba dnia nie dała jednak czekać, aż „dźwignia“ mechanicznie przeniesie się na wieś i mechanicznie zacznie działać; w powietrzu wisiała reforma wyborcza, konieczność podjęcia energicznej agitacji politycznej wśród chłopów; a z czym przyjść do nich? Z pociechą, że są skazani na proletaryzację i najlepiej zrobią, złożwszy swe głowy pod koła pędzącej po nich maszyny „postępu“ wielko-kapitalistycznego? Coraz głośniejsze w gronie partyjnym wołanie o program agrarny uśmiechał Daszyński bezradnymi ogólnikami. Na kongresie w Nowym Sączu (1895) wywodził:

Sprawa programu agrarnego zajmuje nas od dwóch lat, a mimo to nie możemy jej jeszcze rozstrzygnąć. Ale i radykali programu również nie mają. Zdawałoby się komuś, że to się modą u nas stało rozprawiać o programie chłopskim. To nie jest żadna moda, lecz realna i poważna praca, która nas wiele już trudu kosztowała. Najważniejsza jednak kwestya: kim mamy się zajmować w naszej agitacji na wsi, nie została jeszcze rozstrzygnięta. My jesteśmy partją proletaryatu, mamy masę stowarzyszeń, jesteśmy ludźmi, stojącymi na zasadach pewnego programu i nam nie wolno też zaczynać jakiejś pracy bez dokładnego rozpatrzenia się. A w końcu poco nam właśnie teraz odrębnego programu chłopskiego? Czy stronnictwo ludowe lub ks. Stojałowski mają jaki program? Nie! Stoimy zaś obecnie wobec przyszłorocznego kongresu międzynarodowego, który się będzie właśnie zajmował kwestją agitacji chłopskiej. Czekajmyż, co on powie.

¹⁾ Żegota: „Krótka historia rozwoju partji socjalistycznej w Galicji“. Lwów, 1894.

Wreszcie postawił Daszyński rezolucję:

Zważywszy, że ludność wiejska nie jest jednolitą pod względem swego położenia ekonomicznego i poszczególne jej warstwy w różnym stosunku stoją do rozwoju ekonomicznego, uważanego przez nas za konieczny i pożyteczny;

zważywszy, że ci z pośród włościan, którzy zdolni są wytrzymać dzisiejszą walkę ekonomiczną i zachowują nienaruszone podstawy ekonomiczne, inaczej się zupełnie wobec żądań socjalistycznych zachowują, niż ci, którzy staczają się w przepaść zubożenia i proletaryzacyi, że przeto należy staranniej rozważyć program najbliższy;

zważywszy, że kongres międzynarodowy w Londynie w r. 1896 odbył się mający ma za zadanie określić stanowisko zorganizowanego proletaryatu świata wobec sprawy programu agrarnego,

IV zjazd galicyjskiej partii socjalno-demokratycznej odracza ostateczne uchwalenie programu agrarnego do następnego zjazdu, z tem, że poleca wszystkim organizacyom partyjnym gorące zajmowanie się ruchem ludowym w kraju, studyowanie warunków prac agitacyjnych na wsi i staranie się o uświadomienie naszych braci ze wsi w kierunku zbliżenia ruchu chłopskiego do ruchu jaki ogarnął zorganizowany proletaryat — a zatem usilnie poleca towarzyszym z tego kraju, aby tę część ludności chłopskiej, która już dzisiaj ma zupełnie wspólne interesy z proletaryatem, usilnie starano się do szeregów zorganizowanej partii przyciągnąć.

Była ta rezolucya tylko dowodem zakłopotania; więcej konkretnym był projekt programu agrarnego, który *Naprzód* „dla dyskusyi“ drukował w tymże roku 1895. Żądał on upaństwowienia wielkiej własności przez wykupno obligacyami i upaństwowienia kredytu hipotecznego; państwo ma także skupywać posiadłość chłopską, wystawianą na licytację i przez upaństwowiony kredyt hipoteczny nabywać posiadłości chłopskie, zadłużone do wysokości swej ceny. Osobny szereg przepisów miałyby paraliżować indywidualizm gospodarczy. Szereg drobniejszych żądań ekonomicznych (zniesienie wszelkich podatków, specjalnie domowo-klasowego i gruntowego, ulgi rozmaite dla chłopów etc.) był już obliczony *ad captandam benevolentiam*...

Jednakowoż międzynarodowy kongres londyński nie zapisał recepty, nie przyniosła jej też dyskusya *Naprzodu*, życie tymczasem nie czekało. Wcześniej, niż przypu-

szczano, okazał się chłop potrzebny — jako wyborca. To też gdy nadeszły pierwsze wybory z piątej kuryi (1897 r.), zaczęto wydawać pismo chłopskie: *Prawo ludu* i sklecono „List chłopów ziemi krakowskiej w sprawie wyborów“, w którym znajduje się cały szereg typowych żądań socjalistycznych (powszechne głosowanie, ograniczenie służby wojskowej, wolność słowa, bezpłatne sądownictwo i oświata etc. etc.) dalej specjalny szereg żądań chłopskich, (reformacja gminna, „wzmożenie majątku gminnego“ przez zakupywanie ziemi na licytacji, spichlerze gminne, reforma ustaw rybackich i myśliwskich, etc.) — arsenał hasel agitacyjno-politycznych, ale ani ślad tego, co dałoby się nazwać reformą agrarną.

Mimo to okres wyborczy 1897 r. przyniósł Daszyńskiemu kilkanaście tysięcy głosów wyborców chłopskich, rozgorzanych pełną poświęcenia agitacją młodzieży i porywającą wymową kandydata. Na najbliższym kongresie nie zabrakło też debaty chłopskiej; najradykałniej ujmował rzecz pos. Kozakiewicz, proponując organizowanie strejków rolnych, bojkotu etc. Uchwalono też wprowadzić po wsiach system mężów zaufania, zająć się sprawami gminnymi, ekonomicznymi chłopów; uchwały te zostały na papierze. Następne wybory wydały też rezultat słabszy — związek agitatorów miejskich ze wsią był bardzo luźny — *Prawo ludu* przestało wychodzić. Strejki rolne, wybuchające od 1902 r. na Rusi w coraz potężniejszych rozmiarach, wywołały żywą akcję w Galicyi wschodniej; socjalizm, stanowiący dotąd wśród Rusinów płonkę nader wątlą, zyskał urok hasła agitacyjnego; częstszym i nader ruchliwym stał się typ agitatora socjalistycznego na wsi, Ostapczuk, Szmigielski ze Zbaraża, Hankiewicz, Wityk ze Lwowa, Meleń i Nowakowski z Przemysła, dzieci chłopów ruskich, zaczęli zdobywać wpływ coraz większy; nawet miejscy działacze przystosowali się rychło do warunków agitacji na wsi ruskiej (Seinfeld, Wilczyński — Stanisławów, Mosler — Buczac, Herer — Kołomyja); z ideałami socjalistycznymi ruch ten mało

jednak ma wspólnego, programu agrarnego u podstawy nie ma, na Galicyę zachodnią i na ideologię socjalizmu polskiego wpływu nie wywarł. Dopiero ruch na rzecz radykalnej reformy wyborczej, podjęty w r. 1905, skierował na nowo uwagę partyi na wieś mazurską. Okazało się, że lata ostatnie psychę chłopą pod niejednym względem zmieniły. Wśród sprzecznych prądów, przebiegających wieś współczesną, przy całej intensywnej agitacji ludowców i presji wywieranej przez duchowieństwo, walczące za „Katolickie centrum ludowe“, znalazło się miejsce także dla socjalistów. Zdarzały się miejscowości, w których agitatorów socjalistycznych kamieniami witalano; w Krakowskiem, Chrzanowskiem znajdowali jednak chętny posłuch. Wznowiono wydawnictwo *Prawa ludu*, które w krótkim czasie uzyskało około 3000 abonentów. W odpowiedzi niejako na systematyczne nadużywanie sukni duchownej, kazalnicy i konfesyonału przez księży dla celów partyjno-politycznych, podjęli socjaliści szereg wydawnictw¹⁾, zwalczających energicznie klerykalizm; znalazły one na wsi nadszpodzianie dobre przyjęcie. Potrzeba skupienia sił chłopskich i przeciwstawienia ich panującej klasie ziemiańskiej doprowadziła nareszcie do rzucenia na kongresie z wiosny 1906 roku hasła: Ziemi dla chłopów!

Jeszcze w „Pogadance o socyalizmie“, którą Daszyński w styczniu 1900 r. zainaugurował wydawnictwo *Latarni*, apeluje on w rozdziale „Czy chłopci mogą być socyalistami“ li tylko do proletaryuszy wiejskich, do zagrodników, chałupników, parobków, mało- i bezrolnych, których interesa utożsamia z interesami proletaryatu miejskiego: powinni oni razem z robotnikami miejskimi

¹⁾ Daszyński: „Pogadanka o religii“;

Czy socyalista może być katolikiem, napisał katolik-socyalista.

Nakłady *Latarni*;

Feliks P.: „Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa“;

Fr. Młot: „Worek judaszów, czyli rzecz o klerykalizmie“.

Wyd. *Prawa ludu*.

połączyć się i dobijać się lepszych praw. Na kongresie ostatnim mówił już wśród entuzjazmu swych słuchaczy o założeniu „Ligi chłopskiej“, której hasłem i celem: „ziemi dla chłopów!“ Więc nie ogólny szablon wywłaszczenia i nie dobrodziejstwa ochrony pracy, lecz ziemi dla chłopów — podtrzymania i krzewienia własności prywatnej!

Nowy prąd! Nareszcie *Prawo Ludu* z 10 sierpnia przyniosło z pod pióra dra Wł. Gumpłowicza „Zarys projektu reformy rolnej dla Galicji“. Pierwszy od istnienia partji specjalny program agrarny. Najważniejsze postanowienia, podane do dyskusji publicznej, opiewają:

I. Znosi się dotychczasową ordynację wyborczą sejmową, a na jej miejsce zaprowadza się powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu.

II. 1) Po przeprowadzeniu wyborów do sejmu na podstawie tej nowej ordynacji wyborczej, Wydział krajowy, przez nowy sejm obrany, obejmuje drogą przymusowego wywłaszczenia na własność krajową wszystkie prywatne posiadłości ziemskie w Galicji, których obszar przekracza 80 hektarów, czyli 140 morgów, a które zawierają przynajmniej 40 hektarów, czyli 70 morgów ziemi ornej.

2) Wywłaszczonym obywatelom ziemskim wyznacza się, bez względu na mniejszą lub większą rozległość odebranych im gruntów, następujące dochody z funduszów krajowych: a) od głowy rodziny dożywotną rentę 2000 koron rocznie; b) od każdego dorosłego członka rodziny dożywotną rentę 1500 koron rocznie; od każdego małoletniego syna lub córki stypendyum 1000 koron rocznie aż do ukończenia 25 roku życia, połączone z prawem bezpłatnego uczęszczania do wszelkich szkół krajowych, tudzież z prawem uczęszczania kosztem kraju do wyższych zakładów naukowych rządowych. Żadne inne pretensye wywłaszczonych obywateli ziemskich do funduszów publicznych uwzględnione nie będą.

3) Ziemie, w ten sposób ukrajowione, nigdy już nikomu na prywatną własność sprzedane być nie mogą.

III. Odnośnie do użytkowania ziem, objętych na własność krajową, obowiązującą będą następujące zasady:

1) Lasy i wody pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału krajowego, którego obowiązkiem jednakoż jest starannie uwzględniać potrzeby ludności miejscowej, w szczególności więc w porozumieniu z rządem dbać o rychłą regulację rzek i potoków, a dalej zaopatrywać mieszkańców gmin wiejskich w budulec i drzewo na opał, tudzież w ściółkę.

2) Pastwiska będą oddane w wieczystą dzierżawę gminom

z tem, że prawo do korzystania z pastwiska ma przysługiwać wszystkim mieszkańcom gminy bez różnicy.

3) a) Pola i łąki zostaną podzielone na działki i oddane w 50-letnią dzierżawę mieszkańcom gmin wiejskich oraz obszarów dworskich, dotychczas bezrolnym lub mało-rolnym.

IV. 1) Znosi się obszary dworskie i wciela się je do przyległych gmin.

2) Znosi się całkowicie i na wieczne czasy ordynacje służbowe, a przyznaje się robotnikom rolnym te same swobody osobiste i polityczne, co wszystkim innym mieszkańcom kraju.

Oto najważniejsze te punkta projektu, wchodzącego w tak drobiazgowość, jakoby jutro miał stać się przedłożeniem ustawodawczemu.

Na pierwszy rzut oka nasuwa się myśl o związku projektu dra Gumplowicza z radykalnymi reformami agrarnymi, dyskutowanymi w pierwszej petersburskiej Dumie. Jestto jednak związek tylko chronologiczny; śmiałość i energia planów przeobrażeń, projektowanych przez postępowe partie rosyjskie, musiały wpływ wywrzeć niemały na socyalistów także innych narodów — i przewodcy galicyjscy, rzuciwszy hasło: ziemi dla chłopów! ulegali zapewne efektowi, jaki wywierały przewrotowe plany radykałów ziem rosyjskich. Idea jednakowoż podstawowa dra Gumplowicza jest starszej daty, niż obrady Dumy i pozostaje w ścisłym związku z rozwojem myśli socyalistycznej lat ostatnich odnośnie do kwestyi rolnej.

Myśl ta — przypomnijmy sobie — do niedawna jeszcze wydawała, za przykładem Marxa i ortodoksyjnych jego uczniów, nieodwołalny wyrok śmierci na gospodarkę chłopską. Wyrok ten zatwierdził jeszcze niedawno najwybitniejszy współczesny teoretyk marxizmu, Karol Kautsky ¹⁾, który uważa, że drobne gospodarstwo jest wobec wielkiego kapitalizmu rolnego skazane na zagładę, podobnie jak drobny warsztat rzemieślniczy, druzgotany przez potężną fabrykę, i tylko uboczny za-

¹⁾ „Die Agrarfrage“, str. 299 i inne.

robek i barbarzyństwo, t. j. maximum pracy przy minimum odżywiania się, ratuje dotąd drobnych włościan. Socjalizm zwolniwszy chłopą od jego własności, wyzwoli go z „piekła“. Rozwój bowiem społeczny postępuje w gospodarstwie rolnem w tym samym kierunku co w przemyśle.

Przeciw tym teoryom występuje kilku młodszych uczonych, szczególnie zaś poseł Edward David.¹⁾ Twierdzi on, że „drobno-włościańska gospodarka ...pod względem techniczno gospodarczym najzupełniej dorasta do współzawodnictwa z wielkimi przedsiębiorstwami“²⁾ — mianowicie gospodarka chłopska, oparta z jednej strony na korzystaniu z kooperatyw przy nabywaniu i sprzedawaniu wszystkich artykułów gospodarczych, z drugiej — na korzystaniu z rozmaitych postępów w doborze i przystosowaniu roślin uprawnych przy systemie pracy wysoce intensywnym. Ta gospodarka może przytem iść w parze ze znaczną kulturą umysłową i pociąga za sobą demokratyzację społeczeństwa; przykładem Dania i niektórych państw południowo-niemieckie. W dalekiej perspektywie prowadzi ten system przez bezpośrednie połączenie wytwórców i spożywców na targu kooperacyjnym do przekształcenia całej produkcji i podziału produktów w kierunku organizacji socjalistycznej.

Dr. Wł. Gumpłowicz, najwybitniejsza dziś głowa teoretyczna w stronnictwie, doszedł do bardzo zbliżonych poglądów niezależnie od Davida. W niezupełnie skryształizowanej formie głosił je już w *Przedświcie* 1899 r., a od r. 1902 — w całym szeregu artykułów w *Naprzodzie*. Zasadnicza jego myśl: odrzucenie hasła proletaryzacji włościan, natomiast dążenie do zdobycia powszechnego głosowania celem wywłaszczenia wielkiej własności i zachowania małej, gospodarującej koopera-

¹⁾ „Socialismus und Landwirtschaft“. 1904.

²⁾ Dr. E. David: „Dwie rozprawy o stosunku socjalizmu do rolnictwa“. Lwów, 1904.

tywnie, by zbliżyć się w ten sposób do wielkiej tej kooperatywy, którą ma być ustrój socjalistyczny — myśl ta była na gruncie galicyjskim tak nową, że na powszechną w łonie partii napotkała opozycję. Na kongresie przemyskim w styczniu 1904 roku w toku debaty nad sprawą rolną poseł Daszyński zaznaczył już rozbieżność poglądów na arcyważną tę kwestję. W łonie naszej partii — wywodził przewodca — rozchodzą się poglądy, gdy idzie o chłopą jako posiadacza. Jednak zważyć trzeba, że własność ta u większej części jest tak małą, że trudno takiemu biedakowi radzić, by się nawet chałupy z lekiem sercem wyzbył. Przeciwnie, jeżeli zrobimy jego własność rentowniejszą, jeżeli poprawimy jego pozycję ekonomiczną, to uczynimy go zdolniejszym i silniejszym do walki klasowej.

Rozumowanie to dosyć ryzykowne; zasadniczo postawił kwestję Gumplowicz w wywodzie teoretycznym, w którym akcentował przedewszystkiem, że stosunek między wielką gospodarką rolną a drobną inaczej się przedstawia, niż między fabryką a warsztatem. Wielka własność zabytkiem jest feudalizmu, nie wytworem kapitalizmu. Drobną gospodarką na roli jest stanowczo żywotna; nędza chłopów galic. nie przeciwko temu nie dowodzi, bo chłopu galic. nie dano warunków zdrowej gospodarki (małorolność, brak komasacyi, brak oświaty, brak wolności; wskutek tego wszystkiego brak kooperatyw). Tworzenie się masowego proletaryatu bezrolnych z dotychczasowych gospodarzy mało jest prawdopodobne, bo chłopci zagrożeni tym losem, wolą emigrować do Ameryki.

Prawdziwa walka klas na wsi odbywa się nie między chłopem a parobkiem, tylko między obszarnikiem a ogółem włościan (rolnych i bezrolnych). My staśmy po stronie chłopą. Gospodarka jego okaże się całkiem zdolną do rozwoju po stworzeniu odpowiednich warunków; dowodem gospodarka chłopska współdzielcza na

zachodzie (Niemcy, Francya, Szwajcarya, Dania, drobni dzierżawcy irlandzcy). Ale najprzód trzeba, żeby chłop miał dość ziemi! A zatem: wywłaszczyć obszarników, aby z bezrolnych i małorolnych uczynić dzierżawców ziemi krajowej. Wykonalny jest ten program oczywiście po reformie wyborczej; wyjaśniać więc należy chłopom, że taki jest cel agitacyi za zmianą ordynacyi wyborczej.

Przeciw wywodom dra Gumpłowicza żywa wystąpiła opozycja; kongres uchwalił rezolucyę czysto formalną, która sprawy wcale nie posuwała naprzód, polemika zaś przeniosła się do organów partyjnych. Dr. Gumpłowicz w *Naprzodzie* i w rocznikach *Kalendarza robotniczego* idei swych bronił, bronił ich w polemice z Krauzem-Luśnią, który stał na ortodoksyjnym stanowisku Kautskiego¹⁾ i one są podkładem ogłoszonego teraz programu agrarnego. Zniesienie wielkiej własności ziemskiej, która ani pod społecznym ani pod gospodarczym względem zadania swego nie spełnia, stworzenie nieskończonej sieci małych gospodarstw, korzystających z wszystkich dobrodziejstw organizacyi współdzielczych i kultury technicznej, oto podług niego etapy do urzeczywistnienia socyalizmu.

Rzecz jasna, że ideał taki stoi dopiero u końca długiego procesu rozwojowego, na który muszą się złożyć zarówno radykalna demokratyzacya polityczna kraju, jak i wysoki rozwój oświaty i zmysłu społecznego u chłopów. Kiedy Galicya do tego stanu dojdzie? Czy partya socyalistyczna, przyjąwszy te idee, będzie miała tyle siły politycznej i intelektualnej, aby wpoić je w chłopów? Pytania to bardzo skomplikowane. Odsuwają one aktualność projektu dra Gumpłowicza w odległą przyszłość — nie odsuwają jednak rzuconego przez ostatni kongres hasła: ziemi dla chłopów! Treścią swą przerasta ono znaczenie środka agitacyjnego; należyście zrozumiane

¹⁾ *Przedświt*. 1905.

i szerzone, obejmuje całą sferę życia chłopskiego, zarówno polityczną, jak i ekonomiczną i kulturalną.

* * *

Ta integralność ruchu, to objęcie strony ekonomicznej życia robotniczego obok politycznej, oddawna jest koniecznością, uznaną w sferach kierowniczych i przejawia się natężoną pracą w obrębie organizacji zawodowych.

Jeżeli „nędza Galicji“ stała się przysłowiową, to jak straszną musi być nędza robotników. Istotnie karty życia robotników galicyjskich z małymi wyjątkami przedstawiają stosunki, z jakimi w żadnym już nie można się spotkać cywilizowanym kraju. Do małych tych wyjątków, zawsze jednak stojących poniżej *standard of life*, panującego w społeczeństwach zachodnich, należą robotnicy, zajęci w służbie państwowej, dalej z kilku większych fabryk krajowych, nareszcie ogół zorganizowanych zecerów. Olbrzymia zaś większość — to ofiary warsztatów rzemieślniczych, ofiary majstrów, którzy przeważnie sami także walczą z widmem nędzy. O stosunkach, w jakich do niedawna żyły tysiące rodzin górników, pracujących w kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu, następnie nafty w okolicy, wszelki opis słabe tylko może dać pojęcie. Drobną klika przedsiębiorców, którzy w krótkim czasie dorabiali się milionów, uprawiała gospodarkę rabunkową, wobec której żywot ludzki, godność ludzka z błotem były deptane. Mordownikami były nory tak kopalń borysławskich, jak i szynkowni i gospód i miejsc wypłaty, a ile ofiar zginęło w szybach tamtejszych, to wymyka się z pod obliczeń, gdyż władze ówczesne na najlepszej żyły stopie z przedsiębiorcami, a kontroli publicznej nie było żadnej. Suche wykazy i tabele nie dadzą obrazu gehenny, przez którą przechodziły początki górnictwa galicyjskiego, ująć je mogło tylko pióro artysty — i sięgnąć trzeba do opo-

wieści Iwana Franki,¹⁾ aby mieć o nich wyobrażenie. Zdarzały się jednostki, które ze złem walczyły; ale taki np. inż. Leon Solecki, który od r. 1886 wydawał w Drohobyczu *Gazetę Naddniestrzańską*, gdzie piętnował nadużycia, został przez potentatów tamtejszych wprost zamęczony. Dopiero ruch robotniczy w nowoczesnym znaczeniu słowa, organizacje zbrojne w świadomość celów i środków, najbrutalniejszym ohydrom kres położyły — choć także nie zupełnie. Nafciarstwo galicyjskie, które jednostki uczyniło milionerami, przyniosło robotnikom pewne polepszenie płacy — nic więcej; ośmiotygodniowy strejk górników naftowych w Borysławiu z lata 1904 roku wydobyl na jaw stosunki, urągające nietylko najelementarniejszym uczuciom humanitarnym i pojęciom o zdrowej polityce socyalnej, ale elementarnym przepisom ustaw ochronnych. W jednym z największych ognisk pracy górniczej, gdzie 8000 ludzi wydobywało dla przedsiębiorców miliony, nie było szpitala, łaźienki, kasy chorych na miejscu, wody możliwej do picia (dowodzący wojskami, stacyonowanymi tam na czas strejku, zakazał poić konie we wodzie, którą musieli pijać robotnicy, gdyż była za obrzydliwa).

Nie lepsze stosunki panowały i panują w zawodach innych. Strejk ceglarzy we Lwowie 1895 r. wykazał, że robotnikom potracano z ich zarobku opłatę dla pisarza, zaś mieszkania i woda do picia w ohydnych były stanie. Urzędowe sprawozdanie c. k. inspektora przemysłowego¹⁾ opowiada, że wodę do picia trzeba przynosić kwestokroć z bardzo dalekich studzien w tych samych konewkach, w których zwykle czerpie się ze stawów i kałuż wodę do rozrabiania gliny. Podczas strejku w r. 1894 w Krakowie piekarze domagali się zamiast 22 — dwunasto do czternasto-godzinnego dnia roboczego, 8 zlr. płacy

¹⁾ „Boa constrictor“, przekł. polski w Dodatku do *Przepl. Tyg.* „Na dnie“ w *Przepl. społ.* 1886; „Borysław śmieje się“. Patrz także nowe ruskie Kowalowa („Połujka“).

¹⁾ Za rok 1895, Str. 372.

minimalnej tygodniowo, izby sypialnej, czystej wody do picia i ręczników; stosunki w piekarniach wyszły na jaw tak ohydne, że ówczesny głównodowodzący wojskiem odmówił przedsiębiorcom dostarczania swych żołnierzy do piekarni, popierając w ten sposób pośrednio żądania robotników. Podobne stosunki wyszły na jaw także we Lwowie ¹⁾. Proletaryat nieukwalifikowany w jeszcze gorszym znajduje się położeniu; ogromne zastępy np. stróżów i ich rodzin — to paryasi paryasów, cała klasa ludzi, chowana specjalnie przez społeczeństwo, jako żer dla chorób, wegetowania w wilgotnych ciemnicach, śmierci przedwczesnej ²⁾. Statystyka oficjalna nie tyka prawie stosunków płacy i pracy robotnika; obraz ich daje jednak w przybliżeniu prywatna ankieta, urządzona przez dra Zofię Golińską w r. 1901 ³⁾. Badania jej wskazują, że w Krakowie pracują normalnie: zecerzy godzin 9, murarze, cieśle, blacharze chrześ. 10—11, ślusarze chrześ. 10—11¹/₃, ślusarze żyd. 11—12, ceglarze 12, cholewkarze żyd. 12—14, blacharze żyd. 11—14, piekarze żyd. od 12 wyżej, piekarze chrześc. 10—16, krawcy chrześc. 12—17, żydowcy — czas pracy nieoznaczony. Cyfry te nie wyczerpują jeszcze wysokości czasu robczego nawet

¹⁾ Sprawozdanie c. k. inspektora przemysłowego na okręg krakowski, obejmujący miasto Kraków i 29 powiatów zachodniej Galicyi, kulturalniejszej niż wschodnia, za rok 1905, stwierdza mnóstwo wypadków sprzecznych z ustawą zatrudniania dzieci i wystugiwania się tanią robotą terminatorów; w cegielniach — konstatuje — robotnicy spiąją na pokrywach pieców, w fabrykach zaś sukna na pakach z wełną lub towarem; w cegielniach palacze niemal całą dobę bywają zatrudniani, z małemi tylko przerwami na wypoczynek; często zdarzają się wypadki ukrócania przerw w pracy dla wypoczynku przeznaczonych, częste też zachodzą wypadki nieprawnych potrąceń z płacy, zwracać się mających dopiero po terminie, jeśli pracodawca uzna, że z robotników był zadowolony, etc.

²⁾ S. Wityk: „Jak żyje 10.500 mieszkańców Lwowa“. Lwów, 1908.

³⁾ *Wypowiedzi nad położeniem robotników wykwalifikowanych w Krakowie*. Czasopismo prawnicze i ekonomiczne, organ Wydziału prawa i administracyi Uniw. Jagiellońskiego. Zesz. 1—2. 1902.

w powyższych zawodach; są bowiem stopniowania na gorsze, zależnie od stanowiska robotnika i od sezonu. Tapicerzy pracują w jesieni do 1/2 w nocy i noc całą, z soboty na niedzielę, lecz za osobną dopłatą — to arystokracja. Kuśnierze w listopadzie—grudniu pracują całe noce do 5 rano, żyd. cholewkarze noce całe przed każdymi świętami — bez dopłaty; krawcy chrześc. w zimie nieraz pracują noc całą, w niedzielę do 10 lub 12 rano, piekarze pozostają w niektórych piekarniach po 18, 19 a nawet 21 godzin na dobę. Jeszcze nie dosyć. Krawcy żyd. przychodzą do roboty często o 3 rano, od czwartej rano w czwartek trwa robota do piątku wiecz., w listopadzie—grudniu noce całe bez przerwy. Szewcy chrześc. pracują w domu nieraz do 12 w nocy; do warsztatów, gdzie płacą od sztuki, przychodzą nawet o 5 rano i odchodzą o 9 lub 10 wiecz., zdarza się, że nie śpią od wtorku lub środy rano do niedzieli w południe.

To czas roboczy, a płaca? Obraca się ona w granicach bardzo elastycznych; arystokracja robotnicza: zecerzy zarabiają 13 i 20—25 złr. tygodniowo, potem spadek coraz gwałtowniejszy, dochodzący do płac głodowych. Pobiera więc zwykle czeladnik-stolarz chrześc. tygodniowo 6-25—8, introligator chrześc. 12, ślusarz chrześc. 8—10, tapicer chrześc. 8—11, kuśnierz 4—5, cholewkarz żyd. 6—9-50, blacharz żyd. 4—8, szewcy 5—7 złr., itd. — im czas dłuższy, tem niższa płaca. Rozumie się, że płaca jest sezonowa; są miesiące, kwartały, kiedy robotnik jest zupełnie pozbawiony zajęcia, albo musi przystać na wynagrodzenie jeszcze niższe; rozumie się, że płace powyższe odnoszą się tylko do robotników ukwalifikowanych — pomocnicy są płatni jeszcze gorzej.

W tych warunkach jedynie silna i solidarna organizacja zawodowa na wzór zachodnio-europejskich zdoła zapewnić robotnikowi spokojniejsze jutro. Organizacja taka istniała w Austrii na podstawie ustawy przemysłowej, ale „zgromadzenia towarzyszy“ przez tę ustawę stworzone istniały przeważnie na papierze: w roku

1893 liczba ich w całej Galicyi wynosiła — 2¹⁾. Jedy-
nie tylko drukarze byli od lat zorganizowani zawodowo
w związku z kolegami z całej Austrii i ta organizacya
zapewniła im stanowisko „arystokratów“ wśród robo-
tników. Dopiero w roku 1894 zawiązały się dalsze grupy
zawodowe w Galicyi, kongres socjalistyczny z 1897 r.
poleciał im oprzeć się o związki zawodowe ogólnoaustrya-
ckie. Nie szło to jednak łatwo — pewna część związków
galicyjskich temu scentralizowaniu się oparła i tak
powstał dwoisty charakter galicyjskich związków zawo-
dowych. Jedne z nich związane ze stowarzyszeniami
centralnemi ogólnoaustryackimi, inne — zorganizowane
w stowarzyszenia krajowe, należące jednak także jako
całość do związku państwowego. Tak jedne, jak i dru-
gie pozostają pod wyłącznym wpływem partii socyali-
stycznej, a od roku 1905 spoczywają ich agendy w rękach
sekretaryatu robotniczego, powierzonego Zygmun-
towi Żuławskiemu. Żuławski rozwinął duży talent orga-
nizatorski i zapobiegliwość niemałą, tak, że od maja
1905 do maja 1906 liczba członków z 4.132 urosła na
9.320. Zorganizowani są jako stowarzyszenia wyłącznie
krajowe: robotnicy budowlani (6 grup, 680 członków),
rzeźnicy (2 grupy, 120 członków); jako wyłącznie cen-
tralne stow. metalowcy (18 grup, 1026 członków), robo-
tnicy drzewni (14 grup, 756 członków), malarze (10 grup,
280 członków), górnicy (3 grupy, 360 członków), kole-
jarze — wspólnie z Bukowiną 4.000 członków (w r. 1900
było w Galicyi członków 756); krajowe i centralne mają
kafarze i piekarze. Nadzwyczajną żywotność okazują
stowarzyszenia zawodowe na Śląsku; jest tam zorgani-
zowanych 10.000 górników polskich, 3.000 metalowców,
1.200 robotników chemicznych²⁾. Silni uświadomieniem

¹⁾ Materiał do tych stosunków zebrany pracowicie w dyser-
tacji Maryi Lipszyc p. t.: „Wirtschaftliche Studien aus Galizien“,
Zurych, Oberstrasse 1901.

²⁾ Sprawozdanie dra Bobrowskiego przy otwarciu kongresu
24 maja 1906 r.

i organizacją przeprowadzili robotnicy 1905—1906 cały szereg zwycięskich strejków; sekretaryat ujmował wybuchy nieobmyślane i żywiołowe w pewne karby i poważnie prowadził pertraktacje; na dwadzieścia kilka strejków, prowadzonych przez zawodowców, trzy tylko nie odniosły żadnych rezultatów; w większości wypadków osiągnięto skrócenie czasu pracy i pewną podwyżkę płac. Akcyi zawodowej służy prasa specjalna; do istniejącego od dawna *Ogniska* (drukarzy) i *Kolejarza* (dwutygodnik, 4500 egz.) przybyły w ostatnim roku *Robotnik krawiecki* i *Górnik*.

„Mimo to wszystko — mówi sekretaryat robotniczy ¹⁾ — nasz ruch zawodowy stoi jeszcze na ogromnie niskim stopniu. Winą tego nie jest jednak brak zrozumienia robotników dla doniosłości organizacji zawodowej, lecz zupełny brak przemysłu w kraju“.

* * *

I oto najważniejszy punkt w rozpatrywaniu znaczenia socjalizmu w Galicyi.

Podług cytowanego dotąd sprawozdania Komitetu wykonawczego partyi, na 180.000 zakładów przemysłowych i handlowych, zatrudniających razem 385.000 robotników, jest 170.649, zatrudniających poniżej 50 robotników, a zaledwie 351 zakładów zatrudnia powyżej 50 robotników; w ogromnej zaś liczbie drobnych zakładów 270.000 robotników przypada na zakłady, zatrudniające mniej, niż 5 robotników, 58.000 robotników pracuje w zakładach, zatrudniających od 5—50 robotników, 57 w zakładach, mających ponad 50 robotników.

Cyfry te są smutnym wyrazem rozwoju ekonomicznego Galicyi, a zarazem pozwalają wnioskować o granicy ekspansywności ruchu socjalistycznego.

Jeżeli socjalizm — w myśl twierdzeń ortodoksyj-

¹⁾ Sprawozdanie na X. kongres 1906 rok, z którego wyjęte ostatnie i poniższe cyfry.

nych teoryj będziemy uważać jedynie za dziecko, za cień wielkiego kapitalizmu, i ograniczymy go wyłącznie do sfery robotników fabrycznych, wówczas przyszłość jego w Galicyi byłaby bardzo skromną. I mało wpłynie na ten fakt będąca właśnie w toku nowa ordynacya wyborcza do parlamentu i sejmu, chociażby oparta na głosowaniu powszechnem a równem. Ze stanowiska nie tylko sprawiedliwości, lecz także interesu partyjnego, powinni byli socjaliści domagać się głosowania proporcjonalnego. Reforma wyborcza w pierwszym rzędzie wyjdzie na korzyść partyj chłopskich; w obecnym zaś stanie rzeczy tylko drobne powodzenie usmiecha się na wsi agitatorom socjalistycznym, a w miastach przy dopuszczeniu największych szans trudno przypuszczać wybór pół tuzina socjalistów. W parlamencie wraz z towarzyszącą klubowymi innych narodowości będą stanowili czynnikiem krytyki poważny, nieraz i przy głosowaniach grupka o żelaznej karności zaważyć będzie mogła na szali — z reguły będzie jednak otoczona morzem czarnem klerykałizmu i mieniącemi się falami burz narodowych. Do pracy twórczej ich się nie dopuści. Gdy o to chodzi, o głosowania, parlamentaryzm nie waży głosów, lecz je liczy. Posłowie socjalistyczni zachowają jednak ogromne znaczenie jako kontrola administracyi, zarazem jako agitatorska awangarda, o ile w parlamencie nie będzie zaprowadzona istniejąca już w sejmie *lex* Urbański i inne obostrzenia regulaminu. W sejmie zaś socjaliści polscy, wzmocnieni nawet kilkoma posłami socjalistycznymi, których wybierze prawdopodobnie wieś ruska, z trudnością osiągną tak rychło bodaj liczbę głosów, potrzebnych do samodzielnego wnoszenia interpelacyj.

Z tem wszystkiem rola socjalizmu nawet w sejmie, w całym wogóle kraju, będzie niemała. Rzadko kto pojmuje go po doktrynersku, jako organizatora jedynie walki klas. Poza tendencjami czysto klasowemi jest on spadkobiercą politycznych idei wielkiej Rewolucyi francuskiej — idei wolności i równości — i w kraju, o któ-

rego najbliższą przyszłość nawet po przeprowadzeniu radykalnej reformy wyborczej walczyć będą możnawładztwo, klerykalne centrum, i nacjonalizm, znaczenie posiada pierwszorzędne. Jako *nom de guerre*, jako sztandar, będzie socjalizm skupiał dokoła siebie żywioły demokratyczne i wolnomysłne, które wzrastająca reakcyja w stanowczą będzie zapędzać opozycyę. Otwiera się tutaj perspektywa zdobycia okręgów miejskich nietylko robotniczych, a i niejednego wiejskiego. Otwiera się tutaj perspektywa przewództwa moralnego nad wszystkimi żywiołami opozycyi — radykalizowania wahających się posłów mieszczańskich i chłopskich — wymuszania na odpornej, nawet prześladowczej większości, niejednej reformy, niejednego kroku naprzód. Praca taka wymaga nietylko dzielnych agitatorów, nietylko mechanicznej solidarności, lecz także ludzi, przerastających przeciwników intelektualną i moralną siłą.

Znaczenie nietylko cywilizatora i adwokata mas roboczych, nietylko kontrolora dobra publicznego, nietylko czujnej placówki postępu, lecz aktualnego czynnika politycznego, t. j. kształtującego bezpośrednio stosunki władzy w kraju, będzie mieć socjalizm z chwilą, gdy owładnie wsią. Tutaj rozpoczyna się wielka, ledwie tknięta dotąd karta agitacyi i myśli. Zapisał ją dr Gumpłowicz swoim programem agrarnym — życie nie oddźwięczyło dotąd żadnem echem; ni głosem dyskusyi, ni próbą praktyczną. Na tem polu wielki znak zapytania przyszłości, wielka zagadka zdolności intelektualnej, zdolności przystosowania się, zdolności socjalizmu nietylko do przejmowania gotowych już szablonów, lecz do twórczości prawdziwej.

VI. STRONNICTWO DEMOKRATYCZNO-NARODOWE.

(Pierwsza organizacja narodowo-demokratyczna w Galicyi. Z. M. P. Początki *Przeglądu wszechpolskiego* i nieznaczny jego wpływ na Galicyę. Główni działacze: J. L. Popławski, Z. Bałicki, R. Dmowski — charakterystyki. Początki ruchu. Słaba twórczość samodzielna, nabycie *Słowa Polskiego*. Moment psychologiczny w Galicyi, sprzyjający nacyonalizmowi; suggestya nacyonalistyczna ze wschodu i zachodu. Podkład ekonomiczny ruchu. Nowy kurs polityczny. Reprezentant parlamentarny: dr. St. Głabiński — charakterystyka. Organizacja. Zasady ogólne.

Program szczegółowy.

Analiza. Zgodność programu z czynami. Nie N. D. dźwignęła poziom życia narodowego; zastała go już wysokim i popchnęła na fałszywe tory. Zamiast konsolidacji — rozbitcie narodowe: wykluczenie żywiołów postępowych, stawianie poza obozem narodowym wszystkich tych stronnictw, które właśnie stoją na gruncie idei niepodległości. Filozofia nacyonalistyczna. Podniesienie instynktów dziedzicznych do znaczenia naczelnej zasady politycznej. Czem w Polsce była polityka instynktów. Ekspanzja narodowa. Polityka wobec Rusinów, odmówienie Rusinom charakteru narodu i wynikająca stąd taktyka. Prowokacje i denuncyacje. Zatrucie życia całej prowincyi. Polityka społeczna N. D. Odrzucenie idei sprawiedliwości społecznej. W walce między robotnikiem polskim a wyzyskiem bodaj obcym N. D. staje po stronie kapitalu.

Stanowisko N. D. wobec usiłowań demokratyzacji społeczeństwa. Sprawa reformy wyborczej. N. D. przeciwdążeniem ku wyswobodzeniu jednostek i klas. Koncepcya społeczeństwa czysto policyjna. Walka z duchem niepodległości romantyzmu. Wybuch rewolucyi w Królestwie i Rosyi. Ataki ND. na walkę wolnościową. Zohydzenie i denuncyacje.

Taktyka praktyczna. System obłudy. Bezdogmatyzm. Osiąganie celów politycznych w Galicyi wschodniej. Zmiany stanowiska w poglądach na politykę galicyjską i Koło polskie. Walka z wrogiem wewnętrznym. Szczerłość w stosunku do żydów. Walka o spolszczenie kresów zachodnich. Narodowy demokratą jako protektor hakatystów. Siła stronnictwa. Organizacya. Momenta, sprzyjające rozwojowi ND. Garnąca się do niej większość kompromisowa. Odporność chłopa. Środki agitacyjne. Główne narzędzie: *Słowo polskie*; charakterystyka dziennika. W walce o byt zwycięża nie najlepszy, lecz najlepiej wyzyskujący warunki.)

Kiedy z początkiem roku 1887 zostałem zwerbowany na członka Z. M. P. (Związek Młodzieży Polskiej), nie przypuszczałem, że będę jednym z pierwszych narodowych demokratów w Galicyi. Związek był oczywiście tajny i miał misterną organizacyę. Istniały trzy stopnie członków: koledzy — towarzysze — bracia. Bracia byli kategorią najwyższą i znali organizacye niższe; towarzysze znali kolegów. W każdej grupie towarzyszy był jeden (lub więcej) brat, między kolegami — towarzysz; ten stanowił żywy łącznik z kategorią wyższą, ale członkowie jego kółka nie wiedzieli, który z pośród nich do wyższej grupy należy. Każda kategoria знаła tylko tę część statutu, która jej obowiązki określała; w części tej były luki, pozwalające się domyślać istnienia stopni wyższych, postanowień tajemniczych, ale dociekanie i rozwiązywanie zagadki było wzbронione. Celem było przygotowywanie wszystkich sił narodowych do odzyskania niepodległości od morza do morza; środkami: praca nad rozwojem wszechstronnym sił własnych, zaś narodowych pod względem ekonomicznym i społecznym, praca nad oświatą, dobrobytem i klas wydziedziczonych, przysposobienie i skupienie sił wszystkich, by w decydującej chwili móż stanąć do rozprawy ořejnej. „Bracia“ dyskutowali nad problemami zasadniczymi i delegowali jednego z pośród siebie do kół „towarzyszy“ dla kierowania tamże dyskusyami i samokształceniem, ci zaś spełniali to zadanie wobec „kolegów“. Nad „braćmi“

sprawowała rząd naczelny „Centralizacya“, ale wiedząc, że mamy w swoim gronie jednego z jej członków, który to jest i kto stanowi najwyższą władzę Związku nie wdziliśmy. Wyrobienie czystości i hartu charakteru, karności i podporządkowywania się idei polskiej w sprawach publicznych, to były pierwsze dla członków przykazania.

Był to czas wystąpienia *Przeglądu społecznego* we Lwowie (patrz t. II, str. 60) i *Głosu* w Warszawie, pism, które podówczas najwyżej wznosiły sztandar narodowy o godłach skrajnie demokratycznych. *Przegląd społeczny* wychodząc w Galicyi, śmiało mógł wyrażać swą dążność do Polski ludowej; w *Głosie* J. L. Popławski zrywał radykalnie nie tylko z programami istniejących partyi, lecz także z całą przeszłością historyczną i kulturą narodu; zasadą naczelną jego było: „podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu; powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła dogorywająca już w całej Europie a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacya sta nowa, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych swych dążeń i kształcenia własnych ideałów“.

Duch ten przemawiał też z wszystkich występów założonej w tym samym czasie „Ligi polskiej“, której Z. M. P. był gałęzią. Słabo musiała iść robota w Galicyi, skoro do najwyższej kategorii „braci“ odrazu dopuszczono ośmnastoletnich młodzieńców stawiających w życiu publicznem pierwsze dopiero kroki. Krytyczniejszym pośród nas umysłem rychło zresztą sprzykrzyła się rola narzędzi w rękach niewidzialnej władzy i skazanie nas na przeżuwanie w skrytości bibuły, gdy życie dokoła nas wołało o praktyczną robotę. Grupa nasza się rozbiła — dalsza jednak działalność Z. M. P. nie ustała; świadczyło o niej kilka procesów młodzieży we Lwowie.

Taki jest początek ruchu demokratyczno-narodo-

wego w Galicyi. Początki skromne, które jeszcze kilkanaście lat prowadziły cichy żywot ideologiczny, naprzód w podziemiach, potem w zakątkach ciemnych i prawie niedostępnych, zanim wyszły na świat, jako czynna siła polityczna. „Liga polska“ (od r. 1894 „Liga narodowa“) działała głównie w Królestwie, na amerykańską Polonię więcej zwracała uwagę, niż na galicyjską. Na propozycję Romana Dmowskiego postanowiwszy założyć czasopismo własne, objęła wychodzący wówczas we Lwowie *Przegląd emigracyjny*, który w r. 1895 został przekształcony w *Przegląd wszechpolski* pod redakcją Dmowskiego, w niektórych okresach (rok 1898) — pod redakcją J. L. Popławskiego, nadto wydawał Popławski od r. 1896 w Krakowie pismo dla ludu: *Polaka*. Oba te pisma były w Galicyi prawie nieznanne, zawodowi politycy nie zwracali na nie uwagi. Redakcje dzienników postępowych (*N. Reforma*, *Kuryer lwowski*, *Dziennik krakowski*) przywiązywały do *Przeglądu wszechpolskiego* znaczenie tylko jako do źródła, informującego o stosunkach w Królestwie. Gdy dla zaboru rosyjskiego stronnictwo wydało w r. 1897 program, to dla Galicyi program przez długi czas zgoła nie był potrzebny, bo byłyby świstkiem papieru, za którym żywych nie byłoby ludzi. Prąd tylko ideowy, nie partję reprezentował *Przegląd wszechpolski* i miał pod pewnym względem znaczenie dodatnie. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. życie polityczne zaczęło z gorączkową szybkością różniczkować się, rozbijając na partje i partyjki, walczące i zwalczające się namiętnie na tle bieżących interesów galicyjsko-austriackich. *Przegląd wszechpolski* widział swe zadanie w tem, aby być „strojem w rozstroju“, utrzymać czucie i łączność z innymi dzielnicami, wydobywać i przypominać syntezę ogólnopolską — ideę niepodległości.

Prowadzenie energicznej, niestrudzonej walki przeciw idei trójlojalności w czasie, gdy ta idea, jak zaraza, we wszystkich zaborach się szerzyła, pozostanie zasługą prądu narodowo-demokratycznego, zasługą, którą zresztą

musi się dzielić z P.P.S. Ale ilekroć nastroj uczuciowy chciał przybierać charakter praktycznych wskazań politycznych, okazywał zupełny brak świadomości celów i środków. Nic dziwnego. Na „stronictwo“ ówczesne składały się najrozmaitsze formacje: epigoni r. 1863 i wczorajsi socjaliści, wzburzeni przeciw wynaradawiającej szkole studenci i onegdajsi, we wzory rosyjskiego „chodzenia między lud“ wpatrzeni „narodnicy“ polscy z Warszawy; stąd w pierwszych rocznikach *Przeglądu wszechpolskiego* szereg sprzeczności i bałamuctw co do kardynalnych punktów programowych. Wystarczy przypomnieć, że przez pewien czas organa „Ligi narodowej“ były w bliskich stosunkach z socyalistami, „narodowcy“ wchodzili z nimi nawet w formalne porozumienie, dawali im ludzi do pracy i środki; gdy socjaliści stosunki te zerwali — „przez dłuższy jeszcze czas — opowiada *Przegląd wszechpolski* (1901, 473) — stosunek nasz względem socyalistów opierał się na uznaniu ich użyteczności...“ Wystarczy dalej przypomnieć zmieniające się ciągle w *Przeglądzie wszechpolskim* zdanie co do kwestyi powstania zbrojnego w Polsce i granic przyszłego państwa narodowego. W lipcu 1891 r. *Przegląd wszechpolski* opierał granice tego państwa „o Bałtyk i Karpaty“, a w grudniu tego samego roku rozciągał te granice „od Odry do Dniepru, a od Bałtyku nie tylko do Karpat, ale może nawet do Czarnego morza“. Z końcem 1900 r. nawoływał do stworzenia „kadrów lub przynajmniej jakiegoś zawiązku organizacyi wojskowej“; w maju 1901 roku akcentował, że z jego programu „wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania“; w listopadzie tegoż roku z całą energią twierdził, że powstanie jest absolutną niemożliwością. Okres chaosu — odbicie tego, co się działo w głowach.

Odbicie przedewszystkiem chaosu, będącego treścią umysłu redaktora *Przeglądu* J. L. Popławskiego. W tym jednym z najstarszych przewódców nacyonalizmu polskiego, kojarzą się dwa decydujące czynniki: rasowy

szlachcic polski, przemieniony intelektualnie w chłopomaną, i umysł ogromnie mało samodzielny, gwałtem usiłujący więc nadać sobie pozory niezależności. Z całej plejady ultra demokratycznego *Głosu*, nikt tak zapalczywie nie głosił ideałów ludowych, nikt nie pominał tak przeszłością narodu i nawet jej kulturą, co obecny szowinista narodowy; formalnie ugiął się wówczas pod brzemieniem win swojej kasty wobec ludu, w żalu i gorczy kajał się przed nim, na ołtarzu go stawiał — z wyrozumowania, z potrzeby gruntu realnego pod nogami. Radykalizm Popławskiego wzorowany był na doktrynach i przykładach głównie rosyjskich; oburzenie całej politycznej Warszawy wywoływał naówczas Popławski, gdy z szczególnem zamiętowaniem chodził w rubaszce rosyjskiej i po rosyjsku mówił; gdy z powodu pamfletu, jaki napisał był w *Prawdzie* przeciw Zapolskiej („Sztandar ze spodnicy“) miał rozprawę sądową, Świętochowski, któremu się odmawia polskości, bronił się po polsku — Popławski wygłosił mowę po rosyjsku. Brak odczucia idei polskiej cechował całą jego działalność także polityczną; Balicki w artykule o *Głosie w Przeglądzie społecznym* (II. 380), zarzucał mu „obniżenie narodowej samowiedzy“, sprowadzenie Polski do kwestyi etnicznej, brak idei państwowej. Podobne aspiracje zupełnie też obecne były Popławskiemu, a prędzej uśmiechała mu się rewolucya socyalna („Plaster belgijski“ w *Głosie*), a przede wszystkim rozbitcie dawnej Polski, jej kultury, jej religii, jej stanowości, by zrobić miejsce bezkresne dla twórczości ludowej. Z zapalów tych został w Popławskim pewien ton ludowy, pozwalający mu redagować *Polaka*, została pewna dobroduszość i poczciwość „słowiańska“, nadająca jego „rozprawom“ charakter gawędziarski — zresztą przetrwał szlachcic ze wszystkimi jego instynktami, który też bardzo rychło dawną politykę „podporządkowywania“ wszystkich interesów ludowi — jął podporządkowywać polityce „jedności“ i wspólności. Radykał ludowy na gruncie galicyjskim nie zdobył się nawet

na stanowcze zażądanie dla tego ludu równouprawnienia, powszechnego głosowania. Ewolucye te zależne od wpływu wywieranego nań przez środowisko. Gromiąc hałaśliwie uleganie wpływom intelektualnym rosyjskim, Popławski jak nikt drugi wpływom tym ulegał; za młoda był typowym na gruncie polskim „narodnikiem“, teraz odnosi się do „inorodców“ w sposób także typowy dla „prawdziwych“ Rosyan; po długich rozważaniach akceptuje np. przekonanie, że „niema Rusi, jest tylko Polska albo Moskwa“ (P. W. 1905 str. 223). Wykładnikami jego pojęć są zawsze silniejsze indywidualności z otoczenia; sam słaby intelektualnie, ma zawsze nad sobą pana. Za czasów *Głosu* pozostawał Popławski pod wpływem Więckowskiego i Bohusza, jednej z najszlachetniejszych postaci ówczesnej Warszawy, pracownika poszukującego z trudem ducha niemałym dróg nowych; w Galicyi pierwotnie popadł był pod wpływ patryotów ludowców i wier-nem ich był echem (broшура jego „Polityka autonomiczna w Austrii“, brzmi jak przedruk z dzisiejszego *Kuryera lwowskiego*)¹⁾; nareszcie wzięła nad nim przewagę silniejsza indywidualność Dmowskiego. Typowo szlachecką jest u Popławskiego logika. Czytając jego rozprawy, zdumiewać się nieraz przychodzi nad dziwnym stosunkiem jego konkluzji do założeń, nad nagłymi skokami jego z rozumowania do wybuchów uczuciowych; rozprawy jego są też wzorem bałamuctwa, a gdzie usiłuje być samodzielnym, staje się wprost... paradoksalnym, jak n. p. w owej rozprawie literackiej o moderniz-

¹⁾ Jeżeli — pisze w tej broшуrze z r. 1898 (str. 8) — stronnictwo opozycyjne w Galicyi „przeciwnie są przekształceniu Rady państwa w delegację sejmów, a nawet poniekąd rozszerzeniu kompetencyi sejmu i władz krajowych, to przedewszystkiem dlatego, że urzeczywistnienie tych postulatów w dzisiejszych warunkach, bez zasadniczej zmiany ustroju państwa i ordynacyi wyborczej do sejmu w duchu równouprawnienia obywatelskiego wszystkich warstw ludności — byłoby w rzeczywistości tryumfem reakcyi politycznej, uchwaleniem uprzywilejowanego stanowiska klas rządzących“.

stach ¹⁾, w której dowodzi, „że średniowieczyzna właściwa, dekadencya i modernizm, jest wytworem ducha barbarzyńców nowoczesnych“. Wszystkie te czynniki pozwoliły mu jednak żyć się z przeciętnością ogółu polskiego, w którym tkwi tyle szlachecczyzny w dobrem i złem słowa znaczeniu; zejść się z nim w Galicyi na gruncie jego fantazyowania politycznego, robienia bezstannego Polski, wysmiewania żyda, nienawidzenia Rusina. Dodawszy do tego szczere, głębokie umiłowanie swojskości, niezamącone obecnie żadnemi nieprawidłowemi sympatjami do bogów i ideałów ogólnoludzkich, ku którym wśród mąk i szarów inni się wyrwywają, ku którym szarpało się serce Maryana Bohusza — a wytłómaczony będzie jeden ze stopni ewolucyi a zarazem jedna ze zagadek wpływu obecnego nacjonalizmu.

Skarbiec jego ideologii wzbogacił niemało Zygmunt Balicki. Jak wielu innych gorących „narodowców“ przeszedł dobrą szkołę socjalizmu; około r. 1880 hołdował mu w Warszawie, agitował potem za nim we Lwowie (jako fotograf Sidorowicz); aresztowany — w romantyczny sposób przy pomocy nędzarza-robotnika uciekł z więzienia, aby w Genewie łupinę po łupinie z socjalizmu odrzucać, nareszcie i jądro jego zdeptać. Jeszcze w zurychskim kongresie (1893) Balicki brał udział, należał nawet do „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich“, jeszcze w r. 1895 pisywał w *Przedświcie* londyńskim listy do „towarzysza-redaktora“, zawsze przytem stojąc na gruncie narodowym; od lat przytem w najściślejszych zatrudniony robotach „Ligi Polskiej“ — jej duch ostatecznie w nim zwyciężył. Fluktuacyom swoim ideowym dawał wyraz w szeregu prac teoretycznych, dziwnie scholastycznych, niezmiernie zawitych i krętych, które przeciwnikom z obozu socjalistycznego dawały sposobność do niemilosiernych szyderstw i analiz (polemiki Feliksa Daszyńskiego, K. Krauza) — jednakowoż nie niemi wpływ wywierał na

¹⁾ „Melitele“, noworocznik literacki, 1902.

adeptów. Długie lata na emigracji brał udział w życiu młodzieży i wyrobił sobie dar agitowania wśród studentów i panienek, organizowania ich w kółka tajemnicze, grania na wszystkich czułych strunach serc. Poezja ta służyła bardzo prozaicznej prozie, która zbrojna w imponującą laikom terminologią naukową, skondensowała się ostatecznie, jako etyka nowa, jako teoria i praktyka egoizmu narodowego.¹⁾ Jedyna to praca Balickiego, która zdobyła sobie rozgłos, bo też jest ujęciem faktów istniejących, sformułowaniem uczuć i myśli, które z początkiem XX wieku tysiące ludzi uprawiało, zanim się dowiedzieli, że żyją podług etyki nowej. Ostatecznie sprzykrzyła się olbrzymiej masie szlachty i mieszczaństwa polskiego rola idealistów, bojowników za wolność, krzewicieli ducha Chrystusa w stosunkach międzynarodowych, rola, z którą nigdy im zbyt nie było do twarzy. I czegoż mamy być lepsi od drugich, od Niemców, Anglików, Rosyi, gdzie jedna panuje religia: egoizmu. Praktykują ją oddawna krzyżaki, i pan Krupa chce być taki. Precz więc z „etyką ideałów!“ niech żyje etyka „egoizmu narodowego“, nie dogadzająca — „lubieżnym popędem swego humanitaryzmu“. I oto uczucia, bez których cofamy się w rozwoju o niezliczoną ilość szczebli do najniższych stanów homofagii, uczucia humanitaryzmu napiętnowane, jako objaw patologiczny, jako „lubieżność“; deklaruje się stanowczo, że w stosunkach między narodem a narodem nie istnieje moralność lub niemoralność; moralnością jest najlepszy interes polityczny; miejsce propagowanego przez romantyków ducha wszechludzkiego zajmuje barbarya nienawiści. Księga nacyonalizmu wzbogaciła się o jedną z najcharakterystyczniejszych swych kart; pojęcie ojczyzny, które dawniej było identyczne z wolnością, które dawniej prowadziło „przez Polskę do ludzkości“, zostało w molocho przemienione.

¹⁾ Zygmunt Balicki: „Egoizm narodowy wobec etyki“. Lwów, 1902.

Dwaj ci ideologowie — pozbawieni nerwu politycznego w prawdziwym słowa znaczeniu, nie byłiby jeszcze zdolni do stworzenia stronnictwa, a nawet kierunku polityki czynnej; najwięcej do tego przyczynił się najmłodszy z bractwa, który niebawem mistrzów swoich przerósł: Roman Dmowski.

Syn Powiśla warszawskiego, wniósł na arenę publiczną mnóstwo cech dziecka tego ludu: jego temperament, język, przedsiębiorczość, maniery, oczywiście przedystylowane w szkole życia wielkoświatowego. Duża doza awanturniczości i namiętność przewodzenia, cechujące ów typ, przemieniły się u niego w gorączkę polityczną, szukającą bezwzględnie ujścia dla swej potrzeby burmistrzowania — za wszelką cenę. Stąd wylegiwanie się w tej głowie rozległych planów, wyglądających zbliska nieraz komicznie, rzucanie się w awantury, które w dojrzałym, karnym społeczeństwie nie znalazłyby przebaczenia. Wstępujący w kadry pracowników dla odrodzenia ojczyzny Roman Dmowski — rzuca się do Parany, jakoby przyszłość ojczyzny za oceanem leżała; z wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej — wyrusza do Japonii, by tam na dworze mikada być ambasadorem Polski; po ogłoszeniu „konstytucyi“ w Rosyi i oblaniu jej w Warszawie krwią, gdy deputacja polska, wysłana do Wittego, spotkała się w Petersburgu z obelżywym komunikatem rządowym i postanawia wrócić — Dmowski na własną rękę wyrabia sobie audyencyę u premiera, ofiarowuje mu na własną odpowiedzialność stłumienie socjalizmu i anarchii za cenę samorządu. We wszystkich tych krokach uderza niecierpliwy apetyt, gorączkowe rwanie się do władzy, namiętność czynu o ile możności w wielkim stylu — równocześnie umie jednak Dmowski zdobyć się na pracę drobiazgową, codzienną, z zaciśniętymi ustami i pięścią zaciśniętą, i tylko podnoszenie tej pięści w stronę nieprzyjaciela zdradza, że wewnętrzne napięcie nigdy nie ustało.

Ten pierwiastek woli, jaskrawo rzucający się

w oczy we wszystkich występach czynnych i piśmien-
niczych Dmowskiego, ta jego bezwzględność w dążeniu
do zakreszonych sobie celów, to wkładanie w każdą ro-
botę całego siebie i chwalebne branie na siebie najwię-
kszej także odpowiedzialności, ta działalność, nie licząca
się z możliwością katastrof i nieszczęść, — wszystko to
wyniosło Dmowskiego nad poziom reszty jego współpra-
cowników, będących przedewszystkiem „literatami“ i uczy-
niło go prawie dyktatorem stronnictwa. Pomaga mu
przytem inteligencya, odznaczająca się dziwną prostoli-
nijnnością i grubością zarysów. Nie przeczuwa wcale sfery
myślenia i uczucia, wyższej nad empiryzm chwili i bez-
brzezną okazuje pogardę dla wszelkiej metafizyki, czem
byłaby ideowość, daleka od utylitaryzmu danego momentu.
Sam zupełnie niezdolny do wznoszenia się nad chwilę
bieżącą — zupełnie jej ulega; z całą plastycznością je-
dnostki głębszej kultury pozbawionej, poddaje się tylko
sile imponującej powodzeniem, zwycięskiej. Po krótkim
pobycie w Londynie był najlepszym między Polakami
Anglikiem, szkoda tylko, że u Anglików nie podpatrzył
np. zasady autonomii narodowościowej i jednostkowej;
Po paratygodniowym pobycie w Japonii jest najlepszym
wśród Polaków Japończykiem (*Przegląd wszechpolski*
1905) — znowu bez rycerskości i szlachetności kraju
kwitnącej wiśni. Natomiast kultura, nie brutalizująca
powodzeniem bezpośredniem, materyalnem, jemu nie może
imponować. Respekt ma ogromny przed Prusakami, gdyż
„historya coraz wyraźniej udowadnia, że energiczna,
bezwzględna polityka Prus, posługująca się fałszem i wia-
rołomstwem, nie cofająca się przed najbrutalniejszym
gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom¹⁾;
natomiast światopogląd i patryotyzm romantyków pol-
skich — to dla niego „stare woskowe świece“²⁾, huma-
nitaryzm — sentyment śmieszny; jak de Maistre z re-

¹⁾ „Myśli nowoczesnego Polaka“, str. 19.

²⁾ „Myśli nowoczesnego Polaka“, 80.

spektu przed „porządkiem“ doszedł do gloryfikowania kata, tak Dmowski doszedł do gloryfikowania policyanta. A kto po drodze — to wróg. Pokazać mu pieść, gdy słabszy; zaciąć usta i czekać swojej kolei — gdy mocniejszy. Na tem polega istota polityki. Wzorem Prusacy z swą dewizą: *ausrotten*, którą uważa za zupełnie racjonalną formułę polityczną; „pogardę“ czuje dla nich tylko za ich środki brutalne — jakoby szlachetny ich cel innymi zdołał posługiwać się środkami. I przenosząc wzór godny na ziemię własną, stosuje ich metodę np. do Rusinów, każąc im w dodatku być za to wdzięcznymi, gdyż w drodze walki i wysiłków nabędą hartu i siły. Najwyższym celem: nieograniczona swoboda dla gry swych muszkułów i apetytów niepowstrzymanych; zwie się to ekspansją narodową. Szkołą w tym kierunku ma nam być Anglia — przyczem zapomina, że Anglia utrzymuje swoje rozległe posiadłości i wpływy właśnie dzięki nieograniczonej swobodzie, jaką pozostawia ludom, jednostkom i wierzeniom.

Ten konglomerat tez i wskazówek zwie się razem polityką realną. I oto główne hasło, najistotniejszy kierunek „nowej szkoły“, „nowoczesnego myślenia“: realizm.¹⁾ Czarodziejskie to Sezam jest jednak tylko — słowem. Realizmem jest wszystko, co przystosowane do danych warunków. Są chwile, kiedy największym realizmem jest „szaleństwo“, np. rewolucya, strejk, atak bezbronnym na bagnety. Cały realizm Dmowskich i wszystkie ich najmistrzowskie sztuczki nie byłyby np. Królestwu do uzyskania względnych jego swobód pomogły, gdyby nie szaleństwo mas robotniczych i ich powszechne bezrobocie z października 1905. Realizmem jest praca powszednia, niestrudzona, ofiarna, realizmem jest

¹⁾ Poryw zapału i idealizmu jest tak dalece obcy naturze Dmowskiego, że już po wybuchu strejku młodzieży szkolnej w Królestwie, on do tego ruchu o olbrzymiej doniosłości narodowej odnosił się z najżywszą niechęcią i nieufnością. (*Przegl. wszokp.* 1905. Nr. 3—4. „Szkoła i społeczeństwo“).

erupcyą rewolucyjną, dla niektórych zaś realizmem jest przede wszystkim brutalność, dzisiaj pięść — jutro szubienica, pozbycie się przeciwnika dziś przez denuncjację — jutro przez sądy polowe własne. W przeszłości politycznej Dmowskiego najważniejszymi czynami „realnymi“ są: budowanie Polski w Ameryce, robienie polityki narodowej w Japonii, ofiarowanie świętego przymierza Wittemu. Jedną tylko jest dziedzina pracy, w której istotnie okazał duży zmysł praktyczny i nagromadził zasoby, z których stronnictwo długo będzie mogło czerpać: praca wśród chłopów, przygotowanie i oganizowanie gmin wiejskich; tej natomiast siły, mającej zaważyć na szali wypadków, którą okazała się klasa robotnicza, nie dostrzegając zgola — wypadki więc zaskoczyły wielkiego polityka nieprzygotowanym. Są to zresztą księgi czynów i myśli z działalności w Królestwie; w Galicyi „realizm“ jego wyrażał się inaczej. W pismach partyjnych rozwijał swe zasady, których treścią — odrzucanie wszelkich zasad, etyka biologiczna na najkrótszą metę, jako jedyna norma; jego „Myśli nowoczesnego Polaka“ stały się wykładnikiem dla całego kierunku, zastępy młodzieży odwiodły od kształcenia się na Mickiewiczach i sprusaczyły je duchowo, jak pruskim od *a* do *z* jest cały duch tej ewangelii. W taktyce politycznej realizm ten jest szkołą kompromisów, absolutnem zaprzeczeniem czystości jakiegokolwiek sztandaru, mordownią moralną dla charakterów. W imię realizmu związała się też partya z szlachtą podolską, z klerem; w imię realizmu gardzącego „przesadami“, Dmowski kilkakrotnie prowadził swe szeregi pod progi stańczyków — drzwi jednak zastawał zamknięte. Realizm nareszcie to odrzucenie wszelkich „marzeń“, zakaz podnoszenia głowy ponad warsztat codzienny, bierność wobec wielkich wypadków — ślepe posłuszeństwo i karność „narodowa“ wobec... niedającej się kontrolować dyktatury przewódców.

* * *

Te i tym podobne złote myśli były porozrzucane już w pierwszych rocznikach *Przeglądu wszechpolskiego*, ale zmieszane ze stekiem rozmaitych atawizmów z czasów młodości. Pismo polityką praktyczną mało się zajmowało; przewódcy, jako zakordonowcy, w życiu publicznym nie brali udziału, tradycje warszawskie, wspomnienia *Głosu*, niedawne stosunki ze Z. Z. S. P., zażyłość z ludowcami obowiązywały. *Prąd* tylko reprezentowało, w zasadzie słuszny, pożądany; *memento* powtarzało narodowe, żar uczuć podtrzymywało, którego blask powinien się wznosić ponad wszelkie formacje partyjne i konjunktury chwilowe. Jak każdy prąd uczuciowy, był i ten bałamutny i chaotyczny; zdarzały mu się nietylko sprzeczności co do najważniejszych spraw, ale uniesienia, godne uczniów z niższego gimnazjum, bawiących się w żołnierzy „narodowych“, jak np. fantazje wojskopolityczne podczas powstania Burów, nawoływanie do stworzenia „organizacji wojskowej“ (lipiec 1900); wybryki szowinistyczne, ataki na „nieprzyjaciół“ nosiły też ten charakter rozpolitykowania zakowskiego. Główna uwaga *Przegl. wszechpolskiego* była skierowana na Królestwo, na słuszne zwalczanie agodowców.

Z wejściem na pole polityki praktycznej wszystkie utajone zarodki rozwinęły się szybko, słowo przemieniało się w czyn, ideologia ustąpiła twardej, konsekwentnej polityce.

Rwali się do niej redaktorzy i zwolennicy *Przegl. wszechpolskiego*, ale w charakterystyczny sposób. Nie czuli się na siłach, by arenę dla siebie stworzyć — postanowili zająć już istniejącą. Jestto typowem dla tego stronnictwa: niesłychane ubóstwo na polu twórczości — zawojujowanie natomiast instytucyj i centrów, przez kogo innego powołanych do życia. Pieniądzmi, agitacją pokątną, sztuką robienia głosowań etc. niejedną już zdobyli placówkę — a przede wszystkim najważniejsze w Galicyi: dziennikarskie. Najpoczytniejszy dziennik galicyjski, krociami Galicyjskiej Kasy oszczędności do

rozkwitu doprowadzone *Słowo polskie*, od r. 1898, gdy nastąpił krach Szczepanowski i Zimy, bezustannym ulegało fluktuacyom, chwilami z widmem bankructwa walczyło; narodowi demokraci gorące czynili wówczas zabiegi o wydzierżawienie pisma — nie dopuszczał do tego Szczepanowski, opierał się temu całą siłą swego temperamentu Kazim. Odrzywolski. Szczepanowski był pierwszym, co w Galicyi nazwał się — jak ongi Smolka — demokratą narodowym; w pismach jego („Idea polska“ etc.) mnóstwo jest ustępów, tchnących nietylko patryotyzmem, lecz i szowinizmem; kompromisowość jego na polu parlamentarnem zawsze zadaleko się posuwała; mimo to był on o całe niebo oddalony od narodowych demokratów w dzisiejszem słowa znaczeniu a i ci odrzucają najszczytniejsze utwory jego ducha jako zbyt romantyczne, zbyt gigantyczne dla pokolenia pigmejów¹⁾. Nie mogąc opanować wielkiego dziennika, weszli do małego i w r. 1901 nabyli brukowy dzienniczek lwowski: *Wiek XX*. Pod redakcją Popławskiego pisemko to przedstawiało konglomerat takich żywiołów, jak politykowanie knajpiarskie (idea otrzymania Galicyi dla przyszyłej Polski drogą... kupna), łaszenie się do potentatów, (kokietowanie z namiestnikiem Pinińskim) i najzwyczajsza demagogia (*Wiek XX* robił wrażenie filii *Głosu Narodu* Kazim. Ehrenberga). Dopiero w r. 1902 słabi ludzie podszywający się pod sukcesy ideową po Szczepanowskim i Odrzywolskim, a będący jedynie sukcesorami długu publicznego, odstąpili placówkę *Słowa polskiego* tym, którzy założycieli pisma byli skrajnem zaprzeczeniem. Niedojrzała, bezideowa masa czytelników przyjęła tę zmianę, oznaczającą przejście redakcyi z rąk Romanowicza, Rutowskiego w ręce ich przeciwników, ze zupełnym spo-

¹⁾ Wydawnictwo pośmiertne dzieł zbiorowych Stanisł. Szczepanowskiego zostało wstrzymane, pozostałych po nim rękopisów nie ogłasza rodzina, dzięki wpływom narodowo-demokratycznym. Tak kultywuje się uczucia rodzinne, tak obraca się w niwecz skarby narodowe, skarby uczuć i myśli.

kojem. Rzuca to na psychologię inteligencji Galicyi światło bardzo wymowne; czytelnik postępowego pisma francuskiego, angielskiego, otrzymawszy w jego miejsce nacjonalistyczne, zareagowałby przeciw niemu z całą siłą przekonania; tutaj sprzedawano czytelników wraz z inwentarzem i jak maszyny drukarskie, tak i pierwsi byli bierni. Działacze narodowo-demokratyczni stali się tedy panami organu publicystycznego, z którego codziennie mogli przemawiać do 14.000 abonentów, tj. mniej więcej do 70000 ludzi.

Byłto wogóle „moment psychologiczny“, przez umiających korzystać z momentów bardzo trafnie wybrany. Przypomnijmy sobie stan i nastrój górujących warstw społeczeństwa z tego czasu. Koniec wieku XIX poruszył był śpiące fale politycznego życia Galicyi do głębi; „piąta kurya“ rozbudziła u jednych nadzieje, u drugich trwogę, świadczące o ogromnem przecenieniu tej zdobyczy demokracji i dokonała ważnego przeobrażenia w nastrój umysłowym postępowej części kraju: zróżniczkowała ją i rozklasyfikowała stronnictwa podług programów społecznych. Socjaliści, wszedłszy 1897 r. do parlamentu, zradykalizowali wszystkie żywioły postępowe. Polskie stronnictwo demokratyczne posunęło się znacznie na lewo i zawarło pakt z ludowcami; na zjeździe lwowskim 1890 r. przyszła do skutku koncentracja obozu postępowego (T. II. str. 40). Koncentracji tej, której socjaliści preludowali, ale zresztą pozostali obcymi, wielka część mieszczaństwa jednak się przestraszyła; w atakach na zbyt ciasno pojmowaną solidarność Koła polskiego i w dążeniach do znacznego rozszerzenia ram praw wyborczych, mieszczaństwo, cóż dopiero szlachta, widziało zamach na idee, wśród których się wyrosło i których stara demokracja intelektualnie nie zdążyła przezwyciężyć. Burze, które szalały w parlamencie wiedeńskim i za których sprawców uważano wyłącznie socjalistów (t. II. str. 120); niepokoje w kraju (rozruchy antysemityczne, II. 121) i niedawne rządy stanu wyjątkowego, z któ-

rych istoty nie zdawano sobie jasno sprawy, uczucie to trwogi i niechęci u mieszczaństwa jeszcze spotęgowały. Hasła reform społecznych tylko gęsią skórkę wywoływały u tych, którzy jako *beati possidentes* mało zyskać a dużo stracić mogli. Rezultatem była klęska wyborcza skoncentrowanych demokratów (II. 45) i depresja w samymże obozie socjalistycznym (str. 123). Mieszczaństwo odwróciło się od dotychczasowych swych przewodców: demokraci ze stańczykami poprostu i otwarcie połączyć się jednak nie mogli — w życiu publicznem powstała tedy do zapełnienia luka.

Przyszli nowi ludzie i chwilową próżnię zapełnili sztandarem, na którym były ponętne godła i demokracji i narodowości, a który przecie barwą swą bardzo zbliżał się do chorągwi konserwatyzmu — co za ulga dla serc czułych a ostrożnych! przyszli nowi ludzie i zdyskredytowane, trwogę budzące nawoływania radykałów zastąpili hasłem w zasadzie bardzo pięknem i słusznem: konsolidacji narodowej. Hasło słuszne, o ile łączy społeczeństwo przeciw wspólnemu wrogowi zewnętrznemu, słuszne, o ile wysuwa myśl o wspólnych interesach kulturalnych i politycznych ponad rozbieżne stanowe; fałszywe i niemożliwe do realizacji, o ile każe zamykać oczy na antagonizmy społeczne i cywilizacyjne i chce ich przepaści zapełnić ofiarami na koszt idei postępu i wymiaru sprawiedliwości społecznej. To uczynili szowiniści: wszystkie zdobycze ideowe postępowej demokracji ostatnich czasów, jej program polityczny i społeczny (patrz t. II. str. 41) odrzucili, w jego miejsce wysunęli sprawę narodową i to odrazu we formie najbardziej antykulturalnej...

Słowo polskie zainaugurowało prawdziwą orgię szowinizmu i „ekspansji narodowej“. Wróg odrazu się znalazł: był nim Rusin, którego postępy narodowe groziły zmniejszeniem polskiego „stanu posiadania“ i Żyd, co do którego twierdzono, że nigdy prawdziwie zasymilować się nie da, po polsku czuć i myśleć nie potrafi. Ale

nietylko oni, każdy, co się nie pisał na przykazania *Przeglądu wszechp.* i *Słowa polskiego* zaawansował na wroga wewnętrznego, nieomal na zdrajcę narodu. Starzy patryoci, którzy krew za ojczyznę przelewali, stali się „nienowoczesnymi“, „półpolakami“; przyswojono sobie odrazu cały słownik patrona hakatystów, Wilhelma II, piorunującego na „vaterlandslöse Gesellen“ i francuskich nacjonalistów, plujących na „les-sans-patrie“...

Bo i pod tym względem natrafił nowy ruch na korzystny dla siebie „moment psychologiczny“. Koniec XIX. i początek XX. stulecia był prawie w całej Europie świadkiem rozpetania najdzikszych instynktów nacjonalistycznych; nacjonalizm anti-Dreyfussistów we Francyi, hakatyzm w Niemczech, wszechniemcy w Austrii, Pobiedonoscew i Plehwe w Rosyi — odmienne to, „narodowe“ formy tego samego ducha, oznaczającego powrót do barbarzyństwa hord pierwotnych, rzucających się na „obcego“, dlatego, że obcy, i padających w proch przed fetyszem, dziełem rąk własnych bez udziału mózgów. Dziwić się nawet trudno, że analogiczny ruch powstał i w Polsce, gdzie warunki narodowe są bądź co bądź anormalne; przyszedł on, jak zaraza, od najbliższego wschodu i zachodu; propagatorzy jego, zarzucający innym tak często uleganie nienarodowym wpływom, nie pokażą ani jednej idei, ani jednej formuły, ani jednego hasła, któreby nie pochodziły ze źródeł nacjonalizmu francuskiego, z ksiąg Hakaty lub *Mosk. Wiadomości*.

Brakowało jeszcze ruchowi podkładu ekonomicznego, a i ten się rychło znalazł.

W tym samym roku, w którym *Słowo polskie* stało się oficjalnym organem grupy narodowo-demokratycznej, po raz pierwszy wybuchły na wielką skalę strejki rolne na Podolu (t. I, str. 235 i dalsze). W całej jaskrawości wystąpił odwieczny antagonizm ekonomiczny między wielką własnością ziemską, reprezentowaną przez szlachtę podolską, i proletaryatem rolnym, przeważnie ruskim. *Słowo polskie* po krótkim czasie zyczliwego traktowania

ekonomicznych żądań strejkujących, zorientowało się, że ma znakomitą sposobność do zrobienia interesu politycznego w wielkim stylu; Władysław Studnicki sformułował na łamach *Słowa* nowy kurs, którego celem „porozumienie się rzetelnych polskich żywiółów demokratycznych z lepszymi przedstawicielami szlachty wschodnio-galicyskiej“. Rozpoczął się z obu stron flirt nie bezinteresowny; *Gazeta narodowa* i inne organa szlachecko-podolskie, które do niedawna gwałtownie zwalczały wszechpolaków, zaczęły robić odkrycia, że właściwie na gruncie galicyjskim można iść z nimi ręką w rękę; *Słowo* rozciągnęło płaszcz solidarności na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, w imieniu obrony placówek polskich podporządkowało blisko trzy miliony chłopów ruskich i około 600.000 polskich nielicznej klasie szlachty podolskiej. I popłynęła fala sympatii szlacheckich ku narodowym demokratom — w łożysku dobrze zrozumiałego interesu klasowego (t. I, 242).

Ale grunt ekonomiczny znalazł się jeszcze szerszy. Od kilku lat błąkał się w Galicyi od stronnictwa do stronnictwa, od czasopisma do czasopisma, żyd wieczny tułacz publicystyki polskiej, niezaprzeczonemu obdarzony talentem na punkcie domokraństwa politycznego, Wład. Studnicki. Daje to wyobrażenie intelektualnej siły stronnictwa galicyjskiego, że najteższą jego głową i najpłodniejszym myślicielem politycznym jest nie kto inny, jak Gizbert-Studnicki. Jak wszystkim wielkim odkrywcom, tak i jemu się dzieje krzywda: *Słowo polskie* i profesor Głabiński, wojując hasłem „wyodrębnienia Galicyi“, przemilczają systematycznie jego, który tej idei jest odnowicielem, co prawda, czyniąc wszystko, co w jego mocy, by ją kompromitować. Przypomnijmy sobie (t. I, str. 72 i nast), walkę „rezolucyjną“ sejmu galicyjskiego z 1868 roku i ideę „wyodrębnienia Galicyi“, będącą pokurczem szerokiego planu Franciszka Smolki przeobrażenia ustroju Austrii. Skarłała ta idea w sam raz zmieściła się w głowie Studnickiego, który się uczynił jej niestrudzonym

komiwojażerem — w interesie przedewszystkiem narodowym, oczywiście podług rozumienia tego *enfant terrible* nacjonalizmu. Myśl wyodrębnienia Galicji jest bezsprzecznie żywotną, jakkolwiek postawiona fałszywie i jednostronnie, gdyż nie uwzględnia autonomii narodów; ma zaś ona poza narodowem, także czysto gospodarcze znaczenie wielkie. Ta strona ekonomiczna przeoczona przez polityków z 1868 r., narzuca się dzisiaj każdemu myślącemu znawcy stosunków, jako jedyna, która byłaby w stanie uniezależnić ją wytwórczość ekonomiczną Galicji od zabijającej ją konkurencji zachodnich prowincji austriackich i umożliwić uprzemysłowienie kraju. Kwestya prawno-państwowa jest najściślej złączona z gospodarczą, samodzielność kraju oznacza nową erę dla jego produkcji fabrycznej i handlu. Znalazło się kilku polityków (baron Battaglia i tow.), którzy nie oczekując rozwiązania problemu prawno-politycznego, stali się specjalistami od uprzemysłowienia Galicji. „Liga przemysłowa“, „Galicyski Krajowy Związek fabryczny“, z odpowiedniem Biurem centralnem, popierające interesa fabrykantów i kupców polskich, znalazły się w rękach narodowo-demokratycznych. I tak powstał grunt materialny, na którym przemysłowiec-przedsiębiorca znalazł się obok szlachcica wschodnio-galicyskiego. Gdzie ideologia nie przemawiała — przemówił interes. Mieszczanstwo i część szlachty spotkały się na wspólnej platformie, — nie stało zaś miejsca dla tych, którzy mają interes w uprzemysłowieniu Galicji, ale nietylko z punktu widzenia przemysłowców, a nie mają interesu w przedłużeniu panowania szlachty wschodnio-galicyskiej. Wynikający już z różnicy światopoglądów antagonizm między obrońcami proletaryatu a wszechpolakami bardziej się jeszcze zaostrzył, *status belli* stał się stanem u oba stron normalnym.

Zdobywając tym sztandarem żywiły z reguły konserwatywne, nowy kurs musiał zaniechać wszystkiego, co by sojuszników mogło razić. Redaktorzy *Słowa pol-*

skiego i *Przeglądu wszechpolskiego* szybko zaczęli też wypruwać z siebie wszystkie z dawniejszych czasów pozostałe nerwy opozycyjne. Nastąpiło radykalne zerwanie z ludowcami, których *Przegląd wszechpolski* pierwotnie popierał, i ze starą demokracją; ze socyalistami walka już oddawna wrzała zażarta. Wszystko to było nienarodowe lub antinarodowe; miejsce ich musiała zająć „nowa szkoła myślenia politycznego“, „nowych ludzi plemię“. Do tych nowych ludzi został zaliczony namiestnik hr. Piniński, który wprawdzie gnębił kraj stanem wojennym, zato też był przeciwny Rusinom; w r. 1902 *Słowo polskie* najgorliwiej go popierało i przyjaciela jego Włodz. Kozłowskiego, którego tendencje klerykałno-agrarne także nie stanowiły przeszkody. Do rządu „nowego ludzi plemienia“ została też rychło zaliczona redakcja *krakowskiego Czasu*, do którego z końcem 1902 r. *Słowo polskie* zaczęło posyłać gońców miłości; nareszcie zaliczono do nich OO. Jezuitów w Krakowie, do których w 1903 roku wysłano delegata w osobie ks. Łady (pseudonim), celem pozyskania ich dla N. D. Gdyż „my w polityce, która jest działalnością praktyczną i z warunkami realnymi liczyć się musi, nie uznajemy żadnych dogmatów“.

„Nowe ludzi plemię“ z redakcyi *Czasu* i redakcyi *Przeglądu powszechnego* odpowiedziało jednak wzruszeniem ramion i admonicją przykrą — trzeba było praktykować swoje sztuki agitatorskie po dawnemu; wśród młodzieży akademickiej, wśród zahypnotyzowanej strachem przed klęskami narodowemi inteligencyi i wśród zagrożonej w swych przywilejach szlachty podolskiej. Dla świata studenckiego założono *Teke*, gdzie rozmaici młodzieńcy wzorem mistrzów natrzasali się z humanitaryzmu i t. p. sentymentów, inni okazywali swą dojrzałość, wielbiąc „Rząd narodowy, oparty na zasadach jedynie obowiązującej nas Konstytucyi 3 maja“¹⁾; kilka było wypadków, kiedy w młodocianych sercach ozwały

¹⁾ 1902, VII—VIII.

się inne porywy, wówczas na łamach *Teki* protestowano przeciw deptaniu ideałów moralnych, przeciw etyce Dmowskiego i Balickiego, ale „dr. Z“ (autor tych zastrzeżeń), pozostał odosobniony; mistrzowie zagarniali coraz większe zastępy uczniów gimnazyalnych i uniwersyteckich, zdobywali jedną po drugiej instytucje studenckie, potem oświatowe, sokolskie, kasyna etc. Grono, skupiające się przy *Słowie polskiem* wzorem może być agitacji niestrudzonej, sięgającej coraz śmielej do sfer uniwersyteckich, do biur i dworów. Hasło konsolidacji i ekspansji narodowej, walki nieubłaganej przeciw wszystkim, którzy pod niem się nie skupiają, trafiało tak łatwo do instynktów, do nastroju chwili. Wzmagała się z dnia na dzień walka narodowościowa, szowinizm, rosnący też w obozie narodowców ruskich, ataki coraz zacieklejsze na „rządy polskie“, kilkakrotne szturm, przypuszczone do uniwersytetu polskiego we Lwowie, — wszystko to będąc w części skutkiem, stawało się zarazem przyczyną wzrastającej wziętości demokratów narodowych. Stali się patentowanymi obrońcami jedności narodowej i nienaruszalności polskiego stanu posiadania — polityka krajowa coraz bardziej na ich ton się nastrajała. Bardzo też rychło wczorajsza garstka emigrantów, która przy niepozornym skupiała się miesięczniku, ujrzała się siłą. I jak każda siła, zyskiwała coraz bardziej na atrakcyjności; jak każda siła — mogła nietylko ideały rozdawać, lecz i wpływy bardzo realne, szczeble do władzy. Odbierali narodowi demokraci papierowe razy od prasy galicyjskiej, ale nie doznali ani jednego z owych tysiącznych prześladowań, które były chlebem codziennym wszystkich bez wyjątku postępowych kierunków w Galicyi; przynależność do ich obozu stała się rychło listem żelaznym, rekomendacją „u góry“, świadectwem „zdrowego“ sposobu myślenia w przeciwstawieniu do przedstawicieli i doktryn „przewrotu“. Szeregi więc rosły — i już w r. 1902 znalazł się parlamentarzysta, występujący jako zwolennik doktryn demo-

kratyczno-narodowych. Mowa o drze Stanisławie Głabińskim, posłującym od r. 1902 ze Lwowa do wiedeńskiej rady państwa, wybranym też potem do sejmu.

Stanisław Głabiński jest skończonym przedstawicielem typu narodowo-demokratycznego i wytłumaczeniem niejednej zagadki przedstawianej przez ten kierunek. Przedewszystkiem zagadka popularności. Dr Głabiński jest zawsze wyrazem poziomej przeciętności galicyjskiej, umiejącej się przystosować do warunków. Profesor uniwersytetu — nikogo nie przygniecie i nie onieśmieli, jako potęga naukowa. Najważniejszym jego czynem naukowym: opracowanie podręcznika ekonomii Leona Biłińskiego (krok pod każdym względem zręczny!) i skompilowanie podług kilku podręczników obcych wykładu skarbowości; dla nauki nietylko europejskiej, ale także polskiej, Głabiński nic nie uczynił, zdobył atoli podręcznikami „sławę“ wśród młodzieży, wśród starszych zaś — studjami nad finansami Galicyi. Podobny brak okazuje też na polu polityki; jedyna idea, na której bezustannie gra, to „usamodzielnienie Galicyi“, a i ta jest znajdą, podjętą po przeszłości przez Wł. Studnickiego. Jak umiał tę ideę pochwyć i popularyzować, tak chwyta inne kwestye i motywy, krążące w partyi i staje się ich parlamentarnym rzecznikiem; każdy więc z maluczkich widzi w nim — siebie. To już tłumaczy tajemnicę powodzenia, tem bardziej, że towarzyszą jej zdolności taktyczne niezaprzeczone, choć co prawda bardzo mieszanej wartości. Jako polityk nie uznaje „dogmatów“ i każdy środek jest dlań dobry, co prowadzi do celu, począwszy od dowcipnych, kończąc na tragicznych. Takim dowcipnym środkiem jest żyrowanie się na lwowskiem zgromadzeniu wyborców jako radykał, żądaniem prawa głosowania dla... kobiet, aby tym sposobem nieszkodliwie przeliczyć mniejsze stopnie radykalizmu, n. p. obstawiania równością wyborów. Czems innem już, niż dowcipem, jest „maskowanie“ swego stanowiska, stosownie do klimatu audytorjum: n. p. w Krakowie na zgromadzeniu

6 kwietnia 1906, mając przed sobą postępowców, przemilczał swe żądanie *unctim* między reformą wyborczą a rozszerzeniem autonomii. Umie jednak uciekać się do drastyczniejszych środków walki, n. p. na owem posiedzeniu Izby posłów z października 1902, na którym obwieścił, komu wiedzieć o tem należy, że potulni, pod skrzydła rządu uciekający się Rusini, są właściwie wrogami państwa i dynastji, gdyż śmiały myśleć o niepodległości Ukrainy. Ta mała wybredność w wyborze środków zbliża go zapewne bardzo do typu politycznego, pożądanego przez partję, tak samo go zbliża umiejętność obrony najżywoźniejszych jej interesów. Nie wielu n. p. posłów polskich miało tyle co on odwagi, by w parlamencie bronić szlachty wschodnio-galicyskiej, która swą skalą płacy roboczej wywołała strejki rolne na Podolu; niewiele też okazało tyle zapału w kampanji z powodu reformy wyborczej. Szczególnych zdolności i na tej arenie Głabiński nie okazał, pod żadnym względem nie zdołał dorównać mistrzowi w grze parlamentarnej, jakim był i jest Dawid Abrahamowicz; robił jednak co mógł, by ordynacyę wyborczą pogorszyć i wznosił się do wyżyny pierwszorzędnego kancelisty typowej biurokracji, opanowaniem tajemnic topografii i statystyki Galicyi, potrzebnych do zastosowania pożądanego przez Koło polskie geometryi wyborczej; w wykrawaniu i kombinowaniu poszczególnych okręgów dla zrobienia miejsca „swoim“ a utracania socyalisty, Rusina, Żyda, okazał się majstrem i na kartach tej „geometryi“ bardziej utrwalił swe nazwisko, niż w rocznikach nauki. Utoruje mu to drogę do wyższych jeszcze szczebli w hierarchii, tem bardziej, że wielka jego ambicya, uzbrojona w dużą pracowitość i rozporządzająca płytką, lecz płynną wymową, stara się zawsze innym suggerować dobre mniemanie, jakie ma o sobie; sprawozdania poselskimi wywołuje wrażenie, jakoby on był osią, około której wszystkie sprawy parlamentarne się obracały — podobnie, jak partja jego uważa siebie za

centrum ziemi, przynajmniej polskiej. Ten talent suggerowania swej potęgi i doniosłości posiada narodowa demokracja w stopniu wyższym, niż którekolwiek stronnictwo i niemało tem przyczynia się do podniesienia swego uroku wobec niekrytycznych.

Był już spory zastęp wyznawców, były poszczególne ogniska i punkt centralny w postaci wielkiego dziennika, nie było jednak jeszcze partji w europejskiem znaczeniu słowa. Należy to do charakterystycznych cech narodowej demokracji: przewodcy wołą zwolenników traktować rozkazami gabinetowymi, inspiracyami z góry od tajemniczych kierowników płynąciami, niż podlegać organizacyi jawnej, ściślej, dającej możność kontroli i krytyki.

Słowo polskie z 18 stycznia 1904 zamieściło nareszcie następującą wiadomość: „Wczoraj odbyło się w hotelu George'a poufne zebranie w sprawach polityki krajowej, w którem wzięło udział paru posłów demokratycznych i kilkadziesiąt osób z kraju i z prowincji. Omawiano dzisiejsze położenie polityczne w Austrii i Galicyi, oraz zastanawiano się nad sprawą zorganizowania stronnictwa narodowego, na podstawach demokratycznych i ułożenia własnego programu. Wynikiem narad był wybór komisji, która ma się zająć ułożeniem programu w duchu wyrażonych w zebraniu zasad demokratyczno-narodowych i postulatów krajowych“. Miesiące atoli i kwartały upływały, na widowni krajowej ogólnopolskiej historycznej wagi zachodziły wypadki, a wierni ciągle podlegali arbitralnym rozkazom niewiadomej komendy.

Dopiero gwiazdka Bożego Narodzenia 1905 r. przyniosła komunikat, że w dniach 8 i 9 grudnia odbył się we Lwowie drugi zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego, na którym przyjęto zasady organizacyi stronnictwa, wybrano komitet główny i uchwalono program dla zaboru austriackiego.

Oto naczelne

Zasady stronnictwa.

„Stronnictwo demokratyczno-narodowe w państwie austriackim, jest związkiem politycznym Polaków, który przyjmując za punkt wyjścia swego programu jedność narodu polskiego, jego prawo i zdolność do niezawisłego bytu politycznego i potrzebę niestannę pracy dla osiągnięcia tego bytu, ma w dzisiejszych warunkach prawnych na celu: a) zdobycie dla społeczeństwa polskiego w tem państwie jak największej samodzielności politycznej, kulturalnej i gospodarczej; b) wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólnopolskiego; c) powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych, do skutecznej pracy na wszystkich polach życia publicznego, do umiejętnej obrony własnych interesów i do walki o narodowe prawa i o interesy kraju przeciw wszelkim wrogim czynnikom. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest więc stronnictwem samodzielności narodowej i jak najszerzej pojętego interesu narodowego, stronnictwem śmiałej polityki narodowej i twórczej polityki demokratycznej.

„Stronnictwo demokratyczno-narodowe zawdzięcza swoje powstanie dwóm naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego — z drugiej strony. Z uznania i równorzędnego uwzględnienia tych dwóch faktów, stronnictwo czerpie swoją myśl przewodnią, w obronie czynnej interesów narodowych, widząc najwyższy cel w demokratyzacji społeczeństwa — najskuteczniejszy środek polityki narodowej. Z uznania i zrozumienia tych dwóch faktów, powstało stronnictwo drogą naturalną, równoległą i niemal równocześnie z podobnymi stronnictwami innych dzielnic Polski; powstało jako wytwór życia narodowego i jego potrzeb i miało jako niezorganizowany kierunek polityczny w zaborze austriackim oddawna licznych zwolenników, dla których zorganizowanie stronnictwa było zaspokojeniem rosnącej z każdą chwilą potrzeby, było jedynie formalnym stwierdzeniem stanu rzeczy już istniejącego.

„Z wskazanego wyżej celu i genezy stronnictwa, wynikają same przez się naczelne jego zasady. Pierwszą z tych zasad jest niezachwiana wiara w żywotność i przyszłość naszego narodu, w jego niespożyte i rosnące siły materialne i duchowe. Siły te na jaw wydobyc, zespolić i zorganizować, świadomość narodową rozszerzyć i pogłębić, poczucie jedności i solidarności narodowej wzmocnić i rozpowszechnić, interes narodu jako całości postawić ponad odrębne interesy klasowe, wyznaniowe, korporacyjne, dzielnicowe i miejscowe, samo pojęcie tego interesu narodowego uczynić coraz głębszym i wszechstronniejszym, wytworzyć silną opinię obywateli

telską, świadomą swego znaczenia i od żadnych ubocznych wpływów niezawisłą: oto najważniejsze obowiązki i zadania, jakie stronnictwo dla siebie z powyższej naczelnej zasady wysnuwa. W myśl tej zasady, stronnictwo dąży do wyzwolenia ducha narodowego polskiego z pod jednostronnego naśladownictwa i przemożnego wpływu umysłowości obcej, zwłaszcza niemieckiej, do wzmocnienia duchowej samodzielności narodu, do jak największego rozszerzenia wpływu kultury polskiej i polskiej myśli politycznej. W myśl tej zasady stara się dalej stronnictwo o wzmocnienie duchowej i ekonomicznej łączności wszystkich dzielnic Polski i o ożywienie poczucia, że dzielnica w lepszych warunkach politycznych zostająca, ma obowiązek popierania pracy narodowej w innych częściach Polski i podejmowania tych zadań ogólnonarodowych, któremi inne dzielnice skutecznie zająć się nie mogą. W imię tej zasady stronnictwo zwalcza zakorzenioną w naszym społeczeństwie obawę przed każdym śmielszym krokiem politycznym, rozpowszechnioną skłonność do ustępstw na rzecz żywiołów obcych, rozwieleniony nałóg sprzymierzania się z obcymi przeciwko swoim dla stronnicych celów i szukania w obcym zwierzchnictwie i obcym nadzorze środków zaradczych na wewnętrzne niedostatki narodowego życia. W imię tej zasady stara się stronnictwo o podniesienie w całym społeczeństwie poziomu dążeń i aspiracji narodowych, o wyrobienie powszechnego przekonania, że interes narodu, który nie chce powoli ginać, lecz iść wraz z innymi w postępie, wymaga nie tylko obrony tego, co naród posiada, i cieszenia się tem, czego mu jeszcze nie zabrano, ale także stałego powiększania jego sił i wpływu, ciągłego pomnażania jego dorobku politycznego, cywilizacyjnego i gospodarczego, nieustannego zdobywania siłom narodowym nowych pól działalności. W myśl też tej zasady, stronnictwo wypisało na czele swego programu szczegółowego zmianę prawno-państwowego stosunku Galicyi do państwa w celu zdobycia dla kraju jak najszerszej samodzielności ustawodawczej, finansowej, gospodarczej i administracyjnej, wytworzenie jak najściślejszej duchowej i politycznej łączności Śląska cieszyńskiego z Galicyą, rozszerzenie autonomii kraju i zabezpieczenie interesów narodowych już na gruncie dzisiejszego ustroju państwa, przystosowanie ustawodawstwa administracyjnego i skarbowego do potrzeb społecznych i warunków ekonomicznych kraju, oparcie wychowania i nauczania publicznego na gruncie narodowym, wreszcie zwiększenie wpływu Polaków na politykę państwa.

„Drugą naczelną zasadą stronnictwa jest wiara w niespożyte siły ludu polskiego, w jego zdrową duszę i wrodzony instynkt narodowy. Poczzone doświadczeniem, że ludu tego nie trzeba dopiero dla ojczyzny kupować nstępstwami i obietnicami, ani też wysławiać mu ideałów narodowych, jako sztucznej konsekwencji radykalnych programów, lecz że lud ten sam przez się po dojściu do uświadomienia poczuwa się do obowiązków narodowych, a nawet

staje się dla warstw innych wzorem zdrowego realizmu w pojmowaniu zagadnień narodowego życia, — uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu, za równoznaczne nie tylko ze sprawą liczebnego pomnożenia bojowników przyszłości narodowej i utrwalenia żywiołu polskiego na kresach, ale ze sprawą pogłębienia i wzbogacenia treści narodowego życia, wzmocnienia i rozwoju samostnej kultury narodowej, odświeżenia i uzdrowienia całego życia politycznego w kraju. Postęp społeczny ludu przygotowuje jednak stronnictwo nie drogą sztucznej nad nim opieki i filantropii, ale przez rozwijanie w nim poczucia samopomocy i liczenia pod każdym względem na siły własne, przez zaprawianie go do wytrwałej pracy kulturalnej we własnym środowisku, do zrzeszonej i zorganizowanej działalności na wszystkich polach. Postęp ekonomiczny ludu stronnictwo upatruje nie w sztucznym rozbudzaniu w nim świadomości upodlegzenia, nie w zaostrażaniu przeciwieństw klasowych i rżnaniu nieziszczalnych haseł demagogicznych, lecz przede wszystkim w podniesieniu wytworczosci ludu, w otwarcu mu nowych źródeł zarobku, w usunięciu prawnych przeszkód jego rozwoju, w chronianiu go przed wyzyskiem, w zorganizowaniu go do wspólnej ekonomicznej działalności, wreszcie w zaprawianiu go do umiętności, z rzeczywistością się liczącej, zbiorowej obrony własnych interesów gospodarczych. Podobnie postęp polityczny ludu widzi stronnictwo nie w jednostronnem roznamiętnianiu go peryodycznemi walkami wyborczemi i posługiwaniu się nim jako narzędziem obcych mu nieraz stronniczych zabiegów, lecz przede wszystkim w zaprawianiu go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego, na gruncie stałego i odpowiedzialnego rządzenia własnemi, miejscowemi sprawami; nie w mechanicznem i czysto formalnem równouprawnieniu jednostek za pomocą powszechnego i równego prawa wyborczego, lecz w zapewnieniu wszystkim obywatelom takiego udziału w prawach politycznych, któryby umożliwiał wytworzenie rzeczywistej reprezentacji wszystkich warstw i interesów społecznych i stał się dla ludu prawdziwą szkołą narodowego i społecznego uświadomienia. W myśl tych zasad dąży stronnictwo w swym programie szczegółowym do przekształcenia i wzmocnienia samorządu gminnego i powiatowego przy równoczesnej reformie administracji politycznej kraju, do reformy wyborczej sejmowej i parlamentarnej, do popierania i ułatwiania wszelkich form politycznej asocjacji, do zabezpieczenia i rozszerzenia praw wolnościowych i obywatelskich, usunięcia nadużyć administracyjnych i skarbowych, sprawiedliwej reformy podatkowej, rozszerzenia prawodawstwa społecznego, podniesienia rolnictwa i uprzemysłowienia kraju.

„W stosunku do innych stronnictw polskich, stojących na

gruncie narodowym, stronnictwo dąży do osiągnięcia jednomyślności w najważniejszych sprawach politycznych, zwłaszcza zaś w sprawach naszego stosunku na zewnątrz do innych narodów, do rządu i państwa. Również dąży stronnictwo do zgodnego współdziałania z wszystkimi stronnictwami i instytucjami polskimi na tych wszystkich polach pracy gospodarczej i cywilizacyjnej, na których o kierunku pracy nie rozstrzygają różnice programów politycznych, i do wprowadzenia wzajemnego, szacunku stronnictw w walce politycznej.

„Dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej, stronnictwo uważa za Polaków — bez różnicy pochodzenia i wyznania — tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe. W stosunku do żywiołów obcych lub obojętnych dla naszej sprawy narodowej, zachowuje stronnictwo tradycje polityczne naszej historii oraz zasady obowiązujących przepisów prawnych i sąsiedzkiej tolerancji, unika wszelkich starć i sporów i stara się o zgodne z nimi współżycie, dążąc jednak zarazem środkami kulturalnymi do wzmocnienia i utrwalenia żywiołu polskiego, jego zdobyczy cywilizacyjnych i jego zdrowego rozwoju ekonomicznego. Wszędzie natomiast, gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie lub wypowiadają wobec żywiołu polskiemu, stronnictwo zwalcza stanowczo wszelkie ich wrogie lub separatystyczne insynuowania, odpięra zamachy na nasze instytucje narodowe i cywilizacyjne, dąży do zabezpieczenia naszych praw i interesów także tam, gdzie stanowimy mniejszość, niebezpieczną i broń polskości ludu naszego wszędzie, gdzie ona jest zagrożona.

„Zarówno w swych działaniach, jak w całym życiu publicznym, stronnictwo przestrzega zasady jawności i szczerości. W myśl tej zasady stronnictwo poddaje każdą ważniejszą sprawę pod publiczną ocenę i dyskusję całego społeczeństwa, potępia zaś politykę zaściankową, podstępną i obłudną, potępia wszelkie samozwańcze i pokątne zrzekanie się praw i dążeń narodu i przyjmowanie zobowiązań politycznych w jego imieniu, potępia wszelkie formy bałamucenia opinii publicznej i demoralizowania życia publicznego. W myśl tej zasady dąży stronnictwo do wzmocnienia wśród ogółu poczucia odpowiedzialności przed własnym społeczeństwem za czyny polityczne, do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całego życia politycznego naszej dzielnicy, do wyrugowania z niego takich środków, jak kłamstwo i oszczerstwo, jak presya i przekupstwo, jak nadużywanie polityki dla korzyści osobistych, jak zawieranie sojuszków politycznych z przeciwnikiem, wczoraj odsądzonym od czci i wiary. W myśl tej zasady stronnictwo dąży do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania praw obywatelskich i do wzmocnienia odporności opinii publicznej przeciw wszelkim nadużyciom i naruszeniom tych praw, a mianowicie: do ochrony swobody przekonań

osobistych przeciw terroryzmowi, do ochrony wolności zgromadzeń przeciw ich rozbijaniu przez samych uczestników, oraz do ochrony powagi i godności prasy przeciw jej nadużywaniu do napaści na cześć osobistą i do obrażania moralności publicznej. W myśl też tej zasady dążyć będzie stronnictwo nadewszystko do tego, aby posłowie polscy nie używali swoich wpływów w sprawach czysto osobistych i prywatnych, celem przysporzenia sobie lub protegowanym przez siebie osobom korzyści moralnych lub materialnych, n. p. koncesyi, dostaw publicznych, przywilejów taryfowych, orderów, tytułów lub posad, i dlatego wkłada niniejszem w pierwszym rzędzie na każdego z posłów demokratyczno-narodowych obowiązek zrzeczenia się mandatu w razie otrzymania tytułu, orderu, posady lub koncesyi, i poddania się ponownemu wyborowi, jeśli naczelna władza stronnictwa jednomyślną uchwałą nie zwolni go od tego obowiązku.“

Takie są zasadnicze podstawy polityki polityki demokratyczno-narodowej w Galicyi. Wypływa stąd szereg zadań praktycznych, mających owych zasad być wcieleniem. Wśród dążeń najważniejszych figurują:

I. Zmiana stosunku prawnopństwowego do państwa w kierunku uzyskania w jak najszerszym zakresie samodzielności ustawodawczej sejmu: finansowej i gospodarczej, administracyjnej we wszystkich dziedzinach, samoistności w kierownictwie spraw oświaty i wychowania. Zakres tej samodzielności i sposób jej uzyskania z góry nie przesądzony; zaznaczone jest dążenie do jak najściślejszej łączności z Śląskiem polskim.

II. Stopniowe rozszerzenie samodzielności kraju i zabezpieczenie interesów narodowych. Wyżyskanie więc dzisiejszej kompetencji ustawodawczej sejmu, walka o prawa języka polskiego w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie, rozszerzenie praw rady szkolnej, demokratyzacja władz, zniesienie dualizmu w organizacji sądownictwa, zapewnienie siłom i urzędnikom krajowym udziału odpowiedzialnego w życiu państwa, oddanie krajowi domen i lasów, zapewnienie władzy autonomicznej wpływu przy świadzeniach finansowych.

III. Reforma administracji państwowej i wzmocnienie samorządu. Żądanie więc reformy politycznej administracji, a właściwie uproszczenie urzędowania; zmiana ustawy gminnej (patrz t. I, str. 188 i 233) w kierunku utworzenia dla spraw wspólnych gminie i obszarowi dworskemu wspólnego zarządu ze wspólnym budżetem — i obowiązkowe łączenie mniejszych gmin sąsiednich i obszarów dworskich dla zadań, przekraczających ich własne siły; rozszerzenie kompetencji samorządu powiatowego, popieranie wszelkich form asocjacji.

IV. Zabezpieczenie i rozszerzenie swobód obywatelskich i praw politycznych — przez przestrzeganie ustaw zasadniczych, zniesienie rudymetów absolutyzmu i dowolności administracji w sprawach stowarzyszeń i zgromadzeń etc.

Reforma wyborcza przez wprowadzenie prawa wyborczego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego — zniesienie systemu kurylnego przy równoczesnem jednak zapewnieniu odpowiedniej reprezentacji w ciałach ustawodawczych korporacyom publicznym, przedstawiającym ogólne interesy klasowe i zawodowe, oraz przy zastosowaniu wszelkich modyfikacji, potrzebnych do zapewnienia żywiolowi polskiemu rozstrzygającej większości w Sejmie i w parlamentarnej reprezentacji kraju.

V. Sprawy oświaty i wychowania naukowego obejmują walkę z analfabetyzmem, poprawę bytu nauczycieli ludowych, pomnożenie szkół średnich, unarodowienie szkolnictwa.

VI. Sprawy społeczne i ekonomiczne wskazują potrzebę ekonomicznego podniesienia kraju i poprawy ekonomicznego położenia warstw ludowych. Do tego prowadzą reformy fiskalizmu i podatkowe, podniesienie rolnictwa z uwzględnieniem szerególnem potrzeb włościactwa przez podniesienie wytwórczości i zarobkowania, przez związki zawodowe, parcelacye, melioracye, zniesienie szkodliwych ustaw łowieckiej i drogowej, uregulowanie emigracji. Uprzemysłowanie kraju. Należyte wykonywanie i rozszerzenie ustawodawstwa ochronnego dla robotników, rozwój biur pośrednictwa pracy, tanie mieszkania, kooperatywy, zwalczanie tendencji poddania związków zawodowych pod kierownictwo związków ogólnaustriackich.

VII. Zwiększanie wpływu Polaków na politykę państwa — ma być osiągnięte przez pomnożenie liczby posłów polskich do parlamentu, przez solidarność wszystkich posłów polskich, przez opieranie polityki polskiej na silnej organizacji społeczeństwa polskiego, nie zaś na poparciu z góry lub nadużyciach wyborczych, przez zwiększenie odpowiedzialności Koła polskiego i pomnożenie liczby urzędników polskich przy władzach centralnych.

Program ten podpisali:

Dr. Stanisław Głębicki, przewodniczący; Dr. Leonard Tarnawski, Dr. Jan Gwoździński, zastępcy przewodniczącego; Dr. Ernest Adam, Dr. August Balasits, Stanisław Bał, Dr. Adam Głazowski, Jan Ludwik Popławski, Dr. Zdzisław Próbchnicki, Dr. Jan Rozwadowski, Władysław Turski.

* * *

Najobiektywniejszą oceną pewnego stronnictwa będzie stawanie na gruncie jego własnych zasad, mierzenie jego czynów probierzem własnych jego zobowiązań programowych. Jestto minimum, jakiego można wyma-

gać: aby słowo zgadzało się z czynem, nauka z życiem. Tem bardziej należy tego wymagać, że stronnictwo nar. dem. na czele swoich zasad wypisuje przyrzeczenie „jawności i szczerości“, i dąży nietylko do doraźnych zdobyczy materyalnych, lecz także „do wzmocnienia wśród ogółu poczucia odpowiedzialności przed własnym społeczeństwem za czyny polityczne, do uzdrowienia i podniesienia poziomu moralnego całego życia politycznego naszej dzielnicy“.

Wielomowny program stronnictwa przypisuje fundamentalne znaczenie „dwom naczelnym objawom współczesnego życia narodowego na całym obszarze ziem polskich: wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych z jednej strony, a wzrostowi politycznej samodzielności ludu polskiego z drugiej strony“. Są to fakta niezaprzeczone — i biorąc pod uwagę zabór tylko austriacki, z radością każdy stwierdzi olbrzymi wzrost samowiedzy narodowej na Śląsku, rozbudzenie się do życia narodowego mas chłopskich w Galicyi i rzeszy robotniczej. „Rolnik“ śląski, chłop mazurski, robotnik wielkomijski są dziś warownią polskości nie w znaczeniu etnicznym, lecz politycznym. Ale nikt przecie nie powie, jakoby ta samowiedza i siła datowała się od chwili pojawienia się *Przeglądu wszechpolskiego*, lub przejścia w ręce jego przyjaciół *Słowa polskiego*, które to dwa pisma w minimalnej chyba liczbie egzemplarzy wśród ludu kursowały. Wykluczając stańczyków, którzy nigdy do ludu się nie zniżali — działały w tem odrodzeniu inne czynniki i snąc osiągnęły skutek, dopomogły „wszechstronnemu wzrostowi sił i dążeń narodowych...“

Stronnictwo nacyonalistyczne przyszło już do czegoś gotowego, zastało już skalę życia narodowego wysoką i silną. Tu jednak przypisuje ono sobie rolę zasadniczą: nacyonalizm ma w takim pozostawać stosunku do patryotyzmu, jak rozum do uczucia, jak myśl polityczna do chaotycznego, błędzącego życia emocjonalnego. Nacyonalisci monopolizują dla siebie jedyny

patryotyzm rozumny i czynny — tylko w ich obozie ma być Polska.

Ale innemi słowy oznacza to wykluczenie z życia publicznego wszelkiego zróżniczkowania, chęć rzucenia całego narodu na łożo Prokrustowe jednego programu, jednego stronnictwa. Jestto jednak niemożliwość, a gdyby było możliwe — wywołałoby to stan w najwyższym stopniu szkodliwy. Struktura ekonomiczna nowoczesna zbyt zróżniczkowała społeczeństwa na pewnym stopniu rozwoju, by nie występowały w niem kontrasty i rewindykacje społeczne; stłumić je — znaczy wydać na łup miliony ludzi słabszych, a w naszych warunkach — przyszłość włościan, miast, przemysłu i handlu. Ekonomiczne zaś idee ogólnokulturalne i polityczne wywołują naturalny podział na stronnictwa polityczne, których walka jest źródłem życia i postępu; narody najwyżej rozwinięte mają najściślej zróżniczkowane i najbezwzględniej zwalczające się partie: Anglia, Stany Zjednoczone, Francya, Niemcy. Jednomyślną była tylko Polska Sasów, korporacya sejmowa, która jednogłośnie odrzuciła w r. 1780 „Zbiór praw“ z lekka reformatorskich Andrzeja Zamojskiego.

Trzeba się więc zgodzić na prawo różnych stronnictw politycznych do bytu, a „myśl polityczna“ szczerze narodowa nie może być niczym przywilejem. Nacyonalisci są tylko jedną z partyj i na razie przywłaszczają sobie tylko dorobek cudzy. Wszystkie stojące na gruncie niepodległości partie są w jednakowej mierze narodowe — N. D. może specjalne swoje posłannictwo widzieć w zdobywaniu przylegających do tego gruntu terenów, gdzie ta idea niezasiana, lub gdzie gospodarują jej wrogowie, w strzeżeniu jej i syntetyzowaniu.

Rzeczywistość przedstawia widok zgoła inny.

Podług programu swego dąży N. D. do konsolidacyi wszystkich żywiołów narodowych i do prowadzenia przez nie polityki ekspansyi narodowej. Ale i przed nią widzieliśmy konsolidacyę, a przedewszystkiem ekspansy-

zyę — tę najważniejszą, osiagającą jedyne niezniszczalne zdobycze, którą jest wewnętrzna: pozyskanie dla idei obojętnych dotąd mas własnego narodu. Czytamy dalej w programie, że „dążąc do zjednoczenia całego społeczeństwa pod wspólnym sztandarem polityki narodowej, stronnictwo uważa za Polaków — bez różnicy pochodzenia i wyznania — tych wszystkich, którzy przyjęli polską kulturę i podzielają bez żadnych zastrzeżeń polskie dążenia narodowe“, t. j. ideę niepodległości. W praktyce jednak politycznej Stronnictwo demokratyczno-narodowe nie dąży do jedności, lecz rozбивa jedność narodową. Z wyżyny trójnoga feruje bezustannie wyroki i odsądza od przynależności do narodu całe warstwy, całe obozy, nie mówiąc już o jednostkach. Nie idea niepodległości jest tu probierzem, lecz obskurny, ciasny interes partyjny.

Dwie działają tu pobudki: odziedziczona od szlachty, teoriami wszystkich nacyonalistów zachodnich i wschodnich poparta niechęć rasowa do rozmaitych „obcych żywiołów“ i egoistyczny interes, występujący tem namiętniej, im bardziej partya staje się praktyczną, t. j. dążącą do władzy.

Pierwiastek rasowy widnieje na każdej stronie publikacyj tak oficjalnych jak i wybitnych przedstawicieli. Przemówił w duchu partyi jej *enfant terrible* Wład. Studnicki, gdy w *Słowie polskim*¹⁾ wypowiedział raz frazes o „niedostatecznie spolonizowanych“ pewnych elementach, do których zaliczał posłów krakowskich: Jana Rottera i Ign. Petelenza; *Słowo polskie* nietylko artykuł ów umieściło bez zastrzeżeń, lecz nie-rz z całą brutalnością odsądzało Rotterów i Petelenzów od prawdziwego patriotyzmu. Na dnie tej animozyi leży przekonanie Dmowskiego, że „państwo polskie stworzy przedewszystkiem naród polski z rdzennie polskiej ludności złożony“ — przyczem akcent pada na ową

¹⁾ Nr 551 z 1902.

rdzenność, na pierwiastek rasowy. Myśl ta przewija się przez całą filozofię nacjonalistyczną, żywcem zapożyczoną od „echt deutsche Männer“ i „prawdziwie ruskich ludzi“, z tą odmianą, że gdy podług Schönerera i Wolfa Polacy są „minderwerthig“, gdy podług *Mosk. Wiedomosti* każdy Polak jest anarchistą i jezuitą-intrygantem, wszechpolacy odwracają to ostrze przeciw innym narodowościom. A jeśli Rotterzy i Petelenzowie, jeśli mieszczanie o niemieckich nazwiskach, jeśli nierdzenni wogóle są wykluczeni z pracy budowania przyszłości, cóż dopiero mówić o ludności żydowskiej, w znacznej części istotnie niezasymlowanej! Lecz czy wogóle zasymilowanie narodowo-polityczne żydów jest możliwe? Ze stanowiska Schoenererowców i wogóle rasowego acywieście nie; nacjonalizm nasz jest też bezwzględnie antysemitki. Nie wypowiada tego dziennik, który stoi w znacznej części na abonentach żydowskich, ale wypowiadał to z całą forszą demagogii *Wiek XX*, a z aplombem uczoności *Przegl. wszechp.* Konsekwencją tego światopoglądu jest, że „Żydzi najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują“. ¹⁾ Wogólności „wpływ żydów na opinię działa i będzie działał rozkładająco. O użytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy nie ma“. „Jedynem naszym względem niego zadaniem jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami“; ²⁾ ruch przeciw żydom (ekonomiczny), choć „towarzyszy mu cały aparat zawodowego niejako antysemityzmu, grającego na niższych instynktach mas“ odpowiada „zdrowej potrzebie“ — konkluduje logicznie Dmowski-Skrzycki. ³⁾

To jedna strona „konsolidacji“ i „ekspansji“, druga obejmuje szeregi choćby „najrdzenniejsze“, ale nie poddające się komendzie demokratyczno-narodowej,

¹⁾ *Przegl. wszechp.* 1901, str. 28, słowa Dmowskiego.

²⁾ *Przegl. wszechp.* 1901, str. 346.

³⁾ *Przegl. wszechp.* 1902, str. 587.

idące własną drogą, choćby jej przyświecała zawsze gwiazda Polski. I rzecz charakterystyczna: do tych żywiołów, które N. D. namiętnie, żadną nie przebierając bronią, zwalcza, należą bez wyjątku wszystkie te polskie stronnictwa polityczne w Galicyi, które nigdy nie splamiły się ugoda, które zawsze zwalczały politykę trójlojalności, które zdobyły dla polskośći liczne rzesze w miastach i po wsiach i wśród największych trudności prowadzą je pod sztandar niepodległości. Tylko przeciw tym żywiołom: przeciw starej demokracji, chłopom z obozu ludowców i robotnikom z P. P. S. D. zbroi i prowadzi N. D. swoje hufce, jedynie i wyłącznie te partie zwalcza, które od szeregu lat staczają walki z konserwatystami wszystkich odcieni — w kardynalnej mierze za ich rezygnację z idei polskiej. Z drugiej strony cieszą się reprezentanci wczorajszych a i dzisiajszych ugodowców dziwnymi ze strony N. D. względami. *Słowo polskie* nietylko oświadcza, że więcej wierzy w patriotyzm ich wodzów, aniżeli demokratów postępowych¹⁾, ale niejednokrotnie wyciąga do nich rękę, robi wszystko, by je sobie pozyskać. We wschodniej Galicyi to mu też się udało, w zachodniej — *Czas* na zbyt gwałtowne ataki kokieterii odpowiadał pogardą. Nadejdzie jednak zapewne moment, że i zachodnio-galicyjscy szwarcgelberzy odkryją w sobie serce wszechpolskie, z obawy n. p. przed powszechnem głosowaniem. Podobnie jak obawa przed chłopem zmieniła już „serce“ w niejednym podolaku; ale czy takie nawrócenie“ istotnie coś warte?

To bezustanne ciążenie ku warstwom konserwatywnym ma ostatecznie to samo źródło, co stosunek do żywiołów „nieostatecznie“ spolonizowanych: jest niem polityka rasowa, więc właściwie nie polityka i nie zasada narodowa żadna. Podług filozofii narodowo-demo-

¹⁾ Polemika z posłem Rotterem.

kratycznej¹⁾ główną podstawą patryotyzmu jest „niezależny od woli jednostek związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrosnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej, szerokiej sferze czynów nie na wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach“. „Na tych przedewszystkiem instynktach, opiera się właśnie etyka narodowa“.

Mamy tedy w całej nagości „politykę“ rasową, redukującą Polaków z narodu politycznego w prawdziwym znaczeniu słowa do znaczenia szczepu. Mechanizm psychiczny, wyrobiony przez ciąg pokoleń ma bezwątpienia duże znaczenie biologiczne i kulturalne, ale smutno by było, gdyby na nim historia Polski się opierała. Należałoby wyeliminować z przeszłości cały szereg postaci od Jagiełły i Stefana Batorego, które mimo, że „obcy“, doskonale polską rację stanu uprawiali; należałoby z kultury wykreślić cały szereg postaci, jak Chopina, Grottgera, Matejkę, Lelewela, którzy mimo, że niezrosnięci „przez pokolenia ze swym narodem“ wspinała duszę tego narodu wyrażali. A z drugiej strony historia wykazuje, że owe „instynkty“ bardzo złym były przewodnikiem politycznym Polski, instynkt pokoleń nie przeszkadzał rozbijać sejmy, urządzać rokosze i konfederacje; instynkt pokoleń nie przeszkodził sejmom rozbiorowym sprzedawać ojczyznę, podpisywać wyroki śmierci na Polskę, z dziwną natomiast konsekwencyą sprzeciwiał się ulgom dla chłopów, reformom społecznym. Instynkt pokoleń to właściwość bezwarunkowo cenna, o ile jest racjonalnie pielęgnowany, pierwiastkami kultury, patryotyzmu politycznego, solidarności społecznej rozwijany; w dzisiejszej Polsce uczynić go „główną podstawą“ polityki narodowej znaczy budować przyszłość

¹⁾ „Podstawy polityki polskiej“ przez R. Dmowskiego. *Przeł. wazschp.* 1906, str. 349.

na fali; gdyby instynkt pokoleń był skondenzowany i dojrzały, gdyby naród przeszło szesnastomilionowy zdrowo czuł i mocno chciał — byłby już wolnym od dawna!

Ale przyjmując tę ostatnią formułę Dmowskiego, będącą uogólnieniem uczuć dotąd nieświadomionych, można pojąć całą duszę i działalność narodowej demokracji: jej niechęć do nowych żywiołów i nowych ludzi, jej antysemityzm i wrogie usposobienie dla innych ludów, jej reakcję przeciw ruchom wolnościowym i bezustanne ciążenie do konserwatystów i szlachty wszelkich odcieni. Tylko z temi uczuciami i odpowiadającymi im czynami nie należy pisać w programie, że się dąży do zjednoczenia całego społeczeństwa i że się stoi ponad różnicami pochodzenia i wyznania.

Taką jest konsolidacja narodowa, jej odpowiada polityka ekspansji. Program z dziwną wstrzemięźliwością punkt ten traktuje: o ekspansji czysto wewnętrznej mówi, o powiększeniu sił i wpływu narodu — co jest rzeczą bardzo chwalebna i żywotnego, rozwijającego się narodu godną. Zamilecza jednak program i ani słowem nie daje do zrozumienia, że ekspansja owa ma znaczenie szersze, a w warunkach galicyjskich kwestya ta szczególnie nabiera znaczenia.

Mowa tu o sprawie ruskiej. Do niej da się odnieść jeden tylko ustęp zasad naczelnych, orzekający, że „wszędzie gdzie obce żywioły zachowują się względem nas nieprzyjaźnie. lub wypowiadają wojnę żywiołowi polskiemu, stronnictwo zwalcza ich wrogie lub seperatystyczne usiłowania“ etc. etc.

Rozumie się, że gdzie naród zaczepiony lub zagrożony, obowiązkiem jest biedz z odsieczą, że obowiązkiem jest odpierać zamachy na polskie instytucje narodowe, zabezpieczać interesy mniejszości polskich etc. Traktowanie podobnych spraw wymaga jednak szczególnego taktu i talentu politycznego, a przede wszystkim nie może się odbywać ze stanowiska atawizmu rasowego.

Tradycje pokoleń zostawiły Polsce kwestyę ruską, w postaci jątrzącej się rany, instynkt pokoleń zdobywał się w tej sprawie tylko na odruchy ślepe, które najsmutniejsze wydały rezultaty. Tutaj właśnie samo powodowanie się instynktem jest niedopuszczalne, tu wkroczyć musi polityka nowa, obmyślana, twórcza, zbrojna w całą sumę doświadczenia Europy i Ameryki co do regulowania stosunku narodów „pod jednym dachem“ żyjących; polityka, licząca się z kategoriycznym faktem, że wieki okazały, iż Rusinów ani spolonizować, ani zniszczyć niepodobna, trzeba więc uznać ich prawo narodowe i odpowiednio do tego stosunki uregulować.

Tymczasem w ustępie zasad N. D., gdzie domyśleć się należy mowy o Rusinach, czytamy, iż zwalczać należy nie tylko ich wrogię, lecz także „seperatystyczne usiłowania“. To słówko odrazu zmienia postać rzeczy. Narodowcy więcej niż ktokolwiek uznać powinni, że drugi naród do „seperatyzmu“ ma prawo, chodzi tylko o to, by nam nie szkodził, a jeśli możliwe — przynosił nam korzyść, t. j. wyrobił się na dzielnego naszego sojusznika, do czego potrzeba, by odpowiedniej nabrał siły.

Cała polityka narodowo-demokratyczna jest rozpaczliwym obrazem rozigrania się odziedziczonych „instynktów“ bez jasnej myśli przewodniej i bez przyszłości. „Szczerość“, zapowiedziana w z a s a d a c h, znowu przynosi buchalteryę podwójną: *pro foro externo* pisze się inaczej, inaczej dla kółka najbliższych przyjaciół partyjnych. W parlamencie i na zgromadzeniach pos. Głabiński szanuje narodowość ruską, boli go tylko, że dąży ona do samodzielności Ukrainy wbrew interesom dynastycznym Habsburgów ¹⁾, jest nawet za tem, aby prawa językowe z góry były Rusinom przyznane i zagwarantowane konstytucyjnie. *Przegląd wszechp.*, będący „szkołą myślenia politycznego“ dla bractwa, rozstrząsa sprawę z innego

¹⁾ Mowa parlamentarna z paźdz. 1902.

trochę punktu widzenia. Po kołowaniu i rozstrząsaniach rozmaitych doszedł on do przekonania — i to w czasie sformułowania już programu *Ukrainae irridentae*, że „patryotyzmu... t. j. uświadomienia sobie lub bodaj instynktowego poczucia swej odrębności politycznej Rusini, a zwłaszcza Rusini galicyjscy nie mają wcale“¹⁾. „I każdemu — brzmi ostateczna formuła J. L. Jastrzębca-Popławskiego — kto te sprawy głębiej bada, przypominają się słowa Leszka Borkowskiego... Niema Rusi, jest tylko Polska albo Moskwa. Pod względem politycznym i duchowym niema istotnie Rusi samodzielnej. Niema i bodaj nie będzie“²⁾.

Wobec takiego przekonania jasną i zrozumiałą jest cała polityka narodowo-demokratyczna wobec Rusinów. Skoro ci nie są narodem, lecz masą etnograficzną, nic dziwnego, że *Słowo polskie* nie chce ścierpieć „równorzędności prawno-politycznej“ między Polakami i Rusinami w Galicyi³⁾, gdyż „tu jest tylko Polska“; etnograficzny zaś obszar ruski ma dla nas być rodzajem Afryki, albowiem „nasze terytorium etnograficzne — wywodzi *Przegl. wszechp.*⁴⁾ — zajmuje obszar, nie mający nawet 500 mil kwadratowych; na takim obszarze, w naszych warunkach nie może rozwijać się naród wielki i wierzący w przyszłość swoją; na wschodzie tylko mamy obszar odpowiedni do rozwoju naszej potęgi i naszej twórczości narodowej“. Ruś więc, Podole, Ukraina, to dla nas środkowa Afryka. A jeśli Rusini nie pozwalają? Zmusić. Przynajmniej w Galicyi zmusić. Wybić im raz na zawsze z głowy wszelkie myśli o odrębności, o prawach i dążeniach narodowych własnych. Gdy postowie ruscy w październiku 1903 r. demonstracyjnie Sejm opuścili, *Słowo polskie* wołało: „Rusini powinni wiedzieć, że społeczeń-

¹⁾ *Przegl. wszechp.* z 1905, str. 222.

²⁾ *Przegl. wszechp.* 1905, 223. W innych rozprawach *Prz. W.* samodzielność narodową Rusinów uznawał.

³⁾ Nr. 82 z 1903 r.

⁴⁾ 1902, str. 44.

stwo polskie stanowczo zwalczać będzie wszelkie ich zachcianki separatystyczne, bez względu na formę, jaką one przybierają. Trzeba stosunek nasz do nich postawić jasno i otwarcie. Z separatyzmem ruskim nie może być żadnych układów. Polityka nasza powinna być konsekwentną i twardą, musi dowodnie przekonać Rusinów, że ani odłączyć się od nas, ani wyłączyć się nie mogą. Kiedy się o tem przekonają, wówczas nadejdzie czas nie na kompromis, ale na zgodne, potrzebom obu stron odpowiadające, uregulowanie wzajemnego ich stosunku“. Dźwięki te dobrze znamy. Czyż inaczej mówią w sejmie pruskim Studdt i Rheinbaben? A więc wojna. Żadnych ustępstw językowych, szkolnych. „W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów“.⁵⁾ Wł. Studnicki za wzór stawia postępowanie z Rusinami — rządu węgierskiego; „Węgrzy nie czynili ustępstw i nie mają kwestyi ruskiej“. Gdy w jesieni 1903 r. marszałek Badeni i namiestnik Potocki zaczęli prowadzić politykę pokojową, *Słowo* wołało: „Kraj nie chce nowego kursu w sprawie ruskiej, nie chce dla spokoju i widoków osobistych kierowników tej polityki, dla ich uprzedzeń lub chociażby przekonań, niezgodnych z przekonaniem ogółu, poświęcać swych interesów“ etc. Walka niech wre twarda i nieubłagana.

I zakipiła, i cała wschodnia Galicya zamieniona w pole szalonej wojny, nie cofającej się przed żadnym środkiem. Szowinizmowi polskiemu odpowiada też ruski, przybierający formy niemniej dzikie. Przykładem — ataki Rusinów na Uniwersytet lwowski: nie walka o własny Uniwersytet, do czego prawo mają, lecz przeciw polskiemu, co całe społeczeństwo polskie w imieniu kultury polskiej musi odeprzeć. Doszło do tego, że w marcu 1906 r. na korytarzach lwowskiego uniwersytetu stanęły... barykady; studenci obu narodowości walczyli cały prawie dzień — wielu miało przygotowane rewolwery. Prowincya prze-

⁵⁾ *Przegląd wszechp.* 1901, str. 716.

mieniona w dwa obozy, które bezustannie wymieniają z sobą zamachy, podjazdy, groźby nieprzyjacielskie. Jeszcze kilka lat temu miasta i miasteczka wschodniej Galicyi przedstawiały widok towarzyskiego współżycia, często harmonii i zyczliwości między obiema narodowościami; odkąd narodowa demokracja wpływ zyskała na umyśle — obraz ten ustąpił bezustannemu fermentowi rozdrażnienia i nienawiści. Główna w tem zasługa autorów i czasopism „wszechpolskich“. Jakby zależało im na podtrzymywaniu bezustannego rozjątrzenia, stosują specjalny słownik i wypróbowane metody, które muszą u strony przeciwnej wywołać niesłychane rozgoryczenie. Kr. Rawita-Gawroński stał się „historyografem“ stosunków rusko-polskich i z prawdziwym talentem opracowuje publikacje, będące dla Rusinów szeregiem policków¹⁾; na rozmaite tony powtarza, demonstrując na historyi, że Rusini nie są narodem politycznym, zato w cechach i charakterze swym etnicznym mają wszystkie dzikie instynkty hordy próżniaczej, a pożądlivej, czyniące ich zawsze i wszędzie pierwiastkiem dezorganizacyjnym. Teoria ta się przyjęła i „hajdamacki“, „hajdamacczyzna“ — najczęstsze to w ustach wszechpolaka słowo o Rusinie; nic dziwnego, że namiętniejsi z pośród młodzieży ruskiej z obelgi tej przewzisko sobie uczynili. Dbając przede wszystkim o podtrzymywanie ducha wojennego w społeczeństwie kresowem, czasopisma narododemokratyczne nie pozwalają ani na chwilę zdrzemnąć się namiętnościom, ciągle przynoszą nowe wiadomości, każdy zatarg sąsiedzki, każdy drobiazg rozdmuchują do niebываłych rozmiarów, byle drażnić, byle prowokować. *Słowo polskie* zdobyło sobie na tem polu sławę ajenta prowokacyjnego pierwszej klasy. Z artyzmem gra na nerwach, nie dając im spocząć, barwami krwi maluje ciągle przed oczyma grozę niebezpieczeństwa ruskiego. Rozgorączkowana fantazja i wypróbowana metoda pro-

¹⁾ „Historia ruchów hajdamackich“; „Bogdan Chmielnicki“.

wokatorów więcej atoli dostarczają tu materiału, niż rzeczywistość.

Już *Przegląd wszechp.* w pierwszych swych latach odznaczył się w tym kierunku; podczas wyborów 1897, gdy na Rusi było 7 zabitych, 29 rannych, 800 uwięzionych, *Przegl. wszechp.* traktował Rusinów, jako „rewolucjonistów“, żałował, że za mało i za późno więziono duchownych, choć później sam przyznał, że agitacja rewolucjonistów była „naogół... legalna i nie przedstawiała się tak strasznie, jak z początku sądzono“, nadzycia były natomiast po stronie organów władzy¹⁾. Niepospolity zmysł moralny i polityczny, okazany wówczas przez redakcyę, nie przeszedł bez śladu — w tem znaczeniu, że stworzył szkołę. Co kilka tygodni *Słowo polskie* i pokrewne mu organa podnoszą alarm: intryga ruska, napad ruski, bunt... Tak w marcu 1904 r. uderzyli wszechpolacy na trwogę: w Kołomyjskiem, Kossowskiem, Śniatyńskiem jakoby wrzało; towarzystwo kulturalno-polityczne „Sicz“ miało zorganizować pogrom Polaków i Żydów; depeşe szły po dziennikach, do władz, do Warszawy, że rozruchy już wybuchły, druty telegraficzne zerwane, Kossów w płomieniach. Trwoga zapanowała! Później okazało się, że to wymysł handlowych polityków wszechpolskich, specjalny korespondent *Słowa polskiego* doniósł, że wogóle bajką jest, jakoby huculi Polaków nienawidzili. Namietności zostały jednak u obu stron wzburzone, represye na lud padły.

Takich wypadków było więcej. Politycy wszechpolscy z szczerą lubością wprowadzają w życie publiczną atmosferę walki fizycznej, na pięści, zapach krwi... Pismo ich, wydawane dla chłopów, czytowane prawie wyłącznie w Galicyi wschodniej, *Ojczyzna*, prawie co numer opowiada swoim czytelnikom chłopskim awantury o „hajdamaczyźnie“ ich sąsiadów ruskich, o napadach na Polaków, bezczeszczeniu, katowaniu Polaków. Prawdy

¹⁾ P. W. 1897, str. 278.

w tem bardzo mało, zato zatruwa się współzycie, wytwarza się nastrój bojowy, sugeruje się ludziom walkę na noże. Grzeszą z jednej i z drugiej strony, Rusini mają bezsprzecznie szaleńców, głoszących dzikie nieraz idee, ale politycy ruscy nie traktują ich poważnie, a rzeczą polityków polskich, istotnie posiadających poczucie odpowiedzialności publicznej, nie jest chyba rzućcie ognia do tej atmosfery, podniecanie najohydniejszych instynktów. *Słowo* przoduje jednak przykładem chuligaństwa. Najniższe wymysły i denuncyacje to chleb codzienny, którym karmią czytelników i władze. Z końcem czerwca 1906 r. zdarzył się wypadek barbarzyński: w miasteczku Skolem ktoś zepsuł bramę tryumfalną, przygotowaną na zjazd Sokolów; równocześnie znaleziono nieżywym chłopca ruskiego, stróża tej bramy. Śledztwo sądowe, bardzo ściśle, nie znalazło poszlak współzależności między jednym faktem a drugim, przyczyny śmierci biednego człowieka zgoła nie wyjaśniło. Trzeba jednak czytać numer *Słowa polskiego*, odnoszące się do tej sprawy. Oto np. nra 282 i 284 jednym są szeregiem donosów: denuncjuje kilku akademików, że widziano ich kręcących się koło bramy tryumfalnej, denuncjuje się jednym tchem naczelnika sądu, burmistrza, proboszcza, adjunkta etc. etc., posła Oleśnickiego, miejscową „Sicz“, że stąd „rozchodzą się hasła hajdamackie na całą okolicę“, że sądownictwo zatraciło przez to zmysł sprawiedliwości wobec nie-Polaków, że duchowieństwo to sztab zawodowych burzycieli etc. Żadne pismo hakatystyczne tak nie pisze o Polakach. Okazuje się potem, że to wszystko nieprawdą — ale ziarno padło, coś z insynuacji przylgnęło, nienawiść się krzewi.

I temi oparami przepełniona atmosfera wychodząca od *Słowa polskiego*, podziałała na całą prowincję. Nawet niektóre czysto oświatowe organizacje polskie przemieniają się w bojówki. Stan umysłów dochodzi u obu stron do stopnia typowej histeryi politycznej. W tej kipiączce namiętności zginęła wszelka myśl polityczna,

wszelka myśl o jutrze. Zdawało się, że wypadki r. 1905-6 sprowadzą zmianę. Zwrot w stosunkach Rosyi gwałtownym rzutem wydobył na jaw kwestyę ukraińską, Rusini zaboru rosyjskiego wystąpili, jako odrębną indywidualność polityczną, o wybitnej w przyszłości roli. Kwestya ruska okazała się, czem jest w rzeczywistości, czemś więcej, niż kwestyą polsko-galicyjską; czy można nadal choć chwilę marzyć o zniszczeniu „seperatyizmu“ Rusinów, o kolonizowaniu kresów, wobec perspektyw, jakie nowy układ stosunków w Rosyi otwiera? Wszecpolacy stanowiska swego mimo to nie zmienili, *Słowo polskie* z szyderstwem i lekceważeniem traktuje objawy kultury i aspiracyj narodowych ruskich... Rozjątrzenie zobopólne w Galicyi wschodniej, gotowe doprowadzić do walki masowej, strata sojusznika i w Austrii i w Dumie rosyjskiej i w sympatyach Europy, osłabienie się walką na tyłu frontach — oto rezultat tej polityki, będącej istotnie dziełem „instynktu kilku pokoleń“: tego samego instynktu, który począwszy od sprawy kozackiej a kończąc na dysydenckiej tak gruntownie był Polski podkopał.

* * *

Stawiając interes narodowy nadewszystko, „uważa stronnictwo interesy warstw ludowych, sprawę ich postępu społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego za równoznaczne dziś z najważniejszymi interesami narodu“... Odpadły już tu skrzydła radykalizmu, który niegdyś w *Głosie* (1886) deklamował o „podporządkowaniu“ wszystkich spraw — ludowi; brak tu tego akcentu, który jeszcze w r. 1897 podkreślał¹⁾, że „w wytworzonym przez współczesne stosunki ekonomiczne antagonizmie interesów ludu i klas posiadających stoimy bez zastrzeżeń po stronie pierwszego, uważając jego podniesienie ekonomiczne za podstawę postępu spo-

¹⁾ P. W. Str. 246.

łecznego i rozwoju narodowego życia. Ekonomiczna emancypacja ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może¹⁾. Nawet w 1901 r. deklamował jeszcze P. W.²⁾ „nie zamykamy oczu na uzasadnione antagonizmy klasowe, na potrzebę rewindykacji społecznych, stoimy całym sercem po stronie wydziedziczonych“ etc. Stronnictwo ogólnonarodowe nie może stać na programie walki klas, ale stronnictwo narodowe nowoczesne musi ekonomicznie i politycznie stać na gruncie demokratycznym, jeśli nie ma się rozpląnąć w czczym dymie frazeologii. Otóż uważając sprawy ludu za „najważniejsze“ — ND. nic zgoła nie uczyniła dla tych najszerszych warstw pracujących, które zapewniają kadry proletaryatu. Program demokratyczno-narodowy nie zna najszczytniejszej idei nowoczesnej: sprawiedliwości społecznej, czasy „rewindykacji“ z roku 1901 minęły bezpowrotnie. W kwestyi agrarnej program dba jedynie o interesa większych i mniejszych posiadaczy³⁾, w przemyśle — przyrzeka tylko rozszerzenie i udoskonalenie sieci ubezpieczeń i usiłowań samopomocy. Gdzie te środki nie skutkują, a robotnik musi walczyć — w Galicyi pomocy N. D. nigdy nie spotykał. Wobec strasznej walki o byt, jaką musi staczać proletaryat, wobec krzywd i niedz, jakich pada ofiarą, wobec degeneracyi fizycznej i bierności duchowej, na jaką jest skazany podkład narodu najszerszy — ni partya ni prasa narodowo-demokratyczna nie zdobyły się na myśl twórczą,

¹⁾ L. c. 1897. str. 246.

²⁾ Str. 284.

³⁾ W piśmie swem dla chłopów (*Ojczyzna* w r. 1906, str. 275) N. D. mówiąc „o włościanach bezrolnych“, oświadcza się przeciw emigracyi — zgodnie z interesem większej własności, a z parcelacyi też nie są zadowoleni; radę widzą jedynie w wyodrębnieniu Galicyi, co pociągnęłoby za sobą jej uprzemysłowienie. Dla znawcy kwestyj ekonomicznych nie ulega wątpliwości, że przeszkadzanie emigracyi i parcelacyi jest najzwyczajszem pędzeniem wody na młyn wielkiej własności z bezbrzeżną dla chłopstwa krzywdą.

na akcję świadcząca, że istotnie stoją po stronie wyzyskiwanych i krzywdzonych. Natomiast często, nazbyt często, można je spotykać w obozie — wręcz przeciwnym. Jeden przykład. Największa gałęź przemysłu galicyjskiego, nacierstwo, ma wśród swoich właścicieli prócz „obcych żywiołów“ także mnóstwo narodowych demokratów; robotnicy — opowiada *P. W.* (1904, str. 538) — przeważnie Polacy z Galicyi zachodniej, „dość długo znosili cierpliwie straszne warunki, w których, w Borysławiu zwłaszcza, żyć musieli“¹⁾ — ale ani właściciele narodowi-demokratyczni, ani czasopisma, ni agitatorzy i politycy tego stronnictwa nie próbowali nawet z własnej inicjatywy doli ich nędznej ulżyć. Gdy nareszcie w r. 1904 socjaliści to uczynili²⁾, wówczas przedsiębiorcy postawili za pierwszy warunek, by robotnicy z nimi nie za pośrednictwem swych rzeczników i organizatorów socjalistycznych traktowali. „Przedsiębiorcy rozumnie postępują, upierając się przy tej zasadzie“ wołał *Przegl. Wszeczp.*³⁾ Jakkolwiek bez pomocy agitatorów nigdy może „straszne warunki“ nie byłyby się zmieniły, gdyż „robotnikami naftowymi nikt się nigdy nie zajmował“ — wyznaje *P. W.* w tym samym artykule. I pod przewodztwem *Słowa polskiego* nacierze, między nimi mnóstwo narodowych demokratów, do walki rozpaczliwej robotników doprowadzili, a gdy notoryczny *agent-provocateur* garść nędzarzy do więzienia i na ławę oskarżonych zaprowadził, *Słowo polskie* uragało i agenta tajnej policji najlaskawszymi obsypywało względami.

Kartka ta z dziejów ruchu robotniczego w Galicyi jest typowa. W walce robotników polskich przeciw kapitalistom, wśród których wiele też było „obcych“ a nawet „wrogich“ żywiołów, publicyści i politycy wszechpolscy po stronie tych stali, co „straszne“ dla ro-

¹⁾ Por. T. II. Str. 156.

²⁾ Por. T. II. Str. 156.

³⁾ 1904, str. 540.

botników tworzyli warunki bytu. I tak się dzieje zawsze. Nie było wypadku, aby partya, aby prasa partyi inicjatywę dała, głos podnosiła, kroki poczyniła poważne, jeśli nie dla „rewindykacyj społecznych“ — jak dawniej przyrzekała — to przynajmniej dla tępienia najjaskrawszych nadużyć, dla ratowania najbardziej upośledzonych. Natomiast w obozie przeciwnym spotkać je można nazbyt często. Jeszcze raz przypomnieć należy sprawę strajków rolnych na Podolu¹⁾. Szlachta wschodnio-galicyska wtenczas dopiero mogłaby z tej sprawy zrobić narodową, gdyby usunęła wszelki podkład ekonomiczny, gdyby zaprowadziła ceny robocze, godne europejczyków; dopóki tego nie czyni, jak długo płaci 40—80 hal. dziennie dorosłemu robotnikowi w czasie żniwa — nie ma prawa skryć się pod płaszczykiem narodowym, jeżeli „królewska purpura Polski“ nie ma być nędznie zbrukana. Zważyć przytem należy, że do wyzyskiwanych ohydnie przez dwory należą też dziesiątki tysięcy chłopów polskich. Demokracja narodowa jednak zjednoczyła się ze szlachtą podolską, przerzuciła całą sprawę na grunt „narodowy“ i staje się wraz z nią za następstwa odpowiedzialną.

Do tego doprowadza „instykt pokoleń“, które również na żadne ustępstwa wobec chamstwa się nie zgadzały; do tego prowadzi przemiana kierunku często ideowego, broniącego myśli niepodległości, w partyjno-polityczny, dążący — do władzy. Demokratyzm społeczny zupełnie wywietrzył, z nim też narzędzie jego najważniejsze: demokratyzm polityczny. Wyszło to na jaw w całej pełni przy załatwieniu będącej na porządku dziennym sprawy reformy ordynacyi wyborczej do parlamentu i sejmu.

* * *

Demokraci narodowi zasadniczo i konsekwentnie sprzeciwiają się elementarnemu temu wymogowi demo-

¹⁾ W piśmie swem dla chłopów (*Ojczyzna* 1906, str. 238), N. D. wyraźnie przyznaje, że Rusini nie zaczepiają polskiego chłopca.

kratyzmu, którym jest prawdziwe równouprawienie polityczne wszystkich warstw narodu.

„Ze względów narodowych“, aby nie dać przewagi żywiolowi ruskiemu. Fakta świadczą jednak o czemś innym. Obawy o zeszcuplenie narodowego stanu posiadania są tak zmieszane z obawami o uszczuplenie terenu gry odziedziczonych „instynktów“, zawsze przeciwnych demokracyzacyi społeczeństwa, że łączą się one ze sobą i w rezultacie składają na politykę, niedaleko odbiegającą od typowej polityki stronnictwa stańczykowskiego (T. I. str. 222—3).

Przez długie lata przewodcy narodowo-demokratyczni potępiali systematycznie nie tylko równość, lecz powszechność praw wyborczych i dążyli do zachowania najważniejszych przywilejów, jakie teraz klasa panująca posiada. „My — wołało *Słowo polskie* po przejściu pod obecną redakcyę — w polityce, która jest działalnością praktyczną i z warunkami realnymi liczyć się musi, nie uznajemy żadnych dogmatów, tembardziej tak wątpliwych, jak głosowanie powszechne“. A Dmowski w filipice przeciw starym demokratom, drukowanej aż w obu organach partyjnych, wołał¹⁾: „a samo to powszechne prawo wyborcze, za którym agitacye usiłują dziś organizować, czyż nie jest ilustracyą niezgodnego i wymaganiem naszego życia politycznego liberalizmu? Dla kogo ono dziś potrzebne? Kogo ma uszczęśliwić?“ Powszechne głosowanie, nawet ten wymiar praw, które nadał był parlament wiedeński stwarzając badeniowską kurę piątą, było wogóle niepotrzebne; kraj mimo to parł do reformy — stronnictwo musiało tedy ustępstwa robić, ale bardzo niechętnie, bardzo nieznacznie, robiąc jeden krok naprzód, a dwa wstecz. W czasie najwyższej agitacyi, *Słowo polskie* ²⁾ rozstrząsając kwestyę reformy ordynacyi wyborczej sejmowej, nie mogło zdecydować się bodaj na powszechność

¹⁾ P. W. 1908, 718.

²⁾ 1905, nr. 493.

prawa głosowania. Za utworzeniem piątej kuryi oświadczało się, a jeszcze bardziej polecało wzięcie pod rozwagę pytania, czy zamiast tworzyć piątą kuryę powszechną nie należałoby raczej odpowiednio rozszerzyć prawo wyborcze w kuryi trzeciej (miejska) i czwartej (wiejska) — jednakowoż z ograniczeniami: prawo wyborcze powinno się przyznać tylko umiejącym czytać i pisać. Przyznawanie praw politycznych analfabetom — wywodził wówczas organ narodowo-demokratyczny — jest niedorzecznością, a że dziś przyznane ono wyborcom kuryi 3 i 4 — ba, nie myśmy to uchwalili i możemy to korygować. Nietylko więc zatrzymanie przywilejów, lecz ograniczenie, „korygowanie“ praw politycznych już istniejących. Życie nie pozwoliło jednak wprzód wprowadzić wyodrębnionej Galicyi — gdzie teren byłby dla takich eksperymentów — i narzuciło reformę wyborczą z imperatywną koniecznością. Sejmowa kadencya poselska 1905 r. była świadkiem walnej rozprawy (t. I. str. 222) i wobec wiszącego już w powietrzu „niebezpieczeństwa“ radykalnego przedłożenia rządowego, pos. Głabiński wniósł 23. listopada swój projekt reformy wyborczej do sejmu, którego główne punkta przynosiły: 1) Kuryę powszechnego głosowania, na wzór piątej kuryi do parlamentu; kurya ta ma mieć 24 mandaty, tj. ze Lwowa i Krakowa po jednym z bezpośredniego wyboru, oraz 22 z kraju z pośredniego wyboru. 2) Żądanie powiększenia liczby mandatów ze wszystkich kuryj z wyjątkiem wielkich posiadłości, a to w miastach o 13, Izbach handlowych o 5, ze wsi o 5. 3) Wprowadzenie tajności głosowania we wszystkich kuryach, nie wykluczając jednak jawności dla tych wyborców, którzy sobie ją sami życzą.

Ostateczny to ideał demokratyzmu, na który się zdobyło stronnictwo. Przyjęta tu już zasada powszechnego głosowania, lecz w obrębie piątej kuryi, w której milion wyborców miałby 22 posłów, gdy kilka tysięcy „obszarników“ wybierałoby nadal 44 posłów. Ale i to prawo

staje się prawie iluzorycznym przez zachowanie pośredniości, następnie przez dopuszczenie jawności, co pociągnęłoby za sobą ten skutek, iż wielu ludzi zależnych musiałoby głosować według komendy — dla umożliwienia kontroli; ustnie. Nareszcie charakterystycznym jest, że stronnictwo narodowe rozbija naród, zachowując podział na kurye; ustępstwa na rzecz ducha czasu bardzo więc nieduże, cała „reforma“ dopasowana do interesów klasy dotąd w Galicji panującej.

Dopiero rząd austriacki stał się mistrzem - pedagogiem wszechpolaków i pod wpływem jego przedłożenia zaczęli cofać się ze stanowiska, miotając na prawo i na lewo złorzeczenia i przekleństwa, nie pozwalające mieć wątpliwości co do ich uczuć. „Program“ (str. 193) przyznaje się już do chęci „wprowadzenia prawa wyborczego powszechnego, bezpośredniego i tajnego i do zniesienia dzisiejszych kuryi wyborczych, przy równoczesnym jednak zapewnieniu odpowiedniej reprezentacji w ciałach ustawodawczych korporacyom publicznym, przedstawiającym ogólne interesy krajowe i zawodowe“¹⁾. Myliłby się jednak, koby przypuszczał, że to już ostatnie słowo partyi. Oto w książce agitacyjnej „o reformie wyborczej“²⁾, czytamy, że „głosowanie powszechne winno mianowicie obejmować tylko tych pełnoletnich męskich obywateli, którzy zdolni są do samodzielnego wykonania tajnego a zatem pisemnego prawa głosowania, a zatem wykluczać analfabetów“. Mamy więc znowu ograniczenie p o w s z e c h n o ś c i prawa głosowania. Za równością zaś tego prawa stronnictwo nigdy nie było.

Wobec tej odporności i cofania się bezustannego

¹⁾ Demokratyzację programu stronnictwa przypisać się musi niestety tylko naciskowi prądów wiedeńskich. Pod ich wpływem *Ojczyzna*, organ stronnictwa dla chłopów, w kwietniu 1906 roku żąda już zniesienia kuryi, głosowania powszechnego, równego i bezpośredniego; ten postępowanie od wniosków z końca listopada 1905 r. — wpływ to bar. Gautscha.

²⁾ „Wydawnictwo Stronnictwa nar. dem.“ II.

przed każdym czynem reformatorskim, wobec akcji gmatwającej i uwsteczniającej każdą fazę rozwojową sprawy — co dziwnego, że w szerokich masach utwierdza się myśl, że ostateczna zgoda stronnictwa ND. na reformę wyborczą — to akt nieszczerości, wybieg, próba zyskania na czasie i na środkach dla udaremnienia całego dzieła!

Motywyem tych wszystkich koziółków logicznych i politycznych: sprawa narodowa; ściśle mówiąc: zachowanie narodowego stanu posiadania. „Narodowy stan posiadania“ to jednak frazes, bez żadnej teoretycznej i życiowej podstawy. Najprostsze rozumowanie przypomina, że „narodowy stan posiadania“ to częstokroć organizacja przemocy i podstępu; życie zaś na każdym kroku rozsądza wszelkie sztuczne granice, choćby najsilniejszymi formułkami obwarowane. „Narodowy stan posiadania“ polityczny oznaczałby: 60 Polaków i 8 Rusinów, jako reprezentacja Galicyi w parlamencie. Czy to jest stan, o którego utrwalenie walczyć należy? Treść jego unicestwienia sama narodowa demokracja dowodzeniem, że niepodobna się zgodzić na prawdziwie demokratyczną reformę wyborczą, gdyż w Galicyi Rusini mają większość w 47 powiatach, a Polacy tylko w 31.

Narodowy stan posiadania w mechanicznem jego znaczeniu utrzymać się nie da, taksamo niepodobna przeprowadzać reformy na podstawie mechanicznego podziału kraju podług politycznych powiatów. Ordynacja, oparta na katastrze narodowym i na systemie proporcjonalnym zapewniłaby głosowaniu tę prawdę, a zarazem elastyczność, której wymaga życie, dając zarazem rezultat sprawiedliwy, dla kultury, dla przyszłości ważniejszy, niż przymoc i sztuczki wyborcze. O to jednak ND. nie chodzi. Działa ona istotnie w duchu „odziedziczonych instynktów“, tychsamyh pokoleń szlacheckich, które za czasów rzeszypolitej nie zdobyły się ani na jeden akt ustawodawczy na korzyść polityczną włościan; tychsamyh pokoleń, które i w r. 1831 nie zdobyły się na uwłaszczenie wło-

ścian; tychsamych nareszcie, które w Galicyi pozwoliły, że zniesienie pańszczyzny wyszło od rządu austriackiego, (T. I. str. 29), że konstytucya została nadana wbrew intencjom szlachty, że względne powszechne głosowanie Badeniego przeszło także przy ogromnym ze strony Koła polskiego uporze. Te tradycje ND. pielęgnuje i w ich myśl działa podtrzymując wszelkiemi siłami zmurszały system wyborczy, który dopiero przez biurokracyę wiedeńską został obalony...

Rezultat tego wstecznicstwa bardzo jest opłakany. W istocie swych dążeń łącząc się z pasożytami, wykarmlionymi na przywileju, ND. budzi silną reakcyę nie tylko przeciw sobie, lecz i przeciw hasłom, w zasadzie słusznym i dodatnim: przeciw programowi autonomii. Autonomia utożsamia się w umysłach z wstecznictwem i krzywdą ludową¹⁾, obrońcą staje się poniekąd Wiedeń, rząd centralny. Stamtąd przyszły wszystkie ustawy wolnościowe — z pojęciem autonomii, której treścią polityka stańczykowsko-podolska, łączą się dzieje systemu, któremu na imię niesprawiepliwość. Stąd żal — nieufność — trwoga. Temi uczuciami przepełnieni też ludowcy, socjaliści, postępowi demokraci. To osiągnęła polityka antydemokratyczna — obudziła paniczny strach przed „rządami polskimi“ szlachty i wszechpolaków. Wywołanie tych uczuć jest największą zbrodnią, popełnioną w Polsce porozbiorowej. Narodowi demokraci dzielą się tą zastugą ze stańczykami.

W ich języku nazywa się to dążeniem „do osiągnięcia jednomysłności w sprawach narodowych“.

* * *

„Odziedziczone instynkty“ pokoleń, uważane przez R. Dmowskiego za jedyną podstawę uczuć patryotycznych, tłómaczą całkowicie politykę narodo-demokra-

¹⁾ Podzielał to zdanie także wódz nacjonalistyczny w latach, gdy był jeszcze przesiąknięty tradycjami *Głosu*. (Patrz str. 169),

tyczną, będącą w zmienionej postaci dalszym ciągiem polityki szlachecko-konserwatywnej wszystkich generacji, które Polskę historyczną o śmierć przyprowadziły — potem na zamartwychwstanie nie pozwoliły. Na dnie ucznej dużej części szlachty pierwszych trzech ćwierci XIX w. drzemał pierwiastek silny i szlachetny: mnóstwo wydał porywów, mnóstwo jednostek, zdolnych do poświęceń dla idei niepodległości. Świadczą o tem lata 1831, 1848, 1863, kiedy krew przelewała, ofiary ponosiła głównie szlachta. Ale — powiedziała w jednym ze swych manifestów Centralizacya Tow. demokratycznego — „szlachta... za ojczyznę swoją przeleje krew, ale dobrowolnie nie odda piędzi ziemi chłopom“. Ani też piędzi swoich praw. To było źródłem upadku Rzeczypospolitej, to się dzieje dotąd. W znaczeniu politycznym szlachta jedynie siebie uważa za naród a inne żywioły tylko od czasu do czasu „podnosi“ do siebie, uszlachca. Tymczasem życie nie pyta o te klasyfikacye, wysunęło mieszczaństwo, jako główną dźwignię kultury polskiej, a lud pracujący, jako główną podstawę bytu narodowego, jako jedyną siłę, zdolną odzyskać to, co szlachta zaprzepaściła. Ta zaś od czasu, gdy przez usta Wielopolskiego i innych przedstawicieli wyrzekła się myśli o państwowości własnej, o przyszości niezależnej — prawo do przewodniczenia narodowi ostatecznie i nieodwołalnie straciła.

Tu wkracza ideologia nacyonalistyczna. Nawiązuje do tradycyj szlachty, rozżarza w niej znowu zmysł polityczny, będący instynktem panowania, dążnością do rządów absolutnych i zaborczych. Tak pojęta idea polska zwyciężyła nad dawną ugoda, własnością sfer więcej możnowładczych, kosmopolitycznych, ale złożyła jej też w ofierze wszystkie zdobycze postępu dziewiętnastego wieku. Ducha demokratyzmu i ducha wolności. Jest tego świadom najodważniejszy bojownik nacyonalizmu polskiego i otwarcie też staje po stronie konserwatyzmu. Usprawiedliwienie znajduje dla siebie w historyozofii specjalnej, podług której wrzekomo „pozostaje dotychczas oczy-

wistym fakt, że rozdzieliwszy stronnictwa różnych krajów na dwie grupy — narodową i liberalną, w pierwszej znajdujemy przede wszystkim stronnictwa konserwatywne, w drugiej zaś — demokratyczne¹⁾. Wprawdzie Francya demokracja uczyniła narodową, taksamo Włochy etc. — ale Dmowski potrzebował tej teoryjki, by usprawiedliwić coraz krańcowsze przechylenie się swej partji ku wsteczniectwu. W praktyce też ani z liberalizmem, ani z demokratyzmem nacjonalizm polski nic nie ma już wspólnego. Dopuszcza wprawdzie do praw obywatelskich wszystkie warstwy społeczeństwa, ale obywatele rozróżnia pierwszej, drugiej i trzeciej klasy; najszerszym masom ludu obiecuje nie równe prawa polityczne, lecz... „zaprawianie go do realnej pracy politycznej na gruncie samorządu gminnego i powiatowego“ i kuratelę chyba w wielkich radach przedstawicielskich. Całym zaś systematem i taktyką swej polityki łączy się narodowa-demokracja z najwsteczniejszymi stronnictwami, które położyły się tamą w poprzek fali dziejowej, aby przeszkodzić demokratyzacji Galicyi i Austrii.

Ale i z ducha wolności „ofiare“ składa nacjonalizm na ołtarzu odziedziczonych instynktów pokoleń. Zgodnie zupełnie z tradycją.

Był czas, kiedy Polska była najwolniejszym krajem w Europie, ta Polska Jagiellonów, która umiała być potężną nazewną, a wewnątrz wyrobić równość obywatelską, niezależność wobec korony, służbę publiczną nie z musu, lecz z poczucia obowiązku obywatelskiego. Niepodległą duchowo była długo Polska Kochanowskiego, Reja, Zamojskiego, Polska humanistów i arian — wzór republikan w całej ówczesnej Europie. Ale wolność ta w obrębie jednej klasy rychło ją wyczerpała, duch opętany przez jezuitów popadł w ciemnotę, zabrakło siły zewnętrznej, niepodległości i hamulca nawewnątrz. Polak z czasu Sasów tylko frazesem jeszcze był miłośnikiem

¹⁾ „Myśli nowoczesnego Polaka“, 182.

wolności. Za agonii Rzeczypospolitej bronił samowoli, nie swobody; tłumy szlachty ugiwały się pod despotyzmem magnatów, potem w nieznaną w dziejach uległość — poddały się pod jarzmo najezdców. Walki wolnościowe były wybuchami, po których rychło następowała represya i pokorne znoszenie despotyzmu. Galicya w ciągu kilkunastu lat widziała przetworzenie się butnej szlachty w butnych, ale zupełnie swobody pozbawionych biurokratów austriackich. Porywy do niepodległości państwowej szły systematycznie w parze z brakiem poczucia i potrzeby prawdziwej niepodległości społecznej i indywidualnej. Tylko na taki grunt mogła paść doktryna stańczyków, będąca zaprzeczeniem swobody przedewszystkiem wewnętrznej, bez której zewnętrzna nie może nigdy nastąpić. Treścią stańczykownstwa było: przerobienie dusz wedle wymogów policyi trzech zaborów — za cenę stanowiska społecznego, identyfikowanego z narodowem. Stąd hasła legalizmu, karności i porządku w policyjnym słowa znaczeniu. Stąd nienawiść do „romantyzmu“, pod czem rozumiano wszelki polot ducha, wszelki czyn ku swobodzie wznoszący. Nie wyklucza to bynajmniej ideału niepodległości państwowej, który na dnie dusz mnóstwa stańczyków z pewnością drzemał — mimo że przewódcy w ostatnich latach zupełnie ulegli hypnozie trójlojalności i rezygnacyi.

Ideologia nacyonalistów jest zupełnie identyczna. Ta tylko różnica, że od czasu do czasu pobrękują frazesem niepodległości głośniejsz lub w bardzo nastrojowych domysłach. Zresztą przejęli od Prusaków wraz ze stańczykami koncepcję państwa, jako celu ostatecznego i najważniejszego ewolucyi społecznej, i ducha policyjnego, jako jego podstawy. Dla każdego człowieka, myślącego kategorjami socyologicznymi, państwo jako organizacja interesów terytoryalnych narodu jest koniecznością niezbędną i uprawnioną; każdy naród ma do tej formy, zapewniającej mu swobodę egzystencyi wedle wymogów jego ducha, absolutne prawo. Ale stąd daleko do pruskiej koncepcyi omnipotencyi państwa i do uważania go za naj-

wyższy i najdoskonalszy szczebel rozwoju. A przede-
wszystkiem daleko stąd do obrócenia go w orga-
nizację ciemnienia ducha jednostek i ciemnienia klas
słabszych.

Na rachunek przyszłej państwowości polskiej roz-
wijają nacyonaliści już obecnie ducha policyjnego, z któ-
rym nawet pruski nie mógłby się mierzyć. Wszystko,
co trąca „romantyzmem“ polskim znalazło tu najbardziej
wzgardliwe potępienie. Stąd stosunek nienawistny do na-
rodów sąsiednich, mających własną politykę; — denun-
cyowanie Rusinów, jako żywioł antidynastyczny. Stąd tłu-
mienie uczuć we własnym obozie, ustawiczne lanie zim-
nej wody na wszystko, co tchnie entuzjazmem, glory-
fikacya realizmu do zatury woszenia wszelkiego ideału.
Są to cnoty czysto policyjne i w tym duchu wychowuje
się także młodzież. Zapał jest dozwolony na jednym tylko
punkcie: państwowym. Biada temu, coby śmiał entuzyja-
zmować się np. dla idei sprawiedliwości społecznej, hu-
manitaryzmu lub wolności indywidualnej. W kodeksie
policyjnym jestto najsurowiej potępione — zakazane.
Już sam dźwięk słów pewnych wywołuje napady fura-
ctwa: n. p. wyraz strejk: stąd nieprzyjazny stosunek
nawet do strejku młodzieży szkolnej w Królestwie;
także wyraz demonstracya.

I ta ideologia zesza się z czasem, który jej zadał
kłam i cios śmiertelny! Oplwany przez stańczyków, de-
ptany przez Dmowskich romantyzm polski nagle w Kró-
lestwie zmartwychwstał i porwał się do czynów protestu,
buntu, rewolucyi. Trzecia część Europy, przyrosła —
zdawało się — do obroży, butwiejąca w zmateryalizo-
waniu, nagle odnalazła w sobie ducha prometejskiego —
i nagle fałszywy Olimp zatrząsał się w posadach, bogo-
wie i półbogowie w proch padli, ogień zapłonął twórczy.
I stało się, o czem tylko we snach marzyli poeci i co
tylko w krwawych konania chwilach widzieli męczennicy
i ofiarnicy: olbrzym-lud rosyjski zaczął zrzucać swe kaj-
dany. I stało się, co tęsknotą było pokoleń od lat prze-

szło stn, o co najczysts i najbardziej bohaterscy modlili się ostatnimi iskrami tchu swego: w Polsce zerwał się wichur swobody, milion się znalazł, milion ludu polskiego, ofiarowujący życie własne i głód dziatek na ołtarzu wolności, na ołtarzu Polski — boć pod Polski hasłem walczy najpotężniejsza i najczynniejsza partya robotnicza. I stało się, co przez wieki będąc świecić, jako znak na czole Kaina: narodowcy a demokraci polscy zaczęli w ów ogień prometejski pluć, ruch masy olbrzymiej obrzucać błotem, przeciw pochodowi uskrzydionych bojowników organizować wszelkie ciemne potęgi obce i swojskie.

Osobna to karta dziejowa ten stosunek do rewolucyi w Królestwie i Cesarstwie. Karta jeszcze niezapisana do końca, dużo tam jeszcze zwrotów krwawych przybędzie, ale to jedno z absolutną mocą dziś się już da stwierdzić: N. D. nic na dyspotyzmie nie zdobyła, natomiast rewolucyja wydarła z paszczy molocha ustęstw mnóstwo. A jednak niema żadnego plugastwa, któreby N. D. rewolucyi nie była obrzucała. A wszystko dlatego, że instynktami pokoleń przeszłości ożywiona, wprost pojąć nie może ruchu, który ma w jej oczach trzy śmiertelne grzechy: przynosi wyzwolenie klasy — jednostki — sąsiednich, pogardzanych dotąd ludów. Instynkt może co najwyżej rozumieć życie odruchowe: więc swobodę języka, samorząd w pewnym zakresie, ale do potężnej idei wyzwolenia, przyświecającej obecnej rewolucyi, wznieść się z natury swej nie zdoła, robi więc z braków swych cnotę narodową i podług tego całą kieruje polityką. Wyrobiony przez „szkołę nowego myślenia politycznego“ zmysł policyjny ma przed sobą nieograniczone pole i — napełnia je swemi bohaterstwami.

Już pierwsza demonstracyja zbrojna w Warszawie z 13 listopada 1904 napełniła *Słowem polskie* wściekłością i wyrwało z ust jego groźbę, że jeśli „tanecmistrze z P. P. S.“ będą zmuszać ludność do tańczenia „pod takt Czerwonego sztandaru“ — ludność „odwoła się

do obrony policyi“; nadto „P. P. S. może się przyczynić do wywołania zamieszek antyżydowskich¹⁾. A nie mogąc pojąć przyczyny pierwszej tej walki po 40 latach mar twoty, otrzymuje wrażenie „jak gdyby jej kierownictwo było zależnem od jakichś ubocznych wpływów, angielskich czy może nawet japońskich“. Do tych „wpływów“ przybyły wkrótce zapewnienia, że strejki w Królestwie są „dziełem agentów rosyjskich“²⁾; że cały ruch był intrygą żydowską, rozumie się samo przez się; wkrótce stał się też dziełem pieniędzy pruskich.

Gdy w styczniu 1905 r. ruch strejkowy rozpoczął się na wielką skalę, N. D. zainicjowała w Galicyi koncentrację dzienników stańczykowskich i pseudo-demokratycznych, które 14 lutego ogłosiły komunikat, grożący że „wszelki ruch rewolucyjny, o ileby objął szersze koła naszego społeczeństwa, byłby najzgubniejszym w skutkach“... Istotnie zgubne te skutki wyszły na jaw: autokratyzm zaczął robić jedno ustępstwo po drugim, a *Słowo polskie* w coraz ostrzejszy wpadało szła antirewolucyjny; podczas wiekopomnego strejku październikowego, który wymusił manifest konstytucyjny, wściekłość jego doszła już była do tego stopnia, że wołało (nr. 301): „socjaliści, jak wiadomo, są bardzo czuli na rewolwery, a te ostatnie są bodaj czy nie jedynym działającym na nich argumentem“. Pisane to było jeszcze przed „antynarodowemi“ prowokacyami ze strony socjalistów. Bo też nie potrzeba było tego pseudo-motywu; sam fakt rewolucyi wystarczał, aby wzburzyć wszystkie instynkty policyjne, wywołać prawdziwie furyackie napady na działaczy rosyjskich, a na socjalistów polskich skierować ataki bezbrzeznej namfietności. I wprawiając się w coraz większą wściekłość, w marcu 1906 nawoływało *Słowo polskie* (Nr. 123) „do podjęcia energicznej walki z anarchią na śmierć i życie... a nie trwóżmy się obawą, że to

¹⁾ Nr. 541.

²⁾ *Przegląd wszechpolski*. 1905, Nr. III—IV.

będzie walka domowa“. Nareszcie w owem miotaniu się furyackiem doszło do tego, że wprost z pianą na ustach bezustannie rzucało się na prawo i na lewo, miotając oszczerczemi denuncyacyami na władze galicyjskie, że pomagają rewolucyonistom, gdyż są przekupione¹⁾. Żadne pismo konserwatywne na taki ton się nie zdobyło; tylko narodowa-demokracja, mająca swą rację bytu w obronie idei niepodległości, w ten sposób zwalczało stronnictwo, którego przewódcom jeszcze z początkiem rewolucyi, w listopadzie 1904, przyznawało „patryotyzm“²⁾ i które poruszyło morze ludowe, zaciekle toczyło walki z kosmopolitycznymi socyalistami i na najszczytniejsze zdobywało się akty bohaterstwa, właśnie pod sztandarem niepodległości.

* * *

Wszystko to razem wzięte dostatecznie rzuca światło na charakter stronnictwa, na zgodność jego czynów z ideami zasadniczemi. Takiej rozbieżności między teorią a życiem żadne nie okazuje w Polsce stronnictwo. Żadne bo też nie ma tych wzorów i ideałów, co wszechpolacy, tych istotnych, do których przyznaje się nie w oficjalnym, odświętnym programie, lecz w propagandzie publicystycznej i w agitacji ustnej.

Rozwinęło stronnictwo w Galicyi propagandę i agitację intensywną i silną, jakiej kraj dotychczas prawie nie znał. Jeżeli zasługą jest budzenie śpiących, rozorywanie ugorów, to narodowi demokraci wtargnęli do gniazd inteligencji mieszczańskiej i niektórych dworów wschodnio-galicyjskich, gdzie oddawna żadna już myśl polityczna nie gościła, i zapełniła je pobudkami bojowymi, ruchem i energią. Ta część społeczeństwa, która z natury swojej daleka jest od socyalizmu a bała się także „skoncentrowanej demokracji“, z drugiej zaś

¹⁾ Nr. 430 z 22 września; artykuł R. Dmowskiego.

²⁾ *Słowo polskie*, Nr. 541.

strony bankrutująca część stańczykowstwa — przygłębia do obozu nacyonalistycznego, w którym widzi wyraz wszystkich swych instynktów, nie potrzebując ich na żadnym punkcie tłumić.

O metodzie swej działalności mówi program, „zarówno w swych działaniach, jak w całym życiu publicznym, stronnictwo przestrzega zasady jawności i szczerości“. Zapewnienia te należy jednak przyjąć z znacznymi zastrzeżeniami.

O zasadzie jawności trudno mówić, gdy stronnictwo nie jest zorganizowane na podstawie demokratycznej, t. j. pod kontrolą publiczną. Ogłosiwszy w grudniu 1905 r. skład Komitetu głównego (str. 193), stronnictwo nie ogłasza ani sprawozdań z jego posiedzeń, jak czyni np. krakowskie Tow. demokratyczne, ani sprawozdań rachunkowych, jak czyni partya socyalistyczna. Po całym kraju rozsiało organizacje powiatowe, których skład i działalność również pozostaje w ciemnościach; niemożliwą tedy orientacya w stosunkach — tem łatwiejsza dyktatura władz i jednostek kierujących. Punkta orientacyjne dają pewne organa, opanowane przez N. D. Przedewszystkiem czasopisma ich: *Słowo polskie* codzienne, *Ojczyzna* — tygodnik dla chłopów; *Przeгляд wszechpolski* i przeznaczona dla młodzieży *Teka* od końca 1905 nie wychodzą. Dalej instytucje. Opanowała N. D. między innymi większość w tow. *Szkoły Ludowej* i szczególnie we wschodniej Galicyi uczyniła ją narzędziem swych tendencyj. Potem cały szereg aktów publicznych: udziały w wyborach, zgromadzenia, występy posłów.

We wszystkim wre tu robota nateżona. Celem jest Polska, środkiem ma być bezwzględny realizm, nie kierujący się żadnymi dogmatami. Celu się nie profanuje częstym przypominaniem, tryumfy za to święci bezdogmatyzm. We wschodniej Galicyi wyraża on się w odrzuceniu wszelkiej wybredności na punkcie walki z Rusinami. Nietylko organizuje się tedy lud polski, co jest rzeczą pożądaną, i nietylko przygarnia się go do czy-

telń Szkoły Ludowej, lecz zaprawia się je jadem nienawiści i prowokacyj. Odznaczyło się szczególnie na tem polu Koło tarnopolskie Tow. Szkoły Ludowej, które wprost na noże prowadzi tę wojnę. Głównym czynnikiem w tej robocie z natury rzeczy staje się duchowieństwo; dziedziec jeden i drugi nie żałuje wódki na wiecu narodowym, ale skrzypce pierwsze dzierży duchowny, kaplica zaś lub kościół łaciński stają się najważniejszymi ostojami polskości. W ten sposób oddało się lud zupełnie w ręce duchowieństwa, które rośnie jako potęga klerikalna i w tym duchu coraz bardziej fanatyzuje umysły. Pod pozorem pielgrzymowania do Krakowa urządza się z rozmaitych okolic via Kraków pielgrzymki do miejsc odpustowych, na czem kultura chyba mało zyskuje. Wogóle łączność z klerem jest jednym z głównych środków, a sztab główny nie szczędził nawet kroków celem pozyskania dla siebie nawet OO. Jezuitów (str. 183).

Klerykalizm staje się też jedną z cech polityki narodowej demokratycznej. Większą część czytelników oddała ona w ręce kleru, w taktyce swej pochlebia wszystkim instynktom klerykalnym. Doszło do tego, że dla zyskania sympatyj kleru, N. D. przedstawia siebie, jako ofiarę ...masoneryi. „Kampania wszczęta kilka lat temu przeciw kierunkowi nar.-dem. — wykrzykuje *Słowo polskie*¹⁾ — a zwłaszcza: przeciw naszemu pismu, była pierwszym i bardzo znamionym objawem skonsolidowania się masoneryi na gruncie polskim“ — i: „naż weszyc tę masoneryę w obozie socyalistycznym, wolnomyslnym, nawet... w Akademii Umiejętności. Wprawdzie sam piszący w tę brednię nie wierzył, ale haczyk był rzucony, strachem przed groźnym widmem masonów pozyskało się sympatyje niejako plebana i szlachcica wiejskiego. Za kultem Kalwaryi i pogromców masoneryi konsekwentnie idzie nienawiść do nowoczesnych form organizowania oświaty; *Słowo polskie* systematycznie występuje też wrogo wobec dążeń

¹⁾ Nr 422 z 1905 r.

nauczycielstwa ludowego do samodzielności, polepszenia bytu, obroną praw obywatelskich. Ta kampania przeciw wyzyskiwanemu i krępowanemu nauczycielstwu ludowemu, smutną stanowi kartę.

Bezpośrednim celem ruchu wszechpolskiego we wschodniej Galicyi jest „zachowanie polskiego stanu posiadania“, tj. odbieranie mandatów Rusinom i oddawanie go szlachcie podolskiej. Hasło narodowości znowu tedy służy interesom czysto stanowym. A godne tego celu są środki. Podczas ostatnich wyborów prowadzili N. D. lud pod sztandar kandydata „narodowego“, pojąc go i demoralizując wszystkimi sztuczkami, wypróbowanymi przez centralny komitet wyborczy¹⁾. Był czas, kiedy wszechpolacy do tej polityki galicyjskiej odnosili się z całym krytycyzmem. Wówczas to *Przegląd wszechpolski* pisał (1900, VI, 129: „politycy galicyjscy są przeważnie nie tylko ludźmi słabej głowy i małego charakteru... niewiele znaleźć można, którzy mieliby czyste imię... Ci nawet, na których niema plam wyraźnych, grzeszą brakiem godności osobistej i narodowej... Marna polityka i marni ludzie, którzy ją prowadzą“. Był czas²⁾ kiedy *Przegląd wszechpolski* popierał Karola Lewakowskiego właśnie dlatego, że jego kandydatura była wypowiedzeniem walki Kołu; był czas, że Koło odsądzano od czci i wiary a o przewódcy pisano, że hr. „Wojciech Dzieduszycki jest grzecznie mówiąc, tak ekscentrycznym, że często staje się niepoczytalnym politycznie“ *P. W.* (1902, 457). Nie przeszkodziło to jednak z tymisamymi ludźmi zawrzeć pakt i im oddawać lud polski na łaskę i niełaskę, ich czynić aniołami-stróżami idei polskiej. Wszystko dla ekspansyi na koszt Rusinów i dla koncentracji przeciw wrogowi wewnętrznemu.

Wrogiem wewnętrznym jest demokratą polski, ludowiec, socyalista i żyd. Stosunek do żydów pełne

¹⁾ Słynna sprawa Słowackiego.

²⁾ Lipiec, 1900.

na szczerłość narodowych demokratów rzuca światło. Podwójna buchalterya inną, ma politykę *pro foro interno* a inną — *pro externo*. Pisząc dla najściślejszych zwolenników, niejako dla szkoły, nie ma się dość słów dla potępienia ogółu żydów. Bez wyjątków, bez zastrzeżeń. (Patrz str. 197). Żaden żyd więc, nawet najlepiej spolszczony, za dobrego Polaka nie może być uważany; żydzi „zawsze i wszędzie są pierwiastkiem dezorganizacyjnym w narodach chrześcijańskich” — mówi Jastrzębiec-Popławski w jednym z ostatnich n-rów *Przeglądu wszechpol.* (1905, str. 441). Tensam jednak Popławski, jako redaktor *Słowa polskiego*, rzadko puszcza wodze tym instynktom, zresztą, ma dla żydów słodkie słówka i oczy słodkie. W ostatnich czasach, gdy idea powszechnego głosowania uczyniła z żydów poważny czynnik polityczny, mogący w Galicyi wschodniej niejednokrotnie zaważyć na szali, *Słowo polskie* stało się nawet gorącym apostołem asymilacji. I trzeba tego braku godności osobistej, którym się odznaczają pewni politycy żydowscy, i tego braku orientacji w ideach zasadniczych, który ich cechuje, aby dożyć widowiska, że żydzi są właśnie filarami *Słowa polskiego*, a gdzie indziej też filarami organizacji demokratyczno-narodowych.

Taką „szczerłość” zarówno „w działaniach”, jak „w całym życiu publicznym” uprawnia śnać etyka „egoizmu narodowego”, uprawnia ją także na najszerszej arenie życia. Brak jakichkolwiek przesądów, zwanych zasadami, pozwala prowadzić politykę sojuszków i nieprzyjaźni, wobec których tak sumienie narodowe, jak i instynkt pokoleń i wzgląd na jutro z bezmiernem stają zdziwieniem. Tak np. wybierają sobie wszechpolacy za sojusznika na arenie parlamentarnej — wszechniemców, którzy ciągle plują w twarz Polakom, jako „einer minderwerthigen Nation”, i wnoszą okrzyki na cześć Hohenzollernów; z nimi wszechpolacy robią „wyodrębnienie Galicyi”, a *Słowo polskie* drukuje hymn pochwalny na cześć ich przewodców. Ulubioną myślą

wszepocholaków jest alians polsko-niemiecki przeciw Czechom ¹⁾. Ale nietylko arena parlamentarna, która słabsze charaktery zawsze korrumpuje, tak działa; wszędzie ta sama metoda — wszędzie cel nieczysty uświęca nieczyste środki. Od wielu lat toczą Polacy na zachodnich kresach Galicji i na Śląsku rozpaczliwy bój z Niemcami. I stał się cud — chłop i robotnik polski nadali już temu skrawkowi ziemi, opanowanemu przez butnych fabrykantów niemieckich Białej, charakter polski; oparta o przywileje pieniężne ordynacya wyborcza nie pozwala jednak wprowadzić do Sejmu posła wbrew woli garstki hakatystów. Najprostszą odpowiedzią na tę politykę germanizacyjną, mającą swe gniazdo w pobliżu Krakowa, byłaby demokratyzacya polityki krajowej: w powszechnem głosowaniu utonąłaby wysepka fabrykantów niemieckich, mandat biały pozostałby na zawsze polskim. Gdy jednakowoż na wiosnę 1907 r. mandat ten został opróżniony, zgłosił się jako kandydat dr Roger Battaglia, jeden z przewódców N. D., jako kandydat na posła do sejmu polskiego wygłosił mowę niemiecką, bez słówka polskiego bodaj dla grupy wyborców polskich, i został wybrany po uroczystem zapewnieniu, że nie pozwoli na naruszenie „niemieckiego stanu posiadania“, t. j., że Biała zostanie niemiecką. Oburzenie wywołał tem w kraju tak silne, że musiał z mandatu tak zdobytego zrezygnować, ale kierujące organa demokratyczno-narodowe postępowanie jego aprobowały. A wszystko to ma być zgodne z punktami „zasad stronnictwa“, przyrzekającymi „wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólnopolskiego“, tudzież „powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych, do skutecznej pracy na wszystkich polach życia społecznego“.

* * *

¹⁾ *Słowo polskie* z 4 września 1906 r.

A właśnie dlatego, że w te wszystkie uzbrojona cnoty i siły, ma Narodowa demokracja w Galicyi dużą siłę i długi przed sobą żywot.

Odpowiada ona w zupełności tej fazie rozwoju przedmiotowego i pojęciowego, w jakim się obecnie znajduje przeważna większość inteligencji Galicyi.

Wszystkie kryteria europejskie, jakimi zechcemy mierzyć stosunki galicyjskie, zawodzą wobec specjalnych stosunków kraju. Przedewszystkiem nie da się tu stosować miara szablonu ekonomicznego. Skutkiem niesłuchanie niskiego stanu przemysłu i handlu nie zarysowuje się tu tak ostro konflikt między interesem, a co za tem najczęściej idzie, i światopoglądem burżuazyjnym a agraryuszowskim; gdzie konflikt nawet widoczny, łatwo składać jego przyczynę na karb odległego rządu centralnego. Wobec tego może N. D. zjednoczyć pod swemi skrzydłami zarówno burżuazję miejską, jak i szlachtę podolską, zarówno ideologiczną inteligencję, jak i czyhających na zdobycze realne businessmanów. Przeciw tym wszystkim organizują się świadomość i siła ogromnych mas chłopskich i nietyle liczny, ale ruchliwy proletaryat miejski; N. D. korzysta, aby przeciw temu „niebezpieczeństwu“ mobilizować siły wszystkich, obawiających się o swój stan posiadania, i istniejące sprzeczności okryć płaszczem solidarności narodowej. Przychodzi to tem łatwiej, że walka narodowościowa istotnie panuje nad sytuacją polityczną, zarówno w Galicyi, jak i w Austrii, a wypadki w zaborze rosyjskim i pruskim temperaturę uczuć narodowych ciągle podnoszą — ale w jednym głównie kierunku: w kierunku strachu. Znającym tylko trwogę przed czynem i jutrem, N. D. znowu przychodzi w pomoc swoim stanowiskiem, zajętem wobec Królestwa — i znowu staje się wyrazem panującej przeciwności.

Pojęciowo zaś przebywała Galicya lat czterdzieści w szkole stańczykowsko-austriackiej, w strasznej tej szkole, która wysuszała dusze, nie dając zato mózgom

nawet karmu naukowego myślenia, która jednych do głębi zatrzała duchem policyjnym, w drugich budziła nieokreślone tęsknoty. Demokracja, która przez szereg lat przeciwstawiała się tej niewoli, sama była zbyt spętana jej ideologią, by zdobyć się na wielką koncepcję polityczną, zbyt spętana i bezsilna, by zdobyć się na robotę w wielkim stylu. N. D. dla wielu ludzi, którzy jęczeli dotąd w niewoli stańczykowskiej, jest istotnem wyzwoleniem. Mnóstwo inteligentów, n. p. setki nauczycieli szkół średnich, które ugiwały się dotąd pod jarzmem austriackości c. k. Rady szkolnej krajowej i ducha Stanisława Tarnowskiego, teraz odetchnęło swobodniej, mogąc upajać się hasłem unarodowienia szkoły, jakkolwiek hasło to nie tylko narodowo-demokratyczną jest zasługą. Lgną więc ludzie do tego obozu, który ostatecznie dużo nie wymaga, wszystkim zakorzenionym przesądom i nałogom dalej grać pozwala i pozostawiając pozory czegoś nowego — faktycznie jest kontynuacją starych instynktów; nie naraża zaś i nie kompromituje. Co za rozkosz dla wszystkich oportunistów, co za ulga dla wszystkich nie lubiących domyśleć pewnej idei do końca. Rosną więc szeregi — i swoim oportunizmem coraz bardziej przyciągają. Wobec głębokiego przeobrażenia stosunków, spowodowanego reformą wyborczą, spieszą tutaj wszyscy bankruci starych firm politycznych, by podreperować swą popularność i przy świeżo rozdmuchanym ogniu uczuć „narodowych“ dalej swoje piec pieczenie — a N. D. szerokie ma serce, wszystkich miłościwie przyjmuje, którzy słuchają jej zmieniających się komend. I tak powstał kompromis z szlachtą wschodnio-galicyską i z wyzyskiwanymi przez nią chłopami, kompromis z antysemitkiem duchowieństwem i z żydowskimi kahalnikami; kompromis ze stańczykami jest tylko kwestyą czasu. Usiłowania w tym kierunku robiono niejednokrotnie — pomyślny rezultat, w tej lub owej formie, „po równi pochyłej“ nadejść musi.

Najodporniej trzyma się dotąd chłop polski. Rośnie

liczba zwolenników N. D. wśród ludu w Galicyi wschodniej, gdzie „Ojczyzna“ co tydzień straszy nożem hajdamackim i budzi instynkty wojownicze; gdzie niektórzy dziedzice tak się demokratyzują, że przychodzą na wiece ludowe i suty urządzają traktament; gdzie księża pod firmą „Szkoły Ludowej“ organizują pielgrzymki do Kalwaryi, zatrzymując się dla ołśnienia oka także w Krakowie. Ale tam i ludowcy mnóstwo mają zwolenników, zaś w zachodniej Galicyi zastępy narodowo-demokratyczne chłopskie są ciągle bardzo szczupłe. Był moment, kiedy uśmiechało im się zdobycie zakątka tarnobrzezkiego, gdzie akademicy z Krakowa na błoniach nadwiślańskich pod Dzikowem, skąd cudny widok na Sandomierz się otwiera, urządzali zebrania, inscenizowali przedstawienia Kościuszki pod Racławicami. Parobczaki się bawili, starsi poszli do obozu ludowców; pisemko, założone tam przez N. D., zostało zawieszono. Taksamo mimo rozpaczliwych usiłowań nie zdołała N. D. zdobyć dla siebie Banku parcelacyjnego, pozostającego w rękach ludowców; nienawisć ku tym ostatnim jest też bezgraniczna.

Zato rozszerza się z każdym dniem krąg zwolenników wśród pół- oraz najwyższej inteligencji. Kasya wschodnio-galicyskie, gdzie prócz gry w karty kwitnie od lat sport walki z Rusinami; — Sokoły, którym znudziły się już czeze parady bez czynu i ducha, teraz weszły w nową fazę istnienia i sądzą, że istotnie spełniają misję narodową, podnoszą ducha, czyn wielają wielki — wygrażając pięścią Rusinom i rzucając błotem na rewolucyę w Królestwie. Młodzież w gimnazyach, teraz już na obu uniwersytetach, w ogromnej części, może już w przewadze, jest narodowo-demokratyczna. Siew kilku lat *Tekt* wydał owoce; idealizm, daleki od twardego czynu i bujający tak chętnie w sferze fantazyj i marzeń cudownych, „idealizm“ więcej już Sienkiewiczowski, upajający się widmami wojen Ogniem i mieczem, łączy się u przezornych ze względem na

przyszłą karierę i zjednywa coraz więcej zwolenników. Robota idzie tem sprawniej, że przeszkód intelektualnych nie spotyka — w kółkach nar.-demokratycznych zabroniona jest lektura dzieł z przeciwnych obozów — a „instyktom odziedziczonym“ pochlebia się w najbardziej przez nie pożądanym sposobie: paradami „wojskowymi“, tworzeniem hierarchii i ducha wojskowo-policyjnego, dalej utrzymywaniem czystości „aryjskiej“ etc. W tej sferze rośnie przyszłość — w coraz większej harmonii z dużą częścią nauczycielstwa, któremu w tym kierunku przewodzą profesory wszechnic: lwowski uniwersytet w znacznej swej części jest już narodowo-demokratyczny, na krakowskim liczą zwolenników rośnie, a gdy zabraknie starych Ekscelencyj i hofratów stańczykowskich — idea ta, stworzona dla oportunistów, weźmie może górę — conajmniej skutecznie będzie współzawodniczyć z polityką „chrześcijańsko-ludową“.

Moment dziejowy sprzyja temu kierunkowi, także to, co w nim jest dodatkiem: wzmożona, przez innych przygotowana świadomość narodowa lub rosnąca w odwagę opozycja kraju i delegacyi wiedeńskiej wobec rządu centralnego. Jednakowoż nietylko żywiołowy bieg dziejów tu działał: do tych rezultatów znakomicie przyczyniła się systematyczna, bezwzględna praca koryfeuszów, a przede wszystkim ich prasa. Każde stronnictwo ma oczywiście taką prasę, na jaką zasługuje: głównym organem N. D. w Galicyi jest lwowskie *Słowo polskie*. Jest ono doskonałym wyrazem wszystkich instyktów i możliwości, tkwiących w duchu nacyonalizmu. Wartość jego intelektualna bardzo drobna: był czas, kiedy posiadało niedzielny dodatek literacki dobrze redagowany, obecnie ustąpił on bombastycznemu powieściidłom, przeważnie tłómaczonym; wartość informacyjna minimalna: n. p. o wypadkach w Królestwie nie ma bodaj tych informacji, które przynosi krakowska *Nowa Reforma*; „instykt“ narodowy gorzej niż podejrzany: n. p. w sprawie strejków szkolnych w Królestwie zajęło było

takie stanowisko, że „Liga narodowa“ musiała je ostro skarcić; tak samo otrzymało powszechne votum nieufności, gdy jego kandydat i przyjaciel, baron Battaglia, musiał pod presją opinii polskiej złożyć mandat sejmowy, wyłudzony od hakatystów białskich (str. 227). Jednomyślność potępienia jego kroku, pod którą się ugiął, odnosi się także do organu, który wybór jego — jego środkami *per fas es nefas* przeprowadzał. To też popularność *Słowa polskiego* jest więcej niż wątpliwą. Odziedziczywszy po poprzedniej redakcyi postępowej 14.000 abonentów, cyfry tej nie zdołało powiększyć, i to w ostatnich latach, gdy z powodu toczących się wypadków dziejowych wszystkie czasopisma ogromnie zwiększyły swój nakład. Mimo to stanowi *Słowo polskie* w Galicyi siłę i stronnictwu swemu duże wyświadcza usługi, tylko dzięki tonowi, w jakim jest redagowane. Tonem tym „myślenie insynuacyami“ o wszystkich przeciwnikach ¹⁾, metoda systematycznego mijania się z prawdą, doprowadzoną do artyzmu ²⁾, bezwzględny terror, ze szczególnem zamiłowaniem rozrzucający na prawo i na lewo denuncyacje ³⁾. Ten system dziennikarski, jako codzienny chleb polityczny, niejednokrotnie najgorętszym

¹⁾ Przykład. Gdy poseł Stapiński poprowadził do naczelnika rządu i do przewodców klubów postępowych deputację, celem poparcia reformy wyborczej, *Słowo* (nr. 72, r. 1906), pisało w artykule wstępnym: „To nie deputacya ludu polskiego, nie deputacya chłopska jeździła na pokłon do Wiednia, ale deputacya chamska. Prowadzili ją ludzie, którzy na ustach mają w potrzebie patryotyczne frazesy o Kościuszcze i Głowackim, ale w głębi dusz swoich przechowują tradycye Szeli i 1846 roku.“

²⁾ Obacz n. p. fakta w „Krytyce“ nr. X 1905. Na ów artykuł *Słowo polskie*, tak skore do napadania, szczególnie na osobistości będące na indeksie, ani słówkiem nie odpowiedziało.

³⁾ N. p. odnośnie do Rusinów (patrz str. 206), lub do ruchu rewolucyjnego w Królestwie (str. 222), w mnóstwie też wypadków — odnośnie do niemiłych sobie jednostek, zależnych n. p. od rządu (afery prof. Grzędzielskiego z Bochni). Patrz także polemiki z s. p. posłem Rotterem lub z *Nową Reformą*.

narodowym demokratom, między którymi jest mnóstwo ludzi osobiście zacnych i dobrych chęci, wyrwa z serca słowa oburzenia — są oni jednak za słabi, by się z pod terroru uwolnić; fakt wogóle, że noszący wszystkie znamiona *moral insanity* dziennik może być organem stronnictwa, świadczy, że stronnictwo to widocznie takiego organu potrzebuje, że *volens nolens* solidaryzuje się z nim i całkowitą, też za jego postępowanie ponosi odpowiedzialność.

Suma wszystkich tych wpływów i działań składa się na rezultat, zwany stronnictwem demokratyczno-narodowym. Przyczyny te, jako ugruntowane w najsilniejszych atawizmach (odziedziczone „instynkty“) i najczulszych interesach ludzkich, długo jeszcze będą owoce swoje wydawać. Na całym świecie nacyonalizm zbankrutował. Społeczeństwa dojrzałe nie pozwalają długo oszukiwać się mirażom i chorobliwej logice. Nacyonalizm francuski w prochu dziś leży pod stopami wczorajszych swych ofiar; o wiele szlachetniejszy Chamberlain angielski został stanowczo usunięty z widowni; w Rosyi nacyonalizm doprowadził do klęski mandzurskiej i sromotnego bankructwa dotychczasowego systemu; garść „istunno russkich“ ludzi, mających jako jedyny argument — pogrom, oraz zezwierzęcony hakatyzm niemiecki, to jedyne jeszcze żywe przedstawicielstwa nacyonalizmu w Europie. One i nacyonalizm polski. Długi on ma jeszcze przed sobą żywot i logicznie prowadzi do katastrof, które, niestety, nie jego tylko będą katastrofami. Ale nawet one niczem będą w porównaniu z katastrofą moralną, jaką sprowadzili na naród ludzie, którzy najwspanialszą koncepcję narodowości, na jaką Europa się zdobyła, koncepcję wielkich romantyków, harmonizującą tak wspaniale ducha własnego narodu z drogami na całej ludzkości szczyty wiodącemi — koncepcję tę sprowadzili do rozmiarów własnego ja, do celów egoizmu narodowego i taktyki *Słowa polskiego*. Jeżeli

wiele nietylko jednostek, lecz także partyi odżegnywa się dziś od haseł „narodowych“ — wina to przede wszystkim znieprawienia i wynaturzenia, w jakie hasła te popadły od czasu, gdy je zmonopolizował nasz nacjonalizm.

VII. FORMACYE CHRZEŚCIJAŃSKO-SOCYALNE.

(Pierwsze roboty polityczne na wsi. — Ks. Stan. Stojałowski — życie i charakter. — Łączność jego z ruchem chłopskim, rozwój pojęć, radykalizacya i programy z roku 1896—7.

Ruch społeczno-chrześcijański w miastach. — Reakcyja przeciw socyalizmowi; organizowanie „Przyjaźni“, zjazd z r. 1896 i 1897, klęski przy wyborach z V kuryi. — Dalsza praca. — „Związek chrześcijańsko-narodowy“ we Lwowie, „Stow. polityczno-katolickie“ w Krakowie. — Charakter względnie demokratyczny, główną siłą antysemityzm. — Zjazd delegatów Stow. kat. w Krakowie 1906 roku. — Stan cyfrowy ruchu miejskiego; żywioły jego i protektory.

Rozbicie się akcji na wsi. — Konsolidacya z powodu reformy wyborczej. — Założenie „Polskiego centrum ludowego“. — Program. — Sposób i przykłady agitacyi. — Stanowisko wobec reformy wyborczej. — Przykład propagandy społecznej. — *Cui bono*. — Warunki rozwoju centrum. — Atmosfera moralna. — Widoki powodzenia).

Wśród formacyi polityczno-społecznych, stanowiących treść życia publicznego Galicyi, „chrześcijańsko-socyjalne“ występują najpóźniej i na tle bardzo konkretnych interesów, zdala leżących od interesów sfer ludowych. Bardzo to znamienny objaw i z góry niejako przesądza całą wartość etyczną i społeczną tych ruchów. Polityka chrześcijańsko-socyjalna w całej Europie powstała, jako próba ratunku przed niebezpieczeństwem so-

cyalizmu — analogiczną jest historia jej w Galicyi. Poznaliśmy (II, 52) położenie ludu wiejskiego po zniesieniu pańszczyzny i pierwsze jego kroki na polu politycznym; wówczas, gdy lud najczęściej potrzebował obrony swych interesów, organizacyi i akcji politycznej — ci, co później jedyne sobie zaczęli rościć prawo do przewodzenia mu, w innym byli obozie: duchowieństwo bez wyjątku stało po stronie polityków stańczykowskich i spełniało funkcye najposłuszniejszych i najczynniejszych narzędzi Centralnego Komitetu przedwyborczego. Rząd nad ludem sprawowało patryarchalnie (II 62), o budzeniu i uświadamianiu go politycznem, cóż dopiero o organizowaniu go w samodzielną siłę, mowy nie było. Struna religijna i ślepe podporządkowanie się woli dziedzica i starosty — jedyna to była treść, z jaką „naturalni przewodnicy ludu“ do niego się zwracali.

Pierwszym, który przyszedł do ludu nie tylko jako kaznodzieja i organ władzy, ale jako polityk z pewną samodzielną aspiracją polityczną, był ks. Stanisław Stojalowski. U wstępu do tego ruchu odrazu spotykamy się z niezwykle tym człowiekiem, którego żywot i praca zapełniają wielką część politycznych dziejów chłopca w Galicyi i same przez się stanowią kartę zajmującą, pełną momentów wysoce dramatycznych i fascynujących także ze stanowiska patologii.

Cała postać Stojalowskiego ma w sobie coś nienowoczesnego, podaniem trąca z końca średniowiecza, kiedy duch ludzki się przesilał, walczył między scholastycznym a odrodzeniem. Jednego z tych ludzi przypomina Stojalowski, którzy wyłamując się z obroży hierarchii i tradycyi, w mniszey sukni, z brewiarzem w jednej, a heretycką broszurką w drugiej ręce, przebiegali całą Europę, raz znajdując przytułek i fanatycznych wielbicieli, to wpadając w sidła św. Inkwizycyi, a zawsze z namiętmem słowem na ustach i dłonią podniesioną — to do przyciągania wiernych, to do odpędzenia dyabła, a zawsze wśród gwaru złorzeczeń z jednej, błogosławieństw

z drugiej strony, a zawsze wśród potępieńczych walk z sobą samym, ze światem i z widmami. Tylko, że nasz czas nie sprzyja mistycyzmowi podobnych figur, a siejąc na nie i na wypadki zimne światło krytyczne, rozwiewa wszelkie legendy i sprowadza wszystkie zjawiska do właściwej miary. Niejedno, co dawniej do kategorii cudowności byłoby zaliczone, do miary redukuje bardzo niskiej, psychopatycznej, nieraz kryminalnej.

Życie Stojalowskiego niezwykle jest bogate, a treść jego byłaby dokładną historią ruchu „chrześcijańsko-społecznego“ na wsi, częściowo też w mieście. Mówi ono o wielkim talencie i mniej niż małym charakterze, o gwałtownych namiętnościach, którym nigdy żadne nie towarzyszyły skrupuły, o szalonej, niezmordowanej ruchliwości i pracy, która nigdy nie miała głębszego podkładu ideowego i etycznego.

Urodzony w r. 1841, jako syn szlachcica wioskowego (dzierzawcy), żył pewien czas w dworku, jak wszyscy synowie szlacheccy, po studiach zaś został przyjęty do zakonu OO. Jezuitów. Temperament szlachecki i tresura jezuicka pozostawiły swój ślad na całym jego życiu; warchoł łączy się w nim zawsze z lisem. Przedewszystkiem panował nad nim temperament bujny, gwałtowny, nieposkromniony. Od pierwszej młodości rzucał się w wir niebezpieczeństw, walkę odczuwając, jako najwłaściwszy swój żywioł. Gdy w Krakowie wyszła na jaw sprawa Barbary Ubryk — jezuita ks. Stojalowski miał odwagę wydać broszurkę, broniącą zakonnic. Stworzony na agitatora, z lubością wyjeżdżał na misye i założył wydawnictwo *Intencji* apostolskich, książeczek dwucentowych, które jezuiti po dziś dzień w setkach tysięcy egzemplarzy rozrzucają po Polsce. Skrupułami jednak tak mało się krępował, że cytaty z pisma św. w owych książeczkach niejednokrotnie... improwizował; gdy to spostrzeżono, został zmuszony do wystąpienia z zakonu. Osiadł tedy we Lwowie, chudy wikary przy kościele N. M. P. Snieżnej, i odrazu się

rzucił w wir życia politycznego. W połowie lat siedmdziesiątych ratusz lwowski grzmiał od mów hucznych, od walk między liberałami i klerykałami; Stojałowski bronił Kościoła przeciw atakom, piorunował na ratuszu przeciw bezbożnikom, chwilami zaś łączył się z liberałami, Romanowiczem i tow., przeciw konserwatystom. Gdy w sierpniu r. 1876 Stan. Tarnowski miał we Lwowie wygłosić odczyt, ks. Stojałowski, wówczas radca miejski, należał do tych, którzy hałasem i gwizdaniem prelegentowi nie pozwolili przyjść do głosu. Agitując po mieście i przerzucając się od partyi do partyi, znalazł nareszcie najwłaściwsze dla siebie pole działalności: wieś mazurską.

W r. 1875 nabył od Czesława Pieniżka i T. Szumskiego za 100 zr. prowadzone przez nich a bankrutujące piśmka chłopskie: *Wieniec* i *Pszczółkę*. Z energią zabrał się do dźwignięcia tych pism z zabagnienia, z *Wienca* uczynił organ polityczny, z *Pszczółki* — misyjny; *Wieniec* opatrzony został mottem Krasińskiego: „Z szlachtą polską — polski lud“ i św. Jana: „A prawda was wyswobodzi“. Te motta charakteryzują cały kierunek ówczesny pisma, a więc klerykalny i mocno konserwatywny. Ks. Stojałowski dzieli tam wszystkich ludzi na klerykałów i liberałów, starając się utożsamić klerykalizm z katolicyzmem. Klerykałami czyli katolikami miał być lud i *Czas*, oraz duchowni wszyscy łańcący i dobrzy ruskiego obrządku; do niekatolików czyli liberałów miejscy panowie i wszyscy co piszą wielkie gazety, naturalnie prócz *Czasu*.

Te idee, tudzież przypomnienie wierności dla dynastji (przy odróżnianiu osoby panującego od ministrów, wobec których trzeba się bronić), cała ta propaganda była po myśli klasie panującej, ale niechęć jej zaczął wywoływać Stojałowski — organizując chłopa. Na wzór Kółek rolniczych, kwitnących w Poznańskiem, zaczął propagować zakładanie takich stowarzyszeń w Galicyi; szlachta się przeraziła i zaczęła wołać: od Kółek się

zaczyna — na wyborach się skończy. I istotnie Stojałowski zaczął zwoływać chłopskie wiece polityczne. Popularność jego wśród ludu rosła, a gdy jął urządzać pielgrzymki, gdy na czele 800 chłopów kroczył po Krakowie do grobu św. Stanisława, potem w Rzymie do stóp papieża — stał się dla wiosek postacią legendarna, bliską i najwplywowszą. Wszak był pierwszym, co do chłopów zstąpił, traktował ich nie tylko jako ludzi, ale pochlebstwem, demagogią, „całusami misyjnymi“. Samodzielnych idei nie miał, mówił jednak o interesach chłopskich, radził wybierać nie stańczyka (np. Kozmiana w Wielickiem), lecz księdza przyjaciela ludu, budził świadomość; zakładał także towarzystwa oświaty. Zawsze w duchu klerykalnym, ciągle wojując z żydami, rusinami, ale zawsze też mając ten grzech, że rozrzucał politycznie, dźwigał i organizował lud, gdy szlachta wolała mieć go śpiącym, ślepem narzędziem. Wyrwano też agitatorowi z rąk Kółka rolnicze, zaczęto konfiskować mu gazetki — usiłowano udobruchać go, dając mu bardzo intratne probostwo w Kulikowie pode Lwowem. W dobrobycie i niezależności prawdziwa natura Stojałowskiego coraz bardziej wychodziła na jaw — do władz sądowych i do konsystorza zaczęły bardzo liczne napływać skargi na księdza prałata, iż na plebanii orgie urządza, zarazem różne nieczyste uprawia interesa. Rozpoczął się szereg konfliktów z sufraganem lwowskim, kniazem Puzyna, w Stojałowskim warchoł coraz bardziej brał górę, pisma jego przybierały ton coraz bardziej demagogiczny, narzeszcie instynktownie trafiły w ton istotnie polityczny: w r. 1887 przyniosły wezwanie do zakładania osobnych chłopskich komitetów wyborczych. Tego szlachta najwięcej się bała — walka ze Stojałowskim przybrała formy ostre: z jednej strony prowadził ją zgorzony bezeceństwo księdza, bezwzględny ks. Puzyna, z drugiej — namiestnik hr. Badeni. Do pereł humoru polskiego należą walki Stojałowskiego z konsystorzem, jego wyzyskiwanie dla swej obrony każdego przepisu śred-

niowiecznego prawa kanonicznego; hr. Badeni długich ceremonii nie robił: przed wyborami 1889 r. Stojałowski znalazł się w więzieniu — na cały okres wyborczy.

Więzienie to miało dla niego znaczenie ważne: przebywał tam wówczas też w śledztwie Bol. Wyslouch i tow., oskarżeni o należenie do tajnych stow. Był to okres fermentacji ideowych w całym kraju (t. I. str. 207), także początek ruchu ludowców, założenia *Przyjaciela Ludu*. Od współwięźniów-studentów nasłuchiwał się Stojałowski po raz pierwszy o nowoczesnych ideach socjalistycznych i społecznych. Zaczął czytać, rozmyślać, z obskurnego ex-jezuity wyłaniał się inny człowiek, który przyszedł do przekonania, że „wszystko, co pisali uczeni, Marx i Lasalle nie zawiera nic nowego, jestto tylko obrona, apologia, jak mówią, Chrystusowych prostych, jasnych, w Ewangelii zapisanych zasad“¹⁾. Z więzienia wyszedł z nowocześniejszymi już ideami chrześcijańsko-socjalnymi, ale także zatruty nienawiścią i wściekłością. Zaczęła się walka kilkuletnia: z jednej strony Badeni i cały kler wyższy — z drugiej fanatyczny, coraz bardziej pijany namietnością ksiądz ludowy; w nim zaś walczył demagog, znający wartość swej sukni duchowej, jako środka agitacyjnego, z porywami socjalno-reformatorskimi. Firmę „katolicką“ narzucał „Związkowi stronnictwa chłopskiego“ (3, VII 1893 założona organizacja chłopów majątniejszych w Sądecczyźnie pod przewodnictwem Potoczaków), chciał ją gwałtem narzucić związującemu się właśnie stronnictwu ludowemu (II str. 68) — a wszystko to w wirze agitacji, z Cieszyna lub Węgier, gdzie czuł się bezpieczniejszym, wśród ukradkowych wycieczek do Galicji, a najczęściej z celi więziennej, gdzie go znowu zastały najbliższe wybory (1895). Procesy te popularność jego

¹⁾ „Kalendarz wieczny *Wienca i Pszczółki*, czyli *Sprawa Ludowa*, czem jest i jej stan w r. 1896, Csacza, zakład ks. St. Stojałowskiego, str. 28.

wśród chłopów tylko zwiększały, męczennikiem został, a jego samego do szalonych i prawdziwie ohydnych zaczęły doprowadzać czynów. Godnymi siebie byli przeciwnicy, gdy jedni przeciw niedogodnemu politykowi skierowali całą siłę episkopatu, sądownictwa, policji, drugi zaś w rozjątrzeniu swem coraz gwałtowniejszą uprawiał demagogię, socyjalistą jął się mianować, bez wewnętrznego przekonania. Ale Stojałowski prędko przeszedł samego siebie — i doszło do tego, że uważając się za wyraz ludu polskiego, za pieniądze zaczął pisywać artykuły do *Warszawskiego Dniownika*, w stosunek wszedł z naczelnikiem żandarmskim, Brokiem; uważając się za księdza katolickiego — brodę zapuścił, o kościele narodowym mówił. Uniesiony duchem opozycyjnym późniejszy wódz centrowców pisał: „Ma być Polska taka, jaką była, albo taka, jaką jest dziś w Galicyi za rządów stańczykowskich, z demokracją Szczepanowskich i towarzyszy, to niech lepiej jej nie będzie! Bo w takiej Polsce dla ludu tylko gorzki chleb, niedola i poniżenie; bo taka Polska jest hańbą wobec świata, grzechem wobec Boga, a rajem tylko dla garstki samolubów bez czci i ducha“. Stronnictwu konserwatywnemu — wołał — „nie chodzi o religię i księży, ale tylko o własną skórę i własne korzyści, tego dali dowód od r. 1840 aż po dziś dzień¹⁾ „księża i biskupi stali się urzędnikami, trzymają nie z ludem, ale z panami i rządem²⁾; o biskupach, szlachcie, o szczególnym swym przyjacielu, hr. Badenim w powtórzyć się nie dających pisał wyrazach³⁾, do zagranicy apelował, „Vor das Weltgericht“ zwał swoich przeciwników w liście otwartym do dra Luegera⁴⁾, duchowieństwo i szlachtę oskarżał o największe zbrodnie

¹⁾ „Kalendarz wieczny“, 14; ²⁾ tamże 32.

³⁾ Materiał częściowy wydany przez socyjalistów w broszurze: „Ks. Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów“. Londyn 1898 r.

⁴⁾ Offenes Schreiben an S. Hochwolgeboren Herrn Vicebürgermeister Dr Karl Lueger“, 1897.

przeciw religii, oskarżał, że prawie niema sądu w Galicyi, któryby nie był skorrumpowany, wszystkie urzędy oskarżał, że systematycznie najhaniebniejszych dopuszczają się nadużyć; rząd szlachty galicyjskiej „trzyma się tylko żelazem, krwią, gwałtem i bezczeszczeniem sprawiedliwości“. Wstrętą mu była solidarność Koła; „na solidarność Koła polskiego trzeba energicznie uderzyć i wytoczyć przeciw niej wszelkie armaty, wszelką broń dziennikarską, bo dopóki istnieje, dopóty nie może być mowy o walce z żelazem, które często w szale walki gwałci zasadnicze ustawy państwa“; „obecna solidarność Koła polskiego przeciąga tylko rządy paniczków w Galicyi.²⁾ Pękła wreszcie najgroźniejsza bomba: kłątwa kościelna, rzucona nań przez Kongregację rzymską, a on na to, podnosząc głowę, odpowiedział uragliwem pismem: „Nie pójdziemy do Kanossy!“

W tych warunkach sformułowany program Stojałowskiego ma znaczenie tylko dokumentu chwili; ani Stojałowski, ani „Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, czyli chrześcijańskich socyalistów“ nie myśleli seryo o budowaniu na podstawie tego programu uczciwej roboty politycznej. Namietności były rozpalone na biało, walor miało tylko słowo, działające jak płomień. Dla wykletego księdza nastał był czas, kiedy jak zwier szczone uciekał z miejsca w miejsce; chwytany przez władze, pod byle jakim pretekstem w kajdany rzucony, do więzienia wędrował, gdzie strejkami głodowym wymuszała swobodę dla siebie lub szybkie osądzenie; z Śląska transportowany do Galicyi, z Nowego Sącza przy pomocy socyalistów uciekał do Budapesztu, gdzie znowu z więzienia wydobyli go socjaliści i liberali węgierscy. Jedynie radykali i socjaliści okazywali mu, jako ofierze prześladowań politycznych, współczucie i pomoc — on zaś zdobywał się na słowa zapamiętania i otuchy dla swych zwolenników chłopskich, na kłatwę odpowiadał krną-

²⁾ Kalendarz wieczny, str. 67.

brnemi pismami, odprawianiem mszy bodaj w szynku, pisemka zaś swoje i drukarnię oddał w ręce Ign. Daszyńskiego, uważając się za socyalnego demokratę -- poza partya¹⁾.

Program chrześcijańsko-socyalny sformułował wówczas Stojądowski dwa razy²⁾ — drugi, pisany w ogniu wyborczym, jest zwięźlejszy, ma charakter komendy. Obu programom wspólny jest radykalizm, bardzo osobisty, dostosowujący bodaj cały świat do potrzeb i interesów swego ja, ale zarazem istotnie wysnuty z jedynej mistrzyni chrześcijańsko-socyalnej: z ewangelii. Nie waha się też w obu programach wystawiać takich żądań, jak oddzielenie Kościoła od państwa, unarodowienie wielu gałęzi własności, w drugim programie żąda aż, czego nawet radykali ruscy i socjaliści nie żądali: rewizyi i spraw indemizacyjnych i serwitutowych³⁾ celem naprawienia krzywđ chłopskich.

A oto ów drugi program szczegółowy:

Do rządów konstytucyjnych, nie zabezpieczających wolności ani nie chroniących przed wielogłowem tyraństwem rządzącego stronnictwa, nie mamy zaufania; gdy atoli naprawa konstytucyi tylko stopniowo da się przeprowadzić, przeto w przyszłym parlamencie będziemy się domagali:

1. Pod względem religijnym: Zupelnego samorządu Kościoła i wyznań, przywrócenia wyborów biskupów i proboszczów przez wiernych, wprowadzenia zarządu „wszystkich“ majątków kościelnych przez samorządne wydziały; zniesienia opłat stułowych: słowem takiego wyzwolenia Kościoła z pod opieki państwa, aby Kościół nie był, jak to sami biskupi w liście swym wyborczym mówią: „parobkiem państwa“.

2. Pod względem naukowym: Bezpłatnej nauki we wszystkich szkołach, wyzwolenia szkoły z pod wszechwładzy państwa przez wprowadzenie obszernej autonomii zakładów naukowych.

3. Pod względem politycznym: Rozszerzenia praw obywatelskich, przedewszystkiem powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, przy „wszystkich“ wyborach, oraz oddania kierownictwa

¹⁾ List z Budapesztu, datowany 5. I. 1897.

²⁾ Program i organizacya stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, 1896, i w „odezwie przedwyborczej“ z 1897.

³⁾ Patrz t. I., str. 50.

wyborów samorządnych komisjom, z usunięciem wpływu urzędników rządowych.

Samorządu jak najobszerniejszego krajów, powiatów i gmin, niekrepowanego przez urzędników politycznych; zniesienia obszarów dworskich; zniesienia mianowania urzędników rządowych, tak politycznych jak sądowych, a przyznania ludowi „prawa wybierania na wszystkie urzędy publiczne“, które właściwie są służbą dla dobra społeczności.

4. Poszanowania wolności osobistej i zniesienia wszelkich praw policyjno-sądowych, które wolność obywatelską zdają bezkarnie na łaskę urzędników państwowych.

5. Wolności prasy, zniesienia stempla dziennikarskiego, zniesienia zakazu rozdawania pism i druków (kolportaży), zniesienia konfiskaty i oddania wszystkich spraw prasowych sądom obywatelskim.

6. Zupełnej swobody w tworzeniu towarzystw, oraz w zwoływaniu zgromadzeń, z równoczesnem nałożeniem surowych kar na wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób ograniczają korzystanie z praw obywatelskich.

7. Pod względem społecznym: Zniesienia wyjątkowych przywilejów dla pewnych stanów i ludzi, jak n. p. szlachty, kapitalistów, urzędników, wojskowości lub innych sług rządowych; tymczasowo zaś ustanowienia surowych kar i obowiązku odszkodowania na wszystkich, politycznych i sądowych urzędników, z których winy obywatel szkodę lub krzywdę poniesie.

8. Poszanowania jak najobszerniejszego praw rodziny i ogniska domowego, osobliwie co do prawa i wpływu rodziców na wychowanie dzieci.

9. Ochrony niewiast przed przeciążaniem pracą, tudzież ochrony dzieci przed przedwczesnem wyniszczeniem przez pracę, zdrowiu ich szkodliwą.

10. Pod względem ekonomicznym: Wprowadzenia w życie ustawowych związków rolniczych, obdarzonych najzupełniejszym samorządem, celem ochrony rolników przed wywłaszczeniem, obrony przed lichwą, ułatwienia spłaty długów na ziemi ciężących, wreszcie celem poparcia i rozwoju wszystkich spraw dobra drobnych rolników dotyczących.

11. Zniesienia nierówności w opodatkowaniu nieruchomości a ruchomego kapitału; zniesienia wszystkich podatków spożywczych, (wyjąwszy od zbytków), wprowadzenia najniższej, ale i najwyższej miary majątkowej — i „jedynego“ podatku dochodowego.

12. Zmniejszenia wydatków na wojsko i uzbrojenia; skrócenia służby wojskowej i ćwiczeń wojskowych, a obrócenia tak oszczędzonych pieniędzy na podniesienie gospodarstwa krajowego, na rozwój przemysłu, regulację rzek i t. p.

13. „Rewizji spraw indemizacyjnych i serwitutowych“, celem naprawienia krzywd włóściaństwu wyrządzonych.

14. Uspołecznienia wszystkich skarbów przyrody, które bez pracy i przyczynienia się człowieka powstały; wolnego polowania i rybołówstwa.

15. Rozwoju ustawodawstwa robotniczego celem zabezpieczenia prawa do pracy, 8-godzinnego czasu pracy i sprawiedliwej zapłaty; wynagrodzenia w razie choroby lub wypadku, zabezpieczenia pensji na starość; zupełnego samorządu wszelkich towarzystw i kas robotniczych.

16. Uregulowania fabrycznego przemysłu i spraw rękodzielniczych w ten sposób, aby rozumny postęp nie był tamowany, ani egzystencya pracowników rękodzielniczych nie była narażoną.

17. Gruntownej — w zasadach i podstawach — zmiany ustawodawstwa cywilnego, które obecnie całe służy do ochrony kapitału i bogaczy — w celu obrony uboższych przed zniszczeniem i rozbijaniem, dokonywanem ustawowo przez egzekucye, odsetki i koszta sądowe.

18. Bezpłatności zupełnej sądownictwa, oraz zniesienia wszelkich egzekucyj politycznych.

Program ów podpisali wraz ze Stojałowskim zwolennicy jego, z których niejeden potem się dał poznać — ze strony kryminalnej. Jednakowoż nie ów program, którego treści prostaczkowie nie rozumieli, rozstrzygał: ważniejszym był fakt, że pisana była odezwa z Csaczy, ziemi wygnania, przez księdza pod klątwą, ale będącego w oczach ludu symbolem tego systemu prześladowań i ucisku, który stanowił treść polityki stańczykowskiej. Piąta kurya wprowadziła na widownię żywiół, wrący poczuciem niesprawiedliwości i krzywdy, Stojałowski mu z serca przemawiał, socjaliści w tej agitacyi rzetelnie pomagali, sami otrzymując pomoc w krakowskiem. I przy wyborach z marca 1897 Stojałowski zwyciężył. Banita, obłożony ekskomuniką, wygrał walną batalię przeciw wszystkim mocarzom ziemskim. Wprowadził do parlamentu przeszło pół tuzina adherentów.

Ruch „społeczno-chrześcijański“ stanął u szczytu swego powodzenia politycznego, ale nie o to Stojałowskiemu chodziło: syt już był walki i męczeństwa. Jako silny zaczął teraz układać się z silnymi i prędko się porozumieli. Za kulisami stanął pakt między nim a naj-

zacieklejszym jego prześladowcą. Stojałowski otrzymał pewną sumę pieniężną — „jego“ posłowie dnia 12 listopada 1897 głosami swymi uratowali hr. Badeniego od stanu oskarżenia — Rzym zdjął zeń ekskomunikę — dnia 12 grudnia 1897 zbratał się z konserwatystami na słynnym bankierze „słowińskim“ w Krakowie — 3 lutego 1898 został wybrany posłem do parlamentu — 8 czerwca 1901 oddał czterech swoich posłów pod komendę Koła polskiego.

Tak się skończył „bohaterski“ okres głównego przedstawiciela, oraz ruchu chrześcijańsko-społecznego. Cała walka Badeniego ze Stojałowskim była tylko jednym z owych kapitalnych błędów „epokowego“ męża stanu Galicyi, który zgoła nie znał się na ludziach i ideach; wszak mógł ex-jezuitę kupić kilka lat przedtem — i nie byłoby tragifarsy. Cały zaś „program“ chrześcijańsko-socyalny okazał oblicze swe w czynie 1898: na wiosnę popierając kandydaturę do parlamentu adherenta swego, Włodz. Lewickiego, Stojałowski pogodzony z rządem, mógł już argumentować tylko zwyczajną demagogią antysemitką i wywołał też w kilku powiatach groźne zaburzenia antyżydowskie (T. II, str. 121). Zaprowadziwszy swych zwolenników do Koła polskiego, temsamem zrezygnował nietylko z radykalnych żądań programu, lecz wogóle z wszelkiej samodzielności politycznej. Odrębność swą okazywał nadal tylko ideą panslawistyczną, w znaczeniu poniżenia patriotyzmu polskiego i sławienia caryzmu, jaką od stosunków z Dniemnikiem konsekwentnie przeprowadzał w swoich czasopismach¹⁾.

* * *

Innemi drogami szła praca „chrześcijańsko-socyalna“ po miastach.

¹⁾ Sympatye carofilskie nie opuściły go dotąd. W Kalendarzu swym za r. 1901 propagował prawosławie, zaś podczas wojny i rewolucyi stał wytrwale po stronie caratu.

O „polityce społecznej“ w nowoczesnem znaczeniu słowa długo w Galicyi nie było mowy, mimo że tendencyjni pisarze¹⁾ widzą ją już w r. 1870, w zakładaniu „Gwiazd“ i stow. „Rodzina“. Organizacye te małopolszczańskie dążeń społeczno-politycznych nigdy nie miały, a przez czas bardzo długi znajdowały się w rękach liberałów, którzy swoją drogą zawsze, szczególnie zaś na gruncie towarzystw rzemieślniczych, kokietowali z klerykałami. Nosiły one pomoc majstrom i małym kupcom, wiwatowały na cześć najdemokratyczniejszych w danej chwili demokratów, o ile ci przysięgali na przywileje i przesady cechów, ale z robotnikami lub chłopem nie zgola nie miały wspólnego.

Encyklika *Rerum novarum* otworzyła oczy wielu politykom katolickim, że istnieje tzw. kwestya socyalna; wiecie katolickie zaczęły się nią zajmować; powstający w kraju silny ruch socyalistyczny, bliskie niebezpieczeństwo reformy wyborczej zmusiły polityków konserwatywnych, mających dotąd dla robotników conajwyżej filantropię, do zejścia między maluczkich i traktowania ich, nie jako obywateli, ale jako materyał polityczny. Pierwsi zoryentowali się w nowym stanie rzeczy jezuitci i ze zwyczajną swą ruchliwością poszli w ogień. Na zgromadzeniach socyalistycznych zaczęły się ukazywać sutanny (str. 115), ks. Jan Badeni, ks. Sopuch wstępowali na trybuny robotnicze. Głośnem było zgromadzenie, zwołane w Krakowie przez księży Badeniego i Stysiąskiego przed 1 maja 1893, na którym miano uwiedzione owieczki nawrócić na drogę zbawienia: socjaliści przyszli na nie w olbrzymiej większości, wygwizdali mowców w sutannie, a gdy Daszyński oznajmił, że ci posłali po policję — zgromadzenie się rozwiązało wśród okropnej kocięj muzyki. Od tego czasu „katolicy“ wyjątkowo zjawiają się na zgromadzeniach socyalistycznych, natomiast

¹⁾ „Działalność katolików w dziedzinie społecznej organizacyi“. *Przegl. Powsz.* 1898.

jeśli organizować energicznie robotników w odrębne związki. We Lwowie ruch ten zgoła się nie przyjął — więcej miał gruntu w klerykalnym Krakowie. Gdy urok sutanny i mowy kaznodziejskiej nie zwyciężały na zgromadzeniach socjalistycznych, powstał cały szereg „Przyjaźni”, „Jedności”, zaczęto wydawać szereg pism, jak *Grzmot*, *Krzyż*, *Prawda*. Warunki tej akcji były z góry dane i nader pomyślne: znalazł się cały szereg księży-agitatorów, gotowe były struny, na których, zdawało się, grając, można będzie robotników wszędzie zaprowadzić. Struna religijna i antysemitka. Jakoż nie żałowano tej muzyki, a rozbrzmiała aż na kilkudziesięciu miejscach, gdy hr. Badeni wprowadził piątą kurę i proletaryat miał przystąpić do urny wyborczej. Nie brakowało też świeckich agitatorów, przemawiał w „Przyjaźniach” prof. uniwersytetu krakowskiego dr. Milewski, zawiązało się kółko akademickie pod przewodnictwem bar. Konopki; ks. Łabaj rozwijał w „Przyjaźniach” czynność bardzo gorliwą, w Tarnowie osiągnął faktyczne rezultaty ks. Zyguliński, *Głos Narodu* pod redakcją Kaz. Ehrenberga terroryzował publiczność z nieznaną dawniej w prasie polskiej dezinwulturą. Zjazd, odbyty w r. 1896 powziął był szereg uchwał, mających położyć podwaliny dla całego ruchu; postanowiono zająć się ochroną terminatorów, zakładać stowarzyszenia czeladników i majstrów, podjąć akcję budowania domów robotniczych. Na porządku dziennym stała jednak kwestya nadchodzących wyborów; chodziło o wyrwanie socjalistom piątej kury. Każdy środek był dobrym, o ileby prowadził do utracenia przeciwnika. „Zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich robotników”, odbyty w Tarnowie 7 i 8 lutego 1897 był próbą mobilizacji sił; odbył się pod auspicjami biskupa Łobosa, który jedną ręką wyklinając opozycję galicyjską (str. 69), drugą błogosławił ruch przeciwdziałający; referowali i przemawiali prawie wyłącznie duchowni, głównie jezuiti. Lwia część „obrad” była poświęcona sprawie żydowskiej; O. Czencz ujął je we

wnioski: 1) żeby u żydów nie kupować, 2) u żydów nie pożyczać, 3) u żydów nie służyć i nie pracować; doraźną zakładał sklepy chrześcijańskie, kółek rolniczych, spółek hurtownych, kas pożyczkowo-zaliczkowych. Na wniosek ks. Szczeklika uchwalono: 1) przed żydem nie składać przysięgi, 2) domagać się kontroli nad kałami, 4) święcenie niedziel i świąt, itd. To straszenie żydami tyle zajęło czasu, że niewiele już go było na omawianie stosunków polityczno-społecznych. Znalazł się jednak i rodzaj programu, nie bez radykalizmu, np. żądano ustanowienia minimum płacy, maximum pracy w pewnych kategoriach przemysłu. Demagogia ta w przededniu wyborów do piątej kuryi celu nie osiągnęła. Darmo przewodcy wysilali wszystkie środki i przeciw Daszyńskiemu wysunęli kandydaturę pewnego wyrobnika — otrzymał on minimalną liczbę głosów. Szerokie warstwy proletariatu miejskiego i wiejskiego nie mogły rozgrzać się do ludzi, którzy dopiero w przededniu wyborów zeszli do nich ze swoich wyżyn, nie mogli nabrać przekonania do „programów“, z którymi życie w jaskrawej pozostało sprzeczności, gdyż na arenie, gdzie mogli praktycznie coś zdziałać, ani żaden z biskupów-opiekunów, ani przedstawiciele ruchu: posłowie Chotkowski, Milewski, etc., nie zgoła dla dobra robotników nie zdziałali.

Przewodcy ruchu nie dali się odstraszyć. Z cierpliwością i systematycznością, jęli się dalszej pracy. We Lwowie w r. 1897 akcyę wziął w swe ręce profesor politechniki, M. Thullie, przy pomocy J. Przygodzkiego, prof. Rydygiera, ks. Pechnika etc. „Związek chrześcijańsko-narodowy“ i „Czytelnia katolicka“ przez pewien czas nie tyle żywotna, ile głośna rozwijały działalność, szczególnie że do pomocy stanął (1898 — 1900) codzienny *Ruch katolicki*, redagowany przez późniejszego arcybiskupa ormiańskiego, ks. Theodorowicza; była to robota zupełnie gruntu i korzeni pozbawiona, akcyę dla robotników, w której robotnicy żadnego nie brali udziału, pismo i stowarzyszenia rychło też przestały istnieć.

Trwalsza, chociaż bardzo wąską, okazała się robota w Krakowie. Znalazły się tu ofiarne jednostki, które popęd swój filantropijny zaczęły łączyć z aspiracyami społecznymi, i tak powstał „Dom katolickich robotników i rękodzielników“, „Towarzystwo dla sług im. św. Zyty“, instytucye, które działając na zmysł religijny i niosąc swym protegowanym doraźną pomoc, zawsze wśród proletaryatu znajdują zwolenników i zwolenniczki — niejednokrotnie w tym sensie iż „ubodzy“ po pomoc do nich się zgłaszają, swoją zaś drogą należą do instytucji socjalistycznych. Co ważniejsza, młode, energiczne jednostki i wpatrzone we wzory organizacji chrześcijańsko-socyalnych Zachodu, zawiązały w Krakowie 19 marca 1890 r. stowarzyszenie polityczne katolicko-narodowe, do którego odrazu udało się pozyskać kilkaset osób z sfer wyższych. Hasłem: encyklika *Rerum novarum*, przetłómaczona na język konserwatywnych reformatorów w rodzaju hr. de Mun, biskupa Kettelera, działaczy ludowych z pośród niemieckiego centrum. Na naszym gruncie: powszechne głosowanie w obrębie organizacji stanowej i zawodowej, zlanie obszarów dworskich z wiejskimi gminami, sprawiedliwszy rozkład ciężarów i podatek dochodowy, włości rentowe, izby rolnicze i rękodzielnicze. Zamiast rewolucyi — harmonia społeczna, możliwa przez dostateczne ustawodawstwo robotnicze, rozszerzenie systemu ubezpieczeń (na starość i na wypadek bezrobocia), biura pracy, tanie mieszkania, izby robotnicze; zdemokratyzowanie społeczeństwa. Główną sprężyną tego ruchu — docent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Czerkawski, obok niego kilku zelantów, jak hr. Rostworowski, Stróżyński, dr. Nartowski.

Ruch to bezwątpienia demokratyczniejszy, niż ów z połowy lat dziewięćdziesiątych, nosi jednak wszystkie znamiona swego pochodzenia. Główna, prawie jedyna siła ideowa nie płynie z uświadomienia ludu w kierunku auto-emancypacyi, lecz z źródła nienawiści. Jedynym prawie argumentem w agitacyach stronnictwa

katolicko-narodowego jest frazeologia antysemitka. Ta nuta ma zagłuszyć krzyk wszystkich nędz proletaryatu i prowadzić do nieba. Duchowni i profesorowie uniwersytetu na tym punkcie najmniejszych nie mają skrupułów. Rozpowszechnia się broszurę księdza M. J(eża), katechety(!) gimnaz. św. Anny, która z lubością rozwodzi się nad „morderstwami rytualnemi“; „to pewna, że takie morderstwa często się zdarzają“¹⁾. Czasopisma partyjne jedynie z antysemityzmu żyją; gdyby żydów zabrakło, w największe popadłyby nieszczęście. *Głos Narodu* jest zapewne jedynym pismem polskim, które usprawiedliwiało swego czasu pogrom żydów w Kiszyniewie, a i obecnie „może mniej się dziwić rosyjskim pogromom, bo wszak społeczeństwo każde przeciw skrytobójczej organizacji (żydów) instynktownie broni się „kontr-organizacją“¹⁾; pogromy są więc tylko „kontr-organizacją“, której się nawet dziwić nie można. Tak duchowni i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego wychowują lud i prowadzą go do boju z pieśnią:

„W krwi naszej długo broczą żydy,
Krzyk chrześcijan kłamstwem zgłuszyć chcą,
Nadejdzie jednak kres ohydy,
Śmiało swój wznieśmy śpiew,
Nasz sztandar płynie nad bóżnicy —
Niesie on zdrajcom grom, hańby siew...“

Mimo tych środków, ruch cały nie okazywał sam w sobie żywotności. Robotnik miejski mało chciał korzystać z nauk, a i z beneficjów. Liczniejszą cokolwiek gromadkę zdołał skupić tylko ks. Żyguliński w Tarnowie i ks. Stojałowski w Białej; zwolennicy ich, to głównie mali majstrowie i przedmieszczanie, chodzący też na zarobek do fabryk. Ale i te organizacje ledwie węgnetują.

Trochę życia i zapału wniósł w te szeregi

¹⁾ „Tajemnice żydowskie“, str. 40.

¹⁾ Nr. 476 z 1906.

ruch ostatnich czasów w sprawie reformy wyborczej. Niebezpieczeństwo socjalistyczne znowu napędziło strachu. Postanowiono rozwinąć agitację, założono „sekretaryat robotniczy“, z niemałym animuszem zaczęto redagować tygodnik *Postęp*. Powstał „Polski związek zawodowy“, który ma przeciwdziałać organizacji zawodowej socjalistycznej¹⁾. (P. t. II, str. 159). Wysiłki te wszystkie bardzo słaby przynoszą rezultat. „Zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich rzemieślników i robotników“, odbyty w Krakowie 4 i 5 czerwca 1906 roku wysłuchał naprzód błogosławieństw biskupów Pużyny i innych, potem sprawozdania ks. sekretarza Mytkowicza, podług którego do Związku należy 18 stowarzyszeń, liczących 1800 członków. Cyfra to jednak mocno przesadzona. „Sprawozdanie Związku katolickich stowarzyszeń rzemieślników i robotników w Krakowie za czas od 2 lipca 1905 do 15 października 1906 r.“¹⁾ wykazuje w swem zestawieniu kasowem: w rubryce dochodów (za przeszło pięć kwartałów) 2142 K 52 h, między

¹⁾ Wobec ogromnego rozgałęzienia i wpływu ruchu zawodowego socjalistów, „katolicki“ przyrzeka:

„Po złożeniu wpisowego w kwocie 50 hal., a tygodniowej wkładki 30 hal. w pierwszej klasie, 40 hal. w drugiej, a 50 hal. w trzeciej klasie, członek Związku zawodowego otrzymuje:

W pierwszej klasie na czas choroby 5 kor. tygodniowo przez 10 tygodni, na podróż do 20 kor., zapomogę na czas strejku, obronę prawną i pismo co tydzień.

W drugiej klasie te same świadczenia co w pierwszej, a oprócz tego: zapomogę na czas braku pracy po 6 koron przez 5 tygodni po 1 roku; po 7 kor. przez 6 tygodni po 3 roku; a po 8 kor. przez 7 tygodni po 7 roku należenia do Związku.

W trzeciej klasie zapomogę na czas choroby po 7 kor. 50 hal. przez 10 tygodni.

Wsparcie podróżne na czas strejku, obronę prawną, pismo tygodniowe, zapomogę na czas braku pracy, jak w 1 i 2 klasie. Wsparcie pogrzebowe 50 kor. Po 6 miesiącach należenia do Związku ma się prawo do połowy wysokości zapomóg, a do całkowitych zapomóg po upływie roku jednego.

¹⁾ *Postęp*, organ stow. katolicko-narodowych. Nr. 42.

temi dary od kardynała Puzyny 620 K, od ks. Mytkowicza 788 K 81 h, wogóle dary prawie wyłącznie od księży wynoszą 1618 K, gdy wkładki stowarzyszeń za cały ten czas wynoszą 281 K. Do wysokości dochodów stosowała się też wydajność pracy: na druki wydano 293'86 K, na zapomogi 23'40 h, na pensye agitatorów 930 koron.

Jakoś dobrodziejże ruchu katolicko-narodowego nie są zbyt hojni. Ks. Puzyna i hrabiowie-profesorzy chętnie protegują pisma, szerzące wieści o mordach rytualnych i tłómaczące ludowi konieczność pogromów, zresztą rzucają dary dość skromne. Pochodzi to głównie stąd, że ruch „katolicko-narodowy“ jest dotąd w „wyższych“ dość niepopularny. Stańczycy i ich adherenci tak się boją wszelkiego ruchu z dołu, że radziły go nie dopuścić nawet pod firmą tak mało rewolucyjną. Wszak z obawy przed dyskusją socyalną, stańczycy nie dopuszczają od kilku lat do zwołania nowego wiecu katolickiego! Pragnie *Czas* wyrwać „warstwy robotnicze z pod zasadzki łóż masońskich, propagandy ateizmu i socyalizmu“¹⁾, ale o tem z robotnikami zacznie się mówić, a skończy się na... wyborach, na potrzebie przyznania robotnikom ich posłów. Zawszeć to zmniejszenie własnego stanu posiadania i to podwójne, gdyż zbyt jaskrawe afiszowanie się z antysemityzmem (miast wygodnego „asemityzmu“) gotowe seryo zniechęcić popleczników kahalnych.

Zresztą wytrawni politycy nie mogą poważniejszego znaczenia przypisywać ruchowi, który w miastach nigdy prawdopodobnie znaczniejszej nie odegra roli, a głównie ten odniesie skutek, iż przygotowuje terminatorów i czeladź do przejścia pod sztandar czerwony. Dla praktycznych polityków znaczenie ma tylko siła, a ta przy najnowszych konstelacyach spoczywa na wsi, w rękach

¹⁾ 22. VI. 99.

chłopa; od inauguracji reformy wyborczej najaktualniejszą sprawą stało się zdobycie roli włościaństwa.

* * *

Wieś galicyjsko-polska, gruntownie poruszona przez Stojałowskiego, od początku lat dziewięćdziesiątych stała się terenem zawziętych walk politycznych. Ludowcy najsilniejszą zdobyli w niej pozycję, socjaliści głównie w Krakowskiem walczą, pozostał zaś duży wpływ redaktora *Wienca i Pszczółki*, a i inni księża nie dali za wygraną.

Stojałowski pogrzebawszy całą swą przeszłość, rychło pogrzebał też sławę swą, jako parlamentarzysty: w krótkim czasie swego posłowania (1898 — 1900) okazał, że doskonały agitator chłopski na szerszej arenie światowej może być zerem; na audytorium posłów jego kapucynady nie robiły wrażenia, z chwilą zaś, gdy musiał przyznać, iż przy pakcie ugodowym otrzymał od namiestnictwa pieniądze — przestał być poważnie traktowany. U dużej atoli części chłopów aureola jego wcale nie osłabła: imponował jego spryt i przebiegłość, imponowało terażniejsze jego pozycje za pan brat z władzami, imponowała dalej suknia duchowna; nie szkodziły umizgi do caratu i prawosławia — zjednywały zaś dalej pocałunki, szkaplerzyki, kumanie się i wszystkie te sposoby chwywania gospodarzy za serce, które stary agitator zna, jak nikt drugi. Osiadłszy w Białej, rozpoczął agitację także wśród robotników tamtejszych, a właściwie wśród chłopów, przychodzących na robotę do fabryk; spekulacje pieniężne, szkaradne procesy cywilne, nie osłabiły jego energii; głównie zaś uprawiał swe rzemiosło na wsi kresowych powiatów zachodnich.

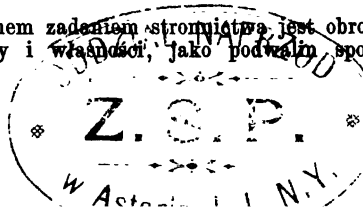
Obok niego działało jeszcze kilku agitatorów pod sztandarem chrześcijańskim. Łączni i zgodni na jednym punkcie: w zwalczaniu ludowców i socjalistów, różnili się między sobą najwięcej w kwestyach osobistych. Stąd duża ilość grupek i partyjek. „Związek chłopski“, zało-

żony w r. 1893 przez Stojałowskiego, organizacja więcej lokalna (pow. nowosądecki) zamożnych, konserwatywnych gospodarzy, służąca obskurnym ambicyom Potoczków i Kramarczyków; „katolicko-narodowi“ księża Wilczkiewicz i Wesoliński, na sejmie bez zdolności, myśli i siły twórczej — w parafiach swoich bohaterskie wymierzający ciosy na Bojkę i t. p. nieprzyjaciół Boga i ojczyzny; ks. Szponder wybrany wbrew woli biskupa Puzyny przy pomocy radykałów, potem używający spokojnie słodyczy i nieprawości posłowania — wszyscy oni chodzili luzem, z szumnemi słowami chrześcijańsko-socyalnemi, zera nadęte, znaczenie mając tylko parafialne.

Jesień 1905 r. przyniosła wstrząśnienie: prawdopodobieństwo reformy wyborczej, powszechnego głosowanie. W stosunkach galicyjskich prawdziwa rewolucya: zniesienie kuryi, a tem samem wysunięcie włościaństwa, jako decydującej siły politycznej. Zoryentowali się w sytuacji natychmiast politycy klerykalni wszelkich odcieni i pod koniec sesyi sejmowej doszło do skutku połączenie posłów katolicko-ludowych (Kramarczyk, Potoczek, Szwed), katolicko-narodowych (ks. Wilczkiewicz i ks. Wesoliński), chrześcijańsko-ludowych (ks. Stojałowski, Szajer, Skołoszewski) i dzikich (ks. Szponder i ks. Pastor) w jeden klub. Unię doprowadził do skutku głównie poseł ks. Pastor, ex-żyd, o dużej ruchliwości i dużym sprycie do małych rzeczy; właściwym *animus movens* zjednoczenia został ks. Stojałowski. Cały wyższy kler galicyjski zaraz pospieszył z pomocą; rychło przystąpili nie mający dotąd większego pola działalności politycy „katolicy“ krakowscy, prof. Czerkawski i inni. Sformułowane zasady opiewają:

1. Program ogólny.

- § 1. Nazwa stronnictwa opiewa: „Polskie centrum ludowe“.
- § 2. Stronnictwo opiera się na zasadach narodowych i demokracji chrześcijańskiej.
- § 3. Wobec tego głównem zadaniem stronnictwa jest obrona wiary, narodowości, rodziny i własności, jako podwalin społeczeństwa.



§ 4. Chroniąc harmonii i zgody społecznej ma jednak stronnictwo za zadanie w pierwszej linii obronę warstw pracujących, zwłaszcza włóścian, rękodzielników i robotników, jako najbardziej potrzebujących opieki.

Ponieważ zaś harmonię i zgodę społeczną psuje zarówno odmawianie lub naruszanie praw jak i zaniedbanie obowiązków i powinności, przeto będzie zadaniem stronnictwa szerzyć nie tylko poczucie należnych każdemu obywatelowi praw, lecz także poczucie obowiązków obywatelskich i zawodowych.

§ 5. Jesteśmy częścią wielkiego narodu, dlatego stronnictwo. nie zrekając się przyrodzonych i historycznych praw narodowych, bronić będzie w tem państwie interesów ogólnopolskich wszelkimi przysługującymi mu środkami,

§ 6. Stronnictwo zwalczać będzie wszelką organizację przeciwną interesom narodowym i religii, tudzież szerzącą walkę klas.

II. Program szczegółowy.

A. Zasadniczy.

1. Ponieważ zasady Ewangelii Chrystusowej są podstawą sprawiedliwego ustroju społecznego, żądamy dla Kościoła katolickiego należnej mu wolności w nauczaniu i działaniu moralnem i społecznem, tudzież w urzędzeniu swem wewnętrznem.

Uznając posłannictwo Duchowieństwa w zakresie kościelno-religijnym, uważamy je w pracy obywatelskiej za czynnik równorzędny i równouprawniony z innymi stanami i zawodami.

2. Ponieważ rodzina jest podstawą ustroju społecznego, czynniki publiczne powinny jej zapewniać warunki życia i utrzymania, nietykalność ogniska domowego i prawa rodzicielskie w wychowywaniu dzieci.

Nie zaprzeczając zasadniczo niewiastom udziału w pracy obywatelskiej, uważamy jednak wyprowadzenie ich z zakresu obowiązków żony i matki, za nieodpowiednie.

3. Własność osobista uświęcona przykazaniami Dekalogu musi pozostać nietkniętą, co jednak nie sprzeciwia się koniecznym reformom prawa własności ze względu na dobro ogółu.

W społeczeństwie kulturalnem zarówno potrzebną jest praca umysłowa jak fizyczna (ręczna); obydwie te rodzaje pracy zarówno zasługują w społeczeństwie na szacunek i mają prawo do „godnej robotnika zapłaty“.

Od warstw pracujących umysłowo należy się domagać pracy w kierunku poznania spraw i kwestyi społecznych, i zbliżenia się do ludu w duchu zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości.

Od warstw pracujących fizycznie (ręcznie) żądamy dążenia do oświaty i ogłady towarzyskiej — celem rzeczywistego zdemokratyzowania społeczeństwa.

B. Praktyczny,

a) Pod względem politycznym.

1. Powszechne, tajne, bezpośrednie prawo głosowania do ciał ustawodawczych z uwzględnieniem interesów polskich.
2. rozszerzenie autonomii krajowej jak najdalej idące, z odpowiedzialnością namiestnika wobec Sejmu.
3. Reforma administracji w duchu samorządnym.
4. Połączenie obszarów dworskich z gminami.
5. Skuteczne przeciwdziałanie zdarzać się mogącej samowoli organów publicznych, oraz wykonywaniu przez nich ustaw z pominięciem przepisów lub ducha konstytucyi.
6. Reforma ustawy prasowej, o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w duchu większej swobody obywatelskiej — i równoczesnej ochrony teje przed nadużyciem i terroryzmem.

b) Pod względem narodowym.

1. Unarodowienie nauki szkolnej i wychowania publicznego.
2. Rozszerzenie praw języka polskiego na wszystkie instytucje publiczne, (przedewszystkiem na kolej, pocztę, telegrafy, żandarmerję i t. p.).
3. Zapewnienie praw narodowych polskich na Śląsku i na Bukowinie.

c) Pod względem społeczym.

I. Sprawy ogólne.

1. Oparcie całego ustawodawstwa, zwłaszcza cywilnego, na zasadach etyki chrześcijańskiej (prawa moralnego chrześcijańskiego).
2. Usunięcie bezpłatnego używania sił urzędniczych i wprowadzenie sprawiedliwej zapłaty wszystkich funkcjonariuszy państwowych i samorządnych.
3. Wydatna poprawa bytu nauczycieli ludowych (na wzór innych krajów koronnych).
4. Uchylenie podatku domowo-klasowego, tudzież wydatne obniżenie i wyrównanie innych podatków bezpośrednich.
5. Wprowadzenie podatku majątkowego.
6. Wprowadzenie wyższej progresyi przy wymiarze podatku od znacniejszych dochodów i wielkich spadków.
7. Uchylenie podatku spożywczego od mięsa i niżenie cen soli.
8. Zastąpienie dodatków do podatków przekazaniem podatków rzeczowych t. j. gruntowego, a na razie domowo-klasowego ciałom samorządnym.
9. Uregulowanie wychodźstwa i opieki nad wychodźcami przy współdziałaniu społeczeństwa.

II. Sprawy rolnicze.

1. Poparcie przez kraj zdrowej parcelacji i przeciwdziałanie spekulacji parcelacyjnej.
2. Przeprowadzenie w Sejmie ustawy o zawodowych związkach rolniczych.
3. Oddłużenie własności ziemskiej przez ułatwienie spłaty długów hipotecznych za pośrednictwem instytucji finansowych państwowych i krajowych.
4. Reforma ksiąg gruntowych.
5. Przymusowa asekuracja od ognia.
6. Reforma ustawy łowieckiej, drogowej, konkurencyjnej i innych rolników gniotących ustaw.

III. Sprawy robotnicze.

1. Dalszy rozwój ustawodawstwa ochronnego robotniczego, przede wszystkim wprowadzenie ubezpieczenia na starość, oraz reforma ubezpieczenia w razie choroby i nieszczęśliwego wypadku.
2. Reforma umowy o pracę i płacę w kierunku ochrony robotników i sług.
3. Ograniczenie pracy nocnej, tudzież pracy niewiast i nieletnich.
4. Ochrona pracy robotniczej wykonywanej w domu.

IV. Sprawy rękodzielnicze i przemysłowe.

1. Wprowadzenie ustawowej ochrony dla przemysłu rękodzielniczego wobec konkurencji wielkich przedsiębiorstw, tak fabrycznych, jak handlowych.
2. Reforma zawodowych stowarzyszeń rękodzielniczych, (w kierunku ochrony ludności chrześcijańskiej).
3. Popieranie przemysłu krajowego, a przede wszystkim rękodziel przy dostawach publicznych.

Daleko odbiegł ks. Stojałowski od swoich programów z lat 1896—7, w których się domagał oddzielenia kościoła od państwa, kolektywizmu, rewizji sprawy indemnizacji i serwitutów etc. (str. 245). Program obecny jest konglomeratem wszystkich recept wszystkich na świecie obozów socjalno-chrześcijańskich, o tyle szczerem, że unika wypowiedzenia się co do pierwszorzędných kwestyj (żydowskiej, ruskiej, agrarnej), o tyle dyplomatycznym, że przedstawia stosunek pewnych potęg (uważanie duchowieństwa za czynnik „równouprawniony“), dla zatarcia faktycznie uprzywilejowanego jego stanowiska

i terroru, wywieranego przez nie zapomocą klątw, kazałniczy i konfesyonału (str. 69), nareszcie wszystkim stanom pochlebia i hojne rzuca obiecanki.

Ale nie o program pisany chodzi. W krótkim czasie swego istnienia zdołało już centrum ludowe okazać, jaka w niem przebywa dusza. Jestto dusza ks. Stan. Stojałowskiego, zdolnego — jak poznaliśmy — do metamorfoz bajecznie szybkich i krańcowo sobie przeciwnych, nieskrepowanych w swym pochodzie żadnym balastem skrupułów.

Więc przedewszystkiem sposób agitacyi.

Rozwinęło Centrum od wiosny 1906 r. ruchliwość bardzo znaczną. Mając w każdej wsi gotowego agitatora — na plebanii, wydało walkę bezwzględna ludowcom i socyalistom, nie przebijając w środkach. Rej wodzi Stojałowski. Niestrudzony, niespożyty, jako tryumfator przebywa te okolice, które dziesięć lat temu jako zwierz ścigany przebiegał; gdzie dawniej przed światłem uciekał, wzgarda i przekleństwo otoczony, teraz przez dwory i wyższe duchowieństwo witany jest jako zbawca przed nawałnicą ludowców i socyalistów. Co niedziela i święta, nieraz codzień gdzieindziej na wiecu przemawia. Wprawdzie często towarzyszy mu krzyk przeciwników: „oszust polityczny!“ lub „ks. rublarz!“ — on jednak odpowiada dowcipami, a gdy krzyk zanadto się wzmoże — pięścią odpowiada, za co nie jeden raz także pięścią otrzymuje replikę. Sceny takie są na zgromadzeniach Stojałowskiego na porządku dziennym. A oto zwyczajna treść jego przemówień — podług sprawozdania napisanego prawdopodobnie przez niego samego¹⁾ w naczelnym organie jego partyi:

„Mowca (Stojałowski) wyszedł ze słów poprzedniego mowcy, aby korzystać z ustaw, jakie dziś mamy i zrozumiałe, jasno, a z zapalem wykazywał, że chłopi do tej chwili nie umieli korzystać ze swoich praw. Wykazywał na wyborach gminnych, które są powszechnymi, że bardzo znaczna część wyborców od nich się usuwa. Jeże-

¹⁾ *Głos Narodu*, nr. 268 z 1906 r.

liby tak miało być przy wyborach powszechnych do parlamentu, natenczas losu nam zmiana reformy wyborczej nie poprawi. Wzywał następnie do jedności, do zgody, do łączenia się wspólnego i do gromadzenia się pod sztandarem Polskiego centrum ludowego.

„Wyjaśnił dalej punkta programu stronnictwa zmierzające do poprawy doli ludu. Wspominał o krzywdzących ustawach, o ustawie łowieckiej, drogowej itp.

„W końcu podniósł, że błędem jest zwać wszystko złe na samych szlachciców, lecz szukać go raczej należy w rządach niemieckich, które Galicyę przyprowadziły do zubożenia i w żydach, którzy obsiedli nasz kraj i niszczą go ekonomicznie. Za żydami ciągną dziś ich trabanci, lokaje: socjaliści i ludowcy.

„Co do ludowców, — to nie trzeba myśleć o chłopach zbałmuconych, do ludowców należących, ale o ich wodzach Stapińskim, Bernadzikowskim itp.

„Znakomicie następnie piętnował postęпки socyal-demokratów. wykazując, jak ciągną nasz lud i robotników w niewolę żydów, żydzi zaś dostawszy robotnika naszego w ręce, wydzierają mu przedewszystkiem religię, a potem czynią z nim, co chcą.

„Patrzę na to codziennie, mówił, w Białej, gdzie socyalistami rządzi Gros i jakiś Słojma. Jest w Białej figura św. Jana. Otóż tę obrzucają nieraz socjaliści błotem, bezczeszczą ją. Słowa te wywarły silne wrażenie na obecnych“.

Łatwo uwierzyć, że słowa te musiały na chłopów wrażenie wywrzeć szalone; dziwne tylko, że z kroniki sądowej nie jest znany ani jeden fakt bezczeszczenia figury w Białej, mimo że władze bardzo do oskarżania o obrazę religii są skore. W całej mowie Stojałowskiego uderza tanie żądanie zmiany ustawy łowieckiej, drogowej, tak już spopularyzowane przez ludowców, że bez niego do chłopu mówić nie sposób, natomiast broni się gospodarki szlacheckiej z całą forszą, rzuca się namiętnościom na żer — żyda. Tego, co nazywają nutą narodową, w typowej, stereotypowej tej mowie agitacyjnej Stojałowskiego, nie ma ani śladu; dodawszy do tego znane tendencje carofilskie Stojałowskiego, śmiało można powiedzieć, iż stronnictwo jego jest przedewszystkiem klerykalnem i antysemitckim; z narodowościowem ma mało cò wspólnego.

O szczerości swej polityki demokratycznej miało Centrum czas przekonać — mimo krótkotrwałości swego

istnienia. Założone w przededniu reformy wyborczej, stanęło zrazu na gruncie bardzo radykalnych reform: ale inaczej je wyrażało w teorii, inaczej na występach agitacyjnych, w obliczu zgromadzonego ludu. W programie swym, mającym jak każdy program czysto akademickie znaczenie, oświadcza się za głosowaniem powszechnem, tajnem, bezpośredniem, na zgromadzeniach zaś bywało zawsze także za równem. W tym duchu powzięto jednomyślną uchwałę na zjeździe towarzystw chrześcijańsko-socjalnych (str. 252), w tym duchu przemawiał przedstawiciel centrum, ks. Zygułiński w Tarnowie, a inni przedstawiciele na innych wiecach; codzienny organ stronnictwa doniósł wyrażnie¹⁾, że „w sprawie reformy wyborczej centrum oświadcza się za głosowaniem powszechnem, bezpośredniem i równem, zrzekając się postulatu pluralności“ — to jednak nie przeszkodziło faktowi, iż 30 września zgromadzenie stronnictwa uchwaliło, aby posłowie centrowi głosowali za pluralnością, mianowicie za przyznaniem drugiego głosu ojcom rodzin i wyborcom, posiadającym cenzus wykształcenia. Centrowcy pomogli też w Kole polskiem przeprowadzić wszystkie uchwały, dążące do pogorszenia dzieła reformy.

Wogóle o duchu, ożywiającym stronnictwo, lepiej sądzić na podstawie mimowolnych wynurzeń przewodców i publicystycznej codziennej ich propagandy, niż z występów uroczystych, obliczonych *ad captandam benevolentiam*. Oto jakie się w lud wpaja pojęcia o prawach i obowiązkach społecznych. Jeden z organów stronnictwa wykląda chłopom²⁾:

„Masz dzieci kilkoro. Wychowku dla nich niemasz dostatecznego, więc dajesz jedno na służbę. Gdy przyszedł czas, odprowadzasz to dziecko sam na miejsce służby, oddajesz pod opiekę gospodarza i gospodyni; a dziecku przykazujesz, aby się dobrze sprawowało. Dziecko sprawuje się dobrze, słucha i robi, co mu

¹⁾ *Głos Narodu*, 6 marca.

²⁾ *Gazeta niedzielną*. Dodatek do nr 36.

przykażą, ale gospodarz zaczyna twe dziecko krzywdzić. Choć ono małe i drobne jeszcze, a już do ciężkiej nagania je pracy. Miał być z niego pastuch, a teraz każą mu drzewo rąbać i sieczkę ciąć, a nawet i młócić, a jeść dają mu tyle, aby z głodu nie umarło. — Schnie i marnieje chłopczyna, a co przyjdzie do ciebie, to się łzami zalewa. A ty mówisz mu: cierp i bieduj do końca roku, może na przyszły rok Bóg lepszą służbą cię obdarzy. Chłopak cierpi i bieduje. Przebiedował rok cały, a teraz przychodzi zapłata, za jaką stanął na służbę. Aż tu i z tej zapłaty obcina gospodarz. Najpierw obciął pas, bo mu się u dzbanka urwało ucho, kiedy chłopak niósł wodę. Potem obciął czapkę, bo jedna z gęsi gdzieś zaginęła. Obciął i z gotowizny, bo chłopak był bardzo zuchwały, słuchać i robić nie chciał. Chłopczyna nabiedował się rok cały, napracował ciężko, a jeszcze na końcu został próżniakiem i zuchwałym. Przychodzi do domu i opowiada, jak z nim gospodarz postąpił, jak go skrzywdził niemilosiernie. Tobie wydało się wtedy, jakby cię do ostatka okradł jaki złodziej, jakby na ciebie najcięższa zwała się krzywda. Rozzaliło się serce twoje i gorycz cię napełniła całego. A w tej goryczy wspomniałeś na Boga i powiedziałeś sobie: Bóg nas nie opuści, a jemu ta krzywda nie wyjdzie na dobre. — Pogłaskałeś twe dziecko i przycisnąłeś do serca i rzekłeś mu: Bóg ci to, dziecko moje, w czem innem nagrodzi. I dobrześ uczynił, żeś złożył twą krzywdę w cierpliwości u stóp Jezusa ukrzyżowanego“.

„I czyn tak zawsze, znos krzywdy cierpliwie, bo Duch św. to ci poleca, gdy mówi w księdze Ekkleziasty: „Nie pamiętaj żadnej krzywdy bliźniego, ani nie czyn nic w sprawach krzywdy“. A kiedy przyjdzie z tobą i z twoim pokrzywdzicielem obrachunek przed Bogiem, odbierzesz wtedy zapłatę nieskończoną za krzywdy doczesne, a pokrzywdziciel twój pójdzie na wieczne pohańbienie. Ta cierpliwość twoja, z jaką zniesiesz potwarze, oszczerstwa i krzywdy wszelakie, wzbogaci duszę twą w cnoty i w mnogie zasługi, które ci Bóg sprawiedliwy wieczną nagrodą odpłaci“.

Podpisano: „Pozwalamy drukować. † Józef, Arcybiskup“ (Bilczewski).

Łatwo odgadnąć, komu na rękę takie nauki, tak zgodne z ideą emancypacji ludu, z ideą wyzwolenia godności osobistej, charakteru, samodzielności ekonomicznej. Ks. Stojalowski wyciąga też ostateczne konsekwencje ze swojej przemiany, i on, co nie miał dość słów na napiętnowanie krzywd, wyrządzonych ludowi przez szlachtę, obecnie ¹⁾ hymny wyśpiewuje na cześć szlachty;

¹⁾ *Wieniec*, 28 paźdz.

ona to wyciągała dłoń bratnią do chłopą, zrzekała się pańszczyzny, spraszala chłopą do wspólnej pracy i walki w celu uzyskania wolności — chłop zaś wszystkimu złemu winien.

Wobec tych nauk nie ulega wątpliwości, że uprzedzenia, jakie niektórzy stańczycy i dygnitarze mają jeszcze do Centrum, prędko znikną i w szeregach jego znajdują się rychło wszyscy z kuryalnych wyborów wytrąceni politycy stańczykowscy, zamierzający kandydować do parlamentu z okręgów wiejskich; stańczycy miastowi wstąpią raczej do szeregów demokracji narodowej.

Przyszłość polityczna centrum jest tedy duża. W jego obozie stoi już teraz ta niezliczona potęga, którą jest cały kler. Prezesem stronnictwa jest ks. Pastor, prezesem komitetu wykonawczego ks. Spis, między ofiarodawcami figurują — poznaliśmy (str. 253), przeważnie księża z kardynałem Puzyną na czele. Z inteligencji garną się już teraz do niego profesorzy uniwersytetu Jagiell.; zastępy te będą się zwiększać w miarę, jak stańczycy będą się decydowali na coraz bezwzględniejszą wobec powszechnego głosowania demagogię. W pomoc przyjdzie ciemnota i religijność, powszechny instynkt antysemicki i brak wszelkich skrupułów u góry i u dołu. Czemże mają się kępować ludzie, skoro widzą, że cel uświęca wszystkie środki, że można być kapłanem wyklętym, można wojnę prowadzić na noże, propagować rozdział między kościołem i państwem, carosławie itd., a mimo to być prawą ręką biskupów, protegować profesorów do mandatu? że tensam biskup Puzyna, który jako sufragan lwowski napędzał proboszcza za popełnianie przezeń omal że nie wszystkich grzechów głównych, teraz wpływy jego zasila swemi pieniędzmi? że można monopolizować dla siebie sztandar Chrystusa i pod opieką fioletów usprawiedliwiać rzezie żydów, szerzyć potworne kłamstwa, przez papieży potępiane? Wszystko tedy wolno — powstaje też atmosfera moralna,

jakiej nie zna żadna inna partya, atmosfera, w której niemoralność publiczna tuczy deprawacyę prywatną; nigdzie też niema tylu wypadków kryminalnych, co wśród agitatorów chrześcijańsko-socyalnych (ks. Stysiński, Orłowski, Ehrenberg, Węgrzyn, Łucyk etc.)

Wszystkie warunki przemawiają za rozwinięciem się Centrum w największą w zachodniej Galicyi partyę chłopską i małomieszczańską. *Ecclesia militans* jest w Galicyi potęgą, większą, niż gdziekolwiek. Ma ona przed sobą długie jeszcze lata panowania — ale równocześnie sama kopie grób pod sobą: im bardziej nadużywa ornatu, kazalnicy, konfesyonału, uroku rzeczy „boskich“, tem więcej dyskredytuje je u wielkiej części ludności. Polityką zabija religię i przygotowuje reakcyę, podobnie jak we Francyi. Już teraz ludowcy ostro zwalczają rozpolitykowane duchowieństwo; socjaliści poszli dalej i gwałtowną podjęli kampanię przeciw samym podstawom teokracji (str. 114 i 149). Polityka centrum i klerykałów to prawdziwa awangarda i najlepsza współpracowniczka idei *libre pensée*...

VIII. ŻYDZI.

(Kwestya żydowska w Polsce i w Galicyi. — Polityka rządu austriackiego. — Stosunek do niej liberałów wiedeńskich i autonomistów polskich. — Ociąganie się autonomistów z zasadami równouprawnienia, mowy Smolki z r. 1868. — Umacnianie się separatyzmu żydowskiego, ciążenie liberalnych żydów ku Wiedniowi, ortodoksyjnych ku dawnemu ghetto. — Polityka krajowa mało sprzyjająca temu stanowi. Bojkot ekonomiczny, wnioski Merunowicza.

Nowe prądy. — Asymilacya. — Dr B. Goldman. — Założenie *Ojczyzny* i Tow. „Przymierze Braci“. — Program uczuciowy. — Kontrast rzeczywistości. — Stanowisko postępwców polskich. — Szczepanowski. — Lewicki. — Żłuda realizacyi. — Ankieta Wydziału krajowego z r. 1892. — Zawieszenie *Ojczyzny*.

Zakwestyonowanie asymilacyi. — Syonizm. — Grunt polityczny i psychologiczny. — Książka dra Pinskera. — „Próba rozwiązania kwestyi żyd.“ Nossiga. — Pierwsze agitacye we Lwowie. — Program z r. 1892 krajowy i zakrajowy. — Kolonia galicyjska w Palestynie. — Zwrot w syonizmie z wystąpieniem Herzla. — Organizacya syonistów galicyjskich. — Wzrost ruchu i zróżniczkowanie. — Ruchy proletaryackie.

Asymilacya procesem żywiołowym. — Postępy jej w ostatnich czasach. — Wpływ stosunków ekonomicznych. — Stosunki Żydów zarobkowe. — Asymilacya kulturalna i polityczna. — Program dra Byka. — Żydzi-Polacy. — Przeszkody w usposobieniu większości polskiej. — Wskrzeszenie propagandy przez czytelnie im. Goldmana. — Nowe pojęcia asymilacyi. — Czynniki rasowe i ekonomiczne. — Socyalizm a asymilacya. — Program P. P. S. D. i warszawskiego *Kuryera Codziennego*. — Większe uwzględnienie właściwości żydowskich. — Dalej idące wymagania narodowo-kulturalne Żydów. — Je-

zyk hebrajski a żargon. — O ile ruch ten jest upraw-
niony. — Wpływ na ułożenie się stosunków.
Rola syonizmu. — Utopijność tego ruchu. — Zwolennicy
i nieprzyjaciele. — Rozgałęzienie i przedstawiciele. —
Stosunek do polskości. — Ujemny wpływ na stosunek
Żydów do kraju. — Ujemny wpływ na położenie Ży-
dów. — Brak kompensaty w postaci prawdopodobień-
stwie realizacji programu palestyńskiego. — Kwestya
syonizmu rozgrywa się na terenie Rosyi.
Stronnictwo niezawisłych Żydów w Krakowie. — Dr A.
Gross. — Psychologia ruchu i program. — Zastrzeżenie
się przeciw asymilacji i przeciw syonizmowi. Niedo-
cenianie uczuć i dążeń narodowych. Znaczenie ich i po-
trzeba budzenia na gruncie polskim).

Wstępujące na arenę pokolenie działaczy z r. 1848
i lat sześćdziesiątych zastało między innymi zagadnie-
niami, jako jedno z najważniejszych i najcięższych: kwe-
stye żydowską.

Problem niesłuchanie złożony, a przez trzy czwarte
wieku i dłużej przez rząd austryacki bardziej jeszcze
w rozmaite komplikacje uwikłany. Polska historyczna
w sprawie żydowskiej żadnego programu nie miała. W po-
lityce tej — słusznie wywodził Smolka w sławnej swej
mowie sejmowej z 8 października 1868 — dwa walczyły
prądy. Rząd i szlachta starały się żydów uczynić finan-
sowo użytecznymi sobie i skarbowi, darząc ich zato
tolerancją i pozwalając na tworzenie państwa w państwie;
duchowieństwo zaś uchwałami synodalnemi i całym swym
wpływem tolerancję tę przemieniało w nienawistne prze-
śladowanie; odrębność — którą jednak w pewnych
momentach, za Kazimierza W. i za Jagiellonów niektórzy
żydzi zaczęli łamać, by się upodabniać do reszty lu-
dności — odrębność tę przemieniało w degenerujące fi-
zycznie i umysłowo, jadem zobopólnej nienawiści zatrute
ghetto. O planowej jakiejś pracy w sprawie żydów mowy
nie było; nie można nazwać akcją asymilacyjną dopu-
szczania do szlachectwa żydów, przyjmujących chrzest,
gdyż zwyczaj ten nie był powszechnym, o ile wpływał
na jednostki — miał religijne pobudki celu na oku, nie

zaś państwowo-narodowe, zaś sejm konwokacyjny z r. 1764 wprost już uchylił prawo litewskie i zwyczaj koronny co do nobilitowania neofitów, i dawniejszym wychrtom nakazał pod groźbą konfiskaty zbyć wszystkie dobra ziemskie w Koronie¹⁾. Dopiero wielki ruch reformatorski, który rozświetlił ostatnie lata Rzeczypospolitej, natchnął także Mateusza Butrymowicza „Sposobem uformowania żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów“ — broszura ta wyszła jednak w r. 1789, gdy w wielkiej części dawnej Polski władał już duch Józefa II.

Polityka austriacka względem żydów poczyniła pewne szczyby w murach ghetta, ale pod innym względem bardziej je jeszcze zacieśniła. Podług niej żydzi byli tylko klasą cierpianą (*geduldet*)²⁾, za tolerancję i za opiekę prawa musieli się opłacać całym szeregiem uciążliwych a upakarkających „podatków żydowskich“; szczybą w starej organizacyi było podporządkowanie ich pod ogólną jurysdykcję i wpuszczenie do zateętych gniazd promieni europejskiej kultury. Był to czas, gdy „oświecenie“ (*Aufklärung*) i humanitaryzm chodziły po świecie, obiecując ludziom wybawienie ze wszystkich oków ducha; duch ten w Niemczech stworzył szkołę Mendelsohna, ożywioną wszystkimi tendencyami kultury Lessinga i jej racjonalizmem na punkcie interpretowania religii i biblii. Powoli, powoli zaczęły te idee przenikać i do miast galicyjsko-żydowskich i wywołały prawdziwy *Kulturkampf* między młodymi zwolennikami oświaty Mendelsohnowskiej i między „starymi“, lgnącymi w owym czasie tłumnie do coraz popularniejszej sekty chasydów, nienawidzącej fanatycznie wszelką oświatę. Rezultat tej walki pogrążył olbrzymią większość żydów w tem wię-

¹⁾ Później dopiero otrzymał Stanisław August od sejmu pozwolenie zaszczycaania co roku dziesięciu wychrtów lub ich potomków szlachectwem.

²⁾ Patent z r. 1781.

kszej ciemnocie, gdy mniejszość przejmowała się kulturą zachodnią a wraz z nią przyswajała sobie język Schillera i Boernego. Pośrednio przyczyniał się do tego także rząd swojemi *Deutsch-israelitischen Normalschulen* i całym systemem germanizacyjnym. Jedynie w Krakowie rząd Rzeczypospolitej nie znosząc ghetta Kaźmierzowskiego, nie pozwalając żydom osiedlać się w śródmieściu, już w r. 1816 pozwolił im uczęszczać do liceów i na uniwersytet Jagielloński, a w r. 1830 otworzył dla nich szkołę elementarną, za którą niebawem poszły inne; w r. 1844 obdarzył nawet żydów, zrzucających strój starozakonny, przywilejem zamieszkania poza Kazimierzem.

Pierwsze to błyski myśli uobywatelenia żydów w duchu polskim; na resztę kraju nie mogły one mieć wpływu. Mimo to rok 1848 wywołał wśród żydów galicyjskich ruch silny — w kierunku zarówno oświatowym jak i politycznym. Pękły mury ghetta, tak we Lwowie, jak i w Krakowie mnóstwo młodzieży żydowskiej chwyciło za broń, powstępowało do gwardyi narodowej; nie odegrali tu roli pionierów i przewodców, jak Fischhof, Kuranda we Wiedniu, byli na to za szczupli i zbyt oderwani od społeczeństwa, liczne z pośród nich jednostki odczuły jednak entuzjastycznie ducha wolności, a ten wiejąc prądem ognistym z pism i występów demokracji polskiej — łączył, bratał wszystkich. We Lwowie kilku żydów bogatych, oficjalnie reprezentujących „kahał“, wstąpiło do rządowego *Bejrathu* Stadiona¹⁾, wychodząc z założenia, które później u „kahałników“ hasłem się stało, że żydzi muszą zawsze trzymać z rządem; wielu z nich pełniło jednak wiernie służbę w obozie polskim, z którego odrzmięwała pieśń powszechnej swobody i równości. Wielka chwila przesilenia rozpełtała wszystkie siły i namiętności: postępowy rabin lwowski, Abraham Kohn, nawołując swych wiernych do odrzucenia przesądów, do oświaty i wiedzy, taką wywołał nienawiść ze

¹⁾ Patrz t. I., str. 27.

strony starowierców, że go otruli. Ruch kulturalny przybierał przytem charakter polski; we Lwowie Menkes i dr Blumenfeld założyli pierwsze „Towarzystwo ku szerzeniu oświaty wśród żydów“ w duchu polskim.

Reakcyja lat pięćdziesiątych zniweczyła także i posiew idei obywatelskich na polu żydowskim. Łączyła się z nią reakcyja krajowa: *Czas* krakowski sprzeciwiał się wszelkim ustępstwom na rzecz żydów, np. udzieleniu im prawa zamieszkania poza ghettem¹⁾, był za szkołą wyznaniową Bacha. — równocześnie narzekając na „separatyzm“. Germanizacyja bachowska znowu szerzyła niemiecczyznę wśród jednostek, wrywających się z średnio-wiecczyzny, olbrzymia zaś większość była pogrążona w ciemnocie i indyferentyzmie, uginając się równocześnie pod brzemieniem nędzy i praw wyjątkowych.

Dopiero rok 1859 przyniósł od ministerstwa Gołuchowskiego pozwolenie zamieszkania na wsi i swobodę przemysłowego zarobkowania; rozporządzenie cesarskie z 18 lutego 1860 przyniosło prawo posiadania dóbr tabularnych żydom, którzy ukończyli niższe szkoły średnie lub szkołę fachową; konstytucyja grudniowa zniósła wszelkie ograniczenia i ustawy wyjątkowe.

Duch germanizacyjny, działający przez cały wiek, zeszedł się z drugim faktem wielkiej wagi: z nadaniem wszystkich prawie ustaw wolnościowych przez rząd, potem parlament centralny. Od Józefa II. do Schmerlinga, Herbst a i innych centralistów wiedeńskich szła myśl polityczna wyraźna i konsekwentna: niemczenia żydów i obrócenia ich w powolne dla swoich zamiarów narzędzie. W społeczeństwie polskiem analogiczna myśl polityczna powoli, z trudem się przebiła. Oderwanie od macierzystego pnia wielkiej kultury, społeczeństwo galicyjskie nie znało prawie ni myśli Butrymowicza, ni wspaniałych idei emigracyi, ni Mickiewicza. Tylko owiane liberalizmem jednostki stosowały do żydów za ogólne

¹⁾ Patrz t. I. str. 111.

zasady liberalizmu, który ostatecznie powolne robił postępy. Pewne wrażenie musiały zrobić echa z Warszawy z czasu około 1860 r. Tam asymilacja żydów znaczne przybrała była rozmiary, wydała liczne rodziny, najczystszy przejęte patriotyzmem, z wybuchem walki 1863 r., wielu bojowników wyprowadziła do lasów ¹⁾). Wiedzieli o tem demokraci polscy i utwierdzali się coraz bardziej w przekonaniu, że za przyjaźń żydzi przyjaźnią się odpłaca, że przy odpowiedniej polityce można ich będzie dla idei polskiej pozyskać. W tym duchu przemawiali też na sejmie — natrafiając jednak na opozycję, w której schodzili się posłowie ruscy, jak i konserwatywna szlachta podolska. Jakżeż bronili się oni przeciw idei równoprawnienia, jakżeż się przed nią wzdrygali! Na posiedzeniu sejmowem z 28 grudnia 1865 Gołuchowski postawił był wniosek o zniesienie ograniczeń, przeszkadzających żydom nabywać posiadłości ziemskie. Imieniem Rusinów ks. Guszalewicz postawił wniosek przeciwny — a Sejm nie miał chęci i odwagi załatwić tę sprawę; dał jej ugrzęznąć w komisji. Nawet, gdy centralistyczny rząd wiedeński pod hasłem liberalizmu rozpoczął erę radykalnych reform konstytucyjnych, wsteczne żywioły sejmowe dążyły do zachowania w kraju przeciw żydom pewnych ustaw wyjątkowych. Głośną była debata sejmowa z marca 1866 nad statutem m. Lwowa: większość komisji żądała wówczas „zachowania chrześcijańskiego charakteru“ gminy przez ustalenie drogą ustawy, iż burmistrzem i wiceburmistrzem mają być tylko chrześcijanie, i że w liczbie 100 członków rady miejskiej 80 ma być chrześcijan (hr. Gołuchowski żądał: 67, gdyż miasto liczyło $\frac{1}{3}$ żydów). Przeciw podobnemu stanowisku przemawiał świetnie w sejmie ideowy obrońca żydów, Edw. Gniewosz, a w prasie Stan. Tarnowski, broniąc prawa żyda do godności burmistrza lwowskiego ¹⁾); sprawa je-

¹⁾ „Współdział żydów w powstaniach polskich“, *Ojczyzna*, 1882—85 (artykuł A. Nossiga).

¹⁾ Patrz t. I., str. 132.

dnak źle stała, żydzi zaś wysłali deputację do cesarza z prośbą o opiekę przeciw autonomii — skutkiem czego statut lwowski tak długo nie uzyskał sankcyi, aż wszystkie przeciw ustawom zasadniczym i politycznemu równoprawnieniu żydów wymierzone postanowienia zostały zeń usunięte. Jeszcze raz wróciła podobna kwestya na porządek dzienny 30 września 1868 r. przy sposobności rozpraw nad przedłożeniem rządowem co do zniesienia ograniczeń, dotyczących się udziału żydów w reprezentacji gminnej. Zniesienie ich wynikało logicznie i ustawowo z uchwalonych w r. 1867 ustaw zasadniczych, mimo to niektórzy konserwatyści pod różnymi pretekstami usiłowali zatrzymać dla żydów ustawy wyjątkowe. Torosiewicz i Krzczunowicz wystąpili wówczas z mowami, zawierającymi cały rejestr grzechów żydowskich, a przede wszystkim wytykającymi ich separatyzm i brak uczuć narodowych, gdy liberali i demokraci bronili zasad wolności i równoprawnienia. Posłowie-żydzi, Dubs i Hoenigsman zapewniali, iż sprawiedliwe ustawy zbliżą, podniosą, nobywatelnia; dr Hoenigsman wołał: „Odstąpić wy, panowie, od tego separatyizmu, a żydzi pewnie odstąpią od niego, ponieważ on nie wychodzi od żydów. Jestto rzeczą oczywistą. Proszę wziąć na uwagę, że żydzi są słabszą a ludność chrześcijańska silniejszą stroną. Jakże można myśleć, że żydzi się separują. Już wedle prawideł fizyki wywiera żywioł silniejszy przyciąganie i odpychanie na żywioł słabszy. Nie odpychajcie tedy żydów od siebie, nie separujcie, a żydzi się przyłączą i nie będzie separatyizmu. Mógłbym tu powiedzieć, i twierdzić śmiało, że chcąc emancypować żydów, trzeba pierwem emancypować siebie samych z przesądów i urojonych bojaźni“. Dwie wspaniałe mowy, wypowiedziane przez sprawozdawcę tej sprawy, Fr. Smolkę, ukazują raz jeszcze wysoki poziom ducha i prawdziwą mądrość stanu tego polityka. Wszystko, co ze skarbcza dziejów polskich i prawd ogólnoludzkich można było przytoczyć w obronie polityki pojednania i jednoczenia, wszystko

to poseł lwowski wypowiedział, z przekonaniem, z ciepłem, wierząc silnie, że „najważniejsze kwestye w bardzo pojedynczy sposób załatwiają się: słowo takie — jednym słowem często rozwiązano najtrudniejsze kwestye — a tem słowem czarodziejskiem jest wolność; to słowo wolność i równouprawnienie pod każdym względem, to jedno słowo rozwiąże niezawodnie całą kwestyę żydowską najpomysłniej“. „Rozwiążemy ją — wołał ku końcowi — szczerem nadaniem równouprawnienia w praktyce“¹⁾.

Słusznie kładł prezydent parlamentu austriackiego z r. 1848 akcent na słowo w „praktyce“. W ciągu wieków pielgrzymki i cierpienia żydzi wyrobili w sobie przeczuwanie nerwowe, drażliwość niesłychaną, dostrzegającą częstokroć zło i wroga, nawet gdzie go nie ma. Żyjąc od tak dawna w innym świecie, nie mogli tak łatwo oswoić się z nową erą, jaka w kraju zapanowała; wychowani obok społeczeństwa polskiego, ale umyślowo nieskończenie od niego daleko, nie mogli dostroić się w większości swojej do jego ideałów i dążeń; prędzej do nich przemawiały idee bezwzględного liberalizmu i humanitaryzmu, wiejące ze szpałt dzienników, z mów i pism poetów i polityków niemieckich. W sześćdziesiątych latach rozpoczął się wprawdzie wśród żydów ruch w kierunku polskości; we Lwowie założono „Tow. izraelitów ku szerzeniu oświaty i obywatelskości pomiędzy żydami galicyjskimi“; zaznaczyła się praca młodego Filipa Zukra, w Krakowie — Samelzona, Józ. Oettingera, Jonatana Warschauera, Arnolda Rapaporta; nie był to jednak prąd tak żywiołowy i silny, by mógł zagłuszyć z jednej strony obojętność mas ciemnych, idących — jak ciemne masy wszędzie — za wskazówkami rządu,

¹⁾ W roku 1899 ogłosiło przełożenie zboru izr. we Lwowie w wydaniu książkowym „Mowy posła Franciszka Smolki, wygłoszone na posiedzeniach sejmu galic. d. 30 września i 8 października 1868 r. w kwestyi żydowskiej“.

z drugiej — sympatyje znacznej części inteligencji dla liberałów wiedeńskich, którzy w pismach, w ustawodawstwie, w praktyce państwowej, ekonomicznej i towarzyskiej, istotnie ujawniali ducha zupełnego równouprawnienia, syrenimi głosami wabili do siebie, oszałamiali umysły wysoką kulturą, nieograniczoną wolnością, świeżymi interesami, a przedewszystkiem atmosferą, w której niedawny „żydek“ galicyjski, z pogardą traktowany przez szlachcica i chłopą, tam w krótkim czasie mógł urósć na bojownika idei, herolda ideałów, przewodcę młodzieży i inteligencji. W kraju jeden był przykład wybicia się jednostki żydowskiej na działacza publicznego w większym stylu. Dr Ludwik Gumpłowicz, z rodziny, której członek już w roku 1831 walczył pod sztandarem polskim, z końcem lat sześćdziesiątych podjął działalność literacką i dziennikarską bardzo owocną¹⁾, ale po kilku latach zmuszony był kraj opuścić i szukać stanowiska i uznania u obcych.

Liberalizm zbyt głęboko tkwił w duchu czasu, by można mu było w zasadzie się oprzeć; sejm idąc za panującym prądem uchwalił też szereg ustaw ekonomicznych o wątpliwej także dla żydów wartości; wyrażając jednakowoż przez rozmaitych mowców potrzebę łączności i zgody, nie dawał jej nawet tego nieodzownego podkładu, jakim jest wspólne, dostateczne, należyte duchem ożywione szkolnictwo; „przymus szkolny“ pozostał na papierze, nie może bodaj w większych miastach być wykonywany dla braku budynków i nauczycieli. Pozostał drugi czynnik decydującej wagi: ekonomiczny; ustrój Galicyi małomieszczański wywoływał jednak raczej konkurencyę, zawiść i walkę między mieszczaństwem żydowskim i nieżydowskim, nie było zaś tu owych wielkich asocyacji przemysłowych i gospodarczych, które gdzieindziej jednoczą i ułatwiają asymilacyę mieszczańską. Rychło zresztą nad całym krajem zawiśł duch kon-

¹⁾ Tom I., str. 189.

serwatywno-szlachecki ¹⁾, wrogi wogóle miastom, liberalizmowi, oświacie, i o pracy w kierunku usunięcia odrębności, na którą tak żalili się mowcy konserwatywni z 1868 r., nie było już mowy.

Nie spełniły się przepowiednie posła Hoenigsmana, tryumfował raczej duch wiedeński, wszystkimi powabami władzy, blasku i swobody ciągnący ku sobie. Centralizm wiedeński i kultura niemiecka miały też przez dłuższy czas wśród inteligencji żydowskiej gorących adherentów. Ogniskiem ich tendencji było lwowskie stowarzyszenie „Szomer Izrael“ (Straż Izraela), które około r. 1870 rozwijało wśród żydów dość ruchliwą działalność polityczną, posiłkując nimi szeregi niemieckich centralistów. Dało się to uczuć szczególnie w r. 1873, przy pierwszych wyborach do parlamentu bezpośrednich; zwolennicy „Szomera“ wchodzili w formalne sojusze z Rusinami, aby przeciwdziałać kandydaturom polskim. Odpowiedzią była „walka ekonomiczna“, proklamowana przez Dobrzańskiego, protegowana przez władze autonomiczne.

Z trudnością regulowały się wzajemne stosunki. Żywioty patryotyczne nie widziały wśród tłumów żydowskich tych iskier, które romantyzm rad byłby wykrzesać, żydzi zaś nie czuli dobroczynnego wpływu ze strony społeczeństwa polskiego. U samej zresztą podstawy tego stosunku leżała psychologiczna przeszkoda: brak łącznika kulturalnego między dwoma obcymi sobie światami. Ogromne masy żydowskie zapełniające miasta i miasteczka żyły duchowo w świecie, tak doskonale odmalowanym przez Orzeszkową w *Meirze Ezołowiczu*; nie dochodziły tam jeszcze te promienie kultury europejskiej, które dzisiaj wnoszą gazetki, ruch emigracyjny, syonizm; duch panował wrogi wszelkiej oświacie poza-chederowej; niewiernym był, kto używał języka „obcego“, świat zewnętrzny obowiązków i praw obywatelskich stanowił

¹⁾ Patrz t. I., str. 104.

nie kompleks stosunków, które bodaj wyzyskiwać należy dla dobra własnego, lecz coś obcego, wrogiego, od czego prawowierny bezwzględnie zdaleka trzymać się powinien. Okazało się to około r. 1880, gdy ortodoksyjny rabin krakowski, Schreiber, zorganizował stowarzyszenie „Machzyke Hadas“ (Podpory z akonu) i na jego czele zaczął fanatyzować tłumy przeciw wszelkiej oświacie i kulturze; wyłoniła się cała potęga chasydyzmu i wiary w cudotwórców. Wobec „groźącej“ ze strony parlamentu ustawy, regulującej wewnętrzne stosunki gmin izr., Schreiber, wówczas poseł do parlamentu, rozwinął agitację namiętną, by nie dopuścić światła i ingerencji państwa na życie żydowskie, nareszcie w r. 1882 zwołany pod jego egidą zjazd rabinów i cudotwórców, wśród ogromnego rozgorączkowania żydów konserwatywnych całego kraju, wśród postów ich i modłów, obłożył uroczystą klątwą wszelkie zapędy reformatorskie, wszystkich żydowskich działaczy postępowych.

Obrzymia większość żydowska w duchowem ghetto była pogrążona, dokąd wstępu nie mogłyby mieć idee nietylko narodowo-polskie, lecz bodaj narodowo-żydowskie, żaden wógule prąd nowoczesny. Ludzi nasamprzód powinno się było wyzwolić i to począwszy od dziecka, wychowaniem szkolnem, jak całym życiem obywatelskiem: przykładem jednakowoż w jednym i drugim kierunku działało mało, albo wprost ujemnie. Oświata elementarna bardzo powolnem rozwijała się tempem, polityka na tory racjonalne nie wchodziła. Planową myślą kierowała się demokracja, myślą Smolki z r. 1868, nadzieją pozyskania żydów dla idei polskiej, ale za słaba była umysłami i wpływami, by faktycznie coś zdziałać. Słowa rzucana piękne, a równocześnie Dobrzański w Gazecie Narodowej propagował bojkot względem żydów ekonomiczny, zaś poseł Merunowicz około r. 1880 niezmierną w kraju i sejmie wywoływał wrzawę wnioskami, które zamiast łagodzić i zbliżać — rozjątrzenie tylko wywoływały; były wśród jego wniosków (28 październ. 1881 r.)

i racjonalne, jak w sprawie uregulowania metryk żydowskich, ale znikwały one wśród takich dezyderatów, jak przetłómaczenie talmudu lub polecenie Wydziałowi krajowemu, by podjął badania nad stosunkiem obowiązujących ustaw państwowych do talmudycznych etc. etc. — a wszystko wśród frazeologii i wywodów, kopiujących głośne wówczas występy zawodowych antysemitów, których pamięć dziś już zginęła, jak dr Rohling, Braffman. Dobrzański i Merunowicz także reprezentowali demokrację, a trudno się dziwić, że ich występy były głośniejsze, niż polityków racjonalnych. A jeśli mały wpływ wywierało stronnictwo, reprezentujące postęp, mające w swym klubie sejmowym także Filipa Zukera, Bernarda Goldmana, dr Fruchtmana, o ileż mniej o łączność kulturalną i polityczną dbali konserwatyści. I istotnie ci jeden tylko mieli cel: obrócenia żydów w posłuszne sobie narzędzia przy wyborach. Udało im się to też od założenia centralnego komitetu wyborczego (1876), szczególnie zaś od zawarcia sojuszu z rządem przy objęciu władzy przez hr. Taaffe'go; tesame nieuświadomione, bierne, nastraszone masy wyborców, które w imię posłuszeństwa dla starosty sześć lat temu głosowały za centralistą, teraz po wsiach i miasteczkach stały się silnemi podporami rządów konserwatywno-szlacheckich.

* * *

Nareszcie pojawiły się dążności idealniejsze, porywy istotnie miłością natchnione, zawierające też konkretną podstawę polityczną. W r. 1880 powstało we Lwowie czasopismo *Ojczyzna: Hamazkir*, w r. 1882 założono tu stow. „Agudas Achim“: „Przymierze Braci“ — jedno i drugie dla idei „uobywatelenia żydów“.

Już kilka lat przedtem (1877) założył był dr Bernard Goldman stow. „Dorsze Szolem“ i czasopismo *Zgodę*, mające przeciwdziałać tendencyjom towarzystwa „Szomer Izrael“. Goldman, jako młody student brał

udział w manifestacjach patryotycznych Warszawy 1861 r., za co był zesłany; charakter owej chwili wycisnął ślad na całym jego życiu: patryotyzm jego gorący i szczerzy miał w sobie zawsze coś kościelnego i demonstracyjnego, najlepiej czuł się w atmosferze nabożeństw po kościołach i synagogach, oraz na wszelkiego rodzaju występach i uroczystościach; człowiek wielkiej prawości, całym życiem dający przykład rzetelnej miłości i pracy dla ojczyzny, zamało jednak był twórczy, zamało też naturą życiową, by porywać i prowadzić lud. Więcej realistą w polityce był dr Filip Zuker, kolega i przyjaciel Romanowicza; jak ten, jak wszyscy ówcześni demokraci, z masą nie miał do czynienia, umiał jednak prowadzić politykę wśród inteligentniejszego mieszczaństwa i zająwszy reprezentatywne stanowisko — z Brodów wyścigać kandydatury poselskie żydów-centralistów, z kahału lwowskiego usunąć niemiecczyznę etc. Ruchu ideowego, propagandy żywej wśród ludności, obaj ci ludzie ze starszej generacji nie umieli wzniecić. Do tego potrzeba było młodych i odpowiedniego środowiska...

Okazał się wpływ szkoły polskiej, zetknięcia się bezpośredniego dwóch światów, siły kultury polskiej. Prawie pierwsza generacja żydowska, wyszła z polskiego gimnazjum, duszę miała przepelnioną ideałami polskimi — i powstał ruch asymilacyjny. Ledwie skończyli gimnazjum Alfred Nossig, Adolf Lilien, Herman Feldstein, Natan Loewenstein, Tobiasz Aschkenase i inni, gdy postanowili ideę polską nieść między lud żydowski, rozgrzać go i porwać tym patryotyzmem, który sami wyssali z historii i ksiąg wieszczów polskich. Założone przez nich tow. Przymierze braci miało na celu: krzewienie ducha obywatelskiego pomiędzy żydami galic., mianowicie: a) szerzenie między ludnością starozakonną przeświadczenia o konieczności asymilacji z ludnością krajową i wszechstronnego pełnienia obowiązków obywateli kraju, b) kierowanie żydów ku rolnictwu i rzemiosłu, c) wychowanie młodzieży żydowskiej w duchu

✓ krajowym, d) szczególna troskliwość o pielęgnowanie nauki religii mojż. w języku krajowym. Ideom tym służyła Ojczyzna i wychodzący przez kilka lat dodatek jej hebrajski. Zabarwienie ruchowi nadawał z początku Nossig, natura silnie intelektualna, dyalektyczna, doprowadzająca każde założenie do bezwzględnych konsekwencji. W usposobieniu romantycznym po ukończeniu gimnazjum, czamare nosił, trawestował pieśń narodową, na Boże coś Jude, i na podstawie pewnych momentów analogii między historią żydów dawnych i Polaków całą, specyjalną zbudował historyzofię. Stąd w pierwszych, pełnych młodzieńczej deklamacji rocznikach Ojczyzny, dużo ideologicznych zapaleń, mnóstwo apelów do ech bohaterskiej przeszłości, wybuchy uczuć; gdy w r. 1882 pierwszy we Lwowie odbyto wieczerkę syonistyczno-machabeuszowski, Nossig smagał jego aranżerów zjadliwą satyrą, jako Donkiszotów niepoprawnych. Wraz z młodymi towarzyszami umiał obudzić zainteresowanie w szerszych nawet warstwach; wyjeżdżali na prowincję, wygłaszali odczyty, czytelnie zakładali, pod wpływ swój podciągnęli istniejące już organizacje, np. tow. rygorozantów żyd., handlowców; działem hebrajskim rozruszali nawet talmudystów zapleśniałych; przy obchodzie 200 rocznicy oswobodzenia Wiednia po raz pierwszy świątynie żydowskie zapełnili nieznanym tu dotąd śpiewem polskim, młodzi adherenci tego ruchu w Krakowie zainicjowali wzniesienie Kazimierzowi W. pomnika kosztem żydów.

Cała ta praca wypływała z źródła więcej uczuciowego, niż politycznego; leży w niej jeszcze jeden dowód wysokiego znaczenia, jakie ma dla ludzkości ideał, potężnego wpływu, jaki na umysły wywiera wielka poezja i bohaterska tradycja polska; jej promienie stopiły lody, przeniknęły nawet przez grube mury bożnic i chajderów ghetta. Jednakowoż życie praktyczne, życie galicyjskie, nie bardzo pytało o ideały i poezję — i młodzi pracownicy po kilku latach ujrzeni się bezsilnymi wobec nie-

botycznych wałów, rozdzielających dwa światy. W towarzystwie „Agudas Achim“, mającem wywołać „Przymierze braci“, ów drugi brat do przymierza bardzo rzadko się zgłaszał; dwóch-trzech demokratów, jak szlachetny patriarchy Darowski, garstka młodzieży pracowali — zresztą usiłowania te w społeczeństwie polskiem bardzo słabe wywoływały echa. Najpoważniej traktował ową pracę ...rząd rosyjski; w sprawozdaniach gubernatorów Królestwa z tego czasu spotykamy nieraz obawę przed idącą z Galicyi polonizacją żydów — w samym kraju marzenia i dążności młodych traktowano z obojętną pobłażliwością.

I żydzi zaczęli marzeniom przeciwstawiać faktyczne upośledzenia i niechęci. Sytuacja stawała się tem trudniejszą, że na widowni pojawił się syonizm. Pierwszy A. Nossig sformułował w r. 1884 pod koniec swych artykułów o udziale żydów w powstaniach polskich, że żydom pozostaje: albo Palestyna, albo asymilacja konsekwentna za pośrednictwem chrztu. Na konserwatywniejszych żydów ostatnia ewentualność podzielała, jak widmo szatana; „Agudas Achim“ (braci) przemieniło się w „Agudas a k u m“ (Przymierze niewiernych)...

Mimo to robota nie ustawała. Za młodymi zjawili się młodsi i jeszcze młodsi. Każdy rok dostarczał kontyngentu studentów, wierzących w asymilację i ofiarowujących jej swą pracę. Na łamach *Ojczyzny* pojawiały się coraz nowe nazwiska: Ign. Suesera, Joachima Frenkla, W. Feldmana, który przez pewien czas zapępiał nieraz cały numer i sprawie asymilacji poświęcił cały szereg pism¹⁾. Starsi, dojrzewając, jęli traktować sprawę mniej uczuciowo, więcej racjonalnie, na gruncie gospodarczym i politycznym. Jako echo usposobienia inteligencji żydowskiej zawodzili skargi na przepaść między literą

¹⁾ Broszurki: *O żargonie* (1891), *Stosunek A. Mickiewicza do żydów* (1890), *O Berku Joselowiczu* (1892), *Asymilatorzy, syoniści i Polacy* (1893); szereg wykładów, powieści, nowel i utworów scenicznych.

prawa i frazeologią popularną, zapewniającą żydom równouprawienie etc., a życiem, które te zapewnienia na każdym kroku łamie; równocześnie zwalczali wszelkie wśród żydów dążności separatystyczne, odrzucając ich charakter i aspiracje narodowościowe, propagowali asymilację zewnętrzną w mowie, ubiorze, typie życia; dalej „uobywatelenie” — przejmowanie się świadomością obowiązków, potrzebą pracy dla kraju ojczystego, nareszcie i polonizację duchową jako jedyną ostoję przyszłości. Program uobywatelenia powtarzały chętnie pisma i występy polityków demokratycznych; budzący się z końcem lat osmdziesiątych ruch postępowo-demokratyczny musiał się liczyć z kwestyą żydowską i baczniej się nią zajmował. Stan Szczepanowski w Nędzy Galicji (1888) rozumnie, szerokim poglądem nacechowane poświęcił jej kartki, które dotąd nie straciły znaczenia; rozwił przesaǳną wiarę w ekonomiczną potęgę żydów, wyjaśnił syntetycznie ich rolę, i skonstatowawszy, że zło tkwi w tem, „że żydzi dotychczas wprawdzie żyją pomiędzy nami, ale nie z nami“, wyraził wiarę w asymilację, zdając sobie przytem jasno sprawę, że nie jest ona łatwą i że kilku pokoleń na to potrzeba¹⁾. Witold Lewicki w rozprawie *Nasze czy obce żywioły* (1889) odkrył krajowi, że już według spisu ludności z r. 1880 żydzi są nietylko przeważającą ludnością w wielu miastach i miasteczkach, lecz stanowią też czwartą część ludności na obszarach dworskich, równocześnie wykazują też „olbrzymie postępy w rozwoju umysłowym, znaczną poprawę w spełnianiu obowiązków publicznych i stateczny postęp w sferze moralnej“ — asymilacja jest więc możliwa, jest konieczna. Wszystko to pozostało jednak teorią. Asymilacja słabe robiła postępy. Lewicki wołał (str. 87): „Idzie o otworzenie im (żydowskim właścicielom dóbr) szlacheckiego salonu. Uczynić to można i potrzeba“. W miejsce

¹⁾ Ob też mowę Szczepanowskiego przy otwarciu I. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu 1898 r.

tęgo — podnosił się w kraju krzyk niezmierny, gdy żydzi, choćby zupełnie zasymilowani, nabywali cenniejsze kompleksy ziemi (sprawa podhajecka, zakopiańska). Taksamo słabo rozwijała się asymilacja mieszczańska. Interesa z żydami robiło się, zresztą żyło się — jak skreślił Szczepanowski — obok nich, nie z nimi. Wszelkiemu ich garnięciu się do służby publicznej nieprzebyte stawiano przeszkody; kandydatury do sejmu czy parlamentu (prof. Rosenblatta, dr Goldhamera) zwalczano zapomocą wszystkich środków fanatyzmu; do stanowisk urzędowych droga była im prawie zamknięta. Element szlachecko-konserwatywny, opanowujący życie społeczne Galicyi, podlegający przytem bezwzględnie tradycjom i wpływom klerykałnym, dla asymilacyi najgorsze przedstawiał podłoże; a poza wyższymi dziesięcioma tysiącami, nadającymi się do asymilacyi szlacheckiej i mieszczańskiej, pozostała jeszcze olbrzymia masa blisko 700.000 głów proletaryatu żydowskiego. Jego położenie pogarszało się z dniem każdym — przede wszystkim ekonomiczne. Stanowiąc przeżytek z czasów „polskich“, w kraju bez przemysłu, nie mogąc pracować na roli, ma on przeciw sobie cały prąd nowoczesnego rozwoju gospodarczego. Poodpadały gałęzie zarobkowania, które dawniej monopolizował dla siebie: wzrastająca siła handlowa ludności chrześcijańskiej robi mu dotkliwą konkurencyę, tem dotkliwszą, że przy pomocy i przez subwencyę kraju — (np. „kółka rolnicze“, „narodne torhowle“). Taksamo odpada możność życia z dawniejszych operacyj finansowych, z pośrednictwa, z dzierżaw myt i karczem etc. Wytwarza się polski handel, modernizują się formy życia, postęp to niewątpliwy, któremu towarzyszą naturalne cienie, jak „moralność handlowa“, przedstawiająca już być przywilejem żydów, a koło to rozwoju druzgoce egzystencye licznych tysięcy żydów, w procesie tym tysiące rodzin walczy o życie bez pomocy, bez jutra. Trudno w tych warunkach o akcyę asymilatorską, gdy są w kraju; trudno — gdy emigrują. Rozlewa się

nędza i gorycz, walka powstaje rozpaczliwa, u obu stron rośnie niechęć wzajemna, rośnie podstawa dla rozmaitych formacyj antysemitycznych z jednej strony, „separatystycznych“ z drugiej. Wobec tych fundamentalnych czynników społeczeństwo polskie, kraj pozostały bezczynnymi.

Był moment, kiedy zdawało się, że błysła myśl polityczna, rzucony został plan jakiejś na dalszą metę obliczonej akcji. W r. 1890 filantrop bar. Hirsch zaoferował kwotę 6 mil. złr. na fundacyę, mającą podnosić wśród żydów galic. oświatę elementarną i rzemiosła. Rząd stawił w prowadzeniu w życie tej fundacyi pewne przeszkody — wówczas grono posłów, reprezentujących kierujące stronnictwa w kraju, interpelacją sejmową spowodowało rząd do zatwierdzenia fundacyi, temsamem uzyskując poważną podstawę materialną do celowej na polu kwestyi żydowskiej działalności. Z rokowań co do tej interpelacji wyłoniła się ankieta w sprawie żydów galic., zwołana przez ówczesnego marszałka krajowego, hr. Jana Tarnowskiego. Bezpośredni asumpt do niej dał memoriał stow. „Przymierza braci“, wychodzący ze stanowiska ultra-narodowego, stawiający kwestyę w ten sposób, iż „żydzi stanowili przez wieki i po części dziś jeszcze stanowią narośl obcą na organizmie narodowym i póki nią być nie przestaną, tzw. kwestya żydowska będzie wciąż sprawą żywotną, sprawą piekącą dla narodu“.

W ankiecie brali udział eksperci obu wyznań, goręcej usposobieni dla idei asymilacyi; szereg powziętych przez nią uchwał wychodzi przedewszystkiem z założenia, że działalność, mająca na celu uobywatelenie żydów, rozwijać się może i powinna jedynie w duchu narodowym polskim. W tym celu proponowała 1) w kierunku oświatowym: zakładanie dla dziatwy żyd. szkół freblowskich (z uwzględnieniem języka hebrajskiego dla przeciwdziałania chajderom), podniesienie frekwencyi dzieci żyd. w szkołach publicznych, zakładanie osobnych szkół wieczornych dla młodzieży żyd., założenie w kraju szkoły dla kształcenia żyd. nauczycieli religii, założenie

szkoły rabinackiej, popieranie wydawnictw i publicystyki odpowiedniej, oraz czytelń ludowych; 2) w zakresie wykształcenia zawodowego i zarobkowości: wciąganie młodzieży żyd. do szkół zawodowych (przez stypendya), subwencyonowanie majstrów, kształcących młodzież żyd., subwencyonowanie nowych gałęzi przemysłu w miasteczkach, szczególnie gdzie nadmierny rozrost ludności żyd. niezdrowe wytworzył warunki, zakładanie wieczornych szkół handlowych dla subjektów i kupców; 3) co do rolnictwa: subwencyonowanie żydów, trudniących się rolnictwem, sadownictwem etc., kształcenie w tych pracach młodzieży żydowskiej.

Program ten niewątpliwie kwestyi żydowskiej nie byłby rozwiązał, ale mimo braku tendencji politycznej, byłby miał znaczenie polityczne niemałe: uznając równouprawnienie ekonomiczne żydów i pomagając im w postępującym procesie proletaryzacji, byłby do podniesienia uczuć obywatelskich, obowiązków i przywiązania do kraju znakomicie się przyczynił. Program ten nigdy jednak aktów Wydziału krajowego nie opuścił. Ani jeden jego punkt, ani jedna jego myśl nie weszła w życie. Sfery, kierujące polityką galicyjską, nie zdobyły się na żaden czyn, świadczący, że zależy im na uregulowaniu sprawy żydowskiej, na skierowaniu jej na racjonalne tory. I nic dziwnego. Sfery demokratyczne, oświadczające się teoretycznie za asymilacyą, słabe były i bez wpływu -- o ile idzie o życie publiczne; sferom zaś konserwatywno-szlacheckim na asymilacji, „uobywateleniu“, nie mogło zależeć. „Uobywatelenie“ — to uświadomienie, a sfery te nie pragnęły tak gorąco rozrostu świadomości politycznej w kraju, ni zbyteznego rozrostu oświaty ludowej (patrz t. I, str. 195), ni osiedlenia się żydów na roli. Dla nich najkorzystniejszy był żyd z ghetta, posłuszne narzędzie w rękach szlachezca i starosty; wszelki inny był conajmniej niebezpieczny. Odsuwały też wszelkiemi siłami żydów od życia ogólnokrajowego, do polskiego zaś nigdy nie dopuszczały w imię

✓
zasady, utożsamiającej Polaka z katolikiem. Ankieta, przez marszałka zwołana, przez brata jego Stan. Tarnowskiego najgorzej została przyjęta; polityka wobec żydów została niezmieniona.

Grono, które prowadziło programową robotę asymilatorską, z pola tedy ustąpiło. „Zmęczeni i strudzeni ustępujemy“ — czytamy w *Ostatniem Słowie*. — „Sądziliśmy i sądzimy, że żydów uobywatelić tylko można przy współdziałaniu społeczeństwa rdzennie polskiego. Zdawało nam się, że społeczeństwo polskie poda nam rękę do tej wspólnej pracy dla wspólnej korzyści. Zawiedliśmy się. Co zrobił kraj dla moralnego i ekonomicznego podniesienia rzeszy żydowskiej w ćwierćwiekowym okresie rządów autonomicznych?“

✓
Pożegnalne to słowa *Ojczyzny*; przestała wychodzić w r. 1892.

* * *

Ale czy program asymilacji prowadzi istotnie do rozwiązania kwestyi żydowskiej? Czy asymilacja jest ideą żywotną, czy jest wogóle możliwą?

Właśnie w czasie, gdy w Galicyi propaganda asymilacji ledwie się rozpoczęła, w innych krajach sama idea asymilacji silnie została wstrząśnięta, z wielu stron gwałtowna przeciw niej wystąpiła reakcja. Koniec siedmdziesiątych, początek osmdziesiątych lat jest okresem wybuchu antysemityzmu, i to w kilku krajach równocześnie; nie tylko Rumunia i Rosya, które pod tym względem swych instynktów nigdy nie krepowały, lecz i w Niemczech duch Lessinga ustąpił przed wołaniem: *hep! hep!* pośrednio protegowanem przez Bismarka; rozległo się ono i na Węgrzech, gdzie liberalizm stał u steru rządów; antysemityzm przez pisma Drumonta i in. usiłował rzucić swój cień także na trójkolorowy sztandar francuski.

I zaczęło wołanie to wypłaszać z serc spokój obywateli, przyrastających do swej ziemi, przypominać wszyst-

kie cierpienia i klęski ghetta, opuszczonego ostatecznie weale niedawno, wywoływać skojarzenia uczuciowe i intelektualne, pełne pesymizmu odnośnie do teraźniejszości, pełne marzeń i planów najfantastyczniejszych o dniu pojutrzejszym...

A gdy w Rosyi antysemityzm obyczajowy i ustawowy przeszedł do czynów, z serc tysięcy katowanych, zrozpaczonych, zaczęły wydzierać się skargi hiobowe, bolami wieków nabrzmiące. I zawodzić zaczął dr Pinsker: „Ojczyznę naszą jest obczyzna, jednością — rozproszenie, solidarnością — ogólna nieprzyjaźń, naszą bronią — pokora, obroną — ucieczka, naszą przyszłością — dzieł jtrzejszy. Co za pogardliwa rola dla ludu, który miał niegdyś swoich Machabeuszów. Czas już, byśmy trzeźwo ocenili nasze istotne położenie, bo dla żyjących jest żyd istotą martwą, dla krajowca — obcym, dla tubylca — włóczęgą, dla posiadacza — nędzarzem i żebrakiem, dla ubogiego — milionerem i lichwiarzem, dla wszystkich klas — znieawidzonym konkurentem“. Ale nie na lamentacji zakończył dr. Pinsker: w tytule książki swojej rzucił program: Auto-emancypacji. Mechanicznie przez tysiąc kilkaset powtarzane hasło: „Na przyszły rok obyśmy byli w Jerozolimie!“ zmieniło się w dążność ideową, niebawem w program społeczno-polityczny.

Do Galicyi prąd syonistyczny przeniknął rychło. Z Wiednia przyszedł, dokąd studenci z Rosyi go przynieśli, gdzie go energicznie zaczęły popularyzować pismo *Selbstemancipation* i stow. akademickie „Kadimah“. Początki tego ruchu na lwowskim gruncie zwalczał A. Nossig (str. 278), niebawem jednak sam się nawrócił i w *Przeglądzie społecznym* (1887, II) umieścił rozprawę pt. „Próba rozwiązania kwestyi żydowskiej“, w której starał się naukowo wysnuć przepowiednię, że „bliskie przesilenie elementarne w stosunkach żydowstwa w tem się będzie zawierać, że liczebna większość narodu żydowskiego świadomie i otwarcie ogłosi i prowadzić będzie politykę, wiodącą do utrzymania jej narodowości; że

opuści kraje obecnie przez się zamieszkałe i założy państwo żydowskie w Palestynie; równocześnie religia żydowska ulegnie reformie gruntownej i odpowiedniej do ducha czasu". Nakreślił też kierunek usiłowań, wiodących do tego celu.

Teoretyczna praca Nossiga wpływu na umysły nie wywarła, działaczem zaś praktycznym nie był. Natomiast z Wiednia prąd syonistyczny oddziaływał coraz silniej, a i we Lwowie coraz żywszą działalność rozwijało grono młodzieży (Thon, Ehrenpreis i tow.), która niedawno opuściwszy studium talmudyczne, niezwiązana z kulturą polską, w sercach snuła marzenia o kulturze odrębnej, o duchu starohebrajskim, o renesansie swego ludu. Pod przewodnictwem Hermana Diamanda tow. „Syon“ (1887) coraz liczniejsze przyciągało zastępy studentów, zaczęto objeżdżać prowincję, organizować odczyty, obchody, uroczystości Machabeuszów i innych pamiątek, budzić coraz namiętniejszy żal do teraźniejszości, coraz gorętszą tęsknotę za ziemią, gdzie cedry dumnie wznoszą głowy (pieśń Felda), gdzie roila się przyszłość wolna i piękna. W miarę, jak propaganda asymilatorska pod naporem stosunków słabła, wzrastał się ruch separatystyczny; w roku, gdy *Ojczyzna* przestała wychodzić, we Lwowie pojawiła się syonistyczna *Przyszłość*, gdy „Przymierze Braci“ się rozwiązało, wyszedł (1892) „Program młodzieży żydowskiej“ (wydawnictwo członków tow. „Syon“). Hasłem jego: „Żydzi wszystkich krajów solidaryzujcie się! Precz z wygodną maskaradą asymilacyjną! Precz ze służalczym muzykantem Janklem i jego wielbicielami!“

Działalność syonistów z tego okresu rozpadała się na akcję krajową i zakrajową. W programie krajowym pełno tego materyału agitacyjnego, jaki miał działać na tłumy, akcentowana jest potrzeba politycznej samodzielności żydów, walki o faktyczne równouprawnienie, budzenia świadomości narodowej, skierowania żydów do pracy produktywnej, „popierania (!) gospodarstwa krajowego, kiedy i o ile (!) gospodarstwo krajowe szerszym

warstwom żydów korzyści przysporzyć zdoła“. Nową i decydującą była część programu, zakrajowa: „Los naszych srodze nawiedzonych, nieszczęśliwych braci — czytamy tutaj — nas obchodzić ma i musi, zwłaszcza, że i nam przyszłość przynieść może podobne niespodzianki. Dzieje wykazują, iż żydzi dotąd nigdy przez czas dłuższy nie przebywali razem z Aryjczykami, jak tylko przez kilka (!) wieków“. Należałoby tedy już dziś... upatrzeć miejsce, które ma być nową ojczyzną naszych potomków“.

Krajem takim Palestyna.

Należy przeto, w wykonaniu drugiej części programu, zakrajowej,

a) zainicjować olbrzymią akcją celem zorganizowania emigracji i osiedlenia naszych wygnańców z Rosji i Rumunii na zamkniętych terytoriach w Palestynie;

b) zakładać tam kolonie dla emigrującego naszego proletariatu;

c) między kolonistami rozbudzić jedność narodową, zaprowadzić język hebrajski;

d) zaprowadzić szkoły zawodowe i akademię hebrajską;

e) w Europie zakładać stowarzyszenia kolonizacyjne.

Program palestyński bardzo jeszcze chaotycznie postawiony, bez podstawy prawnej i politycznej, ideał wyrazem prądu uczuciowego raczej, niż ściśle politycznego. Budził on jednak entuzjazm coraz żywszy, i to nie wśród mas żydowskich, podległych ciemnocie i niewoli u cadyków chasydzkich, ale wśród pewnych sfer inteligencji żydowskiej, wzbierającej na ugorze galicyjskim nieposkromioną za „Syonem“ tęsknotą. W miastach i miasteczkach powstały liczne kółka i stowarzyszenia; obejmowały mnóstwo jednostek, które potrzebowały tylko ruchu towarzyskiego i gazet, które niedawno temu należały jeszcze do czytelń „Przymierza Braci“, ale mnóstwo też agitatorów zapalczywych, przekonanych. Palestyna od pewnego już czasu przestała dla nich być „miejszem świętem“, dokąd starcy pobożni pielgrzymowali, by płakać na ruinach świątyni Salomona i dokonać tam bezczynn timer żywota; od dłuższego już czasu od-

bywała się tam filantropijna kolonizacja żydowską, na terenach zakupionych przez paryskiego Rotszylda. Zapragnęli i galicyjscy syoniści przyczynić się do dzieła powsolnego zdobycia ziemi patryarchów, założyli towarzystwo „Ahawath Cyon“ (Miłość Syonu), i oto w r. 1898 adwokat tarnowski, dr Salz, nabywszy od Rotszylda kompleks gruntów, założył kolonię „galicyjską“ Machnajim, powierzwszy kierownictwo literatowi żydowsko-polskiemu, Brombergowi.

Na nowe drogi wszedł syonizm z wstąpieniem na widownię Teodora Herzla.

Korespondent i współredaktor literackiego działu wiedeńskiej *Nowej Pressy* nie jest twórcą syonizmu¹⁾, w pierwszym wydaniu swego głośnego dziełka „Der Judenstaat“ (1895) nie mówi nawet o Palestynie, do końca życia nie miał zrozumienia dla „kultury żydowskiej“; on jednak nadał syonizmowi obecny jego charakter, rozped i formy — przez zorganizowanie kongresów żydów z całego świata, przez ujęcie kwestyi palestyńskiej w formułę prawno-polityczną, przez zawiązanie dyplomacyi żydowskiej i całego szeregu międzynarodowych instytucyj żydowskich. Postanowiwszy zerwać z kolonizacją cząstkową, przeciwnym był „infiltracyi“ przez kolonizację parcyalną, kres też położył kolonii „Machnajim“, która i tak żadnej żywotności nie okazała; postawił natomiast zasadę, która stała się główną formułą partyi, że syonizm dąży do stworzenia dla ludu żydowskiego w Palestynie siedziby ojczyznej, gwarancjami prawno-politycznymi zabezpieczonej; na razie zaś ma syonizm być powrotem do żydowstwa przed powrotem do Syonu.

Tkwi tu program ściśle polityczny i kulturalno-narodowy. Jeden punkt i drugi poruszył ogromne masy inteligencyi żydowskiej, szczególnie wrażliwej skutkiem sze-

¹⁾ Dr Osias Thon: „Ohne Herzl!“ (Die Stimme der Wahrheit), 1905 r.

rzenia się polityki przesładowczej w Rosyi, anti-dreyfussizmu we Francyi i t. d. W żydowstwie rozpoczął się ruch nerwowy i intensywny, jakiego od wieków nie było; Herzl, pozyskawszy osobiste względy sułtana, uwierzył w bliskie otrzymanie charteru, przez co umożliwionem zostałoby podjęcie wielkiej akcji urządzenia rozległych kolonij na podstawie autonomiczno-politycznej. Do tego dostosował politykę ekonomiczną („Fundusz narodowy“, *Jewish Colonial Trust*—Żydowski bank kolonizacyjny) i politykę żydów międzynarodową; ta ostatnia zwyrodniała rychło w typowy nacjonalizm i egoizm narodowy — i bojownik wolności dla swego ludu nie wahał się składać czołobitności trzem gnębiicielom innych ludów: sułtanowi, Wilhelmowi II. i despotyzmowi rosyjskiemu — połączawszy nawet rzeź żydów w Kiszyniewie za cenę dyplomatycznego uśmiechu Plehwego.

Wśród żydów galicyjskich miast i miasteczek Herzl rychło urósł na bohatera legendarnego, cała jego akcja u jednych obudziła gorączkowe nadzieje, u chasydów, wierzących tylko w bezpośrednią interwencję Boga — zgrozę. Pierwiastki idealne, spoczywające w myśli odrodzenia narodu i państwa własnego, utopijne nawet porwy i marzenia, przemówiły do dusz ogromnej liczby młodzieży inteligentnej. Ruch syonistyczny od r. 1897, tj. I. Kongresu w Bazylei, na nowe wszedł tory, i coraz szersze obejmował koła. Powstały na gruzach Przyszłości — „Wschód“ zaczął wpływ wywierać, z tą różnicą w porównaniu z ruchem poprzednim, że odsunięto program „krajowy“, całą akcję skierowawszy na uświadomienie i organizację w duchu palestyńskim. Masy, które nie wiedziały o istnieniu Sejmu we Lwowie, roznamietniają się przy wyborach do kongresu bazylejskiego; ludzie, nie mający wyobrażenia o topografii swego miasta, o geografii i historii kraju rodzinnego; głowy sobie łamią nad zagadnieniami międzynarodowej dyplomacji i polityki kolonialnej. Drugi kongres bazylejski z r. 1898 rzucił podstawy organizacji syońskiej,

która się utrzymała do dziś dnia. Jednostką partyjną jest członek, płaćący rocznie 1 szekel (1 Korona) i podpisujący deklarację, że zgadza się na zasadę naczelną o dążeniu do prawnopolitycznie zabezpieczonego terytorium w Palestynie. Grupy miejscowe szeklowców wybierają delegata do Zarządu dystryktowego, dystrykty jednego państwa stanowią grupę państwową. Galicya rozpada się na trzy dystrykty (krakowski, lwowski i stanisławowski). Najwyższą władzą partyjną jest kongres, którego członkowie obierani są przez grupy szeklowców; na 200 członków wypada jeden delegat. Podług propozycji grup krajowych kongres wybiera „wielki komitet akcyjny“ (A. C.), ten zaś wybiera mniejszy A. C., złożony z 7 członków (obecnie z siedzibą w Kolonii) i sprawujący faktycznie rządy nad całym ruchem. Organem naczelnym — założony przez Herzla, dziś w Kolonii wychodzący tygodnik *Welt*.

W ramach tej organizacji syonizm galicyjski odbywał pochod po głowach inteligentów i pół-inteligentów podług szablonu we wszystkich krajach panującego. Z tymsamym zapalem, tąsamą ciasnotą i tąsamą utopijnością: wszak zupełnie seryo traktowano *Altneuland*, powieść, w której Herzl prorokował utworzenie państwa palestyńskiego za lat dwadzieścia. I jakby na zupełnie innej planecie przebywali — syoniści zgola nie okazali zmysłu dla realnych zagadnień życia, wzorem wszystkich marzycieli — zaniedbując istotną nędzę żywota dla uśmiechających się gwiazd fantazyi. Odpadł w zupełności program „krajowy“, którym szermowali pierwsi syoniści (str. 286), upojone umysły kąpały się w haszyszowych snach wielkości. W namiętnych sporach rozbiegano kwestye formy państwa przyszłego, sprzeczano się, czy Herzl królem będzie, czy prezydentem republiki, czy sułtana lennikiem będzie, czy pod Anglii patronatem, a w pobliżu tem nędzniejszą wydawała się rzeczywistość, skąpiąca faktycznie praw politycznych; o potężnym renesansie kultury żydowskiej się deklamowało, gdy setki

tysięcy żydów w średniowieczu żyje pod jarzmem cadyków; widziało się kwitnące rolnictwo i miasta w dolinach Jordanu, gdy własne miasta i miasteczka wiły się w najstraszniejszej w świecie nędzy — bez wyjścia i bez jutra...

Zrózniczkowanie pewne przyniosły ewolucye żydostwa na innym gruncie odbywające się — żywcem kopiowane zaraz w Galicyi. Siódmy kongres bazylejski przyniósł rozbicie na syonistów właściwych i terytorjalistów, którzy dzisiaj pod wodzą głośnego powieściopisarza I. Zangwilla starają się otrzymać od rządu angielskiego gdziekolwiekbyź odpowiednie terytorjum, byleby mogli zaradzić praktycznym potrzebom emigracyi i utworzyć zawiadywany autonomicznie, pod rządem angielskim, kraj żydowski. Wyklinani przez prawomyślnych idealistów, jako przeniewiercy tradycyi, terytorjaliści są właściwie realistami w syonizmie bez Syonu i przy życzliwości rządu angielskiego, który raz już żydom ofiarował znaczne posiadłości w Ugandzie, licząc na urzeczywistnienie swych dążeń bardzo rychłe; w Galicyi mają jednak zwolenników niewielu.

Nieco głębsze korzenie zapuścił tu przybyły z Rosyi poale-syonizm, t. j. syonizm socjalistyczny; koncepcya tu opiera się na światopoglądzie narodowo-żydowskim, przyjmuje ideał palestyński, jako jedyne rozwiązanie kwestyi żydowskiej, zaś wyzwolenie narodowe pragnie oprzeć na organizacyi socjalistycznej. „Dla żydowskiego proletaryatu jest syonizm środkiem ostatecznym do urzeczywistnienia socjalizmu; dla żydowskiej burżuazyi jest syonizm celem ostatecznym“.

Prąd ten padł u nas na glebę, rozoraną już przez agitacyę Polskiej Partyi Socjaldemokratycznej, lubo zasiewy tej partyi stosunkowo słabo się przyjęły. Spotkał się ten prąd tutaj z kierunkiem, który o wiele silniej zdołał wstrząsnąć umysłami: z Ż. P. S. ¹⁾, wzorującą się zno-

¹⁾ T. II., str. 187.

wu na *Bundzie*. Kierunek ten stoi na gruncie narodowości żydowskiej a bez określonych dążeń narodowych, żąda dla siebie autonomii, a odrzuca ideał palestyński. Zgodny z Poalej-syjonizmem w dążeniach separatystycznych, zwalcza go jednak zaciekle, jako reakcyjny, wspólny z burżuazją i na jej korzyść pracujący, gdy Poale-syoniści zwalczają Ż. P. S. więcej, niż Polską P. S. D., gdyż żydowska przemawiając żargonem i grając na strunie narodowej, odciąga proletaryat żydowski od marzeń palestyńskich. Schodzą się wszystkie te sprzeczne żywioły na punkcie reakcji przeciw kierunkowi, który kilkanaście lat temu najgłośniejszym był hasłem — choć bez echa silniejszego — w obozie żydowskim: syjonizm, poale-syjonizm i żydowska partya socjalistyczna, wraz z nimi luźna, ale liczna rzesza czystych narodowców żydowskich, pracowników na polu kultury — namiętnie, bezwzględnie zwalczają asymilację i asymilatorów. Czysty syjonizm czyni to w obozie inteligencji i mieszczaństwa, inne odłamy — wśród proletaryatu; nienawiść do asymilacji i duch uświadomionej odrębności, pragnącej zachować swą indywidualność i żywotność, łączy ich w jeden obóz narodowy, rozbity wewnątrz na partye społeczne i kulturalne, podobnie jak u wszystkich dzisiaj różniczkowanych narodowości europejskich — o różnicach jednakowoż znacznie głębiej sięgających, kwestyonujących gruntownie całą przyszłość.



A cóż wobec tego sprawa asymilacji?

Asymilacja ani jako ideał ani jako praktyka życiowa wcale nie zginęła — przeciwnie, w ostatnich kilkunastu latach, najsilniej zwalczana, bez sztandaru bijącego w oczy, wielkie zrobiła postępy.

Asymilacja żydów z otaczającym ich środowiskiem nie jest bowiem czemś wyrozumowanym i sztucznym — jestto proces żywiołowy, niezależny od woli jednostek,

w pewnych warunkach kulturalnych i społecznych odbywający się z psychologiczną koniecznością. I w tem punkt ciężkości, w tem szkodliwość konserwatywnej polityki krajowej dotychczasowej: gdyby nie ona, gdyby nie ten splot nieprzyjaznych stosunków, jakie od początku tworzono, proces związania żydów z krajem byłby się odbył znacznie szybciej i przybrałby charakter niewątpliwie głębszy.

Przedewszystkiem odbywa się asymilacja ekonomiczna, zarobkowa. Dawna wyłączność żydowska, skazująca większość na zajęcia nieproduktywne, monopolizująca dla nich pewne procedery, należy już do przeszłości. We wszystkie klasy zarobkowe, we wszystkie gałęzie gospodarstwa krajowego dzisiaj wsiąkają. Podług spisu ludności z r. 1900, (wykazującego w Galicyi na 7,315,939 mieszkańców 780.000 z okładem żydów) na 1.000 osób zarobkujących wypada w kategori: ¹⁾

	kat.	żyd.
I. Rolnictwo, hodowla zwierząt i ogrodnictwo	990	8
II. Leśnictwo i tegoż zajęcia uboczne	935	50
III. Rybołówstwo i kultura wodna . .	915	85
IV. Górnictwo i hutnictwo	987	8
V. Przemysł kamieniarski i ziemny .	943	51
VI. Przerób metali a) odlew żelaza, kowale, ślusarze, etc.	897	85
VII. b) wyroby z łożu, cyny, cynku, złota, srebra etc.	676	320
VIII. Wyrób maszyn, narzędzi i instrument.	824	146
IX. Przemysł chemiczny	852	136
X. „ budowlany	926	69

¹⁾ Prof. dr J. Buzek: „Stosunki zawodowe i społeczne ludności Galicyi podług wyznania i jęz. domowego na podstawie spisu ludności z d. 31 grudnia 1900“. (Tom. XX zes. II. „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych“, wydawanych przez krajowe Biuro statystyczne). Lwów. 1905.

	kat.	żyd.
XI. Przemysł poligraficzny	822	169
XII. „ tkacki i przędzalnictwo	910	58
XIII. „ skórzany i papiernictwo	788	200
XIV. „ drzewny	931	56
XV. Wyrób artykułów spożywczych	596	396
XVI. „ napojów, zakłady gościnne itp.	377	619
XVII. „ odzieży	745	249
XVIII. W przemyśle zatrudnionych bez bliższego określenia	844	126
XIX. Handel towarowy	186	810
XX. „ pieniężny i asekuracje	693	298
XXI. Komunikacje lądowe	909	81
XXII. „ wodne	919	81
XXIII. Inne przedsiębiorst. handl. i komunik.	332	663
XXIV. Służba dochodząca i zarobnicy	771	229
XXV. Armia czynna	957	24
XXVI. Urzędnicy państwowi, krajowi i gminni	883	113
XXVII. Zawody umysłowe	638	351
XXVIII. Żyjący z rent i zapomóg	893	99
XXIX. Pozostający w zakładach	937	60
XXX. Bez podania zatrudnienia	713	271
XXXI. Służba domowa	888	106

Do tabeli tej rozmaite dadzą się nawiązać uwagi; podkreślić należy jednę, stwierdzającą niesłychane znaczenie wspólności pracy, zarobkowania w jednym zawodzie, na gruncie krajowym; wyrasta stąd splot węzłów, łączących danych ludzi z krajem, jego interesami, przyszłością, wytwarza się wspólność dążeń — ten najzwyczajniejszy grunt, który u przeciętnych ludzi wyrabia przywiązanie, cele i idee wspólne. Potrzeby praktyczne wywołują asymilację językową, obyczajową; przy sprzyjających warunkach w następnem pokoleniu asymilacja głębsze czyni postępy.

Odbywa się też ona żywiolowo — i każdy, znający stosunki, wie, że w wyobrażeniach i życiu żydów gali-

cyjskich gruntowna zaszła zmiana. Jeszcze lat temu dwadzieścia dwa, piszący te słowa był w swoim mieście rodzinnem bity za słowa polskie wyrzeczone w bóżnicy; lat temu trzynaście spadła nań ze strony jednego z rabinów klątwa za założenie z ramienia fundacji bar. Hirscha polskiej szkoły ludowej. Dzisiaj w całej Galicyi, szczególnie zachodniej, język polski jest w klasie średniej językiem domowym, literatura i sztuka polska mają wśród inteligencyi żydowskiej gorących miłośników; syoniści wydają swe pisma w języku polskim, agitatorzy ich niejednokrotnie przepysznie tym językiem władają, A. Stand na ostatnim kongresie bazylejskim prowadził protokół w języku polskim. We wschodniej Galicyi wśród starszej generacyi utrzymała się niemieccyzna, ale na wymarciu; w przełożeniach gmin wyznaniowych, spoczywających jeszcze w rękach starszych, urzędowym jest język polski.

Są to fakta zewnętrzne, ale w głębi ich kryje się więcej niż przeciwnicy chcieliby przyznać, wspólności kulturalnej i asymilacyi duchowej. Z rosnącym jej uświadomieniem powstają też odpowiedniki polityczne. Galicya widziała też w ostatnich latach wymarcie dawnego typu polityków żydowskich a la „Szomer Izrael“ (str. 274), a tensam dr Emil Byk, który w r. 1873 zawierał pakt z centralistami, później całą siłą wybitnej swej indywidualności przeciągał masy żydowskie na platformę polską. Widział on ją w polityce centralnego komitetu wyborczego, ale widział też jej podstawy głębiej, nakreślał jej drogę dalej. Na uroczystości religijnej w obliczu tysięcy współwyznawców mógł wołać:¹⁾

„Było nam dobrze w Polsce, jak długo i Polsce było dobrze, i zrozumiemy też pisarzy owych czasów, którzy pisali: *Polonia judaeorum paradysus*. Było to w tedy, w czasach średniowiecznych. Dzięki tej wielkiej wspólnej historii naszej, tudzież temu faktowi,

¹⁾ Mowa dr Emila Byka, prezesa Zboru izr., wygłoszona przy poświęceniu nowego gmachu lwowskiej gminy izr., d. 26 października 1899. Lwów.

że przez wieki tu żyjemy, zrosiliśmy się z tą ziemią, nie czujemy się na niej obcymi, i nigdy nie zgodzimy się, by nas jako obcych traktowano. Różnić się chcemy jedynie religią, zresztą chcemy się bratać i jednać, stojąc niewzruszenie i nie odstraszać się brakiem wzajemności przy naszym programie asymilacji. Wierząc w jego przyszłość, chcemy przy nim wytrwać. Nie wdychamy za Syonem, Palestyną i Jerozolimą, które dla nas tylko wspomnieniami historycznymi i religijnymi. Te święte i czcigodne wspomnienia, ten kraj święty i to miasto świątyni Salomona otaczamy najgłębszym pietyzmem, gdyż tam stała kolebka naszej religii i historii — lecz aktualnego znaczenia one dla nas nie mają. My należeć chcemy do tego kraju, gdzie się urodziliśmy i gdzie kości przodków naszych spoczywają. Należeć chcemy do tego kraju gdzie przez rzetelne wypełnianie obowiązków obywatelskich pragniemy dojść do zupełnego równouprawnienia, tak jak ogół tego kraju, tylko przez chętnę i dobrowolne równouprawnienie dojść może do uobywatelenia najszerszych warstw naszej ludności“.

A jeśli przeciw tym słowom oficjalnego przedstawiciela żydostwa w świecie parlamentarnym syoniści i antysemita protestują, powołując się na fakta empiryczne, codzienne, na teorye o niemożności asymilacji etc. — można im przeciwstawić mnóstwo przykładów życiowych z Galicyi, mnóstwo żydowskich rodzin, domów, ludzi, którym poważny człowiek nie odmówi patriotyzmu. Wystarczy przypomnieć nieżyjących już działaczy publicznych, jak Zucker, Goldman, Samelson, Oettinger, Warschauer, wystarczy przypomnieć tych uczonych żydowskich, których dopuszczono na katedry uniwersytetów we Lwowie i w Krakowie, tę liczbę żydowskich urzędników po miastach i miasteczkach, którzy nie tylko wzorowo spełniają swe obowiązki, lecz których można też odnaleźć w szeregach i stańczyków i... narodowej demokracji. W życiu duchowem Polski żydzi odgrywają dziś rolę, której przeoczyć niepodobna; pracują oni w każdej dziedzinie myśli, a zarazem i w każdej partyi politycznej, na wszystkich posterunkach. Nic łatwiejszego, jak ze stanowiska przeciwnej partyi odmawiać im prawa udziału, szczerości etc. — ale w rzeczywistości świadczy to tylko o różniczkowaniu, jakie zawrzało w społeczeństwie żydowskim, o gruntownem

rozbięciu dawnego ghetta i żywiolowym, wchłaniającym wpływie warunków ekonomicznych i kulturalnych.

Asymilacja jest faktem — zmieniają się jednak pojęcia jej i drogi życiowe. Ta, która kwitła z początkiem lat osmdziesiątych, była — widzieliśmy — wykwiwkitem uczuciowości i dość frazeologiczna, podstawy realne bardzo miała nikłe. Za nią stali młodzi i starsi działacze z mieszczaństwa żydowskiego, którzy rychło się przekonali, że miłość jednostronna do związku nie prowadzi. „My — powiada dr Tobiasz Aschkenase ¹⁾ — starzy asymilatorowie na wszystkie zarzuty i wywody syonistów mieliśmy zawsze silną i z głębi wiary naszej płynącą odpowiedź; tylko gdy nam ciskano w oczy, że oto pchacie się do społeczeństwa, które was odtrąca i mieć nie chce, i gdy w ten sposób do naszej godności się odwoływano, na odpowiedź godną nigdy zdobyć się nie potrafiliśmy“. Ten brak wzajemności, ta niechęć do żyda i odmawianie mu dłoni, równouprawnienia, dotąd kopie przepaść; wywołuje gorycz i skargi — szczególnie na władze i urzędy autonomiczne, będące ostoją rządów konserwatywno-szlacheckich, od pierwszej chwili swego powstania niechętnych żydom ²⁾. Charakter ten konserwatywno-szlachecki, poparty całym wpływem możnego klerykalizmu, stwarza dla współżycia warunki najniekorzystniejsze. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli żydów współczesnych, dr Adolf Gross, wytyka ³⁾:

„W Galicji wiele zgrzeszono. Mimo konstytucji warstwy społeczne galicyjskie, które rządzą krajem, nietylko nie wpływały na to, ażeby usuwać wybuchy nienawiści przeciw żydom, ale przeciwnie żywiły tę nienawiść, na każdym kroku popierając i łącząc się z tymi, którzy jawnie przeciw żydom występowali, żądając ekonomicznego i duchowego odosobnienia i zniszczenia Żydów. Dość przytoczyć, że wszędzie głosi się, że nie wolno u Żydów służyć, głosi się, że nie należy u Żydów kupować, że zainicyowano kosztem kraju kółka rolnicze, nietylko tam, gdzie rozchodziło się o zbiorowe

¹⁾ *Krytyka* VII, 1904.

²⁾ Patrz str. 270.

³⁾ *Tygodnik*, nr I. r. 1906.

zakupno maszyn i t. d., ale tam, gdzie wcale nie rozchodziło się o zorganizowanie konsumentów stowarzyszenia, lecz wyłącznie o to, by w miejsce sklepiku żydowskiego dać sklepik chrześcijański, gdzie był wyraźny cel, by Żydów wyrzucić z ich zajęć, a ten cel wcale nie był zamierzony. „Nawet pisma półurzędowe jak *Czas*, popierały zupełnie jawnie tak zw. asemityzm, który od antysemityzmu różni się tylko o trzy głoski, bo co do treści jest zupełnie tensam, polega on na zupełnym oddzieleniu Żydów ekonomicznem, politycznym i społecznym; dość przytoczyć, że owe kłamstwa o mordach rytualnych były szerzone nie tylko przez pisma antysemityczne, ale także *Czas* rozpisywał się o nich szeroko. W urzędach autonomicznych wszędzie się Żydów pomija, nawet nędzne stanowisko nauczyciela ludowego jest niedostępne dla Żydów, tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach dopuszczają tam Żydów, gdzie uczniowie są prawie wyłącznie Żydzi, a nawet wówczas tylko w ograniczonej liczbie, dość powiedzieć, że ogranicza się Żydów jeszcze dziś nawet w prawie zyskania kwalifikacyi na nauczyciela ludowego albowiem do złożenia egzaminu kwalifikacyjnego na nauczyciela ludowego potrzeba praktyki, a do praktyki się Żydów nie dopuszcza. Wszak wszędzie dziś popierają rządzące stronnictwa Stojalowskiego, który na każdym kroku Żydów chce niszczyć, popierają pisma antysemityczne, które oszczerstwa o Żydach głoszą i rozpowszechniają.

Do dziś dnia nie poczyniono żadnego kroku, ażeby po ambonach nie głoszone, że nie należy służyć u Żydów etc. — Do dziś dnia miliony pielgrzymów w Kalwarii napawają się widokiem obrazu przedstawiającego mord rytualny!“

W tych warunkach trudno by działały frazeologiczne zapewnienia o zgodzie i miłości; na całej linii zapanowała trzeźwość, politycy zaś żydowscy więcej zyskali godności, mniej mówią o uczuciach — więcej o interesach, nie tylko o obowiązkach, lecz i o prawach.

Idea nie zginęła i owszem, dziś ożywiła się na nowo propaganda ze strony przedstawicieli „starej asymilacyi“ we Lwowie. Zawiazali „Koło Szkoły Ludowej im. Bernarda Goldmana“, urządzają tu odczyty, kurs dla analfabetów, zakładają podobne ogniska na prowincyi. Gdy w r. 1906 przy obchodzie rocznicy powstania styczniowego w izr. świątyni postępowej we Lwowie syoniści uroczyście brutalnie znieważyli, ozwała się reakcyja przeciw temu terroryzmowi, komitet z obywateli obu wyznań złożony wystąpił z nawoływaniem

gorącym do podjęcia przerwanej pracy asymilacyjnej na nowo. W tej propagandzie tkwią pierwiastki idealizmu ze strony odłamu młodzieży — to jej wróży żywotność, z drugiej jednak strony dyskredytuje ją u szerszych warstw protektorat polityków wszechpolskich, którzy pod maską patriotyzmu najbrutalniejszy ukrywają antysemityzm rasowy¹⁾ i którzy przypomnieli sobie nagle obowiązek wobec żyda, gdy ten z powodu powszechnego głosowania stał się poważnym czynnikiem politycznym.

Agitacyą frazeologiczną niewiele się dla idei asymilacji robi; zrobić dla niej dużo może jedynie społeczeństwo rdzennie polskie życiem, czynem, przykładem. Wciąganie do wspólnych środowisk i wspólnych warsztatów, faktyczne równouprawnienie w dziedzinie ekonomicznej, politycznej, towarzyskiej, szerzenie prawdziwej kultury we wszystkich warstwach społeczeństwa, wcielanie w życie Polski wielkiej duchem, pięknej miłością i prawdą, przodującej cywilizacji, jaką chcieli mieć sternicy myśli narodowej — wszystko to wpływ wywrze niezawodny, solidarność wywoła i współpracownictwo, ofiarę i przywiązanie, rzetelnie wzbogaci obóz polski — mimo wszystkich nawoływań ze stron przeciwnych.

Ale — w tem zasadnicza różnica między starymi a dzisiejszymi poglądami — mnóstwo nasuwa się wątpliwości, czy asymilacya istotnie oznacza ostateczne rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Pokolenie dzisiejsze jest sceptycznie usposobione względem ideałów i wierzeń poprzedniego; teorie o rasowości i walce ras zbyt często narzucają na każdym kroku, by mogły być ignorowane. A jeśli nauka nie wypowiedziała o nich ostatniego słowa — to już można stwierdzić, że zlewanie się ras jest procesem powolnym i *en masse* w dzisiejszych czasach już się nie odbywa. Galicya zaś za dużo posiada żydów — i stosunki w niej zbyt są skomplikowane, by można było myśleć o ich ryczałtowem spolonizowaniu. Jest

¹⁾ T. II., str. 197.

tu żydów przeszło 800.000 — wśród nich najmniej 700.000 nędzarzy! Z ogólnej liczby przebywa w Galicji zachodniej 250.000, zaś blisko 600.000 we wschodniej, gdzie środowisko ruskie i walka narodowa naturalny na nich wywierają nacisk. Nadmiar ludności wywołuje emigrację, nie ma też dziś ani jednej miejscowości w kraju, skądby mnóstwo rodzin nie wyjeżdżało, to sprowadza pewien ton kosmopolityczny w życie; byłoby zaś pożądanem, by ta emigracja odbywała się jeszcze liczniej, byleby planowo, bez ofiar.

Do pozostałych, o ile należą do proletaryatu robotniczego, zwraca się socyalizm z propagandą asymilacyjną proletaryackiej. Praca ta nie opierała się ani na sentymentalizmie, ani na frazeologii — od r. 1892 wciągała w organizację, uświadamiała robotników żydowskich, dawała im środowisko, solidarność robotniczą, w obrębie partji równouprawnienie. Poznaliśmy koleje tego ruchu ¹⁾ którego przewodcy łudzili się, że zdołają zniszczyć wśród żydów wszelkie ślady odrębności, wprowadzić żydów w nowe formy życia całkowicie i bez zastrzeżeń ²⁾. Życie okazało się silniejszym od najpiękniejszych życzeń — i od P. P. S. D. oderwał się duży odłam proletaryatu żydowskiego. Fakt ten wywołał pewien zwrot w pojęciach socyalistycznych, wywołały go też roztrząsania teoretyczne. Wszak główną podstawą socyalizmu jest demokratyzm, a jakżeż ten się godzi z przymusem, z narzucaniem języka, kultury etc.? Wybitniejsi przedstawiciele socyalizmu wołają więc ³⁾:

„Prawdziwie socyalistyczny proletaryat musi iść razem — w jednej organizacyi politycznej. A już ta organizacja powinna się liczyć z dzisiejszą odrębnością żydów. Jeżeli nie rozumieją po polsku, to się dla nich pisze i mówi po żydowsku, jeżeli z warunków ich życia wynikają specjalne potrzeby, to muszą być osobno załatwione i t. d.

¹⁾ T. II., str. 132 i dalsze.

²⁾ Mowa dra Diamanda na konferencyi lwowskiej 1903 r.

³⁾ O. Wileński (Józef Kwiatek): *Kwestya żydowska*. Wydanie *Latarni*, październik 1904 r.

Socjalizm przymusu nie zna. Jakkolwiek w stosunku do kwestyi żydowskiej płynie z socjalizmu konieczność bezwzględnego zbliżenia się żydów i chrześcijan, jednakże zbliżenie to musi być dokonane samą siłą rozwoju ruchu robotniczego. Tu nikomu się nie stawia nakazów przymusowego połączenia się, albo obowiązkowego pozostania w żydowstwie. Nie czczemi gawędami o wyższości asymilacyi nad odrębnością kulturalną albo odwrotnie, lecz z ideą koniecznego współdziałania klasy pracującej, która stanowi ogromną większość narodu, socjalizm zbliża się do załatwienia kwestyi żydowskiej“.

Określenie to nie dość jest konkretne, P. P. S. D. ilustruje je uchwałą taktyczną kongresu lwowskiego z maja 1906 r., tworzącą sekcję żydowską P. P. S. D. ✓ Uchwała ta — jak wiemy — nie zadowolniła licznej rzeszy proletaryatu żydowskiego, wśród której prąd narodowościowy coraz większe czyni postępy i coraz energiczniej wyłania się myśl autonomii. Ustępstwa w tym kierunku widać też w zapatrywaniach P. P. S., działającej na terenie Królestwa. *Kuryer Codzienny*, zostawszy organem oficjalnym P. P. S. w nrze II. z 6 grudnia 1905 r., przyniósł „W sprawie żydowskiej“ artykuł redakcyjny, w którym autor imieniem partyi żąda dla proletaryatu żydowskiego nie tylko obywatelskiego równouprawnienia, lecz zagwarantowania mu wolności językowej w szkolnictwie, sądownictwie i administracji. Każda grupa językowa powinna mieć prawo do budżetu oświatowego proporcjonalnie do swej liczebności, i to tak w kraju, jak w gminie. Wynika stąd potrzeba katastru językowego. Taksamo ze stanowiska demokratycznego wynika potrzeba ustanowienia urzędników, władających językiem ludności etc.

Zgadzać się na te koncesye *Kuryer Codzienny* oświadczył się równocześnie przeciw panjudaistycznym dążeniom narodowców żydowskich. Dopuszcza więc autonomię językową, wynikającą konsekwentnie z światopoglądu demokratycznego ¹⁾).

¹⁾ Por. dr Wł. Gumplowicz: Socjalizm a kwestya polska. *Krytyka*, 1906.

Przyjmując „autonomię językową“ nie można się jednak łudzić ani na chwilę co do jej znaczenia: po- ciąga ona za sobą uznanie odrębności kulturalnej, przy- niesie konsekwencje, mające przekroczyć charakter ustępstw li tylko językowych.

Czują to narodowcy żyd. i ruch „kulturalny“ po- pierany jest przez wszystkie ich kategorie, lubo nikt prawie go bliżej nie określił i nie ujął w formę żądań prawnych. Jestto na razie niemożliwym bodaj z tego względu, że sami narodowcy nie są z sobą w zgodzie co do kardynalnej kwestyi: który język jest narodowo- żydowskim: hebrajski, czy też tzw. żargon. Syoniści oświadczają się za pierwszym, narodowcy niesyjonistyczni za drugim. Nie ulega wątpliwości, że w warunkach sprzy- jających, t. j. na własnym terytorium państwowym, każdy z tych języków zdolny jest do rozwoju i przemienienia się w narzędzie, wymagane choćby przez najwyższą cywilizację; ale jak na dzisiaj hebrajski jest u nas językiem martwym, li dla jednostek, żargon zaś odgrywa w Galicyi inną rolę, niż na Litwie i Rusi: nie ma tej, co tamtejszy, pierwotności i rozsądnikiem bywa niemiec- czyzny ¹⁾. Dalej należy zważyć, że w Galicyi mury ghetta dawno padły, że ogromna część młodzieży zdolna jest do pobierania nauki w języku krajowym. Jednakowoż jeśli odpowiednia część rodziców żądałaby, by dzieci ich, wychowane w domu żargonowym, nie zmuszano do pobie- rania nauki w języku dla nich niezrozumiałym, powi- nienby ten postulat być uwzględnionym w imię tej samej zasady, mocą której żądamy spolszczenia szkół w za- borze pruskim i rosyjskim. Zagadnienie to właściwie więcej akademickie: trudno przypuszczać, by w Galicyi się znalazła większa liczba żydów, żądających szkół żargo- nowych; praktyczny zmysł życiowy do tego nie dopuści; ale w zasadzie trudno im prawa tego odmówić, a także

¹⁾ Wystarczy porównać gazetę żargonową, wychodzącą na Litwie, z galicyjską, by fakt ten uznać.

nauki historii żydowskiej a nawet języka hebrajskiego — o ile to nie jest przymusem, rozciągającym się na młodzież, przynajmniej się do polskości i o ile koszta będą pokryte ze specjalnych funduszków żydowskich. Na tej drodze doszlibyśmy do konsekwentnego uznania praw autonomii narodowej bezterytoryjalnej... Domaga się jej dość znaczna ilość żydów młodszej generacji, walczącej o oficjalne uznanie swej narodowości przez władze uniwersyteckie, walczącej o wykładanie w szkołach przedmiotów, mających z tą narodowością związek ¹⁾. Przymus na tym punkcie nigdy dodatnich nie przynosi rezultatów; najgorszą szkołą jest kłamstwo, do tego zmusza forma oficjalna, każąc przyznawać się do narodowości, przy której nie jest się duszą. Zgoda na owe żądania „narodowe“ pociągnęłaby za sobą zanik obłudy, goryczy, niechęci, wynikającej z poczucia krzywdy i wywołałaby zróżniczkowanie się tej sfery ludności: większość, mając stndyować przedmioty „kultury żydowskiej“, nieopromienione prześladowaniem, wyrzekłaby się jej i pozostałaby przy polskiej. A i ci, którzy będą się uczyć jęz. hebrajskiego, historii i literatury żydowskiej, niekoniecznie na złych wyrosną obywateli. Prędzej można przypuszczać, że wyrobi się typ, jaki często można spotykać w Niemczech, Anglii etc., typ żyda, władającego językiem swych przodków, przechowującego w zaciszu domowym wierzenia ich i tradycje, jako spuściznę rodową, najprawdopodobniej, gdy pozatem jest doskonałym Anglikiem lub Niemcem. I będzie dobrym obywatelem, o ile równocześnie będzie w szkole poznawał historię, literaturę, duszę polską, a życie tysiącem węzłów realnych, a przedwzrostkiem równymi prawami, będzie go sprzągało z krajem.

*Janin
autonomy*

* * *

Inna rzecz z syonizmem.

¹⁾ Młodzież narodowo żydowska wydaje IV rok we Lwowie własny miesięcznik w jęz. polskim p. t. *Moriah*.

Gdyby to było możliwem, aby pewnego dnia żydzi, nie czujący przywiązania do pewnej ziemi, mogli wye-migrować do ziemi swych przodków; gdyby istotnie rozum zapanował w stosunkach międzynarodowych i podyktował ludom rozwiązanie odwiecznej kwestyi żydowskiej przez utworzenie na pograniczu dwóch światów, dwóch kultur, swobodnego kraju żydowskiego — byłoby to niewątpli-wie ulgą ogromną dla Europy i zyskiem niemałym dla ogólnej cywilizacji. Idea ta spoczywa jednak w mgłach przewidzieć się nie dającej przyszłości i mimo starań tak wybitnych działaczy, jak Herzl i jego współpracow-nicy, nic nie wskazuje, jakby cel ten o jeden krok się zbliżył do realizacyi; dziesięć lat bezustannych zabiegów nie przyniosło nawet uprawnienia do zakładania kolonij (*charteru*), a jakże daleko stąd do zjednoczenia i auto-nomii politycznej pod berłem sułtana; prócz niego ma zaś w tej sprawie głos cała oficjalna Europa, a nie widać zgody, jakoby ta okazywała ideom restauracyi już nie sympatyę, lecz bodaj cień zainteresowania. Samo zaś za-łożenie kompleksu kolonii w Palestynie lub gdziekolwiek-bądź pod protektoratem angielskim, nie byłoby wcale roz-wiązaniem kwestyi żydowskiej; przeciwnie, utrudniłoby tylko egzystencyę setkom tysięcy i milionom, przebywa-jącym w starych ojczyznach.

Mimo to rozwijają syoniści gorączkową, niestrudzoną czynność. W Galicyi najmniej ich wpływowi ulegają chasydzi, oślepieni przez potęgę „cadyków“, zakuci w pancerz przesądów i ortodoksyi. Odrzucają sy-onizm, gdyż formułki prastare zakazują śmiertelnikowi chcieć przyspieszyć dzieło wyzwolenia, które ma kiedyś być dokonane przez samego Boga za pośrednictwem wcielo-nego Mesyasa, w towarzystwie aniołów, cudów, kata-strof kosmicznych. Chasydzi nienawidzą też syonistów, prześladują ich, nie tolerują w swoich bóżnicach, zgromadzeniach etc. Przy wielkiej ciemnocie w Galicyi sekta ta długo jeszcze będzie istnieć, ale wyzwalaający się z pod jej wpływu ulegają szybko czarowi romantyzmu,

W Galicyi
Chasydzi
nie tolerują

tkwiącemu w idei palestyńskiej i z dnia na dzień powiększają jej szeregi. Jaka jest siła syonizmu w Galicyi? Jednostką organizacyjną jest szeklowiec¹⁾ — a tych liczba w Galicyi nie dochodzi 10.000. Cyfra ta nie jest jednak decydująca; warunki ekonomiczne po miasteczkach są tak trudne, że wielu nie może się zdobyć nawet na podatek 1 K. rocznie dla swej partyi, tembardziej, że prócz tego składa się podatek partyjny, opłatę na rzecz towarzystwa miejscowego, funduszu narodowego etc. Zresztą jak każda nowa idea, i ta stoi nie pieniądzem, lecz pracą i zapalem swych wyznawców, syoniści zaś są w agitacyi niestrudzeni, w każdym prawie mieście i miasteczku mają swe towarzystwo, biblioteczkę, wykłady, zgromadzenia; we Lwowie, Krakowie i jeszcze kilku miastach mają „Toynbee-halle“ tj., uniwersytety ludowe a zarazem kluby towarzyskie. Prócz tygodnika *Wschód*, który ma się zamienić na dziennik, wychodzą we Lwowie dwa dzienniki w żargonie (*Tagblatt* i *Neues Tagblatt*), oba na gruncie syonistycznym, z liczbą prenumeratorów dochodzącą razem do 7.000. Agitacją swoją zapewniają partykularz. Starają się opanować zarządy gmin wyznaniowych; w kilku miasteczkach mają tu już swoich przedstawicieli. Podzieleni na trzy dystrykty²⁾, mają syoniści galicyjscy trzech reprezentantów w komitecie naczelnym (A. C.) syonistów całego świata (obecnie są nimi: dr Goldwasser — Kraków, Adolf Stand i dr Abraham Korkis — Lwów).

Całą sympatya, wszystkimi dążeniami wybiegając poza granice kraju, w którym się urodzili, wychowali, w którym zarobkują i mają prawa obywatelskie, syoniści nie reprezentują typu, pożądanego dla tego kraju: wszak za gości się tu uważają, za przemijających wędrowców. Wszystkie jego najważniejsze sprawy, najdroższe interesy, rozpatrują wyłącznie ze stanowiska

¹⁾ Patrz str. 290.

²⁾ Patrz str. 290.

swojego programu, który jest dążnością do innego państwa, a częstokroć może kolidować z interesami tego narodu, wśród którego żyją: wystarczy przypomnieć politykę syonistów wobec Wilhelma II, przypochlebianie się w swoim czasie — Plehwemu.

Dotychczas — zaznaczyć to należy — nie było wypadków nieprzyjaźni syonistów wobec narodowości polskiej; na konferencyach zbyt pochopnie mówią po niemiecku, zresztą redagują czasopisma po polsku; przewodca ich, Adolf Stand, kandydując do parlamentu, prowadził kampanię wyborczą w języku polskim; organa ich, krytykując polityków polskich — o ideach narodu mówią z szacunkiem. Zwalczając asymilatorów — dobiegają barw najczarniejszych, nie mogą zrozumieć, że inni są *gente Judaei* — *natione Poloni* z przekonania, z porwywu serca żywiołowego; przeciwników swoich zwalczają bronią bezwzględna, przypisują im najniższe motywy; jestto małodusznością — ale ciasnota i szermierka in-synuacyami cechuje wszystkich partyjników politycznych. Na „asymilacy“, nie przyjmując chrztu, żaden żyd w Galicyi karyery jeszcze nie zrobił; prędzej można ją zrobić — na syonizmie. Obiektywne fakta nie mówią więc o wrogiem usposobieniu syonizmu wobec narodu polskiego, taka partya par excellence niepodległościowa, jak syoniści, powinna nawet rozumieć i ze wszech miar popierać ideę niepodległości Polski. W życiu codziennem jednak polityka ich stronnicza rwie węzły, łączące żydów z Polską, czyni ich w kraju obcymi, myśl ich, nadzieję, duszę, skierowuje gdzieindziej. Ze względów taktycznych wiążą się z żydami innych prowincyj austryackich, zakładają polityczne zjednoczenie żydów austryackich¹⁾ pod hasłem, iż program będzie „odpowiednio do tradycyi żydowskiej i ducha syonizmu (?) społecznie postępowym i dobrze austryackim“²⁾. Idei więc polskiej sze-

¹⁾ Uchwała wiecu syonistów austryackich, odbytego w Krakowie z końcem maja 1906.

²⁾ *Wschód* nr. 27, 1906.

żyć wśród żydów nie wolno, należy zaś — austriacką. Taktyka to wszystkich reakyonistów i szwarcgelberów od r. 1848, która też niemało się przyczyniła do wywołania antysemityzmu.

Fałszywa to asekuracya ów patryotyzm austriacki, gdy równocześnie naczelną tendencyą syonistyczną przetrzuca główny punkt ciężkości myśli, ideałów, zabiegów, no, i funduszów licznego odłamu ludności poza granice kraju ojczystego; zobojetnia go na losy tej ziemi, która go żywi; czyni go w bilansie tego kraju cyfrą bierną, nieraz dwuznaczną, zawsze niepewną. A kraj ten jest ubogim, potrzebującym właśnie organizacji, pracy, miłości, krajem tym jest Polska, która dla Żydów była nieraz zapewne tylko macochą, ale nigdy, przenigdy — jak inne cywilizacyjnie wyższe kraje — katem! Z drugiej strony grzeszy syonizm, jak każdy nacjonalizm, przeciw interesom demokracji, przeciw potrzebom olbrzymich mas narodu. Setki tysięcy nędzarzy, zapelniających miasteczka galicyjskie, syonizm karmił, przez lata całe karmi — nadzieją Palestyny. Czy istotnie w ten sposób uleczy się wszystkie rany kupiectwa, rzemiosła, proletaryatu żydowskiego? Żaden człowiek sumienny nie zaprzeczy, że przyszłość ich, dzieci ich i wnuków tutaj leży; pomijając emigracyę zarobkową — setki tysięcy żydów przykute są do obecnej swej ojczyzny, tylko w łączności z tym krajem, z jego kulturą, z jego demokratyzacyą — przyszłość ich, poprawa ich losu. A tej realnej, najważniejszej sprawie nie służy się, wzmagając ciężenie ku fikcyi mocarstwa za górami i morzami; przyszłości tej nie służy się odosobniając żydów od reszty ludności krajowej w moralnem i politycznem ghetto; przyszłości tej nie służy się zaprzegając głosy mas żydowskich do rydwanu c. k. patryotyzmu austriackiego, z drugiej strony — polityków szowinizmu żydowskiego. Stworzenie dla proletaryatu żydowskiego organizacji poale-syonistycznej, chcącey w łonie syonizmu uprawiać walkę klas, niewiele w tym obrazie ogólnym zmienia. Żadnego mu-

siałby proletaryat żydowski czekać, aby o emencypację swą walczyć na terenie palestyńskim, tutaj zaś, odosabiając się od proletaryatu chrześcijańskiego, partya ta skazuje się temsamem na bezpłodność i posilkuje tylko szeregi nacjonalistów żydowskich.

Z tem wszystkim możnaby wiele syonistom wybaczyć, gdyby dali gwarancję, że istotnie w bliskim czasie wyprowadzą z Polski pokazną ilość ludności żydowskiej. Życie uprościłoby się tu znacznie, pozostałych ogarnąłby proces asymilacji w szybszem tempie. Nikt jednak z ludzi, powodujących się nietylko wiarą, lecz i analizą, w obecnym stanie rzeczy nie zdoła przewidzieć losów syonizmu, który przechodzi właśnie moment kryzysu. Terenem, na którym kwestya żydowska będzie rozstrzygnięta, jest Rosya. Jej formy bytu zasiłały dotychczas syonizm najobficiej; charakterystycznych w tym kierunku uwag dostarczają cyfry ¹⁾. Widzimy z nich, że najwięcej syonistów znajduje się w prowincyach, gdzie żydzi najbardziej są prześladowani, najmniej zaś tam, gdzie względne posiadają swobody; różnice są tak duże, że w czasie najwyższego rozkwitu syonizmu (szósty kongres) Rosya centralna, gdzie na każdym kroku cychają prześladowania i ustawy wyjątkowe, miała w stosunku do ogółu żydów 9% syonistów, Królestwo zaś — 1,14%. Taki jest wpływ większych lub mniejszych praw obywatelskich. Zwycięstwo konstytucyi w Rosyi, zniesienie granic osiedlenia etc. bezwątpienia ogromnie zmniejszy znaczenie i siłę syonizmu, który od śmierci Herzla i tak raptownie opada (przed 6-ym kongresem było w Rosyi i Królestwie 125.000 syonistów, przed ósmym 69.000). Z tej strony więc jedna nadpłynie odpowiedź, druga ze strony socjalizmu, który na tamtejszem terytoryum okaże, o ile ma zdolności do zbratania się z proletaryatem żydowskim — kulturalnie i politycznie. Jak dotąd — za-

X ¹⁾ *Die zionistische Bewegung in Russland. Zeitschrift für Demographie und Statistik der Juden. II. Nr. 8/9.*

dnych wogóle nie ma danych, któreby kazały wierzyć, że syonizm jest czemś więcej, niż pięknem nieziszczalnem marzeniem. I dopóki tak jest — los, życie, przyszłość ~~żydów~~ — najściślej jest związany z krajem ich macierzystym, i kto ich od niego odrywa — ciężką bierze na siebie odpowiedzialność. Dwóch ojczyzn naraz mieć nie podobna. W imię demokracji i humanizmu można zastrzegać się przeciw przymusowej asymilacji, można żądać swobody dla swoich odrębności i tradycji kulturalnych, ale owego szczupłego kapitału sił publicznych, jaki posiadamy, rozpraszać na pracę dla dwóch krain — nie należy.

* * *

Odpornie wobec syonizmu, ale także wobec zasadniczej asymilacji, zachowuje się krakowskie stronnictwo „żydów niezawisłych“.

Partya ta powstała na gruncie krakowskim i bardzo jest charakterystyczna, jako zjawisko psychologiczno-społeczne.

Podłożem jej reakcja przeciw panującym stosunkom politycznym kraju i prądom, panującym w obozach żydowskich, które obiecując naprawę złego, przynoszą lekarstwo, gorsze nieraz od samej choroby. Charakter całemu stronnictwu nadaje przewodca jego, dr Adolf Gross.

Wyjątkowym otaczany szacunkiem, także przez przeciwników, dla swej nieskazitelności, niepośledni mowca ludowy, dobry znawca stosunków ekonomiczno-społecznych, dr Gross jest umysłem nawskróś pozytywnym, wrogim wszelkiej metafizyce, wszelkiej doktrynie, odbiegającej od realizmu i doświadczenia codziennego życia. Najpiękniejszych sto teoryj odda za jeden fakt konkretny, uczucia zaś o tyle uważa za fakt, o ile są natury demokratycznej, powszechnej, ludowej. W te fakty i uczucia uzbrojony radby prowadzić do ideałów

demokratycznych, im znowu poświęcając wszelkie fakty i wszelkie uczucia.

Podobną jednostkę musiały oburzyć stosunki kraju, które całą politykę czyniły podnóżkiem jednego stronnictwa stańczykowskiego a żydów obróciły w powolne narzędzie, w materiał do robienia wyborów, w towar, który przed każdą kampanią wyborczą „macherzy“ przy pomocy „kahałów“ i „hyen wyborczych“ za misę soczewicy sprzedawali partyi rządowo-konserwatywnej. I oto podczas wyborów do parlamentu 1900 i do sejmu 1901 r. dr. Gross zdołał sfanatyzować znaczną liczbę małomieszczństwa żydowskiego w Krakowie w imię uczciwości politycznej i ideałów demokratycznych. Gorącą wymową, zadał cios korupcyi wyborczej, niestrudzenie walczył z uprawianą przez kahał frymarką głosami żydowskimi, i przenosząc nad przyrzekaną przez stańczyków misę soczewicy niesfałszowany demokratyzm, dokazał cudu, że tłumy żydowskie głosowały przeciw przesowi kahału stańczykowi, gdy księża i klerykali głosowali na żydasojusznika swego. Mówiono wtenczas w Krakowie, że antysemita wybierają się na Kazimierz bić żydów za to, że głosują na katolika (Rottera), gdy w kościołach odprawia się nabożeństwa dla uproszenia zwycięstwa żydowi (drowi L. Horowitzowi).

Z walk tych wyborczych wypłynęła organizacja stronnictwa „niezawisłych żydów“, niezawisłych od presyj rządowych i stańczykowskich, a także od dwóch zasadniczych prądów w żydowstwie: od asymilatorstwa i syonizmu. Działając głównie podczas wyborów, stronnictwo nie zaniedbuje też akcji wychowawczo-politycznej za pomocą częstych zgromadzeń w sprawach bieżących oraz wydawanego od końca 1905 r. *Tygodnika*. W programie swoim (Nr I. *Tygodnika*) stronnictwo domaga się radykalnej demokratyzacji kraju w nowoczesnem znaczeniu słowa. Zamierza więc do rzeczywistej emancypacji żydów w miejsce istniejącego równouprawnienia na papierze; zarzuty ze strony antysemitów uważa

za chęć odwrócenia ludu od istotnych jego krzywd i krzywdzicieli. Równocześnie występuje przeciw zasadzie asymilacji żydów, zarówno jak i przeciw zasadzie wyodrębnienia ich i zamknięcia w średniowiecznym ghetto:

„Jesteśmy — mówi program — obywatelami tego kraju i żądamy, ażeby nas za takich uważano.

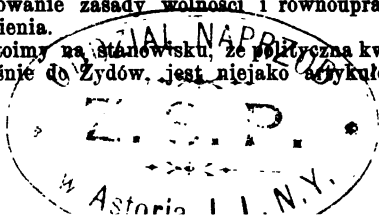
Konstatujemy, że są żydzi, którzy wyraźnie przyznają się do tego, że są Żydami i Polakami, tak jak są Żydzi, którzy się przyznają, że są Żydami i zarazem Francuzami, Amerykanami, Anglikami etc. — są i tacy, którzy twierdzą, że są tylko Żydami i idąc za nowoczesnym prądem narodowościowym windykują dla Żydów miano narodowości. My sporu tego nie będziemy rozstrzygali — konstatujemy tylko fakt. Konstatujemy, że po jednej i drugiej stronie jest dobra wiara — a nam tylko o dwa momenta się rozchodzi t. j. o dobrą wiarę i o warunki realnego życia.

Co do ostatniego warunku, to konstatujemy, że polityczne prawa narodowościowe, które właściwie stanowią jedyne pole nowoczesnych walk narodowościowych — a więc sejm narodowy żydowski, szkoły narodowe żydowskie, język narodowy żydowski w szkołach i urzędach, nie są naszym programem.

Natomiast żądamy takiej zmiany ordynacji wyborczych, ażeby Żydzi nie byli majoryzowani przy wyborach do ciał reprezentacyjnych i mogli mieć stosunkowe zastępstwo, żądamy lojalnego stosowania ustaw zasadniczych wobec Żydów, tak, ażeby nie byli pomijani przy żadnych urzędach publicznych, względnie w żadnych instytucjach publicznych, a w tym wypadku Żydzi będą mieli stosunkowe zastępstwo, odpowiadające w ogólności stosunkowi ludności, przy krajowych władzach rządowych i autonomicznych, w instytucjach publicznych (w Banku krajowym, w Kasach oszczędności, w Towarzystwie ubezpieczeń etc.) tak, iżby równouprawienie Żydów było faktycznie wykonywane i by ludność żydowska miała zaufanie do władz rządowych, autonomicznych i instytucyj publicznych. Żądamy zniesienia upokarzających przepisów, zakazujących używania języka żydowskiego w dokumentach etc. — żądamy, by wolno było Żydowi, nie znającemu języka polskiego, używać wobec władz języka żydowskiego, — słowem żądamy, by Żydom dano rzeczywiste równouprawienie, a wtedy wspólne i harmonijne życie wszystkich współobywateli będzie umożliwione.

Żądania te nie wymagają wcale uznania politycznej narodowości Żydów, żądania te są oparte na realnych potrzebach życia, prosta słuszność, stosowanie zasady wolności i równouprawienia wymagają ich spełnienia.

Z tego też powodu stoimy na stanowisku, że polityczna kwestya narodowościowa, odnośnie do Żydów, jest niejako artykułem



wiary i ekonomia sił społecznych nie pozwala na to, ażeby z powodu różnic w tym kierunku Żydzi prowadzili między sobą wojnę bratnią, najlepszym lekarstwem w tych wypadkach jest tolerancja wzajemna i takie stanowisko też w tej kwestyi zajmujemy.

Walkę ograniczamy tedy do kwestyj realnych“.

Następuje szereg żądań konsekwentnie demokratycznych i zastosowanie ich do stosunków żydowskich także wewnętrznych (kahalnych).

Na tem stanowisku trwa *Tygodnik* mimo ataków ze strony prawicy asymilatorskiej i lewicy syonistycznej.

„Najważniejszą — powiada — jest rzeczą usunąć prześladowania, wywalczyć równouprawienie rzeczywiste, a wówczas mimo to, że nie będzie zewnętrznej asymilacji, mimo to, że Żydzi będą się przyznawać do wspólności żydowskiej nietylko z wyznania, ale także z przynależności do ludu żydowskiego, będzie się coraz bardziej wyrabiało poczucie wspólności z ludem polskim, a w tym kierunku język żydowski wcale na przeszkodzie nie stoi.

Asymilacja tedy, jako problem polityczny jest nonsensem, a zarazem szkodliwą, o ile chce być obróconą w czyn. Im wyższa jest organizacja społeczna, tem różnorodniejsze są czynniki, które się na tę organizację składają, a zasadą jest harmonijne sprawadzenie wszystkich czynników do pracy obywatelskiej; dobra wola, sprawiedliwość i miłość wobec współobywateli, oto jest etyczny wyraz tej zasady wielkiej harmonii społecznej. Należy pozwolić każdemu żyć, jak mu na to przyroda i stosunki jego nakazują, a wtedy różnorodność czynników pojedynczych tylko na pożytek ogółu wychodzi — boć wtedy wszystkie strony życia społecznego i ekonomicznego mogą się rozwinąć — zamiast hakaty i asymilacji wołajmy — światła, sprawiedliwości i miłości bliźniego nam trzeba“.

Słabe strony tych wywodów odrazu uderzają w oczy. Autor operuje pojęciami „lud“ i „naród“ w sposób, przeciwny nietylko ideałom ogromnej liczby narodowoczujących ludzi, lecz także interesom bieżącym, np. sprawie budowy kultury, która jest i może być tylko narodową (w przeciwieństwie do „cywilizacji“, będącej pojęciem kosmopolitycznem). Cała zaś niedostateczność programu wystąpi jaskrawo, skoro zechcemy nim mierzyć np. dążenia Polaków do niepodległości. Wówczas kwestya uczuć i pierwiastków narodowych okazuje się w zupeł-

nie innym światłem. Ignorując te uczucia, popada zarazem w zbyt ni optymizm, sądząc, że w czasie wzburzonych namiętności i walczących interesów wystarczająco apelowanie do dobrej woli, sprawiedliwości i miłości; od polityka musi się wymagać śledzenia linii ewolucyjnej i kierowania faktycznym jej biegiem.

Z tem wszystkim nie traci realnego znaczenia kierunek, który można nazwać politycznie-realnym: odstawiający niejako maksymalne cele zagadnień politycznych. Stara się na razie tylko o osiągnięcie tego, co w danych warunkach możliwe i najpotrzebniejsze, stara się o zacieranie kantów, zmniejszenie wzajemnych tarć i o jak największą sumę zdobyczy czysto praktycznych. Ażebym jednak zadanie swoje spełnić w poważniejszej mierze, musiałyby „stronnictwo niezawisłych Żydów” przekroczyć rogatki krakowskie; inaczej czeka go los starej demokracji galicyjskiej.

Polityka ta czysto realna w obozie żydowskim tembardziej jest zrozumiała, że najważniejszy problem żydowski, t. j. syonizm, znajduje się dziś w takim stadium, że absolutnie niepodobna przewidzieć, jaką będzie najbliższa jego przyszłość (str. 308). Trudno się tedy dziwić ludziom, niezapalającym się do celów odległych, że obierają sobie pole pracy bliskie, ważne i przyrzekające plony. Mimo to jednak nie utraci swego wpływu moc idei odległych, a choćby marzeń rozległych, ani też kompleks przyczyn realnych jaki je wywołuje. Od wieków walczą z sobą w łonie żydowstwa prąd asymilatorski (okres maurytański w Hiszpanii, wolności w Holandyi, oświecenia w Niemczech) z separatystyczno-narodowym; każdy z nich jest żywiołowy, w każdym spoczywa sporo dobrej wiary i idealizmu, na każdy decydująco wpływa środowisko i nastrój dziejowy. Na żaden z tych procesów nie działa korzystnie atmosfera nienawiści i prześladowania, wiejąca od otoczenia; asymilację utrudnia, odrębność już istniejąca zatrzuwa pierwiastkami nieszlachetnymi. Przypominać musi się ten

fakt szczególnie dziś na każdym kroku wobec pochodu zwycięskiego, jaki i po Galicyi odbywa nacyonalizm polski, antykulturalny i antisemicki w całej swej istocie. Przypominać się to jednak musi także separatystom żydowskim wszelkich odcieni. Asymilacya stara popelniała ten błąd, iż jednym tchem wymawiała: polonizacya i uobywatelenie. Dziś wobec rozbudzonego poczucia praw wszelkiej indywidualności, polonizacyę trudno narzucać, choćby się jak najbardziej pragnęło jedności społeczeństwa; trudno gwałtem się jej domagać. Ale czego domagać się wolno i należy, to uobywatelenia się mas żydowskich, i to w znaczeniu trochę szerszem wyrazu, niż rozumieją go ludzie, uważający tylko na literę. Prawa ziemi polskiej do miłości ze strony ludu żydowskiego są starsze i trwalsze, niż różne prądy, przebiegające oba społeczeństwa w danej przemijającej chwili, i niż błędy ich polityków. Prawa te rosną z dniem każdym — z lepszem poznawaniem piękności tej ziemi, z odczuciem ducha jej mistrzów, którzy zawsze głosili ideały miłości i braterstwa, z rosnącą potęgą jej ludu roboczego, który obok sąsiada, podpalającego dachy nad głowami żydowstwa — do przeniesienia tego pożaru na swój teren, do splamienia się krwią żydowską, nie dopuścił. Ciepło tych uczuć potrafi złagodzić i znośnymi uczynić wszystkie te antagonizmy, jakie walka o byt jednostek i społeczeństw z dniem każdym przynosi.

X. OBOZY RUSKIE.

(Odrodzenie się Rusi w XIX w. Początki ludowe. Za-
szczenie pierwiastku rusofilskiego. — R. 1848. Poli-
tyka rządu austriackiego. Różniczkowanie się Rusinów.
Świętojurecy. Rada ruska. Polonofilski Zbór ruski. Lata
reakcyi. Polityka hr. Gołuchowskiego. Walka o alfabet.
Ministerstwo Gołuchowskiego. Zrażenie się Rusinów do
autonomii, Ignięcie do niemieckiego centralizmu. —
Pierwsze sejmy. Polityka klasowa szlachty. Polityka
narodowa. Zachowanie się w parlamencie. Ustalenie się
w kraju rządów szlacheckich.

Rozbicie Rusinów wewnętrzne. Świętojurcy i słowiano-
filstwo. Sformułowanie programu moskalofilskiego w r.
1836. Agitacye. — Początek ruchu narodowego. Ukrai-
nofilstwo romantyczne. Grunt praktyczny. Założenie
Dila. — Wyłonienie się ruchu radykalnego. Dragoma-
now i jego kierunek.

Stosunek Polaków do ruchu ruskiego. Walka z separa-
tyzmem. Próby pojednania. Ugoda z Ławrowskim; Go-
łuchowskiego *Rus*; stanowisko Włodz. Barwińskiego;
działalność Kulisza; ugoda Badeniowska z r. 1890. Walka.
Objawy niekulturalne. Wybory galicyjskie. Wzrost
wszechstronny radykalizmu. Program: Ukraina irre-
denta. Idee socjalistyczne. Strajki rolne. Podłoże kulta-
ralne, Rozwój zmysłowy i społeczny Rusinów z końcem
wieku. Tamowanie i krzywdzenie tego rozwoju. Dziedzina
szkolnictwa. Walki na uniwersytecie lwowskim.

Partye ruskie współczesne. Moskalofile. Partye nar-
dowe. Demokraci narodowi. Radykali. Socjaliści. Orga-
nizacya i dążenia. Klerykali. Metropolita Szeptycki a
biskup Chomyszyn.

Stanowisko Rusinów w sprawie polskiej. Tendecye
pan-ukraińskie. — Ruch narodowiecki. Szowinizm. Wtecz-
nictwo. Łączność z biurokracyą. Demagogia wobec za-
granicy. Położenie Rusinów w Galicyi a Polaków w Po-

znańskiem. Radykali i socjaliści przyjaciółmi sprawy polskiej. Punkt ciężkości: sprawa agrarna. Kwestya polityczna: odparcie żądania podziału Galicyi; potrzeba autonomii narodowościowej. Ważność chwili bieżącej.

Wiek XIX, który widział mnóstwo odradzających się z popiołów narodowości, niewiele widział procesów odrodzenia tak szybkich i energicznych jak ten, który przeżyła narodowość ruska w zaborze austriackim. Niewiele narodów miało nic swego rozwoju dziejowego tak gruntownie zerwaną, tak mocno zniszczoną, jak Rusini; tem ciekawszy widok przedstawia proces nawiązania jej i snucia w sposób, ostatecznie zupełnie odmienny, niż dawna wskazywała przeszłość.

Nic ta dziś się przedzie i wzmacnia w rękach ogromnej ludu masy — a co ze stanowiska polskiego najważniejsza: łączy się ona z przeszłością zupełnie inną, niż Unia Lubelska. I w tem charakterystyka jej najistotniejsza, lubo — rzecz zrozumiała — dla polskiego społeczeństwa najbardziej gorzka.

Przyjrzyjmy się temu procesowi i jego drogom, tak mało u nas znanym, jakby o dzieje szło szczepu, ukrytego w gąszczach środkowej Afryki. Nie jeden stąd wyłowi się moment dla przyszłości orientacyjny...

Późno rozpoczął się proces odrodzenia Rusi, a nagle i silnie, robiąc przez to wrażenie raczej infiltracji politycznej, niż rozwoju organicznego. Słaba to jego strona, która tłómaczy też niejedno jego wypaczenie i zboczenie, ale zarazem świadczy też o sile i żywotności ludu, który raz pchnięty na drogę rozwoju, wyrobił w sobie ideały i cele swoiste i umie do nich dążyć.

Słabą bo też kulturalnie była podstawa narodowa w pierwszej połowie XIX wieku. Lata niewoli i klęsk, doznanych od Tatarów, Turków, Polaków, zbyt dużo krwi upuściły były narodowi i pograżyły go w tępej wegetacji, gdy warstwy szlacheckie przeszły tymczasem do obozu polskiego, a i jedyna klasa średnia, oświecona: duchowieństwo — także kulturę przyjęła polską. Późno

w wiek XIX spotkać można było księży ruskich a szczególnie księdzówny, używających wyłącznie języka polskiego. Politycznego życia nie było w całym kraju, tem mniej u Rusinów; w braku innych przedstawicieli reprezentował ich z reguły kler wyższy i ten instynktownie garnał się do biurokracji austriackiej. Gdy w r. 1809 do Galicji wkroczyło wojsko polskie, metropolita Angellowicz uciekł ze Lwowa, aby nie być narażonym na złamanie przysięgi wierności dla austriackiego cesarza. Wśród niższego duchowieństwa znajdowało się jednak dużo patryotów polskich; wielu z nich należało do organizacji spiskowych lat trzydziestych i czterdziestych, cierpiało za ideę polską; organizacje te jednak, jako stojące na gruncie polskim, mogły rozpatrywać wszystkie sprawy wyłącznie ze stanowiska narodowo-polskiego. Wpływał tu, może nie bezpośrednio, duch Mickiewicza¹⁾. Stąd pierwszy rozłam między Polakami i Rusinami. „Gdy krakowsko-galicyski związek karbonaryuszy (?) złął się ze stowarzyszeniem Ludu polskiego — opowiada Sala w swojej *Gesch. des polnischen Aufstandes vom J. 1846* — weszło na porządek dzienny jednego z posiedzeń najwyższej władzy we Lwowie zażalenie przyjętych do związku gr.-katolickich seminarzystów lwowskich z tego powodu, że przy nadaniu Związkowi nazwy narodowość ruska została pominięta... Odrzucenie tej skargi oziębiło seminarzystów dla celów związku... Zaraz powstało w gr.-kat. seminarium stronnictwo ruskie“²⁾. Mimo to jeszcze w r. 1848 alumni seminarium duchownego we Lwowie konfederatki powdziejali, bo imię Polski było synonimem wolności. Ze sfery tej wyszedł też cały szereg patryotów *gente Rutheni, natione Poloni*, którym kultura i polityka polska w Galicji dużo zawdzięcza.

Jak u wielu narodowości, odrodzonych w XIX w., ruch narodowy ruski rozpoczął się od nieśmiałych prób

¹⁾ „Do przyjaciół galicyjskich“. Patrz broszurę Iw. Franki „Mickewycza list do hań. przyjacieli“.

²⁾ Łoziński: A. Gołuchowski. Str. 136.

uczynienia języka ludowego książkowym, od gramatyki, poezyk — jeszcze w latach dwudziestych ¹⁾. Próby odrodzenia literatury narodowej, rozpoczęte na Ukrainie, „Eneida“ Kotlarewskiego, sławistyczne prace Szafarzyka i innych wpływ swój nareszcie wywarły; w r. 1837 wyszła — aż w Peszcie, skutkiem prześladowań ze strony policji lwowskiej — „Rusałka Dnistrowaja“, na wzór modnych w owym czasie noworoczników literackich, pierwszy zbiór tego rodzaju, uderzający szczerze w nutę ukraińską tonem i językiem ludowym. Od tej książeczki datuje się odrodzenie literackie Rusi galicyjskiej. Autorzy jej typowymi byli pionierami i typowe też przeszli koleje. Idealista zapalony, Markian Szaszkiwicz zginął młodo w 32 roku życia, na odludziu górskim, dokąd go zapędził konsystorz św. Jura; drugi, Jan Wagilewicz, tułał się w nędzy między obozem polskim i nielicznym ruskim we Lwowie, by również marnie zginąć; trzeci, zapalony patryota ukraiński i wskrzesiciel języka, Jakób Hołowackij, zrobił wielką karyerę, naprzód austriacką, potem rosyjską; umarł, jako narzędzie Murawiewa, prezesem komisji „archeologicznej“ w Wilnie.

Obok tych początków odrodzenia narodowego wystąpiły, prawie równocześnie, usiłowania zaprzągnięcia go w służbę obcą, nadania mu stempla rosyjskiego. W mrokach spoczywają jeszcze dzieje moskalofilstwa galicyjskiego; to już jest pewnem ²⁾, że początki tego ruchu sięgają czasów znacznie wcześniejszych, niż dotąd przypuszczano; od r. 1835 począwszy przyjeżdżał do Galicyi słynny Michał Pogodin, jeden z twórców „słowianofilstwa“ rosyjskiego, nawiązał bezpośrednie stosunki z Hołowackim, autorem „Kroniki miasta Lwowa“ Dyonizym Zubrzyckim i innymi, krzewił ideę łączności języ-

¹⁾ Najogólniejszy zarys: Prof. M. Hruszewskij: „Oczerk istorii ukraińskago naroda“. Wyd. II. Petersburg 1906.

²⁾ Korespondencja Jakowa Hołowackoho w latach 1850—62. Wyd. dr. Kyryło Studyńskij. Lwów, 1905.

kowej i kulturalnej Rusinów z Rosyą; w tym duchu zaczęto wydawać czasopisma.

Rok 1848 wstrząsnął wszystkimi pokładami społeczeństwa, poruszył także Rusinów. Zrózniczkował ich pod względem ideowym, wy dobył zawiązki wszystkich późniejszych prądów i stronnictw. Waga politycznej sprawy ruskiej była znana i ceniona przez rząd reakcyjno-centralistyczny oddawna; wyzyskiwał on też Rusinów niejednokrotnie, jako narzędzie przeciw Polakom, jak np. sławnego Chomińskiego, który maczał ręce w krwi 1846 r. i potem był dyrektorem policji lwowskiej etc. Wielu biurokratów, zmysłem intrygi politycznej obdarzonych, dostrzegało w Galicyi wdzięczne pole do stosowania metody: *divide et impera*; odznaczał się w tym kierunku szczególnie Krieg, dyr. policji Sacher, Masoch i inni. Przeciw „szlachcie“ wysunął chłopą, przeciw dążeniom niepodległościowym, obejmującym całą historyczną Polskę, wysunął separatyzm ruski — taktyka bardzo wdzięczna. Postawienie i przeprowadzenie jej wymagało jednak doświadczonych w kunszcie intrygi politycznej mistrzów, a ci pracowali już przed r. 1848. Już z początkiem r. 1847 rząd wydał był polecenie, że gubernialne ogłoszenia przeznaczone dla cyrkułów wschodnio-galic. mają być drukowane w języku ruskim cyrylicą — bez tekstu polskiego; z czasów trochę jeszcze wcześniejszych datują się ustępstwa językowe w szkolnictwie. Co ważniejsza — decyzja cesarska z 27 lutego 1847 r. zaprowadziła podział Galicyi na wschodnią i zachodnią (faktyczny podział nastąpił znacznie później)¹⁾.

Były więc już u góry plany polityczne doniosłego znaczenia, poza plecyma i bez świadomości społeczeństwa polskiego, gdy wybuchł ruch 1848 r.²⁾. Żorza wolności wszystkich upoiła; polskość była jednoznaczna z wolnością, pod jej sztandar więc ciągnęło wszystko, co pragnęło

¹⁾ Łoziński: A. Gołuchowski. Str. 137 i nast.

²⁾ Patrz t. I, str. 20 i dalsze.

złamania absolutyzmu, Rusini na równi z Polakami podpisywali adres, brali udział w demonstracjach ¹⁾). Rychło jednak hodowane oddawna ziarna wystrzeliły bujnym pędem. Zbyt bujnym, by ten wyskok mógł być naturalnym.

Gubernator hr. Stadion, chcąc przeciwnie ruch na stronę rządu, założył sławny *Beirath*, w którym zasiadali szwarcgelberzy wszystkich wyznań i narodowości; specjalnie zaś dla zaszachowania aspiracji narodowych polskich założył „Radę ruską“, zwaną świętojurską dla wielkiej liczby zasiadających w niej kanoników z katedry św. Jura. Głównym tu działaczem był ks. Kuziemski, późniejszy „apostoł“ Rusi chemskiej, dalej późniejszy metropolita Litwinowicz, kilku wyższych biurokratów niemieckich, którzy ani jednego słowa ruskiego nie rozumieli. Jestto wprost niepojęte, skąd w tej grupie — w tym czasie — taki szereg daleko idących planów politycznych. Natchnęła je nienawiść do Polaków, która szła tak daleko, że np. „Rada rus.“ wniosła memoriał do rządu przeciw zaprowadzeniu sądów przysięgłych z obawy, że Polacy jako wykształceńsi będą w nich mieli większość; natchnęła je polityka hofratów gubernialnych, ale było w niej coś więcej. Denuncyowała „Rada“ świętojurska bezustannie Polaków przed Wiedniem, że dążą do odbudowania Polski; opierając się o tron anstryacki doszła do ostatnich granic zatraty godności i najuniżejszą była służką reakcyi ²⁾); nareszcie podnosząc bezustannie kwestyę odrębności Rusi, doszła nietylko do żądania podziału Galicyi na zachodnią, mażurską, i wschodnią, z osobnym sejmem, z osobnemi władzami, ruskiem urzędowaniem etc., lecz w jednym z memoriałów sformułowała prośbę o przyłączenie do tej odrębnej Rusi północnych komitatów węgierskich — co

¹⁾ A. Dąbczański: „Wyjaśnienie kwestyi ruskiej“ 1848.

²⁾ Podanie do tronu o pozwolenie na uformowanie dobrowolnego legionu ruskiego dla stłumienia rewolucyi.

gubernator hr. Gołuchowski odrazu określił, jako wywiązanie się walki o Ruś („Rutenię“, podług ówczesnego języka), jaka od wielu lat toczy się „o odbudowanie wolnej i niezależnej Polski“¹⁾.

Kto wie, czy takie postawienie kwestyi nie byłoby doprowadziło do rezultatów dla obu narodów najkorzystniejszych, ale trudno się dziwić, że ówcześni patryoci polscy od tego byli dalecy. Nie na to tyle lat pracowali w podziemiach, ginęli od kul i na szubienicach. Protestowali więc przeciwko zakusom separatystycznym ruskim; założono „Zbór ruski“, który nawoływał do łącznej walki z absolutyzmem i w którym zasiadali patryoci ruscy, jak Wagilewicz, ale który nie mógł zyskać zaufania u ludności ruskiej, gdyż duszą jego byli J. Dzieduszycy, książę Puzyna, hr. Golejewski i inni „przedstawiciele dawnej szlachty ruskiej“, obawiający się przedewszystkiem poruszenia kwestyi agrarnej. Toczyła się więc walka między „Zoryą hałycką“ świętojurdów a *Dniewnikiem ruskim* Wagilewicza; pierwsi byli oczywiście górą, filie Rady rozsypane bardzo gęsto po całym kraju coraz większe wywołały wrzenie. Zrozumieli znaczenie tej sprawy politycy polscy i wielka deputacya polska, która we Wiedniu wręczyła adres kraju,²⁾ umieściła w nim też żądanie, aby w szkołach ludowych językiem wykładowym było narzecze w danej miejscowości panujące — Rusini żądali jednak, widzieliśmy, znacznie więcej.

I tak „wiosna ludów“ sprowadziła znowu stare widmo, które odrazu stanęło między dwiema narodowościami. Mur graniczny pozostał. Z jednej strony żądania ruskie na najwyższy ton napięte, lubo żadna rzeczywistość im jeszcze nie odpowiadała, ze strony zaś polskiej absolutny brak zrozumienia i współczucia. Piastując w duszy kto wie jakie ideały — bo w zlanie się Rusi halickiej, bukowińskiej i węgierskiej chyba nie

¹⁾ Łoziński: L. c. 150.

²⁾ T. I, str. 22.

wierzyli — politycy świętojurscy tymczasem oddali się na gwardyę przyboczną rządowi wiedeńskiemu, Polacy zaś nie próbując wnikać w ich dążenia ani kierować młodym narodem z jego stanowiska — z niedawnych doświadczeń i z bieżącej terażniejszości tylko lekceważenie i pogardę dla nich wynieśli.

* * *

Centralistyczno-reakcyjny rząd wiedeński ujrzał się rychło w posiadaniu doskonałego środka zaszachowania stronnictw i narodowości w Galicyi — i doskonale nauczył się niem posługiwać. Wszystkie podpory reakcyi, począwszy od generała Hamersteina we Lwowie, były szczególnymi protektorami Rusinów ¹⁾, a ci doszli do absurdu, gdy w nienawiści ku Polakom „Rada russka“ z końcem 1848 r. wniosła petycę do tronu, by w gimnazyach wschodnio-galic. do czasu, kiedy dojrzeje język ruski, wykładowym w gimnazyach był język niemiecki. Istotnie język ten stał się wykładowym, a ruski obowiązkowym dla wszystkich uczniów, także Polaków, gdy język polski praw był pozbawiony. Cały okres Bacha, oznaczający zdeptanie wszystkich zdobyczy 1848 r., obfitował w przyjazne dowody uznania dla Rusinów, afiszujących się bezustannie, jako podpory tronu wobec rewolucyjnych dążeń Polaków; urzeczywistnił się nawet częściowo jeden z ich postulatów: podział kraju na dwa okręgi administracyjne. Z separatyzmem ruskim walczył Gołuchowski energicznie i bezwzględnie. Niezwykły ten umysł nie mógł się jednak zdobyć na środki, przekraczające aparat biurokratyczny. I tak dla usunięcia pierwiastków rosyjskich, wkradających się coraz śmiej do języka i piśmiennictwa ruskiego, wpadł na pomysł odebrania temu językowi abecadła; darmo rząd wiedeń-

¹⁾ Politykę ich ówczesną, jako reakcyjną, piętnuje też prof. Hruszewski w swoim *Oczerku istorii ukraińskiego naroda*.

ski się zastrzegął, iż „nie chciałby popaść w błędy, jakie popełniono w Polsce w traktowaniu unitów“ — w roku 1859 obradowała we Lwowie komisya, w której Gołuchowski nacisk wywierał za zastąpieniem alfabetu ruskiego łacińskim, a radca ministeryalny Jireček chciał tą drogą wprowadzić litery i brzmienia czeskie. Cały projekt wreszcie upadł.

„Walka ortograficzna“ Gołuchowskiego jest drugą próbą „rozwiązania“ kwestyi ruskiej, na razie ze stanowiska biurokracyi wprowadzie urzędownie niemieckiej, ale natchnionej polityką szefa-Polaka. Rezultatem było ostateczne zniechęcenie przez Rusinów Gołuchowskiego, w którym od r. 1848 widzieli prekursora rządów polskich, i utwierdzenie się idei separatystycznych wśród inteligencji. Składała się ona w przeważnej części z księży, potem z garści urzędników i młodzieży akademickiej, a wszyscy oni byli zgodni w niechęci do Polaków i w ultra-łojalności dla rządu wiedeńskiego, który dał im w r. 1848-49 na uniwersytecie lwowskim dwie katedry ruskie, gdy Gołuchowski w latach pięćdziesiątych zniósł język ruski po gimnazyach. Skutki wybuchły z żywiołową siłą z nastaniem w dziejach Austrii nowej ery.

Dnia 21 maja 1859 r. przyszedł do steru gabinet br. Rechberga, w którym Gołuchowski objął tekę spraw wewnętrznych, w październiku 1860 Gołuchowski został ministrem stanu i podjął dzieło reorganizacyi państwa na podstawie federalistycznej. Gołuchowski zniósł rozdział między Galicyą wschodnią i zachodnią, uwzględniając w coraz wyższym stopniu języki krajowe — przyznał ruskiemu prawa po wsiach wschodniej Galicyi, ale żadnych w urzędowaniu magistratów miejskich, organizacyę państwa oparł na delegatach sejmów krajów poszczególnych, nie narodów, podjął nanowo walkę o ortografię, ograniczając prawa cyrylicy. Niedługo trwały jego rządy — Schmerling (15. XII. 60—27. VII. 65) odrazu włął w politykę państwową nowe tendencye. Wielka deputacya polska w zasadniczym memoryale, wręczonym

Schmerlingowi ¹⁾ przypomniła, że reprezentują mieszkańc^{ów} Galicyi „obu dobrowolną unią przed wiekami połączonych narodów, polskiego i ruskiego“, że dla nich „podzielona trójca Polski jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą dawniej matki naszej, a z naszymi braćmi nad Wartą i Wilią, jednej krwi jedno tężno wspólne w sercu mamy“ i że żądając samorządu traktują Galicyę, jako całość, język polski chcą mieć urzędowym i wykładowym, ruskiemu należy zaś należy się „przyznanie wszelkich praw, uzdolnieniu jego odpowiednich“. Demonstrując przeciw temu, wysłali Rusini deputacyę pod przewodnictwem Litwinowicza i Kuziemskiego, która żądała też autonomii, ale kraju podzielonego, o dwóch osobnych sejmach; deputacyę tę Schmerling powiódł do cesarza, gdy polska audyencyi nie miała.

Początek to gry politycznej konstytucyjnych centralistów niemieckich, którzy przez długie lata wyzyskiwali antagonizm polsko-ruski dla celów germanizacyi i hegemonii Niemców. Ordynacya sejmowa, zaprowadzona przez Schmerlinga, była dla Rusinów bardzo korzystna — i nastał czas walk parlamentarnych w sejmie lwowskim i wiedeńskiej Radzie państwa, okres dobiegający już jubileuszu pięćdziesięcioletniego, jubileuszu, który obie strony w popiele żałoby święcić powinny.

Księża i niepiśmienni chłopci, wybrani na pierwszy sejm, odrazu się okazali bezwonnymi narzędziami w rękach rządu, do dna przesiąkniętymi serwilizmem. Chłopci pionkami byli; w bezruchomości pogrążeni konserwatyzmowi tępego, pod względem politycznym żadnej nie mieli myśli oprócz wypływającej z obawy przed wszelką nową zasadą: „naj bude, jak buwało“. Księża zaś: Litwinowicz, Petruszewicz, Pawlikow, prowadzili wielką politykę, w której nie występowały zgola elementy pod względem narodowym lub społecznym twórcze, konstrukcyjne.

¹⁾ Patrz t. I., str. 55.

Silnie zarysowały się odrazu konflikty: narodowy i ekonomiczny. Rusini wystąpili, jako naród chłopski, który dźwigał na sobie całe brzemie spuścizny epoki pańszczyźnianej w postaci ciężarów indemnizacyjnych i ciężkich niedoborów gospodarczych skutkiem przyznania dworom praw serwitutowych ¹⁾. Z ław chłopów mazurskich rozległ się krzyk o wymiar sprawiedliwości ²⁾, złączył się z nim krzyk Rusinów wszystkich bez wyjątku: „lisy i pasowyska!“ Zmora walki klas w całej nagości stała się w sejmie, walki skomplikowanej czynnikiem narodowym. Szlachta zwyciężyła ³⁾; nie spłoszyła złowrogiego widma, ale podeszła je uchwałami, które nigdy nie miały wejść w życie (wybór komisji z chłopów i właścicieli większej posiadłości dla załatwienia spraw serwitutowych), zarzuciła je dziesiątkami tysięcy wyroków sądowych, które chłopów wywłaszczały z ostatnich ich praw, „uspokoila“ bagnietami żandarmów, skierowanymi na opornych. Darmo liberalizujący wówczas Szujski wołał: „Wobec Rusinów i spraw ruskich nie bądźmy Lachami“ ⁴⁾, stańczycy i demokraci polscy byli na punkcie nieszczęsnej tej polityki socjalnej zgodni. I nastąpił cały szereg ustaw społecznych, które utwierdzając panowanie w Galicyi szlachty, skierowane były przeciw chłopstwu całego kraju, a które Rusini odczuli także, jako naród, gdyż prawie wyłącznie z żywiołu chłopskiego się składałi. Rej w tem prawodawstwie wodzili podolacy, w imieniu „interesu narodowego“ tworząc z dworu uprzywilejowaną jednostkę administracyjną (czemu posłowie krakowscy się sprzeciwiali), poczem rzucono na barki chłopskie ciężary ustawy drogowej, szkolnej, lasowej etc. Protestował lud polski, protestowali Rusini. Stanowa polityka szlachecka zwyciężyła.

¹⁾ Patrz I. 103.

²⁾ Patrz t. II., str. 56.

³⁾ T. I. Str. 102.

⁴⁾ *Przegląd polski* 1866 I. 127.

Nieprzejednana i twarda w wyzysku ekonomicznym, pod względem narodowym większość sejmowa miała jeszcze pewne względy. U steru rządu stał Schmerling, w kraju władzę dzierżyli jego urzędnicy, wykonywali administrację, robili wybory — trzeba było z tem się liczyć. Rusini zadowoleni nigdy nie byli, „twardzi Ru-
teńcy“ opozycję robili zasadniczą i drobiazgową, gdzie ta nawet oczywistym interesom kraju szkodziła, ale słusznie też żalili się, że źle ich traktowano, że do komisji administracyjnej, rządzącej kraj, nie dopuszczono z nich żadnego, że nie pozwolono czytać protokołów sejmowych po rusku etc. Upamiętniły się debaty sejmowe z 1865 i 1866 r., szczególnie dotyczące języka urzędowego sejm¹⁾. Po stronie polskiej ścierali się gwałtownie patryoci nieprzejednani, nie uznający Rusi i Rusinów, ni ich języka i przyszłości, z mężami stanu, liczącymi się z wymogami polityki praktycznej. Atmosfera była przepelniona filologią, stęchliwą starych dokumentów, cerkiewszczyzną, najwybujałszą frazeologią; władał nią świetnie z jednej strony Leszek Borkowski i Grocholski, z drugiej ks. Guszalewicz, ks. Pawlikow, Ławrowski, ks. Łoziński. Uchwalono wreszcie uwzględnienie w szerokim zakresie języka ruskiego. Polityka pojednawcza długo jednak nie trwała. W r. 1866 zmieniły się stosunki, zmienił się zasadniczo system rządów w Austrii. Dopóki na czele rządu centralnego stał Schmerling, mieli Rusini w nim orędownika. W parlamencie głosowali też regularnie z centralistami przeciw Kołu polskiemu, zaco otrzymywali też nagrody: i tak Schmerling nie tylko uchylił był owoce „walki ortograficznej“²⁾, lecz w r. 1862 utworzył na uniwersytecie lwowskim dwie katedry ruskie, gdy polskich wcale nie utworzono; w tym samym roku surowo kazał przestrzegać praw języka ru-

¹⁾ Pierwszy sejm słowiański we Lwowie 1865—1866 (przez Leszka Borkowskiego), Lwów, 1884.

²⁾ Str. 323.

skiego w Galicyi wschodniej. Dla strony polskiej takich koncesyi nie było; niechęć Rusinów do Polaków dała się też w r. 1863-4 boleśnie odczuwać; w parlamencie 1865 r. powitali „mit Jubel“ zaprowadzenie w Galicyi stanu obłączenia; wzmacniały się serdecznie ich węzły z Wiedniem. Kres temu stanowi położyła przegrana Austrii w wojnie z Prusami. Zbankrutował system centralistyczny, Schmerling ustąpił Belcrediemu. Ten powołał do steru rządów w Galicyi ponownie hr. Gołuchowskiego, który w warunkach swoich zażądał od gabinetu spolszczenia administracyi, a między innymi (punkta 8—9) „przeprowadzenia spraw serwitutowych“ i „postawienia systematycznego postępowania względem Rusinów.¹⁾ w jakim duchu — możemy się domyśleć, znając przeszłość i indywidualność Gołuchowskiego ²⁾. Najbliższe wybory przerzedziły już znacznie szeregi posłów ruskich, sejm uzyskał przeważającą większość konserwatywną, ta wzięła panowanie w swoje ręce. Nastąpiło czterdziestolecie „rządów polskich“ i nieprzerwanej walki polsko-ruskiej.

* * *

Jeżeli nazewnątrż Rusini występowali, szczególnie wobec rządu centralnego, jako indywidualność narodowa, z bardzo zdecydowanemi wymaganiami, to wewnętrzne ich życie rozwijało się dosyć słabo, i dalekie było od skryształizowania tak owej indywidualności narodowej, jak i od silnej pod nią podstawy ekonomicznej i kulturalnej. Ci wszyscy wielcy politycy, którzy w kancelaryach cerkiewnych i ministeryalnych umieli w najczarniejszych barwach przedstawiać Polaków, a dla narodu ruskiego jak najwięcej żądać — między sobą najczęściej augurami byli, śmiejącymi się z łatwowierności

¹⁾ d'Abancourt: Era konstytucyjna, str. 85.

²⁾ T. I. str. 47 i dalsze.

zarówno polityków wiedeńskich, jak i własnych swych owieczek.

Politycy owi to dostojnicy z 1848 roku i potomkowie ówczesnych prowodyrów „Ruskiej Rady“. Polityka ich zawsze była dwulicową. Kokietując i na szkodę Polaków pracując razem z rządem wiedeńskim, równocześnie zacieśniali węzły, nawiązane już ongi przez Hołowackiego i innych z słowianofilami rosyjskimi, coraz silniej się przejmowali tendencjami moskofilskimi. Nie odrazu, nie programowo. Język, którym świętojurcy z początkiem lat sześćdziesiątych przemawiają w sejmie, rzadko jest językiem szczerym ludu; na razie jestto dzika mieszanina pierwiastków słowiańsko-cerkiewnych i rosyjsko-mańruskich; rosła jednak wśród arystokracji wyższego kleru pogarda dla mowy „mużyków i świ-niopasów“, imponowała im coraz mocniej kultura rosyjska; potęga rosyjska — olśniewszy ich podczas przemarszu wojsk 1849 r. — coraz bardziej narzucała się, jako ostoja i ratunek wobec rosnących wpływów polskich. „Hałycko-russkaja matyca“ i „Narodnyj dom“, instytucye finansowo bardzo silne, stały się narzędziami krzewienia tendencji, coraz bardziej przesiąkniętych więcej niż gorącymi sympatjami do języka i braci rosyjskich; pojawiły się pisemka, szczególnie B. Didyckiego, propagujące idee „wielko-rosyjskie“¹⁾ — i to z tem większą zaciekłością, że około r. 1860 z drugiej strony pojawił się silniejszy ruch ukrajinofilski; emisaryusze rosyjscy coraz korzystniejszy dla siebie znajdowali grunt. Po upadku powstania 1863 r. rząd rosyjski otwarcie w Galicyi werbował księży, szczególnie do dycecezy

¹⁾ Ostap Terleckij: Moskwofilij i narodowci. Lwów 1902. (Rzecz pisana 1874, przestarzała); M. Drahomanow: Literaturno-suspilni partii w Hałyczyni do r. 1880. Lwów 1904; M. Pawlik: Moskalofilstwo a ukrajinofilstwo między ludem ruskim w Austro-Węgrzech. Kurjer lwów. 1884. Rozprawa lw. Franki w *Literaturno-Naukowym Wistnyku* od 1901 (o okresie 1870—90).

chełmskiej¹⁾ dla szerzenia prawosławia i „obrusienia“, rozlała się niezatarta ta plama, którą jest przykładanie ręki galicyjskich Rusinów do uciskania własnych ich rodaków oraz Polaków. Robota przybrała zdecydowany charakter polityczny, gdy Austria padła złamana i upokorzona, a rząd jej zawarł ugodę z Polakami. Po klęsce pod Königrätzem pojawił się w *Słowie* lwowskiem (27. VII. 1866) artykuł, który wręcz głosił, że Rusini galicyjscy stanowią jeden naród z wielkorusami; niema Rusinów, jest tylko jeden naród russki od Karpat do Kamczatki; język używany przez chłopów galicyjskich jest narzeczem; „w jedną godzinę nauczy się małorusin po wielkorusku“; literacka Ukraina jest zbyteczna.

Postawiono program — zaczęła się robota nawpół jawna, nawpół podziemna dla zjednoczenia z Rosyą. Brali w niej udział naiwni marzyciele, tęskniący za wielkością i odrodzeniem w najściślejszej łączności z potężnym mocarstwem północy; niektórzy tak wierzyli w bliską okupację Galicji przez carat, że chodzili we Lwowie na Wysoki Zamek patrzeć, czy nie nadciąga już armia rosyjska. Brali w niej udział szczerzy niegdyś patrioci, którzy zwątpili w możność realizacji swych pragnień i w swój naród, a niemały był też udział najpopularniejszych karyerowiczów, których przekonał niezwalczony argument — wędrujący rubel. Rubli tych dużo wpłynęło do Galicji, z kas petersburskiego Tow. dobroczynności i z rządowych: z kas fanatyków ideowych i z żandarmskich; wpływały do redakcyi czasopism i do instytucyj finansowych (Bank kryłoszański!), korumpowały sumienia, tworzyły egzystencje pasożytnicze, niesłychanie opróżniały rozwój ludności. Rozporządzając wielkimi instytucjami, do których w siedmdziesiątych latach przybyło Tow. im. Kaczkowskiego, moskalofile wywierali niewątpliwy wpływ na lud; Iwan Naumowicz,

¹⁾ Prof. Cyryl Studziński: *Z za kulisów schizmatyckiej propagandy*. Kraków, 1899 r.

idealista w latach młodych, najzdolniejszy popularyzator i mowca ludowy, zaczął wydawać pierwszą gazetę polityczną i miesięcznik naukowy dla ludu¹⁾, zakładano czytelnie — a wszystko z tendencją bliskiego zjednoczenia z matką Rosyą i jej cerkwią; patriotów-narodowców okrzyczano za najmitów polskich, zdrajców, wrogów wiary etc. („Historyczny kalendarz ruski“ Naumowicza z r. 1874). O pracy społecznej, o rozwiązaniu kwestyi rolnej, o dźwignięciu przemysłem ludu — mowy nie było. Pogardzano zawiązkami jego kultury jak i jego pracą. Nad całą tą robotą unosiły się przytem opary najczarniejszej reakcyi klerykalnej i absolutyzmu. Kierujący nią księża mieli wszystkie instynkta teokratyczne, z których ustępstwa robili tylko na rzecz autokracji carskiej. Cała Rosya postępowa, bojująca, była im nieznaną; biblioteki młodzieży moskalofilskiej nie posiadały najwspanialszych nawet dzieł literatury rosyjskiej²⁾, zapychano natomiast głowy najobskurniejszemi echami najobskurniejszych słowianofilskich i rządowych gazet rosyjskich. Proces Olgi Hrabar i tow. z r. 1882 okazał, jak głębokie korzenie zapuścił ten ruch, który ustami Naumowicza głosił, że język ruski jest tylko narzędziem rosyjskiego, a przez Mirosława Dobrzańskiego i jego ajentów głosił, jako cel ostateczny, przyłączenie Galicyi wschodniej do Rosyi A z tem wszystkim umieli ci sami politycy przez długie lata grać na strunach lojalności dla Austrii i denuncyując ustawicznie Polaków, jako wrogów państwa, żądać dla siebie ustępstw i przywilejów.

Miał zdrowy instynkt polityczny hr. Gołuchowski, wyczuwając w robotach świętojurców tendencye rosyjskie, ale walką im wydaną największą im oddawał przyśługę, „wojną ortograficzną“ z r. 1859 nowe w ich uspione szeregi włąć życie, dalszą swą polityką, negaty-

¹⁾ „Ruskie czytelnie ludowe“ (M. Pawlika). *Przegląd społeczny*, Lwów, 1887.

²⁾ Drogomanow: *Literaturno-suspilni partii*. (Str. 16, 40).

wną wobec wszystkiego, co ruskie, uniemożliwiał wszelkie między dwoma narodami porozumienie. Bo za moskalofilami zjawiała się rychło ich negacya: narodowcy ruscy. Przyszedł ten ruch do Galicji z Ukrainy, jako dalekie echo stow. św. Cyryla i Metodego, poezyj Szewczeni, obudzonego tam wówczas chłopomaństwa. Śmierć Szewczeni (1862) rozżarzyła i wśród galicyjskiej młodzieży te uczucia; zaczęła się odrywać grupami od „starych“, formułować nowe ideały, bardzo romantyczne, w których wymarzony „kozak“ więcej zajmował miejsca, niż żywy lud ruski, a dumka tęskna i fantazyja historyczna więcej, niż studyowanie społeczeństwa i praca dla niego. *Kobzar Szewczeni* stał się ewangelią, *Weczernyci* z r. 1862 pierwszą jego kazalnica. Propagowano łączność z Ukrainą literacką, pracę nad swym duchem tem żywszą tutaj, ile że tam praca ta prześladowaniami rządu była uniemożliwiona. Studencka ta propaganda przez długie lata obejmowała tylko inteligencyę, ludowi była obca; dopiero w r. 1867 zbliżają się narodowcy do ludu, zakładają literacką *Prawdę*, w r. 1868 *Proświtę* dla przeciwdziałania *Galicyjsko-russkiej Macierzy*, podejmują żywszą czynność około wydawania książek popularnych, zakładania czytelni etc. Wyłaniają się postacie takich działaczy, jak Romańczuk, Barwiński, Ostap Terlecki. W r. 1880 Włodzimierz Barwiński zakłada dziennik *Dilo*, propagujący odrębność Rusinów zarówno od Polaków, jak i od Rosyan, i budowę swego społeczeństwa od dołu, od ludu. Ówczesne stosunki opisuje *Dilo* w nrze jubileuszowym ¹⁾: Było czas ciężki, Ruteńcy-moskalofile, którzy w r. 1873 przy pomocy rządu wprowadzili byli do parlamentu 16 posłów, mieli ich obecnie — trzech. Ruch narodowiecki słabiotki. Miesięcznik *Prawda*, jako jedyny organ, treści przeważnie literackiej *Ruska Besida* i *Proświta*, mieszczące się w jednym lokalu wspólnym, oraz skromne Tow. i m. Szewczeni, jako ośrodki życia kultural-

¹⁾ *Dilo*, nr. I. 1905.

nego i wreszcie lokujące się na komornem w *Besidzie* mizerne towarzystwo studenckie — oto i cała ówczesna organizacja obozu narodowego, czyli raczej jego związków w Galicyi, które wprost znikają wobec licznych, rozporządzającego bogatymi instytucjami i bezwładnego obozu zaskorupiałych rutenów, przejętych moskalofilstwem. w którego rękach znajdował się jedyny wówczas dziennik *Słowo*. Młodzi, wśród których zgasły wcześniej Wł. Barwiński, Wł. Nawrocki i Ostap Terlecki niepospolitemi odznaczali się zaletami, przystąpili do pracy z wiarą i siłą; i oni nie byli wolni od romantycznej apoteozy kozaka, ale starali się idee Szewczeniaki łączyć z życiem, założyli dobrze redagowane pismo chłopskie *Batkiwszczyna*, zwołali pierwszy wiec publiczny ruski.

Ale i przeciwko tym „młodym“ występowali już wówczas jeszcze młodszy. Przeciwko świętojurskim rutenom i ukrajinofilskim narodowcom od końca lat siedmudziesiątych występowali „radykali“.

Ojcem ich b. docent uniwersytetu kijowskiego, niezwykłe zdolny i płodny publicysta, Mich. Dragomanow. Zmuszony wyjechać zagranicę, w r. 1874 po raz pierwszy przebywał w Galicyi, poczem zwiedził wszystkie większe miejscowości monarchii, gdzie Rusini w znaczniejszej przebywali liczbie ¹⁾). Wykształcony na współczesnej socjologii europejskiej, przejęty radykalnymi zapatrywaniami działaczy rosyjskich, wróg szlachty i kleru, despotyzmu i wyzysku, z oburzeniem traktował ówczesną młodzież, osiadaną zupełnie przez propagandę moskalofilską. Silny przywiązaniem do ludu, wiedzą i zręczym krytycyzmem, rozpoczął dzieło nawracania w lwowskim tow. Akademickij Krużok, który wydawał pismo *Druh*, i rychło zdołał ugrupować wokół siebie garść młodzieży, wśród której byli tacy, jak Iwan Franko i Michał Pawłyk. Dragomanow krytykował stare partye

¹⁾ „Awstro-ruski spomyńky“ (1867--1877), Lwów, 1889. Cytowane już: „Literaturno-suspiłni partii“.

za ich czcze spory, za niezajmowanie się ludem, za traktowanie go, jak niemowlę, za brak studyów agrarnych; „pierwszy — opowiada jego uczeń¹⁾ — starał się wykazać Rusinom, że inteligencja żyjąca z potu i krwi ludu, niejako ekonomicznie obowiązana była odwdziaczyć mu się przez udzielanie mu, w języku jego i w sposób jemu zrozumiały, prawdziwej europejskiej nauki i to z całą otwartością i szczerością, a nie, jak dotąd, przez zakrywanie dlań tych prawd, o dobroci których inteligencja już sama była przekonana. Przytem Dragomanow głównie uderzył na klerykalizm ruski, jako rzeczywiście główną przyczynę niedomagania ruchu ruskiego w Galicyi“. Zdecydowany narodowiec, wyznawał ideę federacyi słowian, ale bynajmniej nie pod hegemonią Rosyan; nie uznawał więc niepodległości Polski, tembardziej, że widział ją zawsze w rękach szlacheckich, ale nie rozumiał też myśli samoistności Rusi-Ukrainy²⁾. Wpływ jego był natury więcej kulturalno-społecznej, niż politycznej; najwybitniejsi jego uczniowie rychło też rzucili się do pracy społecznej, Franko i Pawłyk pracowali pewien czas w polskim obozie radykalnym, próbowali działać na wsi, zato spotykali się z prześladowaniami, więzieniem. Wnosili ducha europejskiego, krytycyzm socyologiczny, hasła agrarne.

* * *

Ku końcowi lat osmdziesiątych społeczeństwo ruskie było już pod względem politycznym zróżniczkowane podług zupełnie odrębnych ideałów i dążeń politycznych; starzy moskalofile, narodowcy i radykali zwalczali się wzajemnie z całą namiętnością, wrodzoną politykom. Za nimi ciągnęły liczne rzesze wyznawców z inteligencji księżowskiej i urzędniczej, młodzieży, chłopów. Praca

¹⁾ Pawlik: „Czytelnie ruskie“. *Przeł. społ.* III. 362.

²⁾ M. Dragomanow: „Wilna Spiłka“.

ekonomiczna i kulturalna, jakkolwiek powolna, swoje też na wsi robiła.

W społeczeństwie polskiem traktowano zawsze jeszcze Rusinów ze stanowiska tradycyji Unii Lubelskiej, jako integralną część Polski — a wszystko co odbiegało od tego wzoru, bezwzględnie potępiano. Serca wszystkie zbyt były i są zrosnięte z świetnym momentem przeszłości, dusze zbyt stęsknione wcielenia ideału tradycyą przykazanego, by mogły pomyśleć Ruś odrębną, własnem żyjącą życiem, dla „separatystycznych“ celów. Niemożność zrozumienia samoistności aspiracyj ruskich była i jest zasadniczym szkopułem w stosunkach obu narodowości — a „separatyzm“ ruski szczególnie w pierwszych chwilach swego pojawienia musiał wywołać gorycz, nienawiść, najgorsze podejrzenia. Od r. 1848 ustaliła się też formułka, która wszystkich „separatystów“ do jednego wrzucała garnka: panslawistycznego, i kazała pod nim palić intrydze moskiewskiej — rublem.

Z drobnymi wyjątkami wszyscy politycy i publicyści polscy takie zajmowali stanowisko i nic dziwnego, że żaden *modus vivendi* nie mógł dojść do skutku. Różnice były zbyt głębokie tembardziej, że na widowni długo reprezentowali rzeczywiście poważnych Rusinów jedynie świętojurcy. Politycy wolnościowi nie mogli im wybaczyć ich służalczości wobec Wiednia, lgnięcia do Moskwy, nie wierzyli w ich patryotyzm ruski; politycy szlacheccy czuli pod wszystkimi kwestyami narodowemi niebezpieczeństwo kwestyi agrarnej. Traktowano też wszystkich Rusinów jako jedno, nieodróżniczowane ciało, i z całą bezwzględnością zwalczano. Wojennemi są też dzieje stosunku obu partyi w sejmie i parlamencie; od zwycięstwa zasady autonomicznej w 1866 r. Polacy stali się panami kraju — okres zdobyczy Rusinów się skończył¹⁾. Tem bardziej lgnęli oni do centralistów wiedeńskich, od których mieli większą część tych praw politycznych i języ-

¹⁾ Patrz str. 327.

kowych, któremi rozporządzali, i wraz z nimi podkopowali system rządów autonomiczny. Na chwilę uśmiechnęła im się przyszłość, gdy do steru przyszło ministerstwo centralistyczne („mieszczkańskie“ Auersperg-Lasser, 1871—1879); przeprowadziwszy zasadę wyborów bezpośrednich do parlamentu, przy pierwszych wyborach w r. 1873 zaszczytowało ono Polaków, będących w opozycji, popieraniem Rusinów, i ci wprowadzili do parlamentu 16 swoich przedstawicieli. Stosunki te niedługo jednak trwały, opozycja Koła polskiego ministerstwu niezbyt dawała się we znaki, większość szlachecka w kraju zaczęła się organizować. W r. 1876 założyła Komitet centralny dla przeprowadzania wyborów — i odrazu złamała znaczenie parlamentarne Rusinów. Przy najbliższych wyborach 1879 r. weszło ich do parlamentu tylko trzech, podobnie topniała ich liczba w sejmie. Zostali oddani na łaskę i niełaskę solidarnego Koła polskiego we Wiedniu i sejmowej większości polskiej. Tem bardziej rosła nienawiść — parlament wiedeński i sejm przemieniły się w arenę bezustannych, goryczą i jadem zaprawionych bojów.

Czuli konserwatyści — bo tylko oni robili politykę polską — że podsycają niebezpieczeństwo, że podkopują przyszłość kraju. Od czasu do czasu były też robione próby pojednania, próby „ugody“. Akcyę taką podjęli stańczycy w r. 1869, traktując z ówczesnym wicemarszałkiem kraju, Rusinem umiarkowanym i dyplomatycznym, Jul. Ławrowskim; jako panowie kraju przyrzekali ustępstwa, umożliwiające rozwój swobodny narodowości ruskiej, żądając w zamian odnowienia Unii Lubelskiej, oświadczenia, że Polacy i Rusini są dwoma chcącymi żyć razem, nierozzerwalnie złączonymi narodami. Ławrowski i Naumowicz w zasadzie do ugody skłonni, do takiego oświadczenia nie czuli się upoważnionymi.

„Ugody z narodem“ próbował Gołuchowski, zostawszy poraż trzeci namiestnikiem; pismo jego *Ruś* pochło-

nęło jehnak tylko mnóstwo pieniędzy, na lud ruski wcale nie oddziaływało.

Chętnie natomiast dawał chłop posłuch kusicielom, przedstawiającym mu w różowych barwach życie pod panowaniem rosyjskiem; sprawa Hniliczek, oświadczenie się całej gminy za prawosławiem, następnie proces Olgi Hrabar, otworzyły krajowi oczy. Część szlachty, która do metropolity Jachimowicza dawniej szukała zbliżenia w imię swego pochodzenia ruskiego i spotkała się z odpowiedzią, że Rusi szlachty nie potrzeba¹⁾ — szlachta zaczęła szukać innych ludzi. Skłonny do ugody był Włodz. Barwiński przy zakładaniu *Dziła* — pismo po przedwczesnej jego śmierci na samodzielne weszło tory. W bezplanowości i przypadkowości swej polityki nawiązali koryfeusze szlacheccy stosunki z bawiącym we Lwowie 1881/2 głośnym pisarzem ukraińskim Kuliszem; literat, bez misyi, bez upoważnienia z niczyjej strony, urósł w oczach magnaterii na powołanego pośrednika między dwoma narodami. Jerzy Czartoryski, A. Sapieha go odwiedzali, mieli dostarczyć sum znacznych na szereg instytucji kulturalnych, oświatowych²⁾. Gdy magnaci ci na własną działali rękę, zaskoczyła wszystkich wiadomość o nowej akcji rządowo-polskiej: o powołaniu jezuitów do reformowania i wychowywania jedyne go zakonu ruskiego, bazylianów. W społeczeństwie ruskiem gorycz i żal wezbrały bez granic. Darmo myślący politycy przypominali, że dość już nienawiści wywołuje sejm, subwencjonując hojnie zmarłychwstańców; jeden z przewodców szlachty podolskiej, St. Polanowski oświadczył: „Wszystko to dobrze... od Unii lubelskiej żadnej sprawy ruskiej nie ma...”

Akcya Kulisza oczywiście się rozbiła — w obozie ruskim, wrącym kłótniami zasadniczymi i osobistymi, wspólny powstał łącznik: nienawiść do Polaków, i wspólna

¹⁾ *Czas*, 21. VII. 1906.

²⁾ Wspomnienia pani Kuliszowej w książeczce prof. Puluja: „Nowii pereminni żwizdy“. Wydanie III. Wiedeń, 1905 r.

taktyka: apelowanie do centralistów, do Niemców. Jedy-
nie radykali wierzyli jeszcze w łączność interesów ludu
polskiego i ruskiego, w postęp przez demokratyzację spo-
łeczeństwa. Stąd współpracownictwo Franki i Pawłyka
w *Kuryerze lwowskim* i *Przeglądzie społecznym*. Na po-
rządku dziennym dyskusyi sejmowej stanęła kwestya
ruska w roku 1886, z powodu wniosków Romańczuka
o koncesye dla Rusinów na polu szkolnictwa. Wygłoszo-
no ze strony polskiej dużo mów pięknych i niepięknych,
znowu mówiono dużo o Unii lubelskiej i brzeskiej; naj-
głębiej pomyślanym był jeszcze wniosek Małeckiego co
do zaprowadzenia utrakwizmu — ostatecznie ustępstw
większość polska nie uczyniła, zostawiła tylko większe
po obu stronach rozjątrzenie, i Rusini apelowali do par-
lamentu, żądając bodaj złamania konstytucyi, byle rząd
z pominięciem sejmu założył drugie gimnazjum ruskie
i w seminaryach naucz. wschodnio-galicyskich język
ruski uczynił wykładowym. Głos ten o tyle poskutko-
wał, że Wiedeń — wbrew woli „kraju“ — zarządził
traktowanie w trzech seminaryach języka ruskiego na
równi z polskim.

O ugodzie z Rusinami pomyślał po objęciu zarządu
kraju Kaz. hr. Badeni i doprowadził ją do skutku na
sesyi sejmowej 1890 r. — zapóźno i z obu stron niezbyt
szczerze. Zamanifestowała się nazewnątrz uroczystem
oświadczeniem Romańczuka w sejmie, iż Rusini pozo-
staną wierni Austrii, papieżowi i sąsiedzkiej zgodzie
z Polakami, wzamian otrzymali kilka koncesyj, głównie
na polu szkolnem; najważniejszą zdobyczą okazało się
powołanie z Kijowa na katedrę uniwersytecką we Lwo-
wie prof. Michała Hruszewskiego, dziś najwybitniejszego
historyka i polityka kierunku „narodowego“. Miodowe
miesiące długo jednak nie trwały. Hr. Badeni i jego
stronnictwo nie myśleli nigdy o dopuszczeniu ekspansyi
politycznej Rusinów, gdyż ta pozbawiałaby szlachtę man-
datów; Rusini zaś, naród młody i rozwijający się, nie mo-
gli zrzec się walk i zdobyczy na polu, na którem cała

ich leży przyszłość. Ugoda była nieszczerą i zawarta bez właściwego gospodarza: bez ruskiego ludu. Ten w swoich aspiracjach dalej już był zaszedł, niż prowodyrzy „narodowi“, którzy tak łatwo zawarli pakt z arystokracją polską i klerem. Lud odrzucił też dziennik, przez namiestnictwo inspirowany: *Rusłana*, odwrócił się od głównych filarów ugody: Barwińskiego i Wachni-
✓ nina — najwięcej na tem zyskali radykali, niemiłosiernie krytykujący akt Badeniowsko-Romańczukowski. Ry-
chło też rozpalila się dawna walka — tylko z większą jeszcze zaciętością prowadzona i zobopólną goryczą. Mistrz ugody, Kaz. Badeni, zostawszy prezydentem ministrów i ministrem spraw wewnętrznych, w r. 1897 przeprowadził tak wybory do parlamentu wiedeńskiego, że krew się lała i więzienia się zapełniły; Romańczuk stracił mandat, Rusini wyszli ogromnie osłabieni; Franko, najwybitniejszy pisarz Rusi, głowa prawdziwie europejska i serce pełne współczucia dla wszelkiej niedoli, gorąco odczuwający też dolę ludu polskiego, zwalczany przy wyborach, brutalnie odepchnięty od katedry uniwersyteckiej, do której absolutnie ma prawo, żal swój i ból wyładował w ciężkiej obeldze, rzuconej na wiesz-
| cza polskiego, którą w interesie piękna własnego „ja“
powinien odwołać; mosty jakiegokolwiek zgody zostały zerwane.

Jeżeli bodaj mszczenie się na Mickiewiczu za krzywdy, doznane od szlachty i biurokracyi, świadczą o instynkcie niekulturalnym, to o zupełnem zatraceniu myśli o jutrze świadczy polityka rządzącej większości polskiej. Orgie nadużyć wyborczych, jakie urządził Centralny Komitet wyborczy przy wyborach 1895, 1897 i w latach następnych, równe sobie mają chyba w dziejach Serbii lub Bułgarii. Jesliby tylko połowę prawdy zawierały skargi Rusinów¹⁾ — a są one, niestety, zbyt realnymi

¹⁾ Ob. rozprawy sejmowe i parlamentarne; „Die Reichsratswahlen in Ostgalizien im J. 1897, verfasst vom Ausschusse des

faktami uwierzytelnione — hańby tych momentów żaden sumienny historyk z głów ich sprawców zmyć nie potrafi. Zeszczupiała też liczba reprezentantów ruskich w parlamencie i sejmie do cyfry, niewystarczającej nawet na wniesienie interpelacji lub wniosku; liczba mieszkańców polskich i ruskich jest w Galicyi mniej więcej jednakowa, doliczywszy ludność żydowską, jest Polaków o przeszło pół miliona więcej; ale liczba posłów polskich wynosiła w kadencji parlamentarnej 1901—7 siedmdziesięciu, a ruskich — 8. W życiu parlamentarnem Rusini też byli obezwładnieni — i temsamem skazani na wszystkie te stany psychiczne, które tworzy poczucie krzywdy, gorycz i zwątpienie, nie znajdujące dla siebie wyrazu legalnego. Nikt się też nie łudził, jakoby Ponińscy, Sapięha, Bogdanowicz, Walewski (w obronie którego krew się lała i który następnie został, jako „rycerz przemysłu“ z parlamentu wyrzucony) byli przedstawicielami ludu; „wybory galicyjskie“ najsmutniejszą, cały naród kompromitującą, uzyskały sławę; powstał nastrój, równający się uspijonemu dla powierzchownego obserwatora wulkanowi. Antagonizm narodowy, pod którym tkwił ekonomiczny: sprzeczność interesu szlachcica wschodnio-galicyjskiego i chłopą, pogłębiła się do nieznanych dawniej rozmiarów. Inteligent i chłop ruski zradykalizowali się pod każdym względem. Zradykalizowała się ich świadomość narodowa: w r. 1896 Julian Baczyński wydał we Lwowie książeczkę „Ukraina Irredenta“, w której postawił program niezależności Rusi-Ukrainy; program ten coraz więcej zyskiwał zwolenników, obok niego zaczęły wśród młodszej generacji zdobywać grunt idee socjalistyczne; zradykalizowała się taktyka polityczna Rusinów, mimo wszystkich dzielących ich różnic złączyli się w sejmie i w parlamencie

ruthenischen Landeswahlcomités“. Wiedeń 1898; Daniel Tarniaczkiewicz: „Denkschrift an S. Excellenz den Herrn Minister-präsidenten Dr. v. Koerber“. Wiedeń 1901.

w jeden klub dla zwalczenia „wspólnego wroga“; radykalizowała się walka społeczna.

W r. 1902 wybuchło pierwsze bezrobocie rolne ¹⁾: sto tysięcy chłopów zastrejkowało. Cała wschodnia Galicya była w ogniu. Strajk w czasie żniw powstał z siłą żywiolową, jako protest przeciw płacom roboczym tak niskim, a warunkom pracy tak nędznym, że żaden Europejczyk by w nie nie uwierzył; przeprowadzony zaś ze strony chłopów z podziwienia godnym spokojem, pociągnął za sobą pewne polepszenie bytu ekonomicznego wyrobników wiejskich, niezliczoną ilość lat więzienia, a u obu stron ogarnąć się nie dające morze goryczy i niechęci. Jeżeli w chwili wybuchu był on natury czysto ekonomicznej, to przebieg ogromnie się przyczynił do uświadomienia obu stron pod względem narodowościowym i istniejący już przedział pogłębił do znaczenia ziejącej otchłani.

Walka ta — i to fakt najważniejszy — toczy się obecnie już nie między Polakami i garstką samowwłaźcą lub przez rząd fortywaną polityków - księży ruskich. Od r. 1848 stosunki zmieniły się do niepoznania. Wieś wschodnio-galicyjska przeobrażona gruntownie. Mieszkaniec jej, chłop ruski, nie ma tej rzutkości i przedsiębiorczości, co polski, gorszy też z niego robotnik, niż z mazura; nie jest tu jeszcze rozpowszechniona emigracja zarobkowa za ocean, która wsi wschodnio-galicyjskiej dziesiątki milionów przynosi rocznie — stale jednak i tu podnosi się stan ekonomiczny i kulturalny. Społeczeństwo przed kilkudziesięciu laty jednolite, zróżniczkowało się znacznie: obok duchowieństwa jest liczna klasa inteligencji miejskiej wszelkich zawodów. „Szczęśliwa Ameryko!“ wzdychał niegdyś Goethe, myśląc o kraju, pozbawionym szlachty, zamków, tradycyj feudalnych — Rusini wolni są też od tego balastu; dawna szlachta spolonizowana, jeden tylko Federowicz

¹⁾ Patrz t. I. str. 236.

przyznaje się do ruskości (w ostatnich także czasach baron Wassilko z Bukowiny), zresztą jest społeczeństwo, nieskrępowane stanowymi interesami i kulturalnymi przesadami, skłonne do radykalnych światopoglądów i radykalnych na polu społecznym eksperymentów. Rozwinęło też w ostatniej ćwierci wieku działalność niezwykłą, tak wszcz, jak i wgłąb. Wschodnia Galicya pokryta jest dzisiaj siecią tysięcy Czytelní ludowych, sklepów „narodnych“, agencji asekuracyjnych narodowego „Dnistra“, biur banku narodowego; w pięciu miastach istnieją gimnazya, z których wysypuje się młodzież w mundurkach, mówiąca tylko po rusku, setki tej młodzieży rozmawia w tym języku w gimnazjach polskich, przemieszkuje w bursach narodowych, rozszerzających się aż po rdzennie polski Nowy Sącz, święci co roku publicznie uroczystości poetów narodowych, z każdym dniem pomnaża kadry inteligencji narodowej. Ta mimo przeszkód zapelnia coraz więcej urzędów publicznych, w każdym mieście i miasteczku wschodniej Galicyi ma swoje odrębne kluby, czytuje własne dzienniki polityczne, własne czasopisma pedagogiczne, lekarskie, prawnicze. Najwybitniejsi przedstawiciele tej inteligencji przeobrazili „Tow. im. Szewczenki“ w rodzaj Akademii Umiejętności, która wydaje publikacje historyczne, lekarskie, prawnicze, etnograficzne. Obok poważnego *Wistnyka* wychodzi mnóstwo czasopism i biblioteczek popularnych, przynoszą przekłady najwybitniejszych dzieł literatury europejskiej. Prywatnymi siłami zorganizowano kilka zakładów naukowych dla celów praktycznych, w r. 1904 — kurs naukowy wakacyjny, na który przybyło też mnóstwo słuchaczy i słuchaczek z Ukrainy. Trupa wędrowna wyrobiła się na doskonały teatr ludowy, a we Lwowie zebrano poważną sumę na budowę własnego gmachu teatralnego; subwencyę na ten cel przez sejm uchwaloną — odrzucono z powodu ubliżających warunków. Ma dalej ta inteligencya swoje „Besidy“, towarzystwa gimnastyczne, „Bojany“, w któ-

rych uprawia słynny śpiew ruski. Żyjąc w bezustannem podnieceniu politycznym, bezustannie zwołuje wiece polityczne, na których inteligencya mięsza się z chłopami, a uczestników bywa — jak to podczas kampanii o reformę wyborczą w r. 1905/6 się zdarzało — nieraz do 20.000; także kobiety porwane są tym ruchem. Wśród młodzieży niema chyba ani jednego, któryby się nie zajmował polityką, a prócz tego klóci się ta młodzież, jak w każdej kawiarni zachodnio-europejskiej, o nagą duszę, Marxa, Stirnera. Odbicie to prądów rozbujającej, żywotnej literatury, z których starszy, realistyczno-społeczny, reprezentuje niewyczerpany Iwan Franko, gdy lirykę nastrojową wysoko podniósł Wasyl Stefanyk i Bohdan Łepkij, a symbolikę obrazowania — Olga Kobylańska ¹⁾).

Żadnej ze sfer ludności ruskiej idealizować nie należy i niema zaco; nikt tak ostro, tak boleśnie nie scharakteryzował inteligencji ruskiej, jak Iwan Franko ²⁾ i nikt tak trzeźwo, z takimi zastrzeżeniami nie pisze o chłopie, jak pracujący wśród niego dr Trylowski ³⁾. Setki lat niewoli i ciężka walka o byt w teraźniejszości nigdzie na świecie ludzi nie wyanielają. Naogół jednak biorąc, wykonali Rusini w krótkim stosunkowo czasie pracę olbrzymią; cały ich nieoczekiwany bujny rozwój jest dziełem przeważnie samopomocy i zdobyczy wojennej. Skargi wszystkie Rusinów w tem kulminują, że narodowo-kulturalne ich starania napotykają ze strony większości polskiej, rządzącej w sejmie, na nieprzewyżnione przeszkody. Podług spisu ludności z r. 1900 jest w Galicyi 3.982.033 Polaków (w tem 621.036 Żydów),

¹⁾ Ob. Stan. Łucki: Kulturalny stan Rusi galicyjskiej, *Krytyka*, 1903; Mich. Moczulski: O literaturze ukraińsko-ruskiej, *Krytyka*, 1902; artykuły i sprawozdania w *krak. Świecie Słowiańskim*, 1905 - 6.

²⁾ Przedmowa do „Obrazków galicyjskich“, Lwów, Biblioteka „Mrówki“.

³⁾ Dr Cyryl Trylowski: Nacyonalny ruch Rusinów a Sycze. — Kraków, 1905.

a 3,080.443 Rusinów. Zapamiętajmy ten stosunek procentowy i porównajmy z tem fakta z dziedziny szkolnictwa ¹⁾. Szkół ludowych ruskich było w 1904 r. 2231, więc blisko 49%. Procent ten zmienia się jednak przy bliższem poznaniu. Wszystkich klas czynnych było w szkołach ludowych 10.907, w tej liczbie ruskich tylko 3.689. Prawda, że ludność ruska jest przeważnie wiejską, szkoły zaś wiejskie z konieczności mają mniej klas niż miejskie; stosunek jest jednak bardzo rażący. Gimnazyów mają Rusini pięć — Polacy blisko trzydzieści; realnych szkół ruskich niema. Nareszcie mają Polacy dwa uniwersytety, Rusini zaś na lwowskim uniwersytecie pięć zaledwie katedr w języku ukraińskim. O każde gimnazjum, o każdą nową zdobycz toczą się długie walki — rozjemcą i „dobrodziejem“ Rusinów bywa wówczas najczęściej Wiedeń. Od kilku lat prowadzi młodzież ruska zaciętą walkę o uniwersytet lwowski. Co semestr, przy każdorazowej imatrykulacji, przychodzi do demonstracji; w marcu 1906 przybrały one charakter zapasów fizycznych, na korytarzach uniwersytetu lwowskiego stanęły barykady, zapasnicy obu stron byli uzbrojeni w rewolwery; brutalność młodzieży ruskiej (zeżalenie rektora) przechodzi wszelką miarę. A wszystko to razem świadczy, że rozwijający się kulturalnie, silny politycznie naród ruski, dłużej w podobnych, jak obecnie warunkach, żyć nie może, i że przyszłość wspólna poważnie jest zagrożona.

* * *

Jak się obecnie przedstawiają formacje i siły partyjne wśród Rusinów?

Ścisłe określić to się nie da, gdyż granice dość są zatarte. Z jednej strony chłop nie myśli kategorjami, dość ostro sformułowanemi, z drugiej — i to najważniejsza — potrzeby walki, potrzeby taktyczne, zbliżają do

¹⁾ *Świat Słowiański*, 1905, II. 171.

siebie działaczy i jednostki ideowo bardzo nawet odległe. I tak odporne stanowisko Polaków wobec wszystkich ruskich partij wywołało koncentrację wszystkich ich reprezentantów w sejmie i parlamencie — lubo na wewnątrz przestali oni zwalczać się nawzajem.

Ostro odcinają się od reszty stronnictw moskalofile („Russko-narodna partija“), posiadająca sporo jeszcze wpływów i zwolenników. Niczego się od historii nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Przeczając samoistności narodu ruskiego, nie uznają jego języka i kultury. W prasie i wydawnictwach (dziennik *Galyczanin* i tygodnik *Russkoje Słowo*) używają żargonu pseudo-rosyjskiego; wszystko, co rosyjskie, jest dla nich ideałem. W rękach ich znajdują się najstarsze i najbogatsze instytucje ruskie (Narodnyj Dom, Stauropigia, Tow. im. Kaczkowskiego), przyznaje się do nich mnóstwo duchownych, szczególnie z wyższego kleru, stąd pewien arystokratyzm tonu. Co leży na dnie ich tendencji, głośno się nie mówi; umieją jednak dążności swoje okrywać czarnożółtym płaszczem najbardziej słuźalczego patriotyzmu austriackiego. W programie swoim¹⁾ żądają przemiany ustroju monarchii austriackiej z uwzględnieniem autonomii narodowości, utworzenia z Rusi galicyjskiej i bukowińskiej odrębnego kraju koronnego z odrębnym sejmem, na razie zaś podziału Galicji na polską i ruską; pod względem ekonomicznym: reform dla ratowania stanu chłopskiego w rodzaju ulg podatkowych, dochodowego podatku progresywnego, upaństwowienia chłopskiego kredytu, podniesienia przemysłu domowego etc.; co do strejków chłopskich — uznaje program smutne ich przyczyzny, samą jednak akcją strejkową uważa za lekko-myślną i zgubną.

Najistotniejszymi punktami tego programu: odrzucenie samodzielności narodowej i samodzielności walki

¹⁾ Wtóryj zjezd mużej dowieria Russko-narodnoj partii wo Lwowi 2. n. st. fewrała 1903. Lwów, 1904.

ekonomicznej, strejkowej. Punkta te wywołały w ostatnich czasach szczyry ku moskalofilom afekt w stronnictwach polskich: konserwatywnem i narodowo-demokratycznym; niejednokrotnie też kokietują one z moskalofilami w chęci użycia ich przeciw narodowcom i radykałom.

Na czele stronnictwa stoi „Ruskaja Rada“ we Lwowie, mająca na prowincyi liczne filie. Z przewodców najwybitniejsi: dr Korol (Żółkiew), dr Dudykiewicz (Kołomyja), chłop-posel Barabasz, ks. Dawydiak, redaktor dziennika partyjnego Monczałowski. W obozie tym znajduje się jeszcze sporo księży i inteligencji ze starszego pokolenia — siła ta ma się jednak ku zachodowi. Przetrawia go idący z dołu ruch ludowy, zabija go dekadencya ideału: upadek wojenny i rozstrój wewnętrzny Rosyi; każdy rok znaczenie moskalofilstwa zmniejsza — i to tembardziej, że i Rosya była zmuszona pozwolić na rozwój ruchu ukraińsko-narodowego. ✓✓

Rośnie natomiast w siły partya narodowców (narodowiecka), przybierająca typowe cechy demokracji narodowej wszystkich innych ludów. Skromne początki, jakie widzieliśmy w r. 1880 (str. 331) rozrosły się obecnie na znaczny ruch masowy. Przewódcami partyi: Romańczuk, dr Kos i Bazyli Jaworski w parlamencie, dr Oleśnicki i chłop Huryk w sejmie; skupia ona większą część inteligencji urzędniczej i księży, małomieszczan (kupców i rzemieślników) oraz bogatszych chłopów, w jej rękach największa liczba (lubo nie najbogatszych) instytucyi, około 1000 czytelń ludowych i największa ilość mandatów poselskich; posiada sprężystą organizację (Narodnyj Komitet we Lwowie i filie powiatowe), sporo pism (dziennik *Dilo*, tygodnik polityczny dla ludu: *Swo-boda* i miesięcznik w języku niemieckim we Wiedniu, dla informowania Europy: *Ukrainische Rundschau*). W programie ¹⁾ przedstawia się, jako część ukraińsko-ruskiego narodu, który miał niegdyś samodzielne swoje państwo ✓✓

¹⁾ „Narodna prohrama“. Lwów, nakł. „Narodnoi Rady“.

i samodzielności narodowej nigdy się nie zrzekł; celem ostatecznym — „dojść do tego, żeby cały ukraińskoruski naród zdobył sobie kulturalną, ekonomiczną i polityczną samoistność i zjednoczył się z czasem w jeden narodowy organizm“. Program aktualny żąda zjednoczenia Rusinów całej Austrii w odrębną prowincję z własnym sejmem i administracją własną; podziału Galicji; narazie zaś: podziału wszystkich krajowych władz administracyjnych i urzędów Galicji na odrębne pod względem narodowym z siedzibami we Lwowie i Krakowie, ruskiego języka w urzędowaniu wewnętrznym, demokratyzacji kraju i państwa. W sprawach ekonomicznych domaga się w nieokreślonej formie „żeby nasz naród dostał w swoje ręce środki produkcji, przede wszystkim ziemię i rozwinął u siebie swój własny przemysł, handel i kredyt“, uspołecznienia kredytu, postępowych podatków, ochrony ludu — głównie zaś domaga się: wykupu ziemi, przede wszystkim wielkiej własności, na ogólną własność narodu i dostarczenia jej mało i bezrolnym na dogodnych warunkach, upaństwowienia kredytu, reform i instytucji postępowych rolnych przy pomocy państwa. W sprawach kultury domaga się zaopatrzenia wsi i miast we wszystkie typy szkół, uniwersytetu ruskiego we Lwowie, nuczania obowiązkowego języka ruskiego we wszystkich szkołach, leżących na terytoryach ruskich, więc także w polskich i niemieckich szkołach, odrębnej Rady szkolnej ruskiej. Krom tego zawiera też program ustęp, przyrzekający pracę i pomoc dla Rusinów węgierskich, akcentujący poczucie jedności z Rusinami zaboru rosyjskiego, zapowiadający popieranie usiłowań, mających przemienić Rosję w państwo konstytucyjno-federacyjne.

Programem tym działa partya narodowiecka silnie na inteligencję i światlejszych chłopów, więcej jeszcze — taktyką, posługującą się klerem, posługującą się roznamiętnioną i roznamiętniającą frazeologią nacjonalistyczną, wrogą Polakom; dla tych celów zużytkowuje też

strejki rolne, nadając im charakter walki z Polakami celem wypędzenia ich „za San“, gdy pierwotną przyczyną bezrobocia było wyłącznie poczucie krzywdy ekonomicznej.

Ostatnie te fakta kopia przedział między partją narodowiecką a radykalną. Założyciel tej ostatniej, Drago-manow (str. 332) kierował jej krokami z Genewy, potem ze Sofii, gdzie jako profesor uniwersytetu umarł 1895 r. Stojąc na gruncie interesów ludowych, radykali nie brali udziału w ugodzie z rządem hr. Badeniego 1890 r., i nie łączą się z klerem; cechujący ich krytycyzm nie pozwala im też apelować systematycznie do instynktów szowinistycznych, ni szczać przeciw Polakom; na wielką więc popularność liczyć nie mogą. Program ich ¹⁾ wychodząc z założenia, że ostateczne wyzwolenie ukraińskoruskiego narodu ściśle jest związane z równoczesnem społeczno-ekonomicznem wyzwoleniem pracujących mas wszystkich kulturalnych narodów, stoi na gruncie socjalizmu i dąży do usunięcia wszelkiego wyzysku pracy, do zapewnienia ludowi ruskiemu swobodnego rozporządzania ziemią i wszystkimi środkami produkcji i t. d. Żąda tedy usunięcia wszystkich przywilejów klasowych, politycznych, ekonomicznych, społecznego władania ziemią etc. W szczególności żąda: w sprawach politycznych przetworzenia Austrii na federacyjny związek narodów przez utworzenie — zamiast obecnych prowincyj — narodowych terytoryów z pełną polityczną autonomią każdego narodu, przy zapewnieniu mniejszości wszystkich praw politycznych i kulturalnych. Dla Rusinów ma to terytoryum być utworzone z ruskiej części Galicyi i Bukowiny. Dalej żąda się konsekwentnej demokratyzacji całego życia państwowego. W sprawach ekonomicznych pragnie, by ziemia, przedewszystkiem wielka posiadłość przeszła na własność wiej-

¹⁾ „Prohrama ukraińsko-ruskoj radykalnoi partii, pryniata reorganizacyjnoju komityjeju na zasidaniu 25 hrudnia 1904 r.

skich gromad rolniczych dla oddania jej do użytku potrzebującym jej chłopom i spółkom, dalej żąda się najdalej idących praw pracy. W sprawach kultury i oświatowych żąda się wykładowego języka ruskiego na wszystkich stopniach nauczania w ruskich częściach Galicyi i Bukowiny z poszanowaniem praw mniejszości, absolutnej swobody przekonań religijnych, zdemokratyzowania zarządów cerkiewnych, łączności duchowej z Ukrainą.

Program ten, tak bliski socjalizmowi, uczynił radykałów znienawidzonymi w innych obozach, gdy z drugiej strony samodzielność ich partyjna zniechęca ku nim socyalistów, żywa zaś agitacya w sprawie agrarnej ściąga na nich największe prześladowania szlachty. Mimo to rozwijają energiczną działalność. Pracował na gruncie ich programu najwybitniejszy współczesny pisarz ruski, Franko, więcej poeta, niż polityk, ulegający emocyom raczej niż żelaznej logice ludzi czynu; w połowie lat dziewięćdziesiątych najgorętszą działalność rozwijali: wichrowaty Wacław Budzynowski, dr Daniłowicz, poseł Okuniewski¹⁾; patriarchą kierunku po śmierci Drago-manowa został pełen poświęcenia doktryner Mich. Pawłyk; obecnie najczynniejszym w stronnictwie jest dr [Cyril Tryłowski (Kołomyja), który po rozsypce w obozie, spowodowanej śmiercią założyciela i innemi przyczynami, najenergiczniej podtrzymuje ruch, zasilając go niestrudzoną agitacją, szczególnie w południowym krańcu kraju. Dla podniesienia kultury chłopów, dla wyleczenia go z uniżoności wobec każdego surdutowca i księdza i wyrobienia hartu charakteru, Tryłowski założył szereg stowarzyszeń „Sicz“, gdzie ćwiczenia gimnastyczne odbywają się obok prac nad rozwojem ogólnym; członek „Sicz“, który w ciągu 3 miesięcy należenia do towarzystwa nie wyuczy się czytać, zostaje wykluczony. Fan-

¹⁾ Sporo obserwacji i faktów z tego czasu zawiera książeczka ks. Jana Badeniego: „Radykali ruscy“. Kraków, 1896.

tazy „siczowników“ i huculskie ich toporki (odpowiadające zakopiańskim ciupagom) niejednokrotnie politykom oficjalnym i wszechpolskim napędziły strachu; w maju 1903 r. dały one powód do alarmów o buncie wśród huculów, o rzuceniu się na Polaków; rozwiązano wówczas „Sicze“ a Trylowski, od lat znany, jako wróg nienawiści rasowych i międzynarodowych, na podstawie zeznań żandarmskich uległ prześladowaniom; ruchu to jednakowoż nie wstrzymało i radykali w południowo-wschodnich powiatach rosłą w siłę.

Z hasłami socjalistycznymi, przystosowanymi do warunków agrarnych, ale poza partją socjalistyczną, radykali nie mogli zadowolnić młodzieży ruskiej, osiadłej w wielkich miastach, gdzie działa zorganizowane stronnictwo robotnicze. To też w r. 1897 przyszło do skutku założenie ruskiej partji socjalno-demokratycznej. Czynniki przytem byli dr Eug. Lewicki i dr Włodz. Ochrymowicz, dawniejsi radykali, którzy jednak rychło przerzucili się do obozu narodowo-demokratycznego, na czele zaś stanęli Mikołaj Hankiewicz i Semen Wityk. Pracując od lat — po dziś dzień — także wśród robotników polskich, są żywym pomostem między dwoma narodami i zaprzeczeniem szowinizmu. Na gruncie lwowskim mało jest pola do agitacyi wśród robotników ruskich; punkt ciężkości spoczywa na wsi, tam też głównie skierowana ich działalność; Hankiewicz więcej pracuje wśród inteligentów, jako niepośledni mowca i redaktor *Woli*, Wityk — jako niestrudzony agitator wśród chłopów. Ruch strejkowy, wybuchający peryodycznie od 1902 r., dostarcza aż nadto po temu sposobności, organizują go też i rozwijają socjaliści wraz z radykałami z całą forszą. Najwięcej jednak działa tu czynnik ludowy, samorzutny, z dołu idący; wśród Rusinów mnóstwo jest jednostek z wyższą oświatą szkolną, które nie oderwały się od łona społeczeństwa chłopskiego — jak się to dzieje wśród Polaków — a mową, obyczajami, stosunkami rodzinnymi zupełnie z niem są związane; karmieni goryczą

i niezadowolaniem z istniejących stosunków, ludzie ci z natury rzeczy łączą się z najgłośniejszymi protestującymi i są rozsądnymi ideami radykalnymi i socjalistycznymi — nietyle troszcząc się o teorię, ile o praktykę socjalno-polityczną. Tacy młodzi, jak Nowakowski w Przemyskiem, Ostapczuk i Szmigielski w Zbaraskiem, całe powiaty nietyle zorganizowali, ile wzburzyli, tysiące chłopów przeciagnęli pod „Czerwonyj Prapor“ („Czerwony sztandar“), które to pismo socjalno-demokratyczne dla chłopów wydają obecnie w Tarnopolu. O ściślejszej organizacyi, o dogmatycznym duchu klasowym, wśród parobczaków i mało- lub bezrolnych chłopów ruskich mowy nie ma; inny tu pod każdym względem materiał, niż proletaryat miejski; działa tu najwięcej nurtujące głęboko poczucie praw ludu do ziemi, którą uprawia, instynkt starego hasła: „lisy i pasowyska“! Prądem tym umieją synowie chłopów i księżę, doskonale zlanii z ludem, wybornie kierować i niektórzy zażywają takiej popularności, że np. młody socjalista chłopski Ostapczuk został w Zbarażu wice-marszałkiem powiatowym obrany (przez cesarza jednak nie zatwierdzony).

Przeciw radykałom i socyalistom, podważającym fundamenta panowania księży, organizuje się w ostatnich czasach energiczny opór ze strony polityków klerykalnych. Polityka ta ze strony tak polskiej, jak i ruskiej, stała u kolebki „ugody“ Badeniewskiej z 1890 r. (str. 337); próba upaństwowienia i podbicia przez Rzym Rusinów jednakowoż się nie udała i tylko mała ich garść wytrwała w usposobieniu pojednawczem, na platformie rządowo-klerykalnej.

Politycy ci Aleks. Barwiński, Gładyszowski, jak i organ ich *Ruslan* na lud ruski minimalny wpływ wywierają — ale z innej strony nadeszła moc klerykalna. Sprowadziła ją pośrednio polityka konserwatywna polska — z małą dla siebie pociechą. Około r. 1880 z powodu herzyi wyznaniowych i politycznych, jakie się zakradły do cerkwi, oficjalna polityka polska postanowiła była za-

prowadzić w niej surowszy ład; pierwszym krokiem było oddanie jedyne go zakonu rusińskiego: bazylianów ¹⁾ pod kierownictwo OO. jezuitów (co skończyło się fiaskiem!); drugim — osadzenie na tronie metropolity we Lwowie męża zaufanego. Wybór padł na młodego hr. Szeptyckiego, wnuka Aleks. Fredry, syna jednego z przewódców szlachty polskiej, brata znanego kapitana austriackiego sztabu generalnego. Młodzieniec odkrył w sobie krew ruską i powołanie; specjalnie ad hoc przeszedł na obrządek ruski, przyjął święcenia kapłańskie, mając 30 lat został biskupem stanisławowskim, trzydzieści kilka — metropolitą całej Rusi halickiej. Kapłan — jak wszyscy powiadają — wzorowy, osobiście niezmiernie pobożny; ale nie tego odeń żądają owieczki; metropolita ruski jest zarazem widomą głową oficjalną całego narodu w Galicyi. I oto wnuk największego komedyopisarza polskiego (który w sejmie lwowskim zawsze głosował przeciw Rusinom), syn ojca, który należy do większości Koła polskiego i na uroczystościach występuje w kontuszu i przy karabeli, ks. Szeptycki swem zachowaniem się daje powód polskiej prasie szowinistycznej do bezustannych narzekań i pocisków. Wielkimi sumami popiera rozwój kultury ruskiej, i niezmiernie dużo dla niej zrobił (Muzeum kultury ruskiej we Lwowie, stypendya dla artystów, popieranie literatury); w sporach politycznych konsekwentnie stoi po stronie ruskiej, jeździ na czele deputacyi do cesarza bronić interesów ruskich przeciw Kołu polskiemu; z natury rzeczy podnosi wpływ kleru.

Gdy ks. Szeptycki więcej zwraca uwagę na działalność kulturalną — prześcignął go w ostatnich czasach na punkcie klerykalizmu biskup stanisławowski, ks. Chomyszyn. Początkowo protegowany przez ks. Szeptyckiego, po otrzymaniu pastorału okazał się fanatycznym mnichem z Ławry i rozwinął w swojej dyecezyi agitację niestrudzoną, skupia koło siebie duchowieństwo,

¹⁾ Tom II, str. 336.

objeżdża wieś i miasteczka, organizuje bractwa — rozbudza fanatyczny ruch religijny — politycznie skierowując go na drogę „chrześcijańsko-socjalną“.

* * *

Z krótkiego przeglądu zorganizowanych obecnie stronnictw ruskich wynika podział ich na dwie grupy: w pierwszej będą moskalofile, w drugiej wszystkie inne stronnictwa, zgodne w dążeniu do ideału niepodległej Rusi-Ukrainy.

Istnienie po dziś dzień partji, negującej odrębność narodową Rusinów, jest bezwątpienia czemś, co przez inne, dojrzałe społeczeństwo długo nie byłoby tolerowane; nie ulega jednak wątpliwości, że istnieniu moskalofilstwa mocno sprzyja atmosfera wojenna, u jednych budząca tęsknotę za silnem ramieniem rosyjskiem, drugich zaś zmuszająca do koncentracji z tym przeciwnikiem dla tem skuteczniejszej walki z „wrogiem“ najgroźniejszym: wspólnym polskim. Z tem wszystkiem są moskalofile na wymarcu. Jako przeciwnicy radykalnych reform agrarnych na popularność wśród ludu liczyć nie mogą; zniesienie w Rosyi ukazu z r. 1876, zabraniającego wszelkich druków ruskich, wywołało tam odrazu taką powódź czasopism i wydawnictw ukraińskich, życie polityczne rozbudziło odrazu takie objawy masowe rozwoju narodowego, że fale te w krótkim czasie splekują naleciałości i tendencje obce.

Poza nimi łączą się wszyscy pod sztandarem „Ukraina irredenta“. Starzy narodowcy i radykali dragomanowscy z sceptycyzmem w r. 1896 przyjęli „samostijną Ukrainę“, dziś stanowi ona cel programów wszystkich; symbolem tej idei jest przyjęcie przez ogół stojących na gruncie narodowym Rusinów nazwy Ukraińców; znikli „ruteńcy“ z r. 1848, wymierają „russcy“, odpada nazwa „rusińska“ i zwyczajnych Rusinów — wyłania się nowa formacja nietyle etnograficzna, ile ściśle polityczna, z dążnością

państwową: Ukraińców. Władze galicyjskie, c. k. Rada szkolna krajowa „Ukraińców“ nie uznaje, mimo to świadomość łączności i dążeń wspólnych coraz większe robi postępy... po obu stronach kordonu. Przewrót w Rosyi, dokonany w r. 1905, era konstytucyjna, pierwsza Duma, okazały odrazu znaczenie realnie-polityczne tego faktu. Petersburska Duma ujrzała — czego niedawno nikt nie byłby przypuszczał — „klub ukraiński“, liczący 40 posłów. Między klubem tym a Rusinami galicyjskimi żywe istniały węzły. Kwestya ruska przestała być kwestyą galicyjską. Koniecznym okazał się pogląd szerszy, sposób traktowania sprawy innej... | ✓
| M

Z pośród stronnictw, stojących na gruncie narodowym, najsilniejsza bezwątpienia partya, demokratycznonarodowa, jednoczy się z moskalofilami na punkcie nienawiści do Polaków i wszystkiego, co polskie. Nacyonalisci wszystkich narodów są do siebie podobni; przypominają waryata, który mówi dyrektorowi zakładu, że sąsiad jest waryatem, gdyż uważa się za Boga, gdy Bogiem jest... tylko sam mówiący. Poznaliśmy szowinizm polski i jego politykę wobec Rusinów (str. 201); słyszeliśmy J. L. Popławskiego, twierdzącego, że narodu ruskiego w politycznym słowa znaczeniu właściwie niema; może to Rusinów irytować ale godnym polskiego jest szowinizm ruski. Taksamo pod względem kultury barbarzyński, politycznie—reakcyjny. Pamiętajmy, że w rewolucyi 1848 roku Rusini-świętojurcy stanowili żywioł wsteczny, łączyli się z biurokracją niemiecką przeciw Polakom, którzy wtenczas maszerowali na czele postępu w Austrii, a ten sojusz z biurokracją wiedeńską należy do dziś dnia do dekalogu narodowieckiego. Nic też fałszywszego nad traktowanie Rusinów, jako zwolenników i przedstawicieli „polityki słowiańskiej“ w przeciwstawieniu do Polaków, którzy mają być systematycznymi „zdrajcami słowiańszczyzny“. Rząd centralistyczny, niemiecki, prześladowczy, miał zawsze w Rusinach swą ostoję; starsza ich partya umiała ten kierunek godzić z tym rodzajem | ✓

słowianofilstwa, co to wszystkie indywidualności zatapia w jednym morzu, którego wielkim admirałem miał być Pobiedonoscew. Do dziś dnia posłowie narodowo-demokratyczni ruscy wzdychają do rządów biurokracyi wiedeńskiej; w r. 1899, gdy objął rządy hr. Clary, pos. Taniaczkiewicz i Okuniewski zbierali w parlamencie podpisy, by zaprowadzić w Galicji język niemiecki, jako urzędowy; monstrialność tego wniosku tak bije w oczy, że nie chciał go podpisać nawet Wolf. Organ narodowców *Ukrainische Revue* wiedeńska w obrzydliwy sposób przypochlebia się bezustannie Niemcom i biurokratom, apeluje do nich bezustannie w imię patriotyzmu austriackiego, wskazuje ciągle na groźne tendencje polskie ku niepodległości ¹⁾. Już to samo rzuca na nich dosyć światła. Wogóle Rusini narod.-demokratyczni zbyt sobie życie upraszczają. Ile to się nawalczyli w Austrii, nacierpieli, ile to ofiar najcięższych ponieśli Polacy, zanim coś uzyskali! Gdzie wśród narodowej demokracji rusińskiej owa tradycja walk, gdzie ich męczennicy, bici, głodzeni, po kazamatach wleczeni, po Kufsteinach, Spielbergach, pod szubienice prowadzeni i na szubienice? Trudno, historyi samym krzykiem gazeciarskim się nie robi. A i dzisiaj — na pierwszych radykałów i socyalistów ruskich bohaterzy narodowo-demokratyczni ruscy tak samo plwali, tak samo ich prześladowali, jak policyjanci polsko-austriaccy, sami zaś niezliczone razy zmieniali przekonania, łasili się do rozmaitych możnowładców, tolerowali karierowiczostwo, najniższe instynkta mas popierali. Jak wszyscy narodowi demokraci, są i ruscy dobrymi antysemitami, od lat uprawiają nawet w wydawnictwach *Proswity* podburzanie i wysmiewanie, lubo w ostatnich czasach, podobnie jak politycy nar.-dem. polscy, przypochlebiają się Żydom, ba, protegują narodowość żydowską — dla rozbicia obozu polskiego.

¹⁾ Np. *Ukrainische Rundschau*, nr. 10, 11 z r. 1906.

Godni są siebie szowiniści polscy i ruscy. Polscy nie odczuwają ich uroczystości, oni plwają na święte uczucia polskie tak przy obchodach setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, jak i przy obchodach rocznicy Grunwaldu ¹⁾). Pruski junkier Rheinbaben, naigrawający się z ludności polskiej w sejmie berlińskim, znajduje ich poklask, a Prusacy tak dobrze znają ten stan kwestyi, że wysługują się zawsze Rusinami przeciw Polakom. To nieodróżnianie narodu polskiego od rządów kliki polskiej jest systemem, regularnie powtarzającym się nadużyciem. Bo ostatecznie — dochodzimy do rdzenia kwestyi — spór polsko-ruski jest narodowościowym, ale także społecznym: walką historycznej klasy posiadającej z proletaryatem; tę samą walkę stacza też ze swoją szlachtą lud polski w Galicyi i tak samo cierpi. Rusini nacyonalisci w tem są zgodni z konserwatystami polskimi, że jedynie szlachtę uważają za naród polski i całemu narodowi każą cierpieć za grzechy szlacheckie, całemu narodowi odmawiają tych praw, których szlachta pozbawia Rusinów. Stąd w takiej *Ukrainische Rundschau*, wydawanej dla Europy pod patronatem ruskich posłów narodowo-demokratycznych, artykuły, starające się wzburzyć Europę przeciw dążeniom polskim w Królestwie — z powodu tendencji *Słowa Polskiego*; stąd demagogia Rusinów, wmawiających w Europę tożsamość losów Rusinów galic. z położeniem Polaków w Poznańskim. Jestto fałsz faktyczny, któremu życie codzienne na każdym przeczy kroku. W całych Prusiech niema ani jednej szkoły polskiej, nawet prywatnej polskiej zakładać tam nie wolno,

¹⁾ Mają szowiniści polscy swoje pisemka, dowcipkujące na temat Rusinów, ci wydają „Hajdamaków“, gdzie może wstrętniejsze odbywają się orgie nacyonalistyczne. Rada m. Lwowa urządza prowokacyjny obchód rocznicy oswobodzenia stolicy od Chmielnickiego — oni dotąd idealizują Chmielnickiego, kozaczyznę, hajdamaczyznę, a zaiste czas już wielki z tym romantyzmem, w którym sporo tkwi barbarzyństwa, zerwać. W sprawie tej ostatniej rozumną odezwę ogłosił był Semen Wityk.

w Galicyi szkół rusińskich mamy tysiące; tam język polski w żadnym urzędzie nie jest tolerowany, tutaj władze są zobowiązane porozumiewać się ze stronami w tym języku, którego one zażądata; w Sejmie urzędowym językiem jest polski, ale Rusini wygłaszają swe mowy w języku ojczystym, w tym języku reprodukuje je stenogram, marszałek i namiestnik w swoje przemówienia wplatają stale ustępy ruskie; o uchwalaniu w Galicyi ustaw wyjątkowych, o funkcyonowaniu jakiegokolwiek komisji kolonizacyjnej niema mowy; przeciwnie, do krajowej komisji włości rentowych, których Rusini tak się bali, iż widzieli w niej rodzaj instytucji dla kolonizowania Rusi mazurami, wydział krajowy powołał jednakową ilość Polaków i Rusinów; marszałkowi hr. Badeniemu wszechpolacy wogóle zarzucają, że z Rusinami zanadto kokietuje; z instytucji zaś prywatnych istniejący we Lwowie Bank parcelacyjny, zasilany do niedawna kredytem Banku Krajowego, jest stale oskarżany przez szowinistów ze *Słowa Polskiego*, iż fortytuje Rusinów. I chyba niema Polaka tak znikczemniałego, coby cisnął Rusinom w oczy hasło „ausrotten!“ Istnieją Polacy przedpotopowi, powtarzający za Borkowskim i Lamem, że Rusinów stworzył dopiero w r. 1848 Stadion i że istnieją właściwie albo *Poloni gente Rutheni*, albo Rosyanie — jednakowoż zdanie to jest bardziej rozpowszechnione wśród rodowitych Rusinów, stanowiących pokaźny do dziś dnia obóz moskalofilski. W świetle prawdy faktem jest niezaprzeczonem, że Rusini pełnego równouprawnienia narodowego nie posiadają, że walkę prowadzą ciężką, a warunki autonomii ją utrudniają — ale długoletnią polityką antywolnościową, długoletniem tolerowaniem prądu moskalofilskiego, zaniedbaniem własnem pracy u podstaw narodu i łączenia się z postępowymi żywiołami społeczeństwa polskiego niemało sami sobie zaszkoźdili. A przytem wszystkim zdobycze osiągnęli przecie takie, o jakich przed pięćdziesięciu laty największemu ich patryocie się nie śniło. O jakiegokolwiek bądź analogii bytu Rusinów z po-

łożeniem Polaków w Prusiech nie ma mowy; Polacy tamtejsi byłiby szczęśliwi, gdyby dziesiątą część tych praw posiadali, z których Rusini korzystają¹⁾.

Godnymi siebie są szwiniści i ludożercy obu narodowości; tem mocniej należy podkreślić, że wolnymi od tych tendencji są radykali i socjaliści. Na kongresie P. P. S. D. w Krakowie 1904 r. socjalista ruski, Hankiewicz, oświadczył się za programem polskim niepodległościowym (II, str. 112), przewodca zaś radykałów, dr. Trylowski, przy sposobności także przyłączył się do dążności niepodległościowych polskich w chwili obecnej²⁾, motywując to, że „usunięcie każdego bezprawia, tembardziej dokonanego na całym narodzie, oczyszcza atmosferę moralną, zwiększa poczucie altruistyczne, zwiążuje węzłami solidarności nawet tych, którzy dotychczas uważali się za nieprzejednanych wrogów“. Radykali i socjaliści ruscy dokładają też starań, aby peryodyczne strejki rolne utrzymać na gruncie walki ekonomicznej, gdy działacze narodowcecy w rodzaju Wacł. Budzynowskiego płomieniami strejku radziłyby zniszczyć dwory, aby w ten sposób wyrzucić Lachów za San.

Ta możność porozumienia się z żywiołami prawdziwie ludowymi z pośród Rusinów wskazuje na rdzeń kwestyi i dalszy jej kierunek. Konsekwentna demokratyzacya Galicyi może z czasem doprowadzić też do spokojniejszego, kulturalniejszego współżycia obu narodowości. Demokratyzacya nietylko polityczna, lecz także gospodar-

¹⁾ Broszurka prof. Hruszewskiego, wydana w Kijowie 1905 r. p. t. *Ku polsko-ukraińskim stoszeniom Galicyi*, podobnie, jak wszyscy oskarżyciele „rządów polskich w Galicyi“, przedstawia Rusinów, jako męczenników, o odwrotnej stronie medalu nie wspomina: nie wzmiankuje ani słowem o silnym nietylko w przeszłości lecz na razie i dziś, obozie „moskalofilskim“, ani o wszystkich charakterystycznych znamionach największego stronnictwa dzisiejszego: narodowo-demokratycznego, ani o zdobywcach ruskich, wcale nie małych — szczególnie w porównaniu ze stanem posiadania w Rosyi. Jestto metoda może wygodna, ale nieco... jednostronna.

²⁾ *Krytyka*, II. 1906, str. 184.

cza. Kwestya agrarna prędzej czy później musi być rozwiązana w duchu możliwie korzystnym dla tych, którzy ziemię sami uprawiają, w duchu, znoszącym wszystkie pozostałości feudalizmu i wszystkie przywileje wielkiej własności. Tęsamem zniknie główna podstawa walki, wniesionej tu przed setkami lat przez kolonizatorów polskich. Ale taki kierunek sprawie może nadać tylko ustawodawstwo, spoczywające w rękach oświeconego ludu.

A stan posiadania polski? A kultura, a placówki polskie?

Podziału Galicyi obecnie w rachubę brać nie można. Nie zgodzi się na to żaden Polak, bo żaden do tego nie ma prawa. O tem rozstrzygnąć może tylko sejm — w Warszawie. Z naprawieniem wszystkich krzywd, z regulacją wszystkich granic i ta rewizya granic może nastąpić. Nadejdzie kiedyś ta chwila, a i Rusini powinni pragnąć i działać, by nadeszła: będzie to chwila wielkiego obrachunku dziejowego, chwila jedyna, która może spełnić także usprawiedliwioną dążność do złączenia wszystkich ziem ruskich wszystkich zaborów. Tymczasem — i wyrzucić Polaków ze wschodniej Galicyi nie można. To próżna groźba, samoułudny frazes. Polacy w Galicyi wschodniej nie są obcymi. Sześćset lat pożycia, bronienia ziemi krwią i mieniem, nadaje prawa; a i chłop i mieszczanin polski drogo tu pracą i potem prawa nabył. A i kultura polska swych placówek wyrzec się nie może. Dopóki na całym obszarze ziem polskich istnieją tylko dwa uniwersytety i jedna politechnika polska, żaden Polak tych instytucyj wyrzec się nie może. Znow rozstrzygnie — Warszawa. Co jednak nie przeszkadza, że obok wszechnicy polskiej może i powinna powstać bratnia — ruska. Bodaj w miejsce zupełnie niepotrzebnego anachronistycznego uniwersytetu niemieckiego, jaki istnieje w słowiańsko-rumuńskich Czerniowcach. Praga ma także dwa uniwersytety, a wychodzi to tylko na korzyść cywilizacyi i — spokojowi obywateli. Zarzuty, że Rusini nie znajdują dla swojej uczelni

sił naukowych, podręczników etc. nie mogą być traktowane seryo.

Podziału Galicyi w rachubę obecnie brać nie można, ale o czem można dyskutować — to o autonomii narodowościowej, ze względu na rozsypane w obu połowach kraju mniejszości: bezterytoryalnej, o całkowitem równouprawnieniu politycznem i językowem obu narodowości. Zadawalnia się w ten sposób żądanie, figurujące w programach tak radykałów, jak i narodowych demokratów ruskich: zagwarantowaną jest kultura, zaprowadzonym ruski język w urzędowaniu wewnętrznem, przy najszerszem uwzględnieniu mniejszości polskich.

Co rozwój przyniesie w takim nowym układzie stosunków, dokładnie przewidzieć się nie da. Może być, że wieś zacznie trawić miasta, że chłop zacznie narzucać swój język miastom, swój charakter etnograficzny. Rusko-polska Galicya wschodnia będzie więcej ruską — zato Galicya zachodnia będzie więcej i lepiej polską. Nie zaginą wśród Rusinów siły polskie: mazur jest pracowitszy, pomysłowszy, bardziej ekspansywny, lepiej przystosowujący się do warunków produkcji przemysłowej (np. w nacierstwie); żadne ustawy nie osłabiają tego, ani nie wstrzymają ruchu mazurów ku wschodowi; inteligencya i kapitały polskie także na długo tu znajdą dla siebie pole; otaczać je musi gwarancya samoistności narodowej. A te elementy, które rosnąca samoistność Rusinów będzie usuwać coraz bardziej ku zachodowi, te warstwy przedewszystkiem urzędnicze, które wśród obcego społeczeństwa nigdy nie są błogosławieństwem, same lepiej będą się czuć na gruncie rodzimym; resztujący ich nadmiar, tudzież siły i kapitały, które zostaną wyzwołone skutkiem likwidacyi kwestyi rolnej — ze sto razy większym pożytkiem dadzą się zużytkować w Polsce etnograficznej, dla koncentracji, dla uprzemysłowienia, dla przyspieszenia tempa rozwoju własnego społeczeństwa.

Droga ta ku rozwiązaniu trudna jest | zawiła — może i bolesna, ale jedyna. I to właśnie ze stanowiska

ogólno-polskiego. Z punktu widzenia czysto galicyjskiego, z wyżyny interesów „obszaru dworskiego“ szlachty podolskiej i związanych z nią narodowych demokratów polskich, można jeszcze prowadzić przez pewien czas politykę ostatnich lat czterdziestu, z coraz większym trudem, z coraz częstszem uciekaniem się do żandarmerii, broni palnej, sądów karnych. Od lat dziesięciu kraj idzie po tej równi pochyłej, coraz rozpaczliwiej, wśród coraz bardziej szalejących z obu stron namietności; dokądż zajdzie? Ale ostatecznie sprawa to nie lokalna. Zmiana stosunków w Rosyi najwięcej — jak dotąd — na korzyść wyszła Rusinom; świadomość narodowa, która dotąd nie mogła się posługiwać ni ustnem, ni drukowanem słowem, znalazła nagle warunki ogromnie ułatwione. To powstanie obok Galicyi nowej Ukrainy, obudzenie się i rozkołysanie trzydziestomilionowego morza Rusinów państwa rosyjskiego, doda i galicyjskiemu ruchowi energii nieprzemozonej, obudzi tu aspiracje i prace, daleko przekraczające miarę tego, co się dotąd działo. Ruch ten znajdzie swe echo w całym życiu wewnętrznem Rusi galicyjskiej, echo gromowe. W rezultacie polityka polska wobec Rusinów w Galicyi niemały będzie miała wpływ na stanowisko posłów ukraińskich w Dumie wobec kwestyi autonomii Królestwa, wogóle wobec losów tamtejszego żywiołu polskiego¹⁾. Fakt to znaczenia

¹⁾ Gdy w pierwszej Dumie petersbuskiej Polacy szukali sprzymierzeńców dla wywalczenia autonomii Królestwa, *Dziło* (nr. 91) pisało, że sojusznika mogą posłowie polscy znaleźć w klubie ukraińskim, jeżeli „zrezygnują ze wszystkich swoich pretensyj do ziem ruskich i żądanie autonomii ograniczą wyłącznie do swego terytorium etnograficznego. Już dzisiaj klub ukraiński liczy 40 posłów, a poza klubem stoi jeszcze 20 posłów ukraińskich. — Tych 60 przedstawicieli otrzymaliśmy odrazu, mimo że stosunki, panujące w czasie wyborów, nie pozwoliły rozbudzić w masach ukraińskiego ludu myśli narodowej. W następnej Dumie liczba ta zwiększy się przynajmniej do 100 (ziemie ukraińskie wysyłają ogółem 103 posłów), a posłów polskich, które obecnie dzienniki polskie, niewiadomo w jaki sposób naliczyły aż 62, będzie w przyszłej Dumie

pierwszorzędnego — i właśnie ze stanowiska wszechpolskiego musi zawsze stać przed oczyma.

Co przytem najważniejsze — to okoliczność, że walka polsko-ruska w Galicyi będzie zapewne wyborym atutem w rękach rządu petersburskiego, do którego będzie się musiał stosować wiedeński. Rząd rosyjski w krótkim czasie spostrzeże się, że może na tem polu stosować metodę *divide et impera*, zacznie Polaków szachować Rusinami. Nie jest wykluczonem, że rząd nawet biurokratyczny rosyjski pocznie protegować narodowość ukraińską, będzie zakładać gimnazya, ba, uniwersytet wspomoże ukraiński, by pozyskać w ten sposób opinię i głosy przeciw Polakom. Wtenczas Rosya stanie się rajem dla Rusinów galicyjskich, a rząd wiedeński będzie zmuszonym do czynienia im koncesyj — bodaj wbrew woli większości polskiej. A większość ta doniosłości kwestyi ruskiej nie pojmuje; zahypnotyzowana tradycjami Sienkiewiczowskiego Jaremy i polityką pięści, propagowaną przez *Słowo Polskie*, bez myśli o jutrze żyje, wypadków nie przewiduje, żadnego, ależ to żadnego w sprawie ruskiej nie ma programu.

Tylko przez reformę agrarną w interesie warstw ludowych i rzetelne równouprawnienie polityczne z uwzglę-

tylko 32, t. j. tylu, ilu ich wybiera Królestwo. Nie potrzeba dowodzić, że Polacy będą mogli w Dumie wygrać sprawę tylko przy pomocy przedstawicieli „niepaństwowych“ narodów, między którymi nasza reprezentacya już dzisiaj jest najsilniejszą grupą.

„Mając więc w swoich rękach sprawę i przyszłość Polski, posłowie ukraińscy zadecydują o przyszłości tej części swojego narodu, której los znalazł się w ręku Polaków. Ukraińscy posłowie zadecydują, czy austryacka Ruś pozostanie Rusią, czy też zmieni się w ziemię polską tak, jak się to stało z ruskiem niegdyś terytoryum między Wisłą a Sanem. Obowiązkiem tedy posłów ukraińskich będzie postawić Polakom ultimatum: autonomia Królestwa za autonomię galicyjskiej Rusi“.

W obliczeniach powyższych dużo oczywiście jest fantazyi, ale że w Petersburgu Rusini będą odnosić zasadę: *do ut des* do polityki polsko-ruskiej w Galicyi to można uważać za pewnik. Już to samo nakazuje gruntowną rewizję polityki dotychczasowej.

dnieniem autonomii narodowościowej, zablizni się bodaj częściowo odwieczna rana na organizmie polskim — zostanie on uwolniony od trapiącej go od wieków choroby. Tylko przez odrzucenie nieszczęsnego hasła „na wschód“! które od Kazimierza W. tyle ofiar pochłoneło i cywilizacyi rdzennej mocno zaszkodziło, można będzie uzyskać równowagę wewnętrzną i koncentrację sił — dla własnej kultury, dla wspólnej przyszłości.

KONIEC.

OD AUTORA.

Ostatni rozdział II. tomu obecnej pracy miał obejmować dzieje Koła polskiego we Wiedniu. Ustęp ten rozrósł się jednak do tak obszernych rozmiarów, iż zostanie wydany, jako osobne dziełko.

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

365

SPIS RZECZY.

IV.

Stronictwo liberalno-demokratyczne.

Stan mieszczaństwa z początkiem ery konstytucyjnej. Trudności w wytworzeniu silnego stronnictwa demokratycznego. Błąd w opuszczeniu podkładu ludowego. Dwa odcienie demokracji: prawica pochodząca od Ziemiałkowskiego i lewica — od Smolki. — Ideologia. Kontrast ze stańczykami. Walka o rok 1863. Budzenie ducha narodowego. Tradycje konspiracyjne. Antagonizm między Lwowem a Krakowem. „Praca organiczna“ w obozie demokratycznym. Organizowanie ekonomiczne mieszczaństwa. Przeszkody ze strony stańczyków. Prace demokratów publicystyczne, prace sejmowe. Walka z większością konserwatywną. Robota konspiracyjna w czasie wojny wschodniej. „Konfederacja Narodu Polskiego z r. 1876“. Udział w niej demokratów. Rezygnacja z odrębnej polityki trójzaborowej. Próby szukania jej, ciążenie solidarności Koła polskiego. Secesja z Koła. Epizod: Hausner-Wolski. Ograniczenie się do pracy wyłącznie krajowej. Program stronnictwa postępowego z r. 1879. Niezdolność życiowa demokracji. — Ewolucja postępowca. Tadeusz Romanowicz — charakterystyka. Idee uprzemysłowienia Galicji. Rutowski. „W sprawie przemysłu krajowego“. Walka na gruncie politycznym. Trudności. Wiec miast i miasteczek z r. 1889. Okres upadku demokracji. St. Szczepanowski — charakterystyka. „Nędza Galicji“. Bez względu na oportunizm za ministerstwa koalicji i Badeniego. „Piąta kurya“ parlamentarna mistrzynią demokracji. Przebudzenie się jej w r. 1897. Rozbicie się w 1898 Klubu demokratycznego z powodu kwestyi reformy wyborczej. Radykalizacja Klubu demokratycznego. Idea koncentracji żywiołów opozycyjnych. Zjazd demokratyczny we Lwowie 1900 r. Program polskiego stronnictwa	Str.
	Str.

demokratycznego. Ataki na skoncentrowanych. Błędy taktyczne. Słaby rezultat. — Osłabienie starej demokracji. Wierność sztandarowi „skoncentrowanych“ w Krakowie. Jan Rotter. Stanowisko wobec zagadnień bieżących. Widoki dalszej ewolucyi 1

V.

Ludowcy.

Po roku 1848. Sytuacja i psychologia ówczesnego chłopca. Nędza, głód chroniczny. Wrogi stosunek z dworem, opieka biurokracji. Pierwsi chłopci w sejmie. Charakterystyka posłów i idei. Walka ich o interesa chłopskie. Wyrugowanie chłopów z sejmu. Centralny komitet wyborczy. Autonomia powiatowa. Ciemnota, niedojrzałość. Groźne symptomy w r. 1886 i 1898. Czynniki ewolucyi postępowej. Początki Stojałowskiego. — Ruch ludowy nowoczesny. Bolesław Wystouch i jego *Przegląd społeczny*. Marya Wystouchowa. Łączniki z ludem. Jakób Bojko — Jan Stapiński: charakterystyki. *Przyjaciel ludu* i ruch chłopski w r. 1889. Kontr-akcja kleru. Brak skryzalizowanego programu. Zorganizowanie „Stronnictwa ludowego“ i program rzeszowski z r. 1895. Walka władz. Okólnik biskupa Łobosa. Prześladowanie religijne. Zwycięstwo wyborcze 1895 r. — Zwycięstwo prądu konserwatywnego w partyi. Błędy i słaby rezultat wyborów 1897 r. Stosunek do Koła polskiego. Pozostawanie ludowców poza Kołem. Rewizya programu. Idea usamodzielnienia Galicyi. Program z r. 1903. Przyjęcie hasła powszechnego głosowania. Krytyka programu. Podkład życiowy działalności ludowców. Zmiany na wsi — program w praktyce. Budowanie na żywiołach wsi zamożniejszych. Grunt religijny mimo oskarżeń o niereligijność, antisocyalistyczny mimo oskarżeń o przewrotowość. Radykalizm jedynie w emancypowaniu chłopca z pod wpływu szlachty. — Ostatnia faza. Nowa inwazyja Stojałowskiego. Przechylanie się pewnej części chłopstwa ku centrowcom. Możliwość utworzenia partyi chłopskiej na wzór innych społeczeństw. Pytanie przyszłości . . . 51

VI.

Socjalizm.

Początek ruchu robotniczego w Galicyi. Charakter konspiracyjny i międzynarodowy. Program brukselski. Odcień

patryotyczny. Założenie partii robotniczej. Ignacy Daszyński — charakterystyka. Trudności i walki. Organizacja i programy. — Stanowisko socjalistów wobec sprawy narodowej. Odwrót od kosmopolityzmu. Założenie P. P. S. i stosunek do niej socjalizmu Galicyi. Wymogi polityki realnej, objęcie Śląska. Kwestya narodowościowa w programie socjalistów Austrii: uchwały federacyjne kongresu w Bernie. Przedstawiciele polityki narodowej: Kaz. Mokłowski i Kaz. Krauz. Opozycja przeciw temu kierunkowi: kwestya narodowa na kongresie krakowskim 1904 r. Zwycięstwo kierunku P. P. S. Stosunek do kwestyi autonomii i obcych żywiołów. — Polityka socjalistyczna. Walka z nadużyciami. Polemiki na terenie wiedeńskim. Próby przeciwdziałania ze strony jezuitów i represye władz. Agitacja za powszechnem głosowaniem. Piąta kurya. Wybory z r. 1897. Działalność Daszyńskiego w parlamencie. Represye w czasie stanu oblężenia 1898, zawieszono go w kraju przez namiestnika Pinińskiego. Radykalizowanie się części mieszczaństwa i „koncentracya“ demokratyczna. Obniżenie się ruchu z nowem stuleciem. Dalsza agitacja za reformą wyborczą. Przedłożenie projektu powszechnego głosowania przez rząd bar. Gautscha. Nowa era. — Stan ruchu socjalistycznego w Galicyi. Organizacja i działalność partii w r. 1905. Czynności wydawnicze. Działalność w instytucjach socyalnych. Impresya z przedostatniego zjazdu partyjnego. Punkty sporne i sprzeczności wewnętrzno-partyjne. — Kwestya żydowska w ruchu i programie socjalistycznym. Traktowanie tej sprawy, jako wyłącznie społecznej. Komplikacje, wniesione przez ruch narodowo-żydowski. Próby załagodzenia sprzeczności. Walka na kongresie 1904 r. Wystąpienie „separatystów“ z partii i utworzenie Ż. P. S. Walka. Przebieg jej i znaczenie. — Kwestya agrarna w ruchu i programie socjalistycznym. Punkt widzenia doktrynersko-marksowski. Idee narodowienia ziemi. Debaty na kongresie nowosądeckim 1895, stanowisko podczas wyborów 1897, polemika na zjeździe przemyskim. Hasło „Ziemi dla chłopów!“ z r. 1906. Projekt reformy rolnej dra Gumplowicza. Stosunek do teoryi agrarnych zachodu. Trudności. — Działalność na gruncie ekonomicznym. Organizacje zawodowe. Fakta i cyfry o położeniu ekonomicznem robotnika w Galicyi. Charakter ruchu zawodowego. Strejki. Słaby rozwój skutkiem niskiego rozwoju przemysłu. — Wąski teren ruchu socjalistycznego i skromna rola na przyszłość. Zastą-

pienie go intensywnością i porywającą siłą idei. Prawdopodobne widoki najbliższe. Wpływ praktyczny w zależności od ruchu agrarnego

VII.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Pierwsza organizacja narodowo-demokratyczna w Galicyi. Z. M. P. Początki *Przeglądu wszechpolskiego* i nieznaczny jego wpływ na Galicyę. Główni działacze: J. L. Pospłowski, Z. Balicki, R. Dmowski — charakterystyki. Początki ruchu. Słaba twórczość samodzielna, nabycie *Słowa Polskiego*. Moment psychologiczny w Galicyi, sprzyjający nacjonalizmowi; sugestya nacjonalistyczna ze wschodu i zachodu. Podkład ekonomiczny ruchu. Nowy kurs polityczny. Reprezentant parlamentarny: dr. St. Głabiński — charakterystyka. Organizacja. Zasady ogólne. Program szczegółowy. — Analiza. Zgodność programu z czynami. Nie N. D. dźwignęła poziom życia narodowego; zastała go już wysokim i popchnęła na fałszywe tory. Zamiast konsolidacyi — rozbitcie narodowe: wykluczenie żywiołów postępowych, stawianie poza obozem narodowym wszystkich tych stronnictw, które właśnie stoją na gruncie idei niepodległości. Filozofia nacjonalistyczna. Podniesienie instynktów dziedzicznych do znaczenia naczelnej zasady politycznej. Czemu w Polsce była polityka instynktów. Ekspanzja narodowa. Polityka wobec Rusinów, odmówienie Rusinom charakteru narodu i wynikająca stąd taktyka. Prowokacye i denuncyacye. Zatrucie życia całej prowincyi. Polityka społeczna N. D. Odrzucenie idei sprawiedliwości społecznej. W walce między robotnikami polskim a wyzyskiem bodaj obcym N. D. staje po stronie kapitału. — Stanowisko N. D. wobec usiłowań demokratyzacyi społeczeństwa. Sprawa reformy wyborczej. N. D. przeciw dążeniom ku wyswobodzeniu jednostek i klas. Koncepcya społeczeństwa czysto policyjna. Walka z duchem niepodległości romantyzmu. Wybuch rewolucyi w Królestwie i Rosyi. Ataki ND. na walkę wolnościową. Zohydzenie i denuncyacye. — Taktyka praktyczna. System obłudy. Bezdogmatyzm. Osiąganie celów politycznych w Galicyi wschodniej. Zmiany stanowiska w poglądach na politykę galicyjską i Koło polskie. Walka z wrogiem wewnętrznym. Szczerłość w stosunku do żydów. Walka o spolszczenie kresów zacho-

dnich. Narodowy demokrata jako protektor hakatystów. Siła stronnictwa. Organizacya. Momenta, sprzyjające rozwojowi ND. Garnąca się do niej większość kompromisowa. Odporność chłopca. Środki agitacyjne. Główne narzędzie: *Słowo polskie*; charakterystyka dziennika. W walce o byt zwycięża nie najlepszy, lecz najlepiej wyzyskujący warunki 168

VIII.

Formacye chrześcijańsko-socyalne.

Pierwsze roboty polityczne na wsi. — Ks. Stan. Stojałowski — życie i charakter. — Łączność jego z ruchem chłopskim, rozwój pojęć, radykalizacya i programy z roku 1896—7. — Ruch społeczno-chrześcijański w miastach. — Reakcyja przeciw socjalizmowi; organizowanie „Przyjaźni“, zjazd z r. 1896 i 1897, klęski przy wyborach z V kurii. — Dalsza praca. — „Związek chrześcijańsko-narodowy“ we Lwowie, „Stow. polityczno-katolickie“ w Krakowie. — Charakter względnie demokratyczny, główną siłą antysemityzm. — Zjazd delegatów Stow. kat. w Krakowie 1906 roku. — Stan cyfrowy ruchu miejskiego; żywioły jego i protektorzy. — Rozbicie się akcji na wsi. — Konsolidacya z powodu reformy wyborczej. — Założenie „Polskiego centrum ludowego“. — Program. — Sposób i przykłady agitacyi. — Stanowisko wobec reformy wyborczej. — Przykład propagandy społecznej. — *Cui bono*. — Warunki rozwoju centrum. — Atmosfera moralna. — Widoki powodzenia 235

IX.

Żydzi.

Kwestya żydowska w Polsce i w Galicyi. — Polityka rządu austriackiego. — Stosunek do niej liberalów wiedeńskich i autonomistów polskich. — Ociąganie się autonomistów w zasadami równouprawnienia, mowy Smolki z r. 1868. — Umacnianie się separatyzmu żydowskiego, ciążenie liberalnych żydów ku Wiedniowi, ortodoksyjnych ku dawnemu ghetto. — Polityka krajowa mało sprzyjająca temu stanowi. Bojkot ekonomiczny, wnioski Merunowicza. — Nowe prądy. — Asymilacya. — Dr B. Goldman. — Założenie *Ojczyzny* i Tow. „Przymierze Braci“. — Program

uczuciowy. — Kontrast rzeczywistości. — Stanowisko postępowców polskich. — Szczepanowski. — Lewicki. — Żłuda realizacyi. — Ankieta Wydziału krajowego z r. 1892. — Zawieszenie *Ojczyzny*. — Zakwestyjonowanie asymilacyi. — Syonizm. — Grunt polityczny i psychologiczny. — Książka dra Pinskera. — „Próba rozwiązania kwestyi żyd.” Nossiga. — Pierwsze agitacje we Lwowie. — Program z r. 1892 krajowy i zakrajowy. — Kolonia galicyjska w Palestynie. — Zwrot w syonizmie z wystąpieniem Herzla. — Organizacya syonistów galicyjskich. — Wzrost ruchu i zróżniczkowanie. — Ruchy proletaryackie. — Asymilacya procesem żywiołowym. — Postępy jej w ostatnich czasach. — Wpływ stosunków ekonomicznych. — Stosunki Żydów zarobkowe. — Asymilacya kulturalna i polityczna. — Program dra Byka. — Żydzi-Polacy. — Przeszkody w usposobieniu większości polskiej. — Wskreszenie propagandy przez czytelnie im. Goldmana. — Nowe pojęcia asymilacyi. — Czynniki rasowe i ekonomiczne. — Socjalizm a asymilacya. — Program P. P. S. D. i warszawskiego *Kuryera Codziennego*. — Większe uwzględnienie właściwości żydowskich. — Dalej idące wymagania narodowo-kulturalne Żydów. — Język hebrajski a żargon. — O ile ruch ten jest uprawniony. — Wpływ na ułożenie się stosunków. — Rola syonizmu. — Utopijność tego ruchu. — Zwolennicy i nieprzyjaciele. — Rozgałęzienie i przedstawiciele. — Stosunek do polskości. — Ujemny wpływ na stosunek Żydów do kraju. — Ujemny wpływ na położenie Żydów. — Brak kompensanty w postaci prawdopodobieństwa realizacyi programu palestyńskiego. — Kwestya syonizmu rozgrywa się na terenie Rosyi. Stronnicstwo niezawisłych Żydów w Krakowie. — Dr A. Gross. — Psychologia ruchu i program. — Zastrzeżenie się przeciw asymilacyi i przeciw syonizmowi. Niedocenianie uczuć i dążeń narodowych. Znaczenie ich i potrzeba budzenia na gruncie polskim

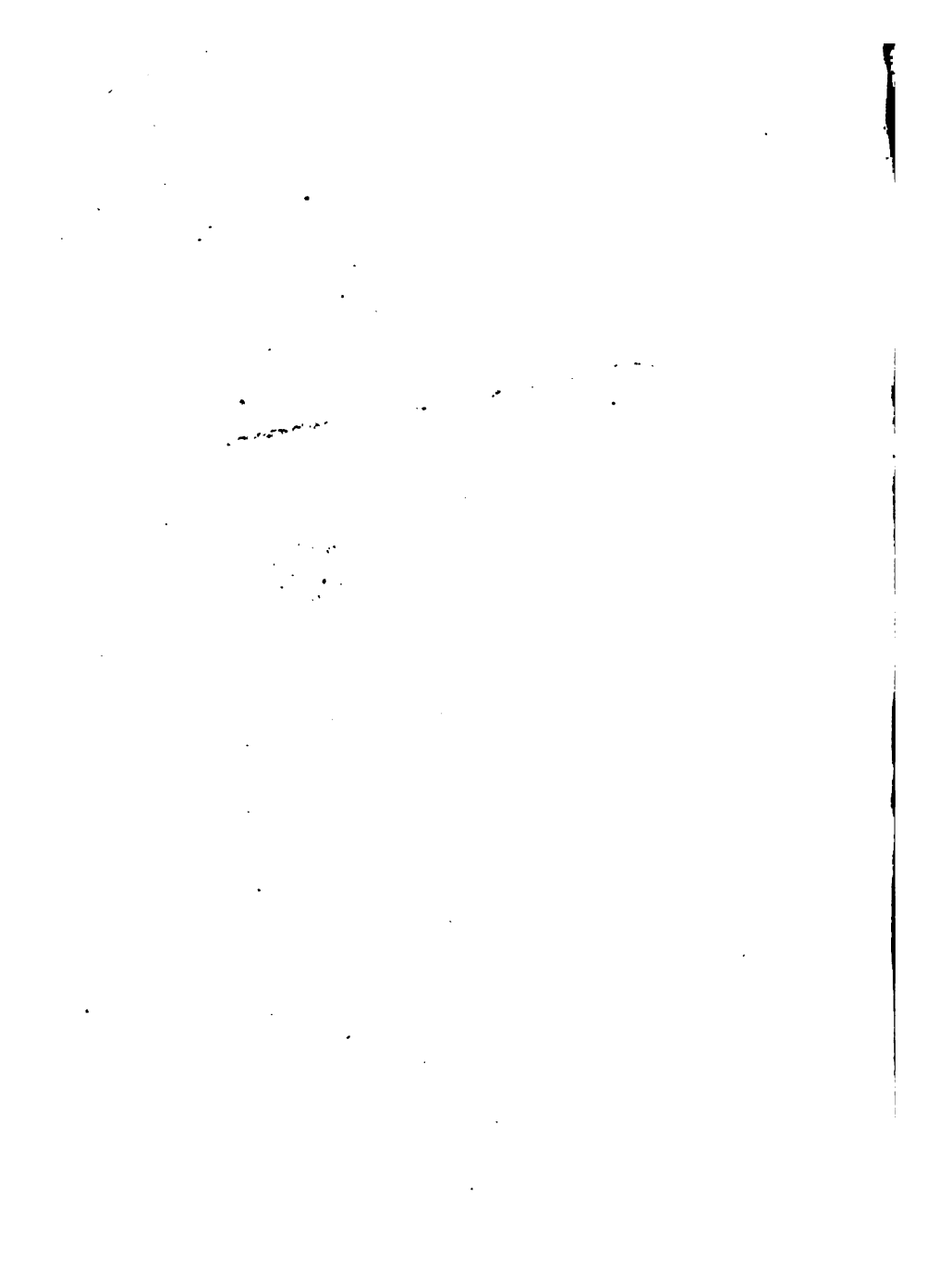
X.

Obozy ruskie.

Odrodzenie się Rusi w XIX w. Początki ludowe. Zaszczepienie pierwiastku rusoflaskiego. — R. 1848. Polityka rządu austriackiego. Różniczkowanie się Rusinów. Świętojurcy. Rada ruska. Polonoński Zbór ruski. Lata reakcyi.

Polityka hr. Gołuchowskiego. Walka o alfabet. Ministerstwo Gołuchowskiego. Zrażenie się Rusinów do autonomii, lgnięcie do niemieckiego centralizmu. — Pierwsze sejmy. Polityka klasowa szlachty. Polityka narodowa. Zachowanie się w parlamencie. Ustalenie się w kraju rządów szlacheckich. — Rozbicie Rusinów wewnętrzne. Świętojurscy i słowianofilstwo. Sformułowanie programu moskalofilskiego w r. 1836. Agitacye. — Początek ruchu narodowego. Ukrainofilstwo romantyczne. Grunt praktyczny. Założenie *Dziś*. — Wylonienie się ruchu radykalnego. Dragomanow i jego kierunek. — Stosunek Polaków do ruchu ruskiego. Walka z separatyzmem. Próby pojednania. Ugoda z Ławrowskim; Gołuchowskiego *Rus*; stanowisko Włodz. Barwińskiego; działalność Kulisza; ugoda Badenowska z r. 1890. Walka. Objawy niekulturalne. Wybory galicyjskie. Wzrost wszechstronny radykalizmu. Program: Ukraina irredenta. Idee socjalistyczne. Strejki rolne. Podłoże kulturalne. Rozwój umysłowy i społeczny Rusinów z końcem wieku. Tamowanie i krzywdzenie tego rozwoju. Dziedzina szkolnictwa. Walki na uniwersytecie lwowskim. — Partye ruskie współczesne. Moskalofile. Partye narodowe. Demokraci narodowi. Radykali. Socjaliści. Organizacya i dążenia. Klerykali. Metropolita Szeptycki a biskup Chomyszyn. — Stanowisko Rusinów w sprawie polskiej. Tendencye panukraińskie. — Ruch narodowiecki. Szowinizm. Wstecznicтво. Łączność z biurokracyą. Demagogia wobec zagranicy. Położenie Rusinów w Galicyi a Polaków w Poznaniu. Radykali i socjaliści przyjaciółmi sprawy polskiej. Punkt ciężkości: sprawa agrarna. Kwestya polityczna: odparcie żądania podziału Galicyi; potrzeba autonomii narodowościowej. Ważność chwili bieżącej 315





1



271
284
285
293 296

Acme
Bookbinding Co., Inc.
300 Summer Street
Boston, Mass. 02210



3 2044 036 451 730

The borrower must return this item on or before the last date stamped below. If another user places a recall for this item, the borrower will be notified of the need for an earlier return.

Non-receipt of overdue notices does not exempt the borrower from overdue fines.

**Harvard College Widener Library
Cambridge, MA 02138 617-495-2413**

WIDENER
WIDENER
SEP 20 2006
BOOK DUE
CANCELLED

Please handle with care.
Thank you for helping to preserve
library collections at Harvard.

